

owski

KA

AN

B
1004

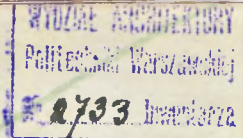
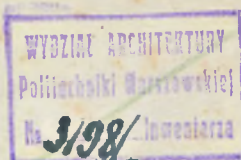
Sz. 1. p. 5.

3.7

47.

4

SZTUKA U SŁOWIAN.



SZTUKA
U S Ł O W I A N,

SZCZEGÓLNI

W POLSCE I LITWIE

PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIEJ.



przez

J. I. Kraszewskiego.



4. Polska i Litwa
Cim.

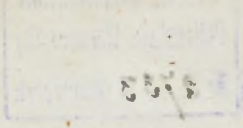


WILNO.

Nakładem i drukiem A. H. Kirkora.

1860.





STUKA

821

USTAWIAN

BIBLIOTeka
Instytutu Podstaw Rozwoju
Architektury

403 C1m

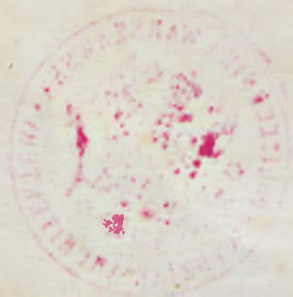
Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem
oznaczonej liczby exemplarzy.

Wilno, dnia 10 czerwca 1860 roku.

Comptroller General



WYDZIAŁ



SZTUKA U SŁOWIAN.

S Z C Z E G Ó L N I E

W POLSCE I LITWIE PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIEJ,

P R Z E Z

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Tempus colligendi lapides.

Eccles. Cap. III, v. 5.

CES.-KRÓL. KRAKOWSKIEMU TOWARZYSTWU
NAUKOWEMU.

W dowód wysokiego szacunku dla prac jego
poświęca,

Członek Korespondent.

Do czytelnika.

Rzut oka na sztukę u Słowian i starożytności z nią w związku będące, który dziś wydajemy, przygotowany był jako wstęp do dawno przez nas przedsięwziętego dzieła o Ikonografii Polskiej. Rozciągłość jego i trudności połączone z wydaniem całości obszerniej, ciągle do nowych pociągającej uzupełnień i dodatków, skłoniły nas, żeśmy pomyśleli o wydaniu tej części pracy naszej oddzielnie.

Pierwszy to raz starożytności różnych miejscowości Słowiańskich, znajdują się w jedną skupione wiązkę. Mieliśmy także zamiar dodać do tej książeczki naszego pomysłu mapę starożytniczą krajów Słowiańskich, tym rzutem oka objętych, któraby wskazała dobitnie, gdzie z jakich epok odkryte były zabytki, rozkopane mogiły, i t. p. Mapa ta, jak się nam zdaje, nie byłaby bez użytku i dla dziejopisarzy, wskazując najdawniejsze sadyby i stopniowe w różnych kierunkach rozradzanie się ludności, z której grobowych szczątków, często pochodzenie śledzić można. Dla starożytników także mapa ta mogłaby posłużyć, zwracając uwagę na miejsca, w których poszukiwania czynione już były i dalej rozwijane być mogą. Mapy tej jednak czas i ilość materiałów dotychczas posiadanych, dokonać nam nie dozwoliły.

Próżném byłoby, cobyśmy tu na wytłómaczenie i zalecenie pracy naszej czytelnikowi powiedzieć mogli:— sama się ona mu wyjaśni, gdy ją bez uprzedzenia weźmie w ręce. Słyszeliśmy wyrokujących na samo wspomnienie tytułu książki, że niepodobna pisać o sztuce u Słowian, bo sztuki u nich niebyło i ślady jej niepozostały. Ale sąd taki wyrzec może tylko nieświadomy przedmiotu, dotąd zaledwie dotkniętego i rzuconego odłogi. Dalecy jesteśmy od przekonania, żeby te studia wyczerpać mogły zadanie: niedamy, bo dać dziś niepodobna rzeczy skończonej i pełnej; jest to raczej plan pracy niż dzieło dokonane, ale nie mniej rzuci ono światło, choć drobne, na jedną stronę bytu ludów Słowiańskich, dotąd zupełnie zaniedbaną.

Jeżeli się nam uda zwrócić oczy ludzi myślących na sztuki rodzinnę zagrody, skierować ku badaniom jej nowym tych, którymby one łatwo przyszedł i zużyteczniły cześć ich godziny; jeśli dowieść potrafimy, że sztuka niejest tam tylko wyłącznie, gdzie ją dotąd po-staremu widziano:—tych kilka lat pracy, które nam poszukiwania dosyć mozolne zajęły, sownie się wynagrodzą.

Prawdę rzekłszy, niemamy nawet prawa do żadnej nagrody. Niemiałem w życiu mojem godzin miliej i silniej zajętych, nad te, które poświęcałem ulubionemu przedmiotowi— sztuce i starożytnościom,—uczucie towarzyszące pracy sownie ją płaciło. Radbym tylko dożyć chwili, w której całość poszukiwań moich przedstawić będę mógł sądowi ogółu, i dowieść, żem niekrzątał się darmo, że i mój grosz wdowi wart być może przyjętym do wielkiej skarbnicy, tak obficie się dziś napełniającej. Nim to nastąpi, chciejcie pobłażliwie spójrzeć na odrobinę, którą przynoszę, i przebaczyć nieuchronne błędy.

WSTĘP. — SZTUKA.

Zacznijmy od powtórzenia prawd oklepanych i porozumienia się o zasady, dalszemu rozwinięciu tych badań za podstawę służyć mające.

Człowiek, stworzony na obraz Boży, otrzymał w podziale duszę nieśmiertelną, która się nieustannie wspina ku niebu i żywotowi wiekuistemu. Tej aspiracji ku przeczuwanej ojeźźnie

rozmaite są objawy, w różnych kołach życia ludzkiego: pragnienie dobra, cnoty, prawdy, piękności, są częściami tego kwiatu, który jak heljotrop zwraca się zawsze ku słońcu swemu, ku Bogu.

Piękno, jego uczucie, pragnienie odtworzenia cieleśnego, mieszkającej w nas idei piękności, są zasadą wszelkiej sztuki. W niej najgłówniej, najsilniej, objawia się twórczość człowieka, ograniczona wprawdzie, określona — ale jemu tylko właściwa, będąca wyłącznym jego darem.

Utworem więc sztuki to tylko nazwać się może, co z uczucia piękna wynikło przez tworzenie, bez żadnej myśli pożytku materialnego; ale i w tém, co człowiek tworzy dla wygody i korzyści, z potrzeby ciała, może i musi mimowolnie przejawiać się idea piękna.

Dopóki człowiek lepi budowy, kleci sprzęty, szyje suknie, aby się niemi posługiwał, obwarował, przykrył, ogrzał, w robocie jego niema jeszcze sztuki, chyba jakaś zabłąkana, bez wiedzy samego twórcy iskierka.

Z uznajacém się uczuciem piękna i żądzą objawienia go widomie na zewnątrz, poczyną się dopiero sztuka prawdziwa. Lecz jak do wszystkiego, tak i do niej przychodzi człowiek stopniowo, a pierwsze uderzenie dłota lub siekiery, które kłoc nieociosany rzeźbi w kształty foremne, jest już ziarnem przyszłości.

Sztuka jest jednym ze środków wyrażenia leżącej w nas myśli, której wszystkie strony, różnemi rodzajami czynów, dobywamy z siebie i stawim widomie, cieleśną okryte szatą. Ta suknia cieleśna, nieodbicie jest potrzebna myśli objawiającej się na zewnątrz, by się stała żywą, dotykálną, i przeszedłszy przez wcielenie, znowu potém uduchowniona, odbiła się w drugich ludziach, za pośrednictwem zmysłów, przyswajających ją sobie. Pojęcie piękna musi się uwieniczyć słowem, czynem i uwidomić cieleśnie,

Sztuka jest Κατ' ἐξοχην myśli ludzkiej, czynem, czynem najwyższym, pełnym, bo duchowo-cieleśnym, gdy filozofja naprzy-

kład, jest czynem czysto tylko duchowym, bo zwróceniem się myśli na siebie samą.

Sztuka daje ludzkiej idei ciało i żywot rzeczywisty, uosabia ją. Istotą jej, zasadą, nasieniem, jest myśl, ale w szacie piękna na świat wychodząca.

Myśl, ażeby się uzewnętrznić i wcielić mogła, potrzebuje przejść stopniowo drogę, która ją ku temu wiedzie rozwojem koniecznym, z jej natury wypływającym. Myśl skupiona najprzód w sobie, ściągnięta, przeradza się w uczucie, z uczucia płynie słowo, na słowie buduje się czyn. Jeśli gdzie, to w sztuce ten rodowód czynu, jest dotykalny i widoczny. Uczucie swęj myśli zowie się tu natchnieniem, bez niego niema dzieła sztuki, a czyja myśl wprzód niem niewystrzeli, niestworzy też żywego objawu, którego natchnienie, jest tchem, duchem, duszą.

Historja sztuki jest tylko jedną stronicą powszechnych dziejów myśli ludzkiej.

Jak historja myśli dzieli się na cztery wielkie epoki, w których idea działa naprzód sama o sobie niewiedząc, bez świadomości czynu, instynktowo — potem uczuwając się sobą — wreszcie zakreślając cel swojemu działaniu z innej sfery (moralny) — ostatecznie tworząc już z pojęciem zupełnem natury swojej, siły i znaczenia; — tak i historja sztuki rozpada się także na cztery wielkie działy nieustannie się w różnych jej cyklach powtarzające. Dzieje wszelkiej sztuki, zamkniętej i skończonej jednym kołem (cyklem) obrótu Ludzkości, rozdzielać się muszą na cztery epoki: pierwotną i instynktową, liryczną, moralną i filozoficzną.

Cała sztuka rodzi się z myśli i ducha, i na nich spoczywa. Duch ten, gdy ma się cielesnie objawić, zależy i od wykształcenia i usposobienia indywidualnego artysty, przez którego dłoń na świat wychodzi, i od charakteru narodowości, której on jest częścią, i od ducha czasu, wśród którego żyć mu dano. Historja

więc sztuki, będąc w pewien sposób historją jednąj strony myśli ludzkiej, daje nam poznać, nietylko pojedyncze indywidualne talenta twórców, ale ducha narodu i czasu, z pod których wpływu najpotężniejsza nawet jednostka wyzwolić się nie może. Artysta wyraża stopień wykształcenia ludu, jego żywota cel i zaprzątanie, najtajniejsze cechy jego charakteru. Widzimy ztąd jasno, że sztuka osóbniej nie może mieć historji, ale jest jedną z części składowych dziejów, jedną stroną historji czynu ludzkiego, rozwoju wcielonej myśli ludzkiej.

Dla tego historyk kraju, co po za granicami dziejów, jak dawniej bywało, zostawił całą sztukę, ledwie o nią wspomniawszy przelotem, niedawał całości, ale tylko nieforemny, nieżywy obłamek dziejów ludu i czasu; i dla tego i dziejopis sztuki, powinien się oglądać na dzieje kraju, w innych sferach działalności jego, bo bez tój pochodni, ani pojmie znaczenia utworów sztuki, ani ich ocenić potrafi.

W bliższych nas dopiéro czasach, dzieje sztuki, w najobszerniejszém swém znaczeniu, uzyskały to obywatelstwo w księdze historji ludów, obywatelstwo, którego im długo odmawiano, — a do dziś dnia jeszcze ograniczając się sztuką na najwyższym szczeblu rozwoju, pomijają historycy niemowlęce jój dzieła, zapominając, że i droga, którą sztuka dochodząc doskonałości przebywa, równie jak najwyższe jój rozwinięcie, do dziejów należeć musi. Ta to myśl spowodowała nas do dzisiejszego rozbioru i zastanowienia się nad zabytkami sztuki przedchrześcijańskiej u Słowian: jakkolwiek one może nie uderzają szczególnym wdziękiem, ani wyrobu doskonałością; zawsze to przecię pomniki myśli, dopominające się ocenienia, mające miejsce należne w historji myśli i czynu Słowiańskiego.

Niema ludu na kuli ziemskiej, któryby w sobie nie miał jakiegoś uczucia piękna i nieobjawił na zewnątrz idei tój w jakimkolwiek sposób. Najniżej pod tym względem stojące narody, najmniej

uposażone indywidua, muszą choć strojem, sprzętem, tańcem, pieśnią, orężem, barwami szaty, wydać z siebie to uczucie i pragnienie piękności. Niepotrzebujemy zdaje mi się dowodzić, że przed obliczem historii, zarówno zasługuje na zastanowienie ozdoba z piór i szkiełek, którą wdziewa dziki Indjanin, jak najpiękniejszy posąg Grecki; że nieforemne bożyszcze czcicieli Budhy staje tu obok Fidjaszowego marmuru — bo w obojgu żyje myśl ludzka. Studjując człowieka musimy iść od bełkotu dziecięcia, do pieśni i jęku starca, niemogąc pominąć nic po drodze, bo fenomena wszystkie mają równe prawo bytu i wszystkie są konieczne. Zdaje mi się więc, że ci co zastanawiając się nad historją sztuki, opuszczają pierwotne bytu jęj epoki, czynią nielogicznie. Już w tym płaczu i urywanych dźwiękach, które wymawia dziecię, żyje jak dąb w żołądździ — pieśń i mowa mająca z nich się narodzić.

Dla czegożbyśmy pod pozorem małego wykształcenia, niskiego stopnia cywilizacji ludu, barbarzyństwa epoki — sztuce jęj właściwój odmawiać mieli miejsca na kartach dziejowych? Wszakże dzieje najdzikszych ludów, jako dzieje, zarówno zajmować muszą historyka, z dziejami wykształconej Grecji i Rzymu, wszakci w historii piątego wieku Attylla, stać musi na równi z potomkami Teodozjuszowymi? I sztuka więc, na najniższym nawet szczeblu rozwoju, u źródeł swych śledzoną i badaną być powinna. Łacniej jest prawdę czytać myśl jasną i wypowiedzianą przez dojrzałego męża, niż zgadywać z mowy dziecka, co się snuje w głowie jego; ale obu tych głosów słuchać musi historyk. Nieidzie zatém, bym nierozróżniał wartości pierwszych prób sztuki, pierwszych objawów idei piękna, i arcydzieł jęj w pełni sił wydanych; — ale domagam się praw obywatelstwa, na kartach dziejowych, dla wszystkiego, co tylko natchnęło uczucie piękna; pragnę, byśmy nierażając się trudnością wyczytania mowy nieforemnie jeszcze kreślonej, pracowali nad rozwikłaniem jęj hieroglifów, w których myśl leży spowita.

W sztuce Greckiej epoka eginetyczna, na której późno się poznano, stanowi ważny i pełen znaczenia okres; czemużbyśmy w utworach ludów, zwanych barbarzyńskimi, wzgardzili dziełami mniej doskonałemi, trudniejszymi do pojęcia, ale pełnemi życia, treści i siły??

II. DZIEŁA SZTUKI.

Nie każdy naród może mieć wielkich mistrzów, coby myśl jego całą i pełną wydali, lecz każdy ma swą sztukę i jej historję, bz żadnemu z nich nie odmówiło Niebo uczucia piękna, choşby cząstkowego i ułomnego, jakichś właściwych pojęć jego;— bo każdy potrzebował tworzyć i tworzył, w sposób sobie właściwy, bo każdy mniej więcej żyje myślą i duchem.

Zbyt ciasne pojęcie sztuki spowodowało, że jej całkowiec odmówiono niektórym ludom, niechcąc przez to uznać, by w nich było—przeczcucie i pragnienie nieśmiertelności, i ta tęsknota ku niebiosom, która się we czci ideału i w drobnych nawet objawach uczucia piękna wyraża. Tak naprzykład naszój północy, a szczególnież Słowiańszczyźnie, obok arcydzieł Grecji i Rzymu, niemającej co postawić jednorodczajowego i równoznacznego, odmówiono całkiem uczucia piękna, sztuki i jej dziejów. Jest-li to słuszném? Czy wreszcie cała sztuka zamyka się w łudownictwie, malarstwie, rzeźbie, rysunku? Uczucie piękna, czy się też nie może objawiać niespodzianie; w każdej niemal chwili żywota, w najmniejszym sprzecziku, w każdej drobnostce zlepionej ręką człowieka?

Nareszcie, godził się tam tylko widzieć sztukę i uznawać ją, gdzie ona już rozkwitła i wydała owoce, a zapoznawać jej nasiona, drzewo i liście? Nam się zdaje, że daleko większą być może zasługą, szukać nasion zagrzebanych w popiele rumowisk,

ziarenek, co nigdy może niezejdą, niż sięgać po gotowe owoce.

Sztuka w Słowiańszczyźnie, nie miała jeszcze czasu przejść wszystkich epok swojego rozwoju, może dla tego właśnie, że jej kieltek rodziły nieustannie obce zwicchały wpływy — niemniej jednak żyła już i istniała wszędzie, gdzie się kolwiek objawiało uczucie piękna, gdzie myśl idealnym wzorem gnana, usiłowała się wcielić, i przez materyał cielesny wypowiedzieć duchową swoją istotę.

Nieszukajmy świątyni Greckich, gdzie ich nie było i być niemogło, ale starajmy się pojąć charakter budownictwa ziemi naszej, wyczytać wdzięk jego i odrębne piętna; w życiu powszedniem, sprzęcie codziennego użytku, usiłujemy rozpoznać, co rzemieślnikowi podała materialna potrzeba, a co zrobił natchniony, choć nierozwiniętym, tęsknieniem uczuciem piękności, żądzą nadania wdzięku dziełu swęj ręki. W polowie prostego garnka, najpośledniejszego z wyrobów ceramiki, znajdziemy i odróżnim, zastanowiwszy się nieco, czego nauczyła potrzeba, czego wymagała trwałość, a co nakreśliła wykluwająca się już myśl ornamentacji dla oka, ozdoby — zaspokajającej tylko pragnienie duszy.

Niesłuchajmy tych, którzy mówią, że historii sztuki mieć nie możemy, bośmy własnej dotąd sztuki nie mieli, zaprząt-nieni wojną, zajęci urządzeniem społecznego żywota ciągle wrącego i wszystkie nasze spotrzebowującego siły. Ci ludzie chcą, byśmy im wskazali u nas koniecznie to, co było gdzieindziej, i tak jak było gdzieindziej; a niechęć zająć się szukaniem, szperaniem, składaniem szczątków, by uznać z nich, że i my mieliśmy uczucie piękna, zasadę wszelkiej sztuki, żeśmy się objawili, nie tylko w dziełach rąk naszych, ale w przyjęciu i ocenieniu dzieł obcych, żeśmy w każdej chwili żywota otaczali się utworami sztuki, sprzętem, w którym choć nie

wyraźnie i mglisto, świeża potrzeba piękna, tęsknota do ideału.

Do dziedziny sztuki, która koniecznie rozszerzyć się musi przez lepsze istoty jej pojęcie, nie to tylko zaliczyć potrzeba, co dawniej wyłącznie dziełem sztuki zwano; — dopomina się ona daleko więcej. Począwszy od rzeźbionej oprawy nożyka, od rysowanego garnka odkopywanego w grobowcach pogańskich, do szabli misternie opracowanej i złożonej zbroi rycerza, do tkanej wzorzysto makaty i sadzonej sztucznie podłogi — wszystko to do historii myśli, historii sztuki, do charakterystyki narodu należeć powinno.

Gdzie tylko, powtarzamy, jest myśl odtwarzania piękna, pojętego w duszy, już jest zaród sztuki. Niejest dziełem sztuki szałas zbudowany od słoty i wichru, dopóki chłopiek, co go wznosi, nie uczuje potrzeby, ozdobić i uwdzięczyć téj kleci — chociaż budownictwo jest sztuką; — gdy z drugiej strony, dziełem sztuki być może prosty koszyk z łoziny wypleciony, na którego bokach wyrazić umiał chłopak co go wiązało, w symetrycznych rysach, myśl ładu i harmonji, ciemno się objawiającą w głowie jego, ale widoczną w czynie ręki. W dziejach ludzkości i sztuki, często bardzo, nie ten czyta co napisał; przyszłość dopiero wyklada charaktery kreślone instynktowo, nieświadomie.

Dotąd wszyscy prawie historycy sztuki zbyt niewolniczo trzymając się pewnych prawideł, wyciągniętych wyłącznie z epok najwyższego rozwoju, — nie myślą się kierowali własną, ale regułą żelazną, poza granicami której napisali sobie pustynie, jak na starych kartach geograficznych rysowano dłoń olbrzymią, gdzie spały jeszcze nie zwiedzone lądy. Uznają oni częstokroć za dzieło sztuki, co niém niejest jeszcze, lub co niém być przestało, jako utwór ślepo naśladowniczy, a odpychają prawdziwe arcydzieła dla tego, że na nie gotowych szufladek do ustawienia nie mają. Podziały stare, jak numerowane półki, służą im za formę

klasyfikacji, a co się w nich niemieści, odrzucają precz bez litości.

Z dzisiejszych codzień szerszych wyobrażeń o sztuce, cale inne wynikają warunki dla dziejopisarza, cale nowe podziały, inny punkt do zapatrywania się na utwory. Obok Michała Anioła, staje Benvenuto Cellini z rzeźbioną rękojeścią miecza; obok etrusków, szykują się polewane misy i kształtne dzbany Bernarda Palissy; obok Perugina i Fra-Bartolomeo, kładziemy skromnych mozaistów i tkaczy kobierców i pasów; obok rozpraw o budowie bazyliki, o proporcji kolumny świątyń Jowisza i Neptuna, musimy położyć rozprawę o skromnych naszych modrzewiowych kościółkach, o kształcie słupów w śpichrzach i gospodach, kształcie tradycyjnym i zbyt jednostajnym, by miał być fantazją lub przypadkiem;—słowem, obok arcymistrzów, musimy dać prawo obywatelstwa pracownikom, obok myśli potężnej, rachować za coś i cichszy głos piersi ludzkiej. Zdaje się, że wiek, co przyszedł do pojęć emancypacji stanów, równolegle w innej sferze podnieść się powinien, do idei emancypowania, uznania wszystkich sztuki objawów i nadania im równych praw obywatelstwa w historii sztuki.

W ozdobach stroju, w wyrobach złotniczych na małą skalę do rzeźby należących, wynaleźć można dopełnienia do dziejów całej jednej gałęzi sztuki—na blaszce z wyciskiem potwora, odkopanej w grobie pogańskim, da się wyczytać choć jedno słówko epoki dotąd niemo stojącej w historii. Rozszerza się w ten sposób horyzont przed nami, pomnażają się źródła dziejów objawu myśli, zbogacamy się mnóstwem odrzucanego dotąd a ważnego materiału, i z podziwem znajdujemy w zardzewiałych okrucach uczucie piękna, wyraz jego często szczęśliwy, ciekawy zawsze, gdzie wprzód była grobowa cisza i nicość.

III. SŁOWIANJE.

Starsze dzieje ludów Słowiańskiego szczepu niedosyć są dotąd rozbjaśnione, by nam dopomódz mogły do klasyfikacji i wyłómaczenia charakteru zabytków sztuki, znajdujących na ogromnej przestrzeni zajmowanej przez plemię nasze. Nie tak dawno jeszcze Słowianie uważani byli za młodszych w Europie przybyszów, a dotąd, fatalnym jakimś losem, jak znaczną część ziem i ludów przywłaszczają sobie obcy (Germanie), tak i przeszłość słowiańską pożerają dzieje innych plemion, z któremi nas nieświadomość zjednoczyła.

Szukać więc potrzeba historii dawniej Słowian wśród dziejów na pozór nam obcych, i dosledzać co błąd, uprzedzenie lub umyślna złość nam wydarła. Na tej drodze uczyniono już wiele: wspomnimy tylko Szafarzyka, prace u Czechów, Lelewela i Maciejowskiego u nas; lecz po tych, po odgrzebaniu gruzów i pozbyciu się naukowych przesądów, pozostało jeszcze dość dla następców.

W zabytkach sztuki znajdujących na ziemi Słowian i w dawnych ich siedzibach, już się niejako czytać dają epoki główne przedhistorycznej ich przeszłości, chociaż granic tych epok ściślej oznaczyć niepodobna. Wielka jest różnica między grobowcem z wieku kamienia, a mogiłą z epoki żelaza, z ostatnich czasów, przed samem Chrześcijaństwem przyjęciem; między bronzem, z którego wyrabiano noże ofiarne, a naszyjnikiem zwiniętym w sploty, lub spięciem do najbliższych odnoszącem się lat, przy którym ze zdumieniem, często obok urny pełnej popiołów, już się i krzyżyk znaleźć może, użyty nie w znaczeniu godła Chrześcijan, ale jako amulet, jako znamię bóstwa sąsiedniego ludu. Rozbiór pomników sztuki, który tu zamierzamy, okaże różnice i następstwo po sobie zabytków naszej ziemi, dotąd nie-

rozklassyfikowanych należycie przez nikogo. Tu następnie napomknąć jeszcze musimy o głównych w dziejach Słowiańszczyzny wypadkach, mogących pokierować w badaniu charakteru pomników sztuki w najrozsiażlejszym jej znaczeniu.

W ósmym już wieku przed Chrystusem znajdujemy u Greków wiadomość o ziemiach Słowiańskich, przez które po burstyn jadący kupcy przechodzić musieli; w szóstym wieku zdaje się, że i płody tych ziem i ich mieszkańcy dobrze Grekom byli znajomi. W piątym Herodot podaje już szczegółowe, i choć na opowiadaniach wędrowników oparte, wszakże bliższe prawdy wiadomości o Skytach zamieszkujących część Słowiańszczyzny. Pobyt jego w osadach Greckich nad Pontem, podał mu sposobność zaczerpnięcia od Greków tutejszych wieści o ludach, z którymi mieli ciągle stosunki. Wpływ Grecji i jej kunsztów na ówczesnych mieszkańców Słowiańszczyzny, daje się wykazać jako to niżej dowiedzimy, zabytkami odkopywanemi dziś, nie tylko w krajach sąsiednich morzu Czarnemu, na Ukrainie, na Podolu, gdzie się trafiają naczynia i sprzęty, wyraźnie nacechowane pochodzeniem Helleńskiem, ale i w ziemiach Nadbałtyckich.

W czwartym wieku, wielki napływ Keltów od zachodu cisnących się na wschód, czyli być może przyczyną powinowactwa pomników Litewskich z Druidyckimi? o tém wątpimy wielce; raz, że napady Keltów niedosięgły nigdy podobno Słowiańszczyzny Przedkarpackiej, — powtóre, że starożytne zabytki, do Keltyckich podobne i widoczne z niemi mające pokrewieństwo, starsze są od tej epoki i sięgają czasów, w których plemię Keltów szerzej rozsiedlone po Europie, całą ją swym wpływem przesiękło.

Okolo pierwszych lat ery nowej, zjawiają się w Słowiańszczyźnie włóczęgi Skandynawskie, i na północno-wschodnie jej ziemie przeważny wpływ wywierac poczynają, widny w po-

mnikach i podaniach religijnych, między innemi naprzykład w obchodzie Kupały, zapożyczonęj od rocznicy Balderowskiego święta.

Około tegoż czasu stosunki Słowian z Rzymem, stają się coraz częstsze i zbliżają kraje te ku państwu władającemu światem, tak, że od zachodu i zachodo-południa, wiara i obyczaj Rzymski, daje się wysledzić u Słowian w obrzędach pogrzebowych, w czci bóstw, pojęciach o nich i materjalném ich przedstawieniu.

W sto lat po Chrystusie, Tacyt, malując świat Germański, zapoznaje nas z ówczesnemi Wenedami i nie wyróżniając Słowian, już ich wszakże wskazuje.

Słowianie pną się ku zachodowi; Goci cofają się przed naciskiem plemion Wenedyjskich, Słowianie zajmują wybrzeża Odry i opuszczone brzegi morza Bałtyckiego (II. i III. wiek); Rzymianie stykają się coraz częściej, coraz mniej przyjaźnie, z tymi, którzy zdają się czekać tylko przybycia Hunnów, by z nimi razem, runąć na państwo Rzymskie.

Przyjście Hunnów w czwartym wieku, sojusz ze Słowianami, uczestnictwo ich w napadach na państwo Teodozjuszowe, stanowią nowy okres w pierwotnych dziejach naszych. Od piątego do siódmego wieku, plemiona Słowiańskie odbywają wędrówki, które o ostateczném ich osiedleniu rozstrzygnąć mają; w dziewiątym i dziesiątym, światło wiary Chrześcijańskiej, pada nareszcie na tę budowę i do nowego powołuje ją życia.

Z pielgrzymek, sąsiedztwa i wojen w ciągu wieków, pozostały widome ślady w zabytkach, jakie nam przekazała starożytność;—biją z nich piętna Keltyckie, Greckie, Skandynawskie, Rzymskie i Germańskie z kolei; ale to wszystko przyswojone, złączone, stanowi nowy, odrębny, właściwy pierwiastek.

Niedziw, że nieraz dobyte z ziemi starożytności nasze, dziwnie przypominają znajdowane na drugim końcu Europy, że

i w bóstwach i w sprzętach Słowian, znać ich stosunki z Grecją, z Rzymem, ze Skandynawami; ślady to tylko, że Słowiańszczyzna umiejętnie przyswajała sobie i zdobywała na korzyść własną żywot ludów, z którymi się stykała.

Na ziemi, przez którą przewędrowało tyle ludów, plemion tyle, każdy musiał rzucić jakąś po sobie pamiątkę: wojownicy miecze i zbroje, kapłani bóstwa, niewiasty pierścienie— po jednych pieśń została, po drugich kamień grobowy, a każda epoka i ruch wyryły się na tym cmentarzysku przeszłości.

IV. M O G I Ł Y.

Bez wątpienia, najstarszemi pomnikami, do których przywiązana była myśl wyższa, szlachetniejsza, nieoglądająca się na żadną korzyść cielesną — są usypy z ziemi, mogiły, sięgające najodleglejszej starożytności.

Jako pomniki pierwotne zwracają uwagę badacza, już same przez się, już że nam choć w szczupłej ilości dochowały pamiątki z czasów, o których suche tylko i niepewne mamy podania.

W pierwszych epokach bytu na ziemi, w czasach, które tak niesłusznie barbarzyńskimi zowią, góry i wyniosłości były miejscami poświęconemi czci bogów, modlitwie, obrzędowi pogrzebowym, ofiarom. Jeszcze dziś przekształcony cywilizacją, oziębły i zużyty człowiek, doznaje wznosząc się na góry, wchodząc na wyniosłości przejmującego jakiegoś wrażenia religijnego, któremu się oprzeć niemoże. Widok wielkiej przestrzeni ziemi wzbudza w nim uczucie tęskne, uspasabia do modlitwy i dumania, które jest przedsięwzięciem modlitwy.

Oko obejmując razem tyle ludzkich siedzib, szeroki plac boju żywota, wprowadza do duszy myśl braterstwa, jedności

i nadzieję niewytlómaczoną, instyktową jakiegoś połączenia się w jedném ognisku nieśmiertelności. Uważano, że ludy zamieszkałe na górach, mają szczególnie wyrobione, silne przywiązanie do kraju swojego i usposobienie wznioślejsze, poetyczniejsze niżeli mieszkańców dolin, skazanych na błąkanie się w ciasnym równin widnokręgu. W pierwotnych wiekach, wyniosłości, jako miejsca bliższe bóstwa, stały się pierwszych świątyń posadą, na nich wznoszono ołtarze i palono ofiary. Z tej czci gór i uczuć, jakie one wzbudzały, łatwo wytłómaczyć sobie sypanie kopców i kurhanów, na miejscu gdzie składano zwłoki umarłych. Pierwszym niestety! pomnikiem na ziemi, po ołtarzu bóstwa, musiała być Ablowa mogiła.

Ten stożek ziemi, który kształtem swym przypomina stare piramidy (mogiły z cegły zbudowane) — mający formę symboliczną płomienia (żywota nieśmiertelnego, nad mogiłą zwłok doczesnych), — na całej przestrzeni kuli ziemskiej się spotyka, a niektóre zakłęśłe dziś i przybite usypy sięgają najstarszych bytu ludzkości wieków.

Usyp taki z kamienia lub ziemi ręką ludzką dokonany, z myślą unieśmiertelnienia pamięci bohatera, wodza, króla, jest niechybnie jednem z najpierwotniejszych, najstarszych dzieł sztuki, w kolebce jeszcze marzącej. Pięknem się zdało usypać górę nad zwłokami zmarłego i uświęcić nią miejsce jego spoczynku; a tak powstał grobowiec, garściami przez lud zrzucony, wprzód nim potrafiąco wykuć granitowy sarkofag, zebrać nań płyty kamienne, wyźłobić pieczarę, późniejszych i wymyślniejszych czasów dzieło. W wędrówkach narodów, na placu potyczki, wojownicy żegnając się z wodzem poległym, rzucali mu po garści piasku na oczy i położywszy przy nim oręż jego, ozdoby stroju, zakopawszy z nim razem ulubione mu istoty, szli dalej gdzie gnało przeznaczenie.

Nie potrzebujemy dowodzić, że grobowiec należy do dzieł

sztuki, bo do wzniesienia go nie zagnęła żadna cielesna potrzeba, tworzyła go myśl czysta, cześć, uwielbienie, żal, chęć przekazania wnukom uczucia, które ręką dźwignęło.

Mogiły z ziemi sypane, w rozmaitych kształtach, rozsiane są po całej przestrzeni kuli naszej i znajdują się wszędzie, gdziekolwiek zdawna zamieszkiwał człowiek: Pallas znalazł je nad Wołgą, w kraju pod Uralem i w stepach Kizgizkich; Jefferson w Wirginji: Altwater w Ohio i nad brzegami jeziora Ontario; Spartmann u Raffrów; John Barrow u Hottentotów. Znaczenie historyczne tych usypów z przeddziejowych czasów, najlepiej wskazał Ritter (Vorhalle europaeischer Völkersgeschichte, Berlin, 1820, p. 253), dowodząc, że jednym z pierwszych węzłów społecznego życia być musiały: cześć zmarłych, ofiary pogrzebowe i pomniki wznoszone członkom rodziny.

Grecy zwali mogiłę *χῶμα-γρῖον*. — Rzymianie *Mercuriacerous*, tumulus; w Anglii zowią ją *barrow*; w Irlandji *terpen*; w Szkocji *Mont-moth*; w Szwecyi *Attehogar*; we Francyi *gal-gals*, *malle*, *butte*, i t. d. Czy wyraz u niektórych Słowian używany *Kurhan*, pochodzi z tańskiego *Kur*, góra, i *chane*, dom, — bardzo wątpię, prędejbym szukał wyvodu w wyrazie *kru*, *kruhan*, od okrągłości usypu, lub *gorkan*, *hurkan*, od góry, gdyż wyraz *kurhan* zdaje się czysto słowiański. Słowiańską także jest *mogiła*, *mohyla*, po Illirysku *homyla*. Koeppen aż w arabskim szuka pierwiastku *mogiły*, i znajduje go w wyrazie *menhel*, według Golius'a oznaczającym *tumulus*, *sepulcrum*, a właściwiej miejsce w pustyni. Słuszniej zda mi się *Vocel* wywodzi ją od *h m o h*, zasadniczego pierwiastku, z którego i słowiańskie *mohu*, i greckie *μεγας*, pochodzi. Po wendyjsku *mol*, znaczy wyżynę, wyniosłość; *mogiła*, był to usyp wielki *mohuczy*, *mohutny*, podniosły. (*Vocel*. 29—30).

Usypy tego rodzaju, różnych kształtów i wielkości, w Sło-

wiańszczyźnie i na przestrzeni dawniej Polski i Litwy, w bardzo mnogiej znajdują się ilości, i do różnych należą wieków, epok i narodów. Rozpoznanie ich starożytności niejest dziś łatwem, z powodu, że nawet tych, które badane były, opisy niesą po większej części dość szczegółowe i dobitne; jednakże po pewnych już i oznaczonych powszechnie cechach, rozdzielić można mogiły na kilka głównych rodzajów, nie tak ze względu na ich powierzchowne kształty, jak raczej na zawarte w nich szczątki i okruchy przedmiotów przy zgliszczach lub kościotrupach.

Uczeni europejscy archeologowie nieustannie nowemi coraz sposprzeżeniami zbogacają ten oddział nauki starożytniczej, dotąd jednak dostatecznie nieopracowany.

Wymienim tu cechy ogólne, na które się powszechnie zgodzono, przyjmując je za wskazówkę do podziału na pewne epoki starożytnych mogił. Zastanowienie się nad niemi i porównanie opisów wykopalisk naszych z obcemi pomnikami tego rodzaju, dozwala przyswoić nam tę klasyfikację całkowicie, jeśli nie co do granic i trwania epok zakreślonych przez antykwaryjuszów, to przynajmniej co do ich następstwa po sobie.

Na trzy więc główne działy rozpadają się usypy wszelkie, na naszych znajdujące się ziemiach: na groty tak zwane epoki kamienniej, epoki bronzu i żelaza. Pomiedzy niemi mieszczą się mogiły okresów przejścia, łączących z sobą odrębnie nacechowane epoki główne. Wskażem to zaraz obszerniej, zastanawiając się nad niemi (*).

(*) A) *Wolpówki*, mogiły Białej-Rusi, opisuje p. K. Goworski w *Pamiętn. Ces. Towarz. Archeol., S. Petersburg, T. 5., str. 91*; rozkopywał on niektóre, i tak sprawę zdaje z poszukiwań swoich:

„Przy rozkopaniu tych mogił, których w mojej obecności rozkopano do dziesięciu, najprzód napotykają się drobne węgle, na arszyn lub więcej od wierzchołka kurhanu poczyną się leżący u całej przestrzeni słój ziemi, który ma pozór marmuru, gdy jest

V. GROBY KAMIENNE.

Grobowce kamieniem okładane, znane były i w starożytnej Grecji: zwano je tam *κρηπίδες*, wedle Pauzanjusza istniały już tam w czasie cyklu wojen Trojańskich. Na północy także są to pewnie najstarsze pomniki grobowe.

gładko przecięty, a gdzie niegdzie popiół go przerzyna i czarnoziem, powstały z rozkładu węgla.

Kości leżą wzdłuż w jednym kierunku, zawsze ze wschodu na zachód zwrócone. Z rozkładu ich wnosić można, że trupy kładziono na stosie rzędem, jedno przy drugim, na nich drzewo i tak je palono. Niekiepy trafia się trzy warstwy kości poprzedzielanych węglami i popiołem. W niektórych wielkich mogiłach, w samym środku tylko są ślady jednego spalonego szkieletu. We wszystkich usypach znajdował p. Goworski garnki zupełnie do zwykłych Białoruskich podobne. Rozkopując kurhany przekonał się sprawozdawca, że najprzód pod nimi ubijano ziemię na zgliszcze, na tym toku kładziono stos i palono zmarłego; a nareszcie zasypywano ziemią popioły. (Olgierdowa droga, 14 Sept. 1852).

Węgiel dREW użytych na stosy, wskazuje dębiny i liściaste szczególniej rodzaje, o które dziś w tym kraju trudno, bo na ich miejscu porosły sosny i lasy iglaste.

Nad rzeką Naczą w Białej-Rusi, rozkopywał także p. Goworski kilka mogił, z czasów pogańskich, znajdujących się wśród wielkiego cmentarzyska, pełnego kurhanów krągłych, okładanych kamieniami, rozciągającego się na 200 sążni kwadratowych. Najmniejsze usypy miały sążeń w przecięciu; w kilku z nich znajdowano po jednym szkielecie, otoczonym żwirem i żwirem przysypanym. Zmarłych kładziono na prawym boku, twarzą w prawo do południa, głową na zachód. Zauważał rozkopujący, że trupy w lewej ręce miały łokciowej długości główne, a w prawej niewielkie kółka, z masy jakiegś, dokoła zastrzone, a w pośrodku wypukłe. Ręka prawa spoczywała na żołądku.

Kółka te zdaje się gliniane, musiały tu mieć toż samo, znaczenie, co gdzie indziej znajdowane krążki gliniane, brązowe t t, p.

Wiek, do którego się odnoszą, niemogący być ściśle oznaczonym, zowie się epoką kamieni.

U narodów pochodzenia Skandynawskiego i Germańskiego, mogiły tego rodzaju zowią się Kamienneemi (Steendysser); podobnych natrafiamy dość w Mazowszu, Litwie, Prusiech i innych krajach Litewsko-Słowiańskich. Mogiły téj epoki co do budowy swój bywają dość rozmaite.

B) Chóćiaż starożytności te do Słowiańskich nienależą, damy tu treść poszukiwań p. E.-H. Muralta (*Pamięt. Cesar. towar. archeol. 1849, T. 2, str. 306*), o chronologii grobowisk, z obu stron Bosforu Cymmeryjskiego, dla porównania z tém, co u nas w tym rodzaju znajdować się może.

Za najdawniejszy sposób grzebania ciał umarłych, poczytuje autor palenie ich na stosach; w najstarszych grobowiskach nieznajdują monet dawniejszych nad Lizymacha (370 przed Chr.), ani rzeczy szklanych, natomiast naczynia malowane, całe lub pokruszone, z figurami czerwonymi na tle czarném i t. p.

Spotykają się w najstarszych mogiłach rzeczy złote, nadtopione, sprzęty metalowe. Grobowiska okładane są kamieniem; prochy zmarłych zbierano także w urny kamienne, w których złote ozdoby stroju się natrafiają.

Znajdowano też urny bronzowe, obok rysowanych, urny ołowiane, gliniane i jedną srebrną. Urny gliniane mają znaki, napisy krótkie, rysunki, i w sobie monety złote. Szkielety całkowite, niepalone, leżą zwykle w zasklepieściach, zwanych *Egipskiemi*, z powodu że nie okrągło na sposób Rzymski są sklepione, ale kamieniami prostemi wystającemi stopniowo zamknięte, tak, że u góry jedna płyta otwór pokrywa. Schodków tych bywa od trzech do czterech.

W niektórych z tych izb podziemnych, nic nieznaleziono, w innych wyroby złote bardzo pięknego stylu, z wieku III przed Chrystusem; figurynki Herkulesa Scytyjskiego, szklane naczynia, monety, i t. p. Budowa sama korytarzy i izb grobowych, niekiedy znacznej wielkości, zasługuje na uwagę; jedne z nich są z kamienia zasklepione płytami, inne z gliny deskami pokryte, dokonane są z pewnem staraniem. Sprzęty szklane, naczynia, garnki, znajdowano w nich wraz z późniejszymi czasów monetami. Zresztą

Pierwsze są z wielkich głazów w kształcie skrzyni, lub izby, zbudowane porządnie. Inne mają pozór słoikowatych pagórków, kamieniami okładanych, kształtu podługznego, owalnego, lub mało okrągłe (Steendysser właściwe), podługowate, owalne (Langdysser) i okrągłe większe (Runddysser). Podługne bywają różnej wielkości, od trzydziestu do sześciudziesiąt łokci, niektóre od stu do dwóchset. Szerokość ich zwykle nie przechodzi piętnastu lub dwudziestu łokci. Kierunek mógł nie zawsze bywa jednostajny, częściej ze wschodu na zachód, ale i północno-południowe się trafiają. Zdaje się więc, że orjentowanie nie było stałe i nie miało religijnego obrzędowego znaczenia.

groby tego rodzaju są różnych epok, jak się z pamiątek i dzieł sztuki w nich znajdowanych okazuje.

Do téjże epoki drubićj odnosi autor grobowce marmurowe z cegły, w których i kości niepalone i urny z popiołami natrafiano, a obok nich rzeczy szklane.

Trzecie są mogiły w kształcie dołów, pokrytych kamieniami, a w nich także urny i sprzęty szklane znajdowano: z monetami Sauromatesa I, Eupatora, Pantikapejskimi i innemi. Inne doły bez kamieni, pełna węgla i wypalonej gliny, zawierały naprzemian kości palone i całkowite szkielety, ze szkłem i monetami, niektóre pokrywały deski.

Ostatnim grobowisk Nadbosforskich rodzajem są *Katakomby*: w których znajdowano szkło, monety i kości palone. *Katakomby* odnoszą się do Rzymskiej epoki, co dowodzi budowa ich i malowania, jakie w nich znaleziono.

Całkowite szkielety leżą na płytach, lub posłaniu z liści laurowych, przy nich malowane naczynia, monety, wyroby szklane,

Groby *dreuniane*, są z epok różnych: w nich naczynia także i szkło się spotyka.

Sarkofagów odkryto dotąd bardzo mało.

Po Rzymskiej także epoki należą *Kamienie rzeźbione* wypukłe z napisami; z epigrafów i stylu roboty, okazuje się, że nie sięgają odleglejszych czasów. Napisy z z różnych epok, po większej części, zoajdowano w Kerczu, dawniej Pantikapei,

Ostawianych kamieniami mogił przykłady są w Prusiech litewskich. Kilka niekiedy kół kamiennych okrażały mogiłę. Izba mogilna w pośrodku lub z brzegu usypu mieszcząca się, składała się z kilku brył większych, na których spoczywał głaz, wieko kamienne, formujące sklepienie. Kamień ten wierzchni, zastosowany do wielkości izby grobu, miewał od piętnastu do dwudziestu łokci obwodu, a cztery do pięciu w przecięciu. Płaska strona tego wieka stanowiła pokrycie izby, chropawa i nieobrobiona, zwrócona była na zewnątrz. Boczne ścianki między wielkimi kamieniami, składającymi długie boki, zapierały mniejsze kamienie, wysokości od trzech do czterech łokci. Podłogę takiego grobu wybijano kamieniem gładkim, lub wyściełano drobnymi krzemkami; niekiedy przepalonymi. Izby okrągłe miewały do półtrzecia lub półczwarta łokcia w przecięciu; bywały też kwadratowe, podłużne, owalne.

W niektórych grobach, oprócz izby głównej, bywały dwie mniejsze po bokach. Zdaje się, że budowy te, chociaż je później ziemia przykryła, lub umyślnie, strzegąc od profanacji, przysypano, początkowo musiały stać nad ziemią.

Główną cechą najstarszych grobów z wieku kamieni, że w nich kości, zwłaszcza ludzkie, powinny się znajdować niepalone. Szkielety leżą z rękoma wyciągniętymi wzdłuż ciała, lub siedzą skurczone, a przy nich znajdują się zwykle toporki, młotki, strzały, siekiery kamienne, guziki bursztynowe i naczynia ofiarne napełnione ziemią.

W mniejszych grobach tegoż rodzaju, podobnych do wyżej opisanych, zawsze jedna się tylko izba mieściła; kamień-wieko spoczywał najczęściej na pięciu podporach.

Mniejsze groby kamienne pospolitsze są wszędzie, częstsze też i u nas. Utrzymywano w początkach, że pomniejsze te budowy, nie grobowcami były, lecz raczej ołtarzami; że na płaskim kamieniu, umieszczonym z wierzchu, zabijano ofiary,

których krew' do środka spływała; wszakże hipoteza ta utrzymać się nie mogła, będąc tylko prostym, na niczém nieopartym domysłem, który się żadną poprzec nie dawał wiadomością lub podaniem.

Usypy-mogiły, mające postać wysokich pagórków, a wewnątrz długie wnijścia, czyli szyje, wiodące do izby grobowej, w drugim ich końcu, od wschodu lub południa pomieszczonej, z powodu ogromnych brył kamieni, użytych do ich budowy, zwały się w Danji grobami olbrzymów (Jettenstuben), a w Litwie i Żmudzi, témże nawiskiem Milżyniu Kapaj.

Szyje ich czyli wnijścia okładane były kamieniem, jak same izby i formowały korytarze, płasko z wierzchu pokryte. W środku przytykały pospolicie do izby okrągłej, która była jedna, lub dwie czasem w jednym usypie. Niekiedy do tych dwóch oddzielnych izb, w jednej mogile, wiodły dwie osobne szyje.

Izby po półtrzecia do czterech łokci w przecięciu mające, tyleż prawie bywały wysokie; dorosły mężczyzna mógł w nich stanąć i mieścić się wygodnie. Otwory i wnijścia w wielu z nich starannie ziemią zasypane i ubite były. W pośrodku znajdowano szczęty ciał niepalonych, sprzęty i oręż kamienny, bursztyn, składane paciórki i guziki, i naczynia gliniane.

Czasami w szyjach grobowych składano także ciała zmarłych; gdy cała izba, stanowiąca grób rodziny, została zapełniona, nie chcąc naruszać trupów, mieszczono nowo przybywających w przedsieniu. Niektóre z grobów kamiennych olbrzymich, mają kształt prostokątny i szyję podłużną, od ośmiu do dwunastu łokci długą, od trzech do czterech szeroką. Zresztą ten rodzaj grobów niczém prócz kształtu nie różni się od okrągłych. Czasami naciskano w nich wiele ciał w postaci siedzącej, każde z osobna ścianką przedzielając od innych.

Groby litewskie i jeden ukraiński, choć do późniejszej nieco

odnoszący się epoki, zawierają kościotrupy siedzące w wielkiej ilości.

Mówiliśmy już, że powszechnie groby te składają się z ogromnych płyt głazu, osobiwie wieku ich, pokrywy, i że z tego powodu zwano je na północy grobami olbrzymów. Nazwiska te nosiły i w Litwie, Prusiech i Żmudzi. Użycie wielkich brył kamieni, ich obrobienie,— gdyż wiele jest ogladzonych starannie,— dowodzą w wiekach, do których się grobowiska te odnoszą, wielkiej biegłości w sztuce kamieniarskiej, chociaż nigdy prawie nie znajdujemy na tych płytach żadnej rzeźby, żadnego rysunku, nic coby surowe i proste linje monumentu urozmaicało.

Kamień jednak, jakby się mogło zdawać z nazwania tego rodzaju grobów kamiennemi, nie jest ich jedynym charakterem i cechą główną, gdyż i w późniejszych mogiłach znajdują się użyte do ich budowy, w mało różny sposób kamienie. Szczególniej tę najstarożytniejszą epokę odznaczają szczątki ciał nie-spalone, a obok nich sprzęt kamienny i zupełny brak żelazta; kamień tylko, szkło, bursztyn, srebro lub bronz, znajdują się w tych pierwotnych grobowiskach. Jeżeli w mogile znajduje się najmniejszy okruch żelaza, należeć ona będzie do znacznie już późniejszej epoki. Wreszcie cechą wybitną, także właściwą mogiłom pierwotnym, jest układ kamieni kształtujących izby regularne i sklepienie ich pokryte płaskim wiekiem, opartem na bocznych ścianach.

Groby z tego wieku w naszych krajach, jak w Danji, znajdują się szczególnie ku brzegom morza, w stronach morzu przyległych, nad Bałtykiem i w niezbyt od niego odległych prowincjach, rzadziej daleko w głębi kraju. Mamy jednak przykłady ich idąc z biegiem Wisły, aż w Krakowskiem. Nieznane są całkowicie, o ile nam wiadomo, nad morzem Czarném, gdzie je zastępują cokolwiek odmienne, tejsze epoki mogiły Scytyjskie, z izbami wszakże i szypami.

Wszystkie te wielkie groby kamienne, należą do perjodu dziejowego, poprzedzającego przyjście ludów, które przyniosły z sobą zwyczaj i obrzędy palenia ciał zmarłych.

W Litwie do tego okresu odnieść się dają niedokładnie rozpatrzone i opisane, przez znanego podróżnika Dubois de Montpereux (*Annuaire de Voyages*, 1845, Paris, 158—193,—1846, 39—55. Spotkał on je w okolicach Upity i Szawel, gdzie całe wzgórze pokryte są smętarzyskami dawnymi. W dziesięciu gromadach kurhanów pod Łandyškami wśród lasu, pod wsią Pakalniskai, (nazwisko tej wsi przypomina bóstwo Pokole, Pikolla, wspominane przy obrzędach pogrzebowych litewskich)—pod Raginianami, Rozalinem i Karpiszkami, naliczył podróżny nasz, mógł po większej części z epoki kamieni, do trzechset trzydziestu. Największe z nich miały po trzydzieści sześć stóp średnicy, najmniejsze po dwanaście, zwyczajne dwadzieścia i cztery. Chociaż Dubois znajdował w niektórych ciała palone, co już inną epokę, lub późniejsze, powtórne grobowców użycie dowodzi, po większej jednak części, same w nich natrafił szkielety. W niewielu były popioły i ślady spalenia, inne znalazły się całkiem próżne, w innych kościotrupy były całe, o półtoręj tylko lub dwie stopy zakopane. Jeden szkielet trafił się siedzący, z ręką przy ustach i brązowym pierścieniem na palcu obwiniętym, w kształcie ślimaka. W innej mogile pod Raginianami, kościotrup był całkowity, ale bez żadnych ozdób; w drugim znowu przy zbutwiałym szkielecie, głową na zachód zwróconym, a nogami ku wschodowi, obok prawej nogi leżał topór żelazny, starożytnęj formy, z otworem do wkładania drzewa u góry, ale nie na wylot. Ten topór żelazny, w mogile epoki kamiennęj znaleziony, dowodzi, że ona później powtórnie na grób użytą została, bo żelazo w nie-naruszonych grobach tego okresu, nigdy się nie znajduje.

Dubois oglądał tu także grobowiec podwójny, mniejszą i

większą izbę wewnątrz zawierający (może izbę i szyję), obwiedziony kamieniem. Jeden z kościotrupów odkrytych przez podróżnego, miał na piersiach cztery czaszki, złożone jedna w drugą, a obok niego znajdował się szkielet osoby młodszej ze wszystkimi zębami.

Mogiły tego rodzaju, z kamienia budowane, znaleziono także na Zmudzi w okolicy Kroż, blisko źródeł Windawy; lud okoliczny zwał je grobami olbrzymów Mylżyniu Kapaj, (u Łotwy podobne zowią się Milsu Kappi). W jednym z nich, nad Okmianą, bardzo porządnie zbudowanym z kamienia, znaleziono kości ludzi i koni.

W Inflantach dr. Kruse, poszukując starożytności, trafił na dosyć znaczną ilość grobowców, z wieku kamieni (Graeber unter Steinquadraten), i w nich najciekawsze odgrzebał pamiątki, bo pospolicie mogiły tego rodzaju obfitują w sprzęt różny kamienny, broń i ozdoby stroju. Nie wszystkie jednak okładane kamieniami, przez niego badane mogiły, do tej się epoki odnoszą. W wielu ciała znajdowały się niepalone, w północno-południowym kierunku pokładane i bogato strojne. Najważniejsze z nich doskonale skryte, dopiero Dźwina podrywając brzegi w r. 1837 odkryła. (Zobacz rysunki wielkiej ilości grobów, w Necrolivonia), Ślady grobowców wielkimi głazami okładanych, widział dr. Kruse nad Dźwinką, ku Selburgowi, pod Lipawą, Kapschten, w Dondangen i Aszerode. Pomędzy nimi były i takie, które do epoki kamiennąj odnosić się nie mogły, bo w nich stal i żelazo znajdowano.

W Prusiech nie brak mogił z wielkich kamieni budowanych, odnoszących się do epoki pierwotnej; na wierzchu ich pospolicie układane były kamienie mniejsze w kształcie gwiazdy, a pod usypem z ziemi, znajdowała się izbica kamienna. Hartknoch wspomina grobowiec taki kamienny, pod Kuglak w Samlandji, w którym żadnych urn nie znaleziono, (Dissertatio XIII, 192). Okrywał go wysoko usypany wzgórek.

Pospolitsze tu są jednak mogiły z epok późniejszych, jak świadczą wszyscy piszący o tym przedmiocie. (Zobacz: *De tumulis et urnis sepulchralibus in Prussia* M. F. Reusch, Regiomonti, 1724; i Hartknoch, l. c.).

W Polsce właściwej, groby z wieku kamieni niesą także pospolite, ale się jednak trafiają. Tak na przykład w powiecie Proszowskim w Gruszewie, rozkopano mogiły, pod stosami polnych kamieni, osobiwszym ułożonych sposobem, (jakim mianowicie, nie pisze sprawozdawca). W jednej z nich znaleziono kości ludzkie niepalone i kilka urn z gliny szarzej wypalanej, lekkich, pięknego kształtu, (rysunek ich w Pamiętnikach towarzystwa przyj. Nauk, T. IX). W drugiej były same kości ludzkie, w trzeciej końskie i ludzkie, a przy nich siekiery kamienne z zielonawego porfiru (porfiro verdo).

Do najstarszych także należał grób odkryty w Szczekarczewie, na górze zwanój Djabli taniec. Kościotrup leżał w nim niespalony i cały, ale rozsypał się za dotknięciem. W głowach miał postawione naczynie gliniane, garnuszek mniej więcej około trzech kwart w sobie trzymający, miseczkę i przy niej lampkę z knotem. Garnuszek przy odkopywaniu został zgruchotany, a lampkę i miseczkę właściciel miejsca miał odesłać do Warszawy.

We wsi Żurównikach, w województwie krakowskiem, niedaleko Wiślicy, odkryto w r. 1817 grób, w którym znaleziono kości i trupią głowę. W niej utkwiona była siekiera kamienna, z krzemienia wyrobiona, nakszałt *Streitaxt* (hache d'armes), pisze zdający sprawę. Grób sam zbudowany był z kamieni rodzaju pirytów, które się w całej okolicy nie znajdują. Te były różnej wielkości, wszystkie płaskie, z dwóch tylko stron, to jest z wierzchu i ze spodu obrobione. (Rozmai-tości Lwowskie, Gazeta Krakowska).

Do grobów pierwszej epoki należy także mogiła rozkopana

we wsi Beremianach, w Galicji, obwodzie Czortkowskim, przy ujściu Strypy do Dniestru. Znaleziono w niej jakby rodzaj trumny, z sześciu płyt kamiennych złożonej, a w niej pięć czaszek, obok których leżały siekiery kamienne. Jedna z nich, znajduje się w zbiorze starożytności przy zakładzie imienia Ossolińskich we Lwowie.

Na Wołyniu także w Krzemieńcu, przypadkowo kopiąc, natrafiono na starą mogiłę, w której, znaleziony został całkowity kościotrup, a przy głowie jego z obu stron leżały dwie pięknie oszlifowane siekiery z krzemienia, z których jedna znajduje się w zbiorze pizzącego.

Do téjże najdawniejszój epoki na północy, odnieść można niektóre prastare mogiły Scytyjskie. między Dunajem a Donem rozsypane. Rozkopywane gdzie niegdzie grobowiska te okazały wewnątrz izby kamiennymi płytami obudowane, zawierające ciała niepalone, a przy nich sprzęt srebrny, złoty i bronzowy. W Chersońskiej gubernji włóścianie w wielu miejscach rozkopują kurhany takie i dobywają z nich wielkie głązy, z których się ściany izb grobowych składały. Mogiły Scytyjskie, według pana Tereszczewko, odznaczające się babami, bałwanami na wierzchołkach wzniesionemi, nie wszystkie jednak do okresu tego odnosić można, gdyż w wielu są ślady zgliszcz, ciała palone, a żelaztwo znajdowane w nich do początku trzeciej epoki je usuwa.

Cechą najstarszych mogił Scytyjskich lub Przedskylockich jeszcze czasów, są długie, wewnątrz kamieniami okładane przejścia, rodzaje izb i chodników, dość znaczną zajmujące przestrzeń, i kamienie obrabiane, w płyty ogładzone starannie, z jednej przynajmniej strony.

Do tegoż rodzaju odnieśćby można jeszcze mogiły, o których pisze Lippoman (7), rozkopane dla postawienia na nich krzyżów, w Kijowskiem we wsi Minijskach nad Myką i w Karaba-

czynnie. W pierwszej z nich znaleziony był młotek kamienny, w drugiej sprzęt dla nas niezrozumiały, rzadszy jeszcze. Mogiła ta leżała nad drogą z Karabaczyna do Korosteszowa; dobyto z niej dziki kamień brukowiec, dość wielki i w okolicy nieznajdujący się, aż o mil dwie nad Teterowem—zgładzony z wierzchu, nakształt płyty malarskiej, a na nim był drugi mniejszy, w sposobie kuranta równie gładki, i kilka jeszcze kamieni procowych gładkich, okrągłych; na pociski używanych.

Grobowce z pierwszej epoki i w reszcie Słowiańszczyzny nie są pospolite; w Czechach pod Stockau, znalezione co do budowy z głazów zupełnie podobne opisanym, ale w nich ciała już były palone. Usypy największe miały obwodu do pięciudziesiąt czerech kroków, a wewnątrz zbudowane były z potężnych głazów, związanych bez wapna i kształtujących sklepienie, a raczej strop prosty. Podłoga wyłożona była wielkimi kamieniami płaskimi, na nich stały urny, może później wstawione, ze szczątkami kości.

Tyle jest grobowców z epoki najdawniejszej, o których powziąć mogliśmy wiadomość z rozsypanych źródeł. Opisy ich, nie dosyć szczegółowe i dokładne, gdyż poszukiwania robiono najczęściej cząstkowo i przypadkowo, a zdawano z nich sprawę nieumiejętnie,—są przecie dowodem, że pomniki tego rodzaju trafiają się w Słowiańszczyźnie na dość znacznej przestrzeni.

Oprócz mogił, świadczą o zaludnieniu w tej epoce krajów Słowiańskich, szczególnie Polski, Rusi i Litwy, znajdujące się w różnych miejscach, mniej więcej obficie, zabytki wyrobów tego czasu, narzędzia kamienne, siekiery, młoty, kliny, ostrza dzid, których próbki ma każdy, by najmniejszy u nas zbiorek starożytności.

Dla uzupełnienia rysu pomników, do tego czasu odnoszących się, musimy wyliczyć i opisać te wyroby kamienne, które w różnych stronach odgrzebane zostały, będące do dziś dnia nierozwikłaną zagadką dla historyków i starożytników. Epoka, do której się one odnoszą, poprzedzająca użycie i upowszechnienie kruszców, czyni je niezaprzeczenie najstarszemi zabytkami pracy ludzkiej, a w prostych ich liniach oko badacza już udział sztuki dostrzedz powinno.

V. WYROBY KAMIENNE.

Kamienny oręż, narzędzia i różne sprzęty robione są pospolicie z tak zwanego siekiernika (Beilstein), nerkowca i krzemienia, i znajdują się tam nawet, gdzie materiały ten całkiem jest nieznan. Zastanowienia godnym jest, że zupełnie podobne naszym wyroby kamienne rozsiane są nie tylko po całej Europie, ale niemal po całej kuli ziemskiej, jako pamiątka przedhistorycznej epoki. W większej ilości spotykają się one w Danji, na brzegach południowych morza Bałtyckiego, w Hanowerze, Hollandji, Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Hiszpanji, Portugalji. Podobne im spotykamy wszakże w Azji, Afryce i Ameryce. Robota tych narzędzi i broni, zwłaszcza drobnych strzał, ostrzów, tak gładka, dokładna, wyborna, że dziś przy wydoskonaleniu środków rękodzielniczych, przy podniesieniu rzemioł, trudnoby coś piękniejszego wykonać. Obrabianie nawet bez pomocy żelaza, długich a cienkich i kruchych sztuk krzemienia, szlifowanie ich, jest dotąd dla nas zagadką.

Zabytki te świadczą o zamieszkaniu naszych krajów już w epoce, w której upowszechnione było użycie kamiennych narzędzi, a kruszec prawie nieznan. Wielu archeologów chcieli widzieć w siekierach, młotach, dłótach i t. d. same narzędzia

ofiarne, obrzędowe, poświęcone, do religijnych tylko służące obchodów, lecz wielka różnorodność tych wyrobów, ilość ich niezmierna, okoliczność ta, że po większej części siekiery kamienne i kamienie, obok kruszców, rzadko nadzwyczaj się trafiają, lub nigdy prawie nie chodzą z nimi razem, że wreszcie kształty niektórych wskazują dobitnie użycie do codziennych potrzeb życia, naostatek posługiwanie się podobnemi narzędziami dzikich ludów do dziś dnia, dostatecznie dowodzą, że przypuszczenie to utrzymać się nie może, że użycia ich ograniczać w ten sposób niepodobna...

Być może, że w epoce po pierwotnej następującej, gdy kruszec począł zastępować kamienie, rzadsze coraz i niejako starożytnością swą uświęcone szczątki, przez kapłanów używane być mogły do ofiar i kładzione w mogiły, ale i to jest prostym tylko domysłem.

Oto są główniejsze kształty, które u nas przybierają wyroby kamienne, rysunki ich dosyć liczne, i opisy znajdują się: w Rzucie oka na źródła archeologii krajowej Eustachego hr. Tyszkiewicza, (1842, tablice VI, VII, VIII), i w Badaniach archeologicznych tegoż autora, (1850, tab. III, IV).

Oprócz tych źródeł, korzystaliśmy z rozproszonych wzmianek i rycin, i z pięknego zbioru wyrobów kamiennych, w wielkiej dosyć ilości zgromadzonych staraniem ś. p. Ludwika Pawłowskiego na Wołyniu, około Dubna, szczególnie w okolicy Wielkiej Moszczanicy. Kolekcja ta jest może w swoim rodzaju najobfitszą u nas i najrozmaitszą.

I. Kamienie do szlifowania (Schleifsteine), które, jak się domyślają, służyły do ostrzenia broni kamiennych, siekier, toporów, ostrzów, strzał, krągłe lub płaskie z rowkami po bokach. Znajdowane w Inflantach i Witebskiem, przywodzi E. Tyszkiewicz (Badania, IV, 4). Do tego rodzaju zaliczyć potrzeba

zapewnie, wspomniane u Lippomana dwie płyty gładkie dobyte w Kijowskiem.

Trafiają się kamyki orągłe, białe, średnicy około półtora cala mająca, z obu stron płaskie, które zdaje się do niczego innego, chyba do ostrzenia broni służyć mogły, (zbiór po ś. p. Ludwiku Pawłowskim).

II. Kliny (Keile), które do łupania drzewa służyły: są kawałkami kamienia, albo z obu stron zaostzonego po końcach, co rzadko, albo z jednej tylko strony równo płaskie, lub wydęte nieco. Niektórych koniec śpiczasty, innych ucięty prosto, albo nieco zaokrąglony.

Trafiają się w różnych stronach mniej lub więcej obrobione, z bokami nieszlifowanymi, lub o jednym końcu tylko zaostzonym i wygładzonym; wreszcie oszlifowane starannie ze wszystkich stron.

Rysunki niedokończonych podaje E. Tyszkiewicz z Kowieńskiego (Badania, IV, 5), i Mińskiego (Badania III, 8). Znaczna ich ilość bywa z nerkowca lub siekiernika: najczęstsze jednak są z krzemienia; (zbiór po Ludw. Pawłowskim ma ich sztuk do dziesięciu).

Chociaż według starożytników Duńskich, kliny miały być narzędziem do łupania drzewa, może być bardzo wszakże, że ich, jak utrzymuje Tyszkiewicz, używano za pociski wojenne, gdyż ku temu równie przydać się mogły. We Francji w nadzwyczaj wielkiej ilości znajdowane kliny, dozwoliły przypuszczać, że ich niegdyś jako zębów do bron używano.

Rzadko bardzo trafiają się kliny z niewielką dziurką, w grubszym niezaostzonym końcu.

III. Dłóta (Meissel), węższe tylko i ostrzejsze od poprzedzających, zawsze wyrabiane z krzemienia, służyć mogły do robot ciesielskich. Między niemi znajdują się mniej lub więcej

obrobione, szlifowane na wszystkie strony, długości od dwóch do trzech cali.

Mniejsze bywają bardzo misternie wykończone. Niektóre mniej obrobione, szersze bywają u ostrego końca; (Tyszkiewicz, Badania, III, 9; Rzut oka (z pod Grodna), VI, 7).

IV. D z i d y, (Lanzenspitzen); ostrza te, co do kształtu podobne do ostrzów strzał, tylko śpiczastsze i większych rozmiarów, prawie powszechnie trafiają się nieszlifowane i zaledwie obrobione. Niekiedy w pośrodku rozszerzone są bardzo, a ku końcowi nagle się zaostwiają, częściej bywają nie bardzo kształtne. Miewają od cali trzech lub czterech, do siedmiu długości; a w środku szerokie bywają do dwóch cali, zawsze dosyć płaskie.

Niektóre od spodu kończą się linią prostą, równo ściętą, inne zakończone bywają śpiczasto, lub jak strzała dwa mają końce. Tego rodzaju wyroby rzadsze są u nas od innych. Koniec grubszy przy osadzie, w miejscu gdzie do drzewca przytwierdzone były, ma ślady równkowate, lub nawet się rozdwa (J. E. Vocel. Grundzüge, d. boehm. Alterthums, I, 4).

V. N o ż e, S i e r p y, (Messer, Halbmondförmige Geräthschaften), są płaskie, krzemienne, niecałe szlifowane, w jednym końcu przy rękojeści szersze, czasem w środku rozszerzone nieco, a z drugiej strony, ostro i śpiczasto się kończące. Wszystkie, najprostsze nawet, zawsze są w jedną stronę nieco zagięte. Bywają zębate lub bez zębów, długości około pięciu cali, szerokości u nasady od półtora do dwóch cali.

Mocniej w pół-księżyca zagięte i zębione mogły bardzo służyć zamiast sierpów. (W zbiorze po ś. p. Pawłowskim, nożów pięć, sierpów trzy).

VI. Ostrza strzał (Pfeilspitzen) kształtu płomykowatego, małeńkie, od cala do trzech długie, płaskie, nieoszlifowane, mniej lub więcej foremne, czasem bywają bardzo zręcznie wyrabiane; zawsze materjałem ich krzemień. Kończą się ostrzem bardzo

śpiczastém, boki mają niekiedy zębione. (Zbiór po Pawłowskim ma ich pięć; Czeskie zobacz u J. E. Vocel'a T. I, 1).

VII. *Siekier y*, (*Aexte*). Przychodzimy wreszcie do rodzaju wyrobów, których i liczba i różnaitość jest największa. *Siekier y*, *siekiero-młoty* i *młoty*, są narzędziem głównem epoki kamiennéj, która w nich się najdobitniej wyraziła. *Siekierę* cechuje i odróżnia ostre jéj zakończenie, a więcej jeszcze umieszczenie otworu do drzewca w samym przeciwnym ostrzu końcu.

Mają one długości od czterech do siedmiu cali, w końcu tępym pół lub trzy ćwierci cala. Niektóre z nich bywają bez otworów(*). Koniec tępy, prostemi ścianami ucięty, lub zaokrąglony mniej więcej foremnie.

W Danji spotykają się, i tam wszakże rzadkie, *siekier y* formy krzyżowatéj. W niektórych otwór bywa poczęty, zepsuty, a drugi obok wyświdrowany. Najpospolitsze są z krzemienia, bywają jednak z zielonawego serpentynu i inne. Czasem na bokach niemają kantów i spuszczone są płaskawo, koniec nawet tępo zaokrąglony, tak, że całość staje się prawie owalną. Zbiór po ś. p. Pawłowskim ma ich kilkanaście. Tyszkiewicz z powodu częstego znajdowania *siekier* na roli, przypuszcza, że mogły jak motyki służyć do jéj uprawy; rzecz prawdopodobna. (Rysunki w jego *Badaniach*, T. III, 2, 3 i 4; Rzut oka T. IV i VI).

VIII. *Siekier o-młoty*, (*Axthaemmer*), z *siekiernika* i *krzemienia* wyrabiane, znacznie grubsze od *siekier*, bo niektóre z nich przeszło cal bywają miększe, ostrza zwykle mają tępsze, a dłuższe i szersze niż *młoty*. Tyszkiewicz ma je za jedno z najrzad-

(*) Pawłowski, *siekier y* bez otworów, które oprawiane być musiały w rozłupane drzewce, zowie *Toporkami*, odróżniając je mniejszą od *dłót* i *berdyszów* wypukłością.

szych wyrobów kamiennych, i przypuszcza, że miały znaczenie mityczne i służyły do jakichś obrzędów pogańskich. Domysł ten popiera nieco bardzo staranne ich obrobienie i przebijająca się już cząstka ozdobienia. W istocie niektóre w tępym końcu, foremnym guzem są zakończone, otwór otoczony bywa wyskakującym paskiem. Otwór ten posuwa się więcej ku środkowi, niż w siekierach właściwych.

Tępy koniec rozmaicie obrabiany bywał, okrągło, guzowato, lub w prostą ścianę. (Rysunki u Tyszkiewicza: *Badania* T. III, 5; *Rzut oka* T. IV i VI).

IX. Młoty, (Haemmer), najpospolitsze może z wyrobów kamiennych, w niezmiernie wielkiej rozsypane są ilości; robione bywają z nerkowca, serpentynu, siekiernika, a nawet z piaskowca, najrozmaitszej wielkości i kształtów. Zwykle miewają od czterech do dziewięciu cali długości, chociaż, mniejsze się jeszcze trafiają. Jedne mają formę grubych motyk i młotów, zwykle do rozbijania kamieni używanych, inne kształt siekier żelaznych, inne wreszcie postać nieforemnego walca, nieco spiczasto w jednym końcu zaostrzonego.

Wysokość młotów od cala do dwóch dochodzi. We wszystkich prawie kanty dosyć są tępo i niewyraźnie oznaczone, lub nawet pozaokraglane umyślnie. Otwór w młotach umieszczony w pośrodku samym, lub ku środkowi, prześwidrowany bardzo czysto i krągło; szerszy bywa z jednej, węższy nieco z drugiej strony, naumyślnie dla mocniejszego osadzenia rękojeści. Trafiają się otwory niezupełnie na wylot przechodzące. Średnica otworu stosuje się do miary młota i dochodzi niekiedy do półtora cala.

Grubszy koniec bywa obrobiony wypukło, lub płaską ścianą się odcina; zresztą, taka jest różnaitość wielkości i rysunku młotów, że trzeba by profile ogromnej ich liczby porównać, by dojść najpowszechniej przyjętego kształtu. Od nieforemnej

jakiejs bryły z otworem, do wytwornie wyszlifowanego niewielkiej miary młoteczka, odmian spotykamy tysiące.

Jednym z najogromniejszych młotów w Słowiańszczyźnie jest ów olbrzym, odkopany w Czechach, w Kowary, znajdujący się w zbiorze P. Pachel w Pradze; drugi, więcej stopy długi, a dwanaście funtów ważący, z lasu Bukowiny, zachowuje Muzeum Czeskie w Pradze. (Zob. J.-E. Vocel, 5).

Rysunki młotów, zobaczyć można u Tyszkiewicza (Badania, III, 6, Rzut oka, VI, VII), u Narbuta, Kruzego i t. d. Zbiór po Pawłowskim ma ich kilkanaście różnych, jeden nieforemny z piaskowca. Wielka ilość znajdowanych we wsi Wielkiej Moszczanicy pod Dubnem, na polach ornych, młotów, a między niemi z nerkowca, którego w tej stronie niema,—dozwala wnosić, że mogły być do uprawy roli i rozbijania skiby używane, prawdopodobniej od innych narzędzi kamiennych.

Lud, który w ogólności na wszystkie kamienne zabytki z jakąś zabobonną czcią pogląda i chętnie je zachowując, leczebne im skutki przypisuje,—zachował dla młota szczególniejszej religijnej poszanowanie, z którego sobie sprawy zdać dzisiaj nieumie.

X. Buła w y rodzaj wielkich młotów okrągłych, w pośrodku których znajduje się otwór do osadzenia drzewca.

Nazwanie tego narzędzia winniśmy Eust. Tyszkiewiczowi (Badania, III, 7), który jedno z nich skończone, drugie nieobrobione całkowicie, znalazł w Borysowskim i okolicach Uciany. Büsching daje nam rysunek tych buław ze Szlązka (T. VIII, 2, 3), wyglądających jak młoty okrągłe wojenne, któremi, osadziwszy je na drzewcu, tłuc było można zręczniejszemu niż młotem i siekierą. Jedna z tych buław u Büschinga, (VIII, 3) niezmiernie jest zastanawiającą, gdyż wyrób jej misterny, wiele pracy kosztować musiał. Nie jest to już prosta gałka osadzona na kiju, ale coś nakszałt owocu pomidora w re-

gularne wypukłości i wklęsłości ozdobnego. Motyw ten piękny, w wyrobie epoki kamienną bardzo jest uderzający pomysłem, smakownością, prostotą swoją. Im rzadziej w kamiennych sprzętach znajdujemy wyraźną myśl ornamentacji, tém ona większą na siebie zwracać powinna uwagę.

Litewska buława jest prostsza, ale kształtna, przypomina ona wielką, dosyć foremną paciorkę.

Dowodzenie hr. Tyszkiewicza, że tego rodzaju wyroby z kamienia ku samej ozdobie służyć niemogły, zbyt mozolnie będąc otrzymywane, niezdaje się nam całkowicie uzasadnione. W życiu ludów na tym stopniu cywilizacji zostających, na jakim być musiały narody używające kamienia do pierwszych powszedniego życia potrzeb, — sprzęty ku ozdobie służące otrzymywać się mogły, nie tylko kosztem wielkiej pracy, ale nawet zaprzędania. Każda potrzeba ludu wółdzikiego, jest dlań zarówno potrzebą; rozmierzyć ich ważności nieumie i zaspakaja istotną i płochą—jednakową ofiarą.

XI. Berdysze, tak nazwane przez ś. p. Pawłowskiego narzędzia, różnią się od dół i klinów, znacznie większą grubością i brakiem kantów po bokach, a wypukłością w pośrodku, od którego spuszczone są zlekka i oszlifowane jak najostrzej, tak, że niektórymi z nich dotąd krajać można. Kończą się zawsze linją zaokrągloną, a tyłec mają tylko zgruba obrobiony. Długość ich różna, od dwóch do siedmiu cali, krótsze zdają się być na wpół rozbite. Odznacza je nadzwyczaj staranne obrobienie ostrza.

XII. Kamienie procowe, krągławo obrobione, podobne do małych dół kamiennych, z otworem do przewlekania sznurka który je ciskał; w Litwie rzadkie. (Badania Tyszk. IV, 1).

XIII. Szpulki kamienne (Weberschiffmige Steine), kamyki płaskie z równem dookoła, a otworem w pośrodku, mające kształt małego bloku; służyły do zwijania,

XIV. *Wałeczki*, zawsze nieco stożkowatego kształtu, niemożące być pozostałością otworów młotowych, jak utrzymuje Tyszkiewicz, gdyż otwory te wyraźnie są świdrowane. Ku czemu służyć mogły, niepodobna dziś odgadnąć. Bywają długie od trzech ćwierci cala, do cali dwóch, pospolicie z serpentynu i nerkowca. Na bokach ich są ślady jakiegoś toczenia w liniach spiralnych, gęstych i drobnych, osnuwających je do koła.

W końcu cieńszym miewają średnicy niekiedy mniej niż pół cala, a koniec ten bywa wklęsły i starannie oszlifowany, w grubszym zawsze odłam nieregularny, okazujący jakby były od większej bryły odbite. Zbiór Pawłowskiego miał ich do dwudziestu. Że się znajdują i w Czechach, świadczy J.-E. Vocel (Tab. I, 10).

XV. *Guzy i paciorki kamienne*. Paciorki mają kształt kótek płaskich z rębem wypukłym, lub postać gruszkowatą. Obok nich i razem z niemi trafiają się podobne, różnej wielkości gliniane wypalane paciorki. Wedle wszelkiego podobieństwa, służyły do stroju, przywieszano je do pasa, noszono może na szyi (*).

XVI. *Kule*, doskonale okrągłe i oszlifowane bardzo starannie, także się w grobach starych trafiają; widzieliśmy z nich jedną około cala średnicy mającą, z kamienia białawego. (Zobacz Czeskie, u J.-E. Vocel'a. T. I, 6).

Badacze starożytności Duńskich, liczą jeszcze do sprzętów kamiennych:

XVII. *Kamienie probiercze* (Probiersteine);

XVIII. *Żarna* (Kornquetscher), u nas o ile wiemy, nieznajdowane; a w ostatku, do najciekawszych pomników tej epoki należące.

(*) Najniezawodniej noszono; ponieważ znajdowałem na kilkudziesięciu kościotrupach, pod czaszką, nigdy u pasa. *Przyp. A. H. K.*

XIX. Urny (Urnen). Urny kamienne, czasem kwadratowe, niewielkiego pospolicie rozmiaru, z kilku płaskich kamyków spojonych złożone, lub krągłe, objęte obręczami kruszczowemi, z narzynanemi ozdobami. W Danji, gdzie tak wielka ilość kamiennych pamiątek się znajduje, urny jak u nas są najrzadsze; w naszym kraju jednak mamy o nich wzmianki. W jednym z rozkopanych w W. Polsce grobowców, urna kamienna znalezioną została i przy dobywaniu rozbita: drugą roztłuczono także odkopując, we wsi Nosaczowie na Ukrainie.

W dalszej Słowiańszczyźnie, wiemy o szczątkach urny kamiennéj, znalezionéj w Morawji, na górze zamkowéj w Letowicach (Letowice), przed 1840 rokiem. Trafiono na nią w głębokości stóp ośmiu, a razem znalazła się dość grubéj roboty figura z piaskowca i gliniana głowa jakiegoś bożyszcza. Szczątki te przesłano Czeskiemu Muzeum w Pradze.

Że broń ta i sprzęty w części bywały nabywane przez mieszkańców (bo wyroby z rodzajów kamienia, w okolicy się nieznajdującego, często po polach natrafiamy), w części zaś robione były i w domu, dowodzić tego niepotrzebujemy. Znajdowano u nas młoty, siekiery, dłóta, w najrozmaitszych staniach obrobienia: wykończone, obite tylko, poczęte szlifować, z narysowanemi, lub na pół prześwidrowanemi otworami. Tyszkiewicz niechce wierzyć, by te narzędzia bez pomocy kruszczu wyrabiane być mogły; ale w ten sposób, wszystek wyrób kamienny, który łatwo być mógł kruszczem zastąpiony, jużby miał tylko obrzędowe i religijne znaczenie, co się sprzeciwia prawdopodobieństwu, bo ilość i różnaitość tych sprzętów świadczy o ich materialnym użytku.

Może być, że w czasach późniejszych, lud zachowując zażytki epoki na wpół zapomnianej, część im religijną oddawał, łącząc je do świętych obrzędów; że młot był symbolem Boga, przestawszy być narzędziem rolniczém i gospodarskiém; — ale

w epoce najodleglejszej, potrzeba była powodem wynalazku, który do wysokiego stopnia doskonałości rozwinięto.

Zagadką jest po-dziś-dzień wyrabianie kamieni, bez pomocy narzędzi kruszczowych, ale niejest niepodobieństwem; a okoliczność ta, że przy kamiennych zabytkach, nigdy się prawie kruszec nieznajduje, i uwaga, że kruszczem łatwoby było kamień trudny do obrobienia zastąpić, zmusza przyjąć zagadkę, niewysilając się ani na rozwiązanie jej, ani na obalenie.

Z tegoż wieku kamieni, obok sprzętu charakterystycznego, któryśmy wyżej opisali, znajdujemy paciorki i guziki bursztynowe, podługowate, okrągłe, czasem bezkształtne bryłki, przedziurawione tylko dla nawleczenia. Niekiedy bywa ich sznurów kilka, spiętych klamrami. W grobowcach tej epoki, znajdują się także gliniane naczynia ofiarne, o których niżej powiemy obszerniej; pospolicie z dnem zaokrąglonem i uszami, jakby do zawieszenia przeznaczone były, mniej lub więcej ozdobne; przy nich zaś, kości zwierząt, koni, psów, świń, i zęby zwłaszcza psie i końskie.

Wszystkie te zabytki do zbyt od nas odległej należą epoki ażeby się ona ściśle dała oznaczyć, a początek jej i trwanie określić dziś mogło. W okresie tym lub całkiem jeszcze nieznano w Europie użytku kruszczów, lub kruszec był tak rzadki, że go do codziennych życia potrzeb zastosować niebyło można. W Polsce, Litwie, i krajach sąsiednich, okres ten zdaje się nie tylko poprzedzać wszelkie związki ludów na północy zamieszkałych, z Greko-Rzymskim światem, ale nawet sięgać może epoki przed przyjściem Skototów-Scytów do Europy.

Epoka więc kamienna kończy się na jakie siedmset lat przed erą naszą.

Przypuszczenie to nieśmiało tu wnosim, bo w przekonaniu naszym, żadna epoka, z dalekiego stanowiska wydająca się odrębną, w istocie samą, tak odciętą i oddzieloną być niemo-

że, jak ją daty historyczne wskazują. Nic się i w dziejach nie staje nagle, nic się nie robi skokami, „non it natura per saltus;“ długie lata przejścia łączą z sobą okresy, nieznacznie spływające w wielką jednorodną, choć różnotwarzą całość. Tak i epoka owa kamienna musiała mieć długie narodziny, trwanie, którego rozciągłości niczem dziś oznaczyć niepodobna, i długi w końcu upadek stopniowy. Narzędzia kruszcowe nie mogły nagle zastąpić starych kamiennych sprzętów, seciny może lat ubiegły, nim je po polach rozrzucono, długo zapewne obok motyki pracował młot stary i siekiera z krzemienia. Dla tego trafia się już w grobach, z ostatnich lat tej epoki, ułamek brązowy lub okruch żelaza, chociaż cechą właściwą, najgłówniejszą prastarych mogił kamiennych, jest właśnie zupełny w nich żelaza niedostatek.

Przestrzeń czasu, oddzielająca nas od tego okresu, wynosiłaby, wedle przypuszczeń naszych, około półtrzecia tysiąca lat.... Z poszanowaniem i zadumą spoglądamy na te narzędzia pracy i boju pierwszych kraju naszego mieszkańców, wyroby, które z ich żywotem spojęne były codziennie, któreby wypowiedać nam mogły przeszłość nieodgadnioną, gdyby w prostocie swych kształtów tak nieme i mało mówne nie były. Wreszcie i zażytki te i grobowce z czasów kamieni, są bardzo już dziś rzadkie, a pamiątki w nich znajdowane, w tak małej ilości i jednostajne, że żadna z nich nie tryska światłem szczególném, na maluczką wiązkę domysłów, mozolnie w tej pustyni uzbieranych.

Zapatrując się na budowę grobów, na wyrób sprzętów, czytamy w nich tylko dobitnie wyrażającą się myśl — trwałości, nieśmiertelności żywota. Grób był niejako chatą na nowe życie zbudowaną, nie mogiłą, w którejby trup zgnił spokojnie; stawiano przy umarłym czego mógł potrzebować — jadło, suknie, oręż, psa, konia, — nie wierząc, nie chcąc przypuścić, by

rzeczywiście umarł, sądząc, że tylko zmienił rodzaj i warunki życia. Kamienny grób ten wypowiada jakby naiwną w śmierć niewiarę, jakby uparte mniemanie, przecucie, przekonanie o nieśmiertelności. Wyprawiano umarłego na świat inny, ale nie sądzono, by zginął; związek nawet między nim a żyjącymi utrzymywało coroczne odwiedzanie grobów, które od niepamiętnych wieków, w całym świecie, a szczególnie w Słowiańszczyźnie, było zwyczajem religijnym. Stypa pogrzebowa, strawa Słowian, jest raczej biesiadą pożegnania, niż obrzędem żałoby. Izby grobowe kamienne, nieprzysypane ziemią, z lampami w pośrodku, opatrzone we wszystko, co tylko do życia mogło być potrzebnem, wyraźnie tę myśl piękną nieśmiertelności wyrażają.

W samych budowach, zastanawiających podobieństwem swém do pomników Keltyckich: Lichavenów (trilitów), Dolmenów i krytych chodników — największa pierwotna panuje prostota, ale obok niej olbrzymią jakąś widać siłę. Kamienne płyty użyte do budowy, już są z jednej lub dwóch stron starannie ogładzone, mniejsze nawet kamyki często ociosane, dla lepszego, trwalszego z sobą spojenia. Żadnego zresztą nie spotykamy śladu cementu, ani pomocniczego środka, któryby bryły łączył z sobą sztucznie. Kształt izbic pierwotny jest prostokątny, kwadratowy, rzadziej kolisty, lub w formie mniej, więcej przypominającej elipsoidę.

Układ w ostatku kamieni, na powierzchni ziemi, dokoła usypów, przypomina znowu Druidyckie Kromlech'y, opasujące kilką tajemniczemi, jednośrodkowemi kołami przestrzeń poświęconą. W tenże sposób co w Anglii i Bretanji, kołami współśrodkowemi kilką objęte, znajdujemy mogiły w Inflantach pod Aszerade, w Kurlandji pod Selburgiem, na Żmudzi i w Litwie.

Niekiedy koła te przechodzą w elipsy spłaszczone. W Prusiech, pokrycie mogił kamieniami po wierzchu, w kształcie

kilkopromiennéj gwiazdy ułożonemi, jest téj prowincji wyłącz-
ném i zdaje się jéj tylko właściwém.

W głębi Rossji także, około Tweru, znajdujemy obok
mogił, do pierwszej należących epoki, ślady jakichś kamiennych
ulic, kół, wałów, mistycznego znaczenia. Oto ciekawy ich
opis p. Th. N. Glinki (z Izśledowanij M. Pogodina, T. III, str.
312):

„O werst ośmnaście od Tweru, są ślady jakichś sta-
rożytności niezapamiętanych. Zabytki te stanowią po
większej części kręgi usypów z ziemi, zwanych kurhanami, ka-
mienię także, różnemi rysy, zarzynaniami, jakimś niby rodza-
jem pisma znaczone. Kurhany wszystkie prawie leżą na miej-
scach wyniosłych, a strona, w której są rozrzucone, stanowiła
sam wierzchołek gór Alaunskich. Kamienie są niekiedy obję-
tości ogromnéj, a płyty ich, okruchy, bryły, widocznie ułożone
były nie przypadkowo, nie bez symetrii i myśli.

„Na wielu z nich są rysy jakieś niewidoczne, trudno się
odróżnić dające od pęknięć, szpar i skaz przypadkowych, ale
niekiedy całe wiersze pisma jakiegoś stanowiące. Kamienie
mniej uszkodzone przez czas, są widocznie ręką ludzką zao-
krąglane lub wyrabiane nakszałt postaci jakichś.

„Kurhany sypane były starannie i bardzo mocno; od dołu
okładano je dwóma, czasem trzema rzędami różnobarwnych
kamieni, często w kształcie wielkich, długich płyt, związanych
z sobą obrobieniem i kamiennemi klinami bez wapna, na spo-
sób tak zwanych murów Cyklopskich.

„Pod kamieniami otaczającemi kurhany, znajdowaliśmy bru-
ki, wyściółki kamienne i cement (?). Przy wsi Nowoj wi-
działem rozwaliny ogromnéj jakiejś kamiennéj budowy, a ka-
mienię różnobarwne, rozrzucone dokoła, zdawały się wszystkie
płasko porozkrawane. Zdaje się ze wszystkiego, że tu istnieć

musiał gród Słowiański jakieś gromady wychodźców z Indyj, wedle Chodakowskiego.“

W wyrobach z tej epoki pierwotnej, tak kamiennych jak glinianych i bursztynowych w paciorkach, ozdobach stroju, sprzętach, pojęcie linii bardzo elementarne. Linje łamane, składowane, wyginane śmielój, są tu prawie nieznane, kombinacja z sobą linii prostych i giętych rzadka i ostróżna. Obok tego techniczna część roboty doskonała, wykonanie nadzwyczaj staranne; często nawet przy najwyższej prostocie linii niebrak surowego jakiegoś wdzięku.

Ozdób właściwych mało bardzo, lub nic wcale; jeżeli są, to niewykwintne i jednostajne. W wyrobach też z kamienia, twardość materjału ograniczać musiała pracownika, który myśli swęj swobodnie rozwinąć nie mógł. I w nich przecię są już chętki ornamentacji: linje niekiedy widocznie wyszukane i zręczne, któremi kierowała nie sama potrzeba materjalna, ale rodząca się fantazja — sztuka patrzy już przez to rzemiosło. Tak na przykład buława Szlązka, cytowana wyżej, przybiera postać owocu jakiegoś. Siekiero-młot jeden znaleziony w Witebskiem, ma kształtne ręby obejmujące otwór, a koniec tępy wyrobiony na podobieństwo guzika, odskakujący, już czystą tylko stanowi ozdobę. Toporki często oszlifowywane bywają kantowato, foremnie, w ścianki ostre, naksztadt drogiego kamienia, z widoczną myślą ornamentacji. Jakkolwiek są to tylko pierwociny ozdób i chętki przybrania w kształt wykwintniejszy narzędzia codziennęj potrzeby, któreby się bez niego obejść mogło, — w nich już jest zaród sztuki, a i to drobne ziarnko oka badacza ująć niepowinno. Sztuka rozpoczyna się wyrazem siły w budowie grobowców, wyrazem prostoty w narzędziach kamiennych, wyrazem wdzięku w ich liniach surowych i czystych, w wykończeniu posuniętem do

najwyższego stopnia, któremoby dziś sprostać trudno. Jest w niej coś uderzającego powagą i majestatycznością (*).

VII. EPOKA BRONZU.

Wiek następujący po epoce kamienną zwaną, starożytnicy północy zowią epoką bronzu, z powodu, że w pomnikach jego najwięcej spotykamy narzędzi miedzianych i bronzowych. Jest on widocznie od kamiennego późniejszy i nas bliższy; zabytki też jego, jakkolwiek kruszec ulega przedszemu zniszczeniu, doszły do dni naszych, w innych krajach w ilości dosyć znacznej, — u nas tylko są bardzo rzadkie.

Groby z epoki bronzu, która się tém szczególniej odznacza, że obok sprzętów bronzowych, żelazo jeszcze znajdować się niepowinno, różnią się tém głównie od pierwszych kamiennych: że w nich grobowce były budowane z wielkich brył kamienia, a ciała składano niepalone ze sprzętem kamiennym i bursztynowym, — tu zaś nie są już otaczane kołami z kamieni, nie mają izbic płytami sklepionych i z olbrzymich głazów spojonych. Drobne kamyki, okrucy, krzemień, ubita ziemia, całkowicie je składają. Mogiły mają kształt usypów stożkowatych, kurhanów, rzadko barłzo opasuje je rząd kamieni; w środku napotykamy szczątki ciał palonych, popioły

(*) W zbiorze St-Petersburskiego ermitażu znajdują się liczne starożytności, odkopane przez p. Frołowa w kurhanach i starych Sybirskich rudniach. Pomiędzy niemi natrafiamy na zabytki epoki kamienia, takie, jakie na zachodzie Europy się znajdują; z odkrytych w górach Sajańskich, mamy tu młot kamienny (N. 1), ze starej rudni Zmiejewskiej, kliny, dłota i szpulki z białego marmuru z kilku kurhanów, najwięcej z okolic Buchtarmińska.

składane w urnach, naczyniach glinianych, ozdoby stroju i sprzęci brązowe po większej części.

Że palenie ciał większą uprawę religijną i obyczajową i rozwiniętą wyżej obrzędowość, a może wpływ Greko-Rzymski oznacza, że kruszec i wyroby z niego czas bliższy nas wyrażają samemi kształty, dowodzić zdaje się nam zbyt. Na północy, szczególnie w Danji, często się trafiają dwie warstwy grobów: u spodu grób prastary, olbrzymi, a nad nim nowszy, z ciałami spalonemi—to także następstwa epok po sobie dowodzićby mogło. Ze wszystkiego jawno, że w tym okresie palono ciała na stosach drewnianych, zbierano potem szczęty kości i popioły w garnki większe lub mniejsze, które w grobowcu ustawiano, otaczając i pokrywając kamykami. Czasami w urnę kładziono razem z popiołami brązowe ozdoby, igły, iglice, guziki, noże, śpięcia, paciórki, a obok oręż i sprzęt oznaczający stan zmarłego. Garnek-urna, albo miał pokrywę glinianą, umyślnie doń robioną, albo się zamykał płaskim kamykiem. Na nim kładziono drobne kamienie, sypiano i ubijano mogiłę. Używano czasem w miejscu urny czterech kamieni płaskich, złożonych w kształcie skrzyneczki, pokrytych także wiekiem kamiennym. Był to jakby skarłat grób kamienną epoki, na maluczką stopę, dający miarę dwóch okresów i społeczności, pierwszej heroicznej, dźwigającej chętnie głazy dla umarłych, drugiej, co już więcej życiem zaprzątłona, ledwie czas miała drobne kawałki ściągnąć na kruchą lepiankę popiołom.

Jedną z cech mogił owego czasu, jest także, że nie ustawiano urn i pozostałości zmarłego, w pewnym stałym porządku, w pośrodku lub z boku, symetrycznie a jednostajnie, ale je rzucano bez starania, rozmaicie.

Czasem w miejscu, gdzie było zgłiszcze, składano tylko

miecz i sprzęty, a przysypawszy je ziemią, potem dopiero w mogile samęj zakopywano urnę z popiołami.

Gdzieindziej kości bywają pojedynczo kamieniami przyrzucone i oddzielnie pozasypywane ziemią. Niekiedy podle mogiły, przy niej, pod nią, w około, gdzie grób służył dla całej rodziny, rozrzucone są i rozstawione w ziemi urny; hywa ich po kilkanaście, po kilkadziesiąt razem obok siebie. Groby mieszczą się pospolicie na wyniosłościach.

Z tego okresu urny dosyć są pospolite: lecz o nich niżej powiemy osobno, obszerniej się nad nekro-ceramiką zastanawiając.

W krajach Słowiańskich grobowce z czystej epoki bronzu, w którychby żelaza śladu nie było, nadzwyczaj są rzadkie. Bronz zjawia się u nas, nie tak jak w Danji przed żelazem, oddzielnie, poprzedzając je, ale prawie z niem razem.

W Litwie, w mogiłach pod Ucia ną, w Inflantach, często i w wielkiej ilości, odkopują bronz, ale wszędzie prawie, tu i w innych wykopaliskach, obok bronzu zjawia się współcześnie żelaztwo.

Bronz, epoki mu właściwej, pierwotny, różni się od kruszczu późniejszego, podobnego doń i toż nazwanie noszącego, trafiającego się już wespół z żelazem: w chemicznym rozbiore mieszaniny stariej ukazuje się tylko miedź i cyna, nic więcej; pierwsza w stosunku do drugiej, jak dziewięć do jednego (dr. Kruze).

Co się tycze czasu, w jakim okresie bronzu przypada, ten się całkiem określić nie daje i wszelkim domysłom wymyka.

Świat Greko-Rzymski, w chwili gdy w ścisłejsze wszedł stosunki z krajami Słowiańskimi i Północą, już używał żelaza, nie mógł więc przynieść z sobą samych tylko wyrobów z bronzu. Zdaje się, że napływ jakiegoś ludu ze Wschodu tę epokę stanowić musiał. Niesłusznie do tego okresu odno-

silibyśmy groby, w których bronz wprawdzie, a obok niego i monety Greko-Rzymskie znajdowano, na przykład w Koltzen w Inflantach, gdzie i figurynkę bronzową, pochodzenia Greckiego odkopano.

+ W krajach dawniej polskich i sąsiednich, mało bardzo jest grobów, mogących się odnieść do epoki bronzu właściwej, mało jej zabytków, i tém właśnie różnią się starożytności nasze wybitnie, iż od razu niemal z epoki kamienną przeskakujemy do żelaznej. Wszakże mamy ciekawe i ważne zabytki bronzowe, acz w niewielkiej ilości. — *Przybył do Berlina 1886*

Do tej epoki odnieść można, ze znanych nam wykopalisk, grób odkryty pod Owińskiem w Wielkiej-Polsce, w którym znaleziono cienką czarę (miseczkę) bronzową. Nie było w nim urn, ale kościotrup leżał niespalony w pośrodku, a po rogach widne były ślady ognia, i stało naczynko wzmiankowane, które się teraz znajduje w Muzeum berlińskim.

Tu także zaliczyć potrzeba wielką rzadkość i pomnik niemal jedyny w swoim rodzaju (zobacz rysunek w Starożytnościach Galicyjskich Żegoty Pauli, T. XI, XII): obosieczny nóż, przeszło stopę mający długości, z pięknego czerwonego bronzu, znaleziony w wodzie, we wsi Rużybowicach (w Przemyskim).

Nóż ten znajdował się później w zbiorze Gwalberta Pawlikowskiego; rękojeść jego dość prosta, ku środkowi głównia nieco rozszerzona, koniec powolnie zastrzony śpiczasto. Takiegoż kształtu, ale większy jeszcze, nóż bronzowy obosieczny, rdzą zieloną pokryty, wykopano w kurhanie pod Haliczem, i złożono w zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Rękojeść kruszcowa dość kształtna, powleczone pokostem czarnym. (Zobacz Starożytności Ż. Pauli).

W Poznańskim także, w majątności Górze, pod Sre-mem nad Wartą, dobyto kilkanaście urn z tej epoki, i przy

znaczną ilość różnych kruszcowych sprzętów, dziwnych kształtów, oraz posążek kamienny w kształcie trupiej głowy.

W Wielkiej-Polsce, gdzie jak w Galicji, grobowce tego rodzaju częściej niż w innych stronach kraju się znajdują, na Kraśnej-Górze w Lubaszu, odkopano wiele mogił starych z urnami, a w nich szczęty kości niedopalonych, ale noszących na sobie ślady ognia i różne sprzęciiki. O budowie grobów, ustawieniu urn i szczegółach dobytecia, nie pisze donoszący o tém odkryciu (Przyjaciół ludu). W urnach między innemi, odkryto szczególny wyrób, postać ptaka wylepionego z gliny mało co palonej (długości cali trzy, objętości półtrzecia cala reńskiego). Ptak ten, na podstawie bez nóg, z dziobem płaskim dosyć niezgrabny, ma niejaki podobieństwo do kaczki lub gęsi, i jedno z tych dwójga wyobrażać musiał. Domyślano się, że to była postać jakiegoś bóstwa domowego; lecz ptaki podobne, wyraźnie rodzaj lampek grobowych i dziecinnych zabawek, znajdowały się w grobach Szlązkich niejednokrotnie, i zdają się łatwo tłómaczyć obrzędem Słowiańsko-Rzymskim, zamykania w grobach lamp, lub glinianych lampy zastępujących wyrobów i sprzętów, oznaczających stan i wiek zmarłego. Porównanie ptaka Lubaskiego ze Szlązkiem wielce go objaśnia dowodząc, że niebył wyjątkiem.

W innych popielnicach znalazło się kółko miedziane z czterema promieniami w pośrodku, od ogniska do obwodu idącemi, dość niezgrabnie wyrobionemi. Kółko to z jednej strony było wypukłe, z drugiej płaskie (średnicy miało półtora cala). Niewiemy znaczenia kółek takich, chociaż niesą bezprzykładne: znajdujemy je także w grobach Szlązkich, a co dziwniejsza, w starych Etruskich.

W innej znowu urnie tamże znalezionej, była paciórka szklana niebieska, w paski, kształtu owocu maliny. Obok

miseczką glinianą, a w niej trzy kółka (krążki) gliniane, przedziurawione w środku.

Zdaje się, że grobowiska te, w których przebija się naśladowanie obrzędów Greko-Rzymskich (choć w nich żelaza nie natrafiano, o ile wiemy, ani okruszyny), mogły należeć do epoki bronzu, lub przejścia do okresu żelaza.

Tubyśmy jeszcze zaliczyć mogli grób rozkopany w Kijowskiem, w powiecie Radomyńskim, we wsi Gnilińce (Iwanowskich), nad rzeką Myką, o którym mówi Lippoman (II). Odkryto go na świeżo wykarczowanej z pod lasów polance, kopiąc doły na jakąś budowę. Mogił było kilka, wielkimi płytami kamiennymi pokrytych, i takimiż płytami obłożonych, w których stały urny, po kilka uszek mające, pełne piasku i popiołów.

Jedyną może do wieku bronzu na Ukrainie dalszej odnoszącą się mogiłą, jest wykopalisko między Piszczalnikami a Łazurcami,—kurhan, w którym na dwa łokcie w głąb, pod powierzchnią ziemi, znaleziono warstwę popiołu, potem o łokieć, czy pięć ćwierci niżej, dębowy węgiel i trzy naczynia. Jedno z nich było gliniane, bez ozdób, wysokie, ziemią nabite; drugie miedziane, nakszałt nalewki, także bez żadnych ozdób; ostatnie gliniane, w kształcie urny Driton, pełne ziemi, z rysunkami figur i polewą brązowego koloru. Ostatnia urna, na nieszczęście, została rozbita przy dobywaniu.

Mogiła ta, tak wyraźnie Grecka, z naczyniem brązowym, z wazą w rodzaju Etruskim, świadczy wymownie o stosunkach głębszego kraju z osadami Helleńskimi nad morzem Czarnym. W bliskości jej znaleziono wprawdzie żelazo, ale zdaje się, że ono pochodziło z innej co do epoki mogiły.

W głównym wykopalisku bronz panował.

Do ostatków tego okresu, nie wiem, czyby też odnieść nie

można mógł rozkopanych we wsi Cygowie, w obwodzie Stanisławowskim w Galicji, o których budowie brak nam dokładniejszych wiadomości. Położone były na wzgórzu, a w głębi, oprócz popielnic, odkryto w nich pieniądze Rzymskie, z czasów Karakalli, i jakieś narzędzie muzyczne metalowe, w kształcie rurek, w kółko poskręcanych. Był też i toporek kamienny.

Do wykopalisk odnoszących się do epoki bronzu w Słowiańszczyźnie, należy ciekawe badanie mogił w gubernji Moskiewskiej, w Zwinięgodzkim powiecie, w latach 1838 i 1845; opisane przez A. D. Czertkowa (Pamiętn. Cesar. archeolog. Towarz., T. I, str. 234). Znaleziono w nich same tylko brzozy, bez najmniejszego szczątku żelaza, a rozbiór chemiczny okazał ich starożytność, bo w mieszaninie śladu cynku nie odkryto. Kurhany więc te, jakkolwiek budową swoją od mogił epoki brzozy na zachodzie różne, do niej niewątpliwie należą. Pierwsze rozkopywanie miało miejsce w r. 1835, i w kurhanach znaleziono całkowite szkielety, na bok leżące głowami, od zachodu na wschód obrócone, a przy nich paciórki, pierścienie, bransolety, dyademata, najzupełniej podobne do tych, jakie przywodzi dr. Kruze, w *Necrolivonica*. Na palcu u nogi jednego szkieletu odkryto pierścień brzozy. Sprzęty inne, wyrobem, kształtem i materiałem, nie różnią się od wykopywanych na innych ziemiach Słowiańskich, szczególnie po nad Bałtykiem. Gdzieniedzie dosłedzono szczątków skóry, sukna i popielnic.

W 1845 roku nanowo poczęto rozkopywać pozostałe mogiły, których skład wewnętrzny podobny był do zbadanych w r. 1838. Szkielety leżały w nasypach piaskowych, niepalone, a przy nich paciórki kryształowe, bransolety, pierścienie, zwoje brzozywe, sprzązki, kółka znajomych i pospolitych kształtów, rdzą przejezdzone i okryte. Jeden ze szkieletów zdawał się pogrzebiony siedzącym. Kruszec, z którego wszystkie ozdoby lane, kute i wy-

rabiane były, wszędzie jednostajny bronz przedstawiał, ani srebra, ani złota. Mogiły te, które p. Czertkow Warjago-Russom przyznaje, niewątpliwie są Słowiańskie, co porównanie ich z wykopaliskami w innych stronach przeważnie dowodzi. Uderza nie tylko podobieństwo, ale jednostajność form w sprzętach, porównanych do pomników u Kruzego i w zachodniej Słowiańszczyźnie; budowa tylko mogił, w których śladu kamieni niema, jest różna i mniej kosztowna. W ostatnich mogiłach, odkryte małe krzyżyki, niekoniecznie epokę Chrześcijańską oznaczają, gdyż godło to i poganom było znane, i przez nich przejmowane chętnie, jako amulet od Chrześcijan. Pan Saweljew zauważył, że sprzęt bronzowy tych wykopalisk, jest całkowiec podobny kształtem do srebrnych zwojów, pierścieni i bransolet, wyrabianych na Wschodzie. Fakt ten dowodzi, że starzy Słowianie, w ciągłych ze Wschodem stosunkach i pokrewni ludom Wschodu, przenieśli z sobą aż ku Adryatykowi i nad brzegi Renu wyroby swęj dawnęj ojczyzny. Zabytki tego rodzaju, daleko w Europę sięgające, wskazują, jak się rozciągały osady i wpływy ludów Słowiańskich.

Zabytki z epoki bronzu ze Scytji, odkopane w kurhanach i rudniach Syberji przez p. Frołowa, a dziś znajdujące się w Ermitażu, dosyć są liczne. Z kurhanu między rzekami Tulbą a Irtyszem mamy parę bronzowych strzemion (12—13); tamże znaleziono piękną bronzową nakrywę, z wypukłą rzeźbą, sześć łosiów wyobrażającą (14). Nakrywa obwinięta w żółtą tkan bawełnianą, leżała pod prawą ręką szkieletu, w mogile na górze Kreml pod rudniami Buchtarminskimi. Inne wieko (15) z Kuźniecka, na południe od Tomska dobyto, zkąd też para połączanych bransolet (16). Bronzowe noże, szczątki pocisków, rzeźby wystawujące konie, ptaki, (orzeł z głową ludzką na piersi), uzdy, kółka i t. p. dosyć obficie tu dostają po mogiłach. Znaleziono także płaskorzeźbę, wyobrażającą myśliwca z dwóma psami i mieczem w ręku, i statuetkę z ostro-zakończoną czapką. Wszystkie te zabytki,

których liczba stosunkowo do poczynionych dotąd poszukiwań bardzo jest znaczna, wskazują, że ku Północy epoka bronzu dłużej się podobno przeciągnąć musiała, niż w naszej Słowiańszczyźnie, i więcćj po sobie zostawiła śladów,

W zachodnio-południowej Słowiańszczyźnie, mogiły z epoki bronzu niezbyt się także obficie znajdują. W Czechach wspomniane już wykopalisko pod Stockau, cechami niektórymi do pierwszego zarówno i drugiego okresu zaliczyć się dozwala.

W r. 1802 rozkopane mogiły pod Koczwar, także należeć tu mogą. Były one narzucone tylko kamieniami, a urny w nich znalazły się w pewnym ustawione porządku; w pośrodku stały większe popielnice, po bokach misy różnych rozmiarów.

Znaleziono tu pierścienie brązowe, kawałki miedzi, a w innych wykopaliskach, w témże miejscu, już i żelazne [sprząty, przejście do trzeciego okresu stanowiące. W ogólności i tu, jak w Polsce, jak w Litwie i Rusi, groby z epoki bronzu właściwej, są niezmiernie rzadkie, choć wyroby brązowe, już po trosze z żelazem przemieszane, bardzo się często trafiają, a obok nich w małej ilości srebro i złoto.

Wiek ten bronzu, sięgający bardzo odległej, ściśle niedającej się oznaczyć starożytności, z jednej strony styka się z epoką kamieni, z drugiej łączy się z ostatnią epoką żelaza. Często w mogiłach, przejście od pierwotnego do drugiego okresu stanowiących, znajdujemy obok kamiennych, rzeczy brązowe i niekiedy złote. Co się tyczy samej mieszaniny, bronzem zwanęj, ta najprzód składa się ze zmieszania miedzi i srebra, lub miedzi i cyny, potem z miedzi i cynku.

Jest to, jak zkadinać wiadomo, jeden z kruszców najdawniej używanych, poprzedzający żelazo na Wschodzie i w Grecji. Homer wspomina broń miedzianą; odkopują do dziś dnia szczątki jej w Azji i Grecji. W najstarożytniejszych grobowcach znajdowane zabytki są z miedzi i mieszaniny bronzem zwanęj,

do której w małej części wchodziło srebro lub cyna. Umiano ją hartować jak stal, robiąc z niej noże, miecze i topory. Pomniki tej epoki w znacznej ilości i całkiem odrębnie znajdujące się w Danji, u nas są rzadsze i zawsze prawie obok nich kamień z jednej, żelazo z drugiej strony spotykamy, tak, że właściwie rzekłszy, epoki tej niemamy prawie. Są ślady tylko, że w czasie, który gdzieindziej zostawił po sobie bronz, i u nas ich używano, i przez tę ziemię przeszły ludy niemi się posługujące,— ślady, że z nimi łączyły nas stosunki; ale tuż zjawia się zaraz żelazo, tak, że ledwie w starożytnościach naszych epokę tę dostrzedz i odróżnić można.

Bronzową epokę uważają niektórzy za wyłącznie Kelticką (Heinr. Schreiber, Taschenbuch für Geschichte und Alterth. in Süd-Deutschl., Freiburg, 1839, 136); ale czy ją odnieść potrzeba do najstarszej jakowéjs pielgrzymki Keltów od Wschodu, czy do ich napadów na Słowiańszczyznę w trzecim wieku przed Chrystusem??

Najcharakterystyczniejszy z pozostałych po tej epoce bronzu oręży, nosi jeszcze nazwanie *Celt'a*. W pierwotnych znowu grobach właściwie Keltickich, tak jak w mogiłach z epoki kamiennéj, nie znajdujemy nigdzie śladów palenia ciał: powszechniej w epoce bronzu, ciało składano w całości. Epoka więc bronzu, gdyby ją nazwać *Kelticką*, różniłaby się głównie na wschodzie Europy, całkiem odmiennym obyczajem. Ślady pobytu *Keltów* w Czechach, pozostały w *monetach*, znajdujących po mogiłach, na których koń, typ Kelticki się ukazuje. Dwie także odkryte pod *Stockau*, posiada p. von Neuberg. Mniejsza z nich wystawia z jednej strony konia, z wyraźnie oznaczoną uzdą, u spodu w półkole dziewięć punktów. Na drugiej większej jest także koń z jeźdźcem, a wkoło ozdoby półksiężycowe i głoski niewycytane; z drugiej strony głowa, w ozdobach bardzo skomplikowanych, a przy oku odcisk półksiężyca.

Uczyńmy tu uwagę nawiasową, że Litwa, w której najwięcej

dopatrzyć można śladów epoki Keltyckiej, w grobowcach, pomnikach, obrzędach bałwochwalczych i sprzęcie, w godle państwa zachowała konia z jeźdźcem (Waikimas), zupełnie do Keltyckich podobnego.

Ze trzech perjodów okresu bronzu, w których bronz z kamieniem sam przez się i z żelazem obok się znajduje, pierwsza i ostatnia tylko są u nas najwidoczniejsze.

Pomniki bronzowe, których główne rodzaje wyliczym tu obszerniej, jeszcze mając o nich powiedzieć przy okresie ostatnim, niezmiernie u nas są rzadkie, jednakże tu i ówdzie w krajach Słowiańskich rozrzucone się znajdują.

I. *Bronzowe sztabki* (Paalstaebe), rodzaj siekiero-dłót, od trzech do dziewięciu cali długie, używane jako siekiery lub dłota, ku końcowi rozszerzone, z boków zagięte na drzewce. Przykład podobnego narzędzia znajdujemy w starożytnościach Szlązkich, wydanych przez Büschinga.

II. *Celty* (Celte), tak nazwane siekiery i siekiero-młoty, które osadzano w drzewo na prost w tępym końcu.

Przepysznych kilka celtów bronzowych posiada Muzeum Czeskie; znajdujemy rysowane u Vöcl'a (T. III, 13). W grobach Staro-Słowiańskich w Meklemburskiem, odkopywano celty bronzowe, osadzone na trzy do czterech stóp długich rękojeściach; z rzemieniem, który do noszenia ich, lub jak chce Lisch (Andeutungen über die altgermanischen und slavischen Graeberalterthümer Mecklenburgs), do chwytania po uderzeniu nieprzyjaciela miał służyć. Leżały one zwykle po prawej stronie szkieletu.

Bronzowy celt, rysowany u Vöcl'a, ma kształt siekiery, osadzonej nie tak jak dzisiejsze i kamienne, ale wprost naprzeciw ostrza otwór mającej; rodzaj rękojeści, a raczej zgiętej sztabki, umocowanej przy nasadzie, zdoła to narzędzie bojowe.

Najpiękniejszy celt bronzowy, z góry Pleszywec (Łysěj?) pod Ginec w Czechach, znajduje się Muzeum Praskiem.

Niekiedy do celtów się zbliżają i jednego z niemi prawie być musiały użytku, nieco tylko od nich mniejsze, osadzone przeciw ostrza, wzmiankowane już siekiero-dłota, paliki, z których wiele wyrobione są wcale kształtnie i zręcznie.

Do tego rodzaju zaliczyć potrzeba dłoto-celt, rysowany u Büsching'a (T. II, 2), brązowy, wcale pięknej roboty, który się cały nasadzał dla mocy na klin drewniany. Büsching ma go za narzędzie, służące do odzierania ze skóry ofiar. Zdobią go pasy wypukłe, rączka i prążki złamane, pod kątem roztwartym na samém ostrzu.

III. Noże i sztylety, brązowe krótkie, w pośrodku rozszerzone, z rękojeściami małemi, niezbyt ozdobnemi, używane być musiały w rolnictwie i do potrzeb gospodarskich; niektóre mogły być ofiarne.

IV. Miecze, brązowe są długie, ostro zakończone, czasem fugowane, grube, w pośrodku rozszerzone jak noże, z rękojeściami małemi, o dwóch niezbyt odskakujących gryfach. Nie bywają dłuższe nad pięć ćwierci łokcia, często daleko krótsze, służyć musiały więcej do przebijania, niż do cięcia. Rękojeści ich pospolicie z drzewa, nabijane gwoździakami, lub całe brązowe, rzadko złotą obwiodzone blaszką, stosunkowo do główki małe. Pochwy były jak wiadać ze szczątków drewniane, ze skówkami kruszcowymi. Cechą pochew z tej epoki, że mają dwie tylko skówki po końcach.

Miecze tego rodzaju znajdowano w Galicji; Czeskie rysuje Vogel (Tab. III, 8).

V. Sztylety, może noże ofiarne, mało się różnią od wyżej opisanych; dość piękny sztylet-nóż brązowy, znaleziony pod Königgratz, daje J. E. Vogel (Tab. III, 12).

W starożytnościach Słowiańskich, z okolic Hamburga zebranych przez Rhode'go, wielka jest ilość sztyletów, w zachodniej Słowiańszczyźnie pospolitszych niż w północno-wschodniej.

VI. Ostrza dzid, zupełnie podobne co do kształtu i wielkości, późniejszym żelaznym.

VII. Topory wojenne, czasem wielkie do piętnastu cali i wążące do siedmiu funtów. Ozdoby na nich w linje spiralne, pospolite są tylko w Danji. Jeden topor Czeski, zobacz u J. E. Voceł'a (T. III, 10).

VIII. Tarcze bronzowe, najmniejsze około cali dziewiętnastu średnicy, największe dochodzą dwudziestu czterech. Składały się one z blach bronzowych, a brzegi ich ociskał dokoła gruby drót; z drugiej strony, w pośrodku osadzona była rękojeść. Sama tarcz była z drzewa i skóry; niektóre miały szpice wydadne, czyli dzioby, jakie się i w późniejszych żelaznych znajdują. W Danji znajdowano ozdobione wytwornie linjami spiralnymi.

IX. Hełmy i zbroje bronzowe najrzadsze; w smaku wiekowi właściwym, bywały linjami węzłowemi porysowane. Jedynem u nas może uzbrojeniem bronzowem, jest staro-Helleński hełm i nagołenniki, znalezione w mogile, między Petrykówką a Romejkówką na Ukrainie. (Rysunek w Obozrenji Fondukleja i Ukrainie M. Grabowskiego T. XVI).

X. Trąby wojenne (Luren); zgięte wytwornie, złoczone i ozdobne, prawie trzy łokcie długie, znajdowano w Danji. Zarzucali je trębacz na ramiona, lub nosili na łańcuchach bronzowych. Do tego rodzaju narzędzi należały zapewne trzy wielkie trąby z kości rzeźbione, okryte figurami i napisami, o których wspomina Czacki, że mu o nich opowiadał Stanisław-August. Wykopano je nad rzeką Szwentą, za Augusta III, i przesłano w darze ministrowi Brühlowi.

XI. Do ozdób tej epoki, należą jeszcze szpilki i iglice, czasem do pół łokcia długie, w rodzaju stylów starożytnych, używane zapewne do spinania włosów, z główkami z bronzu lub kości, dość sztucznie wyrabianemi; pierścienie także do włosów służące, dyamenty na głowie noszone, obręcze opasujące ciało w pasie, w ostatku naszyjniki liczne i rozmaite z przywieszanemi blaszkami, kółkami, ozdobami, bransolety wielkie

w linje spiralne zwijane na ręce całe i na palce, robione w taki sposób, aby się wedle grubości rąk i palców rozchodziły. Bronie one musiały od cięcia. Należą tu także podwójne guzy, zapinki, z dwóch guzów połączonych z sobą składające się, szpilki złote lub ociągane blaszką złotą, wkładane niekiedy do urn pacyórki, sprzązki najrozmaitsze, szczypczyki, zapinki i różne ozdoby pomniejsze, których użytku oznaczyć dziś trudno. O tém wszystkiém poniżej, przy trzeciej epoce obszerniej powiemy jeszcze.

W Czechach, równie jak u nas, znajdowano wielką ilość podobnych sprzętów bronzowych. Wylicza je i w części rysuje J. E. Vöcel (Tab. I, 11—12). Są tu iglice bronzowe (style), rytowane zupełnie gładkie, zapinki różnego rodzaju (fibulae) do sukni, nareczniki, pierścienie (których wiele pod Ginec odkopano), naszyjniki, ozdoby spiralne i t. p. Pod Gieczynem znaleziono naszyjnik jeden złoty,— w urnach pod Skalskiem rwiutek misterny z drótu złotego. Uderza szczególnie wielce ozdobny napierśnik, odkopany pod Zelenic, składający się z blachy rytanej sztucznie, od której wiszą na łańcuchach kulki i blaszki bronzowe.

Tu jeszcze wspomnieć należy, w Czechach tylko podobno znajdowane: sierpy bronzowe, starożytne małe (strigilis), może do jakich obrzędów pogańskich używane (Vöcel T. III, 7) i nożyce bronzowe, nakształt zwykłych owczarskich zrobione, które do grobu niewiastom kładziono (Vöcel T. III, 4).

Jedyném prawie w swoim rodzaju, jest naczynie, rodzaj kociołka brązowego, którego pozostały wierzch tylko zachował się w Czeskim Muzeum, wykopany w r. 1771 w bliskości Podmokl, pełen pieniędzy złotych, do osmdziesięciu funtów ważących (zobacz d-ra Kalina von Jätzenstein: Böhmensheidnische Opferplätze, Gräber und Alterthümer).

Wszystkie wyroby tej epoki dość są już ozdobnie wykonane, z widoczną myślą o piękności, o wdzięku, z intencją ornamentacji

wykwintnej. W wyborze ozdób, pojęcie linii daleko jest już wyżej niż w pierwszej epoce rozwiniętej; przebija się uczucie symetrii i harmonji, w połączeniu jednorodnych wprowadzie jeszcze, ale różnie użytych pierwiastków i porządnem, odpowiedniem ich powtarzaniu. Wykonanie techniczne tych wyrobów kruszcowych, po większej części dokładne, staranne, piękne nawet, niekiedy pełne uczucia i smaku. Niektóre sprzączki odlewane były w formach i od ręki wykończane. Zdarzają się topory, może tylko jako znak dostojności noszone, składające się z dwóch blach obciągniętych na glinie, ozdobnych w wyciski i blaszki złote.

Linją ornamentacyjną, właściwą tej epoce, jest spiralna linja nieskończoności, symbol nieustannego biegu, — spiralna podwojona, kolista i tak zwane ozdoby falowate, z nich obu wynikłe.

Wszystkie one, jak widzimy, rodzą się z różnie użytego odcińku koła, którego pierwsze zarysy już przedstawiały w epoce kamieni linje młotów i zakończenia niektórych narzędzi. Czasami małe, drobne ozdoby brzegów, szlaczki, bywają złożone z linii prostych, połamanych kantowato i formujących zęby,

Jeżeli wiek każdy, mimowolnie wyraża się nawet w kształtach, które ukochał, w epoce brązu widzimy coś więcej skończonego, doskonalszego, swobodniej rozwiniętego, niż w poprzedzającej; sama linja kolista doskonalszą jest, sztuczniejszą od prostej, a kombinacje z niej wynikłe nieskończone. Cała ornamentacja polega tu na połączeniach, na zestawianiu linii prostych i kolistych, ale osobno jeszcze idą linje krzywe, a całkiem oddzielnie proste, pod kątami łamane. Linje są czysto idealne, nigdzie w nich naśladownictwa natury. Ze wszystkich motywów, linja spiralna jest najpospolitszym; powtarza się ona w formie całych bransolet, pierścieni, spinek, czapek dróćianych, i w ozdobach sprzętów do nieskończoności — jest niejako godłem epoki.

Zastanawiając się nad utworami tego okresu, widzimy już

w nim; nie tykając nawet dzieł sztuki właściwej, wielki artystyczny postęp.

Kunszt coraz widoczniej w każdej robotce przegląda, ozdoba staje się jej konieczną częścią, obliczem każdego najmniejszego sprzętu. Rzemieślnik wyrabia dla pożytku, ogląda i rytuje wykwinie dla oka, powoli przechodząc na artystę. Z ozdób stroju okazuje się, że i ubiór w tej epoce stać się musiał wytworniejszy, okrył się tysiącem drobnostek, dodatków, błyskotek.

Kobieta uczuła instynktowo swe posłannictwo kapłanki piękna, zapożyczając w wyrobach ręki ludzkiej to, co wdzięk twarzy i postaci podnieść może.

Ozdób, których dziki szukał początkowo w odartém skrzydle ptaka, w kwiecie, w przypadkowo zaokrąglonym i wyslizganym biegiem wód kamyku, w muszli skorupiaka—zażądał teraz od rzemieślnika; począł się rozmiłowywać w kształcie, w barwie, w grze promieni na bursztynowej lub massowej paciórce.

Słowem, tu jak wszędzie, sztuka rozpoczyna się od ornamentacji sprzętu, przechodzi w ozdoby stroju, nim się potrafi oderwać od ziemi i stanąć w swojej mocy. Pierwsze nieforemne naśladowania postaci zwierząt i ludzi, są krokiem, który nowe ma dać siły sztuce i nowy materiał do wyrażenia myśli. Są to jakby głoski i dźwięki, z których się utworzy język.

Wiek bronzu właściwy, jak epoka kamieni, na sprzętach swych i pozostałościach, niema nigdzie śladu głosek, run, pisma, ani znaków, któreby się do nich zbliżały.

Ważném się nam zdaje, że sprzęt bronzowy i pozostałości grobowe tego czasu, wybitnie mówią o związku z Greko-Rzymskim światem. Znajdujemy tu iglice, spinki, lampy, style, łańcuchy, szczątki, zupełnie kształtami i ozdobami podobne do dawnych Rzymskich, do Etruskich. Szczególniej w Słowiańszczyźnie zachodniej, im bardziej posuwamy się w głąb' Europy, podobieństwo to staje się mocniej uderzającym.

Słuszném więc zdaje się nam wnosić, że daleko ściślejszy stosunek łączył Słowian z Rzymem, daleko większy był wpływ cywilizacji Rzymskiej na byt Słowiańskich ludów, niżeliśmy dotąd przypuszczali. Poprzemy to dowodami materjalnemi, w osobnym rozdziale pisma naszego (*).

VIII. EPOKA ŻELAZA.

Najbliższa nas i ostatnia, z której obfite pozostały zabytki, epoka żelazną zwana, przy pilniejszym badaniu, na kilkaby się

(*) Do pośredniej między pierwszą a drugą epoki, odnieść należy grobowiec, o którego rozkopaniu uwiadamia *Gazeta Codzienna*, 1854, N. 208. Jest to jeden z najciekawszych, jakie dotąd w Polsce zbadano; oto opis wykopaliska:

„We wsi Dębe pod Kaliszem, znajduje się w ziemi wiele popielnic i żalników Słowiańskich. Teraz odkryto grób murowany z kamieni, przykryty płaskimi kamieniami, w którym były dwie małe urny z czarnej masy, bronzowa czara, i miseczka szklana; starożytności te znajdują się w Kaliszu, w ręku lubownika starożytnych pamiątek. Znaleziona czara, czyli czerpak bronzowy (patera?) podobny do łyżki wazowej, z krótszą nieco rękojeścią, otoczony jest u wierzchu obrączką, z deseniem delikatnej roboty, a na rękojeści mały Bachusek spoczywa na winogronach, którego wypukła i piękna rzeźba okazuje smak Grecki, z czasów przed Alexandrem Wielkim. Zabytek ten dowodzi, jak obszerne były wówczas stosunki handlowe w Europie. Bronz w czerpaku nadpsuty jest u spodu przez oxydację wina. Miseczka szklana, w której była żywność stawiona, podobna do wielkiej miseczki od kawy, jest ze szkła mieszanego kolorowego, gdzie odbija zielone w odcieniach od granatowego, na sposób dawnych szkieł Florentyńskich. Jest to dowód, jak robota ze szkła u starożytnych wysoko była wydoskoniona. Urny z delikatnej, lekkiej, czarnej masy, dosyć połyskujące, z malém uszkiem, w którym przedziurawienie do drótu lub sznurka, zawierały spalone kości i popioły.“ (O. T.)

Szkoda, że tak niedostateczną wiadomością, o ważnym i ciekawém odkryciu tem, zadowolić się musimy; wartoby lepiej je zbadać na miejscu.

jeszcze okresów rozdzielić mogła. Lecz przedmiot ten, cząstkowo, urywkowo i niedokładnie dotąd u nas opracowywany, dla braku materiałów i niedostatecznego ich rozpatrzenia, jeszcze się nie dozwala ostatecznie wyjaśnić.

Większą część wykopalisk grobowych opisano niedokładnie, rozpatrzono powierzchownie, tak, że często epoki ich nawet oznaczyć niepodobna, bo poszukujący nie zważali na stan znajdowanych szkieletów, na kruszce przy nich znalezione; a bardzo mała ilość добыtych szczątków rysowaną była i wydana.

Ztąd często największe zagmatwanie powstaje, na które chybaby nowemi poszukiwaniami zaradzić można.

Grobowce z wieku żelaza, doprowadzające nas do schyłku bałwochwalstwa, i pierwszych lat Chrześcijaństwa, to jest do IX i X wieku, obficie rozsiane są wszędzie. Różnią się one wybitnie od mogił epoki kamiennéj, mniej daleko, od poprzedzającego je okresu bronzu.

Zewnętrzna ich postać i skład wewnętrzny, zbliża je do grobowców bronzowych; ta jest jednak największa różnica między niemi, że tu znowu ciała znajdujemy palone i niepalone. W grobach obok kości ludzi, leżą szczątki koni i innych zwierząt. Najrzadsze, a najwspanialsze pomniki tego wieku, zbudowane są w kształcie izbie, z ogromnych brusów drzewa, z belek dębowych, ze ścianami i pułapami starannie ułożonemi. W grobach znajduje się mnóstwo popielnic, najrozmaitszych kształtów, urn okręcanych mieczami, pokrywanych kawałkami zbroi i t. p. Cienkie blaszki złote, z wyciskanemi postaciami fantastycznych zwierząt i ptaków dziwacznych, naczynia srebrne wykładane blaszką złotą, odnoszą się po większej części do téj ostatniej epoki.

Wiek ten różni się nie tylko materiałami, użytymi do wyrobów, ale nadanemi mu przez rzemieślnika-artystę kształtami zupełnie odmiennemi, które odcechowują epokę żelaza od poprze-

dzających. Pomniki żelazne, niezmierniej różnitości, głównie są następujące:

I. Miecze, wielkie (stalowe), rzadko obosieczne, z rękojeścią drewnianą. powleczoną skórą, okładaną kością lub rogiem jelenim, dla zrównoważenia ciężaru głowni, w końcu opatrzone gałką. Niekiedy rękojeść opasuje łańcużek złoty. Gryfy są dwa lub jeden tylko w dole, pochwy drewniane obleczone skórą, skówki długie i ozdobne. Miecze te nieliczne w początku, wysokiej ceny, miały nazwiska właściwe i były drogiemi nabytkami; tak na północy, miecz Vermunda mądrego zwał się Skrep, miecz Rolfraga miał imię Skofnung, a najpoźniejszy już, sławny Bolesławowski, który mu anioł, wedle podania miał przynieść z niebios, pamiętne nosił Szczerbca nazwisko. Obszerniej powiemy o mieczach, pisząc o uzbrojeniu i sprzętach.

II. Topory wojenne były proste i szerokie.

III: Ostrza dzid, kształtem zbliżały się do terażniejszych.

IV. Pociski, rodzaj żelźców prostych, lub z hakami, które rzucano zamachem za pomocą rzemyka, jak kamienie procowe; czasem przy nich osadzone bywały pióra.

V. Strzał ostrza małe, płaskie, z haczykami.

VI. Hełmy, zbroje, tarcze, napierśniki, naramienniki it.p. Hełmy bywały także ze łbów dzikich zwierząt, na drzewo naciąganych, pancerze z płótna tęgiego i skóry, napierśniki metalowe z kółek żelaznych, z blaszek i z łusek (rzadkie), lub drewniane, blachą ociągane, w pośrodku dziobate it.d. it.d.

Smak w tych wyrobach od okresu brązowego wcale jest różny, i nieledwie gorszy: ozdoby rzadsze, na uzbrojeniach niema ich prawie. Bój już tak widać zajmował rycerzy, że się na zbroję, by ich broniąc zdobiła, obejrzeć się nie mieli czasu; rzemieślnik myślał o jej trwałości, nie sadził się na upiększenie. Najwykwintniejszą częścią uzbrojenia téj epoki, jest napierśnik

przychodzący pod szyję, spięty z tyłu, brązowy, nieco wypukły, okładany blaszką wyciskaną. Do charakterystycznych ozdób stroju kobiecego, należy rodzaj wielkiej spinki, noszonej na pierś, która się trafia w grobach do ostatka pogaństwa; z a p i n k i i sprzążki, z trzech listków koniczyny złożone, lub skręcane węzowato. W brązowej epoce, złoto jeszcze znajduje się w małej ilości na ozdobach cienkimi obciąganych blaszkami; tu spotykamy już całe wyroby złote, grubo z drogiego kruszcu ukute; srebro bardzo też rzadkie przy bronzach, tu już ukazuje się w wielkiej ilości.

N a s z y j n i k i bardzo wykwintne, często składają się z dwóch kręgów, spiętych na haczyk z tyłu, na przodzie rozszerzonych i grubszych, wyrabianych w plecionkę. Obwieszane bywały szkiełkami kolorowemi, monetami złotemi, do których dorabiano uszka, i blaszkami w kształcie medalików. W tej epoce zjawiają się także nieforemne próby napisów, narzynania, runy.

P a c i ó r k i z bursztynu, z wypalanej i farbowanej gliny, z kryształu, karnijoli, złota, z blaszek złotych, srebra, lub mieszaniny kruszczowej, znajdują się po grobach obficie. S z k ł o drogie jeszcze w tej epoce, w małej ilości, na drobnych szczególniejszych spotykamy ozdobach; paciórki z niego wyrabiane bywają białe, różnofarbne, zielone, nakrapiane, pasiaste, podkładane blaszką złotą, którą szkło znowu pokrywa po wierzchu. Paciórki te śród-kują między szklanemi a masowemi, Masowe robiono z gliny, nasadzano odrobinami szkła i emalii szklistej lub ze szkła wysadzając złotem i sztuczkami kolorowemi, które z wierzchu pokrywała szklista przezroczysta powłoka, dając ze spodu przeglądać tej mozaice.

P a c i ó r k i droższe i rzadsze, używały się niekiedy za gałki do mieczów, osadzano je na wierzchu rękojeści; ukazują się szczególniejsze na samym krańcu epoki pogańskiej.

P i e r ś c i e n i e na ręce i na palce, zamykane i z dwóch sztuk

są składane, ozdobne, plecione, nasadzone, zwijane w spłoty spiralne, jak w epoce poprzedniej; trafiają się tu także i bransolety podobne. Pierścienie właściwe temu czasowi, grubsze są, rozszerzone z przodu i niekiedy wcale misternie wyrabiane; używano wielkich srebrnych na szyję, na głowę, ale te były prosté roboty, z trójkątną ornamentacją.

Naczynia do picia, puhary, rogi, czasze, coraz wyrabiane są misterniej i pracowiej. W Danji znajdują się całe srebrne, w pasy złote lub wysadzone sztukami złota, złote całe, z kości oprawné w blachę złotą, z rogów zwierząt, w skówkach kruszczowych. Posążki z téj epoki, acz trafiają się, są rzadkie. W czasach przyjęcia Chrześcijaństwa i walki z niem ostatniej bałwochwalców, niszczone ich mnóstwo, a w Polsce, Litwie, w Rusi, wielka mnogość wyrobionych z drzewa i materiałów węższych, bezpowrotnie zaginęła.

W ornamentacji epoki żelaza, odznaczają się zwoje foremne, spłoty węzowate i smoki.

W charakterze ogólnym wyrobów, uważanych pod względem sztuki, widzimy zmianę wielką: cecha ornamentacji, jéj motywa całkiem są różne, linja idealna przedzierzga się w zwierzę fantastyczne, czuć żywą naturę, za wzór do utworów wziętą; na tle jéj wyobraźnia tworzy niebywałe widziadła. Monochromowe proste ornamentacje pierwotne zmieniają się w polychromy; barwy i rozmaite jéj kombinacje zjawiają się naprzód w paciorkach. W epoce bronzu linja sama była jedynym żywiołem, jedynym materiałem ornamentacji, tu się z nią łączy i często ją zastępuje barwa; jest to zarazem postęp i upadek. Ozdoby coraz się mnożą, ale wykonanie ich staje się pośpieszniejsze, zaniedbane; fantazji więcej, mniej pracy w jéj egzekucji, mniej, że tak powiem, artystyczności. Znać mechaniczną robotę, znać zajęcie ludów, które walczą, dokonywając żywota epoki i schyłku, aby się w nowéj odrodzić. Ale wszystko się już zdobi, wdzięczy, przy-

odziewa; wszędzie są intencje ornamentacji, choć nigdzie wykonanie nie odpowiada myśli.

Cecha to wszystkich wieków upadku; i ta trzecia epoka historii sztuki mogilnej, nieznanego nam świata, zamykająca cykl pełny, obrót całkowity dziejów sztuki pierwiastkowej, podlega ogólnemu prawu.

W pierwszym okresie widzimy zaledwie rodzącą się ideę piękna, którą objawia tylko pojęcie linii; w drugim kształci się uczucie piękna, rozwój jego stosunkowy widoczny i wielki; w trzecim przy największej płodności i różnorodności utworów, dostrzegamy schyłek i upadek, dający przeczuwać nową erę.

Jakkolwiek epoki te kunsztu pierwotnego mało są nam jeszcze znane, dosyć porównać piękny młot kamienny, starannie wyrobiony celt brązowy, z pełnemi prostoty ozdobami topor żelazny, lub blaszkę z ostatnich czasów, z niezgrabnie odcisniętym na niej smokiem—by się przekonać o wybitnym charakterze i cechach każdego okresu. Widzimy w nich cały odrębny i pełny cykl historii sztuki, która że się nie wyraziła ani posągami, ani płaskorzeźbą, ani dziełami większych rozmiarów, niemniej zapomnianą być nie może.

Wiemy, jak dziwnem wielu wyda się to twierdzenie nasze, obstawiamy jednak przy niem, przekonani, że sumienniejsze wejrzenie w pomniki, nie tak je urojonem przedstawi badaczom, jak się na pierwszy rzut oka zdać może. Zabytki wszystkich trzech epok, acz w niewielkiej doszły nas ilości, porównane jednak z pomnikami współczesnemi innych krajów sąsiednich, rzucają światło dostateczne do ich rozróżnienia, choć niewystarczające może do rozwiązania całkowicie zagadki. Jako dowody historyczne, zabytki te są także niezmierniej wagi, wskazując wpływy, jakim ulegała Słowiańszczyzna, i równy stopień cywilizacji z ludami ją otaczającemi, które podobnemi sprzęty i wyrobami się posługiwały.

Nie można więc nam mieć za złe, że obszerniej nad tym przedmiotem jeszcze zastanowić się musimy.

IX. MOGIŁY Z EPOKI ŻELAZA.

Grobowce z epoki ostatniej i okresu pośredniego, łączącego ją z epoką bronzu, w Słowiańszczyźnie, krajach Polskich i sąsiednich, są rzec można niezliczone i nieskończonej różnaitości. Pilniejszym ich badaniem, łatwoby się dały rozklasyfikować na kilka odcechowanych okresów oddzielnych; ale opisy wykopalisk, któremi się posługujemy, nie dosyć są szczegółowe i umiejętne, by się to z ich pomocą dokonać dziś dało.

Potrzebaby, jak Zorjan Chodakowski, odbyć umyślną pieszą pielgrzymkę od mogiły do mogiły, przedsięwziąć poszukiwania systematyczne, i opierając się na nich, cechy nanowo oznaczyć.

Do najszczególniejszych z tej epoki należą grobowce, w których znajdowano urny obwijane mieczami żelaznemi; mamy ich kilka przykładów.

Grobowiec tego rodzaju odkryto w XVII w. w Miedniewicach. Mogiły były okładane kamieniami, w jednej z nich znaleziono zale i popielnice, mieczami żelaznemi obwinięte, ale miecze te rdza już była pojadła. Szczegółowego opisu wykopaliska tego nie mamy.

Podobne groby odkryto także w czasie robienia drogi z Kołomyi do Kanionek w Galicji. W usypie jednym z samej ziemi narzuconym, natrafiono na urnę glinianą, czarną, mocno wypaloną, w której popioły w bryłki były pozbijane.

Okrywał ją nagłówek od zbroi, a krótki pałasz obosieczny okręcony był dokoła. (Rysunek urny i miecza znajduje się w „Starożytnościach Galicyjskich“ (Żegoty Pauli; XVI, 4).

O podobnej, z tejże epoki popielnicy, pisze Duńczewski. Odkryto ją w roli pod wsią Wola, blisko Miedniewic, o sie-

dem mil od Warszawy. W r. 1826 odkopano także popielnicę mieczem obwiniętą w Lesznie.

Poetyczna to i piękna myśl była, popioły rycerza pokryć zbroją, a mieczem ją opasać; żadenby napis nie mówił tyle i tak dobitnie, żaden grohowiec tak wyraziście nie tłumaczyłby czei dla zmarłego wojaka.

W Wielkiej-Polsce, prowincji w stare groby najobfitszej podobno, to jest najludniej w tych czasach zamieszkanój, w Kottowie, pod Grodziskiem, w otwartém polu niedaleko od wioski, nad stawem, odorywano długo kamienie, i nie rychło się domyślono, że liczne pokrywały mogiły.

W miejscu grobowca, którego śladu nad powierzchnią ziemi znać nie było, a rydlem się go tylko domacywać musiano, zdjawszy pokład ziemi, na pół stopy całej grubo, natrafiono na kamienie równo ułożone, zajmujące przestrzeń pięć łokci długą i tyleż prawie szeroką. Odkrywając kamienie w koło od brzegów, i tak postępując ku środkowi, znajdowano sam grób. Zwykle był on ocembrowany płaskimi kamieniami drobnymi, na łokieć lub dwa wysoki, pokryty szerokim a płaskim granitowym głazem, na którym spoczywała jeszcze warstwa kamieni, w równi z temi, które dokoła ustawione były.

Po odkryciu wierzchu grobowca i odjęciu ścian bocznych, pozostawała bryła ziemi, ukrywająca w sobie urny, na dnie stojące, na kamiennym pokładzie. Jedna tylko lub dwie największe popielnice napełnione bywały kośćmi, inne naczynia mniejsze, ofiarne, ziemię w sobie tylko zawierały. Kształt ich był wielce rozmaity, objętość niejednostajna, tak, że w kilku odkrytych grobach, dwóch urn nie znaleziono jednakowych.

Stały razem po dwie i po pięć; w jednej mogile znaleziono ich razem ośm, z tych jedną tylko większą, resztę małe i drobne, tak, że najmniejsza ledwie cał' sześcienny miała rozmiaru. Musiała to być ławnica.

Budowa grobowców nie była też jednostajna: jedne nie miały ocembrowania i nie były płytami pokryte, urny tylko w nich stały zasypane ziemią i pokryte kamykami; inne starannie były ostawione dokoła, ale bez usypu kamieni na wierzchu. Nad powierzchnią ziemi nie było mogił żadnych, lub je czas może i oranie pola zgładziło. Z kości, których wiele znaleziono twardych i niedogorzałych, wnoszono, że ciała nie musiały być całkowicie palone, a może nawet nie wszystkie przechodziły przez ogień.

W dwóch żalach znaleziono szczątki kruszcowe, żelazny gwoździ, kółko żelazne, paciórki szklane lazurkowe, na drócie brązowym, blaszkę brązową zgiętą w rurkę. Grobowców tych rozkopywano około czterdziestu. Mała w nich ilość żelaza, bronz obok niego, odnieść je każą do pierwszych lat epoki żelaza, a zatem do bardzo odległej starożytności.

Dla porównania z temi, weźmiemy znowu mogiłę najbliższą epoki Chrześcijańskiej, rozkopaną pod wsią Ruszcza-płaszczyzna, w Sandomierskiem. Usyp to był wielki, piaszczysty, który wiatr powoli rozwiewał, po odarciu z darni, wprzód całą mogiłę osłaniającą. Znaleziono w niej szkielety całe, niepalone, wielkie, na wznak leżące. Naczyni całych nie było, ale skorupy potłuczone wielce grubiej roboty garnków i okruchy drobnego żelazstwa od rdzy pojedzonego.

Oprócz tego znalazły się noże, sztychulce, kruczki z kółkami żelazne, blaszki srebrne, kółka cynowe zgięte a niespajane (częste w grobach Inflant).

Ale najbardziej zajmującym było odkrycie medaliku brązowego z wyciskiem. Medalik ten okrągły (w przecięciu dwa cale mający), z uszkiem nieprzyprawianem, ale wyrobionem z jednej sztuki, dosyć grubo, miał na sobie wyobrażenie jakiegoś potwora (smoka), i lekko był wyłaczany.

Smok wystawiony był czworonożnym, nogi trzypalczaste, ogon długi zakręcony, uszy stojące, zakończone ostro, pysk także

dziobato zakończony. Lelewel znalazł w nim charakter Skandynawski, lecz piętno to noszą wszystkie pomniki podobne z okresu żelaza, na ogromnej przestrzeni północy i Słowiańszczyzny.

Niewątpliwie wpływ Skandynawski jest jego przyczyną. W wyrobach całego okresu tego, smoki, potwory, smocze o z d o b y fantastyczne, są najpowszechniejsze, stanowią one charakterystyczny motyw, nowożytniej rozwinięty u Skandynawów, naśladowany i przyjęty po swojemu przez ludy, mające z nimi stosunki.

Determinującym wiek mogiły, był znaleziony w niej rozkrojony pieniążek z krzyżem, z XI wieku, duków bawarskich. Okazuje się więc, że tu zwyczaje pogańskie i obrzędy pogrzebowe przetrwały najmniej do XI wieku.

Zkądinąd jednak, sama bytność krzyża, na wszelkim innym pomniku, oprócz pieniążków, nawet nie byłaby dziwną: na wielu bowiem zabytkach, z epoki pogańskiej, z wieku X i blisko go poprzedzających, w wielu mogiłach bałwochwalczej Litwy, trafiają się rysunki, odlewy krzyżyków, lub kształty bardzo doń zbliżone.

Starożytnicy nasi (Narbutt) biorą go za jakieś godło czysto pogańskie, chociaż krzyż ten inaczej i prawdopodobniej tłómaczyć się daje. Wiara Chrześcijańska, jak tego najlepsze dowody mamy w Litwie, powoli, tajemniczo wciskała się w początku między ludy Słowiańskie. Niektórzy przyjmując ją, a nie pojmuąc jej, mieszała obrzędy nowe ze starymi i znaki też wiar obu. Ztąd krzyże i znaki Chrześcijańskie łatwo obok zabytków pogańskich znajdowane być mogą. Mamy tego przykład w Czechach w wykopalisku pod Z b e c n e m, w posągach opisywanych na Rusi, o których niżej, i w wielu grobach Inflantskich. W dokumencie Pomorskim 1174 roku, jest ciekawe wyrażenie w opisie granic, wzmiankujące, że rubież szła: *in quercum cruce signatam, quod signum Slavice: Kneze-graniza dicitur*. Mogły się te znaki generycznie Kniaziowemi nawet

nazywać, bo Kniaziowie pierwsi przyjmowali wiarę Chrześcijańską, i oni też pierwsi tęp godłem znaczyli granice swoje.

Do tęp epoki żelaza, ale do pierwszego tęp okresu, w Litwie odnieść należy grobowiec jeden pod Raginianami w Upickim, w tępóro środku, po rozkopaniu, znaleziono szkielet człowieka, a na tępó piersiach siedm czy dziewięć czaszek ludzkich, jedna w drugą powkładanych. Na palcu miał kółko żelazne (do naciągania łuku), a obok niego leżało żeleźce od włóćni.

Tu także należy mogiła rozkopana przez Teod. Narbutta (Hist. Litwy, T. I, 364),* w dziedzicznej tępó wiosce, w r. 1822, która pokryta była z wierzchu sporym kamieniem pojedynczym. W głębokości około trzech łokci, znaleziono zbutwiały szkielet leżący nawznak, z rękami zgiętymi tak, że końce ich przypadwały przy głowie. W prawej ręce miał żelazko zakrzywione, jakim robią łyżki drewniane, w lewej narzędzie jakieś żelazne, z cieńkich sztuk złożone, ale do niepoznania od rdzy zjedzone. W nogach niżej goleni, stało naczynie gliniane, płaska miseczka, cali cztery średnicy mająca, półtrzecia głęboka, cał prawie gruba, z czarnej palonej gliny, gładko wewnątrz wyrobiona i jakby pokostem powleczone. Szczątki kości głowy przejęte były zielonym niedokwasem metalu, od zjedzonych wilgocią ozdób zapewne brązowych.

Do trzeciej epoki policzyć należy na Białej-Rusi, w Lepelskim i Borysowskim znajdujące się wielkie kurhany, które tam wedle pana Fran. Wilczyńskiego zowią Wołotówki, w nich bowiem, obok drobnych bronzów, znajdują się kości końskie, uzdy, wędzidła i inna żelaztwa.

W r. 1853 w maju, młody starożytnik Adam hr. Plater, robił poszukiwania około Wilna (o dwanaście werst), w Rakanciskach, gdzie dwojaki, wielkie i mniejsze znajdują się kurhany. Rozryto kurhan jeden wielki, w którym znalazły się kości konia i żelazne wędzidło, co się i w drugim powtórzyło. Zda-

wało się nawet poszukującym, że kurhany te mogły być sypane dla samych koni, gdyż ludzkich szczątków w nich nieodkryto.

Tu także należą mogiły rozkopywane przez Zorjana Chodakowskiego około Nowogrodu-Wielkiego, rzeki Wołchowa i jeziora Ladogi, w których wszędzie prawie znajdowało się żelaztwo.

Do tego czasu odnosim jeszcze wielce ciekawy grobowiec stary, acz w nim bronzowy sprzęt przeważał, stanowiący jednak przejście od epoki brązu do okresu żelaza. Mogiła ta w Zwino-grodzkim, w Olszanie (między Romejkówką a Petrykówką), miała obwodu sążni piętnaście, wysokości pięć do sześciu łokci. Postrzeżono naprzód, rozkopując ją, kilka kawałków przepalonego drzewa, rozrzuconego bez żadnego porządku, dalej nieobrobiony dziki kamień, wagi 280 funtów, nareszcie pod nim szkielet ludzki; a jeszcze około trzech ćwierci łokcia głębiej, gliniane naczynie, pełne popiołu i ziemi, które dobywając rozbito. W odległości łokcia natrafiono na stojący hełm bronzowy, dwa także bronzowe nagolenniki, drugi szkielet, a przy nim dwa tuziny ostrzów strzał i dwie kruszcowe sztuczki zapewne od łuku, nareszcie blaszkę z wyciskiem wyobrażającym orła, rozdzierającego rybę i kółko kościane. Po bokach mogiły wykopano dwa kawałki żelaza z wydrążeniami i ułamek miecza. (Rysunki w Ukrainie M. Grabowskiego i Obozrenii Fundukleja, T. XV,—Ukr.)

Okolo wsi Woła-Rostocka w Kaliskim, w r. 1829 odkryto mogiłę ułożoną z kamieni, w której było trzy urny; z tych jedna blisko garnca obejmująca, z drobnem żelaztwem, a dwie mniejsze, z których najszczuplejszej objętości była całkiem zasklepiona.

We wsi Bałdrzychowie, w powiecie Łęczyckim, wydymuchał wiatr z piasku cmętarzysko starożytne z urnami; z tych jedna była znacznie większa od zwyczajnych, a zawierała po-

pioły przepalone, kości, ostrza dzid i włóczni; nożyce nakształt używanych dziś do strzyżenia owiec, jakie i w Inflanckich znajdowano grobach, wreszcie różne drobne żelaztwo.

Tu jeszcze wspomnieć można Słowiańskie grobowce z urnami, odkopane w Szlązku pod Sula u, w mogiłach ostawionych kamieniami. Były one trojake: z dużemi płytami kamieni na wierzch i po bokach w prostokąt ustawionemi, pod któremi stały urny z popiołami i bez popiołów, cieńsze i mniejszej objętości misy ofiarne; powtórę, mogiły nieregularnego kształtu, podługne, kamieniami ostawiane, z urną w pośrodku; potrzebie, mogiły bez kamieni. Kości wszystkie nosiły na sobie ślady spalenia, a przy nich znajdowano kółka miedziane i szczątki żelazne, determinujące epokę.

Wyroby gliniane, o których niżej powiemy, jak wszystkie prawie Szlązkie, na szczególną zasługiwały uwagę.

Część mogił Scytyjskich, rozsianych na północy, w dawnej Herodotowej Scytji, należeć może do pierwszego okresu; ale więcej daleko podobnych do Scytyjskich i na ich wzór sypanych kurhanów do trzeciego się okresu odnoszą. Usypyte często bardzo wzniosłe, z których jeden zwykle wielki, nad otaczającym go pomniejszym króluje, rozsiane są na bardzo znacznej przestrzeni kraju, dziś całkiem prawie do państwa Rosyjskiego należąc, a mianowicie nad rzekami: Dunajem, Dniestrem, Bohem, Dnieprem, Końskimi-Wodami, Ingulem, Baząłukiem i Donem. Między licznemi grobowiskami temi, szukać potrzeba jeszcze opisanych przez Herodota mogił królów Scytyjskich, położonych w miejscu zwanem Herros. Po śmierci króla, pisze Herodot, przygotowywano dlań dół prostokątny wielki; ciało zaś jego, wyjąwszy wnętrzności, balsamowano napętlając wonnościami i ziołami. Następnie zaszyte zwłoki, obwiozłszy po ziemiach, którym panował, przyjeżdżano z niemi na miejsce zwane Herros. Tu składano je w grobie na łożu,

dokoła ustawiając oręż, zasklepiano później komnatę, pokrywano ją dachem, i w niej grzebano razem z królem zabite sługi, konie zmarłego i złote sprzęty: złoto bowiem szczególnie było od Scytów upodobane i używane, a miedzi i srebra nie znali (?). Nad grobem usypywano jak najwznioślejszą mogiłę.

Z opisem Herodotowym w części zgadzają się rozkopane mogiły Scytyjskie, ale w wielu z nich znać lub późniejszą epokę, albo inne plemię na wzór Scytów, odprawiające pogrzeby wodzów swoich.

P. A. T e r e s z c z e ń k o (w Dzienniku ministerstwa oświecenia, 1853, Lipiec, 9), sledził i badał Scytyjskie mogiły, poczynając od Naddnieprowskiego powiatu, rzeczki Samary i ujścia jej do Dniepru, po stepach Dnieprowych, ku Czarnemu i Azowskiemu morzu; a skutkiem badań jego jest przekonanie, że na Scytyjskich grobach, oprócz opisanych przez Herodota szczególności, stały bałwany pamiątkowe, które później b a b a m i nazywano. Zwykle, jakśmy już wzmiankowali, groby te odznaczają się wysoko nasypaną mogiłą, otoczoną mniejszymi dokoła, wewnątrz zaś zawierają izby sklepione płytami kamiennymi, korytarze i komory. Sprzęt w nich znajduje się kruszcowy, w wyrobie jego widne ślady wpływu osad Greckich i sztuki Helleńskiej; ciała leżą niepalone, przy nich kości zwierząt, strzały, blaszki, uzdy, konie i t. p. Oto jest opis rozkopania jednej podobnej mogiły w stepie, między Czarnym-lasem a twierdzą ś. Elżbiety. Przedsięwziął odkrycie jej generał-major Mielgunów naczelnik Nowo-Serbji, we wrześniu 1763 roku, zabytki znalezione odesłano Akademji nauk stołecznej.

Mogiła ta leżała pomiędzy rzekami wielkim i małym Ingułem, w uroczysku zwanem K u c z e r o w e - b u j e r a k i. Najprzód odrzucono ziemię czarną, na dwie stopy kurhan pokrywającą, i odkryto kamienny, grubiej roboty, posąg z piaskowca, w rodzaju zwanych b a b a m i. Kopiąc dalej na stóp sześć z górą, na-

trafiono w stronie od zachodu rodzaj izbicy obłożonej płytami kamiennymi, a w niej same sprzęty, ale ani szkieletu, ani żadnych jego śladów nie znaleziono, choć prawie do poziomu mogiłę rozryto. Na samém dnie było zgłiszcze stosu, przepalone kości, węgle i żużle stopionych rzeczy kruszczowych. Znalezione przedmioty były następujące:

1. Łańcuch złoty, trzyczędowy, noszony snadź na szyi, z kółek sztucznie spajanych spleciony. Rzędy pomiędzy sobą łączyły spinki, dające się wyginać na wszystkie strony. Ważył $56\frac{1}{2}$ złotych.

2. Dwa złote grube kółka (bransolety).

3. Siedmnaście blaszek brązowych z wyciskami ptaków drapieżnych, bez nóg. Blaszkę te wewnątrz miały po cztery uszka; sądzono, że służyły za ozdobę rzędu konia.

4. Dwa srebrne sprzęty w sposobie lichtarzy, na płaskich nóżkach; u góry przy otworze miały koronę pozłacaną, pod nią złożone kółko. Ważyły funtów dwa, 41 złotych.

5. Pięć ułamków lichtarzy, ważących 58 złotych.

6. Skówa od noża wojennego, podobna do Perskich robót w tym rodzaju, ociągnięta złotą blaszką, z wybijaniem.

7. Pochwy od noża, pokryte złotą wybijaną blaszką, z wyobrażeniem jakichś istot mitologicznych, podobnych do Centaurów. Postacie te, z ludzkiemi i osłemi głowami, nogi miały opatrzone w kopyta, ogony różnych zwierząt, każdy u boku miał rybę. Na kraju pochwy dwa siedzące przeciwko sobie niedźwiedzie.

8. Podwójna, dość gruba blacha złota, na której były ślady przebicia gwoździemi; z obu jej stron wyobrażony był leżący jeleni, robotą wybijaną. Ważyła $14\frac{1}{2}$ złotych. gran 9.

9. Złota blacha, jak się zdawało, od pochew. Na niej centaury i dwóch ludzi skrzydlatych, coś nakształt kadzielnicy trzymających. Przed każdym z nich drzewo, między drzewami lich-

tarz siedmioramienny; z tyłu za każdym po jednej róży. Waga $7\frac{3}{4}$ zołotników.

10. Trzy złamane blachy złote, na nich wyciśnięte: Centaur, dwa żurawie i małpa. Waga $3\frac{3}{4}$ zołotnika.

11. Czterdzieści ostrzów strzał bronzowych.

12. Bruchtu różnego drobnego, wagi $11\frac{3}{4}$ zołotników.

13. Ułamki srebrne, wagi $12\frac{1}{2}$ zołotników.

14. Dwadzieścia gwoździ żelaznych z główkami pociągane-
mi srebrem i trzy same główki.

15. Dwa sprzęty bronzowe, miejscami złożone, drobne.

16. Szczątki żelaztwa i kółko żelazne do zawieszania.

W innych tejże epoki grobowcach Scytyjskich, obudowa-
nych drzewem, i do bliższych nas czasów należących, wspomina
p. Tereszezeńko, znalezione kości niepalone, proste garnki
gliniane, uzdeczki, kółka złote i rodzaj ozdób noszonych na
piersi, które chociaż uznaje za Scytyjskie, mybyśmy je do
późniejszej odnieśli epoki. (Dziennik minis. ośw. 1853, Lipiec,
26—27).

Zdaje mi się, że do epoki żelaza odnieść należy zabytki
niektóre Scytyjskie z Syberji, przez Frołowa do Ermitażu przy-
wiezione, oprócz właściwie żelaznych, srebrne i rogowe. Ze
srebra znajdują się tu kółka, sprzążki, iglice, blaszki cienkie od
pochew miecza, pierścienie, niekiedy kamieniami nasadzane.
Trafiąją się i figurki drewniane, pokryte srebrnymi listkami. Tu
należą też rzeźby na rogu, kółka z głowami zwierząt i t. p. Że-
lazne mamy rękojeści miecza, strzemiona, gwoździe, reszty zbroi
i nożów bojowych (185).

SZTUKA U SŁOWIAN,

P R Z E Z

J. I. KRASZEWSKIEGO.

X. PEREPIATYCHA, INNE MOGIŁY EPOKI ŻELAZNEJ.

Niezawodnie najpiękniejszym pomnikiem z tej epoki, należącym do tak zwanych u Greków i Rzymian *tumuli polyandri*, jest niedawno z polecenia rządu rozkopana *Perepiatycha*, której opisu na czele mogił Ukraińskich pominąć niemożna.

Mogiły *Perepiat* i *Perepiatycha*, wysokie usypy z ziemi, leżą w Kijowskiem około Chwastowa. Krążyły o nich podania różne, zapewnie przez lud natchniony poważnemi temi grobowcami powolnie utworzone, a może na jakimś wątku historycznym osnute. Uderza w nich głównie, jak słusznie uważa M. Grabowski, mgliste podanie o wodzu-niewieście, o jakiejś Amazonce.

Mogiły obie w r. 1159, już są wspomniane jako stare, chociaż my ich głębiej nad wiek VII—IX umieścić nie możemy.

Wielka mogiła położona na polu Białokniaziowskiem, wymieniona w akcie z XII wieku, jako starożytna, uderza szczególnie nazwaniem uroczyska, które zdaje się mieć związek jakiś z hi storyą grobowca. Pochowany w niej zwać się musiał

u ludu *Bielym Kniaziem*, i był zapewne jednym z Normandzkich wodzów na Rusi, co zresztą wewnętrzny charakter mogiły potwierdza.

Perepiatychę znaleziono nieco tylko z wierzchu uszkodzoną, a Perepiat całkiem był skopany, tak, że obwód tylko jego na ziemi był znaczny. Wielkość usypu, mocna jego budowa, sterzące ze środka mogiły granitowe głazy, ściągały najprzód uwagę zesłanej tu komisyi.

Obwód tumulusa był eliptyczny, w górze usyp stożkowaty, nieco spłaszczony, ale na nim ledwie pięciu ludzi pomieścić się mogło. Wysokość prostopadła mogiły wynosiła sążni pięć, długość z zachodu na wschód dziesięć, szerokość pięć sążni. W okóło na przestrzeni stu ośmdziesięciu sążni, znajdowało się czterdzieści kilka usypów z ziemi, w kształcie mogił zwyczajnych, największy miał wysokości sążeń jeden, a półtora długości; wszystkie zwrócone były ku zachodowi.

Przystępując do rozkopania, zdjęto najprzód darń na siedm stóp głęboko ułożoną na wierzchu, kawałami ziemi zbitymi w kształcie cegieł poprzedzielaną i tworzącą rodzaj szczelnej pokrywy na grobowcu. Po tych bryłach następowała ziemia, także mocno ubita, na dziewięć blisko stóp głęboko, w ośmiu warstwach na przemiany, z piasku, gliny i czarnoziemiu złożonych.

Masę tę rozbijać musiano siekierami i drągami nie bez wielkiej trudności. Z pod niej ukazały się kawały granitu i spróchniałego już drzewa.

Zdjęto je i odkryto przestrzeń próżną obszerną, zawaloną kamieniami i pogniętymi drzewy. Kształt jej był owalny, w kierunku od wschodu na zachód zwrócony, a w pośrodku grobowisko zarzucone granitami, z których największe miały po trzy stopy długości. Z tych jedne były całkowite, inne pokruszone przy układaniu. Dobyto ich sztuk około pięciu tysięcy.

Pod temi kamieniami, była ziemia znowu i ogromne bale dębowe; zdaje się, że to wszystko musiało składać sklepienie mogiły, i że kamienie leżały na balach dębowych, które gdy zgniły, wszystko razem runęło. Oczyszcivszy głąb, postrzeżono kości i resztki naczyń glinianych, upadkiem sklepień zgniecionych. W północnej części mogiły, odkryto najprzód szkielet z kamykiem okrągłym granitowym w ręku. Szyję i piersi jego okrywały paciórki kościane i gliniane, podobne im także znajdowały się na głowie i rozsypane dokoła. Niektóre różnobarwne były ze szkła kolorowego zafarbowanego niedokwasami kruszczowemi.

Największy naszyjnik mozajkowy, pięknej roboty, barw jasnych, znalazł się u pasa szkieletu, ale część jego skruszona obróciła się w piasek szklisty. Ziarno jedno znalezione było z agatu. U pasa także była paciórka z aqua-mariny, ale rozbita. Wyszukano także kilka gwoździ, szrubowatego kształtu, z mieszaniny miedzi i ołowiu, i kości konia, którego zęby lat pięć pokazywały. Obok leżały inne szkielety, przy których tegoż rodzaju szczątki się znajdowały, wierzchy strzał, resztki tarczy, siekiera żelazna, nóż z tegoż kruszczu, kawałek siarki i czerwonego arszeniku. Niektóre szkielety nie miały ozdób żadnych; wszystkich ich obróconych na zachód głowami, było czternaście. Resztki drzewa przy nich dozwalały się domyślać, że pochowane były w trumnach. W części południowej grobowca, pełno było naczyń glinianych pokruszonych, z których z trudnością największą, udało się zebrać szczątki, dać mogące wyobrażenie popielnic. Większa ich część miała formę pospolitą i niewykwintną szerokiego naczynia, do tarcia maku używanego (makotry); a robione były jak pospolicie, grobowe naczynia, z gliny zmieszanej z tłuczonym granitem. Kolor ich był czarny i bronzowany, zdawały się pełne popiołów i kości. Inne były owalne, z dnem płaskim, z kamienia szarego wykute,

na nich stały urny gliniane. Dwie udało się dostać całkowite i jedną pokrywę glinianą do tacki podobną. Jedno naczynie gliniane ciemno-brunatne, w którym były resztki jakiegoś zwierzęcia (ofiary), znalazło się okryte korą jakiegoś drzewa (w grobach Ukrainy po kilkakroć się trafiało). Były także szczątki naczyń z mieszaniny miedzi i ołowiu, ale tak drobne, że sądzić z nich o kształcie jego było niepodobna.

W części nareszcie południowej, u nóg szkieletu, znaleziono dwadzieścia cztery *gryfy* złote, na listkach wyciskane i trzy sztabki złota. Na odwrotnej stronie tych blaszek, znajdowały się jeszcze nici wełniane jasne, dowodzące, że gryfami temi naszyta była jakaś materya, którą pokryte być musiało naczynie z popiołami.

Pod trumnami i szczątkami naczyń, prawie na równi z otaczającą ziemią, głab' tumulusu zalegało drzewo pognite, stanowiące jakby resztki podłogi. Ta spoczywała na szesnastu kłocach dębowych w ziemię wbitych, otoczonych masą gliny. Trzy skrzynie, z których dwie okrągłe, jedna prostokątna, wbite w podłogę, pełne były popiołów zwierzęcych i węgla z drzewa.

W mogiłach otaczających nic nieznaleziono, w jednej tylko było kilka sztuk drzewa. (Komisya archeologiczna Kijowska wydała opis i rysunki rozkopanego tumulusu, w pierwszych zeszytach *Starożytności* swoich, drukowanych po-Rusku i po-Francuzku, pod tytułem: *Antiquités publiées par la Commission provisoire d'Archéologie, pris le Gouverneur Militaire de Kiew. 1846. Impr. de S. Petersb. Lith. de J. Wallner. à Kiew.* Rysunek wnętrza mogiły powtórzony na mniejszą skalę w *Ukrainie M. Grabowskiego, XVI*).

Odkrycie tego przepysznego grobowca, wybitne cechy ostatniej epoki noszącego, w dziejach archeologii Słowiańskiej ważną stanowi datę. Jest to pomnik heroiczny, pomnik wodza we-

dług wszelkiego podobieństwa, zabitego w walce, i pogrzebanego wspaniale wśród towarzyszków broni i boju. Ta drewniana chata, charakteryzująca epokę żelazną, ubiór paciorkowy głównego szkieletu, otaczający go orszak rycerzy, szczątki wiernego konia i psa (w naczyniu), popielnica okryta bisiosem, szytym w gryfy złote, doskonały dają obraz grobowisk, z ostatnich czasów przedchrześcijańskich. Trudno też porównywać tę mogiłę ze Skandynawskimi tejże epoki, niedójrzyć w niej wybitnych cech Normandzkich.

Wielkiego z nią podobieństwa, acz mniejszych rozmiarów, i nietak wspaniała, jest rozkopana w r. 1847 mogiła zwana *Igorową*, nad rzeką Uszą w Owruckim, — odkrytą została kosztem i staraniem p. Michała Piotrowskiego, który ją opisał i odrysował. (Rysunki znajdują się w zbiorze piszącego). — Mogiła *Igorowa*, leżała w widłach rzeki Uszy i ruczaju Osoki, na gruntach wsi Niemirówki, w uroczysku zwanem Igorówką, nieopodal od drogi ze wsi Niemirówki do Bard wiodącej.

Dokoła otaczały tumulus łąki i sianozęci, a do stóp jego przypierało błotko, pochodzące z wyjęcia ziemi na sypanie mogiły użytej, jak chce miejscowe podanie. Od strony ruczaju Osoki, znajdowała się skała, na której wedle tegoż podania, widne być miały ślady kopyt konia Światosława Igorowicza. Kopiec sam stożkowaty, okrągły, obrosły był staremi dębami; wysokość jego dochodziła łokci dwudziestu, u spodu w przecięciu miał blisko siedmiudziesięciu. Kilka razy wprzód probowano go rozkopywać i popsuto tylko wydrążając pośrodku, a potem przerznawszy jarem dochodzącym od obwodu koła do samego ogniska. Pan Piotrowski ostatnie rozkopywanie przedsiębrał i dokonał porządniej.

Mogiła ta okazała się wielce podobną do Perepiatychy. Zawierała w sobie na równi z powierzchnią ziemi, ułożonych

porządnie, szesnaście kup szarych granitów, tak, że dwanaście z nich w koło, a cztery ustawione były w pośrodku. Na każdej z tych kup z wierzchu, znajdowały się węgle i kawałki czerepów, z pobitych naczyń glinianych, kości ludzi i zwierząt, i mnóstwo żelazców strzał. Około jednej kupy od strony zachodu, z brzegu były ślady kilku bierwion drewnianych i skrzyni, jak w Perepiatysze. Nieodkryto tu, o ile wiemy, żadnych innych zabytków, oprócz paciórów i żelazców. Żelazca te były rozmaitych kształtów, niewykwintne wcale i linii nieforemnych, może z powodu, że je czas i rdza zjadły. Budowa mogiły mniej staranna, jak w Prepiatysze, wielkie jednak ma do niej podobieństwo; tu i tam zarówno znaleziono charakterystyczne szczęty drzewa, kupy granitu, okruchy naczyń, kości i żelazca, a nawet stosy głazów w jeden sposób, były poukładane, dokoła środka mogiły.

Oprócz wymienionych (*Grabowski i Obozrenje Fundukleja*), w Ukrainie mnóstwo jest mogił z tego okresu, i mało która w tej części kraju do innej epoki odnieść się daje, gdyż we wszystkich niemal znajduje się już żelazo.

Wspomnim tu jeszcze następne wykopaliska Ukraińskie:

Na gruntach *Osociańskich*, (Czehryńskie), znaleziono mogiłę, a w niej rodzaj katakomby, zawierający szkielet całkowity, przy nim resztki żelaza i dwadzieścia dziewięć strzał. Ostrza te były z mieszaniny jakiejś białawej, zielono emalijowane, roboty wcale kunsztownej, kształtu pięknego, — jedna się znalazła kościana.

W mogile między *Palczykiem a Honczaryczą*, odkryto grób z drzewem w środku (izbicą), i kośćmi człowieka w całym uzbrojeniu. Mogiła była rozorana, ale dawniej otaczały ją kamienie.

Z tejże epoki, rozkopano tumulusy około wsi *Stebnego i Olchowca*, gdzie pod usypem pięć z górą łokci wysokim,

a siedmnaście sążni obwołu mającym, o ośm blisko łokci w głąb', na calcu wśród bierwion przegniłych, znaleziono szkielec bez głowy, a przy nim garnuszek mały, pełen ziemi. W drugiej mogile tamże, był sam tylko garnek, i ani śladów kościotrupa.

W *Taraszczańskiem* odkryto w usypie jednym ślad niedopalonego stosu (w mogile *Carewa*, koło Lichaczyczy); w Kalniku w mogile znalazła się skrzynia ze sprzętami srebrnymi; w Korosteszowie kościotrup zakopany w korze brzoźowej.

Izbice z drzewa budowane, z kośćmi ludzkimi, natrafiano koło *Olszanki* i *Łosiatyna*. Lecz mogił tego rodzaju z ostatnich bliższych nam czasów, tak wielka jest ilość, po różnych stronach Słowiańszczyzny, i w krajach dawniej przez Słowian zajmowanych, że zliczyć ich ani opisać niepodobna.

Jak widzimy, grobowiska z okresu żelaza, ciągnącego się przez kilka wieków, wielce są rozmaite i bardzo się od siebie różnią, w miarę jak odleglejszego sięgają czasu, lub mniej sięj są starożytności.

Zdaje się nam, że klasyfikując je, większą dawność wypadłoby przypisać tym, które są kunsztowniej zbudowane, w których kamień przeważa, nie jako nieforemna bryła, ale jako płyta użyty, i te w których ciała są palone.

W Polsce i Galicyi, najcharakterystyczniejszymi są groby z urnami okręconemi mieczem; w Rusi izbice drewniane przypominające Normandzkie tego rodzaju budowy i prastare grobowce kamienne.

W Grobach pod *Ranis*, (u dawnych Sorbów) Dyakon Albert zauważał, że mogiły kobiece, pełne były ozdób, iglic, pierścieni, paciórerek, a męzkie po większej części mało zawierały przyborów i sprzętu. O ile z opisu jego wnioskować można, stare cmentarzysko w *Ranis*, należało do drugiej i trzeciej epoki. W grobach męzkich, najczęściej po jednej tylko

znajdowało się urnie, a ta stała pomiędzy nogami, lub w rękach szkieletu, i niezawierała w sobie *popiołów*. Ozdoby *popielnic* były kształtu węzowego (S).

Oto są opisy ciekawych wykopalisk w Ranis, których podobieństwa do naszych z ostatniej epoki dowodzić niepotrzebujemy.

„W czternastym grobie, pisze sprawozdawca, odkryliśmy pierwszy oręż, a tym był miecz stalowy, obosieczny, którego klinga w środku, na znak żalu zapewne była zgięta. Miał dwadzieścia cztery cale długości, rękojeść otoczoną blaszką, szlachetniejszego metalu półtrzecia calową, a na niej guz, calitry czwierci długi. Stal była doskonała, miecz ważył 31 łotów. Zdaje się, że szkielet trzymał go w ręku.

Obok natrafiono na wielką piękną urnę, ale już rozciśniętą, ozdobioną węzowymi splotami“.

W innym z tych grobów, znaleziono trzy szkielety na sobie leżące, spodni męzki złożony najgłębiej spoczywał na boku, twarzą ku wschodowi, drugi także męzki, głową na zachód zwrócony; na nim był żeński, głową leżący na piersiach jego i rękami go obejmujący. Przy kościotrupach trafiono na kolce i stalową sprzążkę, a nogi żeńskiego szkieletu wygięte umyślnie, obejmowały postawioną w nich urnę.

Najbogatszym był trzydziesty pierwszy grobowiec, pięknie zasklepiony łupkowym kamieniem, przy którego żeńskim szkielecie, znaleziono dwa na nogach pierścienie (*Fussringe*); na piersi ogromny naszyjnik, spięcia brązowe, spinki z głowami węzowymi, bursztynową paciorkę i t. p. wreszcie guzik emalijowany. Były w nim i okruchy ozdób żelaznych i paciorki bursztynowe i szklane. W misie pokruszonej, której połowa się tylko zachowała, leżał stalowy ptaszek

Podobne do mogił pod Ranis, z trzeciej także wedle wszelkiego podobieństwa epoki, były rozkopane pod *Skalskiem*, któ-

rych pomimo zasklepień kamiennych, z płyt wielkich i ciał niepalonych, do pierwszej epoki odnieść niemożna.

Dwie mogiły były wielkimi głazami pokryte, ale nietak zasklepione, jak mogiły pierwszego okresu. Jedna z nich zamknięta była zbitymi w półkole kamieniami bez wapna; druga zasklepiona stożkowato; inne otaczała ziemia tylko mocno ubita. Wszędzie z obu stron głowy, stały różnokształtne garncarskie wyroby, misy i dzbany. W jednej z mogił kamiennych, kościotrup kobiecy miał w prawej ręce, sznur bursztynowych paciórek, a obok leżały dróty złote, pokręcone w kształcie pierścieni.

Z tejże epoki, w Czechach znaczniejsze rozkopano grobowiska w *Brozan*, w *Libeznicy*, gdzie do dwudziestu urn i młot kamienny znaleziono; w *Horzińce*, w *Jeżowic'ach* na cmentarzu. Tu szkielety odkryte miały głowy poucinane, a na ich miejscu pokładzione były kamienie, przy nich sprzęt się znajdował bronzowy i złoty. Godne są także wspomnienia poszukiwania w *Zwikowcach* i w lesie *Berna* pod Kopidlnem. Tu szkielety już leżały w wydrążonych kłodach drzewa, w grobowcach płaskimi kamykami powykładanych, w pewnym porządku jedne przy drugich. Przy nich były pierścienie bronzowe, srebrne i złote.

Podobne cmentarzysko znaleziono jeszcze w ogrodzie Pańskiej, u Strahowskiej bramy w *Pradze* i *Želenic*, w r. 1843. Mogiły wewnątrz wystane były kamieniem; przy kościotrupach miecze, ostrza dzid zardzewiałe, pierścienie bronzowe i rogowe, i piękne wielkie spięcie (napierśnik) odkryto (Vocel).

XI. USYPY, MOGIŁY, CMENTARZYSKA.

Usypy z ziemi (tumulus) pokrywające grobowce, zwane kurhanami, mogiłami, żalnikami, rozmaitej wielkości, kształtów

i rozmiarów, zalegają kraj od Wisły do Dniepru i Dźwiny, do Elby i Odry, po brzegach mórz Bałtyckiego i Czarnego.

W nich, jakśmy wskazali, już szkielety całkowite w grobowcach, z wielkich kamieni, z płyt sklepionych, już urny w otoczonych kamieniem usypach, wreszcie szkielety znów i urny w drewnianych katakumbach przywalonych kamieniami, lub nasypane tylko i przybite ziemią, się znajdują. Począwszy od drugiej epoki, ślady są widoczne palenia ciał — zwyczaju, który w Słowiańszczyźnie właściwej, snadź był zwykłym pogrzebowym obrzędem. Wiemy z kądinąd z dziejów, że Słowianie najprzód ciała swych zmarłych palili na stosach, potem zebrawszy ich popioły w gliniane naczynia, wystawiali je na słupach po rozdrożach. Zwyczaj ten jednak musiał być raczej częścią pogrzebu, obchodem poprzedzającym mogiłę, związek mającym z Tryzną, niżeli samym pogrzebem. Urna stała na słupie, do póki trwały igrzyska, lecz później składano ją w mogile na cmentarzu, przy popielnicach rodziny i krewnych, w piaszczystych pagórkach, w usypach obijanych kamieniami i darniną. Groby z tej epoki urn pełne, najpospolitsze są w Wielkiej Polsce, w Kaliskiem, w niektórych częściach Litwy, w Szlązku, Prusiech; mniej pospolite, acz nierzadkie w Inflantach, Kurlandyi, na Wołyniu i Ukrainie.

Inflanckie grobowce bogate w sprzęty różnego rodzaju, zwłaszcza z pod Aszerade, opisał dokładnie Dr. Kruse w swej *Necrolivonica*; znaleziono w nich zabytki niezmiernie zajmujące i ciekawe, ale urn i popielnic stosunkowo bardzo mało.

Do mogił z tejże epoki, wielkością swą i pamiątką do nich przywiązaną, ściągających uwagę, policzyć potrzeba olbrzymie dwa usypy w okolicy Krakowa, znane pod nazwiskami mogił *Krakusa* i *Wandy*. Mogiła Wandy, (bryłowatości 1320 stóp, wysokości pionowej siedm sążni), leży pod wsią Mogiłą, a na niej wznosi się dziś słup czworograniasty kamienny niewiado-

możliwej pochodzący epoki, i jakie mieć mogący znaczenie. Podanie ludu głosi, że mogiła ta, zawsze przez pół być musi zielona, przez połowę czarna. (Rysunek jej u *P. Sobieszczańskiego*, T. I, 1, i w *Przyjacielu Ludu R. VII, N. 13*).

Mogiła Krakusa, (rysunek w dziele *Kielisińskiego*), leży na górze *Lasotni* pod Krakowem, na prawym brzegu Wisły, (bryłowości sążni sześciennych 2,392, wysokości sążni ośm i pół). Poniżej, stoi starożytny kościółek św. Benedykta, dawniej xięży Duchaków (kanoników de Saxia). (Inny rysunek tej mogiły, zobacz w litografijach J.-N. Głowackiego,— i w widoku trzech mogił Krakowskich, wydanym we Lwowie u Biasion).

Tych mogił historycznych zbadaniu zaprzecza cześć przeszłości, bo jakazby je ręka ośmieliła się świętokradzko nadwyrężyć? Załączyć do nich potrzeba stary usyp, zwany mogiłą *Lecha* pod Gnieznem, i mogiłę *Mendoga* w Nowogrodku na Litwie.

Najpospolitszym *kształtem tumulusów*, jest forma stożkowata, ostrokregowa, czasem mniej lub więcej ku wierzchołkowi ścięta; inne usypy bywają owalne u podstawy. Trafiają się i mniej pospolitych postaci.

Na Ukrainie w wielkiej ilości kurhanów, rozsianych po całej tej prowincyi, których liczba mówi właśnie o tém, że należą do najodleglejszej epoki, o czém też przekonywają do wodniej odkopywane w nich zabytki,— miejscowi archeolodzy upatrują trzy główne mogił kształty.

Pierwsze są zwykle tumulusy stożkowate ostrokregowe; drugie zwane *czubatemi*, na takiejże podstawie okrągłej, mają wierzchołek rozdwojony, ale te dosyć są rzadkie. Trzecie natomiast usypy, zwane pospolicie *majdanami*, obwiedzione są wałem, a w pośrodku pozostawiona próżnia. W tych, jakkolwiek ich budowa bywa bardzo rozmaita, wały najczęściej są pojedyncze, niekiedy podwójne i potrójne, a okrażają niewielką

przestrzeń płaską. Jest to coś pośredniego, między Horodyszczem a mogiłą, bywają bowiem pierścienie te i obszerniejsze. Wał okrągły zamyka je dokoła; w jednym tylko miejscu zniżając się i dając przystęp do środka, gdzie równa z poziomem niewielka znajduje się płaszczyna. W niektórych pośrodku bywa jeszcze kopiec, podnoszący się ponad wysokość wału otaczającego. Wał częściej ma powierzchnię falistą, nierówną, podwyższającą się i zniżającą, niżeli zupełnie gładką; garby te przypadają w odstępach równych i niezdają się być nadwerżeniem wypadkowem, ale właściwą formą pierwotnej budowy. Rodzaj szanцу otacza drugim wieńcem wał, zwłaszcza osłaniając go od strony otwartego wnijscia; niekiedy szanće te, pół xiężycowego kształtu, od dwóch, powtarzają się do siedmiu. Gdzieindziej szanće zewnętrzne, najdziwaczniej porozrzucane w różnych kierunkach, obejmują usyp główny.

We wszystkich tego rodzaju tumulusach, nieznajdowano nigdzie kości, a stale po za wrotami ich, pomiędzy szanćami chroniącemi wnijscia, trafiano na jamę, w której było puste z gliny piecysko. Grabowski przypuszcza, że to były miejsca obrzędów i ludożerczych ofiar, dawnych *Scytów*; a chociaż braknie na to dowodów, pewnem się być zdaje, że to są kapiszcza jakiegoś dawniej tu zamieszkałego ludu. Epoka tych mogił, z trudnością oznaczyć się daje, materyalnemi dowodami; a może też zamało dotąd zwracano uwagi przy rozkopywaniu, jakiego rodzaju szczątki w tych mogiłach, lub pobliżu znajdować się mogą.

Do rzadkich mogił należą jeszcze, form niezwyuczajnych usypy, naprzykład pod Glinianami, w kształcie półxiężyca, która z opisu przypomina wspomniane majdany Ukraińskie. (Ob. *Czasopism Ossolińsk. 1829, zeszyt. II, 84*). O milę od wsi *Glinian* ku południowi od starego gościńca, który z Brodów do Lwowa na Gliniany prowadzi, jest usyp kolisty, w pośro-

ku próżny, rodzaj obwarzanka, albo raczej rogala (xiężycy) formujący. Ściana od północy wznosi się najwyżej, a z obu stron wał ten spuszcza się tak nieznacznie, że naprzeciw najwyższej ściany północnej, usyp z ziemią się równa, tworząc tu wnijście do środka. Wał niejest szeroki, tak, że po nim ledwie osób dwie obok iść mogą, boki ma bardzo spadziste. Wysokość jego od północy do piętnastu łokci dochodzi, cały okrąg przy podstawie, ma dwieście dwadzieścia kroków, górą blisko stu pięćdziesięciu. Kształt, dodaje opisujący, przypomina *Ringe (hring) Awa-ów*. Podania o tej mogile są różne, ale widocznie dorabiane później: mówią o pochowaniu w niej dwunastu senatorów; że ją sypało wojsko, nosząc ziemię w cholewach; że ciała wyjęte zostały ze środka, i t. p.

Dwie inne mogiły, znajdujące się w okolicy, są w kształcie prostych kopców.

Zbiorowiska mogił najznaczniejsze, rodzaj Necropolis z czasów przedhistorycznych, nielicząc już Scytyjskich, nad morzem Czarném rozsianych, znajdują się w wielu miejscach stariej Słowiańszczyzny, na przykład, że inne pominiem, między *Rohaczewem* a *Mohylewem* nad brzegami Dniepru z jednej strony, z drugiej w Kleczewie w Wielkiej-Polsce.

Kleczewskie cmentarzysko, świadczące o bardzo wielkiej jakiejś tu z czasów pogańskich osadzie, zajmuje żalnikami swemi trzy obszerne place, po pięćset i sześćset kroków długości i szerokości mające. Około nich mogiły stoją rzędami we cztery boki i w krzyż je przerzynając, po pięćdziesiąt i więcej na każdym, kształtując rodzaj ulic. Mogiły z jednej strony zaokrąglone, mają około piętnastu kroków średnicy, drugi ich koniec zwężony; brzegi pokładane kamieniami wielkimi i mniejszemi i ziemią. Na stóp trzy głęboko znajdują się w nich żale, garnki i ławnice...

To co uderza w cmentarzysku Kleczewskim, mianowicie po-

rzadnie nakreślone ulice, rzędy grobów w linie wyciągniętych, przez niektórych archeologów uważa się, za jedną z cech głównych, odznaczającą zgliszcza Słowiańskie.

Pod *Ranis* (w dawnym kraju *Sorbów*) Dyakon *Alberti*, odkrył cmentarz z tego względu do Kleczewskiego podobny, podzielony na regularne rzędy mogiłami. Grobowce kamienne rzadkie tu były, ale i te się znajdowały; więcej prostych usypów z ziemi, do drugiej i trzeciej epoki odnoszących się. Toż w *Skalsku* w Czechach, cmentarz pogański przedstawiał: mogiły na nin rzędami były sypane, w równych od siebie wymierzonych odstępach. Z opisu ich znać, że należały do trzeciej czysto Słowiańskiej epoki. (*Dr Kalina*).

Mogiły zajmujące z czasów Słowiańskich, pod *Płowcami* w Brzesko-Kujawskiem, gdzie później w r. 1331 była bitwa z Krzyżakami; w Lubasz, w W. Polsce i t. d. Rysunek rozkopanej mogiły Litewskiej, znajduje się u *Voigt'a*, Kurlandzkie w wielkiej liczbie, zobaczyć u *Dra Kruse* w *Necrolivonica*, Litewskie u *E. Tyszkiewicza* w *Badaniach* i *Rzucie oka*, Ukraińskie u *M. Grabowskiego*, inne u *Sobieszczańskiego*, w rozprawach *Hartnoch'a* i *Reusch'a*, i t. d. i t. d.

XII. HORODYSZCZA, ZAMCZYSKA, WAŁY.

Do usypów z ziemi najstarszych, czysto Słowiańskich, należą dotąd zagadkowe *Horodyszcz*, które po całej przestrzeni ziem Słowiańskich, w prastarych osadach rozsypane znajdujemy, na niewielkich często od siebie odległościach. Są one dziś najwymowniejszym świadectwem o dawnych ogniskach ludności i zamieszkaniu kraju; ale przeznaczenie ich właściwe, dotąd niemogło być zbadane, z powodu, że ani położenie ich, ani kształt, ani inne skazówki, naprowadzić na odgadnięcie go

niemogły. Są to najpospoliej niewielkich rozmiarów, w prostokąt, w kwadrat, krąg, ellipsę, lub nieregularną figurę usypane wały, w pośrodku przestrzeń równą i płaską zamykające. Położone bywają zwykle u zbiegu wód, na błotach, w lasach, w dolinach, wśród nieprzystępnych trzęsawisk. Niema na nich żadnego śladu budowli. Najstarsze znane akta wspominają już o nich, jako o odwiecznych, starożytnych uroczyskach, zowiąc je w ziemiach Słowiańskich Horodyszczami, Hradyszczami, Hradkami, Gródkami, Grodziskami i t. p. u Litwy i Rusi, Kopiszczami, Okopiskami.

Nazwanie ich Słowiańskie, pochodzi widocznie od grad, hrad, (miejsce ogrodzone), jak zagroda i ogród; ale nieoświeca nas jeszcze, o celu dla którego oddzielone, odgrodzone zostało. Pierwszą myślą nastroczającą się jest, że to być mogły miejsca obronne, lecz z drugiej strony, mała ich przestrzeń, zupełny brak studni, położenie w zapadłych i oddalonych miejscach, niesprzyjają tej hipotezie. Zkądinąd jednak, tak mało wiemy o wojskowości u Słowian, o ich sposobie wojowania i obrony, o liczbie ludności, że i tu trudno coś wyrzec stanowczego.

Skazówką bardzo dalekiej starożytności niektórych horodyszcz, są znajdowane wśród nich (co się piszącemu w Polesiu Wołyńskim nad brzegami Horynia trafiło) siekierki i młoty kamienne. Najprawdopodobniej, horodyszcza mogły być miejscem obrony i schronienia w czasie napadów, a zarazem posadą świątyni, placami ofiarnymi, co potwierdza według nas, niezmiernie ważna wskazówka, że na wielu takich horodyszczach stanęły później kościołki i cerkiewki lub kapliczki. Wreszcie jak nazwanie Litewskie i Ruskie *Kopiszc* napomyka, mogły one być miejscem uroczystych obrad, *wieczów*, w którym zbierały się w wielkich okolicznościach, lub oznaczonych dniach roku, gromady gmin, rządzących się jeszcze same przez się.

Niektóre horodyszcza u Rusi, zowią się jeszcze *uroczyskami* (per excellentiam), co może potwierdzać domysł o świątyniach na nich dawniej stojących; ale lud tak przywykł już zwać tём nazwiskiem powszechném różne place, śladu opasania wałami niemające, byleby oddzielna jakaś do nich przywiązana była pamiątka, właściwe imie im nadająca, że tego za ważny dowód niestawimy.

Trudno i tu wyjść z domysłów, mniej więcćj prawdopodobnych, dopóki nowe jakie szczęśliwe a stanowcze odkrycie, niezbogaci nas faktem, na którymbyśmy się oprzeć mogli. Godna uwagi, że nigdzie w horodyszczach niema śladów ani studni, ani budowli, — ale stare budowly, jeśli tam były jakie, musiały być drewniane, a położenie horodyszcz zawsze prawie nad wodami umieszczanych i brak studni tłómaczyć może. Oddalenie od miejsc dziś zamieszkanych, jak z jednej strony wikła badanie, tak z drugiej dowodzić może, przesiedlenia się wsi w czasach spokojniejszych, na stanowiska wygodniejsze, choć mniej obronne i ukryte.

Pospolicie horodyszcza stare mieszczą się w zakątkach niedostępnych i naturą obwarowanych od napadów i pogwałcenia, wśród błót, trzęsawisk, u ścieku wód, pośród lasów, zawsze niemal na nizinach.

Wielu już rozprawiało o horodyszczach, na które pierwszy Zoryan Chodakowski zwrócił uwagę starożytników; dotąd jednak do pierwszych jego i trafnych badań, nikt stanowczego nie dorzucić niepotrafił. Myśli tego znakomitego archeologa, wynikiłe z obejrzenia ogromnej kraju przestrzeni, pozostały dotąd zasadą wszystkich poszukiwań, i w różny sposób użyte, krążą jeszcze nietknięte, z xięgi do xięgi przechodząc.

Niekiedy w niewielkich oddaleniach, ale nigdy podobno na samych horodyszczach, znajdują się mogiły stare. W śledzeniu horodyszcz, pilnie odróżniać je należy, od znacznie później-

szych, a często bardzo do nich podobnych grodzisk i *zamczysk*, od VI do XII wieku wznoszonych dla samej obrony; oddzielnymi odznaczających się piętnami. Horodyszcza prastare, stale znajdują się około wód, w dolinach, w błotach, na płaszczynach; nigdy prawie na wzgórzach i wyniosłościach. *Zamczyska* zaś obronne czasu późniejszych wojen stawiane, po których dziś innych śladów nad wały, okopy i fosy niepozostało, i sięgające często X i XI wieku, odróżniają się od horodyszcz właściwych tem mianowicie, że wały ich nakreślone są regularniej, wynioślejsze, linijami idą prostszymi, przestrzeń objęta niemi jest większa; w pośrodku bywają ślady studni, a niekiedy gruzów i budowli drewnianych. Położenie ich lepiej obrane panuje okolicy; niekryją się w lasach, ale same zdają się występować do boju, skrzydły swemi osłaniając kraj przyległy; najpowszechniej wznoszą się u zbiegu dwóch rzek, w widłach ich i t. p. Rozmiary i kształty wałów, nie są jednostajne, przybierając formy zależne od postaci gór, na których się rozlegają, i płaszczyny wierzchniej, której rozmiar o wielkości ich stanowi. Po górach bywają ślady usypów wyższych, w sposobie baszt narożnych.

Szczątki te i gruzy, które dzwignęła myśl obrony, nie należą już do historyi sztuki — w której horodyszcze mieścić się powinno, jako posada świątyni, plac ofiary — wspominamy je tylko dla odróżnienia od okopów, o których mowa.

Napomykamy tu także mimochodem tylko o *wałach*, często wielkie zalegających przestrzenie, rodzaju Chińskich murów, które od napaści hord strzedz miały całe ziemie. Może poetyczne legendy i podania jakie lud zasiał na zakłęstych grzbietach tych usypów olbrzymich, zajmującemi je dziś czynią jedynie. Zresztą w dziejach sztuki, te pomniki graniczne odległych czasów, uderzające ogromem pracy, którą spotrzebowały, niemają żadnego znaczenia. Najznacniejsze szczątki wałów znaj-

dują się w Ukrainie po za Dniestrem, w okolicach morza Czarnego, w dawniej Dacyi, inne od Wisły na zachód przez Wielkopolskę ku Szląskowi i Łużycom się ciągną. Lud, który równie łatwo zapomina i tworzy, z powodu olbrzymich owych Żmijowemi zwanych wałów, poetyczne wyrośli podania, pełne właściwej mu fantazyi; niepojmował on inaczey pracy tak wielkiej, jak cudowną, czarodziejską dokonanej siłą, i często odgadł poswojemu epokę, której są zabytkiem.

XIII. B U D O W N I C T W O.

Najstarszym u nas pomnikiem budownictwa, jest izba grobowa, w mogiłach z pierwszej i trzeciej epoki. Te głązy proste, obrobione pracowicie i starannie choć niewykwintnie, ustawione pionowo, pokryte wiekiem olbrzymiem, zdają się naśladowaniem udoskonalonem tylko pieczary, w której chronić się musiała ludność pierwszej najodleglejszej epoki.

Późniejsze znów grobowce ostatnich czasów, zbudowane z grubych balów dębowych, składające się ze stropu, podłogi, wiązań, — mówią o epoce, w której już lud zamieszkiwał chaty drewniane, w której się rozpoczyna charakterystyczne czysto Słowiańskie budownictwo z drzewa. Oba te rodzaje izb, dają nam niejakię pojęcie, o stanie budownictwa u ludów ziemie nasze zamieszkujących. Lecz jest li tu już sztuka czy rzemiosło jeszcze? myśl piękna, ozdoby, wdzięku, kształtu, wyszukiwanie linii i jej stosunków: czy się tu już wysledzić może? Sądzimy, że tak jest. Jakkolwiek to tylko nasionko i zaród mało co rozwinięty, już w nim szukać potrzeba i należy myśli, choć się całkiem jeszcze objawić niemogła. Kształt izb grobowych powszechnie prostokątny, okrągły, eliptyczny, ale stale figurę regularną mający, objawia najprzód

pojęcie ładu i formy. Co do techniki kunsztu, obrobienie głązów, zestawienie ich, wiązanie belek, podłoga, strop grobowy, dowodzą, że w czasach tych budownictwo już nie było w kolebce.

Do późniejszych, ale najstarszych pomników zaliczyć należy budowę chaty wieśniaka, która w gruncie od wieków jednaką była, jaką dziś jeszcze pozostała. W niej możemy szukać skazówek charakteru dawnego Słowiańskiego budownictwa, poczynając od słupka podłazze utrzymującego, który tradycyjnie zawsze w jeden sposób był obrabiany, od belki po końcach rzeźbionej, do rozmiarów dachu i okapu.

W kraju lesistym, obfitującym przedewszystkiem w drzewo wyborne, gdzie one niemal gotowe pod siekierę się kładło, pierwsze porządniesze po pieczarach budowy, musiały się wznieść z tego materiału. Z opisu też starych świątyń pogańskich widać, że wszystkie prawie były z drzewa wznoszone. Nestor poświadcza, że w XI wieku dopiero zaczęto na Rusi budować z kamienia; w Polsce i zachodniej Słowiańszczyźnie daleko zapewne wcześniej.

Wielki ów i starożytny gród *Kijowski*, po większej części składał się z samych budowli drewnianych, co łatwo tłumaczy jego upadek. W r. 1037 dopiero Jarosław go opasał murami i złote owe odbudował wrota. Nowogrodzcy cieśle tak byli sławni, że ich Ruś wszystkich szydersko cieśłami nazywała. Niepodobna zaprzeczyć, żeby już za czasów pogańskich u Słowian, budownictwo do wysokiego stopnia wykształcenia niedoszło. Widziemy to z opisu świątyń samych. Że zaś miało właściwy sobie charakter, to dziś jeszcze w tradycyjalnie jednakowo wznoszonych budowlach dostrzegać się daje.

Potrzeba tylko wpatrzeć się uważnie w drewniane budowy, przez lud prosty, bez kierunku uczeńszych stawiane, w pozostałe szczęty dawniejszych kościołków, śpichrzów i gospód,

a typ stary architektury Słowiańskiej, wypłyne jasno z podnówszych naśladowań, przeistoczeń i dodatków.

Niewątpliwą jest rzeczą, że jedną z najwybitniejszych cech budowy stanowi kształt i obrobienie *słupa*. W dawnych drewnianych śpięchrzach, chałach, karczmach, słup ten z małemi odmianami wszędzie jest jednakowy. Na wysokiej podstawie czworobocznej, oddzielony od niej wazką przepaską wypukłą, wznosi się sam pień, okrągło lub w kostkę obrobiony, zawsze w pośrodku wypuklejszy, u góry znowu nieco zwężony, zakończony nagłowkiem fantastycznie obrobionym i rzezbionym. Często bardzo przepaska dzieli go na dwie części równe, niby dwa słupki, jeden na drugim stojące. *Słup* taki przypominający ogólną swą fizyonomiją stary zabytek Duninowski w *Koninie* zachowany, z XI wieku, ma charakter Wschodni i typ niestarty Indyjsko-Assyryjski.

Z niego wnioskować się godzi, że cechę też Wschodnią miało drewniane budownictwo Słowiańskie, do wysokiego stopnia wykształcenia i pewnych form stałych doprowadzone za czasów bałwochwalstwa.

Dziś jeszcze w zajazdach starych gospód, w galeryach dawnych śpięchrzów naszych, otoczonych dokoła drewnianemi słupami, dziwnie się coś Wschodniego przebija. Myślę, że i kryte galerye starych cerkwi i cała ich budowa, odrąciwszy to, czego wymagały późniejsze przepisy kościelne, muszą mieć w sobie coś starych kontyn, na których miejscu stanęły, z których nieraz przerabiane być mogły. Nowe potem stawiając, gdy pierwotne niszczały, dodano do nich coś Bizantyjskiego, ale typ odwieczny przyległ po wielu zakątach. Po za granicami Słowiańszczyzny, zdaje mi się, nie już podobnego do tych galeryj, do tych słupów, do naszych kościołków, kapliczek, cerkwi ozdabianych rzezbionemi misternie gontami znaleźć niemożna — jest to właściwością miejscową, cechą wybitną krajową.

Cóż powiemy o budownictwie, które po upływie tylu wieków, po przetrwaniu tylu różnych naśladownictw, jeszcze zachowało charakter tak wyraźnie własny? Można wnosić, że było pierwotnie wyrobione, że się stało sztuką i na tle Wschodnie pochodzenie zdradzającém, wyrobiło się samoistnie. Tu i ówdzie, wieśniak tradycyjalnie siekierą swą wyciosujący słupy i związujący galerye kształtnemi ramiony, trafia jeszcze na zapomniane prawidła nierozkwitłej całkowicie i zaginionej, ale niegdys żywej sztuki.

Pomniki budownictwa z epoki przedchrześcijańskiej, podzielić się dają na kilka rodzajów, nielicząc już grobów, o których mówiliśmy obszerniej. Powiemy tu krótko, o :

I. Pieczarach.

II. Ołtarzach i kamieniach ofiarnych.

III. Świątyniach, Kontynach, i Bugajach.

IV. Zamkach.

V. Chatach i dworach.

XIV. P I E C Z A R Y.

Pieczary należą do epoki, nazwanej Kamienną i najstarszych budownictwa pomników : na całej bowiem ziemi wszystkie hypogea i Syryngi najdawniejszemi były siedzibami ludzkiemi, czy to je ręka ludzka wyrobiła, czy natura na schronienie przygotowała, pierwszy wzór przyszłej gotując budowy. W nich ludy pierwotne znajdowały przytułek, trafiając zrazu na naturalne kataklizmami wyrobione wyżłobienia w ziemi i skałach; potem na sposób ich wyrabiając nowe, lub usiłując znalezione rozszerzyć, przedłużyć i wedle swój myśli wykształtować.

Tak powstały z Troglodyckich jaskiń foremne i piękne świątynie, Indyj, Egiptu, i Etruskie. Niemamy podobnych do nich monolitów i hypogeów kunsztownych; lecz wspomnieć należy i te jakie się u nas trafiają, bo w ich wyrobieniu, udział miała ręka człowieka, pierwsze w ten sposób sklepienie zataczając nad głową, wykuwając obłaczysto twardą skałę, lub zsiadłe pokłady gliny, ucząc się i domyślając, jak później z drobnych kamieni i cegieł podobne utworzy gmachy. Słupy przypadkowo podpierające sklepienie, ściany jego, skierowały myśl ludzką do dochodzenia prawideł budowy, i złożenia jej później nie z jednej bryły, ale ze sztuk oddzielnych spojonych z sobą.

Niebędziemy tu cytować ilekroć są wspomniane na Słowiańskich ziemiach, mieszkające narody Troglodytów: pozostałe jaskinie i pieczary, rozsiane tu i ówdzie, świadczą że niegdyś zamieszkiwane były przez ludy pierwotne; gdzieniegdzie jeszcze wkopująca się w głąb' ziemi lanka, jest ostatnią pozostałością tradycyjną tej najstarszej a najlichszej budowy.

O rozległych pieczarach na zachód Uralu, w ziemi dziś przez *Samojedów* zamieszkanj, w wielu miejscach, nad jeziorami, obok rzek i błót inchem porośłych, w skałach i pagórkach wykutych, wspomina *Klaproth* w swj *Asia potyglotta*. Jaskinie te otworami na wzór drzwi opatrzone, z piecami, z żelaznemi, miedzianemi, i glinianemi sprzętami, a często z kośćmi ludzkiemi, Rossyane mają za mieszkania Czudów, Samojedzi zaś za schronienia duchów, które *Zyrtami* zowią.

Do największych pieczar w kraju naszym należą wielkie wydrążenia pod *Straczem* (rysunek ich w Przyjacie lu ludu, r. 1841. 30), i pod *Ojcowem* jaskinie zwane Ciemna i Królewska, w których się miał ukrywać Łokietek. Obie są stalaktytami odziane, (Zwiedzał je Stanisław-August w r. 1787). Pierwsza z tych

pieczar, sto kilkadziesiąt łokci długa, a trzydzieści pięć szeroka, wysoka do dziesięciu; druga z boku mniejsza i węższa.

Wspomnieć także potrzeba pieczary pod Olsztynem (ćwierć mili od tego miejsca), we wnętrzu góry lasem okrytej, formujące cztery wielkie sale, pokryte dziwnych kształtów stalaktytami, w kształcie ambon, organów, słupów, i t. p. *Olsztynskie* i *Ojcowskie* wyżłobienia niesą zapewne dziełem ręki ludzkiej, lecz w czasach odległych zamieszkane bywały i noszą ślady że za schronienie służyły.

Inne jeszcze jaskinie są pod *Studzienicą* na Podolu, obszerne bardzo, we wnętrzu góry zwanej Białą znajdujące się, w których jak chcą, do 15,000 ludu mieścić się i schronić mogło. Służyły one jako kryjówki w czasie napadów Tatarskich.

Od *Czercza* ku *Nihinowi* na Podolu, także ciągną się w kierunku południowym pieczary, które bywały schronieniem od napadów Wołochów i Mongołów. Na Podolu jeszcze pod wsią *Ormiany* nad Smotryczem, są pieczary, w których ciała ludzkie przechowują się w całości; inne pod *Raszkowem* w skałach nad Dniestrem, pod *Przestrzelczem* w Galicyi około Janowa, koło Barszczewa na Podolu Galicyjskiem, na zachód od *Kamieńca*, marmur i alabaster; inne w Sandomińskim na południe od Tarnowa, pod wsią *Bruśnik*, o których podanie krąży, że w sobie skarby ukrywać miały, i t. d. i t. d.

Na Ukrainie głównejsze *pieczary* (zobacz M. Grabowskiego, *Ukraina*), wspominają przy wsi *Zamietnicy*, inne na gruntach *Ositniażki* i *Pasterskiego*. Grabowski przypomina mówiąc o tém, że starożytni pisarze wzmiankują o Scytach zamieszkujących groby; i zdaje się, że w ten sposób oznaczać musieli naród Troglodytów tutejszych, przebywający w jaskiniach i *pieczarach*, wydrążonych w ziemi.

Przy wsi *Burkatówce*, naprzeciw starego zamczyska, odkryto jamę w kształcie izby, a z niej wnijscie do niewielkiej koli-

stój pieczary. Z tego korytarza krągło zatoczonego, było wejście do innej jeszcze izby prostokątnej piaskiem zasypanej.

Wspominają także jaskinie, przy wsi *Morszoliówce* nad Rosją, z których jedna ma ośmdziesiąt sążni długości, a siedm szerokości; inne po ośm sążni tylko są długie. Między *Trypołem* a *Złodziejówką*, na pół mili od Dniepru, nad błotnistą niziną, na podniosłości wzgórza okrytego lasem, jest pieczara szeroka półtora, wysoka z górą pięć ćwierci łokcia, wewnątrz na kilkanaście rozciągająca się łokci, wyryta w zielonawej glinie. O innych zagubionych pieczarach, których wnijścia zapomniane zostały, liczne krążą podania.

Zastanawia szczególnie, że z całego obszaru ziem, któreśmy na uwagę wzięli, obfituje w pieczary tylko Krakowskie, Sandomierskie, część Galicyi i Ukraina. Może być bardzo, że natura ziemi sprzyjająca wyżłobieniom i przyrodzenie samo, do utworzenia ich przyłożyło się; chociaż jaskinie te mogą być także wskazówką najdawniej zamieszkałych i zaludnionych okolic.

Sam materyał budowy, różnej zsiadłości, glina, margiel, piaskowiec, niesprzyjał wykwintniejszemu obrobieniu, tych pierwotnych schronień ludzkich, w których jeszcze ani linii, ani idei piękna, ani kształtu pomyślanego dla oka nieznajdujemy. Stan cywilizacyi ludów, co się po pieczarach tych chroniły, dostatecznie ich prostotą tłómaczy. Były to kryjówki, jamy dzikich ludów, może czasowe tylko przytułki, do których strach zapędzał, które rozszerzała potrzeba: myśl więc w nich żadna, prócz zabezpieczenia się, błysnąć jeszcze nie może. Ale i tu, pierwszy niezgrabny kłoc, nieforemna bryła, pozostawiona dla podtrzymania podniebienia pieczary, ojcem był przyszłego słupa, i myśl ku wykwintniejszym kształtom prowadził.

Ażebyśmy dali niejakię pojęcie pieczar i wyżłobień, o których mówimy, wypiszem tu, co nieznajomy nam podróżny o jaskiniach pod Straczem w Galicyi powiada.

„Wzgórze, na którym wioska *Stracz* leży, jest w tej stronie najwyższe, piasek jest najobfitszą jego częścią, a podstawą kamień wapienny; las sosnowy całe prawie wzgórze okrywa. Na spadku północnym, nieco wyżej połowy jego wysokości, jest otwór szczupły, przez który wchodzi się w obszerną, acz dosyć niską pieczarę. Pieczara ta, prawie okrągła, może mieć do 20 sążni średnicy; wysokość największa niedochodzi dwóch sążni. Sklepienie jej z wapiennego kamienia jednostajnego, wspiera się na drobnych tegoż kamienia bryłach, które ograniczają pieczarę. Z niej postępując w kierunku południowym, wchodzi się w wązki ganek, nieco od pieczary wyższy, także w kamieniu wydrążony, który do piętnastu sążni długości dochodzi.... Od wniścia, aż do końca kamiennego ganku, bryła kamienna ma blisko trzydziestu pięciu sążni w kierunku poziomym południowym.... Dalej wydrążenie jest już w zbitym i stężalym piasku; i rozciąga się, nielicząc kamiennego do 1,500 kroków. Część pieczary w piasku wykonanej, zaczyna się gankiem tejże wysokości i szerokości, jak ganek kamienny, pierwszą pieczarę kończący. Im jednak dalej postępuje się ku południowo-wschodniej stronie, ganek zaczyna się rozszerzać, a w odległości sześćdziesięciu sążni od wniścia pieczary, zamienia się w okrągłe prawie, do 15 sążni średnicy mające miejsce, nad którym płaskie wisi sklepienie. Miejsce to lud nazywa *Pristoły*.“

Pristoł, prestoł, po Starosłowiańsku, oznacza ołtarz i tron zarazem, stół na którym składano ofiary, razem będący może siedzeniem, podnożem bóstwa. Nazwanie to sięga zapewne czasów pogańskich.

„W ścianach pieczary tej widać naokoło wydrążenia niższe, okrągłe, jakby piece, które jak się domyśla nasz podróżny, za składy i miejsca do spania służyły. Jest też i kilka

dłuższych ganków na różne strony; te kończą się prawie wszystkie na bryle wapiennego kamienia, i dla tego uważać je można jako próby, które czyniono, w celu rozprzestrzenienia tego miejsca ucieczki. W kierunku tylko południowo-wschodnim, gdy nietrafiono na kamień postąpiono dalej. Ganek, który w tym kierunku idzie, im więcej od przistołów się oddala, tém węższym się staje. W odległości 30 sążni od tego ostatniego miejsca, rozdziela się on na dwie odnogi: prawa prowadzi do tak zwanój studni. Niał idąc, uczyniwszy około 200 kroków, przychodzi się do najwyższej części w całym tém podziemiu. Ma ona kształt nieforemny czworoboczny, i leży najgłębiej ze wszystkich części podziemia Strackiego. Cały ganek do niej wiodący, dosyć nagle zbacza od poziomego kierunku, a w samej tej jaskini jest wgłębienie znaczne, w którego dnie widać jeszcze mały otwór, niżej daleko idący. Podanie ludu głosi, że tym otworem dochodzono dawniej aż do stawu, który oblewa wzgórze od strony południowej. . . Droga ta piaskiem jest już zasypana.

„Lewa odnoga składa się z wąskiego ganku, który coraz wyżej się podnosi. Ganek ten, gdy w samym piasku idzie, nie zbacza z linii prostej, spotykając kamienie różne, robi zakręty, gdzie nigdzie przebijano skałę, lub torowano wąską drogę między jej bryłami. W miejscu zwaném wschody, trzeba się wspinać po kamieniu na przeszło pięć sążni. Wyżłobienie niekiedy jest tak nizkie, że się czołgać potrzeba i dalej postąpić niemożna.

„Wszędzie na sklepieniach znać ślady dynu.“

XV. OŁTARZE, KAMIENIE OFIARNE.

Miejsca gdzie składano ofiary, zwały się u Słowian zachodnich, jak świadczy Glossator Czeski (w rękopiśmie *Mater Verborum*), *Trzebnicami*— *ofiara, trzeba, obieta*.

Obiety pogrzebowe, mogą mieć związek z pogrzebowemi *obiadami*, do dziś dnia zwyczajnemi na Rusi; składającemi się z potraw ofiarowanych zmarłym na mogiłach i cmentarzyskach, bogom pod drzewami (Czestmir, w 22). Miejscami ofiar były także wyżyny, hełmy gór, skaliste, łyse ich wierzchołki, na których stawiono proste kamienne ołtarze. W Czechach ślady tych ofiarnisk, znajdują się we wszystkich prawie miejscowościach, nazwanych od *treba* (ofiara), jako to: *Trzebnice, Trzebište, Trzeblice, Trzebin, Trzeboń, Trzeboc, Trzebic, Trzebetice*, it. p.

Na Szlązku w Trzebnicy, dawno już, bo przed górą trzechset laty, poczęto odkopywać urny, w niższych Łużycach pod wsią Trzebic, są ślady odwiecznej sadyby.

Zdaje się, że w Polsce, a może i w Rusi, śledząc po miejscach od *trzeba* nazwanych, a dosyć licznych, możnaby odkryć podania o placach ofiarnych i ich szczątki. Wiemy o wykopalisku, acz z czasów nas bliższych w Trzebuniu, dowodzącem starożytności tej osady; rozważenie starych nazwań miejsc i uroczysk, niejest w poszukiwaniach małej wagi (*).

W właściwej Polsce kamieni i ołtarzów ofiarnych wcale nieznamy, podania tylko świadczą o ich posadach. Ołtarze

(*) Tak samo nazwania od *Żal*, mogiła, powinnyby wskazać, gdzie są starożytne grobowiska Słowiańskie; imiona też miejsc od *popielnic* i *popiołu*, które w Czechach i Morawach niesą rzadkie, a w Polsce spotykają się także; jako *Popiel, Popielany, Popiele*; imiona od *Żur, Żerowiszczce*, oznaczające *zgliszczce*, jako *Żerowice, Żornyszczce, Żurawniki* (mogiła), u nas, jak w Czechach i Morawii, naprowadzają na ślady pogańskich cmentarzysk.

bałwochwalcze Słowian, które zwać się miały *kołem*, może od otaczających je w kilka kręgów kamieni na sposób Druidyckich *kromlechów*, możeby się wysledzić dały, w miejscach zwanych *koło*, *koliszczce*, i t. p.

Wnosić można, że ołtarze pierwotne były to olbrzymie głazy, obrobione (monolity), na wierzchołku gór sterczące, jakich ślady znajdować się mają, w niektórych górach Szlązka (*Kynast* pod *Warmbrunn*), otoczone kilką kołami kamieni, stanowiących jakby ściany i poświęcone granice tej odkrytej świątyni. O ofierze na skale wspomina stara pieśń Czeska, (*Cm. a Wl. w 171*) „*na wrsie skały zanieti obiet.*“ — U Słowian wschodnio-północnych, wzgórza, kopce, kapiszcza, służyły za miejsca ofiarne. Takim być mogła mogiła zwana *Kontyną* pod *Orszymowem*.

Na mniej dawno ochrzczonej Litwie, w Prusiech i Inflantach, pozostały dotąd jeszcze ślady odkrytych, nieobudowanych świątyń pierwotnych, miejsc *ofiary*, i *kamienie* nakształt Druidyckich ołtarzy, *dolmenów*, na których zarzynano bydłeta i niecono ogień. Może być, że nad temi prostemi a najstarszemi bożnicami, znajdowały się pokrycia, daszki na słupach drewnianych, kapliczki, które czas zniszczył i ludzie.

W Litwie w Zawilejskiem, blisko Daugieliszek w *Dudach*, jest dotąd *kamień ofiarny* pogański, podłużny, dość wielki, któremu lud jeszcze cześć jakąś oddaje. (*Tyszkiewicz, Rzut oka*, 43). Jest to zapewne pomnik pierwszej i najdawniejszej epoki zamieszkania tego kraju sięgający, który szczęściem uszedł zniszczenia w XIV wieku.

Inny tegoż rodzaju głaz, znajdujący się pod *Dziewaltowem*, zowie się *Mak*, (może od słowa *Moku*, rozumiem, liczę, *mokon-nus* uczyć się, liczyć — miejsce nauki, miejsce liczby). Kamień ten ma w pośrodku wydrążoną dziurę; wysokość jego wynosi stóp cztery, obwodu ma stóp dwadzieścia.

Inny, pod *Rogowem* (miejsca tego nazwanie uderza brzmieniem pochodzącem od *Rogas*, ołtarz po-Litewsku), zowie się *Žaltis*, i ma na sobie wyryte trzy węże, od których imie jego pochodzi. Miano go przenieść do Kiejdan.

Pod *Onikszdami* przy drodze z Wiłkomierza, znajdujący się wielki głaz granitowy, obwodu stóp czterdzieści mający, a dzie sięć stóp wysoki, był także ołtarzem ofiarnym. U ludu jest podanie, że bojarzyn jakiś za świętokradztwo, skarany tu został śmiercią, a odtąd kamień nosić ma imie winowajcy: *Pantukie*.

Poszukiwania miejsc ofiarnych, przez doktora *Kruse*, w Inflantach i Kurlandyi, niewiele podobnych odkryły zabytków. Przy *Salis* w Inflantach, znaleziono pieczarę ofiarną; pod *Ermes* tamże, wielki kamień— ołtarz w lesie.

Inne wskazuje d-r *Kruse* nad Aa, pod *Lipawą*, w *Kazdangen* i *Kapschten* (kamień Perkuna), w *Dondangen* i pod *Anzen* w Kurlandyi.

Kamienie ofiarne u Słowian po wyżynach, na górach, w Litwie po lasach, i po większej części pod świętymi drzewami stawiane, jak można widzieć na tak zwanym *Žaltisie* pod *Rogowem*, miawały nawet nieforemne rzeźby, i mogły być ozdobiane; ale celniejsze rozbito, a to co pozostało, wyobrażenia nam dać niemoże o zniszczoném.

Zresztą pod względem sztuki, nie tu niema dziś zastanawiającego. Z innej strony uważane *koła* owe, uderzają szczególném, nadzwyczajném podobieństwem do pomników Celtyckich, których zbliżenie do Słowiańskich, i staro-Litewskich zabytków, wielkiej ich starożytności dowodzi. Ustawianie w kilkakroć powtarzające się koła, kamieni na mogiłach i przy ołtarzach, kamienne ołtarze, drogi kamieniami ostawiane, jak kryte chodniki Druidyckie (o nich wspomina *Narbutt*),— przenoszą nas w epokę zamierzchłą poprzedzającą poznanie Grecko-Rzymskiego

świata przez Słowian i Litwę, odpowiadającą epoce Druidyckiej na zachodzie Europy.

W Czechach do najciekawszych placów ofiarnych należy góra pod *Bilinem* (Radlstein). Na jej wierzchołku, pisze d-r Kalina, znajduje się znaczna płaszczyna, kolistym starym opasana wałem, wewnątrz którego, wyżej jeszcze, jest mur kamienny, również krągłego kształtu. W pośrodku równiny tej jest gaj, z starych drzew sosnowych i modrzewiowych złożony. Mur, o którym mowa, gruby blisko stóp ośmiu, jest z rodzaju tak zwanych cyklopskich, bez wapna wzniesiony na sucho. Na płaszczynie są ślady popiołów, resztki urn i kości, znamionujące miejsce ofiarne; a d-r Kalina powiada, że mury tego rodzaju znajdował i przy innych cmentarzyskach i ofiarnikach pogańskich.

Pod *Skalskiem*, między wsiami Kowan, Spikał, Sudomer i Skalsko, na pasmie gór przerywających okolicę, u wierzchołków ich i na bokach, stoją rzędy regularne słupów z piaskowca. Na skałach zaś u wierzchołka, kamienie formują olbrzymi ołtarz ofiarny. Głazy leżące na górze są w niektórych miejscach wyżłabiane, rowkowate, i znać na nich wygorzałe ślady palonych ofiar.

Podobne ofiarniska istniały i w innych miejscach Czech, na *Dubrawskiej górze*, w *Podmoklu*, na pagórku, którego wierzchołek okrywał ogromny kamień, w *Tejrowicach*, i t. d.

XVI. Ś W I Ą T Y N I E.

Może najdawniejszym i najbardziej zastanawiającym pomnikiem w tym rodzaju, szczątkiem bałwochwalni Słowiańskiej, są tak zwane: *Polanickie Boldy*— świątynia monolit na sposób Indyjski, jak stare pagody wykuta w skale, a raczej cała ta góra zamieniona ręką ludzką w świątynię. Niejest to gm ch tak

ozdobny, tak uderzający pracowitem wykonaniem i rozwiniętą wysoce sztuką, jak bożnice w Mavalipuram i Kaëltasa, w górach Elefanta, Kennery, i Salsett'y, ale ma coś tego charakteru Wschodniego i przypomina olbrzymie owe Indyjskie pagody.

Jeśli gdzie, to w Polanickich Bołdach, widzimy żywy ślad związku budownictwa Słowiańskiego z Wschodnio-Indyjskiem; ślad tak dobitny, wyraźny i uderzający, że dziejopisa i badacza oko zwrócić musi mimowolnie na starożytny rodowód nasz z pierwotnej kolebki Ludzkości, Azji.

W przedgórzu Karpatów (w okolicy Sinowodzka i *Uryczu*), massy skał zwane *Bołdami*, około wsi Polanicy, przedstawiają widok jedyny, i dla archeologa najżywiej zajmujący. W masach tych skał, wykute są izby, wschody, podziemne przejścia, sale z przyzbami kamiennymi dokoła, studnie i t. p. a całość uderza nadanym jej kształtem świątyni. Nad jednemi drzwiami znajduje się jeszcze wgłębienie, jakie zwykle w pagodach, na ustawienie posągów robiono. Jest to widocznie świątynia stara, później może na zameczysko przerobiona; jakiś pierwotny *Bugaj*, miejsce poświęcone, zabytek nieodgadnionej przedhistorycznej epoki. Niemamy nic w tym rodzaju drugiego, co by się z tem porównać dało, i jest to pewnie jedyny szczątek z czasów poprzedzających drewniane *Gontyny* Słowiańskie.

Gromada skał, którą przedstawia rycina, wydana przez Kiełsińskiego (dzieło jego u mnie N. 179, w Przyjacielu Ludu 1839 r., 36), ma postać warowni najeżonej gęstemi wieżycami olbrzymich rozmiarów. Dwie ściany skał, szczelnie się z sobą wiążących, pięćdziesiąt do sześćdziesięciu kroków długich, zamykają kąt prosty. Mocny nasyp czyli wał, od południa i wschodu, równoległe od tych ścian usypany, w którym znajdują się ostatki późniejszego muru, oraz otaczająca go fossa, tworzą z powyższemi skałami foremny czworobok. (Plan świątyni czworoboczny niejest rzadki w Indyjskich pagodach; znaj-

dujemy go w Keneri, w Dis-Awalara, w Ravana,— zobacz *Geschichte der Baukunst von J. A. Romberg und Fr. Steger*, Leipzig. 1844).

W równych odstępach, ze ściśłem niemal obliczeniem kroków, wznoszą się na rogu wschodnio-południowym, i południowo-zachodnim, pojedyncze w postaci piramidalnej, na kilkaset stóp wysokie kamienne wieżycy, tworzące narożniki tej dziwnej, warownej świątyni. Podobne piramidy trafiają się niemal przy każdej pagodzie Indyjskiej. Dwie inne tejsze postaci skały, nieco nawet wyższe, zajmują w dalszym trochę odstępie róg północno-zachodni. Stoją one obok siebie, a na wierzchu jednej z nich jest olbrzymia głowa ludzka, z twarzą bardzo dotąd wyraźną, niezadająca się wcale być wypadkowym kształtem kamienia.

Ściana skał od zachodu ma następujące wydrążenia, oznaczone dość wyraźnie na wspomnianej przez nas Kielisińskiego rycinie. Pierwsza izba długa, foremnie wykuta bez okien, z dwoma kamiennymi przyzbami, ciągnącemi się wzdłuż ścian. Po nadłamanej ku ich przodowi krawędzi poznać można, że pierwotne nieforemne zgruba wydrążenie, poprzedziło ogładzone wykucie jakie dziś widzimy. Uwagi godna jest dość wysoka nisza nade drzwiami, jakby dla ustawienia posągów zrobiona. Znajdujące się nad nią zakrojenie skały, zdaje się świadczyć o przytykającym niegdyś do niej pokryciu, celem zabezpieczenia od słaty. Nieco dalej ku środkowi, na spojeniu dwóch skał, jest wydrążenie, ciągnące się przez całą ich wysokość, u wierzchu otwarte, silnie od deszczów wypłókane; po lewej stronie widać kamienną przyzbę, jak w poprzedzającej izbie. Następuje izba czworogranna, której trzy ściany są w skale wykute, czwarta zaś od wschodu domurowana; kawał z niej tylko pobielonego muru pozostał. Obok jest jeszcze

jedno wydrążenie, tym sposobem jak pierwsze wykute, lecz nieco mniejsze.

Nareszcie wchodzi się za pomocą wschodów, umyślnie na ten cel przyrządzonych, do dużej izby na pierwszym piętrze. Zastanawia tu osobliwie czworogranne w jej posadzce wykucie, mające podobieństwo do głębokiej studni, wysoko już piaskiem i kamieniami zasypanej. Z tej izby ciągnie się sklepiony wychód na skałę, ale w sklepieniu zapewne późniejszym, widać ułamki cegły, wśród łupanego kamienia.

Oprócz opisanych wydrążeń, jest jeszcze w ścianie północnej jaskinia, jakby gwałtownym wpływem wody zrobiona, a w niej na lewo ogromna nisza, podmurowana od spodu. Większa część wydrążeń zakopcona jest dymem i mchami porośla. Ze środka świątyni zameczyska prowadzą głębokie kowane wschody, w różnych kierunkach, po całej tych skał powierzchni, aż do jej szczytu. Chodniki te noszą ślady wydeptania.

Z obejrzenia tego ciekawego zabytku na miejscu, widać jasno, że to nie jest jednorodne i jednego czasu dzieło, ale stopniami w różnych epokach przerabiana i powiększana budowa, którą wedle przeznaczenia i potrzeby odmieniano, domurowywano, kuto i rozszerzano. Wysokie piramidalne, ozdobne dawniej wieżycy ze skał nieforemnych wykute, z których jedna ma wyraźną głowę ludzką na szczycie, są widocznie szczątkami świątyni, do niej także należą izby główne; podmurowania zaś, fossy, część wschodów, pochodzą z czasów, gdy miejsce to obrócono na warownię.

Niedaleko od Bołdów Polanickich, skała mniejsza od tu-tejszej, pod Uryczem, wykuta podobnie początkowo, później przerabiana także i podmurowywana, zdaje się odnosić do tej samej epoki i użyta była jako warownia.

Mało bardzo pozostało śladów ornamentacyi na Polanickich Bołdach — pomieszczone po rogach piramidalne wieżyce, proste przyzby, a wnęki nad drzwiami, są jedyną w tym rodzaju pozostałością. Z mass jednak skał, których użyto, ze śmiałego ich obrobienia, i osadzenia téj olbrzymiej twarzy bóstwa jakiegoś na szczycie jednego Bołdu, wnosić można, że w czasach przedchrześcijańskich, była to niegdyś całkowicie na sposób Wschodni monolit-świątynia, której pierwotny pomysł sięga najodleglejszej starożytności. Chodniki, liczne przejścia skryte, korytarze, wschody, przypominają owe w Indyjskich pagodach tajemne kryjówki, w których ciemne i puste dziś wnętrza podróżny ze strachem się zapuszcza. Zostawując badaczom szczęśliwiej od nas zbliżonym do tego miejsca, szczegółowe obejrzenie jego i opis, pilniejsze rozpatrzenie tego zabytku, — przechodzimy do późniejszych świątyń, o których wspomnienia doszły do nas w kronikarzach współczesnych.

Powszechnie mniemają że *Kontynami* (continae, — Życie św. Ottona), lub *Gontynami*, zwały się świątynie u Słowian zachodnich, wywodząc to nazwanie od pierwiastku Kon, znaczący mającego miejsce zgromadzenia starszyny i obrad, i od niego równie wiodąc wyrazy zakon i kuna, karę do kościołów później przeprowadzoną z Kontyny. Etymologija ta zręcznie jest ułożoną, ale niezupełnie przekonującą. Widziemy dotąd małe najstarodawniejsze kościołki nasze modrzewiowe, i cerkiewki wiejskie, od góry do dołu, całe wzorzysto pobite gontami, i mimowolnie przychodzi nam na myśl, że nazwa gontyny Słowiańskiej, której kształt nawet najlepiej nam dochować mogły owe stare budowy, przez cieśli krajowych na wzór tradycyjalnych gontyn stawiane — nazwa ta od sposobu okrycia i przyozdobienia pochodzi mogła.

Nieznamy dostatecznie planu gontyn, tylko z opisu kronikarzy dosyć ciemnego i zagmatwanego; ale wiemy, że na ich

miejscach i posadzie samej, liczne stanęły kościołki. Możeby śladów tych budowli poszukiwać jeszcze można w fundamentach, w kształtach niewielkich rozmiarów, kościołów wzniesionych w X, w XI wieku, na miejscu i gruzowiskach starych bałwochwalni.

Świątynie i miejsca ofiarne, miały inne także nazwania, oprócz kontyny, ukazującej się na zachodzie. Na Rusi zwano je zdaje się *Kapiszczami* (*Paterikon Kijowski*, życie św. Izajasza Cudotwórcy), lub *Ropatami* (A. Artemiew, *Imieli li Warjagi wlijańje na Sławian?* Kazań, 1845, 72). Chociaż zkądnąd ku północo-wschodowi o świątyniach głucho; zastępowwały je na wzgórzach stojące kamienie i bałwany, może pokryte daszkami, może całkowicie odstonione. Nestor pisze, że *Kumiry* stawiano wprost na pagórkach.

Do najdawniejszych a najprostszych zabytków z rodzaju świątyń, zaliczyćby można gęsto rozsiane po Słowiańszczyźnie i Litwie, nad źródłami świętymi, nad posągami i figurami naddrożnemi, daszki i kapliczki, które wiejskie przybytki dawniej też odznaczać musiały. Kapliczki te stawiane na czterech lub dwóch tylko słupkach, osłaniały bożyszcza, źródliska, kamienie, od słoty i napadów ptastwa; później zastosowano je do wzniesionych na miejscu bożyszczy krzyżów i znaków męki Pańskiej. Tu także wspomnim parkany z bramami, otaczające dęby święte.

Zdaje się, że zwyczaj w Litwie i na Żmudzi dotąd najwidooczniejszy, stawienia w kapliczkach figur wystawiających Chrystusa, Maryę, świętych Pańskich, pokrywania ich daszkami różnych wymyślnych kształtów, osłanianie płachtami i fartuchami krzyżów naddrożnych, są pozostałościami czasów i praktyk pogańskich jeszcze.

W Litwie i na Żmudzi, gdzie najpóźniej wykorzeniono bałwochwalstwo, najgęstsze są też kapliczki, kalwarye, figu-

ry, kamienie nawet form piramidalnych, uświęcono tylko żelaznemi z wierzchu przytwierdzonemi krzyżami. Większa część tych znaków, zwłaszcza u źródeł i na rozdrożach, stoi pewnie na miejscach, które lud i dawniej czcić był przywykły. (O pochodzeniu pogańskim słupów i *figur naddrożynych* z Adama Bremeńskiego, domyśla się Naruszewicz, T. II, str. 125, wyd. Lipskie).

Z opisu świątyń pogańskich u Słowian, godzi się wnośić, że budowa ich po większych grodach, w ogniskach znaczniejszych, niebyła tak barbarzyńską i prostą, jakby się nam dziś zdawać mogło.

Najdawniejszém wspomnieniem świątyń pogańskich w Słowiańszczyźnie, jest powieść Arabskiego pisarza Massudy (*Memoires de l'Académie de St-Petersb.* IV serie, T. II, 1834, p. 319, 321, 340, 358), z połowy X wieku, daleko jednak dawniejsze podania zawierająca w sobie (r. 956 — 957), o które Arabom od IX wieku, lub wprzód jeszcze, mającym ciągle handlowe ze Słowiańszczyzną stosunki (jak uważa Srezniewski) niebyło trudno. Massudy w rozdziale LXIV swego opisu, tak pisze o świątyniach u Słowian, ze Wschodnią przesadą zapewnie, ale nie bez pewnych danych, które od poetycznej ich szaty odróżnić można.

„W kraju Słowian były gmachy przez nich czczone. Jeden z nich wystawiony był na górze, wedle filozofów, do najwznioślejszych na ziemi policzony. Budowa ta sławną była ze sposobu kunsztownego, jakim wzniesioną została; z układu różnego rodzaju kamieni, rozmaitości ich kolorów, otworów porobionych na szczycie i poczynionych na nim budynków dla postrzegania wschodu słońca z kamieni drogich, które tu składano.... z dźwięków słyszeć się dających z wierzchołka świątyni, i z tego co się im (Słowianom) dzieje, gdy ten dźwięk o uszy się ich obije. Inny gmach tego rodzaju, wy-

budowany został przez jednego z królów ich na *Czarnej-Górze*, otoczonej cudownymi wodami, różnych barw i smaku, których zbawienne skutki powszechnie są znane. Mają w niej wielkie bożyszcze, wystawiające Saturna, u nóg jego przedstawione są różnego rodzaju mrówki, kruki czarne i inne ptaki podobne. Widzieć tam także można, osobliwsze przedstawienia wszelkiego rodzaju Abissyńczyków i Etyopów. Inny ich budynek (świątynia) znajduje się na górze otoczonej morską zatoką; zbudowany był z czerwonych koralu i zielonych smaragdów. W pośrodku jego jest wielka kopuła, a pod nią stoi bałwan... naprzeciw niego, jest drugi... Wzniesienie tej świątyni, przypisują pewnemu mędrcom, który żył za dawnych czasów w tym kraju. “ (Tłómaczenie Franc. M. Charmoy).

Opowiadanie Araba, jakkolwiek widocznie bardzo upoetyzowane, uderza jednak zgodnością swoją, w niektórych cechach, ze świadectwami kronikarzy późniejszych, o świątyniach Słowian piszących. Zauważał już Massudy, że gmachy te powszechnie wznosiły się na górach, u źródeł cudownych, co właśnie cechą jest Słowianom czcicielom wód właściwą; wzmiankuje o ozdobości ścian rzeźbionych, nad których pięknością późniejszy się Thietmar rozwodzi szeroko. Nawet opisane u Araba kopuły i szczyty potwierdzają się rozbiorem źródeł późniejszych. Niedziw zresztą, że Massudy czarne posągi bożyszcza brał za Etyopów i Abissyńczyków. Rzeźbione także zwierzęta, potwierdzają się opisami, które następnie przytoczmy; słowem, cały ten ustęp cechują wiadomości niechybnie przesadzone wielce, ale dowodne o ziemiach Słowiańskich. Chociaż większość bałwochwalni była drewniana, są jednak ślady świątyń murowanych, których polewane cegły kolorowe, lub masowane rzeźby, o jakich wiemy z kądinąd, mogły w języku poetycznym Araba przeistoczyć się w koralu i smaragdy. (W innym rękopiśmie zamiast koralu, znajdujemy tylko marmury).

Świątynia w *Retrze* (Rethre), którą opisał Thietmar, tak u niego wygląda:

„Jest, pisze on, miasto w posiadłościach Redjarów, *Riedegast* zwane, (1) trzywęgelnego kształtu, i trzy w sobie bramy mające (Helmold wylicza ich dziewięć), które zewsząd las od mieszkańców nietykany i w poszanowaniu będący otacza. Dwie bramy miasta tego, dla wszystkich przybywających stoją otworem, trzecia ku wschodowi słońca zwrócona, najmniejszą się okazuje. (Tu wedle rękopismu Bruxelskiego, zobacz: A Giesebrecht *Wendische Geschichten*. Berlin, 1843, I, 69, — dodane są słowa: quae nulli facile patet. U Perza i Lappenberga z rękopismu Drezdeńskiego wydany, Thietmar słów tych nie zawiera). Przechód ku morzu leżący i na wejście straszliwy. W niém (mieście) niema nic, jeno świątynia z drzewa misternie zbudowana, która zamiast podpór (fundamentów), utrzymuje się na rogach rozmaitych zwierząt (u Helmolda są to słupy w kształcie rogów). Ściany jej na zewnątrz, przyozdobione są różnemi bogów i bogiń wyobrażeniami cudownie rzeźbionemi... Wewnątrz stoją bóstwa rękodzielne z właściwemi im imionami wyrzezanemi w hełmy i zbroje, straszliwie przyodziane, z których pierwszy Zuarasik.... Chorągwie ich też nigdy się ztąd niewynoszą.... Ile jest krajów w tej ziemi, tyle świątyń mają... lecz wśród nich, miasto wspomniane, główne trzyma miejsce.“ (Est urbs quaedam in pago Riedierum (Rederio) Riedegost (Riedegast) nomine, tricornis, ac tres in se continens portas, quam indique silva ab incolis intacta et venerabilis circumdat magna. Duae ejusdem portae cunctis introeuntibus patent; tertia quae orientem respicit et minima est (nulli facile patet)

(1) Zrobimy tu uwagę, że są po-dziś-dzień u nas miejsca zowiące się *Radchoszcz*, zapewne od czci Radegast'a, tak nazwane.

transitem ad mare juxta positum et visu nimis horribile monstrat. In eadem est nil nisi fanum de ligno artificiose compositum, quod probasibus diversarum sustentatur cornibus bestiarum. Hujus parietes variae deorum dearumque imagines mirifice insculptae, ut cernentibus videtur, exterius ornant, interius autem dii stant manufacti, singulis nominibus insculptis, galeis atque loriceis terribiliter vestiti, quorum primus Zuarasici... Vexilla quoque eorum, hinc nullatenus moventur.... Quod regiones sunt in hispartibus, tot templa habentur... inter quae civitas supra memorata principalem tenet monarchiam... (Thietmar. Chron. L. IV, § 17, 18; Perz, Monum. Germ. hist. V, p. 812, 813).

O tejże świątyni wspomina Adam Bremeński, „jako o stolicy bałwochwalstwa“; że była wielką, a główném bóstwem w niej czczoném Radegast (Redigast). Pisze, że miasto dziewięć bram miało, i otoczone było głębokiém jeziorem, przez które wiódł doń most drewniany, a przepuszczano przezeń tylko ofiarników i u wyroczni proszących o odpowiedzi. (Adamus Bremen. Hist. Eccles. II, 11, 65. — „Civitas eorum (Rhetariorum (vulgatissimum Rethre, sedes idolatriae. Templum ibi constructum est daemonibus magnum, quorum princeps Redigast... Civitas ipsa, novem portas habet, undique lacu profundo inclusa, pons ligneus transitum prabet, per quem tantum sacrificantibus, aut responsa petentibus via conceditur. Haec ea significante causa; quod perditas eorum animas, qui idolis serviunt, novies Styx interfusa coercet. Ad quod templum fuerunt a civitate Hammburg, iter quatuor est dierum“).

W życiu św. Ottona, wspomniana jest inna świątynia w *Szczecinie*. Było ich tam cztery (concivae—continae), ale jedna główna, z nadzwyczajném staraniem i sztuką zbudowana. Zewnątrz i wewnątrz okryta była rzezbami ze ścian wystającymi (płaskorzeźby); wizerunki ludzi, ptaków i zwierząt, tak wybornie i naturalnie wyobrażającymi, że się zdawały żyć i od-

dychać. I co rzadka, barwy malowań zewnętrznych, śniegi i deszcze spłukać i zniszczyć niemogły, tak wielka była sztuka malarzy..... Trzy inne kontyny mniej czczone, i nietak były ozdobne, miały tylko dokoła wzniesione ławy i stoły, gdyż w nich odbywały się narady i gromady. I czy to pić, czy zabawiać się, czy o sprawach swych radzić mieli, w pewnych dniach i godzinach, do tych się gmachów schadzali. (Vita S. Ottonis, II, 104 — Acta Sanctorum, Jul. I, 403). „Erant autem in civitate Stetinensi Concivae (continae) quatuor, sed una, quae ex his principalis erat, mirabili cultu et artificio constructa fuit; interius et exterius sculpturas habens de parietibus prominentes; imagines hominum, et volucrum et bestiarum tam proprie suis habitudinibus expressas, ut spirare potarentur et vivere, quodquerarum dixerim colores imaginum extrinsecarum nulla tempestate nivium vel imbrium fuscari vel dilui poterant, id agente industria pictorum. Erat autem ibi simulacrum.....

Tres vero aliae concivae minus venerationis habebant, minusquae ornatae fuerant, sedilia tantum intus in ciracitu extructa erant et mensae, quia ibi cenciliabula et conventus suos habere soliti erant. Namque sive potare, sive ludere, sive feria sua tractare vellent, in eadem aedes certis diebus veniebant et horis“).

Szczecinianie w tym głównym przybytku Wodyna (odyn — jeden?) składali łupy i najdroższe skarby, widać w nim było czary złote i srebrne, bawole rogi oprawne w złoto i drogie kamienie, służące do libacyj, narzędzia muzyczne (trąby), broń różną, i t. p.

Opis świątyni w Arkonie u Rugów (Rugijan), znajdujący się w historyi Saxo-Gramatyka, potwierdza wyobrażenie, jakieśmy powziąć mogli o bałwochwalniach Słowiańskich, z Thietmara, żywota ś. Ottona i Adama Bremeńskiego.

„Miasto, pisze dziejopis Duński, osadzone jest na wierzchołku wyniosłego przylądku; ode wschodu, południa i północy, bez udziału ręki ludzkiej, z natury swojej jest warowne, opasane przepaściami nakszałt murów okolnych, do których wierzchołka rzucona z kuszy strzała niedosięga. Z tych stron opasane jest odnogą morską, od zachodu zaś, osłania je przekop na pięćdziesiąt łokci wzniosły; — połowa jego niższa jest wałem z ziemi ubitym, górna z palów drewnianych się składa. W północnej stronie z boku tego było źródło, do którego mieszczanie po wodę chadzali. W pośrodku miasta była równina, a na niej wzniesiona z drzewa stała bałwochwalnia, najwytworniejszej budowy, czczona jako przybytek bogów, i pełna jest wizerunków. Zewnątrz cała okryta była rzeźbami i malowaniami, wyobrażającemi najrozmaitsze przedmioty. Przybywający jednemi tylko wpuszczani byli wrotami. Sama świątynia dwoma rzędami słupów opasaną była, zewnątrz zarzuconych ścianami, wewnątrz na czterech słupach, zamiast ścian, wisiały kobierce i opony, łączyły się one z pierwszém opasaniem tylko dachem i częścią stropu. W świątyni stał bałwan ogromny.

(Opis świątyni i zniszczenia jej, tak brzmi w oryginale— Saxo-Grammaticus, Hist. Danica, recens. N. Mülleris. Nauniae 1839, vol. II, p. 822, 823, 837):— „Haec (urbs Arcon), in excelso promontori cujusdam vertice collocata, ab ortu, meridie et aquilone non manufactis, sed naturalibus praesidiis munitur, praecipitiis moenium speciem praefereantibus, quorum cacumen excusae tormento sagittae jactus aequare non possit. Ab iisdem quoque plagis circumfluo mari sepitur, ab occasu vero vallo quinquaginta cubitis alto concluditur, cujus inferior medietas terrea est, superior signa glebis inter situ continebat. Septentrione ejus latus fonte irrigno scalet, ad quem muniti callis beneficio oppidanis iter patebat. Medium urbis planicies ha-

bebat, in qua delubrum materia ligneum, opere elegantissimum visebatur, non solum magnificentia cultus, sed etiam simulacri in ea collocati numine reverendum. Exterior aedis ambitus accurato caelamine renitebat, rudi atque impolito picturae artificio varias rerum formas complectens. Unicum in eo ostium intraturis patebat. Ipsum vero fanum duplex septorum ordo claudebat, equibus exterior, parietibus contextus paniceo culmine tegebatur, interior vero, quatuor subnixus postibus, parietum loco pensilibus aulacis nitebat, nec quicquam cum exteriori praeter tectum et pauca laquearia communicabat.

Ingens in aede simulacrum. () — Postero die Esbernus ac sumo, iubente rege, simulacrum eversuri, quod sine ferri ministerio convelli nequibat, aulae is quibus sacellum tegebatur abstraelis famulis succidens: officium arripere jussos, attentius monere coeperunt, ut adversum tantae molis ruinam cautius se gerent, ne ejus pondere oppressi infesto numini poenas lucre putarentur. Interea fanum ingens oppidanorum frequentia circumstabat Svanthovitum talium iniuriorum autores infestis numinis sui viribus insecuturum sperantium. Jamque statua, extrema tibiarum parte praecisa, propinquo parieti supina incidit.

Cujus extrahendae gratia Sumo ministros ad ejusdem parietis dejectionem hortatus, cavere jussit, ne succidendi aviditate pericula sua parum dispiserent, nec se labenti statuae per incuriam proferendos objicerent. Ruinam simulacri non sine fragore humus excepit. Praeterea frequens aedem purpura circumpendebat, nitore quidem praedita, sed situ tam putris, ut tantum ferre non posset. Nec sylvestrium bestiarum inusitata cornua defuere, non minus suapte natura, quam cultu miranda“).

Z tego opisu u Saxo-Grammatyka, budowniczy Aigner, tak ją sobie wyobraża: „Miała ono czworo wnijsia od czterech

stron świata, składała się zaś ze czterech wielkich przedziałów pod osóbnemi krytami, z tych trzy zawierały w sobie składy, łupów, ofiar, chorągwi, naczyń obrzędowych, i t. p. Czwarta była stajnią świętego białego konia. Węgły tych czterech dzielnic spajały mury, czyniące czworogranną izbę środkową, w której stał ogromny posąg Światowida, mający cztery twarze, ku czterom drzwiom obrócone, stojący na wysokiem podnożu

W każdym środkowym murze była brama, do której ulica między ścianami dzielnic prowadziła. Ta krzyżowata budowla licznemi stopniami nad poziom wzniesiona, otoczona była w tymże kształcie rzędem słupów, czyniąc w ulicach ozdobne ciągi (?). Prócz tego wewnątrz średniej izby przy ścianach, okazałe słupy sklepienie utrzymywały. Dokoła posągu stał stół służebny, na którym kapłan czynił ofiary, od tej strony, z której się nieprzyjacieli okazywał. Obręb środkowy musiał być dość mały, gdyż kapłan dla każdego odetchnienia wychodził do progu, izby śmiertelnym tchem bóztwa nieskalał. W obszerném podwórzu, stały sześć kolumn w trzy rzędy, poprzecznymi bramami spojonych, które dla wrózb przeprowadzano konia.“

Aigner myli się utrzymując, że świątynia była murowana, i w ogólności, jak to niżej zobaczymy zbyt swobodnie opis jej sobie restauruje i tłumaczy.

Saxo-Grammatyk opisuje także inną Rugievit'a bałwochwalnię, podobną do wyżej wzmiankowanych, której ściany zastępowały opony purpurowe na słupach zawieszone. W środku między korytarzami wiodącemi do zaćmionego przybytku, stół dębowy, nieforemny posąg Rugievit'a. (Saxo-Grammat. p. 841, 842. „Haec (urbs) undique secus voraginibus ac lacunis vallata, unicum palustri ac difficili vado aditum habet, quo si quis incantus viae excessibus aberraverit, in profundum

paludis incidat, necesse est. Hoc vadum ementis praetentus urbi callis occurrit; hic ad portum duci, medius quae vallum ad paludem interjacet, (p. 140).— Insignis his vicus trium prae-pollentium fanorum aedificiis erat, ingenuae artis nitore visendis, iis tantum paene venerationis privatorum deorum dignitas conciliaverat, quantum apud Arkonenses publici numinis auctoritas possidebat. Sed et is locus, ut pacis tempore desertus... Majus fanum vestibuli sui medio continebatur, sed ambo parietum loco purpura claudebantur, tecti fastigio solis duntaxat columnis imposito... Itaque ministri direpto vestibuli cultu, tandem manus ad interiora fani velamina porrexerunt. Quibus amotis, factum quercu simulacrum, quod Rugievithum vocabant, ab omni parte magno cum deformitatis ludibrio spectandum patebat.“)

Wiemy, że w *Julinie* także świątynia Trygława (Trójgłowa), w trójgran zbudowana (?), w pośrodku zamykała posąg bóstwa, a dokoła na ławach przy ścianach, stały mniejsze posągi.

Oto jest prawie wszystko, co o bałwochwalniach i gontynach pogańskich u Słowian zachodnich mamy; a opisy te, jak widzimy, dziwnie się z sobą zgadzając, charakter budowli jednostajnie nam przedstawiają, i dowodzą, że miały uświęconą, zwyczajową, stałą i pewną formę. Wszędzie w pośrodku głównego bóstwa, wizerunek olbrzymi, po bokach na ławach, stołach i ścianach pomniejsze bałwany.

Dwa tu świątyń rodzaje się okazują: jedne ozdobne rzeźbione, wyniosłe i starannie budowane; drugie pomniejsze, prostej budowy, wewnątrz ławami tylko i stołami zastawione, do których lud, gromady, tak jak później do gospód, zwykł był się schadzać, dla narady, zabawy, uczt, i we wszystkich uroczystościach, w których gmina cała uczestniczyła... Jesteśmy

pewni, że późniejsze gospody, z tych wiejskich świątyń powstać musiały.

Z kilku, acz krótkich opisów większych świątyń, niektóre wnioski dotyczące się planu ich i kształtów wyciągnąć się dają. A najprzód, uważać należy, że bałwochwalnie te, zwane wszędzie u kronikarzy, budowami najwytworniejszemi i kunsztownemi, wznoszone były z myślą, by się pięknymi i wspaniałemi wydawały; jak w Retrze Radegastona świątynia, tak w Arkonie Światowida uderzała ozdobnością swoją, wyrobem i ustawieniem słupów, rzeźbą i malowaniem.

Posąg bóstwa olbrzymi stał pospolicie w pośrodku, w przybytku, do którego wiodły korytarze obwieszone oponami wśród ozdobnych słupów. Przed bałwanem był stół ofiarny, u ścian ławy i police, na których mniejsi bogowie rozstawieni.

W narożnikach były składy łupów i skarbów. Świątynie kwadratowe były, krzyżowego kształtu, a nawet trójkątne, gdy bóstwo trzy miało twarze. Główną ozdobą budowli tych, oprócz rzeźb malowanych, polichromowych na ścianach, nadających im całkiem odrębny, wschodni charakter, były obficie rozstawiane słupy, w Retrze stanowiące podstawę gontyny i wykręcane w kształcie rogów zwierząt olbrzymich, w Arkonie opasujące dokoła gmach cały. Galerye otaczające świątynię w Arkonie, przywodzą na myśl podobne, często obiegające dokoła ścian, w pagodach Indyjskich; dziś jeszcze zabytek ich widzimy, po naszych starych kościołkach i cerkiewkach drewnianych.

Ze Słowiańskich to bałwochwalni, w których zawieszano je oponami purpurowemi, galerye przeszły do nówszych, na miejscu ich stawionych kościołków i cerkwi, w początkach nawet z nich zapewne przerabianych. W Krakowskim i Sandecz-
czyźnie pozostało w ustach ludu nazwanie ich *Sobotami*. Zda-
je mi się, że i to nazwisko, od żadnego obrządku chrześcijań-

skiego pójść niemogło, ale jest dawniejsze pogańskie, i w związku być może z obrzędami *Sobótki*, z jakimi uroczystościami, które obchodzono dokoła obudowanych świątyń się zbierając... Wyraz Sobota, niekoniecznie też pochodzi od Sabbathu, ale raczej ze Słowiańskiego czysto źródła. Może oznaczał święta u *siebie*, z *sobą*, w gminie każdej oddzielnie odprawiane, (tak jak Słowianie *Swewi*, zwali się *swoi*).

Ozdoby tych bałwochwalni, były już bardzo wykwintne; budownictwo przyzywało już w pomoc rzeźbę, a co dziwniej malarstwo, tak trwałemi odznaczające się barwami, że ich dėszcze i słyoty zniszczyć niemogły. Kunszt widoczny w tém wszystkiém i do wysokiego posunięty stopnia.

Z tradycyjalnego kształtu słupa, który się dotąd zachował w budowlach ludu, w wiejskich śpichrzach, gospodach, i galleryach cerkiewnych; z opisu świątyń pokrytych całkowiec fantastycznemi wizerunkami bóztw i potworów, możemy choć cokolwiek wnosić, o charakterze hieratycznego budownictwa w Słowiańszczyźnie zachodniej. Nastajemy tu na coś w niém Wschodniego, co się nawet w późniejszych daleko objawia pomnikach, osobliwie w drewnianych, na które mniej wpływu miało naśladownictwo Zachodu.

W kilkaset lat po zniszczeniu pamięci nawet rzeźbami okrytych świątyń, po wygaśnięciu na pozór tradycyi, mimowolnie, instynktowo, przebija się jeszcze pierwotny charakter budowli naszych, w daleko późniejszych śpichrzach Kazimirskich i całkiem także rzeźbami okrytych kamienicach w Kazimierzu nad Wisłą.

Rzeźba jak u ludów pierwotnych w Assyryi, w Persyi, w Egipcie, w Indyach, łączyła się tu niegdyś ściśle z budownictwem i kształty proste budowli ożywiała fantastycznemi postaciami potworów, świata zwierzęcego i wymarzonego, istot idealnych, symbolów i prototypów, bóztw, ich godeł i przeistoczeń.

Na piramidalnych wieżycach w Bołdach pod Polanią, tkwi jeszcze poważnie patrząca z wysoka twarz jakiegoś boga, który przeżywszy braci, porosnął mchem siwym. Takimi to olbrzymiami i potwornemi wizerunkami całe owe ściany w Retrze i Szczecinie okryte być musiały, a życie wylewało się w ich dziwaczne kształty z młodej piersi ludu, który wszystko ożywić chciał wkoło siebie—kamień, kruszec, drzewo. Nawet podpory świątyń rzeźbione były, w kształcie rogów zwierząt; słup, strop i zakończenie belki, przybierały mniej więcej żywe oblicze, bo lud co je stawiał pragnął przemówić silniej, wyrazić temi znakami, niewiedząc jeszcze, że najsymetryczniejsze linie mają mowę swoją, i nieznając właściwego budowniczej sztuki języka harmonii, symetrii i kontrastów.

Był to więc wylew żywota, był to bełkot dziecinny, naiwny, wrzawliwy, gorący, a niewyraźny: bo krzykiem zastępujący słowo, namiętą grą kształtów spokojną wymowę linij.

Wielka tu już różnica od pieczar i grobów epoki pierwiastkowej, od olbrzymich ociosanych tylko głazów, wielkie przejście do tych misterynych malowanych rzeźb drewnianych. Całe dzieje nieznanej nam sztuki mieszczą się między temi dwoma ostatecznemi jej wyrazami.

Oto są uwagi, które wyżej przywiedzione źródła dozwoliły nad architekturą Słowiańskich świątyń w ogólności uczynić panu J. Srezniewskiemu; powtarzamy je, dodając kilka uwag własnych. (Zobacz: *Cztienija w Imperatorskom Obszczestwie Istorii i drewnostiej Rossijskich*,—Posiedzenie 26 paźdz. 1846, N. 3, Moskwa, 1846: Architektura Chramów jazyczeskich Sławian, sw. 44).

„Wnętrze świątyni dzieliło się na dwie części: wstępną (vestibulum), i sam przybytek (fanum). Przybytek znajdował się czasem w pośrodku budowli, czasem jak się okazuje z opisu Saxo-Grammatyka, posunięty bywał do głębi, ku ścianie

wnijściu przeciwniej. W ten sposób zdaje się urządzoną być musiała świątynia w Arkonie. Bałwan bowiem przerąbany do pół nóg, powalił się na bliższą ścianę, a zatem od miejsca na którem stał, do ściany na którą upadł, mniej oddalenia było, niżeli długość jego; ten zaś był kolossalny (*ingens in aede simulacrum omnem humani corporis habitum granditate transcendens*), może tak wysoki jak posąg Rugiewita, który do łokci sześciu dochodził.

Od miejsca więc na którem stał, do ściany na którą się obalił, musiało być cztery do pięciu łokci. Przypuścić jednak niepodobna, żeby wszystkie ściany świątyni, były tak zbliżone, kiedy Saxo zowie ją wielką i wspaniałą; przy tém zdaje się że sam Saxo, pisząc o ścianie bliższej, wyraża przez to, że inne bardziej były odsunięte. Cztery słupy i wspaniałe opony do ziemi spadające, oddzielały przybytek od wstępnej części świątyni. Mówiąc o tych zasłonach Saxo, zowie je raz kobiercami (*auleis nitebat*), to znowu purpurowém obiciem (*purpura claudebatur*): widać więc, że to były purpurowe wzorzyste tkaniny. Nad świątynią, wznosił się rodzaj kopuły; główne bóstwo zajmowało pod nią pierwsze miejsce, a wokrag stały inne bałwany i sprzęty poświęcone.

Przodowa wstępna część świątyni, okrążająca przybytek, ze trzech lub czterech stron, większa być zapewne musiała od niego. Ściany jej ozdabiały rzeźbione wyobrażenia czczonych przedmiotów, rogi zwierząt, purpurowe obłony, a rzeźba malowana żywymi farbami, ukazywała się i zewnątrz... Że była dosyć wypukłą, świadczy życiopisarz ś. Ottona, (*Sculpturas de parietibus prominentes*). Wystawiała zaś bogów, boginie, ludzi, ptaki, zwierzęta, płazy, wszystko co miało związek ze czcią religijną i obrzędami. Niewszystkie jednak świątynie, opasywały zarzucone drzewem ściany, inne jak Rugiewitowa, były wzniesione na samych słupach, a między niemi próżną

przestrzeń zawieszano kobiercami zewnątrz, tak jak gdzieindziej wewnątrz wisały. Z tego wnosićby można, że do bałwochwalni zbudowanych w ściany, musiały być także wnijścia liczne i ze stron różnych, ze trzech lub ze czterech.

Że świątynie te drzwi miały, dowodzi pan Srezniewski z Sagi o Olausie Trygezonie, w której powiedziano: jako Olaus jeździł zawsze z kniazem Kijowskim Włodzimierzem na kapiszcza, ale w czasie gdy ten ofiary składał, stał za drzwiami.

Nad ścianami lub słupami wewnętrznej części świątyni wznosił się dach ozdobny i strop (laquear), tak, że jeśli niewszędzie, to po wydatniejszych miejscach ukraszony być musiał zarówno ze ścianami.

W Arkonie dach świątyni był czerwony. Dach wiszący na belkach poprzecznych, wiązał z sobą ściany lub słupy wnętrza i jednoczył różne części świątyni. Pan Srezniewski, przypuszcza tu nad przybytkiem samym (sanctuarium), rodzaj podwyższenia, kopuły: bo o czémś podobném wspomina już Mas-sudi, w opisie pierwszej i trzeciej swjej świątyni. Podwyższenie to, wieżyca u szczytu, służyło do postrzegania wschodu słońca i innych zjawisk niebieskich, za rodzaj dzwonnicy lub chóru, z którego owe dźwięki wspomniane przez Araba rozchodziły się.

O wysokości tych budowli, pewnych wiadomości niema my; jednakże opisujący, ci nawet, którzy obeznani byli z Go-tyckimi kościołami na Zachodzie, pospolicie wyniosłemi, zowią bałwochwalnie wysokimi, wielkimi. Z opisu u Saxo-Gramatyka odstonienia posagu Rugiewitha widać, że świątynia jego niższą nad pięć do sześciu łokci być niemogła, bo oderwawszy zasłony, ukazano bałwan cały; który był kolosalny. P. Srezniewski przypuszczając, że nad posagiem zostawało miejsce w górze, że je mogły zajmować chóry dla grajków, — wylicza całą wysokość świątyni do czternastu łokci. Inne świątynie,

naprzykład w *Chotkowie* (Gozgangias), wyższe daleko być jeszcze musiały, jak się z opisów ich okazuje, (Sefrid. Vita S. Otton, II, 2, 136; Acta SS. Jul. I, 419. In hac civitate mirae magnitudinis ac pulchritudinis templum fuit).

Świątynie otaczał podwórzec ogrodzony, z jednemi lub kilką wrotami. O jednej bramie mówi Saxo w Arkonie, o dwóch w świątyni Prowe Helmold, o trzech w Riedogost Thietmar. Opasanie to, jak ściany, ozdobione było rzeźbami malowanemi. W tym dziedzińcu mieściły się zapewne stajnie koni wieszczbiarskich, stosy drew ofiarnych, i t. p. Kapłani także mieszkać musieli przy świątyniach, zwłaszcza tam, gdzie one stały odosobnione, na pustych uroczyskach. Za składy skarbów świętych i miejsca schadzek gminy razem, ma p. Srezniewski trzy mniejsze gontyny w Szczecinie przy bożnicy Tryglawa; był to rodzaj gospód poświęconych, ale o składaniu w nich kosztowności nie wiemy. Czasem w jednym podwórzu (jak w *Korenicy*, Saxo), stały dwie i trzy świątynie razem, nie tam więcęj nad nie niebyło: (Sedet his locus ut pacis tempore desertus, ita tunc frequentibus habitaculis consertus patebat, p. 841 i d.).

Świątynia Radegastowa, wedle słów Thietmara, miała być wzniesiona na rogach zwierząt. Tu zauważył p. Srezniewski, że rogi ozdabiały także wnętrza świątyń, że z nich robiono czasze do napoju, jak wzmiankuje żywotopisarz ś. Ottona, (Cornua etiam grandis taurorum agrestium deaurata, et gemmis intacta, potibus apta. Sefrid, II, 4, 105). Róg także trzymał w ręku Światowid, który co roku napełniano winem, (Saxo: In dextra eorum fario metalli genere excultum gestabat, quod sacerdos sacrorum ejus peritus annuatim mero profunderere consueverat; p. 8 — 23). Z rogów jeszcze wrózano i wróżą u Łużyczan, Chorutanów i iunych Słowian; rogi znajdują się w starych zgłiszczach Słowiańskich z węglami i szczątkami popiołów ofiarnych. Ztąd wnosićby można, że rogi były u Sło-

wian w czci religijnej, i że te kładzione jako fundament świątyni, były niejako uświęceniem miejsca, na którem ją zakładać miano. Jednakże świątynia na samych rogach stać niemogła, i opierała się zapewne na innych trwalszych podporach, rogami tylko pokrytych. To co mówi p. Srezniewski. o zakładaniu świątyni, oczyszczaniu miejsca i obrzędzie przy zakładzinach, daje się poprzeć do-dziś-dnia, zachowywanym przy zakładaniu prostych nawet budowli, obrzędem i rodzajem ofiary.

Świątynie po większej części były drewniane: jako Radegast'a, Światowida, i inne wyżej przez nas wspomniane; dostatek drzewa, wprawa Słowian do ciesielki, były temu przyczyną. Wnosić jednak z tego niepodobna, by wszystkie gontyny, stawiano wyłącznie z tego tylko jednego materyału. Są bowiem dowody przeciwnie, a na ich czele powieść Massudego. Słowianie Pomorscy Nadbałtyccy i w dzisiejszej Meklemburszczyźnie osiedli, mają podania o świątyniach dzwigniętych z ogromnych głazów, na których budowę, kamień nosiły duchy nieczyste. Są nawet szczątki starych gmachów, które wedle wszelkiego podobieństwa były świątyniami Słowian przedchrześcijańskich. Za takie uważać można, *Lubusie* na *Szlązku* zwaliska, będące wedle Büsching'a (Wöchentliche Nachricht. III 5, 168, sequ). posadą *świątyni* murowanej. Nad jej przybytkiem, miało być półokrągłe sklepienie, pod którem mieściły się chóry. Budowa ta nie miała okien, (o tych i inne opisy świątyni niewspominają). Podłoga być miała z cegły polewanej, a ściany tak mocno zbudowane, że burząc je, prochu używać musiano. Z stariej także świątyni, ma być przerobiony kościółek ementarny, na górze ś. Marcina pod *Miszną* w *Saxonii*, jak dowodzi z budowy i położenia jego, G. Klemm. (Handb. der German. Alterthumskunde, Dresd. 1836, 5, 342).

Niepotrzeba wreszcie dowodzić, że w czasach przedchrześcijańskich, budowy z kamienia i cegły, zwłaszcza u Słowian

zachodnich, znane były. W *Kijowie* nawet, za czasów Olgi wspomniany teren murowany (Ławr. Lietopis. 28); w Pomorzu, o tego rodzaju budowach, mówi Ebbo, w życiu św. Ottona, (63).

Słuszną jest wreszcie uwaga p. Srezniewskiego, że wszyscy opisujący świątynie u Słowian, którzy je zowią wspaniałemi, wyniosłemi, ozdobnemi, misternie i kunsztownie wzniesionemi—byli to ludzie, co widzieli kościoły Chrześcijańskie w owych już czasach dosyć mnogie i piękne na zachodzie Europy; a jednak po nich nawet, niewydały im się te gmachy małemi i niepozornemi Thietmar świątynię Radegasta zowie: fanum artificiose compositum; i wychwala jej rzeźby, (imagines mirifice insculptae ut cernentibus videtur). Saxo-Grammatyk świątynię w Arkonie zowie bałwochwalnią wytwornie wzniesioną, ogromną i przepysznyemi rzezbami okrytą. (Delubrum opere elegantissimum videbatur, magnificentia cultus reverendum, — fanum ingens. Exterior aedis ambitus accurato caelamine renitebat; interior pensilibus aulacis nitebat, frequens aedem purpura circumpendebat, nitore quidem praedita, nec silvarum besitarum inusitata cornua defuere non minus suapte natura, quam cultu miranda).

Toż powiada Saxo, o świątyni w *Korenicy*, (insignis hic vicus trium praepollentium fanorum aedificiis erat; ingenuae artis nitore visendis). Tak i pisarz żywota św. Ottona dziwi się piękności świątyń Szczecińskich, (una quae ex his principalis erat, mirabili cultu et artificio constructa — uit), unosząc się nad rzeźbą wystawiającą wielce naturalnie stworzenia różne, które zdawały się żyć i oddychać, a których barw ani śniegi ani deszcze nieopłókiwały. (Imagines tam proprie suis habitudinibus expressas, ut spirare putarentur et vivere; colores imaginum, nulla tempestate nivium vel imbrium fuscari vel dilui poterant). Ciż żywotopisarze, świątynię w Chotkowie zowią

dziwnie piękności budową (*mirae pulchritudinis*). Wnosić więc można z tych świadectw, że i sztuka budownicza u Słowian nie była już w kolebce, i uczucie jej potrzeby wysoko rozwinięte być musiało.

Najpóźniej zniszczone, a zatem najlepiej opisane bałwochwalnie byćby powinny Pruskie i Litewskie, o których wszakże niewiele więcej wiemy, nad to, co o Słowiańskich powiedzieliśmy. Czczono w nich, zwłaszcza od strony Prus i Pomorza, też same prawie bogi co u Słowian; wiara tych dwóch oddzielnych, ale spojonych starodawną jednoostajnością pochodzenia szczepów, niewiele się od siebie różniła. Budowa też świątyń, w obu krajach podobną być musiała.

W *Romowie*, świątynia leżała na obszernej płaszczyźnie, z dwóch stron rzekami oblaną; w pośrodku stał dąb cudowny, wiecznie zielony, otoczony murem, a raczej parkanem sześciokątnym. Jedna ze ścian, tylna, zbliżoną była do świętego drzewa, w przedniej przeciwnej jej, było wnijscie. Na dębie, czy też w trzech z muru lub drzewa wyrobionych wyżłobieniach, rodzaju kapliczek pod dębem stojących, stały trzech bogów posagi: Perkuna w pośrodku, Poklusa w prawo, Audrympa na lewo; (bogowie ci przedstawiali trzy żywioły, trzy państwa ziemię, ogień, i wodę). Inni pomniejsi bożkowie, ustawieni byli w framugach ścian bocznych. Za dębem były sklepiki nagady święte, a pod drzewem ołtarze ofiarne, na których palono wiekuiście niewygasający ogień *Znicz*. Dokoła był plac dla ludu i ogromne kostry drzewa, gotowego do podsycania wiecznego ogniska. U wnijscia przez bramę po prawej ręce był dom krewie-krewejty, a w lewo gospoda dla podróżnych. (Zobacz rysunek z opisu zrobiony u Hartknocha, toż samo powtórzone przy dziele Narbutta, i w Przyjacielu ludu).

Świątynia w Wilnie, w drugiej dopiero połowie XIV wieku zniszczona, na której gruzach stanął późniejszy kościół ka-

tedralny św. Stanisława, w ten sposób opisana znajduje się w Kronice przywiedzionej przez T. Narbutta, (I. F. Rivius'a).

„Gdzie teraz kościół katedralny, był las dębowy święty; tuż przy lesie stała świątynia Perkuna, u ujścia Wilenki do Wilii, zbudowana z kamienia, jakoby w r. 1265, długa sto pięćdziesiąt, szeroka sto, wysoka w ścianach piętnaście łokci. Dach nad nią niebyło; jedno tylko wnijsie, od strony Wilii prowadziło do wnętrza.

„Przy ścianie naprzeciw wnijsia położonej, była kaplica, skład ofiar, skarbów i świętości; pod nią w sklepieniu trzymano gady święte (giwojte). Nad tą kaplicą wznosiło się podwyższenie, na łokci szesnaście wyższe od murów świątyni. Tu stał drewniany posąg Perkuna. Kaplica i podwyższenie, murowane były z cegły. Przed nią wznosił się ołtarz na dwunastu stopniach, a każdy z nich miał pół łokcia wysokości, trzy łokcie szerokości i otoczony był balasami. Ołtarz wysokości miał łokci trzy, dziewięć szerokości w kwadrat, u góry otaczało go mnóstwo żubrzych rogów. W ogóle wysokości całego ołtarza było łokci dziewięć. Na każdym ze stopni kolejno, palono ofiary, wedle zmian xiężycy, postępując do góry. Na samym ołtarzu palił się Znicz, we wklęsłości tak sporządzonej, że go burze i deszcze zalać niemogły. U wnijsia do świątyni, stał dom krewie-krewejty, z wysoką wieżą, dla postrzegania zmian xiężycowych wzniesioną. W podstawę tej wieży corocznie wmurowywano cegłę jedną, na znak upłynionego czasu; cegły te nosiły na sobie różne symboliczne godła. Podanie dodaje, że na ostatniej, krzyż miał wypaść proroczy.“

Niewątpim, że opisujący świątynię Wileńską, musiał się kierować obejrzeniem miejscowości i trwającami o niej podaniami; dziś u podstawy dzwonnicy katedralnej, która z wieży wzmiankowanej została zrobioną, dość nieforemnej, ani śla-

du już znaków, o których mowa. Jak rogi zúbrze przypominają tu te, o których jest mowa w świątyniach Słowiańskich, tak znaczone godłami i pismem jakimś cegły, przywodzą na myśl ową główną wieżycę w *Zwikowie* w Czechach, zwaną *Markomańską*, a zapewnie z wieku IX lub X pochodzącą, na której kamiennych płytach, są znaki do run podobne, dotąd dziwacznie i rozmaicie tłómaczone, a przez Dra Jungmann'a ostatecznie uznane za cechy mularskie. (Steinmetzzeichen. Zobacz rysunek tych znaków przy dziele: *Die Runen und ihre Denkmäler*, von D. G. Th. Legis. Leipzig, 1829, 8, w *Fundgrüben des alten Nordens*).

Na Antokolu też w Wilnie była czworokątna świątynia, pokryta dachem, w której stały posągi bogów, ale szczegółowego jęj opisu nam braknie. W Litwie, jak się zdaje, większa część bożnic musiała być bez dachów, a łatwość o kamień spowodowała, że je murowano.

Podobieństwo ich do Słowiańskich wielkie, ale i różnice wybitne: niemamy tu wzmianki o galeryach, których też przy starych kościółkach tutejszych nieznaleźć; niewspominają opisy o żadnych zewnętrznych przyozdobieniach rzezbami.

W Litwie, gdzie rzeźba właściwa stała na dość wysokim stopniu, jak to poniżej zobaczymy, i gdzie o pomniki jęj nietrudno, niezastosowywano jęj wcale do budownictwa, może dla twardości kamienia tutejszego, z wielką się trudnością obrać dającego. Jedynym przykładem ozdoby rzezbionej, są trzy węże na kamieniu Żaltysie pod Rogowem.

Rogi zwierząt użyte jako ornamentacya budowy, mijając znaczenie ich religijne, mogły stanowić motyw nie bez wdzięku. Obok linii prostych architektonalnych, powyginane fantastycznie ich kształty, malarską stanowiły sprzeczność.

XVII. ZAMCZYSKA, DWORY I CHATY.

Jeżeli mało mamy wieści o budowie świątyń z czasów pogańskich, mniej jeszcze podobno zostało nam podań, opisów i zabytków pozwalających sądzić o budowie zamków i grodów. Wiemy wprawdzie z okopów oznaczających posady i z kronik nawet, że Słowianie i Litwa umiejętnie obierali miejsca na warownie, i zręcznie się w nich umacniali, — ale jak? co tam oznaczającego się być mogło? domyslać się tylko pozostaje.

Okopy, wały, tyny drewniane, a w pośród nich z grubych bierwion wzniesione gmachy, oblepiane i bielone gliną, składać musiały pierwotny gródek Słowiański. Część tych warowni, już w pogańskich czasach zaczęła się zapewne budować z cegły i kamienia, tam zwłaszcza gdzie polny głąz lub łom wapienca był pod ręką, — w Litwie, w części Polski około Chełma, Lublina, w Sandomierskiem, na Rusi nad Dniestrem, Słuczą, Teterowem, i w ogólności gdzie o materyał było łatwiej.

Thietmar wspominając o dworcu rządzcy jednego gródka Słowiańskiego, zowie go *Camínatus*; filologowie wyraz ten niewytłómaczony za Słowiański poczytują: może to było przekręcone nazwanie domu, wzniesionego z kamienia, *kamienicy*; bo dziś jeszcze wiele wsi, w różnych stronach kraju *kamienic* nosi nazwisko, od starych dworów murowanych. Zdaje się, że niektóre wieżycy przy zamkach drewnianych murowane, na Rusi zwane pospolicie *Stolpami*, w czasach jeszcze przedchrześcijańskich powstać mogły. Najstarszym zapewne zamkiem, po pierwotnym drewnianym, ogrodzonym tynem (zaborolem) i opasanym okopem, była wieżycy kamienna, z drewnianemi dokoła niej kłatkami.

Że mury w zamkach Słowiańskich niebyły bezprzykładne, dowodzą szczątki, w różnych stronach Słowiańszczyzny murów, w rodzaju cyklopskich (u nas w *Kuryłówcach* na Podolu), i to,

że w r. 1039 Gniezno w czasie napadu Czechów, miało już dobry mur obwodowy, chociaż zamek w XIII jeszcze wieku był drewniany. Za Bolesława Chrobrego, są wspomnienia o wieżach, nawet drewnianych, mur więc był rzadkim i wyjątkowym.

W Litwie, pod ostatnie czasy pogaństwa, w XIII i XIV wieku, wiemy o wielu zamkach murowanych i drewnianych; pierwszych Litwini wyuczyli się lepiej stawiać od Krzyżaków. W r. 1336 wspomniany gród stary Litewski, i warownia obejmująca świątynię, zbudowane były jeszcze dawnym obyczajem Litewskim z drzewa, z balów olbrzymich. Ściany warowni miały wysokości dwadzieścia siedm łokci, a grubość niesłychaną, bo siedmnasto-łokciową. Opasywał ją rów głęboki, na ośm, szeroki na łokci kilkanaście. W oblężeniu *Pillen* jak w wielu innych, ściany zamku za stos grobowy służyły jego obrońcom, i spłonęły wraz z nimi.

W starój Słowiańszczyźnie, nazwania miejsc od *Tynu* i *Zaborola*, od *grodziby*, (*gród*), *grodzisko*, *gródek*, dowodzą, że najwięcej warowni samemi wałami, na których wierzchu często kół drewniany był wbity, opasywano. Mury poczęły się nierychło, i nierychło rozpowszechniły; wieżycą, stołp, (*dominium donjo*), potem kamienica przy niej, pierwsze stanęły wśród budowli drewnianych, kryjąc się za olbrzymiami na kilkadziesiąt stóp wysokimi wałami, niby murami bitymi z ziemi, w których fundamenta i głązy rzucano.

Ze wszystkich pomników budownictwa, najmniej zmienionym, od czasów niepamiętnych, najstarożytniejszym jest, nie dwór, który się co chwila, naśladując pałace, przekształcał, ale chata dziś może dopiero poczynająca nową nabierać fizjonomii. Przypatrzmy się więc chacie włościanina, abyśmy przez nią zajrzeli w mglistą przeszłość czasów, których ona sięga.

głazami!

Jakkolwiek ta najprostsza z budowli, niemoże nas wiele o architekturze u Słowian nauczyć, bo jest ledwie jęj zarodkiem, gardzić nią wszakże w poszukiwaniu źródeł niemożna.

O pomieszkaniach i budowach u Słowian, niewiele mamy w kronikarzach, którzy na nie uwagi niezwracali; z najstarszych widać, że liche to były lepianki, powszechnie z drzewa w miejscach niedostępnych stawiane, mające wyjść różnych mnóstwo, na wypadek napadu i potrzebę ucieczki. (Mauritii *Strategicum*, lib. II, 5. *In silvis autem et ad fluvios et paludes, lacusque aditu difficiles habitant Multifarios exitus faciunt aedium suarum, propter varia, que forte possunt accidere*). To co Helmold (Lib. II, XIII) mówi o lichych szałasach i budach Słowian, zdaje się nam stosować szczególnie do osad nadmorskich korsarzy. (*Sed nec in construendis aedificios operosi sunt, quin potius casas de virgultis contexunt, necessitati tantum consulentes adversus tempestates et pluvias*).

Na całej przestrzeni Słowiańszczyzny wschodnio-północnej i w Litwie, zastanawia nas to najprzód, że wszędzie stale materiałem budowy, jest tylko drzewo; kamień służy tylko przypadkowo, wyjątkowo, do podparcia fundamentu, na piecysko, w Litwie na ogrodzenie, nigdy prawie na ściany same. Tam nawet, gdzie się pod nogami kupami wala, gdzie go na polach pełno, nikt niepomyśli, by coś z niego sklecić. Może też łatwiej ściąć stare drzewo i zaciosawszy je położyć jedno na drugie, niżeli ściągać, dobierać, i łączyć z sobą, lub obrabiać kamienie, ogładzając je pracowicie i powolnie; wszakże i religijne jakieś przesady tym wyborem materiału kierować musiały.

Chata wieśniaka niemogła być nigdzie bardzo ozdobną i wykwintną: powstawszy z szałasu, który chronił od nawałnic i

chłodu, zaspokajając potrzebę samą, nie uczucie,— nierychło, gdy szło już i o trwałość, cokolwiek się może budka ta przystrajać zaczęła. Samo ludu biednego położenie, w ciągłym prawie niedostatku zostającego, zmuszonego myśleć z dnia na dzień o utrzymaniu życia,— budowę chaty wyłącza niejako z dzieł sztuki, boć to tylko dzieło biedy. Ale niezawsze lud był w tym stosunku do klass wyższych co dzisiaj; więcej swobód mieli wieśniacy; zresztą duch narodowy, charakter krajowy, niemógłli w lepiance się nawet mimowolnie wyrazić? Spójrzawszy na szałas, jamy, ziemlanki ludów dzikich, nad które nic prostszego i pierwotniejszego być niemoże, ujrzymy przecię, że kształt tych mizernych schronień, jest zawsze w jakimś tajemnym związku z ludem, który je stawia, jak plastr miodu zbudowany przez pszczołę, jak komórka mrówki i gniazdo ptaka. Wszystko musi nosić cechy kraju i narodu. Sam materyał użyty piętnuje już budowę i wiedzie za sobą pewne formy konieczne, a najmniej szałas spaja się czémś z otaczającą go naturą.

Chata wieśniacza pierwotna stanowi zwykle jedną całość, z zabudowaniem ją otaczającym, chlewami, obórkami, stodołą; często sień nawet zajmują domowe zwierzęta, w zgodzie z ludźmi żyjące, towarzysze i przyjaciele ubogiego. W wielu miejscach chaty z zabudowaniem do nich przytykającym zowią się *obejściami*, gdyż tworzą czworobok regularny, który niewychodząc z poddasza dokoła obejść można. W takich prostokątnych, w pośrodku dziedzińczyk zamykających chatach, właściwe mieszkanie nigdy niebywa od czoła i ulicy, ale jak na całym Wschodzie zamknięte jest w głębi. Wejście szerokimi wrotami, przez skład sprzętów, wozownię, na podwórko prowadzi. Przy samej chacie przyzba dokoła, ściany jej obmazane i pobielone gliną, u wnijścia próg wysoki, sionki, dalej *izba*, świetlica, z jedynym okienkiem większym, *blona*, pęcherzem, lub cieniuchno wy-

struganą łuczywą zaciągniętem, — stanowi właściwą chatę. Tu warstat tkacki, a raczej krośna, tupiec, tu stół i ławy, ucztę weselne i stypa pogrzebowa.

Powierzchność chat wielce się różni, wedle okolicy. Wieś naszych prowincyj maluje doskonale stan wieśniaka, który ze swemi budowy, wedle rozkazu, pod sznur w miejscu mu wskazanem budować się musiał; osady ludzi swobodnych (Wole), oprócz miast, gdzie każdy kątek drogi, tej fizynomii niewolniczej niemają. Chaty w Wielkiej-Polsce, Krakowskiem, Sandomierskiem, bywały dawniej, jak widać z pozostałości, ozdobniejsze niż dzisiaj.

Trafiają się jeszcze stare, zbudowane mocno, z poddaszami na słupkach rzeźbionych, z belkami wyrabianemi misternie. Osobliwie końce wystające belek, różnie są przystrajane i rzeżane. Na Rusi mniej leśnej, miejscami ku Podolowi, chatka niemal z kijów sklecona; ale za to oblepiona starannie, obielona, omalowana nawet biało, żółto, z paskami czarnymi wokół drzwi i okien. Na Polesiu z bierwion grubych bez słupów w zamki wznoszone, kryte dranicami, niekiedy z przodu okap mają wystający bardzo, i rodzaj szczytu mniej więcej ozdobnego.

Zwykle budują się tu z sośniny tylko. Ściany ich nigdy dłuższe niebywają nad łokci dziewięć, a z największej sosny nigdy na nie więcej nad jedną sztukę niebiorą. Co było pierwotnie potrzebą, dziś się stało zwyczajem. Sosna wyłamana wichrem, pował, uważa się jak padło, jak ścierw, i nawet na opał niebierze, a na budowę chaty ani myśleć o niej. W ścianach liczba sztuk drzewa zawsze być powinna nieparzystą. Zakładający budowę cieśla; na węgle domu, od wschodu słońca, kładzie grosz, chleba kawałek, trochę miodu i soli; jest to ofiara jakiemuś bóstwu opiekuńczemu. Pierwszy po zamiesz-

kaniu chaty nocuje w niej kogut lub jakie zwierzę, by wszelakie złe, jakie w niej być może, wzięto na siebie. Powszechny przesąd o zakładaniu budowli na *czyjś głowę*, na śmierć i zgubę, — jest zapewne pozostałością obrządku może krwawego, sprawowanego przy uroczystych zakładzinach budowli.

Chatę gdy przyjdzie powiększać, czyni się to zawsze wzdłuż, nigdy w szerz, osobiwie za podłużny okap. Dachy po ukończeniu budowli niedoszywano przez cały rok, aby złe z niej tamtędy swobodnie sobie wyjść mogło.

W Wielkiej-Polsce (ob. *Przyjaciół Ludu*) każda chata węższym bokiem do gościńca jest obrócona, z małą pod dachem wystawką. Szczyt domu spoczywa przewieszony na trzech słupkach, strojnie przyrządzonych. Słupy te drewnianym połączone łukiem, misterną ciesielską robotą wykonanym, największą są domku ozdobą. Takież sam rodzaj wystawek z galeriami widzimy otaczający rynki, po małych miasteczkach, zupełnie na sposób Wschodni. Pod wystawkami, u okien, których okiennice spuszczone, stanowiły rodzaj stołu, tak jak na Wschodzie, zasiadali kupcy i rzemieślnicy.

Wszystkie stare chaty są *kurne*, to jest, bez kominów; w nich jakieśmy powiedzieli, jedna *izba* wielka, sień, alkierzyk, przybudowana spiżarnia (składzik), i nic więcej. Ozdoby zewnętrzne tego rodzaju budowli, bywają na słupach, gzymsach, kończynach belek, na dachu i szczytach. Lekka rzeźba stanowi ornamentację, rzadko chyba w starych chatach trafiają się pracowniej obrobione części. Wewnątrz także belki, a zwłaszcza główna podtrzymująca inne (tram, siostrzan), bywały nieco rzeźbione. Czasem wrota obór i stodoły są wyrabiane ozdobniej, a u góry po nad niemi wyplatana starannie i zakończona kutasami, spada mata słomiana. Na samym dachu poszywano słomę w desenie różne; a wilki u szczytu wycinano w półkierzyce, lub inny kształt wymyślniejszy.

U Rusi *kąt*, gdzie wprzód stawiano bogi (*kąt* był może *kontyną* domową), a potem ikony, w największym jest poszanowaniu; pod opieką bóstwa spoczywała tu dzieża chlebowa, białym pokryta ręcznikiem. U Litwy czczono w tenże sposób *próg*, po nad którym we drzwiach, we wgłębieniu stali bogowie.

Piec z gliny, razem do pieczenia chleba i gotowania strawy służący, otoczony przyzbą, przypiekiem; ławy, stół, krośna tkackie, kolebka na sznurze, zawieszona od stropu: oto cały sprzęt i ozdoba chaty. Na Polesiu wisi jeszcze rodzaj kominka od pułapu na łańcuszkach spuszczały, zwany *Bondur*, w którym dla oświecenia izby palą wieczorami i rankami łuczywo. *Pół* (polica), zwał się rodzaj przepierzenia, nakształt ławy, ale bez nóg, wpuszczony w ścianę, obiegający chatę dokoła, służący na Rusi i Litwie za łóżko i siedzenie.

Dawna *Numa Litewska*, odznaczała się całkiem odrębną budową, i umieszczeniem ogniska w pośrodku. Dokoła niego, były kamienne siedzenia, ławy, i łoża rodziny, a tuż za przepierzeniem, stało bydełko, trzódka i chlewnia. Dzisiejsze chaty Litewskie, już podobniejsze do Poleskich: ozdabiają się najwięcej, otaczającemi je kamieniami różnej wielkości, kształtów i barwy, z których prześliczne i malownicze formują się płoty, progi, podpory, i t. p.

Kamień ten polny — szary, żółtawy, różowany, sinawy, czarny, pięknie odbija od zieloności mchów i roślin, i nadzwyczaj ubiera wioskę Litewską. Chat jednak z kamienia niema nigdzie. Dopiero na Podolu, w bezlesiu, ukazuje się coraz niższa, w ziemię zasunięta *Ziemplanka*, z dachem darnią narzuconym i porośłym trawami i kwiatami, trochę widoczniejsza od kretowiska, z odłomów kamieni, drzewa i gliny zlepiąca.

Dachy chat najpospoliej pokrywa słoma, czasem jak na Podolu, wyszywana ozdobnie, wzorzysto, we wschodki,

w regularne karby, w krzyże i różne znaki. Na Polesiu miejsce jej zastępuje *dranica*, drzewo darte, przybite do łąt i krokwi ćwiekami drewnianymi, lub sparte tylko na rynenkach, dach obiegających (w okolicy Białowieży). Gonty na chacie wieśniaczej prawie się niejawiają; u jezior i błót, słomę zastępuje trzcina, w stepie darni. Wyniosłość dachów stanowi cechę budowli północnych, Słowiańskich: nawały śniegu i słoty uczyniły to potrzebą, co niejest bez wdzięku. Stara to forma piramidalna, prosta a monumentalna.

Zresztą chaty w ogólności, krom belek, słupków, i przyzb, niemają nic wybitniejszego. Cała ozdobność ich skupia się na czele, ku gościńcowi i gościowi się zwracając, jakby mu chciała mile się uśmiechnąć i zaprosić go do wnętrza. Słupki najczęściej przewiązane są w pośrodku i stoją na wysokiej podstawie. Słowianie, doskonali *cieśle*, na budowy używali szczególniej drzewa najtrwalszego, przejętego żywicą, lub odznaczającego się słojami swemi i gęstością. Domy budowano z modrzewia, sośniny, dębu, lub jedliny, osiczyny i brzeziny, gdzie pierwszych niedostawało.

Sprzęt, jak ławy, stoły, wrota, wyrabiano z *cisu*, wspominanego często w pieśniach, — drobniejszy z miękkiej lipiny.

W większych budowach wiejskich, jako to, śpichrzach, i gospodach, których wzorem były wiejskie *gontyny* i *bożnice*, wiązanie słupów, podpierających poddasze z płatwami, zakończenie wystające na zewnątrz belek fantastycznie obrabiane, stanowiły główne motywa ornamentacyi, i nosiły ślady zwyczaju dawnego ozdabiania budowli. Słup niebył zbyt wyniosły, przysadzisty raczej, a przepaska przecinając go, jeszcze niższym czyniła.

Jeśli niepłonne są twierdzenia pana Ziegler, że nagłówek słupa wszędzie ma kształt odpowiedni naczyniom glinianym ludu, który go tworzy, a wyroby ceramiczne w ścisłym zosta-

ją związku z architekturą, moglibyśmy jeszcze krąg naszych domysłów rozszerzyć, czyniąc wnioski z profilu popielnic Słowiańskich, o pierwotnym kształcie i rozmiarach słupa naszego. Lecz hipoteza pana Ziegler, jest jeszcze zbyt świeżą i zamało udowodnioną, byśmy się nią ślepo powodować mogli. To pewna jednak, że niektóre popielnice i garnki, niesą bez niejakiego podobieństwa rysów do nagłówków, starych drewnianych budowli, a ich ozdoby powtarzają się na gzymsach i belkach.

Sklepienia oprócz płaskiego wieka grobowców kamiennych i późniejszych stropów drewnianych, śladu niewidzimy u Słowian; słup nieco jaśniej się przedstawia, z pewniejszemi kształtami tradycyjalnemi, ale w rozmiarach bardzo różnych. Podstawa jego, jakśmy powiedzieli, bardzo wysoka, niekiedy prawie część trzecią całości stanowi; pień najczęściej przepaską podzielony na dwoje, w obu swych podziałach, ku środkowi wydęty, nagłówek dość wązki, z wyrabianemi zębatego ozdobami. Słupy te prawie zawsze, wychodzącemi z nich ramionami, wiążą się z płatwą, i formują w ten sposób rodzaj zastrzałów, półkoli, łuków, rozmaitego rozmiaru i kształtów. Stojąc w równych przedziałach, połączone ramionami, słupy kształcą w starych budowach drewnianych, rodzaj galeryj nie bez wdzięku je opasujących. W niektórych ramiona te są rzeźbione, wyrabiane, i przypominają budowły Gotyckie. Tak właśnie wyglądać musiały owe słupy otaczające dokoła świątynie w Arkonie, których wzory dotąd spotykamy w Sobótkach starych kościołków, w przedsieniach gospód wiejskich, w śpichrzach drewnianych, i innych tego rodzaju budowach.

Wiadomo jak ścisły sojusz łączył *Hunnów* z pokoleniami Słowiańskimi, pod ogólnem mianem Scytów podówczas u historyków jak Priscus i Jornandes chodzącemi. Hunnowie napływając do Europy, z myślą podbojów i łupów, w ciągłych

walkach, i życiu jeszcze całkiem koczowniczym, budownictwa z sobą nieprzynieśli, i prawdopodobnie zapożyczyć je musieli u sprzymierzeńców swych Słowian, od nich biorąc doskonałych cieśli, w jakich starsi osadnicy Północy obfitowali. Uwaga ta przychodzi nam, czytając w ciekawym opisie poselstwa Rzymskiego do Atyli, w V wieku wyprawionego, który dokonał Priscus — obrazek gródka władcy Hunnów. Architektura jego wydaje się nam całkiem Słowiańską, tak jak Słowiańskie wyrazy u Priscusa i Jornandesa (medum-strawa) i Słowiańskie obyczaje przeglądają z ich obrazów żywota Hunnów. Zameczek Atyli, jeden z najozdobniejszych jakie posiadał, wznosił się wedle Priscus'a, na wyżynie górującej nad okolicą, i odznaczał wieżami; tyn, czyli ostrokół drewniany, okalał zabudowania królewskie, królowej Kerki pałac i gmachy, w których mieszkali liczni synowie króla i strażę jego przyboczne. Wszystkie te budynki były z drzewa, i wieżycę nawet drewniane, a pałac Atyli, obity był deskami drewnianymi, tak wygładzonymi i wypolerowanymi, że spojeń ich trudno było rozemnać. Mieszkanie królowej ozdobniejsze było jeszcze, okrywały je rzeźby wypukłe, dosyć wdzięcznego rysunku, a dach spoczywał na czysto obrobionych słupkach, połączonych łukami drewnianymi, od samego dołu, formującemi dobrego dosyć rysunku zasklepienia. Pomiędzy słupkami, były toczono balasy zamykające tę galeryę

Któż z tego opisu nieprzypomni sobie architektury naszego śpichrza i stariej gospody? Priscus zresztą dość szczegółowie opisując ten rodzaj budownictwa nowego dla siebie, oznaczył wyraźnie, że nie mało związku i podobieństwa z Rzymskiem, mówiąc dalej o domu i łaźniach Onogezyusza, na sposób inny stawionych.

Zdaje się nam, że w tym ciekawym opisie, mamy najstarszy ślad budownictwa, które się odzywa wyraźnie w świą-

tyniach późniejszych Słowian, i dziś jeszcze ze szczątków wiejskich budowli odgadywać się daje.

XVIII. N E K R O - C E R A M I K A.

Starożytna ceramika Słowiańska, niema ani tych wytwornych kształtów, którą się Grecka odznacza, ani barw świetnych, i ornamentacyj bogatych Etruskiej, Rzymskiej i innych ludów *garncurki*. Jest to w ogóle wzięwszy, i nie licząc wyjątków piękniejszych, jakby pierwsze rozbudzenie się kunsztu, złożone zmarłym na ofiarę; pierwsza i niezręczna próba wyrażenia myśli, sposobem całkiem abstrakcyjnym, idealnym, dla którego wzorem w naturze są tylko kielichy kwiatów, ich liście, i niektóre zjawiska świata roślinnego.

Proste w ogólności są naczynia grobowe Słowian, jak lud ten był prosty, i poświadczają, że nie miał dość swobody umysłu, dość środków materyalnych, by się wyłącznie czci piękna poświęcił. To co wiemy o losach i życiu Słowiańskich ludów, niedozwala nam nawet poszukiwać u nich misteryjnych naczyń południowej Europy i Azji, chociaż widoczna jest, że wzory Greckie i Rzymskie były dobrze znane Słowianom, i naśladowanie ich niekiedy jest bardzo wyraźne.

W jednej z mogił Ukraińskich, bliżej osad Greckich nad Pontem, znaleziono w grobowcu trzeciego okresu, naczynie Greckie, wytwornej roboty, z figurami i bronzową nalewką; w innych tamże mogiłach dioty i urny, widocznie są pochodzenia Helleńskiego. Z drugiej strony w Szlązku, w Wielkiej-Polsce, w Czechach, znajdują się naczynia, lampy, kółka, nacechowane naśladownictwem Rzymskich tego rodzaju pomników. Nięszczęściem bojownicy i rolnicy Słowianie, zmuszeni chwycić na przemiany za pług i oszczep, nie mieli czasu, ani zasmakować w sztuce Greków, ani skrzętniej odwzorowywać Rzym-

skich prototypów, ani na własną, stałszą uprawę artystyczną się zdobyć.

Pomimo to wszystko, utwory ceramiki krajowej Słowiańskiej i Prusko-Litewskiej, wielce zasługują na uwagę, i niesą bez pewnego właściwego im wdzięku, a największą ich pięknoscią jest szczęśliwa niekiedy linii głównych prostota. Profile tych urn uderzają często pewną spokojną kombinacją szlachetnie obmyślanych kształtów, całością harmonijną, uczuciem instynktowem piękności, choć nieforemnie wydanem, ale widomem. Tam gdzie z gliny chciano odtworzyć wzór jakiś żywy, na przykład twarz ludzką, jak na urnach znajdujących pod *Gdańskiem* i *Tczewem*, lub ptaka (*Szlazk* i *Lubasz*), gorzej daleko udawało się niewprawnym artystom. Wpadali oni w niezgrabną fantastyczność, i tworzyli coś zamało naturalnego z jednej, zbyt niewykończonego z drugiej strony; były to zaledwie próbki niepewne i nieśmiałe. Za to naczynia, których ozdoby są prostsze i z linii tylko złożone, nieustępują czasem najpiękniejszym urnom innych krajów, daleko wyżej w sztuce wykształconych; a niektóre przy nich nawet postawione, zwracają oczy swą szlachetną i ujmującą prostotą.

Rozmaitość urn, i wyrobów garncarskich u Słowian, była nadzwyczaj wielka, wartość też ich artystycznie różna, počawszy od *popielnic* misternie wyrabianych, polewanych, naczynianych, i mis wyginanych pięknie, do prostych niemal garnków i dzbanków, nieskończone tu stopniowanie. Ku zachodopółdniowi trafiają się z grubszej z kwarcem tłuczonej gliny, a obok z cieńszej, polewane, malowane, a nawet złożone. Oprócz obrzędów pogrzebowych, naczynia tego rodzaju służyły, jak widzieć ze starych poematów Czeskich, i do innych uroczystych obchodów; w Sądzie Libussy na przykład, wspomniane są święte naczynia (*osudie svaté w 73*), w które dziewice zbierały głosy sędziów.

Zadziwiającem jest, że w XIV i XV wiekach, w cztery wieki po przyjęciu przez Polskę i rozkrzewieniu się Chrześcijaństwa, pamięć obrzędów i sprzętu pogańskiego tak zatarta została, że popielnice i garnki grobowe uważano za dziwny jakiś płód ziemi, za samorodne twory natury. Wielka ilość urn odkopywanych najprzód w Wielkiej-Polsce, w początkach uważaną była za jakąś igraszkę przyrodzenia. Podziwiano je, opisywano, że są dość miękkie świeżo dobyte z ziemi, a później wystawione na powietrze twardnieją; i dopiero zdatne się stają do użycia.

Długosz (lib. I, 45), wspomina z zupełną wiarą o tych samorodnych garnkach pod *Nochowem*, niedaleko Szremu w Poznańskim i pod Kościeliskiem dobywanych. („Duabus rebus regio Polonorum prodigiosa et miranda est. Una quod incampis Villae Nochow, prope oppidum Szrem in Poznaniensi Diecesi situe, item in villa Kozielisko in districtu Paluki, prope oppidum Lekno universi generis sponte et sola arte naturae absque omni humano adminiculo variarum formarum, et iis similes, quas humanus convictus habet in usu, sub terra nascuntur ollae; tenerae quidem et molles dum consistunt in nativido sub gleba, sed dum fuerint extraetae et vento vel sole duratae satis firmae, diversis formis et quantitatibus compositae, non secus quam artificio figuli effigatae etc“).

Nie sposób jest dziś wytłómaczyć sobie, by tak dalece wszelka pamięć pogrzebow pogańskich zatartą być mogła, że uczeni nawet dobyte żale, za samorodne jakieś garnki brali. Mamy przecież dowody, że istotnie popielnic inaczej sobie, jak igraszką natury wytłómaczyć nieumiano: świadectwo Długosza i pobudzoną ciekawość królewską, która jako cud owe garnki dobywać przy sobie kazała. Wreszcie niepowinniśmy się dziwić Długoszowi i współczesnym jego, gdy w sto lat później, w r. 1571, jeszcze w Postylli J. Mathesius'a, w Norymberdze

drukowanej, jest podobna wzmianka o popielnicach, domysł, że mogą ze starych pochodzić grobowisk, ale razem i przypuszczenie, że to być mogły naturalne, nie ręką działane, przez Boga i naturę utworzone garnki. („Natürliche, ungemachte und von Gott, und der Natur gewirkte Töpfe“). *Balbin* (miscell. dec. I, lib. 1), cytowany u *Vocel'a* (12), wspomina także o urnach, jako o garnekach samorodnych (*).

Długi czas upłynął, nim na te szczątki dawnych zapomnianych epok, zwróconą została uwaga badaczów; zdaje się, że w XVI w. już odkopywać je i oceniać poczęto, najprzód w tych krajach, w których się najłatwiej na tego rodzaju zabytki trafiało u nas, w Wielkiej-Polsce i w Prusiech.

W XVI wieku zwrócili uwagę odkryte pod Gdańskiem urny, z monetami złotymi i srebrnymi, Ottońskimi i Kufickimi, o których wspomina Szütz kronikarz Pruski.

Później w roku 1656, także około Gdańska, na górze zwanej Pogańską, odkryto groby i urny, w kamiennych mogiłach, poustawiane porządnie, i te już w bibliotece miejskiej w *Gdańsku* zachowywano. Nieco później w r. 1664, natrafiono na Hagsbergu, pod Gdańskiem, na nadzwyczaj ciekawą popielnicę, na której wieku osadzona była figurka bronzowa (z mieszaniny miedzi i cyny), wystawiającą płaczącą niewiastę.

Posążek ten półpięta cala wysokości mający, z obu rękami utraconemi, z których jedna w sto lat blisko później znalazła się, — w r. 1748 jeszcze się w Gdańsku zachowywał. (Rysunek jego i opis ma się znajdować w księdze rękopiśmienną aktów różnych, do historyi miasta odnoszących się, z r. 1748, T. I, str. 1—30).

W samej Polsce dopiero w XVII wieku, i to przypadkowo, wynaleziony zbytek tego rodzaju, pierwszy dał powód do

(*) Kromer, w swojej *Polonia*, tak samo cudowne urodzenie popielnicom przypisuje. *Przyp. Red.*

uczonego badania i rozprawy, na nieszczęście cudzoziemcowi. Wprawdzie my wówczas niemieliśmy jeszcze czasu rozkopywać mogił pogańskich, kopiąc groty nieprzyjaciołom lub sobie, a przeszłość zapominała się dla żywej teraźniejszości. Zresztą w sąsiednich Czechach, także pierwsze dzieła, obszerniej o starożytnościach grobowych i pomnikach nekroceramiki traktujące, ukazały się dopiero w drugiej połowie XVIII w. (Tu należą: *K. J. von Bienenberg: Alterthümer Böhmens*, wydane w Königsgratz, 1779, i tegoż: *Historya miasta Königsgratz. Prag. 1780*. Najznakomitszém dziełem, obejmującym starożytności Czeskie, jest d-ra Kaliny von Jäthenstein: *Böhmens heidnische Opferplätze, Gräber und Altherthümer*).

W Szlązku, Miśnii i Łżycach, znajdowane gęsto urny, wcześniej na siebie uwagę zwróciły i wywołały rozprawy uczone, w początku więcej na domysłach, niż na znajomości rzeczy oparte. Tu wspomnieć także należy, że inne pominiemy, Słowiańskie starożytności zabytki, zebrane w okolicach Hamburga, dawnych *Bohborów*, i w r. 1728 przez C. D Rhode opisane, a wydane przez D. J. A. Fabriciusa, i t. d.

Pierwszy, co odkrytą przypadkowie urnę Polską opisał, był Jakób a Mellen Lubeczaniu, który całą o niej wydał rozprawę (*Jacobi a Mellen Lubecensis historia Urnae sepulchralis Sarmaticae. Anno MDCLXXIX, repertae (1679), ad Excel. virum D-r Georgium Wolfgangum Wedetium, Jenae Typ. Samuelis Krebsij Anno MDCLXXIX (1679), in 4-to, 32, pp. i tablic V, z których jedna urnę tę wyobraża*).

Mellen pisze, że urna o której mowa, pierwsza z Polskich, która zwróciła na siebie uwagę uczonych i wywołała osobną rozprawę, na swój czas dosyć ciekawą, znalezioną została w Wielkiej-Polsce w Poznańskim, niedaleko *Smigla*, między Poznaniem a Lesznem, w r. 1674. Grobowiec, w którym ją odkryto, należący do wieku przejścia od brązu do żelaza, oto-

czony był kamieniami w pewnym kształcie regularnym, a nawet wykwintnym, ułożonemi (*eleganti tamen serie*). Po kamieniach ukazały się kawały rudy kruszcowej, glina i węgle, a pod nimi mnóstwo urn wielkich, przykrytych glinianemi pokrywami, koloru czerwonego, niekiedy w szary wpadającego. Każdy z nich otaczały kamienie spore, na półtrzecia łokcia w ziemię zaryte. Naczynia pełne były kości białych; w jednym z nich była iglica (rodzaj stylu), i różne odłamki kruszczowe, srebrne, miedziane, bardzo mało żelaznych. Pod każdym kamieniem stała jedna urna większa, z dwoma mniejszemi, niekiedy kamieniem małym zamknięta.

Za dotknięciem popielnice się rozsypywały, kości w nich były płowe i czarne, niektóre także rozsypujące się łatwo. Oprócz zwykłych żalów, znaleziono tu jeszcze płaskie miski, i krążki gliniane (jak w Lubaszu), różnego rodzaju naczynia i tacki, i rodzaj kielicha glinianego cylindrowego, w którego głębi było kilka niedognitych nitek. W innych urnach były igły (style), szczątki kruszczowe, trochę włosów i kamień zwany piorunkiem. Rozryte, bardzo obszerne cmentarzysko, dzieliło się na wiele loszków, wydrzeń pełnych urn, w których po jednej, po trzy i aż do dwunastu stało razem. Opisana urna większa jedna i mniejsza, służą za prototypy wyrobów glinianych w wielkiej liczbie odkrytych.

Popielnica większa miała kształt zwyczajny, u spodu nieco zwężona, wydęta wyżej, ku górze znowu ścieśniona, i niedługą zakończona szyją, bez żadnych ozdób, zupełnie gładka. Zrobiona była z gliny, a raczej błota zamieszzonego i wypalonego. Na wizerunku dość jest zręczna i kształtna.

Inne pomniejsze, przez Olearyus'a przysłane z pod Śmigła, miały pierwszą jedno ucho i kształt garnka, z przedłużoną szyją, to jest u spodu zwężoną podstawę, wyęcie potem kolistę i cylindrowe, dość wysokie zakończenie; inne znalezione

tamże, były formy kubków, mało wydętych, podobne do pierwszjej ale bez ucha, i jedna ozdobną była wypukłym pasem wyginanym, jakby uch z sobą połączonych, ale nieprzedziurawionych. Wszystkie te zabytki, opisane przez Mellen'a, i porównane przezeń z Rzymskimi, znajdować się mają teraz w Muzeum Berlińskiem.

Oprócz tych wykopalisk Wielko-Polskich rozpoczynających szereg późniejszych odkryć archeologicznych, zwróciły wkrótce uwagę urny, które w Prusiech dobywać poczęto. Wzmiankował o nich Hartknoch, w swoich rozprawach o starożytnościach Pruskich, mianowicie o popielnicach odkopanych w *Buglak* w Samlandyi, (*Dissertatio XIII, S. V.*).

Wydał o nich rozprawę *Chr. M. Reusch* w r. 1724 z licznymi rysunkami, dosyć ciekawymi dzisiaj, które pozwalają porównać różne, w rozmaitych czasach czynione poszukiwania. (*De Tumuli et Urnis sepulchralibus in Prussia etc. disserente, M. Chr. M. Reusch, et respondens Chr. Guil. Lau. Regio-menti Litteris Reusnerianis, in 4-to, str. 66 i Tab. III. Toż powtórzone z dodatkami, których nieznamy w Erläuterte Preussen, T. III i IV, Königsberg, 1726—1728*).

Reusch, niebardzo do rzeczy wstęp zrobiwszy, napomyka, że dwojakie są urny Pruskie, jedne roboty ręcznej, lepienne, drugie wyraźnie toczone kołem, i ślady tego sposobu wykonania na sobie noszące. Ostatnie też piękniejsze są i kształtniejsze. Jest tu spis wykopalisk Pruskich starannie ułożony.

Najprzód mówi o popielnicach Sambijskich, jednej pod wsią *Plewizki*, drugiej w inném miejscu znalezionej, obu niewytworzonego kształtu. Ostatnia u dołu niemal zaokrąglona, jako popielnice Rzymskie, w górze trochę tylko zwężona, miała dwa ucha, a z nich jedno pojedyncze, drugie podwójne. Na niej pas z ozdób zębatych dokoła; w środku pełna była kości: zdaje się, że możnaby ją policzyć do rodzaju urn zawieszanych.

Cytowane tu są także liczne popielnice, w wielu miejscach w Natangii znajduwane, ale nieczém się szczególném nie-odznaczające, odkopywano je w grobowiskach, otoczonych kamieniami; — inne z pod *Ejlau*, z izbic kamiennych; — z pod *Balgi* (*Honed*), — z okolicy *Heiligenbeil*, z kopców głazami pokrytych i z głazów zbudowanych, ze szczątkami drótów bronzowych; — z pod *Angerburga*, *Czartowego Ostrowa*, ze *Stallen* dóbr *Dönhoffów*, — z pod *Rastemburga*, — z *Schwarzstein*, z ziemi *Barthów*, — z pod *Kamionki*, *Warpun* i t. d. i t. d.

Wylicza także mnogie popielnice, odkryte około *Marienburga*, w lesie pod *Lichtfeld*, na ziemiach Elbląskich w Chełmińskim, i na Pomorzu około Gdańska. W ogólności urny te, jeśli rysunki ich są wierne, za co się zdaje Niemiecka ręczyć dokładność, wszystkie były kształtów zręcznych, niektóre ozdabiane wypukłemi pasami, uchami, guzami, a wszystkie z pokrywami najrozmaicij także poprzybieranemi. Na jednej z urn wykopanych pod Gdańskiem, znaleziono nawet coś nakształt napisu runicznego, o którym obszernie uczeni Niemieccy i Duńscy rozprawiali, ale go sobie wytłómaczyć niemogli.

Rzeczyński nasz pocziwy, dzięki niesystematyczności swego dzieła, wspomina w niém także o urnach, pisząc o kopalnóm królestwie, jakby do niego należały. Opatrywał on ich wiele; i jako najpospolitszy kształt wymienia, zwężający się u podstawy, wydęty w pośrodku, zwężony znowu w górze i zakończony szczyt. Takie widział on w biblijotece Gdańskiej, gdzie i figurkę na *Hagelsbergu* wykopaną oglądał, — w biblijotekach miasta *Torunia* i *Elbląga*, z pierścieniami srebrnemi i bronzowemi, zapewne przez ucha przewlekkanemi. Wspomina także, o wielkiej urnie wykopanej, z ośmiu mniejszemi pod *Tczewem*, ozdobnemi w pierścienie kruszcowe i pełne innych metalicznych sprzętów.

Cytuje także urny Pruskie, nie gliniane, ale jakoby kru-

szcowe (z brązu), pełne piwa, którym podobne w Litwie znajdować miano. Tego rodzaju naczynia są wszędzie nadzwyczaj rzadkie; trafiały się jednak, jak widzimy, w prowincjach nad-Baltyckich i na Ukrainie. W Czechach znaleziono jedną podobną, pod *Szlan*, (dziś jest własnością pana Pachel); a na drugiej z pod *Weltrus* tamże, pokrywa była srebrna.

Rzączyński mówi jeszcze o popielnicach, wykopywanych w Poznańskim, około *Ryczywola*, *Gembie* i *Pampowa*, (z pieńkami jakoby św. Wojciecha, wyobrażać mającemi); o urnach z pod *Smigla*, i t. d. Píše jeszcze, że w roku 1721, w *Sierakowie* (*Auctuarium* 33), wiatr wywiał urny wielkie wśród kamieni stojące, czarne i płowe, z kośćmi i węglami; a w jednej z nich znaleziono kamyk okrągły, w innych długie ostrza i iglice, (dwudziestu ośmiu z nich rysunki zobacz w *Collectaneis Vratislaviens.* 1722). Znajdowano także wiele urn Polskich pod *Rawiczem*, które wedle Rzączyńskiego przejść miały do Wrocławia.

Poszukiwania tego rodzaju, ku końcowi XVIII, w początkach XIX wieku, stały się coraz pilniejsze i częstsze, tak, że mnóstwo w różnych latach i stronach *żałów* z epok najrozmaitszych odkryto. Wymenim tu tylko te, które się nam ważniejszymi dla historii ceramiki naszej, lub geografii jej, być zdają.

Dotąd najliczniejsze i najłatwiejsze odkrycia grobowisk dokonane zostały w *Wielkiej Polsce*, gdzie pospolicie z epoki brązu i żelaza, popielnice znajdują się w wielkiej liczbie, co dowodzi, że w tych czasach, z Prusami wespół, kraj ten najludniej był zamieszkanym. W Poznańskim na Krasnej Górze, pod *Lubaszem* nad Wartą, przy kościele parafialnym (który zapewne stanął na miejscu dawniej bożnicy), odkopywano znaczną ilość popielnic i żławnic, przez lud tutejszy, ślicznie nazywanych *żałami*. (*Wspomnienia W. Polski*, T. I, 164. *Przyjaciel ludu*, 1843, N. 15, gdzie i rysunki).

Z urn tych, добытых na Kraśnej-Gorze, wiele odznaczały się kształtami wcale udatnemi; wszystkie prawie, jak powszechnie Polskie i Słowiańskie, miały formę Kanopejską (u dołu i w górze zwężającą się), z szczytą rozmaitej długości cylindrową, z uchem jednem lub dwoma. Dolna ich część była wyrabiana jakby w liście wypukłe od góry do spodu idące, fugowate. Gлина doskonale widać wymieszona i wypalona, nabierała osychając po wydobyciu twardości i czerwonego koloru. Ozdoby rysowane, składały się z punktów, centek i karbów. Wszystkie niemal stały na podstawach i pokryte były wieczkami, jak popielnice Pruskie. Znajdowano je czasem po kilka razem z kośćmi palonemi wewnątrz; inne, które musiały zawierać potrawy i napoje ofiarne, były próżne. Oprócz urn, znajdowano i krążki gliniane (tacki), *kółka miedziane*; a najosobliwszy podobno był płaszek gliniany, godło jakieś czy zabawka, dana ukochanego dziecka popiołom do mogiły.

Podobne elementarzyska rozkopywano także pod *Trzemesznem* pod *Bolemowem* nad Rawką, w *Kotowie* pod *Grodziskiem*, (Przyjaciół ludu, R. VII — 1); w *Gnieźnie* znaleziono złamek urny, z napisem runicznym.

Żale te były tak rozmaite, że dwóch nawet zupełnie do siebie podobnych nieznaleziono; niektóre bardzo wielkie, inne (łzawnice i balsamki), tak drobne, że najmniejsza z nich, ledwie cał szesścienny trzymała. Stały razem po dwie, po pięć, po ośm. Pospolicie jedna tylko w takiej kupce była największa, zawierała popioły, inne zdawały się próżne. Wyrabiane były z gliny czarnej lub czerwonej, pomieszanej z żwirem, lub tłuczonym kamieniem. W jednym grobie znaleziono trzy naczynia, powkładane jedno w drugie, a najmniejsze z nich dopiero zawierało popioły. *Rhode* wspomina o tak ustawianych popielnicach, pod *Hamburgiem*. Wielkie żale, pokryte były wierzchem wypukłym, z takieżm mieszaniny glinianej zrobionym,

mającym czasem małe uszko. Wierzchów tych najwięcej znajdowano potłuczonych, a i popielnic samych większa część była zniszczona.

Oprócz wymienionych, znajduję wzmiankę o cmentarzyskach w Wielkiej-Polsce, w *Grabonogu* pod Gostyniem, w powiecie Króbskim w *Krajewicach*, w *Górze* pod Szremem, w *Cisz-kowie*, *Mikołajewie*, *Mitkowie*, *Sokołowie*, w *Olesinie* nad jeziorem zwanem Wielkie, i w *Międzyrzeczu*, gdzie znaleźć miano urny z napisami, które posiada szkoła realna, tamże.

W r. 1818, odkopano w Kaliskiem (koło *Koła*), urny czarne, żółtawe, brunatne, z gliny palonej, pełne popiołów, podobne do Wielko-Polskich, o których podano wiadomość w ówczesnym Pamiętniku Warszawskim (1819, T. XIII). Dwie z nich były, jak ze szczątków widać, zawieszane na łańcuchach. Ozdoby w głąb' ryte, najwięcej w kształcie różnych zębów i wyżłobień, lub pereł rysowane były. Jedna misa ofiarna do Lubaskiej podobna, Greckie kształtem przypominać się zdaje, i całe do naczyń dziś używanych się niezbliża.

Inne w tymże r. 1818, z pod *Opoczna*, ofiarowane były towarzystwu Przyjaciół nauk które otrzymało wielką urnę z pod *Cygowa* (obwód Stanisławowski), o milę od *Stanisławowa*, odgrzebaną w pagórku.

W r. 1824, toż towarzystwo, otrzymało popielnice, z pod wsi *Drochlina*, w obwodzie Olkuskim, jedną napełnioną popiołem, kośćmi spalonymi i piaskiem, drugą z pieniążkiem *Adryana-Augusta*. Przeszły także do zbioru tego (1824), powynajdowane popielnice, ze wsi *Łączynek*, w województwie Płockiem (pod Cichocinkiem), urna z pod *Xiążenia* w obwodzie Warszawskim (1825), popielnica wielka gliniana, z dwoma mniejszemi, wykopana pod *Brudzewem* o milę od *Koła* w Kaliskiem, w r. 1827, i inna wielka, ze wsi *Stare-Miasto*, pod Koninem, (1828). Pamiętniki towarzystwa, dały rysunek pięknej czar-

něj, wypaloněj, bardzo mocnej urny, odkopaněj między *Kolomyją*, a *Kamionkami*. Znaleziono ją w kopcu sypanym, pełną popiołów w bryłki pozlepianych, z wierzchu pokrytą nadgłówkiem zbroi, a obwiniętą krótkim obosiecznym pałaszem. W tymże zbiorze znajdowały się urny z pod *Opinogóry*, i z innych okolic Polski

W r. 1828, w Kujawskiém pod *Płowcami*, wykopano popielnice gliniane, z *pieniżkami Trajana* (*Kolumb. art. Gawareckiego, 1828 r.*).

W. r. 1829, otrzymało znów towarzystwo Warszawskie, urnę z popiołami z obwodu Sochaczewskiego, z pod wsi *Jakterowa*, i trzy z *Woli Rostockiej* w Kaliskiem, jedną większą, około garnca trzymającą z popiołami i żelaztmem; dwie mniejsze, a z tych jedną całkiem zasklepioną.

Do ważniejszych tego rodzaju odkryć, zaliczyć także potrzeba *urny Galicyjskie*, których rysunek dał Żegota Pauli, (*Starożytności Galicyjskie XVI*).

Było ich sześć różnych, wszystkie w pośrodku znacznie pękate i wydęte, oprócz jednej miski ofiarniej, robione z bledo-żółtawej i czarnej gliny, polewane i niepolewane. Ozdobami ich były kreski układane w zęby, i ucha pojedyncze i podwajane. Około najpiękniejszej wysmukłej, obwinięty był krótki miecz obosieczny. Wiemy jeszcze o bardzo licznych popielnicach, które wiatr rozwiewając piaski, odkrył pod *Błotkowem* nad Bugiem (Terespol); próbki ich były w Puławach.

W r. 1841, d. 16 kwietnia, włościanin orząc na gruncie wsi *Nowodwory*, obok Tarchomina, (mila od Warszawy), pomiędzy Wisłą a lasem *Tarchomińskim*, wydobył z piasku urnę glinianą, w pół napełnioną ziemią, a do pół szczątkami spalonych kości. O naczyniach, które później tu dobyto, tak pisze sprawozdawca. „Są one podobne do tych, jakich wiele odkrywają w okolicy Kalisza; mają kształt pękatego dzbanka

bez ucha; u jednego kształtu wazek znajdują się z obu boków, po dwie wyniosłości, jakby miejsca ucha zastępujące. Zdaje się, że je raczej wyrabiano ręką, niżeli kołem tłoczono; widać, że w epoce ich roboty sztuka garncarska była jeszcze w kolebce. Skorupa ich gruba, jak w donicach, już wypalana do czerwoności dachówki, już niedopalona, koloru surowej gliny. Materyałem, z którego są robione, a który jest zagadką dla garncarzy dzisiejszych, zdaje się być zwyczajna glina, do której dla mocy wmiészano na proch tłuczony granit. Widać bowiem w ich odłamie, a często i na powierzchni wiele kanciastych ziarn kwarcu, feldspatu i miki, który tu i ówdzie, jak złoty piasek połyskuje. Skorupa zaraz po wygrzebaniu z ziemi jest miękka, i nader łatwo się rozłamująca; wystawiona na powietrze, znacznie twardnieje.“

W głębokości około łokcia, stały te urny prawie pionowo, otworami do góry, bez pokrywek, napełniały je kości spalone i węgle; wielkość ich jak wszędzie, niebyła jednostajna, od dwugarncowych, dochodziły do bardzo małych, zapewne dziecięce kości, oliary, łzy i balsamy zawierających.

Do piękniejszych i wielce starożytnych pomników ceramiki, należą trzy naczynia w r. 1816, znalezione w Proszowskiem pod wsią *Gruszewem*, wraz z kamienną siekierą. Kształty ich szlachetne, ozdoby perłowe, starannie wypukło wyrabiane, odróżniają wielce od innych późniejszych. (Rysunek dały Roczники towarzystwa Przyjaciół nauk).

Z Litewskich tego rodzaju zabytków, kilka przedstawił nam E. Tyszkiewicz (*Rzut oka*, Tab. 6, 1; 23, 4, — *Badania*, Tab. I, № 1). Są to raczej garnuszki niż dzbany, a kształt ich niczem się nieodznacza. Jedną w nich rzeczą ciekawą są znaki jakieś, może cechy rzemieślników, wyciśnięte na dnie, niebezpieczne i w urnach Wielko-Polskich: bo na jednej z nich znaleziono krzyż, między ramionami którego, były cztery perły.

Pierwszy z tych znaków Litewskich, jest linią horyzontalną, z dwóch końców dwoma zębami zakończoną; z tych dwa w dół, dwa do góry zwrócone; — drugi jest niby pięciopromienną gwiazdą.

„Garnki, pisze Tyszkiewicz, wszystkie prawie są jednostajne, nietak jak w Wielkiej-Polsce rozmaitej wielkości i formy; zwykle są z gliny żółtawej, ozdabiane różnemi niezręcznemi rysunkami.“ Autor niechce nawet wyrokować, czy były wypalane, co jednak ze wszech miar do prawdy podobna.

Z Kurlandyi, garnek będący własnością tamtejszego prowincjonalnego Muzeum, podobny zupełnie do Litewskich, i niczem się od nich nieróżniący, z nieco tylko węższą szyją, podaje nam rysunek u D. Kruse, (*Necrolivonica*, *Tab. XXXV*); tamże mamy drugi Inflancki w *Cremor* odkryty, (*Tab. XXVI*), odznaczający się czarną paskowatą ozdobą falistą. W ogóle Inflanty i Kurlandya, jak Litwa, nieobfitują w tego rodzajuabytki.

Na Wołyniu, o ile wiemy, bardzo ich także niewiele dotąd odkryto, a jednem z najciekawszych wykopalisk, jest to, którego owoc mamy przed sobą.

Między starym Konstantynowem a Lubarem, we wsi *Kustowcach* ś p. Kajetana Czarneckiego, na dziedzińcu przed nowo zmurowanym domem, był kurhanek, który dziedzic rozkazał splantować; znaleziono w nim znaczną ilość kości ludzkich, dwie popielnice małe, wycisk jakiś na blaszce brązowej zagubiony, i na kościach bransolety i zwitki spiralne brązowe, rdzą zieloną okryte. Dwa garnuszcзки, bardzo niewielkich rozmiarów równe oba, dosyć kształtne, udało się dobyć całe. Pierwszy z nich czerwonego koloru z gliny z kamieniem tłuczonym wypalany, węższy od spodu, mocno pękaty w środku, kończy się krótką szyjką o dwóch odpowiadających sobie uszkach, drugi co do kształtu bar-

dzo doń podobny, i teŝe wielkości, z gliny czarniejszej, ma jedno tylko ucho, a naprzeciw niego dwa wypukłe podwójne garbki, które są rodzajem ozdoby w urnach grobowych często spotykanej. W równej z niemi linii obiega dokoła pas punktów wyciśniętych, a poniżej ozdoba w głąb' ryta, składająca się z szerokich zębów, czterma kreskami oznaczonych. Obie te popielnice, dosyć starannego wyrobu, niesą bez wdzięku, osobliwie ozdobniejsza ostatnia, na której są ślady jakby ciemnej polewy.

Ku zachodowi postępując, zabytki grobowe tego rodzaju, w Szlązku i Czechach, coraz są wytworniejsze, ozdobniejsze, i znać w nich jasno naśladowanie Rzymskich naczyń, form, a w ogóle wpływ obyczaju Rzymskiego. Urny Czeskie (zobacz rysunki u Vocel'a) odznaczają się wcale pięknymi linijami, rozmaitością form i starannością wykonania; popielnice i piękne misy ofiarne z pokrywami wyginanemi, zarówno uwagę zwracają. Forma najpowszechniejsza jest Kanopejska, zwężona u dołu, ale rozmaite i różnych rozmiarów szyje, odróżniają garnki, już z kształtu do Inflanckich podobne, do starych Polskich, lub całkowicie oryginalne. Zdaje się że jedno z naczyń u Vocel'a, z długą a wąską flaszkowatą szyją, musiało służyć raczej do libacyi, niż do przechowania popiołów; toż inne mocno wydęte, z krótką cylindrową szyjką, i parą uszek przy niej osadzonych. „Część urn w Czechach dobywanych, powiada Vocel, jest grubiej roboty, inne pięknie i starannie wykonane i ozdobne; niektóre są polewane ciemno, inne czerwono. Składają się po większej części z gliny, czasem z ziarnami kwarcu zmieszanej; barwa ich bywa najrozmaitszych odcieni, czarniawa, brunatna, i czerwona; znajdowano niektóre z brzegami złoczonemi. Nie wiele z nich ma ucha, inne całkiem są gładkie, bez ozdób żadnych, to znowu ryte w paski proste, w kratki, w wężyki

i falowate ornamenta. Pod względem kształtu, dzieli je Vöcel na garnkowate, miskowate dzbaniaste, flaszkowate i t. d. Ostatnie, gdy są małe, pospolicie za łzawnice bywają brane; Vöcel ma je za rodzaj balsamek, w których oleje wonne zamknięto, do namaszczenia ciała. Flaszki większe z uchami mogły, jak sądzi, napełniane być napojami, które przy grobach stawiano. Czasem jedna wielka urna, znajduje się otoczoną mniejszemi, to znowu drobne zawarte bywają w większej.

W grobach zawierających szkielety niepalone, naczynia ofiarne stoją z obu stron głowy, a czasem w nogach.

Odkopana wielka mnogość urn w *Königsgrätz*, przy robieniu fortecy, taką przedstawiała różnorodność, że w pośród nich, dwóch prawie jednakowych znaleźć się nie udało.

Oprócz obfitego wykopaliska w tém miejscu, Vöcel przywodzi znajdowane urny w okolicy *Szlan*; pod *Weltrus*, *Kolinen* (jedna z najpiękniejszych), *Leitmeritz*, *Altodabor*, *Budecz*, *Lewy-Hradec*, *Stockau*, *Podmokl*, *Hlízów*, i t. d.

Urny Szląskie., równie jak Czeskie, zwracają uwagę, nie tylko różnorodnością swoją, ale ozdobnością większą, rysunkami rytymi na nich, kolorowaniem, i kształtami kunsztownemi;—niektóre z nich są przepyszne. (Widzieć je można rysowane w dziele Büsching'a, o starożytnościach Szląskich: *Die heidnischen Alterthümer Schlesiens-herausgegeben von J. G. G. Büsching. Leipzig, 1820, 1824.* Znam tylko zeszytów cztery). Naczynia te są bardzo rozmaite, ale się w ogóle podzielić dają, na ofiarne kubki, miseczki i garnuszczyki drobne, i wielkie popielnice i misy; trzecim rodzajem są wyroby gliniane, jako lampy, grzechotki i kółka symboliczne. Urny większe robione są z gliny grubo ziarnistej z kwarcem tłuczonym; drobne wyroby, z bardzo delikatnie wymieszczonego materiału, po większej części pięknego żółtawego tonu glinki.

Małe naczynka mają kształt prostych kubków, garnuszków

z uchami (pojedynczemi po większej części), miseczek (pater), z rączkami, a niekiedy w nich, jak w większych, trafia się forma kantowata, nad którą wznosi się cylindrowa szyja. Ozdabiane bywają rytemi pasami, z kresek złożonemi, zębami podobnemi, kółkami i listkami; ornamentów wypukłych mają mało.

W popielnicach większych, między któremi długie, hładyszowate, jak Polskie prawie się nieznajdują, kształt bywa niekiedy bardzo oryginalny; zacytujemy tu jedną z najpiękniejszych w r. 1819 odkopaną w kawałkach pod *Puszańcem*, nadzwyczaj kunsztownie wykonaną i rysunkiem wybornego smaku ozdobną.

Kilka także garnków i mis, kolorowanemi, czarnemi, czerwonymi, złotemi, rysunkami okrytych, na wzmiankę zasługują.

Oprócz tego, grobowce Szląskie obfitują w mnóstwo drobnych wyrobów glinianych, *kótek* jakichś, mających znaczenie mistyczne, miseczek i kubków podwójnych (bliźniaków) i potrójnych, grzechotek w kształcie ptaszków, kadzielnic, i *lamppek* do Rzymskich podobnych, rzadkich wreszcie grobów Słowiańskich. Cała też nekroceramika Szlązka, bogactwem i pięknnością swoich wyrobów, przechodzi znane nam innych stron Słowiańszczyzny zabytki.

Trafiają się tu, drobne zwłaszcza naczynka z gliny, tak delikatnie wymieszanej i pięknej barwy, że je pod tym względem, porównać można do Etruskich i Greckich.

Do popielnic Słowiano-Litewskich wyjątkowego kształtu i wyrobu, należą przedstawiające twarze ludzkie, które w Prusiech tylko znajdowano: w okolicy Tczewa (Dirschau) i w *Klein-katz* pod Gdańskiem (1836). Ostatnie, dziś znajdujące się w Muzeum Berlińskiem, mają na szyjach twarze ludzkie, pod któremi wyrabiane są dziwne postacie zwierząt i ludzi; (opisujący dodaje i planet?). W grobie, w którym je odkryto, było urn dziewięć i przedmioty brązowe.

Takież same prawie urny, z pod *Tczewa*, znajdować się mają w Muzeum Wrocławskiem, z twarzami na szyi: na usznej ich wypukłości, dziurka do zawlekania pierścienia (kolca). Rzadkie te są i osobliwsze zjawiska, tak bezprzykładne, że zrazu zawahać się potrzeba, nim się w prawdziwość ich uwierzy.

Dotąd, wyjąwszy odkryte im podobne w Kastel pod Moguncją, o innych tego rodzaju nie wiemy; zdają się one należeć do ostatniej najbliższej nas epoki; odkryto je w jednym tylko Pomorzu. Zresztą, niemając rysunków tych zabytków, o wartości ich artystycznej, charakterze i wykończeniu, sądzić niemożemy.

Odrebnymi zupełnie cechami i doskonałością form, naznamionowane są Ukraińskie zabytki ceramiczne, widocznie pochodzenia Greckiego, i z Greckich naśladowane wzorów. Wpływ Helleński, przez osady Greków nad Pontem rozszerzony, w głębi jeszcze kraju się okazuje. Niektóre urny, nie tylko są naśladowane z Greckich *Diotas*, ale czysto Greckie.

Obok nich, trafiają się i proste garnki, starożytne urny krajowe; ślad, że się tu schodziły, rzecz można, dwa światy staro-Słowiański, ze staro-Greckim. Tak w naczyniu znalezionem, między *Piszczałnikami* a *Łazurcami* (*Grabowski, Ukraina, T. VIII. d.*), niepodobna niewiedzieć w rękojeści i wytwornym kształcie budowy jego, w prześlicznej linii profilu, wpływu sztuki Greckiej i jej użycznego technienia; a obok postawiona popielnica (Tab. IX), z gliny czerwonej, z obwódką perłową, podobna zupełnie kształtem do urn Polskich (naprzykład Mellenowskiej z pod *Smigla*), jest płodem czysto krajowym, acz szlachetną odznaczającym się prostotą.

Dwie *Diotas* (Tab. X), ze *Skwiry* i *Taraszczańskiego*, czysto są Greckie i wytwornie piękne, tak, że je za całkiem obce i przywiezione uważać można; *Amfora* zaś, z pod *Piszczałnik*,

może już w kraju, pod wpływem sztuki Greckiej wyrobiona, to niema tych szlachetnych linii i proporcji czystych, które w dwóch pierwszych uderzają najniewprawniejsze oko. Zakończenie górne i dolne, jest nieco barbarzyńskie, wygięcie samego korpusu, nietak zręczne, szyja zbyt prosta, ogół zdradza naśladownictwo, (Tab. XI). Waza w rodzaju Etruskich, Grecka pokryta figurami (T. XII), znaleziona w Kaniowskim, między Piszczalnikami i Łazurcami, że niemoże być wyrobem krajowym, mówić niepotrzeba. Zadziwia nas nawet znalezienie jej na Ukrainie.

Naczynie (Diota), (Tab. XV), między Petrykówką a Komejkówką znalezione, (w *Zwinogrodzkiem*), jest także czysto Greckie, — linije jego ogólne, ucho, wycięcie szyi, proporcye części, najdobitniej tego dowodzą. Całość pełna wdzięku.

Oprócz tu wymienionych, wspomina pan Grabowski o garnkach i naczyniach, w *Sawarkach*, w *Korosteszowie*, w *Chodorowie*, dobywanych. Wszystkie te Ukraińskie pamiątki, o ile je z prac komissyi Archeologicznej, i p. M. Grabowskiego znamy, odznaczają się cechami wybitnemi od innych Słowiańskich. To zektnięcie się sztuki Słowiańskiej z Grecką, bardzo widoczne, jest pod historycznym względem nawet pełnem znaczenia. Stosunki osad Greckich, handel ich i związki Olbii z ościennemi, rozciągały się daleko dalej i szerzej w głąb' kraju, niżeli dotąd sądzono.

XIX. RZUT OKA NA CERAMIKE.

Ogół naczyń glinianych, w ziemiach słowiańskich, w Polsce i Litwie dobywanych, po pilniejszym nad nimi zastanowieniu, dały się rozdzielić na kilka odrębnych rodzajów. Do oznaczenia epok, z których pochodzą wyroby te, nie tylko grobowiska i sprzęty w nich znajdowane, ale i same urn kształty, posługiwać mogą.

W grobowcach pierwotnych z epoki kamieni, urny są rzadkie, właściwych popielnic niema wcale, naczynia tylko ofiarne, misy i flaszki z ofiarami, strawą, napojami, stoją w nogach, wśród nóg, albo z obu stron głowy skieletu.

W drugiej epoce następującej, bronzu i przejścia do żelaza, najstarsze naczynia są jak rzymskie urny, zaokrąglone, lub spiczaste od spodu, stać nie mogące, i widocznie przeznaczone były do zawieszania, co dowodzą resztki łańcuchów przy niektórych znajdowane; albo umieszczane były w zasklepieniach maleńkich. Urny z trzeciej epoki stojące, z uszami, najwzorzystej rysami ozdabiane, są najrozmaitsze.

Ogół naczyń glinianych, ze względu na ich kształty i przeznaczenie, następnie jeszcze podzielić się daje:

1. Popielnice właściwe, większe i mniejsze z gliny z granitem tłuczonej, robione od ręki, lub toczone kołem, przeznaczone na złożenie kości.
2. Dzbany, garnki, i flaszki, wstawiane do grobów z potrawami, ofiarami, napojem.
3. Misy bez pokryw i z pokrywami, tacki, podstawki, krążki, zapewne także do ofiar służące.
4. Lampy, ptaki, grzechotki, kółka i kadzielnice.
5. Ławniczki i balsamki gliniane.

1. Popielnice właściwe, rozmaitej wielkości,—gdyż u Słowian przeciwko zwyczajowi rzymskiemu, palono i ciała dziecięce, składając je w małych urnach,—pospolicie z gliny grubo ze zwirem i tłuczonym granitem zamieszanej, są najdziwniejszej różnaitości linii, szczególnież w zakończeniach szyi i uszach. Począwszy od znacznie wydętych w pośrodku i przysadzistych, do prawie cylindrowych i wysmukłych, nieskończone są odmiany. Mają one kształt szerokich mis, z pokrywami i szyjami, (wykopalisko pod Kołem), hładysz, dzbanów, i cylindrowych prawie, jak pod Nietuliskiem naczyń wysokich, które za charakterystyczne polskie uważamy. Wszystkie prawie polskie i pruskie, czeskie i szląskie, mają rozmaitego kształtu pokrywy, płaskie lub czapkowate, niekiedy w sposobie garnków szerokich z uszami (Nietulisko), pod Kaliszem i w Nietulisku znajduwane: zdaje się że do zawieszania były przeznaczone. Barwa ich, od czerwonej, żółtawej, szarej, do prawie czarnej dochodzi, rzadkie są ślady polewy i farby, w Szląsku, Prusiech, na Ukrainie.

2. Dzbany, garnki, i flaszki, wstawiane do grobów z ofiarami, potrawami, napojem, jeszcze dziwniej rozmaitych kształtów i wielkości bywają. Spłaszczone w sposobie dwóch spojonych misek, z niezmiernie długimi i cienkimi szyjami, w spodzie pękate, na dnach wązkich i szerokich, i t. d.

Pospolicie robione bywają z gliny delikatniejszej, bez przymieszania piasku i granitu; bez uszów i z uszami, z pokrywami i bez pokryw. Powszechną ich formą, jest kanopejska, zwężona w dole, rozszerzona w pośrodku, ściśnięta znowu w górze.

3. Misy różnego rodzaju, podstawki, tacki, z rączkami lub bez rączek, z gliny delikatniejszej wyrabiane i rysowane starannie; co do kształtu, najpiękniejsze znajdujemy w Czechach, co do ozdób najwytworniejsze w Szląsku, co do stylu najbardziej uderzające w greckiej Ukrainie.

4. U Słowian, znajdujemy przejęty zapewne od Rzymian zwyczaj, stawiania lamp w grobowcach; szczątki tego rodzaju sprzętów, gliniane i brązowe, z pozostałościami knotów, spotykamy na zachodzie, w Szląsku, w Czechach, w Wielkiej-Polsce, w mogiłach Pomorskich. Ubożsi, jak wszędzie, stawili miasto lamp, gliniane ich podobieństwa. Nie mamy rysunków lamp, u nas znajdowanych; Büsching przedstawia nam jedną, z pod Kameese w Szląsku, ciekawy w swoim rodzaju zabytek.

Nie wiem, czy do wizerunków lamp, lub grzechotek, zaliczyć potrzeba glinianego ptaszka, znalezionego w grobach na Krasnej Górze w Lubasz w Wielkiej-Polsce. Jest to dosyć grubo wyrobiony sprzączek gliniany, wystawujący gęś czy kaczkę, z płaskim długim dziobem, na podstawie bez oznaczenia nóg stojącą, ze słabo oznaczonymi skrzydłami. Figurka ta, mogła mieć jakieś znaczenie mytyczne, ale włożenie jej do grobu, tłumaczyć nam lepiej grzechotki dziecinne, w kształcie ptaków, znajdowane w Szląsku.

Znajdujemy ich kilka u Büsching'a, (T. III, 6. T. IX, 1.); z dziurkami po bokach, podobnych do dziś jeszcze wyrabianych dla dzieci zabawek. Nie są one wszakże pospolite; parę ich znaleziono pod Kameese, Brauchitsdorf i Polgsen, Lederhose. Grzechotki te były malowane z wierzchu, i rysowane w pasy; gąska z pod Peczkenndorf z żółtawej gliny, czerwono i czarno malowana, inna czarna całkowicie, wzmiankowane są jeszcze u Büsching'a. Wszystkie wszakże znane ptaszek nasz Lubaski, jakkolwiek niezgrabny, pochwyceniem ogólnej formy zwierzęcia, przechodzi.

Oprócz tych wyrobów, w Szląsku znajdują się jeszcze tak zwane Kadzielnice gliniane, naczynia z otworami licznymi po bokach, służące zapewne do ofiar, ale niestaranie wykonywane: w Polsce ich dotąd nie natrafiono.

Zastanawiające są także kółka gliniane, krążki z otworami w pośrodku, czterma lub jednym, różnych rozmiarów, najczęściej na miseczkach poukładane jeden w drugim, które znaleziono na Szląsku i w Lubaszu. Podobne kółka znajdują się i bronzowe: musiały mieć jakieś znaczenie religijne; całkiem im podobne, znajdowano w grobach w Albano.

Oprócz wymienionych naczyń, szczególniej uwagę zwracają na Szląsku znajdowane także trojaczki, garnuszki i miseczki ofiarne, pięknego kształtu, wewnątrz otworami połączone z sobą, które, jak się nam zdaje, służyć musiały do składania ofiar bóstwu trojakiemu, Trygławowi. Gdyby albowiem przeznaczeniem ich było, trzy rodzaje jadła zawierać, nie miałyby otworów łączących z sobą miseczki, widocznie tylko znaczenie troistej ofiary w jednej, wskazujące.

Co do materiału i sposobu wyrabiania naczyń grobowych, o tem już kilkakrotnieśmy tu wspominali. Żwir i tłuczony granit z listkami i okrucami miki, równie dla mocy, jak dla ozdoby naczyń, był dodawany; nieznajdujemy go w wyrobach mniejszych i delikatniejszych, z samej gliny żółtawej, lub czerwonej robionych. Starsze zwłaszcza naczynia, lepiące są rękami, (Nietulisko), późniejsze toczone kołem widocznie, a wszystkie zdają się być mniej lub więcej wypalane, nawet te, na których śladu ognia dziś dostrzedz trudno. Kolor ich rzadko zupełnie czarny, czerwony, żółtawy, przechodzi wszystkie odcienia barw tych i brudnej. Najrzadsze są naczynia, pokryte polewą szklaną i malowane kolorami: wszakże i takie na Ukrainie, w Szląsku, w Czechach się trafiają.

Wielkość urn, jest nadzwyczaj różna, widać że na to nie było żadnego obrzędowego prawidła: właściwe popielnice, niekiedy dwa garnce z górą w siebie biorą, niekiedy kwartę za-

wierają zaledwie, inne naczynia schodzą do cał szęściennego objętości.

O z d o b y naczyń, podzielić się naprzód mogą, na dwa główne pod względem wykonania rodzaje, wypukłych i ritych; ostatnie są pospolitsze i niemal wyłącznie używane. Najrzadsze są ornamentacje kolorowane, których przykład mamy na Szląsku.

Do nadzwyczajności także zaliczamy pruskie garnki z pod Tczewa i Gdańska, z twarzami ludzkimi, postaciami zwierząt i ludzi, wyrabianemi wypukło. Inne ozdoby wypukłe są w kształcie rozmaitych uszów i rękojeści, guzów, pasów i liści. W ogóle są one niezmiernie proste, pośpiesznie wykonywane, niewykończone; a po zebraniu i porównaniu mnóstwa ornamentacji ceramiki słowiańskiej, nie wiele się w niej okazało różnaitości. Motywa są prawie jednostajne, pierwotne i nieustannie powtarzane: kombinacji linii różnorodnych mało, i nieśmiałe. Najpospolicięj jeden rodzaj linji, kilkakroć w różnych postawionęj kierunkach i powtarzanęj w odstępach regularnych, stanowi zasadę ozdoby.

Zrobim tu nawiasowo uwagę, którą nam obejrzenie popielnic, w jednym grobowcu znalezionych nastrocza: czy niebyło zwyczajem robić tych garnków na prędcę, umyślnie, z jakim obrzędem stosownym? czy ilość uch, ozdoby guzowate, i punkta rytu dokoła, nie mają jakiego znaczenia? Dla czego naprzykład natrafiamy w jednym grobowcu, obok siebie stojące garnek o uchu pojedynczém i o dwóch, w którem ucho drugie zastępuje dwa razy powtórzona ozdoba guzowata? Kiedy próbowano garnki okrywać twarzami, które pewnie oznaczać musiały stan i wiek zmarłego; rysować je runami, oznaczać godłami życia przeszłego, mieczem, zbroją, iglicą, nożem, nożycami, i t. p. Dla czego by nie miały umówione jakieś znaki na popielnicach, wyrażać płci i wieku zmarłego? Należałoby starannie poszukiwać, czy

znajdowane przy popielnicach sprzęty, nie są w jakim związku z ich kształtami? — Zdaje mi się, chociaż to domysł tylko, że wyciskane w koło punkta, mogły oznaczać liczbę lat przeżytych, a ucha płeć zmarłego; ale to w pewnego tylko rodzaju garnkach, w których guzy podwójne zastępują ucho.

Wypukłe ozdoby nie są wcale pospolite i do najwykwintniejszych należą: tu odróżnić się dają, rozmaitego rodzaju ucha i rękojeści, zastępujące je niekiedy wydęcia nieprzedziurawione, guzy, pojedyncze i podwójne, liście u góry zaokrąglone, a u dołu urny zwężające się, które widzimy na urnach w Lubaszu; ozdoby perłowe w pasy poukładane. Oto jest prawie wszystko, co najpospolicij na popielnicach znajdujemy.

W Lubaskich popielnicach, przy liściach wypukłych, ozdobą wklęsłą są punkta we dwa rzędy ustawiane, które jakieśmy powiedzieli, oznaczać mogą lata zmarłego. Na urnach z pod Gruszewa, z epoki najdawniejszej, bo przy nich znaleziony był młot kamienny, i naczyniach słowiańskich muzeum berlińskiego, obficie i prawie wyłącznie widzimy użyte ozdoby wypukłe perłowe, szeregi niekiedy aż we cztery ustawionemi rzędy, opasujące dokoła szyje. Ten rodzaj ornamentacji, aż do przesyty używany na monetach byzantyjskich, powtarza się w najdawniejszych i staranniej wykonanych urnach polskich i szlaskich. Na urnach w Kotowie znalezionych, są tępe zęby, i rzadko rozsypywane perły, które też co punkta na innych, oznaczać mogą.

Najpiękniejsze co do ozdób, i najbogatsze w nie, są urny szlaskie, chociaż na nich wyłącznie prawie, użytą jest linja prosta, ale misternie układana. Spotykamy na nich pasy czarne, pojedyncze, podwójne, potrójne, zęby z pasów i linii, szlaki z linii naprzemian poziomych i prostopadłych, a nawet kwiaty, liście i koła.

Chociaż panującą w ornamentacji jest linja prosta, koło wszakże ukazywać się zaczyna, i drugi obok niego stanowić pierwiastek. Na malowanój urnie, z pod Kameese (Büsching), i misce podobnej z pod Wohlau, fantazja robotnika już swobodniejsze skreśliła ozdoby, w których linje proste, i ulubione wprzód zęby i trójkąty podrzędną tylko grają rolę.

Czeski sprzęt grobowy, mniej się odznacza rytemi ornamentami, więcej daleko linij ogólnych kształtów: perły, linje proste, i falowate pasy, stanowią całą ich ozdobę.

Nie bogatą też jest wcale ornamentacja litewskich, kurlandskich i inflantskich garnków, na których powtarzane pasy ciemne i falowate linje, z zębami i rzadkimi kótkami, ukazują się najczęściej.

Na urnach pruskich u Reusch'a, są pasy, jakby w plecionkę robione, po dwa i po trzy razem składane; na wiekach ich misterniejsze jeszcze znajdujemy sploty. Inne mają kilka pasów, w zęby po sobie idących, lub większego rozmiaru, ostre zęby z krósek złożone i punktowane. Nigdzie pereł, ani ozdób kolistych.

Na urnach galicyjskich, też same ozdoby w plecionkę niby zwijane i starannie wykonane, któreśmy na szląskich widzieli. Jakkolwiek motyw ten, z bardzo prostych składa się żywiołów, w połączeniu ich wiele jest smaku i sztuki.

W całej tej ceramice prostota ornamentacji niezmierna, pomysły niewymuszone, motywa pierwotne i stale jedne z małymi wyjątkami. Prędzej trafiemy na kształt naczynia piękny, na zręczny profil, na foremne wygięcie, niż na ozdobę wykwinną, która jest wyjątkiem, jak w często cytowanój urnie szląskiej, okrytej ozdobą ciągnioną z linij pod prostym kątem, z wielką sztuką łamanych, stylem greckie przypominającą. Pasy i zęby wypełniane linjami, falowate linje, rzadziej daleko kółka, perły, lub

wyszukańsze zgięcia spotykamy. Na urnach szląskich, tylko myśl robotnika z ubitego występując toru, pierwsze zarody fantastyczniejszej ornamentacji skreśliła.

Kształty, jakieśmy kilkakrotnie już powtórzyli, mówiąc o wyrobach garncarskich, są nadzwyczajnej różnorodności, zwłaszcza w Czechach, Szląsku i Wielkiej-Polsce; w Prusiech i Litwie więcej jednostajności; na Ukrainie wpływ grecki, zrodził profil wymyślniejszy, czystszy, ale obcy.

Począwszy od najprostszych kubków cylindrowych,—równych, i nieco wydętych, znajdujących się w muzeum berlińskim, w wykopalisku pod Smigłem, Lubaszem i Gruszelem, przechodzimy do rozmaitego wzrostu i kształtu wyrobów. Kubek taki, uważać można niejako za formę zasadniczą, pierwotną, z której rodzą się wszelkie inne wykintniejsze.

Klasyfikując naczynia, wedle pomysłu P. Ziegler, zaliczyć je potrzeba wszystkie, do kształtu kanopejskiego, to jest do wyrobów, których cechą jest zwężenie u dołu, rozszerzenie w pośrodku, i zakończenie zwężeniem w górze. Wprawdzie trafia się nam raz, w jednej urnie z pod Kotowa kształt fonceński, (rozszerzony u dołu), ale to widocznie wyjątkowo. Ogół nosi tę cechę stałą, że się zwęża w dole, w środku mniej lub więcej, powolniej lub naglej rozszerza, a zakończa szyją, od której proporcji, jak i od linii brzucha, zależy piękność profilu. Stosunek wysokości popielnic, nadaje im fizjognomję. Najpospolitsze są wyniosłe, nie bardzo pękate w pośrodku, (trafiają się prawie cylindrowe), i nieco tylko zwężone u góry, jak większość urn Nietuliskich. Drugiego rodzaju, przysadzistych i pękate, typem być mogą urny z pod Kalisza 1818 r., niskie, wydęte, z prostymi cylindrowymi szyjami. Od tych przechodzimy do mis i pater płaskich z pokrywami, kształtnie wyginanych, o jednem uchu,

lub bez niego, a na końcu znajdujemy nawet naczynia, w kształcie czar y starożytnych, na podstawie osadzonėj.

Idąc ku Prusom, naczynia grobowe poczynają się podnosić i zwęźać. We wspomnianych popielnicach, z trzeciej epoki, opasanych mieczami, rysunek wytworny, smukły, bardzo pięknego profilu. Z pod Lubasza mamy także naczynie jedno, z szyją bardzo wyniosłą, w kształcie nalewki z rączką, wcale piękne.

W ogólności urny im wysmuklejsze, tém wdzięczniejsze, im przysadzistsze i cięższe, tém mniej zręczne: nie tak wykwintnie wykonane. Wprawdzie smukłe i wyniosłe urny, z pod Nietuliska, zdaje się ręką lepienie, niedbale są robione, ale pojęcie kształtu ogólnego w nich często szczęśliwe.

W innym całkiem rodzaju, są urny z pod Kotowa, ciężkie, niskie, zaokrąglone prawie pokrywami i przypominające formą zasklepione kulki i łzawnice. Niektóre z nich, jak łzawnice, też znajdowano zasklepione.

Najstarożytniejsze urny, przypominają rzymskie tém, że nie były robione do postawienia, ale do zawieszania w grobie, dno ich prawie śpiczasto się kończy, a uszy są szczupłe tak, że sznur ledwie, lub łańcużek, przez nie mógł być przeciągnięty. Takie mi się nam być zdają, popielnice z pod Kalisza, 1818 r. dobyte, z pod Gruszewa, Nietuliskie, i jedna z Galicyjskich. Uszy urn późniejszych stojących, rozszerzone stały się rękajeścią, robiono je pojedyncze, zmieniono na rodzaj ozdoby, i ubierano w pierścienie kruszcowe, kręgi i kolce, w najbliższej nas epoce.

W urnach pruskich dosyć wysmukłych, zwracają szczególną uwagę pokrywy ich, rzadko całe, dosyć zręcznie wyrabiane, w kształcie rozmaitych czapek, stożkowate i fugowane; Reusch już zebrał ich kształty, które go uderzyły.

Rączki i uszy urn słowiańskich, z których sztuka grecka tyle i tak pięknych motywów ornamentacji wyczerpnęła, są

z małemi wyjątkami proste, jak same naczynia; rzadko dostrzegamy w nich myśli jakiegś, chętki nadania im formy wykwintniejszej, niekiedy zaledwie oznaczone bywają i nie przekłute nawet. Są jednak patery z rączkami przedłużonemi, nalcówki ofiarne pięknie ozdobione niemi, a w niektórych popielnicach, cztery, sześć, uszek drobnych, lub guzów i wyrostków, urozmaicają górną linję i stanowią piękny ornament.

Na jedną urnę w Muzeum Berlińskiem, znajdujemy rączkę całą perłami nasadzaną, wcale ozdobną, chociaż perły na nią nie stosownie są użyte.

Ogół urn słowiańskich, pomimo prostoty swęj i pierwiastkowości, nie jest bez wdzięku, linja zwłaszcza ogólna i profil je odznacza, całość uderza więcćj, niż wykonanie części. Większe popielnice mają jakąś cechę monumentalną, czujemy spójrzawszy na nie, że to nie są proste naczynia codziennego użytku, że ten co je toczył, myślał zda się o śmierci, o łzach, które na nie spaść miały.

W Litwie tylko garnki, zwłaszcza o jednem uchu, bez czucia i myśli zdają się lepiene, rzekłbyś, że je chwycono od ogniska i wprost zaniecono na zgliszcze, lub dorywczo na miejscu pogrzebu wyrobiono. Najpiękniejsze słowiańskiej ceramiki wzory, znajdują się w Szląsku, w Czechach, w Wielkiej-Polsce, potem w Galicji, i Krakowskiem.

Mówiliśmy już nieco, o urnach Czeskich, których rysunki daje Vocel (T. IV). Tu jeszcze wspomnim o misach z pokrywami, najpiękniejszym wyrobie tęg prowincji. Były to zapewne naczynia ofiarne, do stawienia strawy w grobach przeznaczone; kształt ich zarówno i przykrycia zasługują na szczególną uwagę. Misy te nie są rysowane i mało ozdobne, ale zgięcia pokryw i linje ogólne, są bardzo piękne; w Polsce, nie podobno widzieć się nam nie zdarzyło.

Urny szląskie, których wielki zbiór posiada Muzeum szkoły wyższej we Wrocławiu, wydane zostały przez Büsching'a, w często wspominaném dziele jego: »o epoce przedchrześcijańskiej i jej pomnikach«; różnią się one pomysłami, wykonaniem, obrobieniem, rysunkiem, od innych słowiańskich, a najbliżej z naszymi Wielko-polskimi się łączą.

Oprócz popielnic, znajdują się tu misy, kubki, krążki, lampy, rzecz w słowiańskich grobowcach rzadka, szpulki i naczynia, któreśmy nazwali trojakami, podobne do używanych do dziś dnia bliźniuków.

Co do ich kształtu, ten tak jest rozmaity i oryginalny, że się trafiają urny formą wschodnie naczynia, a rysunkiem greckie przypominające (Tab. III. 1). Grzechotki, czary, lampy, kadzielnice, których boki są podziurawione, w wielkiej tu liczbie spotykamy. Lampy acz niezgrabne, są widocznie naśladowaniem rzymskich. Miski i czasze od czeskich mniej kształtne, bogaciej znowu są rysowane i ozdobne.

Materiałem jest, nietylko glina z kwarcem gruba, ale niekiedy piękna żółtawa, delikatna massa, doskonale wymieszona i wypalona. Na wielu naczyniach znajduje się polewa czarna szklista, ale najciekawszymi są tu wyroby malowane w deśenie kolorowe, o którychśmy już wspominali. Malowanie to nie jest wypalane i powierzchniowe tylko, kolory użyte ograniczają się czarnym, żółtym i czerwonym. (Tab. I. n. 1, 2). Ornamentacja naczyń malowanych, składa się z linii prostych, formujących trzykroć powtórzone trójkąty, a w ich środku dwa skrzyżowane S. formują ozdobę kwiecistą. W pośrodku też ozdoba powtarza się w kółku. Na drugiej urnie kręski proste, koła i kółka, stanowią ornamentacją dosyć ubogą, ale zastanawiającą tém, że jest polychromem. Pod względem ozdób, także uderza bardzo starannie ryta urna (T. I. 3), której Büsching przyznaje,

że ją ręka niepospolitego artysty wykonywać musiała. Paski z kilkakroć powtarzanych linii prostych i łuków punktowanych i ciągnionych, trójkąty liśćmi zakończone, kółka obwiodzone listkami, stanowią główne motywa. Na innych naczyniach najczęściej powtarzają się zęby, a raczej trójkąty wypełnione linjami, w kierunkach naprzemian sobie przeciwnych; linje proste i pasy z kilku linii w kierunkach zębiastych, a niekiedy wypukłe perły. Najpospolitszą jednak ozdobą są zęby z pasów, jakby plecionek złożone, które i na naszych naczyniach się trafiają.

Oprócz urn i mis, wspomniane już grzechotki gliniane w kształcie ptaszków, trojaczki ofiarne, wewnątrz połączone z sobą, i kółka gliniane, podobne do Lubaskich, a zupełnie jednakie ze znajdowanymi w Albano, kadzielnice podziurawione, jakie się u nas nie spotykają, cechują ceramikę szlaską. Wszystko to razem wzięte, dowodzi, że ku zachodowi idąc wpływ rzymski w obrzędach religijnych i pogrzebowych, był coraz wydatniejszy; przekonywają o nim czary, na wzór rzymskich lepione, lampy, kółka, nawet urn niektórych kształty.

Dodamy tu jeszcze słów kilka, o często znajdowanych w grobach przedchrześcijańskich łzawnicach, ze szkła i gliny, (po litewsku *assaruwe* zwanych).

Szklane są w ogólności dosyć rzadkie i przybierają kształt misternych kulek, zewsząd zamkniętych, lub flaszeczek na rodzaju podstawki stojących.

Drugie gliniane, podobne bywają do miseczek, kubków z rączkami, czarek i garnuszeków, rzadko trafiają się całkowite. Oprócz kulek zamkniętych, w paski ozdobne ubranych i flaszeczek rozszerzonych u góry, jakby do zbierania łez, w Litwie znane są jeszcze miseczki płaskie, w kształcie czary starożytniej, i metalowe małe różki takie, jakich używano do napoju, które i do rogu i do pazura zwierzęcia mają podobieństwo.

Nie wszystkie jednak łzawnice, ły w sobie zawierały, i na ten cel przeznaczone były. Pierwszy Batissier, (*Elements d'Archéologie nationale*, 281), okazał, że w tych drobnych naczynkach, zamykano także balsamy, droższe oleje do namaszczenia ciała, przy obrzędzie pogrzebowym, któremi nie mogąc zwłok natrzeć, dla kosztowności ich, rzucano je po odrobinie do mogiły. Vocel sprawdził to odkrycie i zastosował je do tak zwanych łzawnic słowiańskich.

Niema wątpliwości, że szklanne te kulki, które znajdują w Litwie, obcego były wyrobu, i wysoko cenione być musiały, gdyż paciórki szklanne po grobach, często obok agatowych, koralinowych i bursztynowych się spotykają.

Zakończmy to, zbyt może rozciągnięte zastanowienie się nad wyrobami garncarskimi, epoki przedchrześcijańskiej, jedną jeszcze uwagą. Zdaje się, że nie bezowocowém byłoby porównanie staranne, wyrobów garncarskich dzisiejszych ze starożytnymi; może w podaniach *zdunów*, w ich praktyce, w nazwiskach różnej formy garnków, znalazłoby się coś przechowanego od wieków. Garnki w Polsce najślawniejsze podobno były Łżyckie i Łagowskie; tamby więc *zdunom* i ich robocie przypatrywać się należało. W rozmaitych stronach kraju, lud używa wedle rodzaju gliny, jaki się tam znajduje, naczyń czarnych, czerwonych, żółtawych i prawie białych, na których rodzaj ozdób, jest prawie ten sam jeszcze, co na starych popielnicach. Znajdujemy na nich pasy kolorowe, lub w głąb ryte, ozdoby falowate i zębate, co dowodzi, że i w innych częściach sztuki garncarskiej, tradycja stara utrzymać się mogła.

Widzieliśmy wyżej szlaskie trojaki, naczynia, w których troistemu bóstwu, składano ofiary; zdaje się, że do zabytków też najdawniejszej ceramiki, do których lud przywiązuje jeszcze znaczenie jakiejś świętości, należą garnki, używane dotąd po-

dwójne, zwane bliźniukami, dwojakami, zrosłe bokami z sobą i dziś służące do noszenia jadła w pole. Zakopywanie takich garnków po granicach siół i pól, ma je ochraniać od morów i klęsk wszelkich; dowodzi ono, że w nich dawniej składano ofiary także bóstwu zapewne dwoistemu, jakim było Lelum Polelum. Wedle podań wiejskich, które po całej słowiańszczyźnie są powszechne, chcąc uchronić osadę od klęsk spaść na nią mogących, pomorku i gradobicia, powietrza, nieurodzaju: oborywano ją parą czarnych byków bliźniąt, i garnki bliźniuki zagrzebywano po miedzach. W tej tradycji, będącej zabytkiem obrzędu towarzyszącego zakładaniu nowych osad słowiańskich; widoczne jest przejście obyczaju rzymskiego, przy nowych kolonij poświęcaniu *zaprowadzonego.

XX. R Z E Ź B A.

Przychodzimy wreszcie do rzeźby właściwej, o której stanie u Słowian, tak sprzeczne dochodzą nas wieści, tak dziwnie różne mniemania, że z jednych sądząc źródeł, możnaby ją podnieść bardzo wysoko, z drugich niemal jej exystencji odmówićby przyszło.

Kroniki jednak dawniejsze zgodnie poświadczają, jeśli nie o wartości wyrobów, to o ich wielkiej, u Słowian ilości; całe ściany świątyń pogańskich i ich ogrodzenia, pokryte były rzeźbą polychromową na drzewie; mamy oprócz tego szczegółowe opisy, niektórych bóstw słowiańskich, a pozostałe z epoki tej posązki wymównie dowodzą, że sztuka nie była już w kolebce, że nawet rozbujaną fantazję pomysł wydać mogła wyrazisto i dobitnie.

Autor Polski średnich wieków, którego zdanie w tym względzie na wysoki zasługuje szacunek, dowodzi w kilku swoich rozprawach, że Niemcy napróżnoby się kusili, zaprzeczyć nam własnej sztuki pierwotnej, chcąc wszystkie jej utwory sobie przywłaszczyć.

Tu miejsce powtórzyć z nim, a raczej przypomnieć słowa Ottona biskupa Bamberskiego, o posążkach Słowian Pomorskich. *Sculptoria ante incredibili pulchritudine celata*. Nadzwyczajna ta ich piękność, o której wspomina biskup, coś przecie mówić musi na stronę sztuki u Słowian; zwłaszcza, gdy na poparcie zdania jego, mamy świadectwa innych pisarzy, najzupełniej z niem zgodne. Ten sam biskup Otto, trzy głowy jednego bóstwa Pomorzan zabrał, by je ofiarować, jako znak obalenia bałwochwalstwa Stolicy Apostolskiej.

Zgodne głosy kronikarzy o rzeźbie Słowiańskiej, ciekawem czynią poszukiwanie jej zabytków; ale z drugiej strony, niebaczną chęć przyswojenia sobie pomników nie naszych, dziwaczne tłumaczenie świeższych okrucich, którym przyznają starożytność niepodobną, naciąganie wykładów, podrabianie zabytków, podsuwanie obcych, zmusza do największej względności, do rozbioru drobnostkowego, do jak najbaczniejszego zastanowienia się nad pomnikami i porównywania ostrożnego ich opisów, rysunków i szczątków, aby zbyt wiele, lub za mało, nie przyznać sztuce Słowian w czasach przedchrześcijańskich.

Że, pomimo wspominanych na świątyniach, owych jaskrawych malatur, których deszcze i słońce opłukać nie mogły i malowanych chorągwi u Słowian,—rzeźba stać musiała na daleko wyższym stopniu rozwinięcia, niż malarstwo, to zdaje się nie potrzebować nawet dowodzenia żadnego:—boć łatwiej jest daleko, z drzewa lub kamienia uciosać postać, mniej więcej foremną, niż najnieforemniejszymi linjami płaskimi, nakreślić naj-

lichszy rysunek. Dowodem tu być mogą pomniki rzeźby, postawione obok kamieni Słowian zaodrzańskich, których wizerunki są prostemi rysunkami tylko.

Rysunek, jest już w pewien sposób abstrakcją, oderwaniem linii;—malarstwo wydawać musi wklęsłości i wypukłości, za pomocą cieniów i światła, środkiem ciężkim i skomplikowanym; gdy rzeźba prosto jeszcze naśladowicza, powtarza kształt widziany, jak się jej przedstawia, i pierwszą bryłę, w której dalekie podobieństwo do jakiegoś przedmiotu upatrzy, ociosuje, resztę w niej niedokonaną, dopełniając siłą wyobraźni młodzieńczej. Najstarsze pomniki ludów są rzeźbione, a przodkuje im wypukło-rzeźba, od której już przejściem do rysunku i malarstwa, jest płaskorzeźba polychromowa, od niej późniejsza, dowodząca drugiej wykształceńszej epoki kunsztu.

Mieli wszakże Słowianie i malowane bogów swych wizerunki, a zwłaszcza na chorągwiach wojennych. Thietmar (Lib. VII. 102), mówi, że u Lutyków (Wilków), była chorągiew z wyrażeniem ich jakiejś bogini, wielce szanowana. Że to wyobrażenie rzeczywiście malowanem być musiało, a nie rzeźbionem, dowodzi, iż tam ktoś z chrześcijan, tym posiłkującym wówczas Słowianom, bóstwo ich kamieniem przebił na wylot. O inną jeszcze chorągwi świętą, wielce szanowaną Światowida u Rugów, zwaną Stawicą, czy Starycą, znajdujemy wspomnienie u kronikarzy.

Tu by przypomnieć także można, chorągwie Herowida, o których mówi żywotopisarz ś. Ottona (Lib. III, c. IV), że w dzień święta jego, całe miasto niemi dokoła ostawione było.

Z innych znów świadectw historycznych dowiadujemy się, że Słowianie mieli jedne bogi rzeźbione i malowane, inne których nigdy nie wystawiali widomie, jako na przykład Prowe i Podaga. (Helmold. Lib. I. Cap. LXXXIII. 3. »Est autem

Slavis multiplex idolatriae modus: non enim omnes in eandem superstitionis consuetudinem consentiunt: hi enim simulacrorum imaginarias formas praetendunt de templis, veluti plumense idolum cui nomen Podaga: alii sylvas vel lucos inhabitant, ut est Prowe Deus Aldenburg (Stargrad), quibus nullae sunt effigies expressae. Multos et duobus vel tribus, vel eo amplius capitibus exculpunt. Inter multiformia vero Deorum numina.... non diffitentur unum Deum... coelestia tantum curare»). Zeznaje Helmold, że te bogi z kruszcu, z drzewa, z kamienia wyrabiane najrozmaicij (multiformia) były. Może nie wszystkie, nie zawsze i wszędzie, incredible pulchritudine celata; ale dobitnie jednak myśl przedstawiały. Czcili też zapewne Słowianie i przywożone obce wyroby, dające się ochrzcić imionami tutejszych bogów, i do nich podobieństwo jakieś mające, bo bałwochwalstwo wszelkie, cudze gotowo przyjmować bogi, raz przypuściwszy ich wielość.

Z Psalterza Małgorzaty, zdaje się, że posagi te zwano w Polsce Slavany, a raczej Stawany (jak statua, od stania); a chorągwie stawicami.

W ostatnich czasach bałwochwalstwa na Litwie, znajdujemy już i monety i pieczęci foremnie rzeźbione w użyciu; lecz czy w Słowiańszczyźnie i w Polsce przed X wiekiem, bito jakie pieniądze i odciskano medaliki, niby z postaciami bóstw, dzisiaj znajduwane i przyznawane Słowianom, czy te pomniki, dające się tysiącnie wykładać, do nas i do tej epoki należą, to więcęj niż wątpliwa.

Helmold, który najlepiej, choć trochę niechętnie maluje Słowian, mówi o Rugjanach wyraźnie, że pieniądz był im nieznanym, a wartość rzeczy oceniała się na płótno; ale zarazem domyślaćby się można ze słów jego, że inni Słowianie, znali i używali pieniędzy, jako środka zamiany. Wyciskano zapewne blaszki,

na wzór Skandynawskich i innych monet, naśladować obce typy, w powszechniejszym będące obiegu. W mogiłach pogańskich, choć rzadko trafiają się podobne, ale daleko większa obok nich ilość monet rzymskich, kufickich, greeckich, a później niemieckich.

Postępując z największą ostrożnością, ażebyśmy o stanie rzeźby, w krajach słowiańskich, wyobrażenie jakieś dać mogli, zbierzemy naprzód wszelkie opisy i pomniki, które do nas doszły, rozbierzemy źródła wspominające o nich ubocznie; a taki rzut oka szczegółowy, nalepij nas o charakterze i stanie kunsztu przekona.

W ciągu całego tego pisma, i tutaj wzbraniamy się wszelkiemu pojęciu *a priori*, wszelkiej myśli powziętj wcześniej, któraby nas do fałszywego wykładu i przekręcania znaczenia pomników, doprowadzić mogła, nade wszystko pragnąc prawdy i światła.

Cyca, bóstwo żywiące, uosobienie natury lub ziemi, czczone było w IX wieku, w słowiańskiem mieście Cyca (Zeiz), ale ci co o niem piszą, nie mówią jak wyglądało. Opat Urspergeński, nie wie o kształcie posągu, Vossius domyśla się tylko z nazwania, że piersistą, lub wielo-piersią wystawiać ją musiano. Czyli ta Cyca, niema jakiego związku z Babami Ruli i Złotą Babą Obdorców, nie wiemy.

Dziedziljā, rodzaj Wenery słowiańskiej, kilkakroć wspominaną mamy, ale nie nigdzie wyraźniej o jej upostaciowaniu. P. Tadeusz Wolański, chce ją widzieć w jakimś kolossalnym kamieniu otłuczonym, niby starożytnym, który posiada. (Zobacz rysunek, Zbiór listów II-gi, T. XV, n. 1). Jest to postać niewieścia, do pół szatą osłonięta, z obnażoną piersią i częścią łona, prawą ręką odsłaniająca kolano, włos długi rozpuszczony. Posąg ten wraz z kilką innemi, pochodzi z domu Załuskich w Warszawie; a jak się domyśla płodny w przypuszczenia

autor, przybyć tu musiał z Krakowa, i należeć ma do owych posągów, o których wspomina Miechowita, że w r. 1506, stały przy kościele katedralnym w Krakowie.

Zkąd inąd posąg ten, jak reszta do tego szeregu należąca, niema wcale charakteru właściwego epoce i rzeźbie słowiańskiej; — nie w nim niema pierwotnego, nie naiwnego, jest to rzeźba niezgrabna, nie artysty ludowego wieków pierwszych, ale miernego wyrobnika, który znać widział wzory lepsze, naśladować je pragnął, a dojść ich nie sprostał. Trudno to wyrazić słowy, co rysunek dobitnie stawia przed oczy; lecz posągi P. Wolańskiego, widocznie są nowój fabryki jakiejś, co pierwsze na nie wejrzanie okazuje. Styl i robota zdradzają nie XVI nawet, ale XVII lub XVIII wieku rękę.

Flins, bóstwo wskrzeszające umarłych, tak zwane, pisze Manlius i Ursynus, od rodzaju kamienia, na którym stało, od krzemienia (Flins-stein). Czczone było u Łużyczan i Wandalów. Christ. Manlius opisuje posąg jego, ale zdaje się z podania tylko, o nim mówiąc: »Miał on wyrażać postać człowieka martwego, bladego, włosy i kędziory miał czarne, płaszcz na nim był czerwonego koloru. W prawej ręce w kiju trzymał pochodnię u wierzchu niby gorejącą, na lewej zaś jego barce, stał lew z głową podniesioną, którego gmin miał za wskrzesiciela zmarłych.» Z opisu tego widzimy, że rzeźba była polichromowa, to jest kolorami pomalowaną, jak i ozdoby świętyń, jak inne zresztą bałwany słowiańskie (*).

(*) *Manlius. Rer. Lus. L. II, c. 32.* »In chronico Sax. sub A. 1116, annotatum est. Vendos seu Slavos iterum a fide christiana descivisse et vetus suum idolum a saxi cui instabat genere *Flins* dictum crexisse.» *Chron. Sax. fol. 245.* »Der Abgott hiess *Flins*, denn er stand auf einem *Flins - steine.*» *Jeremias Simon Eilenburg.* Chronik. T. I, c. 8. »Der Waldgott (?) Flintz oder Flinsz hat unter einem schoenen brei-

I H. Ursyn nieco odmiennie opisuje Flinsa, że postać jego zwyczajnie była podobna do malowidła, wyrażającego śmierć kościstą (skielet); płaszcz na nim długi, kij w rękę, a na wierzchu jego pęcherz wieprzowy. Christ. Hermann, dodaje znowu lwa siedzącego na barkach. Inni w rękę dają mu nie pochodnię, ale snopek gorejący.

Zdaje się, że związek z Flinsem, którego autentycznego wizerunku nie mamy, mogła mieć owa trupa główka kamienna, w grobowcu w Poznańskim pod Sremem, nad Wartą odkryta, i liczne naczynia pogrzebowe, w kształcie lwów znajdowane w Czechach, podobne do naszego lewka Kruchowskiego. Kto wie, może nawet piękny posązek z pod Masłowa na Szląsku, trzymający głowę trupa, Flinsa wyobrażał. Jeśli opisy przywiedzione, weźmiemy za wiarogodne, wniosek z nich łatwy, że sztuka, któraby Flinsa upostaciować potrafiła, nawet miernie, nie byłaby już w kolebce. Zwracamy także uwagę, na wyraźnie wskazaną u pisarzy cytowanych różnobarwność rzeźby, o której z podań wiadomość zaczerpnąć mogli.

Hambogh, czczony w Hamburgu (Bohbory); to stare nazwanie słowiańskie miasta tego, dochowało się w legendzie

ten Linden-Baum (bei Leipzig) gestanden, und zwar in schrecklicher Gestalt, in der rechten Hand einen Stab, mit einem brennenden Blass-Feuer, auf der linken Schulter aber einen aufgerichteten Loewen tragend, und auf einem Flinss-Steine stehend und zwar wie Pirnensis davon urtheilt, solches darum, dieweil die Sorben-Wenden geglaubt, der Loewe sollte sie vom Tode wieder auferwecken.

Annales Budissinenses Mss. apud Frenzel *De diis Sorab.* p. 228. »Flin stand eine halbe viertel Meile von der Stadt, an dem Orte, wo nun das Dorf Ohna lieget, an der Spreu, auf einem hohen Kieselsteinigten Thurme. Diese Staette, wo solcher Goetze gestanden, war sehr in diesem Lande beruehmt.« Porównaj *Stawa Bohyne*. I. Kollara. 256.

o męczennikach Eckbersdorfskich, (w *Scriptores rerum Brunswicensium. V. 1. J. Potocki. Voyage en Basse-Saxe. 29*), inaczej zwany Swentoboh, według *Legendae Sanctorum*, był rodzajem Jowisza, z baraniami rogami (*).

Starożytności słowiańskie w okolicach Hamburga, znalezione w mogiłach i wykopaliskach, zawczasu opisane zostały, przez Chr. Detlev Rhode, w księdze wydanej pod tytułem: *Cimbrisch-Hollsteinische Antiquitaeten - Remarques, oder: accurate und umständliche Beschreibung, derer in denen Grab-Hügeln deren alten Heydnischen Hollsteiner der Gegend Hamburg gefundenen reliquien etc. Hamburg, Anno 1728 in 4-o*, z rycinami i drzeworytami, 443 str. Książka ta, dosyć ciekawa dla badacza starożytności słowiańskich, przedstawiająca zupełnie podobne szczątki, jakie się u nas i w innych krajach, przez Słowian niegdyś zamieszkałych znajdują, mało przez nas użytą została, z powodu, że i opisy i rysunki przedmiotów, nie dość są w niej dokładne. Dzieli się ona na tygodniowe zeszyty, które zaczęły wychodzić, od d. 3 Stycznia, 1719 r., ze sztychami na tytułach, a później z drzeworytami. Wszystkich zeszytów do 5 Grudnia 1719, jest czterdzieści dziewięć. Razem zebrane ukazały się w r. 1728. Mówi tu autor o grobowcach kamiennych, o paleniu ciał zmarłych, o urnach grobowych, o dwóch z gliny wyrobionych bóstwach, znalezionych w podziemnym zasklepieniu, pod względem sztuki nieuderzających, o gajach świętych (Bóg-gaj-Bugaj), o narzędziach ofiarnych pogan, mogiłach, lampach grobowych naksztalt rzymskich, pierścieniach i obręczach, ozdobach spiralnych, styletach wykopywanych w grobach, nożach, ozdobach stroju, ubraniach głowy, iglicach, guzach,

(*) W legendzie o SS. z Ekberestorp u *Leibnitza script. rer. Bruns.* p. 141. *Hamboh*, nazwany Hammon.

szczypczykach, rękojeściach mieczów, broni kamiennéj, klinach, dzidach, i t. d. Erudycji do zbytku, język osobliwszym sposobem niemiecko-francuzki, zresztą pogląd na rzeczy, ze stanowiska wyłącznie starożytności rzymskich. Wprawdzie czasy nie były po temu, żeby więcej uczynić można; dzieło jako materiał porównawczy, zasługuje ze wszech miar na uwagę.

Herowid, (Garewid? Heruwiz na wizerunkach Prilwitzkich?), bożek Słowian w Wolgascie mający świątynię, niewiadomo dokładnie, jak był wyobrażany; o bożnicy jego, wspomina anonim autor żywota ś. Ottona biskupa. Wisiała w niej tarcza złota, niezmiernego ciężaru, nader misternéj roboty, cała blachami pokryta, której nikomu z ludzi dotykać się niegodziło. Wynoszono ją tylko i prowadzono w czasie wielkich wypraw wojennych. Andrzej Opat Bamberski, pisze, jakeśmy wyżej powiedzieli, o chorągwiach Herowida, w czasie świątek jego wywieszanych na murach miasta.

Między bóstwami Prilwitzkiemi, (J. Potocki, Tab. 4, f. 11, Tab. 12, f. 28, Tab. 10, f. 21), znajdują się bałwanki, których wyczytane nazwiska przypominają Herowida. Pierwszy z nich wystawia bóstwo dziwaczne, z sześcią głowami na jednym karku osadzonemi, z których dwie skrajne są brodate, siódma na piersiach, także z brodą; — w pasie przewiązane draperją. Napis *Garewhit*, jest bardzo wyraźny. Słowo *Rug*, kazało się domyślać Potockiemu, że bożek ten czczony był u Rugów.

Druga figurka z napisem: *Gurupit*, jest dwutwarza i rogata; — trzecia z napisem: *Hiruwiz*, zdaje się być bóstwem niewieściem.

Hela, bóstwo piekielne, rodzaj prozerpiny słowiańskiej, jak *Flins*, zdaje się przejęte od Germanów, bo z germańska nazwane; mamy między bałwankami Prilwitzkiemi (J. Potocki,

T. II, 25). Jest to postać niewieścia, z twarzą poczwarną i ustami straszliwie otwartymi.

Honił, Honiło, (Hennilus, Gonidło), bóstwo pasterzy słowiańskich, zwłaszcza Sorabów, Miśnian, Łużyczan, Turynków, o którym wspomina Thietmar, (Lib. VI, 242). »Domesticos colunt deos, multumque sibi prodesse eosdem sperantes, his immolant. Audivi de quodam baculo, in cuius summitate manus erat, unum in se ferreum tenens circulum, quod cum pastore illius villae, in quo is fuerat per omnes domos has singulariter ductus, in primo introitu a portitore suo sic salutaretur: vigila, Henil, vigil! sic enim rustica vocabatur lingua, et epulantes ibi delicate, de ejusdem se tueri custodia stulti autumabant.»

Wyobrażano go więc bardzo po prostu, bałwan był rodzajem kija, na którego wierzchu, wyrobiona ręka, trzymała obręcz żelazny. W pewne dni pasterze obnosili kij ten po domach, u wrót domówstw, witając słowy: pilnuj, Honiło, pilnuj!

W grobach trafiają się bardzo często kruszcowe kółka, które związek ze czcią tego boga pasterzy mieć mogą; składano je może w grobach, jak inne znaki zajęcia i zatrudnień za życia.

Kołada, bóstwo u Rusi do czasów Włodzimierza W. czczone, wedle podania miało mieć kilka twarzy; więcej o nim nie wiemy.

Kors, (Chors, Churs). J. D. Wunderer Strasbureczyk, podróżujący po Rusi, w latach 1589 i 1590, wspomina pod Pskowem widziany posąg kamienny bożysza Kors (Chors). Było ono wyobrażone stojące na żmii, z mieczem w jednym ręku, a piorunem w drugim. Jakkolwiek trudno przypuścić, żeby bałwany o których mowa, do końca XVI wieku dotrwać mogły całe, a opis wzbudza wątpliwość tem, że przypomina zbyt

ś. Jerzego zwycięzcy, wzmianka ta wszakże pominięta być nie mogła. Co jednak podejrzewać bardziej jeszcze dozwala Wunderer'a o łatwowierność lub niewyrozumienie, to druga postać jakoby wystawiająca Usłada, bożka z krzyżem w ręku: o którym a zarówno i o Korsie, ani Samuel Kichel, będący w Pskowie w r. 1585 i 1589; ani Herberstein nie wspominają. Nazwiska tylko bóstw, których się tu Wunderer dowiedział, zastanawiają, ale czy lud pamiętny swych dawnych bożyszczy, nie mógł nazwania ich przyczepić do posągów na ich miejscu wzniesionych?

Krasopani, Venus Morawów i innych Słowian zachodnich, bardzo szczegółowie opisana przez Stredowskiego, ale zdaje się, że przypomnienie, greko-rzymskiej mythologii i fantazja, wiele do podania dorzucić musiała. Miała to być postać niewieścia zwykłego wzrostu, nadobna i zupełnie naga. Oczy jej tchnęły lubością, ciało było białe, (dowód, że rzeźba musiała być kolorowana), włos rozpuszczony, do kolan sięgający. Na głowie nosiła koronę z myrthu, różami czerwonymi przeplatana, w ustach trochę otwartych, trzymała pączek róży nierozwinięty, a przeciw serca, pochodnię gorejącą. Bok jej lewy był całkiem otwarty, a przezeń przeglądało widomie serce. W lewej ręce utrzymywała kulę, na której świat, słońce, morza, ziemię, wyrażone były; w prawej trzy jabłka złote. Posąg ten umieszczony na wozie, o trzech kółkach, ze złota ukutym, ciągnęły na pozór para łabędzi i para gołębi. Na tymże wozie, stać miały za nią trzy nagie dziewice, podające sobie jabłko.

Cały ten opis, któryby dowodził bardzo rozwiniętej sztuki, coby się pokusiła o takie upostaciowanie Krasopani, zdaje się, jeśli nie wynalazkiem opisywaczy, to przynajmniej rzeczą, bardzo przez nich upstrzoną. Niezgrabne to, a widoczne naśladowanie

Venery starożytnych, i trzech Gracj jej towarzyszących, a wyglądające przez bok serce, nawet w Indyjskiej poczwarności, nie ma usprawiedliwiającego przykładu. P. Tadeusz Wolański (Briefe. II Samml. Tab. XVI), daje rysunek posągu jakoby starożytnego Krasopani, pochodzącego z tegoż źródła, co wyżej przytoczona Dziedzilja, a dla nas zarówno nie autentycznego jak pierwsza. Jest to naga postać kobięca w płaszczu, którym stara się okryć łono, z ruchem zdającym się raczej je wskazywać niż osłaniać, włos utrefiony i ubrany. Charakter tój rzeźby całkiem nowy, na pierwsze spójrzenie nie dozwala jej wziąć za starożytną.

Lwarazik (Swarożyc, Swarog). Thietmar w kronice swj, w wydaniu dawniejszém Wagnera, wzmiankuje w mieście Radohoszczy (Riedegast), bóstwo jedno z głównych, czczone nie tylko u Wenedów, ale u wszystkich Słowian, które wedle tój wersji zwać się miało Lwarazik (Thietm. c. 6). Est urbs in pago Riedierum, Riedigast nomine, in ea fanum, interius dii manufacti, singulis nominibus insculptis, galeis atque loriceis terribiliter vestiti, quorum primus Luarasici dicitur et prae caeteris a cunctis gentilibus honoratur et colitur). Było to więc bóstwo straszliwe i zbrojne. Inni opisują je, jako postać obleczoną długim płaszczem, podpierającą się na drzewie, na barkach niosącą Lwa, znamie siły, jak Flins. Lew ten, dosyć często spotyka się przy bóstwach, i po grobach słowiańskich.

Imię Lwarazika, które z razu Szaffarzik wykladał jako Lwa-Razic (Lew-król), przez niego samego w r. 1843, zmienione zostało na Swarożyc. Powód do tego dać mogło nowe wydanie Thietmara przez Pertz'a (Monum. hist. T. V. 812), w którém czytamy nie Luarasici, ale Zuarazic. Odkrycie z nowych źródeł bóstwa słowiańskiego Swaroga, Swaro-

życa, potwierdza tę lekcję nową, Szaffarzik widzi w nim Boga słońca, bóstwo niebios. Wywodzi on nazwanie to od pierwiastku *Zwor*, *Swor*, który w Rzymie, *Mater Verborum*, oznacza *Zodjak*, niebios. Mówiono i po staropolsku: *zawarcie niebios*. *Swaróg* zbliża się do litewskiego *Sotwarosa*. *Swarożyc* był bóstwem ognia głównie.

Perun, (o litewskim *Perkunie* powiemy niżej osobno) jedno z bóstw głównych słowiańskich, miał być posągim olbrzymim z drzewa, z głową srebrną, a wąsami i brodą złotą, nogi miał żelazne, w rękę zamiast pioruna *Jowiszowego*, trzymał krzemień. *Nestor* pisze (26), że posąg ten stał na wyniosłości, na chołmie; w podworcu teremu *Włodzimierza*, »(*Peruna Drewiana*, a *hławu jeho sriebrienu*, a *us złot*).« *Bałwan* ten, przywiązany do konieskiego ogona, wleczono z góry ku *Boryczewu*, a dwunastu ludzi go rozbijało, nim w *Dnieprze* utopiony został. O podobnym *Perunie* w *Nowogrodzie*, także wspomina *Nestor*.

Z późniejszych pisarzy, *Herberstein* wzmiankuje także, o srebrnej głowie *Peruna*, którego cześć tak długo zachowała się u *Rusi*, że w r. 1601, jeszcze go współ z *Korse*m (*Chors-Churs*), i *Mokoszem*, znajdujemy czczonym ofiarami bałwochwalczemi.

Opis posągów *Peruna* (*Kumirów*) nosi na sobie cechy prawdziwości; użycie bowiem różnych kruszców i materiałów, w rzeźbie różnorodnych, zdaje się być cechą właściwą epoki, która w ornamentacji większą część idej piękna mieścić musiała.

Za oryginalne starożytne wyobrażenie tego bóstwa, *P. Tad. Wolański*, poczytuje kolosalny posąg razem z *Dziedzilją* i *Krasopanią*, pochodzący z domu *Załuskich* w *Warszawie*. Postać ta (rysunek w *Briefe. 11 Samml. T. XIV*) jest wyrobiona z piaskowca, i waży centnarów szesnaście. Bóstwo stoi w koronie małej na głowie, z włosiem długim i brodą, w ręce jednej ma pio-

run, w drugiej tarczę wyginaną, z napisem nie runicznym, ale średnio-wiecznymi, dziwnych kształtów głoskami łacińskimi, do żadnego alfabetu nie należącemi.

Pomnik ten, jak inne tego rodzaju, wcale nie jest starożytnym i podrobionym się być zdaje. Powagę, potęgę i siłę wcale inaczej wyraziłby pierwotny artysta; tu widzimy tylko przesadę w formie oklepanej, jakąś chętkę stylu, z której naśladownictwo i wpatrzenie się w formy klasyczne przegląda.

Porewid (Porenut); może tak nazwany od pór-widzenia, opieki nad porami roku-czczony był w Rugji. Saxo Grammatyk pisze, że posąg jego jak Poronica, miał pięć głów, i stał bez wszelkiego uzbrojenia i oręża. »(Saxo Gram. L. 14, p. 294. Porevithi simulacrum in proxima aede colebatur, id quinque capitibus consitum, sed armis vacuum fingebatur. Quo succiso Porenutii templum appetitur. Haec statua quatuor facies repraesentans, quintam pectori insertam habebat, cujus frontem laeva, mentum dextra tangebat).« Czczono Porewida tylko miejscowo w Karewji (Korenicy), a bałwan jego wywrócony został w r. 1148.

Poroniec: bóstwo lubieżne, opiekun rokoszujących, wedle wyżej przywiedzionego Saxo Grammatyka; był posągiem o czterech twarzach z piątą w piersi zanurzoną; jedną rękę trzymał u czoła, drugą dotykał części wstydlivych.

Zwalił ten posąg Waldemar Duński w r. 1108.

Jesse; Bóg co do mythu do Peruna zbliżający się, który jak wyglądał, z autentycznych źródeł nie wiemy: P. Wolański w figurze z piaskowca ukutej, siedem stóp wysokości, (Briefe, Samml. 11, XIV. 2), na wpół nagiej, z szatą na ramie zarzuconą, z ręką lewą w której coś trzymać się zdawał odbitą, prawą opartą na tarczy wyginanej, z napisem w tym rodzaju, jak wspomnianego Peruna, chce widzieć Jesse. Twarz postaci

tęj surowa, włos gęsty. Jak inne pana Wolańskiego bożyszczą, świeższa to robota i nie autentyczna.

Pijstrzyc, (Bystrzyc); bożek dawnych słowian Turyngskich, którego i Niemcy sobie przyswajają, zachował się wedle Henr. Ernejusza (Lib. II), w Sondershausen, w skarbcu rodziny Dudgerode, później u Schwarzenbergów. Znaleziono go w piwnicach, na zamku Rotenberg. Posążek ten dwie stopy wysoki, w środku próżny, wyrobiony z nieznanego kruszcu (bronz dawny?), miał postać dziecięcia, prawą rękę do prawego ucha przyłożoną, lewą do łona przymknietą, dwa otwory, w ustach i na wierzchu głowy. W czasie uroczystości jego i prób jakichś, czy wróżb, nalewano do środka wody, zatykano otwory, i podkładano ogień. Naprzód pot na piersi miał występować, później para z hukiem wysadzała zatyczki, i tryskała na przytomnych. Bóstwo to strzegło czei i wiary i mściło się za ich złamanie; w VII wieku ustała cześć jego. (Bertram. Nachricht vom Püstrich Sondershausen. 1811. Püstrich, ein sorbisch-wendischer Götze dessen metallenes Bild in Sondershausen verwahrt wird. Der Name Püstrich, was mit dem wendischen Büsten (?) Zorngott, der mit Donner und Blitze strafte, zusammentrifft — weist auf den Gebrauch dieses Idols. Der Gott gleicht einem dicken, baushackigen Jungen, das Haar perückenartig nach alt sorbischer Art; er kniet mit dem rechten Fuss, die linke Hand auf das linke Knie gestützt, die rechte auf den Kopf gelegt. Seine Höhe beträgt 14 Zoll, etwa 9 Maas (ein Eimer nach Büsching) Wasser gehen in seinem Bauch. Die Arbeit ist roh. Ein Herr von Tücherode fand ihn in einem vermauerten Winkel der Rothenburg; 1552 kam er nach Sondershausen; wo er früher zur Zeit seiner Verehrung gestanden, ist unbekannt. Vollmer. Myth. 1374. Püstrich. Ein Götze von Erz, hohl gegossen. Der Kopf hat zwei Oeffnungen, eine auf dem Scheitel,

eine andere an der Stelle des Mundes. Man glaubt dass er ein furchtbarer Zorngott von den Priestern gebraucht worden sei, welche ihn mit Wasser füllten, nachdem die Löcher verstopft waren, über Feuer setzten, und so durch die Dampfentwicklung, das Heraustreiben der Pflöcke unter heftigem Knall und Aussprudeln vom Dampf und siedendem Wasser veranlassten.

Theod. Zwingerus. Theatr. III. L. 1. Idolem Pusteric, in fundamentis arcis Rottenberg (quae deserta nunc jacet), inventum in sacello subterraneo, intus cavum est, et aqua repletum atque igne circumdatum, cum ingenti sonitu aquam illam in adstantes, instar flammaram evomit).»

Prowe, a raczej Perun, pod tém nazwaniem u niektórych Słowian czczony, wedle Helmolda nie miał żadnych posągów, przynajmniej w Stargradzie (Altenburgu). Prowe Deus Aldenburg, quibus nullae sunt effigies expressae. Wspomina go powtórnie Helmold jeszcze, Lib. I. c. LXIX. 15. Aldenburg quorum Deus erat Prowe. Rękopism kroniki Saskiej, dał później domysloną, czy z podania opisaną postać Prowy, którą opisał kommentator Helmolda i inni. W wydaniu kroniki, załączono figurę na tytule dzieła, według kroniki Saskiej. Miała to być postać mężka, wsparta czy stojąca na słupie, trochę pochylona, z koroną na głowie, z długimi stojącemi uszami, jedną nogą wsparta, na jakichś brzęczadłach (dzwonkach), odziana w bóty. W prawej ręce trzymała żelazo czerwone niby rozpalone, w kształcie lemiesza. Ztąd Frenzel dowodził, że Prowe był bóstwem sprawiedliwości i prawa. (Hic Prono, virili forma in columna stabat, corona caput redimitus, oblongis atque erectis auribus; altero pede tintinabulo insistens, ocreas etiam indutus. Dextra ferrum rubrum, atque candens tenebat, altera vexilli contum quatiebat. Ferrum... vomeris speciem retulisse non sine causa prodidere. Bangert. Comm. ad Helmoldum).

Wedle innych, *Pro we* miał być wystawiany jako starzec w sukni fałdzistój; z łańcuchem na szyi, a nożem w rękę, (zobacz rysunek z karty tytułowej *Helmolda*, wydania 1659 r. w *Lubece*. Powtórzony w *Przyj: ludu*. Rok. III, N. 13). *Gwagnin* wspominając *Pro we*, w *Nowogrodzie*, czyni go zupełnie podobnym do *Peruna*, pisze, że wystawiony był w postaci człowieka, kamień sążnisty (młot, krzemień), podobny do piorunu w rękę trzymającego. Na cześć jego, jak w Litwie, na cześć *Perkuna*, palono ogień nieustający. (*Chron. Sax.* 1153. *Der Abgott zu Oldenburg* hiess *Prono* und stund auf einer Säule, hatte in der Hand eine rothe *Proveyse* und einen *Banner-Stab*; hatte zweene lange Ohren, mit einer Krone, trug ein Paar Stiefeln an, und unter einem Fusse eine Schelle).

Petrus Albinus Meissn. *Chron.* X, p. 302.—*Promo* wird also beschrieben, dass er auf einer seul gestanden, zwei lange Ohren, mit einer Kron gehabt, gestieft gewesen, desgleichen in der Hand eine rode *Borneisen* und eines *Panners Staab*, unter dem Fuss eine Schelle.

Massius de diis Obotr. c. 2—35. *Figuram Provi* *Chron. Sax.* suppenditat: una manu ferrum gestans, instar clypei, ferrum autem rubrum erat, ut candentis speciem praeserferret, forma vomeris, ut putatur.

Pomiędzy bożkami *Prilwitzkiemi* znajduje się jedno, z napisem łatwo się czytać dającym *Pru we* (*J. Potocki* 4 f. 12). Jest to postać mężka, stojąca w sukni bez przepaski, fałdzistój, z łańcuchem na szyi, w ręce jednej trzymająca trójkątny sprzęt jakiś. *Potocki* znalazłszy, (*T.* 14, f. 34), między szczątkami starożytności *Prilwitzkich* narzędzie dziwnego kształtu, okryte runami, ma je za owe symboliczne żelazo, jakie *Pro we* w rękę trzymał. Nam się ono wydaje rodzajem nożyc, których użytek przy ofiarach łatwo się tłumaczyć daje.

Co do dzwonka, na którym nogą jedną stać miał posąg Prowe, przypomniemy, że w grobach, często znajdują się dzwonki i grzechotki zwłaszcza gliniane, które z czią jego zdają się mieć niechybny związek.

Radegast; bóstwo gościnności, cnoty religijnej Słowian, opiekuńcze ludów handlowych, czczone u Obodrytów i Redarów, a jak z nazwisk miejsc się okazuje i w innych krajach Słowiańskich. Wspomniany jest u Helmolda i Thietmara. Helmold pisze o nim tylko, że posąg miał być złoty, a ołtarz pokryty szkarłatem, ale o kształcie posągu nie mówi. (*Templum ibi magnum constructum daemonibus, quorum Princeps est Radegast. Simulacrum ejus auro, lectus ostro paratus.*—Helmold Lib. I, c. 1—7). J. Potocki, czyta to i rozumie inaczej, poprawiając tekst w sposób następujący: *Simulacrum Euro, lectus ostro paratus.* Dodaje, że w Mecklemburszczyźnie zachowało się podanie, o zatopieniu złotego posągu Radegasta w jeziorze Muritz.

Thietmar, wspominając o świątyni jego u Redarów, nie też o wizerunku nie pisze, (Lib. VI, 65). Inne opisy i wyobrażenia, z podań zapewne go wystawujące, daleko już są późniejsze. Masius, o bogach Obodrytów pisząc, maluje Radegasta, jako posąg wyniosły, z włosami na głowie pokręconemi, nakształt kręgu złożonemi; z twarzą raczej poważną, niż piękną. Na głowie miał ptaka, z rozpostartemi skrzydłami, a na piersi czarną głowę byka (tur), którą, ręką prawą podtrzymywał, w lewej miecz obosieczny; z resztą całkiem nagi. (*Masius, de diis Obrotrit. c. 4, p. 72*). »Radegast forma erecta angustiori, conspicuus erat, capillis non polixis sed crispioribus et quasi in gyrum actis, facies rotunda, et ad majestatem magis quam venustatem composita; supra caput avis distentis alis, capillo innexa stabat; pectus insignia gentis ostendebat, nempe nigrum

tauri caput, quod dextra tenebatur, sinistra vero bipennem gerebat: de cetero nudus, nec ulla sui parte obvelatus. Pars imaginis pulchritudinem herois, pars vero res gestas et insignia illius ostentat. Obotritis a prima vetustate insigne fuit taurinum caput, quo hodie etiam principes Mecklemburgenses utuntur. In Retzre tota statua ex auro, Gadebuschii vero ex alio quodam metallo genere confecta erant. Testatur illud Radegasti corona quam hodie superstitem habent).»

Boton: (*Chronica pictorum*); wystawia go w postaci chłopca nagiego, wprost do widzów obróconego, z nogą prawą, do chodu niby wyciągniętą, obuwiem na nogach nakształt chodaków, kurpi, prawą rękę trzymającego na piersi, i pierś całą zakrywającego tarczą nakształt Janiny, na której wyobrażona była głowa poczwarna z rogami, uszami długimi, oczyma bielejącymi i wywalonym jęzorem. W lewej ręce trzymał rodzaj halibardy (siekiery), na której się podpierał, a na głowie nie pokrywając, miał ptaka ze skrzydłami rozpostartymi, jak do lotu. Rysunek ten powtórzony został z kroniki Saskiej, z której *Kommentator* Helmolda opis swój wyczerpnął. (*Capillis capitis avicula, dispassis alis inhaerebat. Pectori tauri caput nigrum, gentis insignia additum, quod dextra fulciebat. Sinistra bipennem tenebat, etc.*).

Wyżej przywiedliśmy podanie *Masius'a*, o koronie na głowie posągu Radegasta Gadebuskiego, o której w opisach wzmianki niema, która później odjęta dla pamiątki w oknie kościoła w Gadebusch w Meklemburskiem zachowywać się miała.

Inni jeszcze posąg w Retrze opisują, jako postać z lwią głową, na której siedziała gęś, w ręku topór, na piersi głowa bawola.

Co do ptaka na głowie Radegasta, nie zgadzają się *Kommentatorowie*: *Nic. Mareschalcus* ma go za gryfa, inni

za gęś, lub łabędzia, Frenzel za jastrzębia, lub sokoła, Kollar za Raroga, (indyjskiego Garudhę). W języku może się zachowało potwierdzenie ostatniego mniemania, gdyż rarogiem zowią dziwaczne na głowie przystrojenie.

Między bałwankami Prilwitzkimi, najliczniejsze są wizerunki tego boga i sprzęty z napisami, do niego się odnoszącymi. W dwojakięj on tu przedstawia się postaci: raz jako opisany już Radegast z ptakiem na głowie, bawolim łbem na piersi i mieczem; drugi raz jako wąż z głową ludzką i ptakiem na niej, (J. Potocki, T. I, f. 2, T. 21, f. 68). Kilkakrotnie powtórzony wizerunek Radegasta, zgadzający się z opisem Masius'a i Boton'a, niczém od nich nieodstępuje. (J. Potocki. T. 7, f. 14, T. 22, f. 78).

P. Tadeusz Wolański, daje rysunek jakiegoś posagu niby Radegasta wyobrażającego (Briefe 11 Samml. Tab. XVIII, XVII), ale równie, jak poprzednie wzmiankowane, nie zasługującego na uwagę.

(Zobacz rysunek z opisów, na karcie tytułowėj Helmolda, w Lubece 1659, i w Przyj: Ludu, R. III, N. 13. Tamże jedno z bóstw Prilwitzkich).

Siwa, (Żywa, Żywie); Venus Nadelbian, (Polabów), a raczej bóstwo żywota, uosobienie natury, wspólne wszystkim Słowianom. Wedle podań miała być nakształt Krasopani, wystawiana w kształcie kobiety nagiej, z gronem winném, wśród kwiatów, z lilją w ustach. Taki jęj posąg stać miał na wzgórzu Raceburgskiém, gdzie późnięj wzniesiono kościół (komentator Helmolda. Siwa Raceburgensium Dea fuit: Stabat illa utraque manu in tergum rejecta, altera uvam cum folio viridi, pomum aureum altera tenens. Capilli per tergum ad poplites usque fluebant. Ea Venus Polaborum fuit). Rysunek z karty tytułowėj Helmolda Lubeckiego 1659 w Przyjac: Ludu

R. III, N. 13, wyobraża ją nagą stojącą, z rozpuszczonemi włosami, w wieńcu, w jednej ręce jabłko, w drugiej trzymającą grono winne.

W Czechach, w Wyszehradzie (Vocel 8), znaleziona została w podziemnym sklepie misa bronzowa, na której dnie wyryta była postać kobiety siedzącej, szatą u dołu owiniętej, w jednej ręce trzymająca kwiat, na kształt lilji, w drugiej wieniec.

Porównanie rysunku jej, z minjaturą rękopismu XII wieku (*Mater verborum*) przy której jest podpis Siva, wizerunek ten czyni nadzwyczaj ważnym dla Mythologii Słowiańskiej; niżej wspomniemy jeszcze o tym pomniku.

Cale inaczej, i nierównie szpetniej, bóstwo to między bałwankami Prilwitzkimi upostaciowane widzimy, z napisem Tsiba. (J. Potocki. T. X, f. 22). Jest to figurka kobieca, w części szatą osłonięta, bez wdzięku, na karku psią głowę mająca.

J. Potocki (V o y: 66), wspomina o posągu brązowym, w zbiorze akademji Berlińskiej znajdującym się, a znalezionym w Szwet (Swież), na którym były ślady pozłoty i sądzi, że wyobrażał Siwę.

Światowid, (Swantewit); bóstwo czczone szczególniej u Rugjan (Ranów), Słowian wyspy Rugen, którego cześć rozpościerała się wszakże po całej i najdalszej Słowianiszczyźnie. Helmold, który fałszywie utrzymuje, że Światowita zrobili poganie ze świętego Wita, co i Saxo Grammatyk potwierdza, opiera się na podaniu, które jakkolwiek przyjęte przez Kollara, utrzymać się nie może. (Helmold L. I, c. 6): *Tradit veterum antiqua relatio, quod temporibus Ludovici II egressi fuerint de Corveia monachi, qui Slavorum salutem sitientes, impenderunt se ipsos ad subeunda pericula et mortes pro legatione verbi Dei. Peragratisque multisque multis Slavorum provinciis, pervene-*

runt ad eos qui dicuntur Rani, sive Rugiani, et habitant in corde maris. Ibi fomes est errorum et sedes idolatriae. Praedicantes itaque verbum Dei, omnem illam insulam lucrati sunt, ubi etiam Oratorium fundaverunt in honorem Domini ac Salvatoris nostri Jesu Christi, et in commemorationem Sancti Viti, qui est patronus Corvejae. Postquam autem mutatis rebus, Rani a fide defecerunt, statim pulsus Sacerdotibus atque Christocolis, religionem verterunt in superstitionem.

Nam Sanctum Vitum, quem nos martyrem ac servum Christi confitemur, ipsi pro Deo venerantur, creaturam anteponentes Creatori. Nec est aliqua barbaries sub coelo, quo Christocolas ac Sacerdotes magis exhorreat. Solo nomine Sancti Viti gloriantur; cui etiam templum ac simulacrum amplissimo cultu dedicaverunt, illi primatum Deitatis specialiter attribuentes. »(Tenże Lib. II c. XII; toż u Saxo-Grammatyka L. XIV). Helmold świadczy, że cała Słowiańszczyzna przychodziła po wyrocznie do Światowidowej świątnicy, i obcy nawet przybywający kupcy składać musieli ofiary bóstwu temu. »(Cap. XXXVI. Fanum celeberrimum, unde etiam propter specialem fani illius cultum, primum venerationis locum obtinent. Gentes quas armis subegerint fano suo censuales faciunt. Cap. LII, 3. Inter multiformia autem Slavorum numina praepollet Zuantevith. Deus terrae Rugianorum, ut pote efficacior in responsis. Quia de omnibus Slavorum provincijs statutas sacrificiorum impensas illo trans mittebant)«.

Helmold nie opisuje posagu, ale z tego co mówi o zniszczeniu jego przez Waldemara (Lib. II, Cap. XII, 2 sequ.), okazuje się, że bałwan być musiał olbrzymi, drewniany, gdyż go rozrąbywano i w ogień rzucono. »Et fecit (Waldemar), simulacrum illud antiquissimum Zwantewith, quod colebatur ab omni natione Slavorum, et jussit mitti funem in collem ejus, et trahi per medium exercitum in oculis Slavorum; et frustatim concisum

in ignem mitti«. Niżej jeszcze raz wspomina Światowida, jako najwyższe bóstwo Słowian: *Zuantewith Deus terrae Rugianorum, inter omnia numina Slavorum primatum obtinuerit*).

Opis Saxo-Grammatyka, zgadza się z tém, czego Helmold dozwala się domyślać. Píše on o posągu w Arkonie, na wyspie Rugji, że to był bałwan niezmiernej wielkości, rozmiarów olbrzymich, mający na kadłubie cztery głowy, ze czterema karkami, z których dwie naprzód, dwie na tył patrzyły. Z tych każda jedna w lewo, druga w prawo zwrócona była i pilnie zdawała się spojierać, w inną stronę świata.

Brodę miał posąg nieporośłą (co wyrażało młodość wieczną); włosy podcięte wedle zwyczaju noszenia ich, na wyspie Rugen. W prawej ręce trzymał róg, różnego rodzaju kruszcami wysadzany, któren kapłan co rok miodem nalewał, a z ilości potem i zmian tego napoju, wnosił o przyszłych urodzajach. Lewą rękę miał w łuk przykurczoną i do boku przystającą; suknią tylko do kolan, obyczajem słowiańskim, z różnych rodzajów drzewa wysadzaną i sklejoną tak delikatnie, a z kolanami się łączącą, iż spojeń zaledwie dostrzedz było można. Nogi przy ziemi na podstawku, od niej je oddzielającym, spoczywały. Obok posągu leżało wędzidło i siodło, oraz inne godła i znamiona bóstwa; z tych najbardziej podziwienie wzbudzał ogromny miecz, którego pochwy i ostrze, misterstwem wyrobu i kosztownemi ozdobami się odznaczały. Barwa srebrzysta tego miecza, szczególnie się odznaczała i osobliwym go czyniła. (*Ingens in aede simulacrum omnem humani corporis habitum granditate transcendens, quatuor capitibus totidemque cervicibus mirandum perstabat; e quibus duo pectus, totidemque tergum respicere videbantur. Caeterum, tam ante, quam retro collocatorum, unum dextrorsum, alterum laevorsum contemplationem dirigere videbatur. Corrasae barbae, crines attonsi figurabantur, ut artificis*

industriam, Rugianorum ritu in cultu capitem aemulatam putares. In dextra cornu vario, metalli genere excultum gestabat, quod sacerdos, sacrorum ejus peritus, annuatim mero perfundere consueverat ex ipso liquoris habitu sequentis anni copias prospecturus. Leva arcum reflexo, in latus brachio figurabat.

Tunica ad tibias prominens fingeatur, quae ex diversa ligni materia creatae, tam arcano nexu genibus jungebantur, ut compagini locus non nisi curiosi contemplatione deprehendi potuerit. Pedes humo contigui cernebantur, eorum basi intra solum latente. Haud procul, frenum ac sella simulacri, compluraque divinitatis insignia visebantur. Quorum admirationem conspicue granditatis ensis augebat, cujus vaginam ac capulum praeter excellentem caelaturae decorem, exterior argenti species commendabat. Saxo Gramm. 287).

Może najciekawszą i najautentyczniejszą figurą Światowida, jest posąg jego, przed laty kilku odkryty w Galicji. W r. 1848, na gruntach wsi Horodnicy na Podolu, pod wsią Liczkowice, między Husiatynem, Satanowem i Tauste (?), blisko ujścia rzeczek Gnińej i Tajnój, wydobyto ze Zbrucza, po opadnięciu wód, słup kamienny Światowida. Okolica, w której to ważne zrobiono odkrycie, okazuje się starą, jak samo jej nazwisko poświadcza horodyszczem, (horodem). W uroczysku nawet per excellentiam horodyszczcze zwanem, znaleziono szczęty murów, a raczej wałów cyklopskich, z głazów bez wapna układanych. Zdaje się, że tu być musiała świątynia Światowidowa, Kontyna, o czem i nazwa jednego w okolicy uroczyska Bohod, zwanego poświadcza. P. Żebrowski Bohod wywodzi od Boh-hód, a nam się zdaje, że to jest tylko zmieczony Boh-horod. Lelewel wyraz ten, ma za imię właściwe bożnicy, uroczysku poświęconemu i niezłożone.

Posąg odkryty z jednej sztuki kamienia piaskowego wykuty, czworoboczny, cztery i ćwierć łokci wiedeńskich wysoki, u dołu i n góry ma stopę kwadratową. Wszystkie jego boki są równe; u dołu cokolwiek wykruszony, zdaje się odbity od postawy zaginionej, z którą tworzył jedną bryłę. Poczynając od góry, tu naprzód cztery są głowy, w cztery strony świata zwrócone, zamknięte pod jedną dzwonkowatego kształtu czapką, (mithra); twarze ich jak Światowida w Arkonie młode, bezbrode, długawe i nieco wielkie: a jak uważa Lelewel, »ciszę pogodną okazują,» i wszystkie są do siebie podobne. Po niżej karku, na którym są osadzone, figura Światowida z małemi odmianami, na wszystkich czterech bokach, jednako się okazuje; ręka jej prawa na piersi ku górze podniesiona spoczywa, lewa niżej spuszczone do pasa. Przepasanie zdaje się wskazywać, że intencją było rzeźbiarza, uczynić figurę odzianą; suknia bez fałdów spada po niżej kolan, a z pod niej, równo uciętą, ukazują się stojące, na trzech bokach nogi.

Szczegóły wszystkich czterech stron słupa, nie tak wypukło, jak raczej rysami wgłębionemi są oznaczone. Postać opisana formuje jakby pierwsze piętro jego. Z pierwszej strony ręka prawa, utrzymuje kółko, coś jakby wielki pierścień, (Żebrowski), według Lelewela wianek, a według nas wizerunek misy, na której składano ofiarę potraw, chleba, tak jak w róg Światowida, nalewano wino czy miód. Z następnego boku, takż ręka prawa, ma róg godło Światowida, podniesiony do góry, z tej strony piers na posagu wydatnie oznaczona. Na trzeciej ręce w témże położeniu narysowane, żadnych godeł nie mają, ale od pasa w niższej części postaci, wisi na trzech sznurach szeroki miecz, pod którym jest koń; a nóg już niema z tej strony. Z czwartej, ręce jak w poprzedzających, żadnego dodatku i znów z pod sukni wyglądające nogi.

To wszystko razem z czterech stron pierwszy oddział słupa tworzy.

Drugie niższe piętro, mniej niż pół górnego zajmujące, oddzielone gźemsem prostym od niego i od dołu, zawiera z każdej strony, małą postać stojącą, jakby kobiety w koszuli do kolan, z rękami na dwie strony rozpostartymi. Głowy tych postaci są stosunkowo wielkie; z dwóch pierwszych stron, wyraźnie oznaczone piersi; a pod figurką, drugą z porządku małą nad ramieniem, postać w tymże rodzaju powtórzona.

Trzecie piętro nareście, zawiera klęczące postacie zgięte, które rękami do góry podniesionymi, zdają się dźwigać słup cały. Twarze ich są wąsate i groźne. Z pierwszego boku, ten rodzaj karjatydy barbarzyńskiej starannie dość jest oznaczony, z drugiego narysowany mniej dbale, z trzeciego znowu nieco dobitniej, a czwarty miejsce tylko pozostawione na postać ukazuje.

Z uwagą zastanawiając się nad tym ciekawym pomnikiem, pomimo zajęcia jakie obudza, nie znajdujemy w nim prawdziwego jeszcze wzoru stariej sztuki słowiańskiej. Ogólnie wzięty wyrób to wiejski, z ostatnich czasów bałwochwalstwa, nieforemne przypomnienie Światowida Rugów, przydrożna jakaś figura, której odłamanej podstawy szukaćby można na rozstajach, u starych krzyżów w okolicy. Ten Hermes, jest jednym z bogów na słupach, o których z powodu Sasów, w Słowiańszczyźnie wspomina Adam Bremeński; nie zniszczono go nawet w czasach przyjęcia chrześcijaństwa, zatopiono go tylko w rzece nie rozbity nawet, tak mało doń przywiązywano wagi. Po rozstajnych drogach, pełno być musiało takich słupów, zastąpionych później równie u nas licznymi krzyżami i kapliczkami świętych. Że Światowid Bohodzki, mimo swój dla nas ważności, nie jest ani zbyt starożytny, ani z niego o stanie sztuki u Słowian sądzić podobna,

dowodzi sposób w jaki zrobiony został. Widocznie jest to dzieło najbliższych nas czasów; pierwotne bowiem bałwany, zawsze są bodajby najniezgrabniej, całkowicie wypukło wyrabiane i odznaczają się dziką potęgą, wyrazem jakimś i duchem, który nie zużyta siła twórcza ludu pierwiastkowego weń wlewa. Tu martwe niemal, i do zbytku spokojne cztery oblicza, a pod nimi już coś w sposobie płaskorzeźb mnogich, więcej podobno wyrazić pragnących, niżeli podołać mogły. Sztuka pierwotna nigdy się nie porywa na to, czego wydać nie potrafi; myśl jej zgadza się ze środkami wykonania, to z niemi idzie równolegle. Tu Światowid, o którym mowa, nie utworem jest własnym robotnika, ale tylko naśladowaniem, przypomnieniem, gdzieindziej lepiej wyobrazonego, i dla tego brak mu i siły i prostoty, na której wyrażenie prosty naśladownik, zdobyć się nie mógł.

Jako dzieło sztuki, Światowid Bohodzki jest oczewiście, raczej płodem schyłku słowiańskiego rzeźbiarstwa, niżeli pierwszej epoki jego rozwicia. Więcej nadeń życia i potęgi, mają nieformne głazy b a b, drżemiące na ukraińskich mogiłach,—widocznie jest to robota nie starsza, nad ostatni wiek pogaństwa. Pomimo jej nieudatności, są wszakże i tu części, które wyrazem zastanawiają. A naprzód sama głowa Światowida, powiększona naiwnie, dla wyrażenia plastycznie wielkości boga, surowa, poważna, chmurna i chłodna. Układ rąk, tak niewolniczo na wszystkich stronach, jednakowy, dowodzi, że do postawy i szczegółów przywiązywano wagę, i że każdy z nich ma tu pewne jakieś znaczenie mystyczne. Misa, róg, miecz i koń Światowidowe, jako i pokrycie głowy jedną czapką, oznaczające jedność bóstwa, łatwo tłumaczyć się dają. W niższym rzędzie, cztery niewieście postacie, które za Cycę, żonę Światowida, to jest dopełniający go mythus uważano, nie tak się jasno wyłożyć mogą. Uderza tu przy jednej z nich, figurka dziecięcia nad ramieniem;

może godło owego bóstwa żeńskiego, ale pewnie dodatek nie obejmujący i fantazyjny. Na ostatku w dole zgięte i schylone postacie, dźwigające wyraźnie posąg boga, zdają się obrazem tylko jego czcicieli: ludu, który przed nim klękał, lub kapłanów co mu służyli. W ogóle Światowid ten zgadza się co do cech głównych z opisem Saxo - Grammatyka; zwłaszcza w górnej swej części; niższa pozostaje zagadkową, choć nie bez znaczenia.

Oto wyjaśnienie posągu, jakie znakomity badacz podaje w jednym z ostatnich z pism swoich (Narody na ziemiach słowiańskich. Poznań. 1853, str. 784). »Światowit, czy Światowid, przebiegający świat na swym białym koniu, jest niezawodnie stwórcą władnym, imperans, orędujący Rade-gast, radą i wyrokami kierujący. Koń obraz konu, wykonywania jego czynnego nazierstwa, a cztery wejrzenia mówiłyby, że patrzy na cztery strony świata: i może tak jest. Za tém, »zdaje się mówić nadmienione obracanie świątyń ku wschodowi, jak to było w Retrze; a w pewnej ze świątyń (wedle Masudego) miały otwory dla dostrzegania wschodu słońca. Ale obchód świąteczny po żniwie, i rozkład czterech boków bohodzkiego słupa, zdają się czworakiem wejrzenia zacieśniać, do czterech pór roku odnosić. To związanie mógłby okazać kierunek czworobocznego słupa, gdyby można z pewnością wiedzieć, w jaki czworowid jego stał. Wedle wszelkiego podobieństwa musiał być frontem do wejścia, frontem do wschodu ustawiony, i z takiego kierunku jego, wnosić można, do jakich stron świata, pory roku odnoszono.

»Cztery pory roku wydają mi się tym sposobem: Ku południowi obrócona jest wiosna, (jabym powiedział ku wschodowi?), zwano ją inaczej jar, jara, co ostrą jasność oznacza, snadno dopiekającą. Może nawet jar południe właściwie znaczyło,

i wiosnie miano z tego kierunku i zastosowania udzieliło. Z końcem wiosny 21 Czerwca, obchodzono uroczystość Kupały; wiosna tedy trzyma na tę uroczystość potrzebny wianek. Obchód Kupały przeprowadza w upały letnie. Z przodu słupa lato, odpowiada wschodowi, (jabym powiedział południowi). Wszystko tu dojrzewa, plód ostatecznie na świat do użycia wschodzi i do tego może ściaga się dostrzeżona maleńka figureczka, jakby narodzone dziecko, słabo wyryta przy niewieście z wieńca czterech słup opasującego. Lato trzyma róg potrzebny, do uroczystości po żniwach, z końcem lata obchodzonej. Koniec to trudu rolniczego a przygotowanie się do rozpoczęcia następnego, który ukrzepia obietnica boża, kapłańskie przepowiednie, życzenia, zachęty. Uroczystość obchodzona raz na rok, ofiarą chleba i wina, w rogu tworzy, zwierza, tura, byka, stadnika, w znamieniu natury, czyli zmysłem objawiającego się boga. Uroczystość okrężnego, a cały słup okrążają wieńcem trzymające się cztery małe osóbki. Ku północy obrócona Jesień, ustrojona jest mieczem i koniem. Na koniu Światowid, świat zwiedzał ciągle. Gdyby to był koń do tego lotu przeznaczony, powinienby się na wszystkich czterech bokach słupa ukazać. Ale do polotu stał koń żywy w stadni, a na jesieni wyobrażony jest bez wątpienia koniem, (podobnie jak wianek i róg), potrzebny do obchodu uroczystości końca jesieni, która wprowadzała w zimę, zamykając, kończąc rok; koń dokonywał rocznego biegu. Zapewne to była stanica, (Saxo-Gramm. XIV. 322), zebrania się bojownego ludu, dla niejakić okazji, wojennego przeglądu. Na zachód, (na północ raczej) patrzy Ziwa, niczém nieodznaczona, w stronę świata, w której dzień w nicość, w ciemnicę zapada. Na tę porę przypadają posępne uroczystości, zapewne w nicości i nocy zanikłego znicza, (Vulcanus Adama, Pluto Dietmara); które się kończą zatopieniem śmierci, marzany, co wiosnę otwiera. Słup Bo-

hodzki, jest obrazem pór roku i nie więcej, a część dolna jest jedynie słupa przystrojeniem.»

Wykład Lelewela, jakkolwiek trafny być może, nie zdaje się nam dostatecznie spowodowany, godłami znajdującymi się na słupie. Ma jednak za sobą wiele prawdo-podobieństwa. Co się tyczy kierunku odpowiedniego porom roku, naturalniejszym się nam zdaje poczynając od wschodu—wiosna; południe—lato; zachód—jesień; północ — zima.

Tyle o Światowidzie Bohodzkim, z którym porównałby należało jeszcze małeńki posążek tegoż bóstwa, zabrany z Arkony przez Duńczyków, i dotąd się w Kopenhadze przechowujący, którego rysunku na nieszczęście nie mamy. (Lelewel. Narody na ziemiach słowiańskich 782). Mamy także innego jeszcze Światowida, na kamieniu rysowanego, znajdującego się w kościele w Altenkirchen na wyspie Rugen.

Jest to bardzo płaska rzeźba, grubą i niezgrabną robotą dokonana, wystawiająca mężczyznę z wąsami (co się sprzeciwia opisowi Saxo-Grammatyka) trzymającego naprzeciw piersi róg do picia. Twarz z brodą, głowa czapką ostro zakończoną pokryta, odziany suknią obszerną, z pod której zbyt małe wystają nóżki. (Kugler. Pomm. Kunstgesch. 10.—Grumbke). Kamień z rzeźbą tą jest wmurowany tak, że postać leżącą się zdaje. Kugler nie uznaje tego dzieła, za autentyczny pomnik pogańskich czasów, i ma zupełną słuszność, nie tylko dla tego, że płaskorzeźba jest formą w pierwotnych wyrobach niezwykłą, ale że i nadpis i wykonanie cechują z opisów, dla pamięci zrobioną figurę. Na znak, że tu niegdyś był czczony, wmurowano go w ścianę świątyni. P. Wolański, jak wiele innych i tę robotę uznał za starożytną słowiańską. (Zobacz rysunek u Wolańskiego Briefe 11 Samml. T. XVII, n. 4. Rysunki Światowida Bo-

hodzkiego były w gazecie Czas i Codziennój i u Lelewela, dzieło cytowane, Mercier. sc.).

Mamy także figurę Światowida, pomiędzy bożkami Prilwitzkiemi, (J. Potocki T. 3 f. 8), znajdującą się, która całkiem się niezgadza z opisem Saxo-Grammatyka i słupem Bohodzkim. Jest to starzec w ubraniu dziwnym, strojnem w guzy, z mieczem w ręce. Na piersi druga głowa brodata. Ręka lewa zdaje się zakończona rogiem. Napis wyraźny Suanthuiti.

Rugiewit, Wit, Witysław, Widysław, bóstwo czczone w Karentji, rodzaj słowiańskiego Marsa, opisał Saxo-Grammatyk. Świątynia większa w tém mieście, zawierała w pośrodku za purpurowemi obłonami, bałwan Rugiewita. Na głowie jego wyrażonych było pod jednem pokryciem, siedem ludzkich twarzy; tyleż mieczów z pochwami prawdziwych, na jednym pasie u boku jego zawiesił rzemieślnik. Ósmy trzymał dobyty w prawicy, tak mocno do niej ćwiekiem żelaznym przytwierdzony, że krusząc bałwan, wraz z ręką uciąć go musiano. Ogromem przechodził o wiele zwykły wzrost człowieka. Miano go na wzór Marsa, za opiekuńcze bóstwo wojenne. (*Saxo-Grammaticus* L. XIV. 293). *Insignis hic vicus (Karentia), trium praepollentium fanorum acdificiis erat, ingenuae artis nitore visendis. Majus fanum vestibuli sui medio continebatur, sed ambo parietum locum purpura claudebantur, tecti fastigio solis duntaxat columnis imposito. Quibus (velaminibus) amotis, factum quercu simulacrum, quod Rugievithum vocabant, ab omni parte magno cum deformitatis ludibrio spectandum patebat. In ejus capite, septem humanae similitudinis facies consedere, quae omnes unius verticis superficie claudebantur. Totidem quoque vero gladios cum vaginis uni cingulo appensos, ejus lateri artifex conciliaverat. Octavum in dextra dstrictum tenebat; hunc pugno insertum firmissimo nexu ferreus clavus astrinxerat. Spissitudo illi supra*

humani corporis habitum erat; longitudo vero tanta, ut Absalon supra primam pedum fortem consistens aegre mentum securicula, quam manu gestare consueverat, aequaret. Hoc numen perinde ac Martis viribus praeditum bellis praeesse crediderant).»

W wydrążonym tym wewnątrz kadłubie drewnianym, gnieździły się jaskółki, może poświęcone Rugiewitowi, lub godłem jego będące.

Zdaje się, że figurka u Potockiego, (T. 4, f. 11), z napisem z tyłu Garu whit, która z drugiej strony nosi runiczny napis: Rug... it, z sześcią głowami na karku, a siódmą na piersiach, odnosi się właściwiej do Rugiewita.

Uśład, bożyszcze Rusi, czczone w Pskowie. J. D. Wunderer, podróżujący tu w latach 1585—89, wspomina, że pod Pskowem widział bałwan Uśłada, wyrobiony z kamienia, trzymający krzyż w ręku. Mówiliśmy pisząc wyżej o Chorsie, że opis ten, wzbudza w nas powątpiewanie, nie tak dla krzyża, bo godła chrześcijańskie mieszały się z pogańskimi, ale dla epoki, w której już posągi bóstw tych, ani jako przedmioty czci, ani jako pamiątki zachowywane być nie mogły. Lud tylko do tej postaci z krzyżem przywiązujący stare nazwanie Uśłada, może w niej jakie, do dawnych swych bożyszczy upatrywał podobieństwo; lub wspominał je z powodu, że posąg nowy, zajął miejsce starego.

Trygła w, bóstwo Pomorzan, czczone w Szczecinie, i w Julinie, rodzaj indyjsko-słowiańskiej trójcy (Trimurti), na jednym kadłubie trzy miało twarze, jak samo nazwanie okazuje. Posągi jego znajdowały się także w Baniborze i Miszeńskiej Grymie. Głowy trzy do posągu przytwierdzone nawracający Pomorzan S. Otto, skruszywszy resztę, zabrał i jako znak zwycięstwa nad pogaństwem otrzymanego, odesłał do Rzymu.

Andrzej Opat Bamberski pisze, że zasłona złota, usta i oczy tego bóstwa okrywała. Trzy głowy tłumaczono, jako znaki władania ziemią, niebem i piekłem. (Vita S. Ottonis L. II. c. 13. Profani sacerdotes, auream imaginem Trigelavi, qui principaliter ab iis (w Julinie - Wolin) colebatur, furati extra provinciam abduxerunt, L. II. c. 1. Stetin tres montes ambitu suo conclusos habebat: quorum medius, qui et altior, summo paganorum Deo, Trigelaus dictus tricapitum habebat simulacrum, quod aurea cidari oculos et labia contegebat, asserentibus idolorum sacerdotibus, ideo summum Deum tria habere capita, quoniam tria procurrat regna, id est, coeli, terrae, et inferni, et faciem cidari operire pro eo, quod peccata hominum quasi non videns et tacens dissimularet. Porównaj Thietmar Chr. VI. 150).

Wolos, (Weles), tak nazwany od wołu, bóstwo opiekuńcze bydła, czczone u Rusi, wystawiane było w postaci człowieka z psią głową; poniżej wspomniemy o pomnikach, które go wystawiać się zdają. (Kollar: Sława Bohinie, przywodzi z Czasopisu 1839 c. 2 str. 9, następującą cytata: »Wolos, von Wol, der Anubis der Aegyptier, der Pan der Griechen, Gott des Viehes, hatte einen Hundeskopf. Man findet noch in manchen Kirchen die Abbildungen eines mächtigen Kriegers mit einem hundsähnlichen Kopfe, und man hält dafür dass dies ein Ueberbleibsel der Alten Lieblingsgottheit (?), des russischen Bauernvolkes, des Wolos, sei. Im gegenwärtigen russ. Kalender existirt ein Heiligen name (Wlas) der Beschützer der Heerden und des Viehes; wenn das Vieh im Frühjahr zum ersten Male zur Weide geht, so wird das Bildniss dieses Heiligen in grosser procession mit geführt.»

Złota Baba, bóstwo czczone u Obdorców na Rusi, wedle Boxhorn'a, (de republica Moscov I. 51, było kamiennym bałwanem, wyobrażającym staruszkę, trzymającą na łonie dziecię,

a podle mającą drugie, które lud zwał wnukiem. (*Idolum ex lapide excisum quod Moscovitis Solota Baba dicitur, id est, aurea anus; est autem forma mulieris vetulae, infantem in graemio tenentis, et alterum iuxta se infantem habentis, quem nepotem esse illius incolae perhibent.* Drzeworyt lichy wystawiający Złotą Babę, znajduje się u Gwagnina Opis W. X. Moskiews. 19).

O innych bóstwach słowiańskich, wyraźnych podań jak wyglądały, nie mamy; zdaje się wszakże, że Czernobóg w postaci lwa, lub potwornego zwierzęcia był wystawiany, co z podania stałego i znalezionych w Czechach wizerunków jego, okazuje się. Balder'a, którego mytologia słowiańska przyswoiła sobie od Skandynawów, tak jak obchód śmierci jego, i Kupały w Czerwcu od nich przyjęła, mamy pomiędzy bóstwami Prilwitzkimi, (J. Potocki T. 3 f. 9).

Fryją, zapożyczoną także z tego źródła, jakby Słowianie plastycznie wyobrażali nie wiemy; lecz domyslać się można, że podobnie do Dziedzilji i Krasopani.

Z opisów tych bóstw wszystkich, po większej części wiarygodnych, możemy już niejakiem powziąć wyobrażenie o charakterze rzeźby słowiańskiej i cechach sztuki; posłużą nam one do osądzenia o prawdziwości zabytków pozostałych z epoki przedchrześcijańskiej. Charakter ogólny raczej jest wschodnio-indyjski, niżeli greko-rzymski, acz i ten pierwiastek późniejszy, przebija się w mnogich pomnikach słowiańskich, na których gdybyśmy ich większą liczbę zebrać mogli, wyczytałyby się dały dzieje narodu, mnóstwem rozlicznych stosunków związanego ze wschodem i jego plemionami, kolejno napływającymi na Europę, z Grecją, z Rzymem, Germanją, Skandynawją. Na tle tych żywiołów, przyswojonych, rozwijał się wynikły z nich, charakter właściwy narodu i jego sztuki, charakter, w którym więcej jeszcze fantazji,

często dziwacznie rozpasanej, młodocianej, bujnej, płodnej w pomysły, na w pół zaledwie z cienia się wynurzające, niżeli wdzięku i prawdziwszego pojęcia piękna. Myliłby się wielce, ktoby tu szukał w sztuce rozwiniętej całkowicie, długą uprawą, właściwej piękności; ale zarówno ślepymby był, ktoby nie postrzegł energicznego wydania myśli, środkami epoche tej stosownymi. Szukać tu tylko należy tego, co znaleźć można, siły, potęgi, powagi, surowości i plastycznego obrazu stanu ducha usiłującego dopiero rozerwać pieluchy barbarzyństwa.

Rozmiary posągów po większej części są kolosalne, ozdoby i godła przy nich obfite, ornamentacja różnobarwna, i z rozmaitych złożona materiałów. Kamień, drzewo różne, dobierane słojami i kolorami, srebro, złoto, bronz, składają się na te potężne stawy, które jak z mnogich widać opisów, farbami właściwymi pokrywane być musiały. Nie ma co szukać w nich nawet wdzięku miękkiego, stylu, piękności linii greckiej; ale dójrzeć łatwo wyrazu siły, potęgi, bogactwa, wielmożności, strachu, pomysłów fantazji dziecięcej prawie, świeżej, nieużytej, a dla nas dziś często w upostaciowaniach swych i symbolach niewytłumaczonych.

To co w rzeźbie Indyjskiej (zob. Bohlen: *Das alte Indien* Th. II. *Geschichte der Baukunst v. A. Romberg u Fr. Steger*), stanowi jej odrębność i właściwość charakterystyczną, poczwarne spajanie kształtów zwierzęcych z ludzkiemi, pomnażanie członków, dla dobitniejszego wyrażenia myśli, dodawanie rąk, a nadewszystko głów i twarzy, spostrzegamy w części i w rzeźbie słowiańskiej.

Fantazja Słowian, nie waha się osadzić na karku ludzkim głowy lwa, na głowie ludzkiej umieścić ptaka, bawolego łba w pierś zaryć człowieczą; dać bóstwu dwie, trzy, cztery, aż do siedmiu głów nawet, otworzyć łono Krasopani i serce jej dobyć

ze skaleczonęj piersi. Ale w plastyce i rzeźbie hieratycznęj Indjan, Egiptu, nawet Grecji i Rzymu, często ciemna myśl religijna, podanie, mythus w tenże się wyrażają sposób, a niekiedy poczwarnięj daleko.

Mnóstwo także sprzętów, ozdób bogatych i dodatków, na sposób Indyjski ubierały posagi; widzimy przy nich tarcze, rogi, miecze ogromne, korony, zasłony, pochodnie, kwiaty, godła wyjaśniające, uwidoczniające myśl, którą artysta w pełni i sile, środkami ograniczonemi, wydać jeszcze bez tych posiłków nie potrafił, lub obawiał się pozostawić ją niejasną. Wszakże Słowianie, nie mają już tak dziko potwornych postaci, jakie co krok spotykamy w Indji; nie mnożą liczby rąk i nóg, a Tryglaw ich, jakby się wstydał swęj poczwarności, zasłoną złotą głowę troistą pokrywa. Słusznie uważa Lelewel, że wyraz poczwara, od poczwornęj twarzy bóstw, wcześnie za potworny utwór uważanęj, pochodzić może. Twarze tylko i głowy najchętnięj mnożyła rzeźba Słowiańska, i ilość ich jest tu cechą charakterystyczną.

Wszakże z opisów bogów główniejszych, nie możemy wyrzucać Słowianom nadużycia tego środka pierwiastkowego wydania myśli; potęgę wyobrażano materjalną kolossalnością, wszechwiedzę i wszechmoc, ilością głów i twarzy, ale nad te umiarkowane poczwarności nie więcęj. Sprzęt, ubiór, dodany zwierz i zbroja wyrażają resztę. Spojenie zwierzęcia z człowiekiem bardzo jest rzadkie: Czernobóg jest cały lwem straszliwym, potworą, ale w nim nie niema ludzkiego; inne bóstwo przedstawia się nam w postaci węża z głową ludzką, a jeden Wałos z psię Anubisa głową.

Pomysłów tak bogatych, jakie nam opisy bóstw dostarczają, z całej Słowiańszczyzny, nie mogła wyrazić sztuka zbytęcznie dziecinna i niewyroblona; musiała ona dójść do pewnego stopnia rozwinięcia i siły, by myśli dosyć zwickłane wyrazić jasno,

odtworzyć je widomie i pojętnie dla wszystkich; świadczą o jęję stanie nie tylko pomniki, w małej ocalone liczbie, ale pozostałe opisy zniszczonych.

Świat ten mythyczny, dziecię fantazji Słowian, barwny i dziwny w istocie, jak bajka ludowa, jeśli nie uderzał pięknnością kształtów, zastanowić musiał różnaitością swoją, śmiałością pomysłów, niespodziewanemi pojęciami nadznmystowej krainy, której senne i jakby gorączkowe przedstawiał widziadło. Sztuka, w pierwszej i ostatniej epoce swego rozwoju, zawsze zwykła wyrażać myśl o wielkości olbrzymich wymiarów massami, i tu się też tak działo; bałwany kamienne, dębowe, (Rugiewith) w części kruszcowe, lub ozdobami kruszczowemi okryte, piętrzyły się do stropów świątyń, a w pomroce Kontyn zaciemnionych purpurowemi zasłonami, olbrzymie te postacie, błyszczące jasnymi oczyma, zarysowujące się kształty ogromnemi, musiały wyrażać przestrach i wywoływać ideę potęgi i siły bóstwa.

Rzeźba słowiańska, była jakeśmy rzekli i wielobarwna i z różnych materjałów złożona;—artysta owych wieków, w którym grała myśl silna, z nieudolną walcząc dłonią, wszystko chwycił co mógł, by przejawić swoje o bóstwie pojęcie. Dobry mu był sękowaty pień drzewa, w którym dziwactwo natury, jakby senną marę zarysowało coś do człowieka i twarzy podobnego i kamień strzaskany dziwacznie, który śmiał się wieki zamartłym uśmiechem, i wszystko co ułatwiało wydanie pomysłów, tłumnie się cisnących pod niewprawną rękę. W tym boju z myślą własną rozsadzał drzewo kawałkami, sztukował złoto, miedź i srebro, malował, stroił, ubierał, pieścił dzieło swoje, usiłując mu wlać życie. Próby mnogie, wzory obce przywożone, zdobywane, sama praca wreszcie, uczyły i nauczyły prawie piękne, a przynajmniej jaśniej myśl wyrażające wylewać i rzeźbić bogi, o których z takim zachwytem ś. Otto na Pomorzu wspomina. Opi-

sujący też wielkie bóstwa stojące po świątyniach, nie jednokrotnie poświadczają, że w robocie ich było misterstwo, sztuka, że je wykończano starannie, że spajanie różnorodnych kawałków drzewa i kruszców, było bardzo zręczne i prawie niedójrzone, że twarze strach, lubość, potęgę, groźbę, lub łaskawość wyrażały. Więcej jednak wątpiemy o łagodném obliczu Krasopani, niż o straszliwej postaci Peruna,—sztuka bowiem na tym stopniu rozwinięcia łacniej daleko wyraża niższe uczucia grozy, potęgi, strachu, siły, niżeli podnioslejsze już i wyższe łaskawości, miłości, pokoju. Jak wiara rodzima, nieobjawiona, zdobyć się na nie nie umie, chyba mglistém ich przeczuciem, tak sztuka pierwotna, ani ich pojąć, ani wydać nie potrafi i nie czuje potrzeby. Miłość inaczej jak pięknoscią w całym blasku i spokojem nacechować się nie może; a piętnem epoki, o której mowa, jest właśnie ruch, gwałtowność, bój, rozstrojenie, namiętność. Dla tego może Krasopani bok Morawcy otworzyć musieli, ażeby serce pokazać, którego na twarzy nie miała, dla tego ustrojono ją bogato, pożyczając wdzięku od kwiecia, umilając pączkami różanemi.

Nie mamy dokładnego pojęcia, z powodu zniszczenia wszystkich niemal większych rzeźby pomników, jak dalece one zaszczyły, w naśladowaniu kształtów i idealizowaniu ciała ludzkiego. By wydać lubieżność Wenery Krasopani, potrzeba było nadać jej piękne rysy, spokojną oblec ją linją kształtów; jak w Indyjskiej Lakstomi piękność artysta zmuszony był zastąpić obfitą ornamentacją, a wdzięk dostatkami, bogactwem, błyskotkami. To też nie szczędzono godeł, znamion, ozdób, akcesorjów, nawieszai, które były jak owe naiwne napisy średniowiecznych obrazów, przeznaczone na dopełnienie czego brakło w samym posągu. Miecz do góry podniesiony, srebrzystą barwą połyskujący, lew na ramieniu siedzący, mówiły zapewne więcej, niż twarz sama, niż usta i oczy. Z opisów jednak i okruców sądząc,

wnosić można, że kolosy te nie były całkiem bezkształtnemi bryłami; w Świątowidzie małej miejsciny nad Zbruczem, jest wyraz surowej powagi, mileżącej i groźnej potęgi. Proporcje ciała umyślnie są zmienione i głowa uwydatniona kosztem ciała; lecz w rysunku rąk jest już pojęcie rysunku i linii.

Myśl rodowa właściwa ziemi, plemieniowi w bojach zrośtemu i walczącemu nieustannie z napastnikami, z otaczającym światem, przejawiała się w świecie bogów Słowiańskich. Bóstwa to były zbrojne, silne, straszliwe, każde z nich groźną przybierało postać, bo to wiek był, w którym grozą trzymała się społeczność w porządku i ładu, wśród rozhukanych namiętności. Spotykamy wszakże wśród tej mnogości głównych idei siły, potęgi, ogromu, pojęcia już wyższe ładu, gościnności, a zatém braterstwa ludów, jako cnoty niemal zasadniczej i religijnej, prawa, miłości.

Rzeźba hieratyczna Słowian, wyróżnia się od skandynawskiej i germańskiej właściwej, choć z niemi wiele też ma podobieństwa. Odeechowuje ją szczególniej bogactwo fantazji i przez idee przejęte obce, narzucone, krwi i srogości pełne, przebijająca się łagodność charakteru narodowego, wrodzona mu, i w gościnności wyrażająca się miłość ludzkości i spokoju.

Obok Peruna-Jowisza, obok Thora i Jessego, zjawia się tu Radegast, nie tylko rad, ale radzący gościom, przybyłcom i obcym; Trygław osłoniiony, by grzechów ludzkich nie słyszał i nie widział. A wszystko cokolwiek tu znajdziemy z ducha miłości, pokoju i zgody, pewnie jest czysto Słowiańskiem, tak jak co tylko krwią i postrachem przemawia germańskiem, lub skandynawskiem. Jeśli Słowianie, nie potrafili się rozwinąć w kierunku swych przodków z powieści Teofilakta, nie oni są temu winni, ale ich sąsiedzi.

Liczne od nich pożyczki spotykamy co krok w mythologii

i sztuce Słowian, na której osiadły pyłki przelatujących koło niej idei obcych. Polytheizm wszelki ma to do siebie, że się zapożyczać nie wzdryga, a cudze bogi, na równi z swojemi kładzie; ztąd i u Słowian zrabowane lub nabyte bałwanki greckie, rzymskie, skandynawskie, uzyskiwały prawo obywatelstwa, a z nimi myśli, których były upostaciowaniem. Nazywano Jowisza Piorunem, dawano obcym bogom imiona swoje, przyjmowano je za domowe i cześć im składano.

Lepiej nam jeszcze to, cośmy tu poprzednio o rzeźbie u Słowian powiedzieli, dowiedzie pogląd na pozostałe jej zabytki i pomniki sztuki z przedchrześcijańskiej epoki. Po większej części, wyjąwszy liczbę nie wielką, zabytki te składają się z posążków mniejszych, których zagłada dotknąć nie mogła, a w tych właśnie bieglejsi byli Słowianie, bo wiele z nich już się dziełami sztuki nazwać może, uderzając to dobitnie wyrażoną myślą, to naiwnej linji wdziękiem, to samém wykonaniem wykształconej techniki dowodzącém, to nareszcie pojęciem ogólnego kształtu i proporcij uderzającém.

Małych tych posążków, liczba dość znaczna uchowała się do naszych czasów, a że z nich sądzić i wnioskować mamy prawo, bo podobne im stały po świątyniach głównych u Słowian, dowodem są słowa opata Andrzeja, (*De Vita Ottonis in Ludew. Scr. rer. Bamber. c. XIII, 479*), który wyraźnie powiada, że niektóre bóstwa stojące w bożnicy w Retrze tak były małe, iż je wygodnie do kieszeni schować było można.

Te to właśnie drobne posążki, musiały tak ś. Ottona zadziwić pięknnością swoją.

XXI. ZABYTKI RZEŻBY.

Najliczniejszymi pomnikami, z czasów przedchrześcijańskich, w Słowiańszczyźnie północno-wschodniej rozsianymi, na

ziemiach Rusi, są owe posągi tajemnicze, pospolicie na kurhanach i mogiłach znajdujące się, które w stepach bliskich Chersońskiej gubernji, w Kijowskiém, a nawet na Wołyniu i w Galicji, lud ogólném nazwaniem Bab, mianuje.

Posągi tego rodzaju, zabytek prastarój epoki, rozciągają się na ogromnej przestrzeni ziemi, do trzydziestu tysięcy mil kwadratowych zajmującej, ciągnąc się ze środka Azji, po nad brzegami morza Kaspijskiego, Azowskiego i Czarnego;—drogą, którą szły do Europy ludy, co ją zajęły, lub przebiegły przez nią bez śladu,—na północ idą po za gubernją Kurską,—na zachód wchodzi do Kijowskiej, ciągnąc się ku Podolowi, Haliczowi i Polsce, gdzie jednak liczba ich coraz się zmniejsza. Haxthausen (*Studien über Russland*), opowiada, że w lesie pod Moskwą, widział bałwan do bab podobny, chociaż go przypadkowo zbliżone kształty omylić mogły. Znajdujemy je w Ukrainie małorossyjskiej, w stepach Astrachańskich, w Saratowskiej, części Orenburgskiej i Samarskiej gubernji; w Syberji nad brzegami Abakanu, nad Askiszem i Jenissejem i t. d.—Znaczną więc część ziem dziś przez Słowian zamieszkanych, zalegają te zagadkowe pomniki, milczące i tajemnicze, jak Sfinksy, słowiańskiego pochodzenia czy nie, ale przez Słowian przyswojone, gdyż do nich wiążą się już podania i bajki ludowe.

Herodot, mówiąc o Scythach i bardzo szczegółowo o obrzędach pogrzebowych u nich, nie jednak o posągach na mogiłach nie wspomina; cała starożytność o nich milczy, aż do XIII wieku. Znalazona bowiem jakoby o nich wzmianka w Ammianie Marcellinie, którą pierwszy podobno zacytował Klaproth w swój podróży Kaukazkiej, a za nim powtórzyli wielu innych, nie może się żadną miarą, przy dobrém wyrozumieniu tekstu ściągąć do bab owych. (Ammianus Marcellinus XXXI, 2, mówiąc o Hunnach i opisując ich postawę, powiada wyraźnie: »Ut bipedes

existimes bestias, vel quales in commarginandis pontibus effigiati stipites dolantur incompte. Co do słowa tłumacząc: rzekłbyś dwunożne zwierzęta, lub około mostów stojące niezgrabnie wyrzezane bałwany—Nigdzie tu niema mowy o brzegach Pontu Euxyńskiego i sens jest bardzo jasny). J. Potocki dając wyjątki z Ammiana Marcellina, w tłumaczeniu francuzkiem, tak to miejsce zrozumiał, jak my, nie myśląc go używać na poparcie starożytności bab i bez tego widocznój. (*Fragmens historiques et geogr. T. I, Liv. XXVII, 59: »Ils (les Huns) sont d'une figure extra-ordinaire et si courbés, qu'on les prendrait pour des bêtes a deux pieds, ou pour ces pilliers grossièrement rabotés en figures humaines, que l'on voit sur les bords des ponts.«* Wyraz *stipes*, oznaczający bałwan, pień, kłoc, mógłby bardzo wyrażać babę, ale niema tu ani mowy o brzegach pontu Euxyńskiego, jak tłumaczy p. Nowosielski, i przez roztargnienie przyjmuje Lelewel, ale o poręczach mostów, często rzeźbionych niezgrabnie. Niepojmujemy, jak za Klaprothem wszyscy najuważniejsi w błąd taki wprowadzić się dali: niepodobna bowiem, ani na chwilę rozważywszy tekst Ammiana Marcellina, tak widocznie fałszywego tłumaczenia przypuścić.

Ani Diodor Sycylijski, ani Ammian Marcellin o posągach tych nie wspominają wcale i pierwszy dopiero pisze o nich Rubruquis (1253 r. Chr. X. trad. de Bergeron. 19), w swojej podróży, o Kumanach mówiąc. Klaproth w swęj podróży Kaukazkięj przywiódł to z niego miejsce: »Co do Kumanów, pisze on, mają oni zwyczaj usypywania wzgórzów, czyli mogił, na miejscach pogrzebu zmarłych i wznoszą im posągi, z twarzą obróconą na wschód, trzymające naczynko w ręku, przy pępku. Bogatym i możnym wznoszą pyramidy, lub małe domki śpiczaste i widziałem w niektórych miejscach, wielkie ceglane wieże, w innych domy z kamienia, w stronach gdzie się on

nieznajduje. Widziałem tam także grobowiec, na którym zawieszono szesnaście skór końskich, na wielkich tykach, zwróconych w cztery strony świata; stał przy nich Kumys do picia i mięso do jedzenia, chociaż mówili, że zmarły ten był ochrzczony. Widziałem tam inne groby zwrócone na wschód, były to wielkie kwadraty, zbudowane z kamieni; prostokąty i kręgi, a w nich cztery długie kamienie, obrócone na cztery strony świata, w około téj przestrzeni. («Pour les Comans, ils ont coutume d'élever une motte ou tertre, la face tournée à l'orient, et tenant une tasse en la main, vers le nombril. Aux riches et grands ils dressent des pyramides, ou petites maisons pointues; et j'ai vu en des endroits de grandes tours de brique, et en d'autres, des maisons bâties de pierres encore, qu' en ces quartierslà, on n'y en trouve point. J'y ai vu aussi une sépulture où ils avaient suspendu seize peaux de cheval sur de grandes perches, quatre à chaque face du monde; puis il y avaient laissé du cosmos pour boire, et de la chair pour manger; cependant ils disaient, que ce mort là avait été baptisé. J'y ai remarqué d'autres sépultures vers l'orient: c'étaient de grands carrés batis de pierres, les unes rondes, les autres carrées; puis quatre pierres longues, dressées aux quatre coins du monde, autour de cette espace». Rubr. dans Bergeron 19).

Z téj wzmianki o grobowcach Kumanów u Rubruquis'a, który im przyznaje i posagi na mogiłach i murowane nad mogiłami izbice, widać tylko, że w kraju zajmowanym przez nich, posagi się te znajdowały. Rubruquis opisaniem mogił Kumanów, jakie później zwykłe były Nogajcom, dowodzi sam, że bab y nie do nich należą. Widział je tam i dla tego im przyznaje, chociaż murowane ich grobowce cał inaczéj, jak się z opisu okazuje, wyglądały. Nieco zastanowienia łatwo naprowadza na wniosek, że bab tych Kumani nie stawili, ale je tylko na starych poszanowali mogiłach.

Zwyczaj u nich był inny i obrzędy odmienne. Szacowne więc to wspomnienie o babach, jest tylko śladem ich existencji, ale samo świadectwo podróznego, nie pozwala z nim przypuszczać, aby posągi te były dziełem Kumanów.

W XVI wieku, baron Herberstein, Gwagnin, Boxhorn, cytowany wyżej i inni pisarze o Rossji, wspominają o Złotéj Babie, nad Obą, u Obdorców, która wystawiona była w postaci kobiety siedzącej z dziecięciem na łonie, a drugim za wnuczę jej uważaném u boku. Herberstein dodał z przypomnienia posągu Memnonowego, że z wnętrza téj Złotéj Baby wychodziły dźwięki jakieś, niby trąb i puzanów. Od XVI wieku mnożą się wspomnienia o babach w księgach, podróżach, opisach kraju. Wspomina o nich i wylicza je Kniha Bolszaho Czertieża, mogąca dziś służyć za wskazówkę do poszukiwania ich po mogiłach. Dalej wzmianki o babach, domysły o ich powstaniu i znaczeniu, są bardzo liczne w mnóstwie dzieł o Rossji wydanych.

Piszą o nich Scherer, Pallas w swoich podróżach; daje rysunki tych pomników Stralenberg, Bayer, Junker, Zwick, Falck (podróż do Syberji 1768—1773), Köppen, K. Ritter i Haxthausen w swych Studien über Russland, który daje rysunki dwunastu bab i porównywa je z rycinami u Falck'a umieszczonemi. (Zobacz Nowosielskiego o Babach w *Dzien. Warszawskim* 1854, N. 45 i następne).

Oprócz tego kilka bab rytowanych, mamy w dziele ruskim, wydaném w r. 1801 w St. Petersburgu, pod tytułem: *Izobrażenia raznych pamiatnikow drewnosti, najdniejszych na berehach Czernaho moria, sniaty s podlinnikow 1797 i 1798 hoda*. Nareszcie mówi o nich Rozprawa w *Rocznikach Towarzystwa Odeskiego* starożytności i historii (w Tomie I-szym) i kilkunastu kreśli nam wizerunki (Tab. XII, XIII, XIV). J. Lelewel w dziele swém: *Narody na zie-*

miach Słowiańskich. Skolotowie 1, 19, baby za pomniki Scythyjskie uważając i krótką kreśląc o nich historją, z części umieścił rysunki. Najświeższe są wspomnienia o babach w M. Grabowskiego Ukrainie, w Dzienniku Ministerstwa Oświecenia. Lipiec 1853. (35 str.) przez P. A. Tereszczenko i P. A. Nowosielskiego artykule pomieszczonym w Dzienniku Warszawskim (*). Opuszczamy hardzo wiele wzmianek i rycin, które po większej części są powtórze-

(*) *W Zapiskach Imper. Archeologiczeskaho Obszczestwa. St. Petersburg. 1851, Tom 3-ci 205*, — znajduje się artykuł A. J. Piskarewa o miejscach, w jakich baby kamienne w Rosji odszukano, z dokładnem ich wyliczeniem. Nie mogliśmy korzystać z tej rozprawy, którą dostaliśmy zapóźno: dajemy tu wszakże treść poszukiwań, które ona zawiera.

Autor cytuje naprzód wiadomość akademika Zujewa, który podróżując po Rossji w latach 1781—1782, mnóstwo bab obojczy płci widział, w Nowo-rossyjskiej i Azowskiej gubernji; przywodzi także co o nich pisze Pallas. (*Bemerkungen auf einer Reise in die Südlichen Statthalterschaften des Russischen Reichs. Leipzig, 1799, 1, 13, 425, 439*), i wylicza w następujący sposób do dziś dnia znane Baby, których liczba w gubernjach przez Zujewa i Pallasę przejranych, wynosi do 650. W Charkowskiej gubernji 43, w Ekaterynosławskiej 428, w Chersońskiej 11, w Tauryckiej 44, w Ta-ganrogskim Wielkorządztwie 54; w Kijowskiej gubernji tylko na granicach stepów ukraińskich w Subbotowie i Mierzwinie; w Połtawskiej 5, w Woroneżskiej 4, w Saratowskiej 3, w Astrachańskiej jedna, — w Riazańskiej jedna, — w ziemi wojska Dońskiego 37, w Staupolskiej 5, w Jenissejskiej 12.

Ze szczegółowej tej statystyki Bab widać, że się ich najwięcej znajduje w dzisiejszej Ekaterynosławskiej gubernji, to jest, między Dnieprem a Dońcem; że posągi te są żeńskie i męskie; i że pierwsiastkowo stały na mogiłach, chociaż dziś niektóre i z ziemi się wykopują. Zresztą, autor tego pracowitego

niem znanych wiadomostek i wizerunków, bez oglądania się na źródła.

Wspomnim tylko, że Pallas, który dał rysunki kilku bab, z nad brzegów morza Azowskiego, północniejsze bałwany, ma za daleko sztuczniej i gładziej obrabiane, czemu się P. Haxthausen sprzeciwia, nie widząc w nich różnicy. Pallas zauważał między babami wizerunki, nie tylko żeńskie, ale i męskie (to co w Małorossji nazywają Kamienny człowiek, lub Baba Muzyk. Baby w ogólności zowią Mara, lub dziewczka Kamienna),— i dójrzał w nich typu czysto mongolskiego.

Klaproth wspomina także, nie tylko męskie postacie, ale połączone z sobą męskie i żeńskie, postrzegając w nich znowu typ plemion mongolskich. Oto co pisze o babach w swjej podróży Kaukazkiej (T. I. 83—84). »Między Kaly a Peregradnoj, o 30 wiorst, spotykamy Redutę Medweżę Kurhańską, to jest, zbudowaną na niedźwiedziej mogile. Był tu dawniej strumień, który wpadał do Jehorlika, ale dziś osecł, po tatarsku zwał się Ajul, czyli strumień niedźwiedzi. Reduta Bezopasnoj na drugim brzegu Jehorliku, trochę wyżej ujścia Taszły, leży o 30 wiorst od Peregradnoj. Na pół drogi spotykamy w prawo jezioro wąskie, długie na półtoręj mili, zdające się pozostałością dawniej rzeczki. Posąg kamienny obity, stoi o dwie wiorsty od przeprawy na Jehorliku. Na pół drogi między Bezopasną a Dońską, które od siebie leżą o wiorst dwadzieścia, znaleźliśmy dwa posągi kamienne opisane przez Guldenstaedt'a: »Stoją one niedaleko siebie, jeden wystawia mężczyznę, drugi kobietę. Bałwany te niekształtne, często tylko z jednej strony obrabiane, a zwykle od głowy do ko-

wyliczania, żadnego na ich znaczenie światła nowego nie rzuca.

lan, ale zawsze połączone z sobą z tyłu, często się tu spotykają i podobne są nieco do tych popiersi faunów i satyrów na podstawach (gaines), które naśladowane ze starożytnych, widzimy po ogrodach naszych. Fizjognomja ich jest całkiem mongolska; robione są z kamienia wapiennego, muszlowca, szarego koloru i zwykle siedzące. Figury męskie mają koszule druciane (cotes de mailles) i suknię długą, obcisłą, schodzącą do kolan; kobięce piersi obnażone i zwisłe, spodniczkę krótką bardzo, a nogi nagie; szyję ich otacza szeroki naszyjnik, a od niego zwiesza się rzęd paciórek. Głowę męskich pokrywa czapka stożkowata, do chińskiej podobna, z tyłu wisi długi splot włosów; u kobiet jest jakaś ozdoba dwurzędowa osobliwsza. Posągi te kamienne pospolite są, w części zachodniej stepów, na północy Kaukazu, nad Kumą, Bywatą, Tasztem, Donguzlem, Yejem, Czalbakiem, Jehorlikiem i Manyczem; także pomiędzy Donem, Dońcem a Dnieprem. Widziałem podobną figurę srebrną, długości palca, którą chłopci znaleźli nad Kumą, ale rąk w niej widać nie było.

Z obejrzenia wielkiej ilości posągów tych i samej ich geografji, okazuje się, że zwyczaj stawienia ich na mogiłach wniosło tu jakieś plemię Azjatyckie, którego cechy rodowe mają na sobie te zagadkowe bałwany. Ale że nie wszystkie baby, są jednego wieku, pochodzenia i ręki dziełem, zdaje się nam niezawodna; że nawet wielce różne musiało być ich znaczenie, i że począwszy od Skolockich czasów do Kumanów i Połowców, może stawić je mogli naśladować swych poprzedników, wędrowni mieszkańcy krajów, w których one pozostały do dziś dnia,—najprawdopodobniejszém być sądziemy. O stawieniu ich przez Połowców świadczy Rubruquis, ale przywiedziony ułamek podróży jego, dowodzi zarazem, że grobowce ich właściwe, cał inaczej wyglądały.

U Scythów (Skolotów) czczono dwa bóstwa żeńskie, szczególnież zaś Tabitę (Vestę) i Apją, bóstwo ziemi i natury i które-

muś z tych bóstw głównych, przyrodzie, matce żywota, wielkiej babie, stawiono te opiekuńcze na mogiłach posągi, które po Scythach, naśladowali Sarmaci i inne narody włóczęgów, sypiące w stepach mogiły.

Znajdowanie ich na przestrzeni zajmowanej przez narody Scythyjskie, na usypach, które wewnątrz zawierały zabytki scythyjskiej epoki, są przeważnym dowodem, że je do Scythów odnieść i pierwiastkowo im przypisać należy.

Chętnie dozwolim P. Nowosielskiemu, (porówn. art. w *Dzienniku Warsz.* 1854 N. 45—48), że cześć natury upostaciowanej w niewieście, bardzo w czasach bałwochwalstwa powszechnej, ukazać może coś podobnego do tych bab w Azji mniejszej, że i w Damaszku mogła być jakaś Babja, że w Syrii oddawano jej cześć pod postacią niezgrabnego kamienia niby z nieba spadłego (aerolithu) i przypuścim, że z Azji przeszły owe Baby na ziemię słowiańską. Niemniej one tu są i będą zagadkowe, zwłaszcza jako spadek przez Słowian przejęty od poprzedników, który dziś na własność ich przeszedł i do którego ręka ich wiele dociosać mogła. W Karpatach znajdujemy góry Babiemi zwane, z których jedna Babi-a-Góra, ma niby kształt olbrzymiej siedzącej Baby, a lud zachował tu pamięć czci, którą jej oddawano, wiążąc ją z podaniami o Dziwożonach, duchach pośrednich, zjawiających się w okolicy Babięj-Góry.

Ale nim coś pewniejszego o babach i myśli, którą wyrażać mogą powiemy, zastanówmy się naprzód nad nimi i ich powierzchownością. A naprzód wyróżnić tu potrzeba i odrzucić, co właściwie do bab należeć nie może, choć imię to nosi. Cechą bab, między którymi znajdują się wedle Klaprotha i innych pisarzy, i postacie męzkie (Baba-mużyk), cechą jest postawa siedząca, ręce trzymające naczynie na żołądku, i pokrycie głowy dziwnego stożkowatego kształtu, z ozdobami ze spleców włosów.

Powiedzieliśmy gdzieindziej, że wyłączamy posągi męzkie, bo ogół bab, najcharakterystyczniejszych, najstarszych, stale przedstawia bóstwo żeńskie; ale ku Kaukazowi i na północ od niego, znajdujemy postacie Bab podwójne, zrosłe, męzko-żeńskie, lub całe męzkie. Słusznie uważa P. Nowosielski, że bałwany męzkie, nie mają charakteru i stylu Bab właściwych, bo są odziane, stojące na małych nóżkach, a czapki mają okrągłe nie spiczaste. Są to postacie wyjątkowe, ogół bowiem Bab, przedstawia kobietę, matkę, babę, której cześć zresztą przechodzić mogła łatwo, jak inne mythy, na bóstwo odpowiednie dwupłciowe, a nawet męzkie. Działo się to jednak nie wszędzie i rzadko, tak, że charakteru Bab głównie w upostaciowaniu niewieściem szukać należy. Ale pod bardzo ogólnem mianem Bab, często znajdujemy posągi nieforemne, które wyłączyć potrzeba, gdyż nie mają cech hieratycznych, mogilnych owych bożyszczyń scytyjskich.

Tak zwana na przykład B a b a Chęcińska, nie jest nią wcale. Posąg ten, wysokości stóp czterech z marmuru czarnego wykuty, wyobraża niewiastę wieku średniego, nagą jak baby stepowe, tuczy nadzwyczajnej jak one, z twarzą płaską, z ustami do śmiechu ściągniętymi, w czepcu jakimś na głowie, z piersią małą i płaską, z brzuchem wydatnym, (co się często trafia u bab prawdziwych); lecz rękę prawą tylko ma wspartą na biodrze, a lewa musiała być wzniesiona do góry, co się nigdy u bab nie zdarza, nogi nieproporcjonalne, ale inaczej zgięte, a u pasa obejmuje ją wieniec z liści, zdradzający świeższe jej pochodzenie. (Rysunek w P a m. S a n d o m i r s k i m, T. II. Z. V. 92).

W ogóle, jest to obłamek jakiegoś pomnika, z epoki daleko nas bliższej i nazwiskiem tylko do bab podobny.

Tak samo wcale nie stosownie zowią Babą, granitowy bałwan nieforemny, w sposobie Hermesa, który stał dawniej przy ścianie pałacu w T u l e c z y n i e, od strony ogrodu Choroszy, a dziś

znajduje się w Muzeum Kijowskiem. Wyobraża on wąsatą postać mężką, — pomimo grubości roboty (jest to prawie płasko-rzeźba) nie bez pewnego wyrazu. Ręce ma złożone na piersi, oznaczone kilką tylko bardzo pierwotnemi rysami, naczynia w nich żadnego. Kształt fallurowaty bryły, zdaje mi się przypadkowym. Jest podanie w Tulczynie, że dawne stare zameczysko, otoczone było podobnemi słupami granitowemi.

Z dwóch Bab narysowanych w Ukrainie M. Grabowskiego (T. XIV), z których jedna znajduje się we wsi Subotowie, druga w ogrodzie w Mierzwinie, nie wiem czy która do właściwych Bab da się zaliczyć. Subotowska jest nieforemną bryłą, ledwie ociosaną, i kształtów wyraźnych nie mającą, nieco tylko oznaczone głowa, ręce i tułub, ani piersi, ani nóg, ani nakrycia głowy, ani naczynia symbolicznego. Drugi bałwan Mierzwiński, jeśli go tylko dokładnie narysowano, — o czém trochę wątpiemy, bo zdaje się, że artysta musiał się nieco wyidealizować, — nie jest siedzący, ale stojący; zresztą przypomina posągi na kurhanach, bo też ze staréj mogiły musiał być zdjęty, jak nieśie podanie. Twarz jéj młoda, na głowie czapka stożkowata, w rodzaju assyryjsko-egipskich czapek monumentalnych (thiary); ręce po niżéj piersi złożone, ale w nich żadnego naczynia nie widać; pierś niezgrabnie ale wydatnie wyrobiona, suknia na przodzie spięta dwoista, jedna do kolan, druga wierzchnia krótsza od téj; — nogi foremniejsze niż zwykle u Bab bywają. Ma to minę, jak gdyby było naśladowaniem nówszym i niezupełnie wierném baby dawnéj, od którój jednak w wielu się rzeczach różni, jak widzimy.

Właściwe Bab posągi żeńskie, wszystkie mają jeden charakter wybitny, wyraz jednostajny, strój prawie zawsze ten samy, i widać z nich, że kamieniarz lepiej, lub gorzej wedle zdolności, dokonywał jednéj myśli, jednego symbolu, który określony

był dokładnie, którego cechy i atrybuta, nie cierpiały fantazyjnych odmian i dodatków.

Baby są pospolicie kolossalne, wszystkie rzeźbiono siedzące, nagie, lub tylko spodnicą od pasa do kolan odziane, bo pierś zawsze zostaje obnażona i bardzo wydatna, czy zwisła, lub wyżej umieszczona, ale wyrazista; ręce po niżej pasa spojone obie trzymają naczynko, kubek, czarękę jakąś, godło zapomniane, a dziś do rozpoznania trudne. U niektórych jest to wyraźnie czasza, garnek ofiarny, starannie obrobiony. W niektórych posągach, lepiej wykonanych i dochowanych, samo krzesło, siedzenie i podnózek, oznaczone także rysami pewnemi, w innych od pasa począwszy, postać nie wyraźna, niedokonana, i zaledwie domyslna. Tak i z tyłu, jedne są bryłą nieforemną, drugie mają dziwnie regularne ornamentacje, ze splotów włosów i jakichś ozdób stroju składające się. Na szyi bywa naszyjnik bogaty, indziej dwa lub trzy sznury paciórek oznaczone. Jedną z najcharakterystyczniejszych części tych posągów jest thiara, czapka, kształtu nie zupełnie jednostajnego, wszakże zawsze w jednym rodzaju. Jest to pokrycie głowy stożkowate, czasem coś nakszaft hełmu, z pod którego przegląda zawicie pod spodem, a na ramiona i plecy spadają sploty włosów, już we dwóch, już we trzech warkoczach, każdy z osobna, połączone z sobą naramiennikami, które niekiedy kołem wśród pleców się wiążą. Na podstawie jednej Baby (Pamiętn. Towarz. Odesk. Hist. i Star. T. XIII, f. 1), wyryty widzimy w wyźłobieniu znak osobliwszy, dwie przekątnie w krzyż ukośny się schodzące, którego ramiona są jakby ze sznura, a w pośrodku nich, u przecięcia linii, kółko.

Co się tyczy pokrycia głowy, o którym wspomnieliśmy, thiary, zrobim uwagę, że w ciekawych malowaniach, odkrytych w starożytnym grobie w Kerczu (zobacz Kerczenskija drewnosti. O Pantikapejskoj Katakombie — Anton Aszik,

Odessa 1845), wiele figur mają podobne do czapek Bab Scythyjskich hełmy, które i na innych zabytkach z nad brzegów morza Czarnego postrzegać się dają. Taż sama tiara — hełm okrywa jeszcze głowę Sarmatów na kolumnie Trajana.

U niektórych Bab, ręce są mało lub nie prawie nie oznaczone, a w miejscu gdzie się schodzić miały, stoi pod żołądkiem kwadratowa jakby skrzyneczka. U innych piersi są objęte jakimiś paskami, które otaczając je na ramiona, z ramion na plecy przechodzą i tu się wiążą. Ubiór zawsze składa się z pasa, u którego czasem wisi coś nakształt noża i jakiegoś woreczka (kalełka), — i ze spodnicy często z przodu otworzystej, krótkiej, wyszywaną po brzegach paskami. Na nogach niekiedy wyraźne bóty, naszywane w pasy także, albo rodzaj jakichś chodaków.

Ani znaczenie tych Bab, ani myśl która je stawiała na mogiłach w stepie, jako strażnice kurhanów, ani epoka nawet, do której się odnosić mogą, nie są dotąd z pewnością określone.

Jak same Baby nie są wszystkie dziełem jednej epoki, ani jednego narodu, tak i myśl do nich przywiązywana, zmieniać się musiała, krążąc około jednego wspólnego niemal wszystkim na ziemi narodom mythu: przyrody, karmicielki, ziemi, natury, czy ją nazwiemy Tabitą, Apją, Cybelą, Rheą, Mają, czy Babą. Piersz pełna, postać kobięcia, naczynie które w rękach trzyma, mówią wyraźnie, że to uosobienie matki ziemi żywiącej (Żywie—Shiwa, Siwa), Baby, która bawi około codziennego porodu życia, na wschód dnia patrząc; którą stawiono na mogile, na znak, że ona o swém dziecku nie zapomina i po zgonie. W tych scythyjskich, mongolskich i słowiańskich wreszcie posagach, co najbardziej uderza, to charakter ów przeddedałow, jak pisze P. Nowosielski, idąc za Köppenem, — a raczej wschodni, pierwotny, mytyczny. Postawmy je obok rzeźb добыtych w Niniwie, obok starych egipskich, a zdumieję się, jak dziwnie o jednej z niemi

mówić będą epoce. Postawa nieruchoma, spoczywająca, memnońska, sztywna, poważna, mithra na głowie, znak bóstwa, zwierzchnictwa, władzy, panowania, którą w tém znaczeniu i kształcie prawie, na assyryjskich pomnikach spotykamy, nawet sploty włosów perskie, egipskie, assyryjskie, wschodnie, odnoszą nas do pierwotnych wieków bytu ludzkości, do gruzów świata tego, na którego ruinie Sfinx siedzi, szydząc z zagadek nierozwikłanych przeszłości. Więcej u nich stylu hieratycznego, niż wdzięku, niż sztuki, ale styl ten sam silnie niekiedy czyni wrażenie. W ogólności Baby są nieforemne i niezgrabne, niektóre z nich dokonane staranniej, nie mają znowu proporcij, nogi za krótkie, ciało pękate (może umyślnie), głowy narysowane niedbale, profil zawsze płaski, jak u Sfinxa. A pomimo to wszystko, jest coś co z nich myślą strzela, tak dalece prawda, że sztuka zależy nie tyle na umiejętności ręki, co na pełności ducha; miej go tylko w sobie, a wlejesz w dzieło swoje. Narody co rzeźbiły te nieforemne bałwany z czcią religijną, z myślą o umarłych, dla których mogli strażę je stawiały,—wlały w nie ideę, dającą się nam słyszeć jeszcze po latach tysiącu. Nie powiemy imienia bóstwa, ale rozumiemy jego znaczenie, oczyszczoną z przesądnych form obrzędowości, myśl samą czytamy z oblicza posagu, który do ostatniego swego złomka, do ostatniej okruszyny napiętnowanej ręką ludzką, jeszcze przemawiać będzie ideą, co go stworzyła.

Baby czy są słowiańskie: pozostaje nierozstrzygniętym pytaniem, tak jak związek Słowian z narodami, które ziemię naszą zamieszkiwały, dotąd oznaczonym być nie może stanowczo, i stosunek do Scythów i Sarmatów pozostał na wpół zagadką. Że jednak plemiona słowiańskie północniejsze przejęły Baby po Scythach i naśladowały je, i że Tabita, czy Apia Skolotów, przerbioną została na Babę słowiańską, to rzecz niewątpliwa. Samo nawet nazwanie tych posągów bóstw, imieniem generycznym,

ogólnem bab, dowodzić się zdaje, że Słowianie tylko je sobie przyswoili i przyjęli od ludu, który je mianować musiał wyraźniej, nazwiskiem bogini przedstawicielki natury i życia. W podaniach ludu ruskiego o Babach, niema też nic, coby objaśniało mythus, któremu były poświęcone, do każdej z nich prawie inną przywiązano tradycją, widocznie już świeższego wymysłu. Choćbyśmy z tego powodu przypomnieć, że i w Egypcie nie tradycij dotyczących się czci dawnych bogów tak przerwaną została, że się o nich u dzisiejszych Koptów niczego dopytać nie można; być więc może, że i u Słowian ten sam się powtarza fenomen.

Nie będziemy i my stanowczo wyrokowali o znaczeniu tych posągów, zostawując hypothezy tym, którzy je lubią i ograniczając się prostém przedstawieniem materiałów, na których je sobie budować mogą.

Baron Chaudoir, znany archeolog i medallograf, posiadał w zbiorze swoim znaleziony pod Kamieńcem kamienny posążek, wysokości około cali ośmiu, z wapienica wyrobiony dość nieforemnie, który tu wspomnieć także musimy, jako prawdopodobnie staręj, słowiańskiej może, rzeźby zabytek. Jest to popiersie kobiece, z twarzą stosunkowo wielką a płaską, w pokryciu czy włosach na głowie niewyraźnie oznaczonych, mający na przodzie płaskorzeźbowo wyrobione ręce, złożone jak do modlitwy, a poniżej jakby żebra.

Z tych rąk złożonych wnosząc i z braku szczególnego godła jakiegoś, sądzićby można, że to jest niezgrabny wyrób bliższych nam czasów, może na grobowcu umieszczony, wszakże przywodzimy go tutaj, nie chcąc nic opuścić. Rzeźba jest niezgrabna, płaska, niewprawna, ale twarz i postawa, pomimo to mają pewien charakter.

W r. 1829 na Pokuciu, w ogrodzie P. L. Kalinowskiego, znajdował się posąg dawnego pogańskiego bożyszcza, wynale-

ziony przy kopaniu rowu w dawném stawisku. Był to szutrowy kamień, pięć łokci wysoki, z wklęsłością u góry dłutem wyrobioną, gdy na reszcie powierzchni jego nie było prawie śladu ręki kamieniarza, prócz jednego rysu środkowego, który wedle domysłnych badaczów, miał oznaczać w sposób bardzo pierwotny, rozdział dwóch bóstw Kastora-Polluxa, czyli Lelum-Polelum. Posąg to i miejsce, w którém go znaleziono, miał lud za święte, skrobano bałwan i proszku tego używano jako lekarstwa od febrzy. Zabytek ten miano postawić w ogrodzie na wysokości podstawie (Kolumb. 1829). Prawdę rzekłszy był to fetysz raczej, niżeli posąg, bo ręka ludzka w wyrobieniu jego, zbyt mały udział miała.

Ale też po wioskach i oddalonych zakątkach kraju, tego rodzaju małą obrobione, lub zaledwie okrzese kamienie, często miejsce bożyszcz zastępowały.

W tym rodzaju mamy nieforemnie ociosany, w kształcie jakiegoś popiersia, którego głowę zastępuje płaska tablica, kamień czternasto-calowy z Piszkekała w Inflantach, przywieziony przez D-ra Kruse, i bardzo wiele innych.

Wspomnim to jeszcze posąg na górze Wronowskich we Lwowie (zobacz. Żeg. Pauli starożytności N. 3), zasługujący na wzmiankę z powodu pochodzenia i charakteru swego. Znaleziony on został na jedném ze wzgórzów miejskich i dziś miał być podobno przeniesiony do zakładu imienia Ossolińskich.

Jest on z jednej ogromnej sztuki piaskowca, z przodu tylko obrobionej. W tyle po nad głową pozostawiono nieforemną bryłę, dowodzącą, że musiał być wmurowany w ścianę. Głowa prawie bez szyi okrągła, męzka, ma znaki brody, lewa ręka spoczywa na piersiach, prawa (odłamana) spuszczone była na dół, sama pierś obnażoną być się zdaje, poniżej rodzaj szerokiego pasa. Wysokość posągu przechodzi półtora łokcia, szerokość

u dołu, w pasie, trzy ćwierci. Oczy są wklęsłe, jakby w nie wstawione były jakieś kamyki. P. Żegota Pauli, bałwan ten, za rodzaj Baby poczytuje, chociaż on charakteru tych posągów niema wcale, owszem zupełnie się od nich różni, a cech koniecznych bałwanów stepowych znaleźć w nim niepodobna. Brak godła niedozwala się nawet domyślać, jakieby to było bożyszcze; wyrób zalet niewielkich, ale kształty nie są poczwarne i proporcje dobre. Okoliczność ta, że posąg wmurowany był w ścianę i jest na wpół płaskorzeźbą, mówi przeciw jego starożytności.

Do zaginionych dziś, a ciekawych pomników, o których wspomnienie się dochowało, zaliczyć potrzeba posagi, o których pisze Miechowita w kronice swęj, że je w młodości swojej widział w Krakowie, przy klasztorze ś. Trójcy.

Było ich trzy otłuczonych, które później złamtał zabrano, i niewiedzieć gdzie się podziały. (*Miechowitae Chronicon. Lib. II, c. 2. Ego, in puericia mea, vidi tria idola de praedictis in parte confracta, circa ambitum nonasterii Sanctae Trinitatis iacentia, Cracoviae. Jam dudum sublata*).

P. Tadeusz Wolański mniema, że wielkie bałwany kamienne, które z domu Załuskich w Warszawie do niego przeszły, są właśnie wymienionemi przez Miechowitę. Nie jednak za ich autentycznością i starożytnością nie świadczy, i owszem wszystkie świeższego się być zdają wyrobu, a gdyby nawet ich pochodzenie dowiedzionem było, rzeźba i jej cechy policzyć do starych pomników słowiańskich nie dozwala.

Do zniszczonych dziś bożyszcz, po których tylko ślad w tradycji pozostał, dołączyć należy także ogromny bałwan srebrny, który przy kopaniu rowów na fundament do cerkwi w Czerniechowie w r. 1701 odkryto. Hetman Mazepa użył srebra z tego szacownego zabytku, na ulanie carskich drzwi do cerkwi.

W r. 1824 (Pamiętn. Towarz. Archeologicznego Petersb. T. III 79), w Tulskiej gubernji, w Bohorodyckim powiecie, włościanin ze wsi Malewki, wyorał na swojej roli miedziany bałwan z różkami na głowie, ważący 24 funty. Z początku wziąwszy go za jakiegoś świętego, postawił w kącie z obrazami, ale przestrzeżony przez księdza zdjął, zawiózł do Bohorodycka i sprzedał kotlarzowi, który go stopił. Tyle tylko o nim wiemy.

W r. 1836 w Kostromskiej gubernji, w Haliskim powiecie, włościanie z Turowska, poprawując groblę, na rzece Łykszynie 23 Marca, dobyli naczynie gliniane pełne sprzętów bronzowych, z których część ocalona, dostała się do wschodniego Muzeum Akademji Nauk. Pomiędzy sprzętami temi, były dwa bałwanki, dwie głowy żmij spojone, jaszczurka i różne ozdoby wisiadła. Opisu posążków uie mamy.

W r. 1842 dobyty został, jakim sposobem i w jakim miejscu, brak nam dokładniejszej wiadomości,—posążek kilko-całowy bronzowy, w dawniej Scythji, w okolicach Woznesieńska, dziś będący własnością P. Szaffnagla w Berdyczowie.

Bronz ten odlewany, lutowany i nieco dłutem kończony, przedstawia, roboty barbarzyńskiej i bardzo nieforemnej, postać mężczyzny na koniu, którego przednie nogi po samą pierś odłamane zostały. Koń niezgrabny i ciężki, ma na łbie uzdę; pod jeźdźcem jest rodzaj łęku, siodła jakie widzimy i na malowaniach w katakumbie w Ponti-Kapei; ogon krótki w gałkę związany. Postać siedzącego na nim mężczyzny jeszcze niekształtniejsza od konia, z bardzo wydętą piersią i zbyt krótkimi nóżkami, jedną ręką pozostałą, cienką i patykowatą, utrzymuje cugle kręcone, druga na tył zdaje się zwrócona odłamaną została. Głowa tego bóstwa ma dwie twarze, z których jedna z brodą ku łbowi końskiemu, druga bez wąsów i brody na tył patrzy. Po nad niemi, na środku czaszki sterczy śpiczasto zakończony rodzaj hełmu, zapewne na-

kształt małego rogu. Obie twarze są płaskie i bez wielkiego charakteru, wyraz w nich jednak srogości przemaga. Broda przedniej postaci śpiczasta, długa, dziwaczna; oczy rysami głębokimi oznaczone i wydatne, nos podobny, ale stosunkowo płaski i długi; pomiędzy twarzami uszy wyraźne.

Figurka ta ze swym charakterem barbarzyńskim, nie może się bynajmniej zaliczyć do bóstw naśladowanych od Greków, lub Rzymian, zdaje się czysto miejscową, a prawdopodobnie Słowiańską. Możliwyby łatwo zastosować do niej imię z mythologii Słowian, bo i Światowida ze swym koniem mocno się patrząc na nią przypomina; ale narzucać określeń naszych nie chcemy.

Jako wyrób sztuki, liche to i pierwotne bardzo; konik nieco lepszy od człowieka, podobny do wyrabianych z ciasta i gliny, na dziecinne zabawki; samo bóstwo nadzwyczaj niezgrabne, przypomina rysunki na monetach barbarzyńskich spotykane. Pojęcia kształtów i proporcji ciała ludzkiego żadnego, wykonanie, o ile z kopji którą mamy przed sobą sądzić można, zaniedbane i niewprawne, całość zrobiona bez żadnego uczucia i smaku. Odlanie z bronzu téj figurki poczwarnąj nieforemnością swoją, tém większą ją jeszcze czyni zagadką.

Przed laty kilka w Zakroczymiu (na Mazowszu, już w XI wieku w aktach wspominaném), znaleziono w miasteczku samém posązek kilko-calowy z bronzu, którego kopją zawdzięczamy uczynności hr. Aleks. Przezdzieckiego. Jest to jedyny może tego rodzaju pomnik w Mazowieckiem odkryty; kształt jego dowodzi, że na tyce noszony być musiał, jako opiekuńcze jakieś bóstwo wojenne. Posązek ten wysokości około sześciu cali wyobraża uzbrojonego, (jak prawie wszystkie bóstwa Słowian zachodnich) mężczyznę. Głowę jego okrywa rodzaj hełmu, formy starożytnej, z pod którego dokoła wygląda podkładka, czapka. Twarz z brodą

i wąsami, sroga, głębokiemi rysami rylca oznaczona. Ręka prawa podniesiona do góry, jak do uderzenia albo cięcia, kończy się jak ręce wielu bronzów w Czechach znalezionych, płaską tabliczką wielokątną, przebitą na wylot, w której otworze osadzone być musiało godło jakieś lub narzędzie; lewa spuszczonej ku pasowi, podobnie jak prawa zakończona, musiała też mieć tarczę, lub co podobnego. Na ramionach frędzlowata suknia wygląda z pod zbroi, która na piersiach i biodrach zupełnie jest gładka, bez oznaczenia spojeń i części, ale dobrze kształt ciała wykazuje. Poniżej ku kolanom pasy ozdobne, poprzecznymi rysami poprzecinane, (*tonnelet*), zakończeniem sukni będące (*subligar* *ca mpestre*), spadają. Na nogach, z których prawa na przód, jak do boju wysunięta, obuwie wysoko podchodzące, na kolanach kończy się ozdobą z twarzami ludzkimi, grubemi rysami oznaczonymi. Całość ma proporcje dosyć dobre, postać charakterystyczną bojową, a mimo zaniedbanego wykonania i grubo użytego rylca, którym odlew ten z jednej sztuki zrobiony wykończono,—widać w niej styl i pewną artystyczną wprawę. Coby to bóstwo wyrażać miało, zawyrokować dziś trudno, zwłaszcza że wojownicze bogi Słowian zachodnich, były bardzo liczne; ale zdaje się być pewna, że choć w statuetce widoczny jest wpływ sztuki rzymskiej, wyrób jej krajowy, słowiański. Jest to zapewne naśladowanie lub kopja posążku Marsa rzymskiego zastosowana do Rugiewitha, lub Światowida. Że figurka ta, wiele ma w sobie rzymskiego, dowodzić niepotrzebujemy, ubiór jej całkiem starożytny bije w oczy. Kask (*assis, galea*), wprawdzie nie ma formy pospolitej, u Rzymian używanej, i wielce się od niej różni, przypominając raczej *Petasus*, lub tessalski kapelusz, a najbardziej hełmy greckie, ale reszta uzbrojenia czysto rzymska; a zakończenie ozdobne bótów (*ocrea*), już pierwsze wieki ery naszej znamionuje. Wyglądająca z pod zbroi suknia pasami zakończona

(Subligar, campestre), i obnażone ręce bardzo są zwyczajne. Kształt hełmu starożytny i niezwykły, obucie nóg obu, wszystko dowodzi, że postać ta oznaczać miała kogoś wyższego i nie prostego jakiegoś wojownika. Przedziurawienie znowu na wylot statuetki noszonej na kiju, ręce z otworami jak w posązkach czeskich, czynią ją wyraźnie słowiańską.

Widziemy tu już widoczny bardzo wpływ rzymski na sztukę rodzimą słowiańską, o którym niżej jeszcze obszerniej powiemy, dowodząc jego ważności.

W posązku o którym mowa, chociaż niestarannie wykonanym, kształty i proporcje wcale są dobre, co więcej jest pewien styl acz starty, wskazujący naśladowanie wzoru daleko lepszego. Proporcje głowy, rąk, nóg, a nadewszystko sam pień, piersi i biodra modelowane starannie i z uczuciem. Trochę nawet przesady w wytoczeniu kształtów od szyi do kolan i uwydatnieniu ich zbyt czynnem. Za to ręce same, których ruch jest naturalny i dobrze pojęty, jakkolwiek był trudnym, oznaczone mniej dbale, płasko, słabo, a nogi równie niedokładnie wykonane, choć postawione bardzo dobrze. Jest tu, rzec można, przypomnienie pomysłu wybornego, wprawnego artysty, dokonane dłonią niewprawną i pośpieszną.

Z wielu względów statuetkę tę uważamy za pomnik bardzo ciekawy i starożytny; wskazuje nam ona, że Słowianie naśladowali wzory rzymskie, czego i inne mamy dowody, i że naśladowanie to nie było już w kolebce, wykonywało się z pewną wprawą techniczną i artystyczną.

W r. 1812 w Galicji około Trzciennicy, w obwodzie Jasielskim, odkryto także niewielkie kruszcowe bożyszcze pogańskie, od dwóch do trzech cali mające, dotąd nieopisane i nierysowane, o którym tylko wspomina Żegota Pauli.

Dość charakterystyczna jest figurka w okolicach Gopła na Kujawach odkopana, będąca własnością Generała Skórczewskiego w Czerniejewie. (Zobacz o niej Wolański *Briefe 1 Samml.* 1846 Tab. III, f. 9). Jest to zdaje się bóstwo płci żeńskiej z włosami z przodu i na wierzchu głowy, kręconymi jak peruka, a z tyłu w warkocz gruby zaplecionymi. Na niém suknia podpasana fałdzista do stóp spadająca, ręka jedna do piersi podniesiona, mogła trzymać jakieś godło, druga oparta na boku. Na wierzchu narzucony rodzaj otworzystego płaszcza, który ramiona okrywa nie osłaniając pleców, gdyż z tyłu widać przepaskę, suknię dolną obejmującą. Figurka ta przysadzista, z głową trochę wielką, sztywna, nie bardzo źle wyrobiona, ma pewien wyraz powagi. Może to jeden z najautentyczniejszych pomników w zbiorze wydany przez P. Wolańskiego, obfitującym w przedmioty najdziwniej hypotetycznie tłumaczone. Wyrób nie jest już nieforemną próbą; widać w nim pewne misterstwo i wprawę robotnika, a, o ile z rysunku sądzić można, linje udatne i wykończenie dość staranne.

O bóstwach i zabytkach rzeźby, wykopanych w Meklemburskiem w wiosce Prißwitz nad brzegami jeziora Tollensee, potrzebujących obszerniejszego zastanowienia i krytycznego rozbioru ich autentyczności, powiemy obszerniej w następującym rozdziale.

Tu wspomnieć jeszcze wypada, na krańcu Pomorza, w grobowcu na Hagelsbergu pod Gdańskiem odkrytą w r. 1664, na pokrywie urny glinianej, figurkę ulaną z bronzu (miedź i cyna), wystawującą płaczącą pannę znakomitego stanu (?). Posążku tego dwie odtracone ręce wynalezione zostały, znacznie później w r. 1757. Dokładniejszego opisu jego i rysunku nam braknie. Godna uwagi, że bliżej Pomorza, o którego rzeźbie ś. Otto tak pochlebne zostawił świadectwa, znalazły się i popielnice z wize-

runkami twarzy ludzkich i ta jedyna w swoim rodzaju pokrywa, ozdobiona posążkiem brązowym.

Wyżej wspomnieliśmy już o Światowidzie Bohodzkiem i płaskorzeźbie w Altenkirchen. Bóstwo czterogłowe na gemmie wyrzute, przy którym znajdujący się napis P. Wolański jako imię Światowida wyczytuje, nie zdaje się nam być Słowiańskim.

Nie podobna też przyjąć za starożytne, dwóch obłamów płaskorzeźb z kościoła Gnieźnieńskiego, które z właściwą sobie lekkomyślnością p. Tad. Wolański za dzieło sztuki przedchrześcijańskiej poczytuje; chociaż jak dowiódł D-r Ney, są to rzeźby figur z dawnego grobowca ś. Wojciecha (Wolański T. XVIII 8, 9. Przyjaciel Ludu R. X. 35, 273). Obłamy te są dziś wmurowane w ścianę kościoła; na jednym z nich widać w profilu postać nagą kobiety, z włosami upuklowanemi, z szatą na ręku spiętą, która ku stopom jej spada. Ręka oparta na ozdobnej jakiejś podstawie, z której szczytka trudno osądzić do czego należała. Drugi kamień z płaskorzeźbą tejże wielkości, także postać kobietą z oczyma zawiązanemi przedstawia, ręka podniesiona jakby do groźby, lub błogosławieństwa, szata zarzucona w zręcznych fałdach na rękę, a ta wspiera się na części ozdoby jakiejś niezrozumiałej, obłamanej. W obu płaskorzeźbach poniżej ku kolanom, w tył nieco posunięte są kółka jakieś, części wozu, siedzenia, lub innej większej ornamentacji. Dość spojrzeć na te okrucy, na ich charakter widocznie późniejszy, by je raczej za szczytki grobowca chrześcijańskiego, niż za pogańskie uznać wyroby. Omylić się nie podobna, chyba umyślnie.

Malowania także, które pan Wolański z obrazów w Kruśzwicy wyczerpnął i za autentyczne przedstawienia bogów słowiańskich uważa, (T. XIX), noszą cechę przesadzonej poczwarności i zbyt widocznie obmyślane są na postrach i obrzydzenie poganstwa. Biję z nich jasno dziś jeszcze myśl odstręczenia od

wiary bałwochwalców. Czynili i sami Słowianie bogi swoje straszliwemi, ale nie ohydnyemi i poczwarnemi bez myśli. Obrazy z resztą z których czerpał P. Wolański, nie są tak stare, żeby coś z podań zachwycić mogły.

W południowo-zachodniej Słowiańszczyźnie, nie wiele także odkryto dotąd zabytków rzeźby autentycznie słowiańskiej, a to co złąd mamy, niezmiernie charakterem przypomina posążki polsko-litewskie. J. E. Vocel (*Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde* Prag 1845, 6—7 sequ.), wspomina zabytki następujące, prawie wszystkie brązowe.

Pierwszym jest Perun, według Wocela, figurynka stojąca, z ręką podniesioną do góry, zupełnie w ten sposób jak Perkun litewski będący własnością piszącego; druga ręka, tak samo w dół spuszczone, coś utrzymywać musiała. Zakręcenie włosów na głowie, przypomina także naszego Perkuna; na biodrach pas wązki, a całe ciało osobliwie pierś i część nóg wyższa, niby włosem pokryta. Co do wyrazu, siedzący Perkun litewski ma więcej powagi i siły, a rysunek i wyrób obu, niezmiernie się do siebie zbliżają. Brązowy ten Perun znajduje się teraz w Muzeum Czeskiem.

Zupełnie do tego Peruna podobną i toż samo bóstwo przedstawiającą, jest statuetka znaleziona w jeziorze klasztoru Himelwitz w Górnym Szląsku, dziś we Wrocławiu zachowująca się. J. G. Büsching, który o niej wydał rozprawę (*Das Bild des Gottes Tyr, gefunden in Ober-Schlesien, Breslau 1819. 8*), widział w niej skandynawskiego Tyra i z tego powodu nastawał na objaśnienie mytologii słowiańskiej Edda i Sagami Skandynawów. O wpływie ich na słowiańską mytologję powiemy niżej, ale nie widzimy słusznego powodu, by w posążku tym koniecznie Tyra upatrywać. Mała jest bardzo różnica rysunku Peruna Czeskiego od Tyra Büsching'a, odlew

ostatniego, zdaje się być nieco lepszy. To co p. Wolański wziął za jakiś znak mythyczny i napis na piersiach, jest po prostu oznaczeniem samych piersi rylcem, jak zwykle robiono, wykończając tego rodzaju posążki. Wiele dobrej woli potrzeba było, by w tém napisu dopatrzeć. Jak Perkun nasz i Czeski, posązek ten, wiele ma wyrazu siły.

W Muzeum Pragskiem, znajduje się także posązek, zdający się wystawiać boga trzód Weles, Wołos, o którym wspomina Nestor. (Skoty i Boh, N. K. 26). Zdaje mi się, że z nazwaniem jego, musi mieć związek nazwisko choroby koni i bydła, którą lud w Rusi dotąd Wołossem, Włosem nazywa; jest to silne zapalenie trzewów. Wołos Czeski, ma postać ludzką, z głową psią, a może baranią, ale bez rogów; rękę jedną trzyma pod piersią, druga spuszczone była, ale od łokcia prawie jej braknie. Bronz ten, o ile z rysunku u Wocela (T. II 2) sądzić można, wcale ma dobre proporcje.

Oprócz tych, są jeszcze w Muzeum Czeskiem bronzы, których znaczenie mythologiczne, nie zostało dotąd ściślej określone. Starożytnicy Czescy mają je za postacie nieznajomego jakiegoś bóstwa, lub kapłanów pogańskich.

Pierwsza z nich (Vocel. Tab. II 3), wystawia figurkę stojącą w krótkiem ubraniu, pasem przewiązaném, z szerokimi rękawami, z nich wychodziły ręce, od których sztyfty tylko pozostały. Głowa z brodą, pokryta niską ogrągłą czapką. Obie ręce wzniesione na linję ramion, jakby do błogosławieństwa. Do tój wielce podobna druga figurka, niezawodnie toż samo przedstawująca; znaleziona była w bliskości zamku Buchlau w Morawji. Ubrana również w odzież krótką, ale bez pasa: ręce tak samo wzniesione obie, zakończone niezgrabnemi kawalcami, na głowie rodzaj kaptura, obejmujący twarz dokoła i spiczasto zakończony na

piersiach, a nad czołem na nim trzy rożki maleńkie. Proporcje ogólne figuryńki, lepsze może niż w poprzedzającej.

Zbliża się do tych obu, wedle nas jak one błogosławieństwo udzielająca postać trzecia, tegoż znaczenia co pierwsza, znaleziona w Koniggrätz, a przechowywana w zamku Dux,—w takiemże ubraniu i postawie. Twarz brodata, w czapce, na której trzy czuby, czy rożki. (Vocel. T. II, 4). Całkiem jeszcze podobny jeden bronz, rysowany w Sławiance Dobrowskiego, znaleziono w Szwajcarji.

Są to albo bóstwa domowe, których postać wskazuje, że dom i rodzinę błogosławiły, albo obrzędowe figurki, rozdawane przez kapłanów przy ofiarach z błogosławieństwem dla ludu. Ilość znalezionych dowodzi, że pospolitsze od innych być musiały.

Pan von Neuberg, posiada ciekawy odlew, który uczeni czescy uznali za wyobrażenie słowiańskiego Czernoboga. (Zobacz rozprawę w Czasopiśmie Czesk. Muzeum 1837 sw. 1). Na podstawie małej stoi zwierz fantastyczny, nakszałt lwa, z głową w uszy dziwnie z góry spuszczone ubraną, z ogonem podwiniętym między tylne nogi i wychodzącym z boku przy żebrach. Głowa spuszczone ma pewien wyraz ponurój srogości, ruch zwierzęcia, które grozi napaścią, dobrze wydany. Czernobóg ten zbliża się do postaci u Masch'a (Tab. XVII), zrysowanej z bóstw Prilwitzkich; wyrób wcale nie jest brzydki, ma nawet styl sobie właściwy i o wiele jest wyższy od wszystkich tego rodzaju z nad Tollensee.

Figurka bronzowa, będąca własnością p. Pachel (Vocel. Tab. II. 7), którąśmy umieścili przy błogosławiących, jest jednym z najpóźniejszych odlewów, jakie się na zachodzie Słowiańszczyzny znalazły; wszakże wyraz i myśl i w niej dobitnie wyrażone. Choć ręce, głowa i reszta ciała, niezgrabnie draperją obwinięta, ledwie są ogólnie oznaczone, poznać można, że to coś z rodzaju

bałwanków błogosławiących, jakichśmy wyżej trzy już wspomnieli. Strój, którego się tylko domyślać potrzeba, pokrywa nogi do stóp prawie i to różni statuetkę tę od poprzedzających, kuso ubranych; draperja zdaje się być rodzajem płaszcza starożytnego, togi. Ręce podniesione jak do błogosławieństwa, głowa nie okryta.

Zastanawiającą jest także figurka bronzowa, którą starożytnicy czescy, mają za pogańskiego kapłana, będąca własnością p. Neuberg. (Vocel, T. II, 8).

Niewiemy pochodzenia tego zabytku, ale uderza szczególnie to, że strój zupełnie taki, jaki w XIV, XV do XVI wieku, właściwy był błaznom dworskim; być bardzo może, że ich na pośmiewisko bałwochwalstwa w szaty kapłanów pogańskich odziano i że się strój ten tradycyjnie przechował. Jest to postać stojąca, nogi nagie, czy obcisłymi okryte spodniami, na nich suknia bardzo krótka, rozcięta z boku nieco, a na wierzch wdziany rodzaj kaptura obejmującego twarz, spadający na piersi, na rękach kończący się długimi śpiczastemi, do kolan spadającymi rękawami. Nad czołem jeden rożek. Ręce obie pod piersiami złożone, a na lewej jakieś naczynie, coś niewyraźnie oznaczonego. Głowa bez brody i wąsów, trochę na bok pochylona, ma wyraz boleści, czy szyderstwa, rysy mocno oznaczone, na których widocznie charakter jakiś usiłował wydać artysta. Nie jest to już bałwanek naśladowujący kształt ludzki, ale statuetka pełna myśli. Jako utwór sztuki, wyższą ona jest daleko od poprzedzających, tak, że nie bardzośmy pewni, czy ją do starożytnych Słowiańskich zaliczyć można.

Jedną z najciekawszych rzeźb Słowiańskich autentycznych, jest misa bronzowa, w swoim rodzaju unikat, odkopana przed kilką laty u Wyszehradu w Czechach, w przysklepionym murów szczątku. Na jej dnie wewnętrznem znajduje się w płą-

skorzeźbie, wyobrażenie niewiasty siedzącej, u dołu okrytej bogatą fałdzistą szatą, na głowie rodzaj djademu mającej. W jednej ręce trzyma ona gałązkę z dwoma pięciolistnymi kwiatami; w drugiej zdaje się okrągły wieniec. W rękopismie z XII wieku znanym pod nazwiskiem *Mater Verborum*, na tytule znajduje się zupełnie podobne wyobrażenie, z takimiż samymi godłami i podpisem: *Estas-Siwa*, a w glossach słownika stoi: —*Siwa, dea frumenti*. Jest to więc najprawdziwsze upostaciowanie Cerery Słowiańskiej, bóstwa *Siwa*, *Żywa*, *Żywie*, natury, ziemi, żywota; którego związek z indyjskim *Schiwa*, Dobrowski już wskazywał. (Vocel dla wykazania związku mythologii Słowian z indyjską, radzi porównać rysunki rękopismu *Mater Verborum*, z przedstawieniami bóstw indyjskich w *The history and doctrine of Buddhism*, illustrated by Edw. Upham. London. 1829).

Trudno się spuścić całkowicie na rysunek maleńki brzozy owjej misy, w dziełku pana Vocel (Tab. III, 2), ale widać przecie z niego, że *Żywa* dosyć jest kunsztownie wyrobiona, a pomysł ogólny postaci, wiele ma bardzo wdzięku. Przebija się w nim coś indyjskiego zarazem, ale ukształconego na sposób zachodni.

Do pierwszorzędných także zabytków rzeźby z epoki przedchrześcijańskiej, należy wykopany w Wielkiej-Polsce w r. 1852. (d. 9 Kwietnia), we wsi Kruchowie pod Trzemesznem, między Gnieznem a Kruszwicą, tak zwany *Lewek*. Rysunek jego i opis dała Biblioteka Warszawska (1852 r. Czerwiec, 519 str.).

Bronz ten znaleziony został w grobowcu, w którym znacznie później ukryto widać pieniądze, z myślą zapewne, że je najlepiej grób stary przechować potrafi.

Grobowiec ten Kruchowski, jak i *Lewek* w nim zdobyty, na-

leży niechybnie do drugiej epoki rozwoju sztuki Słowiańskiej, do chwili rozkwitnienia jej pod wpływem greko-rzymskim.

Lewek ten brązowy znalazł się na zgliszczu ubitym w miejscu pogrzebowej ofiary pogańskiej, wraz z węglami, popiołem i gwoździami metalowymi. Obok, z tejże zapewne epoki, odkryto grobowiec stosem kamieni (cecha tego okresu) przywalony, w głębokości dziewięciu stóp, sklepienie z gliny ubite i wypalone, otoczone dokoła warstwą głazów polnych, dziewięć stóp szeroką, tegoż rozmiaru, co warstwa górna grób pokrywająca. Po otwarciu zasklepienia, ukazały się wewnątrz framużki sklepienne także, a w każdej z nich na boku leżąca urna. W przedziale ostatnim, była największa nakryta brązową pokrywą, ośm cali średnicy mająca. W popiołach urnę wypełniających, znalazła się część metalowego ostrza dzidy. Jedna z popielnic odznaczała się szklistą w środku polewą.

Lewek, o którym mowa, rodzaj Infundibulum, to jest misternej nalewki, nacechowany wybitnie wpływem greko-rzymskiej sztuki, służył widocznie do przechowywania napoju, do wylewania go przy libacjach, przy ucztach, przy obrzędach stypy. Opis jego następujący: »Lewek ten jest odlany, z jednego rzutu z brązu, wewnątrz pusty, z otworem na łbie czworograniastym, zamkniętym klapką na zawiasie. Łeb podobny do psiego, uszy krótkie jak u kota, na szyi dostatnia grzywa, niby lwia, w porządnę ułożona pukle, ogon lwi podkręcony z tyłu w dół między nogi, zakończony kutasem włosów. Trzy nogi pozostałe, każda z inną racicą, jedna tylko zakrawa na końską (?), druga z przodu podobna do nogi słonia (?), trzecia bycza, bydlęca. Przednia zgięta trochę, jakby oznaczyć chciało, że zwierzę było w ruchu; ostatnia czwarta stopiona zupełnie, pozostał z niej tylko kruszcowy złewek. U góry od łba i klapki na nim, do ogona,

rękojeść naczynia, wygięta nakształt jaszczurki. Przednie jęły oparte o łeb zwierzęcia, tylne, któremi dotykała grzbietu zniszczone, ślad tylko ich pozostał. W pysku lwa znajduje się rurka do wylewania, (jak na łbie klapka i otwór do wlewania płynu). Bronz ten ma długości cali jedenaście, wysokości do końca łba cali dziesięć; waży funtow sześć bez kilku łotów«.

Ukazanie się lewka Kruchowskiego, zbudziło starożytników naszych, z których kilku zastanawiało się nad nim, różnie sobie to naczynie tłumacząc, nieszczęściem to co na wyjaśnienie zabytku tego najwięcej wpływać mogło, znajomość podobnych pomników w Słowiańszczyźnie dobytých—całkiem im była obcą. Tymczasem Infundibula tego rodzaju, od najodleglejszej starożytności, aż do najbliższych nam czasów, nie przestawały być w użyciu; a u starożytnych szczególnie do nalewania lamp i libacji służyły. Robiono je z bronzu i z gliny; w Muzeum Odeńskim, znamy Infundibulum takie, pochodzące ze zbioru Blarenberga, w kształcie barana, z otworem na głowie, rurką w pysku i rączką jak u naszego lewka. Obok niego jako najświeższą nalewkę podobną, wspomnieć możemy naczynie wzmiankowane w rachunkach Władysława Jagiełły, odkrytych przez hr. A. Przeździeckiego, o którym powiedziano, że zrobione było z miedzi, w kształcie konika i służyło do umywania królowi. W Czechach jak powiemy niżej, nalewek w kształcie różnych fantastycznych zwierząt odkryto kilka, zupełnie do lewka Kruchowskiego podobnych, a szczęśliwy traf dał nam oglądać przepysznie wykonane i zachowane tego rodzaju naczynie, będące własnością Radcy Stanu Bieleńskiego w Żytomierzu. Ciekawy ten zabytek, wybornie i bez najmniejszego uszkodzenia zakonserwowany, mając w ręku, mogliśmy jak najdokładniej rozpatrzyć. Większym się on być zdaje, od wszystkich znanych dotąd naczyń podobnych, miara bowiem wysokości u łba do klapki, wy-

nosi 30 centymetrów, 5 millimetrów; długość od piersi wzięta do ogona 29 centymetrów, a szerokość z przodu centymetrów 11. Cały odlew waży funtów 18 i ćwierć, a trzyma w sobie trzy kwarty płynu. Kształt i rysunek, nadzwyczaj są podobne do Kruchowskiego lewka, tak dalece, że i jaszczurka na grzbiecie i pysk z rurką, są też same, nogi tylko wszystkie jednakowe, prawa od tyłu przypadkowo lub umyślnie jest zagięta tak, że naczynie na trzech tylko stoi. Zachowały się nawet dwa kółka, połączone rodzajem zawiaski, szyję jaszczurki opasujące, które służyć mogły do zawieszania naczynia w świątyni, czy w domu.

Na piersiach lwa, jest gładka tarcza, kształtu pospolitych herbowych, ukośnie leżąca, bez żadnego napisu i rysunku. Widocznym jest, że odlew dokonany został nie jednym rzutem, ale oddzielnie dwóch połowie, które później środkiem spojono. Brąz żółtawego koloru, pokryty lekką patyną, (*aerugo nobilis*) bardzo piękną, nie nosi najmniejszych śladów zardzewienia. Rysunek ten fantastycznego zwierzęcia, z głową olbrzymią i paszczą otwartą, wśród której zębów umieszczono rurkę, z nogami gryfa raczej, niż lwa, w ogóle wyborny i śmiały, uciepienie jaszczurki na grzbiecie, pełne smaku, wykonanie staranne i piękne. Grzywa, dokoła łba i na piersi rozrzucona, w trójkątnych puklach jednostajnych, rylcem w regularne rysy, włosy niby przedstawujące, poprzedzielanych. Ten sposób robienia włosów znajdujemy na wszystkich starych naszych bronzach, rylcem wykończanych, w lwie Kruchowskim, w Perunie Czeskim i Litewskim, w Czernobogu Prilwickim.

Ogół utworu o którym mowa, tak piękny jest mimo swęj dziwaczności, zwłaszcza widziany z profilu, że go już przypisać trudno zbyt odległej epoce; a zdaje się, że nalewka ta świeższą jest od innych, co tarcza herbowna, do XV wieku może odnosząca ją, potwierdzać się zdaje.

Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że tego rodzaju dzbany, nalewki (*infundibula*), które później w pospolitsze przeszły użycie i służyły za kubki do umywania, początkowo używane być musiały do obrzędów pogańskich i zawieszane były w świątyniach; zkad je do pogrzebów na przykład wynoszono, zostawując na stosach możniejszych nieboszczyków. Mniejsze w tym rodzaju naczynia, były nalewkami do lamp, większe dzbanami do piwa, do libacji i t. p.

Szczególniej uwagę zwraca kształt ich i postacie zwierząt fantastycznych jakie przybierały, które ze miały związek z mythologią Słowiańską, dowodem być może porównanie nalewek tego rodzaju czeskich z rysunkami potworów, jakie się znajdują obok bogini Siwa, w rękopismie czeskim XII wieku pod tytułem *Mater Verborum*.

Nalewki w rodzaju *lewka* Kruchowskiego, których z nim dotąd nieporównywano, znalazły się w różnych wykopaliskach czeskich, rysowane są i opisane w starożytnościach *Vocela*; jedną także wykopaną między Hallą a Lipskiem w wiosce *Alt-Scherbitz* (zobacz *Kruse Deutsche Alterthümer 1825 1 Band. IV Heft*), Czescy i Niemieccy uczeni poczytują za naczynie służące do przechowywania oleju (*Oelgefässe*).

Najpodobniejszy do naszego *lewka* Kruchowskiego (*Vocel Tab. II, f. 11*), znaleziony został pod *Kösis* blisko Pragi i przechowuje się w Czeskim Muzeum; różni się tylko tém od naszego, że wyrób mniej jest kształtny i piękny. Zresztą też postać, też rurka w pysku lwim, ten sam układ grzywy, ogon acz nie ma wyraźnego kształtu jaszczurki, wygięty jest tymże sposobem i do klapki na łbie dochodzi, służąc za rękojeść do podnoszenia. Nogi wszystkie są jednakowe: oba naczynia miały widocznie jedną myśl i przeznaczenie.

Przypomina też bardzo lewka inny dzban w kształcie konika, będący własnością pana Neuberg. Naczynie to przedstawia konia z uzdeczką na głowie punktami ozdobną, w rzędzie również punktowanym, po dwa razy nad kolanem i na biodrze przepasującym nogi. Jedna z nich przednia jest złamana; rurka zamiast w pysku, znajduje się na czole, a klapka z przeciwnej strony głowy; rękojeść wygięta od grzbietu przeskakuje do karku, ale oprócz niej jest zwieszysty ogon.

Konik ten bardzo dobrych proporcji, zdaje się być czysto-Słowiańskim utworem, może mniej naśladownictwa od lwów mającym w sobie.

Ostatnie, największe i najpiękniej wyrobione naczynie tegoż rodzaju, wykopane zostało pod Königgrätz i zachowuje się w Muzeum Czeskiem. Jest to stojący Gryf, bardzo misternie wykonany i przewybornego rysunku i kompozycji. Głowa jego z dziobem ptasim z przodu, z przeciwnej strony ma twarz ludzką, ku ogonowi zwróconą, po bokach miasto uszów, są fantastycznie uciepione maseczki ludzkie. Na tylnych nogach od ogonka, zakończonego główką ludzką, wznosi się rękojeść do łba jak zawsze idąca, ale ta składa się z figurki człowieka spiętego na nogi, w kapturku na głowie, z naczyniem w ręku, z którego leje się niby płyn, w otwarte usta twarzy na karku umieszczonej, o której wprzód wspomnieliśmy. Całe zwierzę podzielone na regularne pasy poprzeczne, któremi i nogi są pokreślone w równych odstępach i grzbiet i piersi. Całość tej fantastycznej kompozycji, pełnej ozdób, a linii nadzwyczaj zręcznych i szczęśliwie ułożonych, najlepszemu kunsztmistrzowi wstyduby nie zrobiła i z podziwieniem poglądamy na nią, zmuszeni będąc wyrób ten uznać starosłowiańskim. Motyw i jego wykonanie, styl roboty niezmiernie na uwagę zasługują i dają wysokie pojęcie o stanie sztuki, która coś podobnego wydać mogła. (Vocel, T. II, 9).

Do naczyń fantastycznych, należy także acz nieco odmienna od poprzedzających, przez Czechów zwana puszką na kadzidło, kadzielnicą,—nalewka p. Neuberg. (Vocel. T. II, 12). Jest to naczynie bronzowe, wystawujące zwierzę dziwaczego kształtu, na czterech grubych nogach niby słońia oparte. Głowa wprost osadzona na tułowiu, ogromna, stanowi pokrywę. Pysk roztwarty szeroko, z zębami nasrożonemi, z oczyma zagniewanemi na wierzchu i dwoma prostemi na łbie rogami, stanowi całość i straszną i komiczną. Kadłub, piersi i nogi, ozdobione są kręgami, zwojami i linjami, bardzo zręcznie użytymi. Na piersi wśród ornamentacji główeczka ludzka.

Znalezienie na ziemiach Słowiańskich, naczyń zupełnie podobnych do lewka Kruchowskiego, którego jeden egzemplarz w Wielkiej-Polsce, drugi z Litwy przywieziony znamy, inny w Czechach odkryto, jest dowodem, że naczynia tego rodzaju do obrzędów pogańskich pospolicie używanemi być musiały. Wyrabiano w ten sposób infundibula do lamp, dzbany do libacji i rozdawania napojów przy stypach. Nie zapieramy, że w nich wpływ rzymskich infundibulów widoczny, że lwy podobne nawet znajdują się między bronzami rzymskimi ostatniej epoki, ale niemniej są to wyroby zesłowiańszczone, które myśl nasza przetworzyła na narodową własność. Lew, koń, gryf, troje zwierząt symbolicznych, stanowią tu motyw główny, a lew szczególnie się powtarza, jako uosobienie Czernoboga, bóstwa śmierci, jako godło Flinsa, boga umarłych. Koń jest czysto Słowiańskim pomysłem; gryf zwierzęciem bajeczném, o którym podania krążyły wszędzie i do nas przeszły ze wschodu.

Wykonanie artystyczne tych zwierząt fantazyjnych, przewyższa o wiele znane nam przez Słowian robione figurki ludzi; w lewku Kruchowskim, w gryfonie z pod Königgrätz, kształty, linje, ogół kompozycji, harmonja jęj przewybornie pojęta,

a odlew zręczny, wprawny i technikę wykształconą znamionujący. Jaszczurka wsparta ogonem na grzbiecie, a łapami na łbie lwa, którego kasa, w którego się wpiła, jest prześliczną rękojeścią; w gryfie użyta figurka z naczyniem, jeszcze lepszego dowodzi artysty, nadzwyczaj śmiała jak na pomysł, pełna ruchu i nie małej w wykonaniu trudności.

Patrząc na te postacie, dziś dla nas nieme i milczące, mimowolnie na pamięć przychodzą stare Słowian baję o zwierzętach i potworach niebywałych, których żywem wcieleniem zdają się być te szacowne brony. Klechdy słowiańskie są właśnie jak te naczynia — tu i tam widzimy ślad wpływu obcego, technienie ducha ludzkości całej, do której ogromu należało plemię słowiańskie, czynny bierze udział przed wieki, w wielkich jej ruchach wojennych, napadach, bojach, walkach i wędrówkach — ale tu i tam, na tle wspólnem niemal wszystkim narodom, spadkobiercom jednej kolebki, uwydatnia się coś nam właściwego, naszego już. Potwory te myśmy stworzyli, jak klechdy, których pierwiastki przygnały wiatry, od wschodu i północy, ale je myśl słowiańska, w jeden użytek skleiała.

Po tych wyrobach, potrzebujemy jeszcze wspomnieć znalezione na ziemi Słowiańskiej rzeźby, w których, albo wpływ greko-rzymskiej sztuki góruje, lub je nawet całkowicie artystom Grecji i Rzymu przyznać należy. Już w wymienionych wyżej, widać wpływu tego skutki, o których obszerniej jeszcze powiemy; następujące zaś zabytki, całkiem się być zdają zapożyczane od Rzymian i Greków.

Taką jest naprzykład figurynka, znaleziona pod Koltzen w Inflantach, której rysunek daje Dr. Kruse (*Necrolivonica* Tab. XXI, 1, 2), z dawnego bronzu ulana i z samej kompozycji kruszczu, okazująca się grecką. Wystawia ona mężczyznę stojącego nagiego całkiem, w ruchu, z nogą podjętą, jakby do chodu; w rę-

ce lewej postać ta musiała trzymać jakieś godło, w prawej także pozostało kółko wskazujące, że i w niej braknie jakiegoś przedmiotu. Figura niczém się nie charakteryzuje, twarz bez wąsów i brody, włos na głowie krótki, ciało budowy silnej i dobrych proporcij. Dr. Kruse uznaje ją za bronz grecki.

Tu należy ułamek statuetki bez rąk, znajdujący się dziś w Muzeum w Mitawie, także grecki, wystawujący popiersie kobiety, z włosami trefionemi dokoła twarzy, wcale pięknego wyrobu. Zdaje się, że należał do jakiegoś sprzętu i był częścią ornamentacji.

Nie mniej wspomnieć potrzeba, znaleziony na Ukrainie jedy-ny dotąd zabytek rzeźby greckiej, we wsi Osocie, w powiecie Czehryńskim, którego rysunek daje Funduklęj i Grabowski (Ukraina, Tab. XIII, a. b). Jest to maleńki bronz rodzaj priapka, dość dobrych proporcij, naga figurka mężczyzny, a raczej jak głowy wielkość wskazuje dziecięcia, z wyraźnym fallusem. Obie ręce ma przytulone do boków, nogi nieco rozstawione w spoczynku; żadnych z resztą draperij i akcesoryjów. Statuetka ta stała na kółku, bardzo pięknie przyozdobioném, okrytém zręcznie rzucanemi po bokach perłami, po trzy skupianemi i podwójnemi oliwkami; w ornamentacji téj wiele bardzo smaku.

Może skutkiem rdzy i zepsucia, posążek na rysunku u P. Fundukleja (Obózrenje T. XIII), wcale nie jest zgrabny, a w twarzy ma coś małpiego; proporcje tylko i kółko służące mu za podstawę, wskazują wyrób grecki.

Wspomnim nakoniec jeszcze przesłiczny posążek, znaleziony w Szląsku pod Masłowem, którego rysunek podały roczniki towarzystwa Przyjaciół Nauk, (z nich u P. Sobieszczańskiego T. I, 27). Wystawia on mężczyznę młodego, rodzaj genjusza, stojącego na podstawie, mającej formę rogów, obnażonego

całkiem, z małemi skrzydłami na barkach, który w obu wyciągniętych rękach, trzyma głowę trupią. Odlew ten jak go widziemy na rysunku, bardzo zdaje się być piękny i z wielkim wykonany stylem, tak, że go Słowianom przyznać trudno. Szczególniej ciało młodzieńca tak jest przedziwnie wystudjowane, ruch jego tak naturalny i łatwy, postawa tak zręczna, że zdradza artystę nie pierwotnego, ale na licznych już wykształconego wzorach.

Rysunek znamionuje epokę kunsztu rozwiniętego w kwiecie i sile, do jakiej sztuka Słowian dojść nie miała czasu. Myśl zarazem zdaje się być słowiańską — genjusz stoi na rogach, które były godłem świątyń, ich główną ozdobą, symbolem bóstw ogólnym; na nich spoczywały budowy bałwochwalni, niemi okrywano ołtarze; wiemy z kądinąd, że na cześć bogów śmierci, Słowianie chowali w domach głowy trupy, że godłem ich była czaszka, a w innych grobach słowiańskich, trafiały się także kamienne trupy główki. Dziwnie więc posążek ten przypada do myśli słowiańskiej, i pozostaje nierozwikłaną zagadką.

Uczynim tu uwagę, że w ogólności male bronzы słowiańskie, dotąd znajdowane, kunsztem i wyrobem o wiele przewyższają szerszych rozmiarów szczątki krajowej rzeźby; a świadectwo Ś. Ottona potwierdza jeszcze to wymównie, gdyż porównane z Thietmara i Helmolda opisem olbrzymich bałwanów, drobnym utworom daje pierwszeństwo. (1).

(*) Wiele bardzo figurek na ziemiach słowiańskich znajdujących, uderzają nadzwyczajném swém podobieństwem do statuetek etruskich; pewni jesteśmy, że sławny z piękności swej genjusz śmierci znaleziony w Masłowie, musi być wyrobem etruskim; skrzydła zwłaszcza bardzo pospolite w wizerunkach bóstw etruskich, i postać przypominająca *Venus infera*, *Venus libitina* (A. F. Gorji. *Antiquit. Etruscae*. Tab. XIV, f. 1—3),

Oto więc, wyjąwszy bóstwa Prilwitzkie, o których niżej powiemy osobno, wszystko niemal, co nam jest dotąd znajome. Nie wiele posiadamy autentycznych wyrobów rzeźby słowiańskiej—niedokładne jej opisy, przerobione z nich później fantazyjne rysunki, któreśmy odrzucić musieli, z resztą okruchy, obłamy, drobne szczątki; zabytki epok i miejscowości różnych, oto co nam dziś pozostało z nieznanego sztuki świata. Reszta spalona, porąbana, stopiona, zakopana, na wieki dla dziejów przepadła.

mocno nas w tém przekonaniu utwierdzają. Rodzaj rogów na których genjusz stoi, a raczej helmu rogatego, spotykamy także w statuetkach etruskich, zaliczonych przez Gorja, do *Di indigetes Etruscorum*. (*Gorji Antiquit. Tab. XVII, f. 7—8*).

Hełm podobny opisuje Homer u Ulissessa (ob. *Illiad. Lib. X, v. 266*. — *Fabretti, de column. Trajanì c. VII, p. 222*).

Naczynia nawet w formie zwierząt fantastycznych, jak lewek Kruchoński, konik p. Neuberg i inne w tym rodzaju przypominają nam monstra etruskie, Chimery i Gryfony, z napisami jak Czernobóg prilwitzki. (*Gorji Antiqu. Tab. XXXIII, f. 4—5*). W tém dał dowód wielkiego taktu sprawca wyrobów prilwitzkich, że w wielu swych bóstwach oglądał się raczej na etruskie niż na greckie i czysto rzymskie wzory; nawet umieszczenie napisów na nich wynasładował z etruskich statuetek, mających w sobie coś surowego i zbliżającego się charakterem do wyrobów słowiańskich.

Oprócz statuetki z pod Masłowa, z Koltzen, rycerza z pod Zakroczymia, wiele innych w Słowiańszczyźnie znalezionych wyrobów sztuki, możnaby wziąć za roboty etruskie: tak są do nich podobne. Czeskie bóstwa i naczynia w kształcie zwierząt, równie zdają się z wzorów etruskich zrobione. Nie idzie jednak za tém, żeby były albo pochodzeniem etruskie, lub z nich naśladowane; dowodzi to tylko, że dwie sztuki, słowiańska i etruska w dawnym okresie, stały na jednym stopniu rozwinięcia, i przekonywa o tém, cośmy kilkakroć wspomnieli, że sztuka wszędzie pewne epoki, trybem i prawem zwykłym przechodzić musi.

Nie wiem, czy zwyczaj topienia bałwana, w Białą niedzielę w wielkim poście, który się do czasów Bielskiego utrzymał, można tłumaczyć pamiątką zniszczenia bóstw przy nawróceniu, wszakże tak go w początku wykładano. Utrzymywano, że kto biegąc do jeziora, lub wracając upadł przy tym obrzędzie, tego roku miał umrzeć.— To pewna, że topienie i palenie słowiańskich bóstw, wskazuje nam, z czego były robione, i dla czego tak mała ich liczba do nas doszła.

Niektóre z nich, jak Światowid Bohodzki, kamienne, obrabawszy zatapiano w stawach i jeziorach, o czem wyraźne są wzmianki u kronikarzy; większą daleko liczbę rąbano i palono, były bowiem z drzewa wyciosane, a ozdobne rozmaitemi kruszcowymi dodatkami. Drobnych kruszczowych odlewów, już miejscowych, już przywożonych od obcych ocalało najwięcej, ale pomiędzy temi, jak z ogółu wnosić można, przeważały greko-rzymskie bronzы, łatwo do mythologii Słowian zastosować się dające. Te były pierwszymi wzorami sztuki, jakie do Słowiańszczyzny weszły, i na nich krajowi kształcili się artyści; naśladowano ich formy, uczono się a raczej zgadywano technikę, którą wkrótce przejąć umiano.

Nie mówiliśmy tu nic jeszcze, pisząc o zabytkach rzeźby słowiańskich, o ciekawym kamieniu rzeźbionym, znalezionym w Lublinie, którego rysunek wydał p. K. Stronczyński (*Pierre trouvée en 1847. dans la ville de Lublin. Royaume de Pologne. K. Stronczyński des. impr. I. V. Fleck. 4^o*). Zabytek ten dotąd niewytłumaczony, zdaje się nam, jak wiele innych tego rodzaju, obcego wyrobu i gościem tylko na naszej ziemi. Kamyk to nie wielki, kształtu jajowatego spłaszczonego, ma na sobie z jednej strony pięć popiersi, jedno za drugie zachodzących, w stroju jak się zdaje starożytnym; z drugiej strony napis nieodeczytany, głoskami do staro-greckich podobnemi. Charakter ogólny tego wyrobu, zupełnie greko-rzymski, a raczej grecki:

szkoda, że brak źródeł niedozwala nam się przekonać, czy podobnych rzeźb więcej nie znaleziono gdzie indziej. Zkądinąd widać znowu, że utwór ten należy do ostatniej epoki upadku i zepsucia stylu, co zarówno twarze, jak układ draperyj okazuje. Suknie pierwszych trzech postaci, widocznie, starożytnego kroju.

Na odwrotnej stronie znajduje się następujący nieodczytany napis:

CYKΛKΠ
ΔΓΟΗΕΛ
ΥΝΑ CYT

Że kamienie podobne kształtów jajowatych, z rzeźbami płasko na nich wyrzynanemi, wyrażającemi bóstwa jakieś domowe, w Słowiańszczyźnie używanemi były, dowodem jest drugi kamień tegoż kształtu, który po zacnym Łuk. Gołębiowskim, świeżo zgasty syn jego Seweryn Gołębiowski, oddał do zbioru mego.

Kamień ten znaleziony także w Polsce, jest jajowaty, nieco spłaszczony, a u dołu spiłowany tak, aby mógł stanąć; wielkości zwykłego jaja gęsiego, z boków ściśnięty, czysto obrobiony, barwy żółto brunatnej; na powierzchni jego wyrzyta jest nieco wypuklejsza postać na dnie ciemnem wychodząca jasno, przedstawiająca bóstwo jakieś indo-słowiańskie. Tło jest ciemno brunatne, figurka żółto cielistego koloru. Wystawia ona młodego mężczyznę w bardzo wysokiej czapce śpiczastej (mitrze), z dobrze oznaczonymi, ale nie przesadzonej wielkości uszami; pod brzuchem podwójna przepaska ciemna; nogi obie w górę zadarte i ujęte rękami, podnoszą się aż ku głowie. Twarz bez brody, włosy podgarnięte pod czapkę; kamień zdaje się farbowany i na ustach są ślady czerwoności. Cała postać mało co bardzo wystająca, głębokim ry-

pismo znali, mieli właściwe sobie głoski, i posługiwali się niemi, jak inne ludy. Najpospolitszym mniemaniem jest, że Słowianie używali alfabetu runicznego, i wykształconego nieco od znanych odmiennie; ale nim świadectwa na poparcie zdania tego rozpatrzym, musimy w ogóle o runach się rozszerzyć, opierając się na pracy od Grimm'a późniejszej p. Gust. Thorm. Legis (pomieszczonej w jego *Fundgruben des Alten Nordens. Leipzig. 1829. Die Runen und ihre Denkmäler.*). Z tego głównie czerpiąc źródła zostawujemy sobie swobodę własnego poglądu na przedmiot i ocenienia materiałów lub dopełnienia ich wedle myśli naszej.

Alfabet runiczny prostotą swoją do pierwiastkowych epok odnosić się zdaje, i wielkie ma podobieństwo do pisma narodów starożytnych; szczególnież uderza zbliżenie jego do Fenickiego i etruskiego alfabetu. Pierwszy z nich nawet najprawdopodobniej zdaje się być źródłem Run północnych. O pochodzeniu ich pisało wielu, a Olaus Magnus, Rudbeck, Bureus, Verelius, przypisywali wprost wynalazek ich Skandynawom; Læzius i Worm, wywodzili je z głosek hebrajskich; Benzeliusz, Wise, od greckich; Celsius, Leibnitz, Gibbon, mieli za popsuty alfabet rzymski; Astle i Liljengren, za zmodyfikowany gotycki; La Croze i Murray za anglosaksoński zmieniony; Bartholin, Suhm, Burmann, mieni je za przyniesione przez Odyna do Skandynawji; Ihre przypisuje Allemanom. i. t. p. — Niektórzy czynią je jak świat staremi, drudzy w kilka wieków po Chrystusie początek im naznaczają. Rozmaitość zdań największa, której przyczyną różność źródeł, jakeimi się posługiwali piszący, sposób zapatrywania się na przedmiot, wiek wreszcie w jakim żyli, i którego błędy podzielali.

Legis ma Runy za starożytne pismo północne, nie utworzone tu, ale przyniesione raczej, na jakie 1500 lat przed Chrystusem, za czasów Kadmusowych, i to nie przez kogo innego, tylko przez

Fenicjan; co z resztą i kształt głosek prawdopodobniem czyni i uboczne podtrzymują dowody.

Pierwiastek, etymon nazwania Run, znajduje się w językach północnych, rozmaicie przeistoczony, ale pierwotnego znaczenia jego w językach, ze starofenickim najbliżej spokrewnionych szukać potrzeba, bo Runy nazwanie swoje przynieść z sobą musiały. Fenicki zaś język wedle Reinegg'a, był gałęzią arabskiego, i w arabskim, wyraz Runah, Runeh (رنة) i Alruni (الرنية) oznacza dotąd toż samo prawie, co u Skandynawów, to jest, pierwotnie czarnoksiężstwo, czary, czarownice. Nie będziemy tu przywozić przykładów rozmaitych znaczeń wyrazu run, runa— w językach islandzkim, starszszwedzkim, anglosaksońskim, gothyckim i. t. p. znajduje ciekawi u P. Legis. W późniejszych czasach runa oznaczała już tylko szept, mruczenie, cichą mowę, to jest, sposób w jaki mówiono rzucając zaklęcia, następnie samą już mowę, Ztąd widać, że pierwotkowo wyraz Runa, nie odnosił się do pisma, ale do słowa szczególnie, chociaż mógł stosować się do obojga. —Runa więc znaczyła czary,— szepty, mowę, sąd, wyrok, opowiadanie, powieść. Tu należy porównać z Islandzkim rista, rita: Anglosaksońskie writan; angielskie to write, i słowiańskie wyryć, wyrity, doskonale z niemi zgodne, a świadczące że Słowianie razem z innymi narodami pisma się wyryć nauczyli. Sama natura, fizjognomja głosek runicznych, uczy i dowodzi, że alfabet ten zrazu nie był pisany, ale rity.

Przynieśli go na północ w wycieczkach swoich Fenicjanie, a że kapłani używali zrazu pisma do czarów i obrzędów, chowając jako tajemnicę, ztąd czarodziejskie słowa znaczenie; następnie pismo stało się własnością powszechną, mową, powieścią.

Zdaje się, że użycie pierwotne Run ograniczało się wyrzyna-

niem ich na deskach, lub układaniem z lasek i patyków, z których głoski te łatwo ukształcić się dają. Wspomnim tu, że i laski u Słowian, przez które stąpając wróżył koń Swiatowida, niczém innym zapewne nie były, jeno takimi Runami kładzionemi, a kapłani z kształtów, jakie im przejście konia nadało, przyszłość wróżyli ludowi. Następnie pisano na tych laskach, na sztabach narzynając, jak u nas do dziś dnia nacinają na karbach, które są może zabytkiem odwiecznego zwyczaju.

Laski runiczne z różnego rodzaju drzewa wyrabiane, czworokątne, sześciokątne, okrągłe używały się tak właśnie jak nasze karby, jak laski pastusze, na których oni znaczą liczbę, które się zowią jeszcze laskami pisanemi. Na północy karbowano w ten sposób na laskach rodzaj kalendarzy, wyrzynano znaki na naczyniach i sprzętach, miarach, wagach, wrzecionach, mieczach, zbroi; na drewnianych zaś sztabkach, nie tylko liczby i znaki, ale całe pieśni, listy, zapytania i odpowiedzi przesyłano. Wyraz kreślić pismo, pozostać mógł w języku z tej epoki, w której ono z samych się istotnie kresek składało.—Laska pisana była godłem posłańca Bogów północy, Merkurego Skandynawów Hermodiusa. Sztabki te nie zawsze zwyczajnemi Runami, ale i tajemniczemi umówionemi znaki pisane bywały; runy też jako znaki czarodziejskie, najrozmaiciiej używane były. Pisano je na rogach, na północy i u Słowian, używanych do ofiar, uczt, ozdoby świątyń i ich budowy, na czaszach (czarach), i t. p. Były runy szkodliwe i runy pomocne, były do pociągnięcia ku sobie serc i zapobieżenia truciznie.

Runy dzieliły się na rozmaite rodzaje, a głównie na siedem, które wymienienia Edda (Brynhildar-Kvida. 1edr. Sigurdriforma), to jest: na Siegrunar, runy zwycięskie; aulrunar (aelrunen?) Biargrunar, runy pomocne; Brimrunar, runy burzy; Limrunar drzewne runy, Malrunar wieszczbiarskie; Hugrunar runy zmysłowe. Wszystko to były runy

tajemnicze *Launstafr*, używane na sprzętach, a szczególnie u *Anglo-saxonów* na mieczach i zbroi. Znajdują się także monety, na których znaki do run podobne formują napisy, ale rękopismów na skórze, lub papierze, których użycie zjawiało się później, wcale nie mamy.

W *Egils-Saga* (c. 79.), i *Skaldzie*, gdzie mowa o odzie *Brigis'a*, wspomniane są tarcze z napisami, o których i *Saxo-Grammaticus* (V. VI. wiek) wspomina. Napisy otaczały tarcze po brzegach, przedzielane ozdobami, nasadzaniem drogich kamieni i t. p.

W *Słowiańszczyźnie* wiemy o świątyniach rzeźbionych i malowanych (pisanych); u *Skandynawów* wspomniane są izby rzeźbione i runicznymi napisami okryte. (*Laxdæla Saga*. c. 30.); pozostały do dziś dnia zwyczaj wyrzynania na belkach lat i błogosławieństw, świadczy, że i u nas mogło to być używanem.

Pisano Runami nie tylko krótkie rzeczy, ale całe śpiewy, (*Egils-Saga*. c. 79.), w *Grettis-Saga*, jest mowa o śpiewie pogrzebowym wyrzniętym na desce; toż w *Viglundar-Saga*, (c. 19.), w *Oervar-Oddssaga* (c. 40.), gdzie mowa o wałkach z napisami. Deski te, wałki, laski, zastępowały książki; deski prawodatkne, które wspomina pieśń *Czeska*, temże są co *Bálkar*, belki prawodatkne *narodów północnych*. *Saxo* (L. III. 52.), pisze o listach na drzewie wyrzynanych, i wałki tego rodzaju zowie: *celebre quondam chartarum genus*. *Edda* wspomina jeszcze o runach szytych na kobiercach, a *Worm* opisuje jeden taki zabytek z ułamkiem wyczytanego przez się napisu. Szyte runy zwały się *Bokrunar* (*characteres acupictiles*.)

Najpospolitsze pomniki runiczne, są na mnogich w *Norwegii* i *Danji* do dziś dnia znajdujących się kamieniach, dzielących się na dwa rodzaje. Odróżniają napisy na skałach i grobowe. Pierwsze kreślone na opokach, często składają się z długich rze-

dół run, drugie krótsze stoją na mogilnych kamieniach. Zwano je *Bauta steinar*—Kamienie pamiątki. Napisy skalne kładziono na pamiątkę bitw, zwycięstw, i wielkich wypadków; po większej części wybierano na nie granit szary, najtwardszy. Kamienie grobowe bywały bardzo wysokie, słupiate, do pół czternastej niekiedy stopy (*Harold'a Harfagri*). Kamienie nie zawsze stawiono na miejscu pogrzebu, na mogile, często tylko jako pamiątki ludzi, w obcych krajach poległych i pogrzebionych. Runy wyrzeźwiali wprawni do tego ludzie, rzemieślnicy wędrujący; zwani *Adalrunir*, razem opowiadacze podań i śpiewacy. Pisano je w dwóch linjach równoległych, ale nie horyzontalnych, owszem kręconych wężowato, zwijanych, płatanych, krzyżujących się najdziwniej w zawiłe desenie, tak, że odczytanie ich z tego powodu bywa niezmiernie trudne. W tém była właśnie sztuka pisarzy, żeby upleść z pisma sztuczną wiązaną, coś podobnego do ozdób smoczyc i wężowych, na téjże epoki sprzętach zwyczajnych. Literę stawiano, już to od góry ku dołowi, (kamień w *Bornholm*), już od dołu ku górze (*Haverlöer* w *Jütlandji*, *Tryggweld* w *Schonen*), w koło (*Glenstrupet* w *Jütlandji*, napis na urnie pruskiej), w półkoło na brzegach kamienia od dołu, z lewej poczynając strony, lub od prawej, w półkoła równoległe, w czworokąt na wierzchu kamienia, w trójkąt, w krzyż, lub z jednej strony bryły na drugą przechodząc. Najzwyczajniej stoją runy od lewej do prawej ręki, rzadziej sposobem *Bustrophædon* zwanym, to jest: na przemiany od lewej do prawej i z prawej do lewej, a trafiają się i całe napisy od prawej ku lewej ręce.—Te ostatnie do starszych należą.

Grimm ten sposób pisania, uważa za dowód wschodniego ich pochodzenia.

Sposób wyrzynania run daje się odgadnąć niejako, już to z obejrzenia napisów, już z wynalezienia używanych do tego narzędzi

kamiennych w formie dłut. Rysy wybite niemi, napuszczano niekiedy farbą czarną. Kamienie runiczne stawiono na miejscach przechodnich, drogach, gościńcach, targowiskach, i wzgórzach lub mogiłach całych rodzin, zwanych *Aetthaugar*.

Runiczne pomniki, najpospolitsze w Skandynawji, rozsypane są wszakże po różnych krajach, w Hiszpanji, Brytanji, Permji, różniąc się tylko kształtami niektórych głosek i dawnością.

W Hiszpanji znajdują się tylko na monetach, na których obok łacińskich, stoją napisy runiczne, lub do runicznych podobne, dotąd dobrze niewyczytane. Pismo to zwane *letras desconocidas*, (zob. *Ensayo sobre los Alfabetos de las letras desconocidas, que se encuentran en las mas antiguas medallas y Monumentos de Espana*, per D. Luis Velasquez. Madrid. 1752., i najnowsze dzieło w tym przedmiocie: *Etudes sur l'alphabet Ibérien et sur quelques monnaies autonomes d'Espagne*. p. P. A. Boudard.) odczytać miał niejaki p. Tychsen, w sposobie Wolańskiego.

Monety celiberyjskie wszakże wielu uważa, za rodzaj barbarzyńskich, naśladowających typy rzymskie i napisy z małemi przypadkowemi w nich zmianami, bez myśli poczynionemi. Jak etruryjski alfabet, runy te nie mogą się właściwie nazywać runami, ale się do nich zbliżają.

Zastanawiającem jest, że na północy w Iutlandji pod Gallehus przy Toderu, w latach 1639 i 1734., znaleziono rogi złote, z rzezanemi na nich figurami i napisami celiberyjskiemi runami, jak tego dowiódł C. P. E. Müller, który napisy ich alfabetem Tychsena odczytał. Rogi te w r. 1802. zaginęły skradzione,

i dla swęj wagi stopione. Czytano je także bez trudności, z pomocą pospolitego run alfabetu.

W Anglii z epoki anglo-saxońskiej, są runiczne pomniki kamienne, i monety z napisami runicznymi. Na wyspie Man, zastanawiają szczególniej napisy na kamieniach, mające być starszemi od najścia Duńczyków; w Bewercastle pod Nottingham, napis na krzyżu runiczny, wyczytał Grimm. W Papecastle znaleziono naczynie kamienne z naczyniem runicznym. Anglo-saxońskimi też runami oznaczone pomniki znalazły się w Szwecji. Alfabet y różne anglo-saxońskie wymienia i podaje Hickes (*Thesaurus*. 1.), ale kilka z nich podejrzanych; mieszano je później do pisma łacińskiego, ilekroć chciano coś tajemniczego wyrazić. W Szkocji tak zwane Monumentum Ruthwellense zawiera napis głoskami łacińskimi i runami zmieszanymi.

O Runach Wenedyjskich, słowiańskich, a mianowicie Prilwitzkich bóstw i sprzętów, **nizéj** powiemy obszerniej.

W Permji nad Jenissejem, znajdować się mają kamienie i posągi, pismem do runicznego podobnym okryte. Pallas (*Neueste nord. Beiträge*. 1. 237.), i Strahlenberg (*Nordöstl. Europa*. S. 409-410.), podali opisy ich i rysunki. Strahlenberg (T. V.), daje naczynie jedno znalezione w mogile ze znakami do run podobnymi. Wiadomo, że Permja była schronieniem bogów przez towarzyszków Odyna wygnanych ze Skandynawji, że kapłani Nowogrodu, z kapłanami Szwedzkimi w Sigtun, i Duńskimi w Seeland i Hlesej byli w związku, że w VIII. i IX. w. Duńczycy wyprawy wielkie na Biarmję czy Permję (*Biarma-land*) przedsiębiorali, ztąd wnosi Legis, że i runy tam zanieść mogli. Jest mowa o Ragnarze Lodbrok, że tam czyni swe na skale wykuć kazał.

Osobliwszym pomnikiem runicznym, jest napis na lwach

weneckich, które po zdobyciu Athen w r. 1687 Weneci z Piraeu uwieźli. Lwy te są dłuta greckiego; na jednym z nich Akerblad odkrył napis runiczny, który przez innych miany jest za pismo etruskie. (*Magazin encyclopédique* 1804.—T. V. Grimm. Tab. V.). Że to są runy północne, świadczy i sposób pisania linjami węzowatemi i ułamki na wpół zatartych wyrazów; Grimm napis ten ma za skreślony przypadkowo, ręką wędrowca z północy, w XII. lub XIII. wieku, Münter odnosi go do czasów Alarich'a.

Grimm (*Ueber deutsche Runen*. Göt. 1821.) zebrał pozostałe pomniki run germańskich, a raczěj dowiódł, że niezaprzeczonych run tego rodzaju, w samėj Germanji niema.

Najstarszym zabytkiem, jest pół wiersz runami napisany w Rpmie VIII. w. w Würzburgu znajdującym się, zawierającym homilje ś. Grzegorza Papieża, (Grimm. 164.). Nieśluszenie za germański poczytany był kamień z napisem runicznym, na Szląsku w ks. Jaworzańskim pod Pruśnicą znaleziony, jest bowiem słowiański (zob. Budorgis D-r Kruse. Leipzig. 1819.). Odkryto go w r. 1768.—Liczono także runy na kamieniu z wizerunkiem Bogini Ostar do germańskich, (Graefers Bragur. IV. Band. 2. Abth. 38.). Na kamieniach grobowych dotąd nigdzie nieznaleziono run w Niemczech. Alfabetu runiczne po rękopismach znamy następujące:

Z VIII. wieku, we wspomnianym kodeksie Homilij ś-go Grzegorza.

Z tegoż wieku w Rpmie, dawniej własności klasztoru Tegernsee, dziś w München zachowywanym.

Z X. wieku w Rpmie w S.-Gallen (N. 270.), na pargaminie pisanym, gdzie wśród innych są dwa germańskie alfabety runiczne, z tych jeden do Müncheńskiego podobny.—Oprócz tego znane są alfabety Rhabana, Laziusz'a, i Trithem'a (*Polygr. Argent.* 1600.); inne pomniki szerzej przywodzi Grimm.

W Germanji, jeśli nie mniej, to nie więcej pomników tego rodzaju, niż w Słowiańszczyźnie; może być ze deski, laski, rogi, z napisami, zniszczone były umyślnie, lub że sam czas je strawił, że pisano na korze, która pogniła, ale dla czego kamienie runiczne tak są rzadkie?

W Skandynawji, uchowało się wiele lasek i sztabek z kalendarzami runicznymi: główny ich i największy zbiór, jest w Upsalskiej Biblijotece obserwatorium, gdzie ich do 120 liczą.

Są to kawałki drzewa podługowate, w kostkę obrobione, na których dwóch tylko bokach zapisane dwa półroczka. Każda strona dzieli się na trzy rzędy run, średni zawiera cykl słoneczny, dolny cykl księżycowy, a górny spis dni głównych i świątecznych. Kalendarz poczyną się od rękojeści u góry. Rachuba tu nie na sta i dziesiątki ale na tuziny i wielkie seciny (*Storrhundrade*), po 120 lat. Rok zawierał trzy takie wielkie seciny, pięć dni i godzin sześć. Z resztą podział dni był na siedmiodniowe tygodnie. (*Legis. 49. 53.*). Rachuba tuzinami u Słowian używana, także mogła być przejęta od Skandynawów.

Całkowitych rękopismów runami kreślonych nie mamy, w wielu jednak znajdują się urywki.

Tak w rękopiśmie uniwersytetu w Kopenhadze z XIV. wieku, (4^o) pisanym przez Tuli, jest na końcu regestr królów Duńskich runami spisany, wydany przez Worm'a, i Langebeck'a, (*Ser. rer. Danic. T. II.*). Tamże w rękopiśmie *Soliloquium Deiparae virginis*, z czasów Olafa Skautkonung'a, całe ustepy runami, i *Hialmars Saga* cała.

Runiczne alfabety są: w rękopiśmie z r. 1022. we Francji pisanym, zawierającym stare runy (szesnaście), dawnym ułożone porządkiem z nadpisem: *Alphabetum Norvaegicum*, (zob. u Montfaucon'a i Grimm'a); inny, wydany przez Hickea z rękopismu Cottonskiej biblijoteki, z kilką krótkimi napisa-

mi; z w. IX. w traktacie biskupa Izydora, *De accentibus, de posituris, de literis*, są dwa alfabety runiczne *Anguliscum* (Anglosaksoński), i *Nordmanów* (*Abecedarium nord*).

Monety z napisami runicznymi na północy, złote brakteaty, medale z wizerunkami Odyna i Thora, nie są rzadkie, ale na nie wielu udało się wyczytać z pewnością. Monety te bite być miały w Lund.

Najwspanialszymi pomnikami runicznymi są kamienie, w Islandji *Bautasteinar*, w Danji i Norwegji *Runenstene*, w Szwecji *Runstenar* zwane. Jeden podobny znaleziono w Grönlandji. Napisy, na nich są z czasów pogańskich i chrześcijańskich, a często jedno od drugich rozróżnić trudno. Czytanie runicznych napisów, przedstawia nadzwyczaj wielkie trudności, gdyż oprócz sposobu pisania, w różne desenie zawite, które już jest wielkiem utrudzeniem, runiczne znaki to są na wpół zatarte, to niezgrabne i nieczytelne (*Villrunir*), to powywracane (*R. inversae*), to poprzekładane (*R. perturbatae*). Przyczyną tego były same czasy, w których i język nie ustalony i pisarze nieumiejętni, i prawa pisania dowolne były prawie.

Probowano wedle stałych cech oznaczyć prawa, któreby dozwoliły chronologicznie ułożyć pomniki runiczne, ale dotąd ogólnych prawideł na to nie mamy. Mała bardzo ilość kamieni zawiera daty lub imiona znane, któreby przewodzić mogły. Najstarszym zabytkiem kamiennym ma być napis przez Heralda Hildetand w r. 600 położony dziadowi na skale *Runamobergia*; w r. 1152, napis ten już był prawie nieczytelny.

Oznakami, po których się poznaje wiek kamieni runicznych są: naprzód sama ich powierzchowność, gdyż najstarsze są prawie nieobrobione i grubo nakreślone mają pismo.

W późniejszych czasach runy kształtując się, stały się śmielsze, lżejsze, foremniejsze. Punktowane głoski dowodzą już śwież-

szych czasów; język także poprzedzający uformowanie się dialektów duńskiego i szwedzkiego, tak zwana *tunga norraena* wiek odleglejszy oznacza.

Ciekawe są i dla Słowian kamienie, które wspominają o podróżach i wyprawach Nordmanów w różne strony świata, w ziemie słowiańskie i sąsiednie: Gardarike, Liffland, Esthland, Semgallen. Szczególniej wiele jest kamieni, na których wspomina się kraj Grikum, Girkium, Girkia, Griklandi; w Uplandji liczą ich do stu, wszystkie starsze nad wiek XI. Grikia nie koniecznie oznacza właściwą Grecją, lub państwo Byzanckie, ale w wielu razach widocznie znaczy pomorskie prowincje nadbałtyckie, południową Rossję dzisiejszą i kraje pomiędzy niemi leżące.

Bliższa Grikia jest niezawodnie ziemią słowiańską, a szczególniej stosuje się do Rusi, przez którą szła droga do osad greckich, do Grecji, i gdzie wpływ grecki był zawsze wybitny. (Zob. Schlözer. Nord. Geschichte. 541. Acta Lit. Suec. 1728. 378).

Na kamieniach z czasów pogańskich wezwanie Thora lub wszechmogącego Asa trafia się często. Krzyże znowu nie zawsze są pewną oznaką czasów chrześcijańskich, gdyż kształt podobny oznaczał wprzód młot Thora, o czém świadczy Hakon Adelst. Saga. (c. 18). Najpewniejszą oznaką, że kamień pochodzi z czasów przedchrześcijańskich jest, jeśli stoi na usypie, na mogile. Mogiły i hurhany, których zwyczaj u nas do dziś dnia pozostał, w Szwecji zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa zabronione zostały, jako oznaka bałwochwalstwa, jako znamie pogan.

W prawach Gothlandskich, dodano na końcu: „Tu on leży w mogile, bo był poganinem,“ (ther ligger han in enom kolla, fore thy at han var hedn). W Sadze Olafá Tryggveson

(c. II. 213), znajdujemy: „I był pogrzebion wedle obyczaju starzych pogan, w mogile.» — Hakon spytany, czy nie chce by go zawieziono do Anglii, i pochowano po chrześcijańsku, odpowiada. »Jak poganin żyłem, jak poganin, nie jak chrześcijanin pogrzebionym być powinienem.» (Snorròs Hakonar Saga, 32.). Oprócz grobowych kamieni, są runiczne skazo-drogi i napisy mostowe.

Runy Skandynawskie właściwe dzielą się na pospolite i tajemne; ostatnich jeszcze jest kilka oddzielnych rodzajów. Wejrzym naprzód na alfabet runiczny, począwszy od najstarszego.

Runy jak głoski greckie, łacińskie, słowiańskie, gothyckie, oznaczały razem litery i liczby; pierwiastkowo było ich tylko piętnaście do szesnastu, a każda z nich miała nazwanie właściwe, poczynające się od głoski, którą przedstawiała. Porządek run wcale był inny, niż alfabetów pospolitych i całkiem oryginalny. Pierwotny alfabet dzielił się na trzy klasy, z których każda niejako pod dowództwem pierwszej głoski zostawała; z tych F. (Frej)  przewodziła sześciu, a głoski H. (Hagl)  i T. (Thor, Tyr) , pięciu z dziesiątka pozostałych.

Te trzy gromady zwały się Freys-aett (rodzaj Frejá)—Hagls-aett (rodzaj Hagl'a), i Tyrs-aett (rodzaj Thora).— Oto są kształty i nazwiska run pierwotnych w właściwym im porządku:

1.  Frey, (F) fe. (Frey-as) bóg Frey — poczynający szereg Freys-aett.

- 2  Ur, (U) iskra.
 3  Thurs, (Th), olbrzym.
 4  Os, (O), otwór, ujście.
 5  Reid, (R), jeździec.
 6  Kaun, (K), garb.
-

- 7  Hagl, (H, Ch), grad, poczynający szereg Hagls-aett.
 8  Naud, (N), konieczność, mus.
 9  Is, (I), lód.
 10  Ar, (A) rek, rok obfity.
 11  Sol, (S), słońce.
-

- 12  Tyr, (Tyr-as) (T), hyk, poczynający szereg Tyr-s-aett.
 13  Biorck, (B), brzoza.
 14  Laugr, (L), woda.
 15  Madr, (M), mąż, człowiek.
 16  Yr, (Y), łuk. Zwał się też Aur, a w zakończeniach brał za or i ur.

Liczba tych głosek jak widzimy, była niedostateczna, i niedozwalała poprawnie wyrazić wszystkich dźwięków języka, tak, że jeden znak na kilka brzmień posługiwać musiał. — G. i K, D. i T,

B i P,— U, V i Y, oznaczano jednakowo. Samogłosek e i o, całkiem brakło, a wyrażały się tylko, przez a u i i a, a, z, Zamiast G— G h, stawało H., a U obrane było za O i Y—za a e, a u, e y, nawet v, i f, czasem.

Grimm uważa, że samogłoski uważano tylko za odmiany jednego dźwięku, których znający język domyślał się, czuć je musiał.

Później do alfabetu tego, gdy się niedostatecznym okazał, dodano E. G. P. i V., i te runy już nazwisk symbolicznych, jak poprzednie, nie mają. — Nie utworzono na nie nowych znaków ale użyto poprzednich dodając punkta, zkąd nazwisko dane im, run punktowanych, Stungnar runir. — Różnią się one tylko punktami od głosek I. K. B. i F.—W ostatku, gdy poznano pismo łacińskie, i zaczęto pisać na papierze, runy uległy ostatniej zmianie: dodano im znaki dźwięków DD. i D., a e, o e, u e; wreszcie nawet mniej potrzebne c. q. x. z.—Ostatnie są dodatkiem zbędnym, i może później wciśniętym w alfabet runiczny.—Toż samo i runy liczbowe 17—18—19 ↑ al, ✱ mm. Φ H. (ar laugr, tvidmadr, belgthor). Cztery runy punktowane, dodane być miały przez Waldemara II, około 1202 roku, ale istotnie już się znajdują na Szlezwickim kamieniu z r. 992, i w Rpmie 1022 u Montfaucon'a.

Nazwania pojedynczych run, są nieodgadnionego pochodzenia, chociaż wielu znaczenie ich wytłumaczyć usiłowało, (zob. W o r m, Runen Literatur. 95, 97). Nazwy te głównie oznaczają przedmioty natury, do których jak Rask utrzymuje, znaki się zbliżały postaciami.

λ a r, przypominał rok dobry, początek, szczęście, powodzenie; ψ fe, dostatki, bogactwo, stado, i Frey'a boga dostatku; ↑

Tyr sławę wojenną, bo Thy r był bóstwem wojny;  O dyn'a;  Thora, najwyższego z Asów, boga siły, piorunu, wszechmocy;  Naud, oznaczało konieczność, obowiązek, nędzę, biedę, niewolę;  Kaun, rany, chorobę.  Thurs, Thor, olbrzym, demona, nieprzyjaciela; dalej  sol, słońce, pogodę;  Pur, deszcz, obfitość, wilgoć, iskrę, ogień;  grad i śnieg, (kształt gwiazdki śniegowój);  lód, chłód, zimno;  R,  A reid, i  Thor, grzmot, burzę;  lög r, oznaczało morze, wodę, podróż wodną;  Odin, os, ujście rzeki, przystań, targowisko;  R reid, jazdę, podróż, lekki zaprząg.

Czas roboty około roli, mógł się oznaczać przez  ar, rok; pora spuszczenia drzewa na budowy, przez  B iork, brzozę; szczęście w miłości, przez  inadr, mąż;  yr, łuk, oznaczał w ogóle oręż, wojnę, bitwę.

Domyśla się Legis, że wszystkie runy, początkowo nosiły nazwiska bogów, nawet te, które później lub inaczej przezwano, albo nazwisku ich inne nadano znaczenie.

Runy germańskimi zwane, u Rhaban'a, i anglo-saksońskie, na różnych znajdowane pomnikach, bardzo są do Skandynawskich podobne; zgadzają się one zupełnie w szesnastu głoskach pierwotnych, a nowsze dodane, punktowane, których w alfabecie germańskim i anglo-saksońskim osiem przybywa, całkiem są u nich odmienne i im właściwe. Nie użyto tu punktów do wyrobienia ich, ale podwojono niektóre. TME, zrobiono z A podwójnego; D (Daeg), z dwóch Th złożono; a G (gyfu), także z dwóch liter się składa.

Oprócz tych run pospolitych runae vulgares, były, ja-

keśmy wspomnieli, runy t a j e m n e, czarnoksiężkie, które na kamieniach i pomnikach się nie znajdują, a pomnik na którymby się okazały, czynią podejrzanym.

Brynjulfson liczy tajemniczych run do trzydziestu rodzajów, jako to: Hialmrunir, Spialdrunir, Halsrunir, Solrunir, Einhverfingar vinstri..., Hemlurunir, Innbúa-runir, Jöttunvillurunir, Klapprunir. Oprócz tego są: Haugbúa-leturunir, (pismo śmierci), Stafkarla-leturunir (pismo żebracze), Jraleturunir (iryjskie pismo), Klualeturunir, Lappaleturunir, i to Vinda-runir, runy wenedyjskie, słowiańskie, które miano za oznaczające pismo właściwe Słowianom, a ostatecznie dziś badacze wyrażenie to, usiłują wyłożyć, jako pismo kręcone, węzowate, wite, w kręgi i sploty wiązane.

Kamienie germańskimi runami pisane, cytowane przez Grimm'a, są w liczbie pięciu, i znajdują się w Szwecji i Norwegji; Klüwer, już po wyjściu dzieła Grimm'a, znalazł ich dwa jeszcze, na mogiłach nad popielnicami w Norwegji. Pomniki te różnią się od Skandynawskich, tak dalece, że początkowo przez Worma i Giöran-sona, uznane były za niepodobne do odczytania; Grimm wszakże potrafił je wyłożyć.

Oddzielnego zupełnie rodzaju i kształtu, są runy zwane Helsingскими; tych jedynym zabytkiem są napisy, na pięciu kamieniach w Szwecji w Helsingland, i w Medelpad. Kształt ich odmienny i jeszcze prostszy od run zwyczajnych, tak, że na pierwszy rzut oka, bardzo są podobne do Ogunn alfabetu Druidów i do ówiekopisma.—Run tych, także jest tylko szesnaście; kreślone w dwóch linjach równoległych, niektóre zupełnie są do siebie podobne, a znaczenie ich zależy od położenia śród linji, u góry, w dole, w pośrodku... Magnus Celsius w 1737 r. pierwszy dostrzegł, że runy Helsingskie, tem się tylko różnią od pospolitych, że w nich

opuszczono główną łaskę, pień, (*fulcrum*); zresztą są to też same znaki. Niektórzy pisarze mają je za późniejsze od run pospolitych, wymysł tajemniczy lub uproszczenie.

Od jak dawna znano pismo na północy, rzeczą jest dotąd niedocieczoną; Tacyt w Germanji (19.) pisze, że ani mężczyźni, ani kobiety pisma nie znały: *literarum secreta viri pariter ac foeminae ignorant* — ale są liczne przeciwko temu twierdzeniu dowody. Adelung, Grimm, i inni tłumaczą to, że lud pospolity, że ogół tylko nie znał pisma, ale władzcy, kapłani, handlarze, znali je i używali go. Zresztą w Tacyta rocznikach (*Annales*. II. 88.), jest wzmianka o liście Adagestera, do Senatu rzymskiego, — indziej znów o liście Marbod'a do Tiberjusza, (*Annales*. II. 63.).

Radlof, wskazał z historyków greckich i rzymskich, inne dowody używania pisma na północy, których tu przywozić nie widzim potrzeby. Tacyt w Germanji pisze: *Quidam opinantur monumenta et tumulos quosdam, Graecis litteris inscriptos in confinio Germaniae, Rhetiaeque adhuc exstare*. Niektórzy wykładają to znajdowaniem się kamieni runicznych, których głoski bardzo się do starogreckiego alfabetu zbliżają; Legis przytacza także z Juljusza Cezara (*de bello Gallico* I. 29.), że w obozie Helwetów znaleziono tablice z napisami greckimi, (*tabulae repertae sunt litteris graecis confectae*). Wszystko to bardzo może stosować się do napisów i desek runicznych, a jak nam się zdaje, Tacytowa wzmianka Słowiańszczyzny się tycze.

Alfabet gothycki Ulfilas'a z IV. wieku, zawiera w sobie oprócz elementów greko-łacińskich, cztery głoski z run wzięte: O. U. Th. i V., co być może dowodem, że Ulfilas abecadło swe, z run pierwotnie wyrobił; po przyjęciu jego na północy, stare runy musiały wyjść z użycia i pozostały tylko na skraju północy.

W VI. wieku (drugiej połowie), Venantius Fortunatus Biskup Poitiers, w liście do Flava Fuodius'a, wspomina wyraźnie runy jako pismo barbarzyńcom właściwe.

Barbara fr axineis pingatur runa tabellis,

Quodque papyrus agit virgula plana valet.

W VII wieku, (610.) znajdujemy wzmiankę o spisaniu praw Uplandskich, które zapewne runami na deskach, dla odczytywania na sejmach rocznych wyróżnione były.

W VIII. wieku, (720. roku.), w przełożonej na niemiecki regule ś. Benedykta, przez Mnicha opactwa St. Gallen, Kero, gdzie mowa że mnichom zapisów i darów wszelkiego rodzaju, bez wiedzy Opata odbierać nie wolno, wyrazy textu: *litteras aut eulogias*, przełożono przez Runstaba.

Tłumaczono to rozmaicie, gdyż *eulogiae*, w średniowiecznej łacinie, miały znaczenie nieokreślone ściśle; zdaje się według Carpentier, że *Eulogiae*, *Eulogia*, oznaczały testamenta. Grimm, Jhre i inni różnie to przekładali, być może, że zwyczaj spisywania ostatniej woli na karbach, dał powód do tego wyrażenia.

W IX. w. Rhabanus Maurus, w traktacie—*De inventione linguarum ab Hebraeis usque ad Theodisceam notis antiquis* (Opp. Ed. Colon. 1626. T. IV. Golstatii. Alam. Antiqu. T. II. 1 67.), daje alfabet runiczny, z dodatkiem że go używali *Marcomani quos nos Nordmannos vocamus*. Wymienia on, że alfabet runiczny służył do czarów i wróżby. *Cum quibus (litteris) carmina sua, incantationesque ac divinationes significare procurant, qui adhuc paganis ritibus involvuntur.*

Alfabet u Rhaban'a, ma dwadzieścia trzy głoski, w porządku następującym: *Asc-birith, chen, thorn, ech, fech,*

gibu, hagale, his, gilc, (chileh), lagu, man, not, ot-hil, perc, chon, rehit, sugil, tae, hur, halach, huyri, (wyri) ziu. Runy te germańskie podobne są do Skandynawskich, ale już od nich kształtniejsze i jakby do pisania, nie do wyrzynania przeznaczone. Zdaje się, że za czasów Rhaban'a Marcomanami, Theodiscami, Nordmannami zwano szczególnie Saxonów (Transalbiani, Nordalbingi).

W IX. wieku wreszcie, najęstsze się pomniki runiczne ukazują w Skandynawji, chociaż i starsze do VI. wieku odnoszące się, tam znajdujemy. W żywocie ś. Ansgarego (Langebeck script. rer. Danicar. I. 448. nota f.) mowa jest o tém, że ś. Ansgary, po dwuletnim w Szwecji pobycie, powrócił nazad do Niemiec, wioząc z sobą list króla Szwedów Biörn'a, jego własną ręką wyrzezany runami, *deformibus gentis suae litteris*.

Zjawienie się na północy pisma runicznego, głęboka okrywa pomroka, oznaczyć epoki niepodobna. Stan ludów ówczesnych, brak oświaty, ograniczały tak dalece użycie sztuki pisania, że choć znana była, niezmiernie rzadko posługiwać się nią musiało, i niemal jak tajemnica przechodziła z rąk do rąk, będąc własnością kapłanów, możnych, kupców, i t. p. Słusznie uważa Legis, że pismo dwa razy wynalezionem być nie mogło, a na północy runy nie zostały utworzone, ale przejęte i ukształcone. Dosyć jest spojrzeć na starszealfabety, hebrajski, grecki, fenicki, etruski, ażeby dopatrzyć się podobieństwa między nimi i przekonać o wspólnem pochodzeniu. Szczególniej uderza jednostajność kształtów staro-greckiego, fenickiego, etruskiego i runicznego alfabetu. Sposób pisania, a raczej rzeźbienia nieco je zmienił, ale formy zasadnicze są jedne; ztąd zdaniem powszechnem Fenicjanom przyznać należy upowszechnienie pisma na północy, a historia czyni to nadzwyczaj

czaj prawdopodobném. Tak więc runy starożytne być muszą na północy, gdyż stosunki Fenicjan z wybrzeżami morza Bałtyckiego, ku końcowi drugiej wojny Punickiej, to jest na 201 lat przed Chrystusem, całkowicie się już przerwały.

Nietylko podobieństwo charakterów runicznych do głosek alfabetu Fenicjan, ale i liczba ich (15.-16.) dwa te abecadła zbliża do siebie. Że Fenicjanie od bardzo dawna żeglowali do Brytanji i do brzegów bursztynowych, i że w ich rękę był handel morza Bałtyckiego, aż do 201. roku przed Chrystusem, nieulega najmniejszej wątpliwości. Przez nich runy dostały się do Słowian pomorskich, Litwy, Skandynawów i Germanów. Ślady wprowadzie stosunków północy z Fenicjanami są dziś zatarte, jednak w mythologii, wierze, obyczajach, odkryćby się jeszcze dały.

Być może jak postrzega Legis, że głoski te naprzód użyte były do wróżb i czarów, że się z lasek układały, co ich kształty potwierdzają, ale się z nim nie zgadzamy na wywód germańskich Buch i Buchstabe, jakoby od bukowych tablic i bukowych sztabek. W wyrazie Buk, w nazwaniu alfabetu bukwi-cą, przegląda starszy daleko pierwiastek od Bóg, boh, buh, buk, oznaczający niewątpliwie tajemnicze, boskie niejako pochodzenie pisma; także i etymon buchstaby, jest raczej słowiański niżeli germański, lub obojgu wspólny, ale zawsze w znaczeniu jakieśmy wskazali.

Na pięćdziesiąt lat przed Chrystusem, przybywający do Skandynawji Odyn, którego nazwanie jest słowiańskie, i oznacza przedewszystkiem jedność Boga czczonego u Słowian, na czele Asów, Azów, (Alanów?), wskazuje nam skąd właściwie runy pochodzić mogły. Odyn zowie się w podaniach skandynawskich Rún höfdi, Run-głową (Run-gław), jak (Trygław); stosunki jego z Wanami, Wenedami, Słowianami, liczne potwierdzają swia-

dectwa podań północy, zdaje się więc, że jeśli nie wcześniej to nie później runy dostały się do brzegów bursztynowych, do Słowiańszczyzny i Litwy, jak do Skandynawji.

Legis dowodzi, że Odyn znać musiał pismo greckie, bo przybył od Grikumlandji, od brzegów morza Czarnego, gdzie stały emporje hellenśkie, że od Greków przyjął sposób pisania od lewój do prawej ręki i *bustrophedon*, w greckim tylko starym i w runicznym używany alfabcie; lecz pochod jego przez ziemie Słowian, w podaniach wspominany, utwierdza w mniemaniu, że runy Słowianom także o tym czasie znane były. Chcą inni by Odyn nie przyniósł runów na północ, ale je tylko udoskonalił, i był dla nich Palamedesem; przyznają mu dodanie run punktowanych, i użycie ich, jako znaków liczbowych. Trudno się zgodzić z autorem by germańskie runy z północnych wypłynąć miały i pochodziły z epoki, w której szesnaście ich tylko znano, zdaje się że, Słowianie, Germanja zarówno i jednocześnie ze Skandynawami wprost od Fenicjan je przyjęli.

Zatrącenie pomników piśmiennych w ogóle u Słowian i Germanów, przypisać należy nawracającym, którzy to pismo czarnoksięskie starali się zniszczyć, jako zabytek pogaństwa. W prawach Norweskich, użycie run zarówno potępiono jak czary, i wygnaniem a zabranie majętności je karano; działo się toż samo i gúzieindziej. (*Si quis vaticinati onibus, runis, incantamentis, maleficiis, etc. deditus fuerit, exul erit*) Starych run wszakże formy w Germanji, długo się jeszcze przebiły.

W VIII. wieku, w tak nazwanj Wessobrunśkiej modlitwie, *ga-cha* oznaczono jeszcze runą *chilch*; w Skandynawji, w rękopiśmie XIII. wieku w *Iomsviking'a Saga*, runa *Madr* . zamiast wyrazu *mąż* użytą została. Używano ich także jako znaków notarialnych, najdłużej, bo do XVII w. prawie, w którym jeszcze znajdujemy rzezane sztabki kalendarzowe.

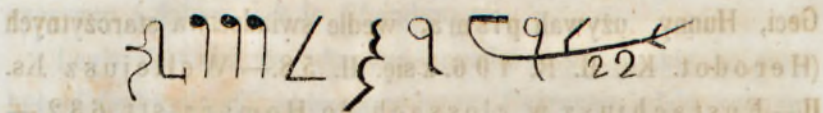
Liczne są i stanowcze dowody na to, że Słowianie i ludy z dawna ich ziemie zamieszkujące, pismo znać musiały. Scythowie, Geci, Hunny, używali pisma, wedle świadectwa starożytnych (Herodot. Ks. II. R. 106. księ. II. 58.—Wellejusz Ks. II.—Eustachjusz w glossach, do Homera str. 632.—Priscus Rhetor, w opisie poselstwa do Attyli, wydanie Niebuhr'a. Cytowanie w rozprawie Mich. Olszewskiego o Słowianach.) M. A Olszewski, zebrał dowody historyczne, że Słowianom pismo było znane od dawna, do których dodajemy co jeszcze braknąć im mogło.

Cesarz Heraklius (w ustępie kroniki Paschalskiej) mówi: »Gentes quae litteras suas norunt; Scytae, Sarmatae, Capadoces, Georgiani, Bastarni. (Ed. du Fresne i Ducange). Niewątpliwie pod temi ogólnemi nazwaniami, zajęci są Słowianie. Konstanty Porfirogenet opowiada, że Chorwaci w 640. r. chrzest przyjąwszy »chirographis propriis datis Sancto Petro jusserunt. (De Administratione Imperii. X.I. 31.) Propriis, oznacza tu ich własne pismo.

W traktacie między Ks. Igozem a Cesarzami Greckimi, Konstantynem VII. i Romanem I. w r. 945. zawartym, wyraźna jest wzmianka o podpisach posłów i gości ruskich, zapewne ich pismem i w ich języku uczynionych. (Raków. Prawda Rуска. T. II.—9—17.).

Z obcych poświadcza jeszcze użycie pisma u Słowian, El-Nedim, pisarz arabski, żyjący w X. wieku, który o Rusi mówiąc, tak o alfabecie i piśmie jej się wyraża:—»Znajomy mój, któremu wiarę dać mogę, powiadał mi, że będąc wysłany przez jednego z książąt Kaukazkich do króla Rusinów, widział u nich pismo ich własne, które na drzewie wyrzynają. I pokazał mi kawałek drzewa białego, na którym wyrzynane były

znaki, wystawujące nie wiem, czy całe wyrazy, czy głoski oddzielne, a te kształt miały taki:



Rysunek tych głosek słowiańskich z pism Araba w r. 987. żyjącego, przechodząc od X. wieku do dziś dnia, w kopjach kreślonych ręką nawykłą do pisma arabskiego, stał się przez to do niego podobny;— Pan Kucharski bierze go za początek alfabetu runicznego, w czem bardzo może mieć słuszość, pierwsze głoski mogłyby litery A. i B. oznaczać.

Za świadectwo użycia pisma u Słowian, służyć może także ułamek z Araba Ibn-Foszlan, który w swęj podróży nad Wołgę, opowiada, że Rusini spaliwszy trupa, sypią na zgłiszczu mogiłę, i na niej stawiają słup, pisząc na nim imie zmarłego i nazwisko króla panującego na Rusi. (Dzien: Warsz: 1826. XIV. 31.).

Ze świadectw obcych, na wzmiankę także zasługuje, wyrażenie Normandskich Sagów.—Vind a-runir, które oznaczać miało pismo Wenedyjskich Słowian, jak Grisk a-runir, pismo greckie, Ira-runir, Irlandskie i t. p.—Ale nowsi badacze pozazdrościli nam tego dowodu i usiłują przekonać, że Vinda, Vind a-runir, oznacza tylko kręcone, splatane, węzowato kreślone runiczne napisy, co jednak z trudnością przyjętém być może.

Thietmar Merseburgski, mówiąc o wizerunkach bożków stojących w świątyni w Rhetra, wyraźnie wzmiankuje, że na nich były wypisane imiona —(singulis nominibus insculptis.).

Oprócz języka, w którym są dobitne dowody, że pismo znane nam było, mamy w sądzie Libussy (w. 49.), wspominane wyrażenie desk y prawod atne, tablice prawa.

Stupi Kneźna w bielestwuci rizie.

Stupi na stol o ten w sławne snemie.

Dwie wiegłacie dziewie.

Wyuczenie wieszczbam wytież owym.

U jednej su desky prawodatne,

U wtorey miecz kriwdu karaiuczy.

Utrzymało się dotąd w Czechach jeszcze wyraźnie, silnie za takowém pisma użyciem przemawiające dsky zemske, oznaczające prawo ziemskie.

Mnich Chrabr w XI. wieku żyjący, powiada także o Słowianach, że chociaż ksiąg nie mieli, ale kréskami i narzynaniami (karbami), czytali i pisali, będąc w pogaństwie. (Prežde ubo slovene ne imiecha knih, no czrtami i narietami cztiecha i pisacha, pogani suszcze. Kałaydowicz. Ioan Bołharsky. 88.).

Zebrawszy wszystkie te dowody, trudno nie widzieć w nich, żeśmy mieli pismo i używali go, tak jak inne w owych czasach narody.— Przy dzisiejszym stanie oświaty i jej rozszerzeniu, wielka massa ludu, pismo zna tylko z tego, że wie o użyciu jego przez drugih. Cóż dopiero dawniej? popolitém być ono nie mogło, ograniczało się jak widać z języka, w kółku ścięśnioném książąt, księży, (z kąd księgi), kapłanów, i kupców może; pomniki też w czasie nawracania niszczone, dojść do nas nie mogły. Sądzę że zabytkiem najmocniej potwierdzającym użycie run powszechniejsze, są pozostałe po dziś dzień Karby, prawdziwe laski runiczne, (runstaby), które zmieniły znaczenie, ale się dochowały w kształcie pierwiastkowym.

W języku też chronią się wyrażenia poświadczające, jakim to pismo być mogło. Tak w jednej z pieśni rękopismu krółodworskiego (Skrziwanek), śpiewa opuszczona dziewczyna.

Kdybych perce imiela.

Pisalabych listek,

Ty malitki Skrzywance.

Tyby s nim tam letiał.

Nenie perce, nenie blonki,

Bych pisala listek.

Pisano więc może na błonkach, choć wspomniane tu *perce*, pióro, którego pewnie nie używano, zdradza świeższe piosenki utworzenie, w której tradycyjalna utrzymała się *blonka*. — Nedim wyraźnie powiada, że pisano na białem drzewie, może na korze; Chrabr świadczy, że wyrzynano, co i karby dowodzą; wreszcie wyrazy *list*, *liść*, naprowadzają na myśl, że i czegoś wiotkiego używano do pisania.

Nazwanie *buk wicy*, w którym brzmi *boh*, *buk*, świadczy, że Słowianie boskie pochodzenie przyznawali pismu; użycie *buku*, drzewa poświęconego bogom, nie jest dostatecznym wywoдем, jak chcą Niemcy, gdyż i drzewo to etymologją ma słowiańską. Zdaje mi się nawet; że jak w nazwaniu głosek runicznych skandynawskich, pozostały ślady bóstw miejscowych, tak w starych imionach przemienionego i przerobionego później abecadła słowiańskiego, brzmia niektóre bóstw nazwania. Jeśli u Skandynawów znajdujemy *Frey'a*, *Thyr'a*, i *Odyn'a*, to u nas moglibyśmy znaleźć także *Zywie* (*Siwa*), *Ziemia* (*Ziemiakarmicielka*); *Buki*, — *Bogi*, i *Wid'a*, *Widysława*, bez wielkiego naciągnięcia.

Chociaż z Nedim'a i Chrabrego widać, że głoski wyrzynano na drzewie, były one jak język świadczy *pisane* także, to jest *malowane*; dziś to jeszcze rozdwojone wyrazu tego znaczenie wskazuje. — Malowaniami, *picturis*, pokryte były świątynie, w których stały bóstwa z wyrzynanemi napisami, mogły być na nich malowane także napisy. Wspomnieć tu także potrzeba nazwanie *pisane k*, *jaj malowanych*, *kije pisane*, których używają *pastusi*.

Z samej natury pisma, które na drzewie wyrzynane było, wynika, że do runicznego podobne, to jest, laskowate być musiało, a raczej, że to były runy; stosunki brzegów Bałtyku z Fenicjanami, zdają się wskazywać, że Słowianie i Litwa, współcze-

śnie z Normandami, nauczyli się sztuki pisania. W Litwie pismo, runy, miało nazwanie oddzielne *Rasztas*; a choć pomników jego nie mamy, język zachował ślady egzystencji.

Zabytki słowiańskie i słowiano-litewskie, jakkolwiek nie liczne, obok germańskich, których dotąd w Niemczech wyszukać nie umiano, (Grimm) wybornie stanąć mogą; a jeśli z niedostatku pomników w Germanji, nikt nie wnosi, by run nie znała, toż samo do nas zastosować potrzeba.

Najpierwsze miejsce pomiędzy pomnikami słowiańskimi, zajmują napisy, na znalezionych w Prilwitz bogach i sprzętach, o których niżej obszerniej powiemy. Rozprawiano już o nich wiele, uznając z kolei za podrobione i prawdziwe, za sfałszowane w części lub całości; lecz kwestja ta pozostała dotąd nierozstrzygniętą. Co do nas, zastanowienie się nad bogami prilwitzkiemi, odkładając do osobnego poświęconego temu rozdziału, tu tylko same runy i abecadło weźmiemy na uwagę, gdyż przez nie, jak się nam zdaje, najlepiej zabytki te ocenić będzie można.— Z posążków i kamieni Obotrytów, dają się złożyć dwa, albo raczej jeden alfabet runiczny, dający się czytać z łatwością, niekiedy zmieszany ze znakami tajemniczemi i rozsypanemi, których dotąd nie wydecyfrowano. Runy w głąb rżnięte na bóstwach, są wyraźnie wszystkie od lewej ku prawej ręce stawione, choć kilka przeciwny kierunek mają, i choć napisy niemi wycięte, nie zawsze dobrze zrozumieć można, zawsze jednak dają się one odczytać. W użyciu ich, jest pewne stałe prawidło; jedne wyrazy (*Rhetra*), zawsze jednemi głoskami oznaczone bez omyłki.

Nie znamy dotąd, tylko w części, pomników, które ogłosił *Masch* i *Wogen*, ale mamy przed sobą zbiór Jana Potockiego, podobno mniej autentyczny od pierwszego, i od niego później się zjawiający. Napisy na jego bokach, są stale słowiańskie; na innych trafiają się pruskie i litewskie także. Runy odczytać się

nie dające, wypukło lane na odwrotnej stronie bóstw i sprzętów, tak są rozsypane, że ich porządku odgadnąć niepodobna; między niemi trafiają się głoski niezwykłe choć runiczne; uznano je abecadłem tajemniczym, czarnoksiężkiem.

Alfabet główny, tém szczególnieź uderza, że bardzo podobny będąc do Skandynawskiego starego, różni się od niego jednak w kilku głoskach; ma tylko piętnaście, szesnaście run najstarszych, a niewiadać w nim zupełnie późniejszych punktowanych. Runy, których w staro-normandzkim brakło, są tu dorobione, dokończono ze źródła nie Skandynawskiego.

W ich liczbie jest C— CH, wyglądające z grecka,   (V?).

Głoska D. także, której nie mają runy stare, wzięta się być zdaje z greckiego    lub germańskiego  .

Toż E, które od późniejszego runicznego   zupełnie się różni, zbliża się prędkiej do Etruskiego (  ).

Litera G. braknąca w 16. runach starych, podobna nieco do skandynawskiej   —  , — a nie przypomina germańskiego , .; oba G. prilwitzkie i skandynawskie, schodzą się z fenickim: , .

Głoska V. W. czasem trafia się formą niezwykłą:    .

X. całkiem nie znano, aż w najpóźniej dorabianych runach, tu znajdujemy je  .

Z. także właściwe jest tylko abecadłu słowiańskiemu i wyraża się przez .

W ogóle wzięty alfabet zbliża się więcej do skandynawskiego, niż do germańskiego, ma cechy stare, pierwotne, ma i rzeczy sobie właściwe, a szczególnieź głoski wyżej wyliczone. C. D. E. G. X. Z.

Abecadło drugie mało odmienne, wypukło lane, powtarza kształty pierwszego z małemi odmianami, ale głoski tu w różnych stoją kierunkach. Na jednej czarce udało się nam wszakże Wit odczytać, (J. Potocki. 54.). Niektóre formy są widocznie połączeniem dwóch głosek w jedną.

Na kamieniach runicznych obotryckich, alfabet tenże sam co i na bożkach i sprzętach metalowych, prawie bez żadnej różnicy; napisy choć poobtamywane, wyraźnie słowiańskie. Zdaje się, ściślej rozbierając pomniki obotryckie, że chyba później ogłoszone, w jakiejś części podrobionemi być mogą; pierwsze zaś musiały istotnie być w okolicy Tollensee odkryte; i na nich wzory pisma posłużyły do utworzenia mniej już wytrzymujących krytykę okrucich, później na jaw добытых, a przez Potockiego wydanych.

W samym alfabecie dosztukowanie byłoby mniej więcej widoczne, tymczasem głoski D. C. E. G., które się w starych runach nie znajdują, tu przybywają z fizjognomją doskonale zgodną z resztą abecadła, i niezmiernie prawdziwą. Nie powiemy tego o mniej potrzebnej głosce X., bez której obejść się mógł alfabet, tak pierwiastkowy jak runy.

Gorsza jeszcze to, że użycie głosek nie zdaje się nam takim, jakim być mogło i powinno w czasach nieustalonej i dowolnej pisowni. — Pisząc R h e t r a, nie pojmujemy dla czegooby Słowianie, w których wymowie h mało się czuć dawało, mieścili je zawsze na tém miejscu, gdzie tylko w łacinie średniowiecznej stało. Wątpię by wymawiano R c h e t r a, a toby tylko pisownią tę wytłumaczyć mogło. Zbyt także jednostajnie prawidłową jest pisownia innych wyrazów, zbyt troskliwe rozróżnianie głosek jednej natury i blisko brzmiących, g — k, b — p, i t. p. — Pomniki wydane przez J. Potockiego, rodzą z tego powodu wątpliwość, którą jak niżej zobaczemy i z innych względów obudzają.

Alfabet obotrycki, nie jest jedynym słowiańskim; przez niego trafiamy w Słowiańszczyźnie, na pomniki innemi głoskami pisane. Przejdziemy je i rozważym z kolei.

W r. 1812. przy karczowaniu lasu, niedaleko od Petau, w Styryi, w powiecie Negawskim, obwodzie Margburgskim, wydobyto z ziemi dwanaście hełmów bronzowych. Kształt ich nie jak pisano grecki lub rzymski, lecz czysto okazuje się greckim; rzymskie bowiem wszystkie, różnią się nad czołem wysuniętą przyłbicą; sam kruszec, z którego zrobione były, patina (aerugo nobilis), okrywająca bronz, formy wreszcie każą je do odległej odnieść starożytności. Na jednym z nich znaleziono osiem głębokich nacięć, tak dawnych jak sam hełm, gdyż je powlekała patina, były to widocznie znaki od uderzenia ostrój broni; w innym dziurka pozostała od pchnięcia dzidą. Oprócz ozdób dość kunsztownych, na dwóch hełmach, były napisy zupełnie do run podobnemi głoskami, które P. Kucharski usiłował wyczytać po słowiańsku.

Zwyczajem było hełmy z napisami stawić w grobach rzymskich i etruskich, pisząc na nich imiona zmarłych; zdaje się, że i te ustawione zostały na mogiłach na sposób rzymski i podobne mają znaczenie.

Napis, jak z kształtu głosek widać, idzie od prawej do lewej ręki; na jednym pismo składa się z dwóch części wyrzniętej rysami i wykropkowanej; mniejszy napis, stoi do góry nogami; na drugim hełmie cały ryty. Prof. Andrzej Kucharski, szukał w tych napisach słowiańskiego znaczenia i znalazł je, ułożywszy z głosek wedle run prilwitzkich, z niektórymi odmianami, następujące wyrazy; Si Daku tu dli I armeisel župnipan Wapi Ejarifas i...eje...abil.. Ale odczyt ten wcale nie jest za spakającym, niema wyraźnego znaczenia, niema jednego wyrazu pełnego; zrozumienie jego ciężkie, wykład nieprzekonywający. Nie-

miec jakiś wyczytał z grecka, — Siraku... Harispas Titii filius. (Steyermärkische Zeitschrift redigirt von I. v. Kalchberg. VII. Heft. Gratz. 1826. — 48. — 60., jest o tych hełmach rozprawa i rysunki, które przerobione dał P. Mich. Olszewski, przy swém Oświacie dawnych Słowian; nam się zdaje, że napisy te etruskie, nie słowiańskie. Jedno tu tylko uderza, to głoska D.  takąż sama jak na prilwitzkich bogach; innym alfabetem runicznym nieznaną, i B.  wedle Nedima przez P. Kucharskiego za b. przyjęte. — Z kształtu hełmów i ustawienia ich, znawcy wnoszą, że są z czasów przed-Chrystusowych.

W r. 1768, w wiosce Pruśnicy (Prausnitz) w księstwie Jaworzańskiem, na Szląsku, znaleziono kamień z napisem runicznym, który w r. 1769. wywieziony został do Berlina. Wspomina o nim Fr. Kruse (Budorgis. Leipzig. 1819, s. 115) ale w Berlinie zdaje się, że kamień ten oddany Akademji nauk, przepadł bez wieści.

Byłby to ważny przybytek do historji run słowiańskich. —

W r. 1835., Jan Kollar, znany czeski uczony, przejeżdżając przez miasto Bamberg w Prusiech, zwiedzał tamtejszą katedrę, na górze ś. Michała stojącą, sławną grobem ś. Ottona, apostoła Słowian pomorskich. Oglądając gmach ten, postrzegł u wnijscia do katedry, dwa dosyć niezgrabne kamienne posągi, jakieś stwórczenia nakształt lwów wystawiać mające. —

Są to bryły mające po siedm stóp długości, a po trzy szerokości i wysokości. Pytał o pochodzenie ich, kościelnych ludzi, a ci odpowiedzieli mu stare podanie, że zwierzęta wyobrażone na posągach, mają to być złe duchy, które w czasie gdy katedra stawiana była, burzyły w nocy co we dnie wzniesiono. Kollar baczniej opatrując posągi, znalazł na nich kréski i narzyna, które usiłując wyczytać, odkrył w nich nazwanie Czernoboga (zob. Czasopis Czesk. Muzeum. 1837. Zesz. I. 37

— 53, gdzie i rysunek. Nasz wyjęliśmy z *Dritter Bericht über das Bestehen und Wirken des historischen Vereins zu Bamberg. 1840*).

Wiele hałasu narobiły te runy i ich wyczytanie, które wszakże różnie uważano; P. Wolański, (*Sechster Bericht, etc. 1843*), wyczytał w nich Walhallę, inni jeszcze dopatrzili tylko Johannes; az ostatecznie okazało się, że runy te były na zabawkę wyciętymi znakami przez żyjących jeszcze w Bambergu, pp. von Stengel forstmejsra i Michała Sippel kommissarza.—

Pierwszy P. Komornicki, który zboczył w podróży dla widzenia Czernoboga w Bambergu, dał o tém wiadomość w *Athenaeum. (1844. I. - 210. - 211.)*. Niesłusznie mu zarzucił p. Maciejowski, że nie zawyrokował o runach, (*Dzieje star. 522.*) gdyż w napisie przez dwóch studentów, przez swawolę nakreślonym, trudno je uznać było.—

Kollarowi postać tych lwów wielkołbnych jak prilwitzki i Neuberg'a Czernobóg, podała myśl szukania w nich Czernoboga chociaż lwy te są bardzo znaną w średniowiecznej architekturze ozdobą portyków (*Inter leones*), a nie żadne bóstwa pogańskie, których dwoistość byłaby niewytłumaczoną.—

Wspomnim tu jeszcze, aby nic nie pominąć, pomnik dotąd niezbadany, znajdujący się na tak zwaną Huńską górę, przy Bullau w W. ks. Hesseńskim, na granicy dawną Słowiańszczyzny, złożony z kilku kamieni okrytych napisami. — Kamienie te, jak samą górę, zowią Huńskimi; wszystkich ich jest siedm, a największy ma dwadzieścia siedm stóp długości, w dole półczwartą stopy, w górę dwie w przecięciu. — Bryły pokrywa pismo do run podobne, ale nie zupełnie runiczne; z przerysu który daje P. Wolański, trudno osądzić, czy do słowiańskich zabytków policzyć się dadzą; odczytanie zaś jego najbardziej pozbawliwój nie wytrzymuje krytyki.

W r. 1792, w wiosce Podmokle w Czechach, w państwie (dominium) Bürglitz, odkryto brakteaty z napisami, zdaje się słowiańskie, a na jednym z nich wyraźny runami napis:

NYI

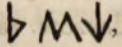
W r. 1850, P. Andrzej Kucharski, który wprzód wyczytał napisy na hełmach styryjskich, otrzymawszy przerys, dotąd niewyczytanego napisu, znajdującego się na chrzcielnicy ś. Jana w Toruniu, próbował odkryć jego znaczenie. Napis ten według p. Kucharskiego, w części runami, po części grecko-głagolickimi głoskami spisany, ma się odnosić do XI wieku, i daje nam nowy runiczno-słowiański alfabet. — Czytanie jednak jakkolwiek zręczne, zupełnie zaspakajającym nie jest; pomnik zaś sam wielce na uwagę badaczy zasługuje, bo przechował do XI wieku, ślad użycia run w krajach naszych (Bibl. Warsz. 1850. Kwiecień. Zeszyt. CXII. — 113).

Do pomników, na których napisy nieodeczone znaleziono w kraju naszym, należy kamień lubelski, o którym wspomnieliśmy, mówiąc o zabytkach rzeźby. Niema tu ani śladu run żadnych; ale po prostu głoski greckie.

W Lublinie także na jednym z domów, utrzymał się dotąd napis charakterami zagadkowemi, w niektórych rysach przypominającemi runy, ale nie odczytany. Przerys jego podaje w rozprawie swój P. T. Żebrowski:

↓ 5 4 3 1 2 5 6 7

W Litwie i Prusiech, śladem używania pisma runicznego, dotąd jest jedna tylko popielnica, o której już mówiliśmy, rysowana w rozprawie Reuscha. Napis jej dziś tém trudniejszy do odczytania, że oryginału nie mamy, a przerysowi znanemu nie bardzo zaufać można.

Drugim, acz wątpliwym pomnikiem napisanym, jest stara chorągiew, której rysunek z rękopismu kroniki Biskupa Christjana, podał Simon Grunau. Rękopism oryginalny Grunau'a, przepisany nie zawsze bardzo starannie, nie we wszystkich swych kopjach mieści rysunek i napis chorągwi bojowej. Dał ją jednak z napisem Kasper Henneberger, w kronice swój 1585 i Hartknoch w rozprawach do Düsburga dodanych, ale ostatni bez napisu. Inny znowu całkiem wizerunek i chorągwi napis odmienny wcale, przywodzi P. Teodor Narbutt z jakiegoś rękopismu, nie opisując źródła. Pomiędzy wizerunkami Christjana i Narbutta, jest wielka różnica; na obu są wprawdzie trzy bóstw postacie, ale u Narbutta, jedna z nich trzyma trupią głowę, druga ma piorunami uwieńczoną głowę, trzecia ubrana w kłosa, sierp trzyma wręku. Nad głowami ich są trzy runiczne głoski , a z boku czysto runiczny napis. Chorągiew zaś u Hennebergera, podobna do pierwszej co do rysunku; otoczona jest z dwóch stron napisem, głoskami, których kształty bardzo się różnią od runicznych, i zbliżają więcej do alfabetów grecko-łacińskich, i liter napisu na chrzcielnicy Toruńskiej. — Na oba te przerysy, po ubiegu lat tylu i tylu kopjach robionych bez znajomości rzeczy, nie bardzo się dziś spuścić można; są to tylko dowodne ślady egzystencji run u Litwy i Prussów.

Tyle dotąd główniejszych posiadamy pomników, iż z żalem uznać przychodzi, że jak Niemcy szczupłą bardzo ich ilość przedstawić możemy, a i z téj jeszcze krytyka odjąć coś musi. Zebrane jednak dowody, pozwalają stanowczo wyrzec, że Słowianie i Litwa, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej, znali pismo i używali go, w sposób wprawdzie ograniczony, taki przecie, jaki stan cywilizacji ich wskazywał. Nie byli w tém niżsi, ani od Germanów, u których najautentyczniejszym pomnikiem jest alfabet, w późniejszych zjawiający się rękopismach, ani od

Skandynawów, u których tylko szczęściem zabytki lepiej się dochowały (*).

XXII. PRILWITZKIE WYKOPALISKO.

LITERATURA.

A. G. MASCH, und D. WOGEN Die Gottesdienstlichen Alterthümer der Obotriten aus dem Tempel zu Rhetra am Tollenzer-See, nach den Originalien auf das genaueste gemahlet, und mit Kupfersti chen nebst Hrn Andr: Gottl. Maschens etc. Erläuterung derselben

(*) Do zagadkowych napisów starych, policzyć jeszcze można kamień okryty literami, o którym wiadomość w *Pamiętnikach Towarz: Archeologicznego w. St. Petersburgu. T. III.—127.*—Kamień ten znajdował się jak pospolite runiczne grobowce, na wierzchołku kurhana w Nowogrodzkiej gubernji, a później przeniesiony został do cerkiewnej dzwonnicy. Ma długości 12 wierszków, szerokości $7\frac{1}{2}$, grubości $2\frac{1}{2}$. Kształt tułowu ludzkiego bez rąk, nóg, i głowy, w pasie przecięsnionego. Na części piersi wyobrażającej, są po rogach cztery okrągłe otwory, pomiędzy niemi rozsypane głoski do runicznych podobne, a w pośrodku krzyż świadczy, że kamień już chrześcijańskich sięga czasów. Ciekawy ten pomnik, nie jest dotąd wytłumaczony, głoski na nim rzeźbione wypukło.

Szafarzyk (*Starożytn. Słowian. Rozd. 1.—86*), wielokroć dowodzi w swém dziele, i nastaje na ślady stosunków i pokrewieństwa Słowian ze Skandynawami: Słowiańska Prija (Venus), nazywała się u dawnych Skandynawów Freya, z przydomkiem Wanadis, t. j. Wenedycka bogini. Skandynawska Sif (Stniem, Sippia, anglosax. Sib?), Tat, Seewa, jest nasza Żywa (Ceres), a Wola, nasza Wila; Skandynawski Tyr (Mars), znany był u Słowian pod imieniem Tura, skąd i święta Turyce, po dziś dzień u Słowaków istniejące, tylko na letnice (zielone świętki) zamienione. Starzy Skandynawcy, czcili ubóstwionnego mędrca i bohatera (hrdina) Kwusira, z rodu Wanów, t. j. Wendów.

herausgegeben von Daniel Wogen Herz. Meckl. Str. Hofmahler. Berlin. 4.— Bez roku; pospolicie dają rok 1774., ale na dedykacji jest 1771.— C. 3 i 151. str. Tablic sztychowanych przez I. C. Krüger'a 52. figur na nich 66.

JEAN POTOCKI.— Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe, pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en 1794. par le Comte Jean Potocki, ouvrage orné d'un grand nombre de planches (31. Tables, 118 figures). Hambourg, de l'Imprim. de G. F. Schniebes. 1795.— 4^o 102. pages.

MART. Fr. ARENDT. Gross-herzogt: Strelitzisches Georgium nord-slawischer Gottheiten und ihres Dienstes aus den Urbildern zur Beförderung näherer Untersuchung dargestellt. Minden. 1820.

SCHRÖTER Friderico-Franciscanum, Ludwigslust. 1824. T. 3. z F.

Fr. von HAGENOW. Beschreibung der auf der Gross-herzogt. Bibliothek zu Neustrelitz befindlichen Runensteine. Greifswald. 1826.— 4^o.

K. LEWEZOW. Andeutungen über Alterthümer zwischen die Elbe und Weichsel. Stettin. 1825. 8^o.

K. LEWEZOW.— Ueber die Echtheit der obotritischen Runen-Denkmalen zu Neu-Strelitz; drukowane w Abhandlungen der Wissenschaften zu Berlin. 1826.— 146.— 306.

I. THUNMANN. Untersuchung über die alte Geschichte einiger nord. Völker. Berlin 1772.— 8^o.

I. LELEWEL. Polska wieków średnich. T. I. 402.— T. IV.— 264.— Tom wstępny, artykuł: Bałwochwalstwo słowiańskie.

Historja tych starożytności, które przez czas jakiś mocno zajmowały archeologów Europy i zwróciły uwagę na runy wendycko-słowiańskie, sięga już lat dość odległych, i dziś na nowo badać

autentyczność tych zabytków, śledząc ich pochodzenie, prawie niepodobna. Probował tego K. Lewezow, i wszystko co tylko było można zarzucić przeciw prawdziwości bóstw tych i sprzętów, przedstawił; my, usuwając na bok świadectwa, przeciw którym znowu inne by postawić można, zastanowimy się nad prilwitzkiem wykopaliskiem, szukając innego rodzaju przekonania o autentyczności tych pomników w nich samych.

W latach 1687 — 1697, — gdy właścicielem miasteczka Prilwitz, nad jeziorem Tollensee w Meklenburg - Strelitz położonego, był pan von Gamm; pastor miejscowy Frydryk Sponholz (zmarły w Grudniu 1697 r.), kopiąc dla posadzenia drzewa przy wzgórku, między plebanją a jeziorem Tollensee, odkrył przypadkiem dwa metalowe naczynia (brązowe kociołki), w których znajdowało się mnóstwo drobnych figurek brązowych, narzędzi jakichś i sprzętu kruszcowego, okrytego narzynaniami i napisami; ale odkrycie to w początku zataił, i nikomu go nie ukazywał.

Po śmierci pastora w r. 1697, wdowa po nim sprzedała naczynia, cały zbiór i sprzęty wszystkie, niejakiemu Palcke złotnikowi w Neubrandeburgu; żelaztwa użyto na jakąś robotę, a dwa miedziane kociołki, w których znajdowały się bożki, stopiono na dzwon, właśnie naówczas się odlewający. — Figurek cokolwiek pozostało.

Dziwnym trafem drugi Sponholz, wnuk od brata pastora Fryderyka, ożenił się z córką jubilera Palcke, i odziedziczył resztę tych starożytności, tak, że wdowa po nim z domu Palcke Sponholzowa dostawszy ich, przekazała synowi Sponholzowi jubilerowi w Neubrandeburg. Stopiono naówczas część jeszcze tych starożytności: a między innemi bałwanek *Prowe* miał paść ofiarą, ale nie otrzymawszy zeń jak się spodziewano kosztownego

kruszc, (myślano bowiem, że wiele złota zawierał,) resztę zaniedbano i zostawiono jak była.

P. Hempel doktor w Neubrandeburgu odkrył pierwszy te bałwanki u Sponholzów, i od nich dostał naprzód czterdzieści pięć, potem jedną jeszcze sztukę, ogółem czterdzieści sześć; reszta pozostać miała ukrytą, aż do czasu, w którym Masch wyjednał sobie jej ukazanie, i wydał objaśnienia swe z rysunkami Wogen'a.

Tym czasem Dr Hempel zwrócił uwagę na te zabytki, wytłumaczył niektórych napisy runiczne, według alfabetów Cluviera i Westphal'a, i opis jego najpierwszą w tym przedmiocie był pracą (szkoda że jej nieznamy). Dziełko to staraniem Gantzmer'a burmistrza w Stargradzie wydrukowane zostało w Altonie, a powtórzone w tygodniowej gazecie Rostock'u. Wielkie wrażenie zrobiło odkrycie, szczególnież może tém, że było słowiańskie, ale też zaraz niejaki Sensi, pastor w Warlinie zarzucił mu podrobienie i pierwszy autentyczność pomników podał w wątpliwość. Bronił ich p. Taddel z Rostock'u, a za tym w ślad Gantzmer powtórnie starał się sprawiedliwości dowodzić.

Nareszcie Książę Karol Meklenburg-Strelitz, polecił Danielowi Woge, nadwornemu swojemu malarzowi, aby mu sporządził dokładne tych starożytności rysunki. Woge wywiązał się z tego polecenia z sumiennością niemiecką i odmalował je olejno, a gdy wiele osób zażądało od niego kopij, wydał sztychowane swych obrazów wizerunki w latach 1771 — 1772, rylca I. Krüger'a, z objaśnieniami superintendenta Masch'a. Dzieło to po broszurach i gazetarskich artykułach, było najpierwszém wydaném starannie i dotąd pozostało główném źródłem co do pierwszego zbioru; odznaczają je szczególnież ryciny wyberne. Rozbiór krytyczny jego wydali Thunmann i Buchholz; a pierwszy usiłował przedewszystkiem dowieść przeciwko Maschowi, że Prilwitz nie było dawną słowiańską Rhetrą.

Masch wydawszy swe objaśnienia, w których na owe czasy znaczną, ale dla nas niedostateczną znajomość słowiańszczyzny okazał, na tém poprzestał, chociaż całego zbioru nie miał w ręku. Później już nieco, nie wiem czy po przejściu pierwszeń kolekcji do Muzeum księcia Meklenburg-Strelitz, zjawiła się druga równie wielka i rozmaita jak pierwsza, i w r. 1794, to jest, w lat z okładem dwadzieścia po wyjściu dzieła Masch'a. Jan Potocki podróżujący dla poszukiwania starożytności wenedyjskich, znalazł u p. Sponholz w Neubrandeburgu całę nowy zbiór, jakoby z tegoż źródła co pierwszy pochodzący.

Jan Potocki odrysował co tylko tu widział, i przyłączył do opisu rycin, przegląd zbioru Biblioteki Raceburgskiej, składającego się po większej części z pamiątek greko-rzymskich, na ziemi słowiańskiej dobytých.

Według powieści miejscowej, od r. 1788 do 1794, Sponholz rozpocząć miał nowe poszukiwania około Prilwitz, z niejakim Danielem Lorentzem Boye, szukał pod Waren i Barenstorfer, a co znalazł, ofiarował w r. 1796 księciu Adolfowi Strelitzkiemu.

Sponholz, o którym mowa, z Jakubem jubilerem bratem swoim, mieszkali w jednym domu, i już wówczas chodzili wieści i domysły, o podrabianiu przez nich bożyszc owych, które wspierała nie dojrzałość rdzy na niektórych bronzach. Sponholz oprócz ułamków kruszcowych w wielkiej ilości, powynajdował także drobne kamienie i kawały wypalanej gliny, z napisami runiczemi i niezgrabnemi rysunkami bóstw, ogłoszone później przez Hagenow'a w r. 1826.

Oto są główne fakta tego processu, który dziś inaczej jak ścisłą krytyką artystyczną i filologiczną odsądzony być niemoże. — Zdaje się, że wyszukiwanie innych dowodów materjalnych pod robienia, świadectw, zeznań, pogłosek, po upływie lat tylu i zniknieniu osób podejrzanych, na nicby się nie przydało. Potrzeba

rozpatrzyć się w pomnikach, w ich charakterze, w układzie, porównać je ze znanymi słowiańskimi zabytkami, wreszcie w napisach szukać przekonania o autentyczności lub fałszu.

Najsilniejszym podług nas zarzutem, jakiby uczynić można przeciwko tym zabytkom i ich prawdziwości, jest, że gdy w Prilwitz tak ogromna ilość bóstw z napisami odkrytą została, na całej przestrzeni słowiańszczyzny wenedyckiej i w głębi krajów słowiańskich, nie więcej w tym rodzaju, nie nawet podobnego i zbliżającego się do pomników prilwitzkich nigdy nie znaleziono. — Trudno przypuścić, ażeby w okruchach, które codziennie wynajdujemy, żadnego związku z wykopaliskiem prilwitzkiem nie było, dla jakichś szczególnych Rhetry obrzędów, położenia, stosunków, lub tym podobnie. Dla czego na przestrzeni ziem słowiańskich, wszelkie inne zabytki tak się stale powtarzają, a w rodzaju bóstw tych runami okrytych, ani jednego dotąd nieodszukanego, ani gdzieindziej, ani nawet w okolicy Tollensee od śmierci Sponholzów? Odłożywszy na bok runy i ich użycie, które mogło się, ściśle biorąc, ograniczać w jednym miejscu, stolicy jakiejs theokracji słowiańskiej; dla czego bałwanki znalezione nie zbliżają się ani charakterem, ani sposobem wykonania, ani formami, do znanych nam zkądinąd?

Powtóre, dla czego w r. 1690, lub około tego roku, dobyte z ziemi według podania starożytności, nie wyszły na jaw, aż dopiero w latach 1770 — 1795? Co za powód ukrywania ich tak długiego, gdy już w r. 1700 przekonano się dowodnie, że złota i drogich kruszców w sobie nie zawierają?

Samym artystycznym swym charakterem, bóstwa prilwitzkie wzbudzają także nie małe podejrzenie, już to że ich niezgrabność jest niekiedy widocznie umyślną, co tylko artysta zrozumie; już że wyroch ich do żadnego znanego perjodu sztuki odnieść się nie daje.

W objawach sztuki są pewne prawa stałe, tak jak są prawa, wedle których ptak buduje gniazdo, pszczoła swój plastr miodu i t. p.; ludzkie tylko dzieła przechodzą rozmaite stopnie rozwoju, ulegając prawu postępu, jak duch ludzki, co je wyduje; — ale na tych stanowiskach, wszędzie znajdują się cechy pozwalające osądzić w jakim perjodzie cywilizacji, utwor został wykonany. Tak sztuce egiptycznej Greków odpowiadać może inna, innego ludu, kraju i epoki sztuka, w tychże warunkach bytu zrodzona; tak dzieła barbarzyńskich ludów, odjawszy od nich różnice miejscowości i przypadkowe dodatki, wszystkie mają z sobą jakieś pokrewieństwo, jeśli narody co je wydały, na jednym stopniu rozwoju i ukształcenia zostawały.

Niedojrzały kunsztmistrz pierwotnych epok, oznacza pewne części figury, w ten a nie inny sposób, bo mu się natura z jego stanowiska tak a nie inaczej przedstawiać musi, ograniczony będąc nieznajomością anatomji, lub fałszywem pojęciem warunków artystycznej reprodukcji. Dla tego rzeźby z tych czasów prób i macania, indyjskie, egypskie, assyryjskie, barbarzyńskie co do wykonania, co do charakteru ich artystycznego, stoją często w jednym rzędzie. Sposób naprzykład wyrabiania oczów, oznaczania ust, nosa, rąk, nóg, u niepewnych robotników zawsze jest jeden; nigdy nie osadzą oka głęboko, nie wpoją go pod kość czołową, ale je obrysowują do koła, i dają wypukłym na wierzchu; nigdy z pod mięs i więzów nie wskażą kości, bo im przede-wszystkiem chodzi o pochwycenie kształtów ogólnych, z którymi jeszcze wielką, często niepokonaną mają trudność. Tymczasem w bóstwach prilwitskich zbioru Potockiego, obok największego niezgrabstwa i nieproporcjonalności części, a raczej niesłychanie niedbałego ich wykonania, rysunek umiejętniejszy wybija się na wierzch mimowolnie. Tu i ówdzie masz oznaczone kości i mus-

kuły, gdy zarazem ręka jest zaledwie narysowana, noga kończy się bryłą nieforemną i nieobrobioną.

W wielu bałwankach, piersi, wcięcie pasa, biodra, wyrobione są w sposób nadto umiejętny na artystów, którzy prilwitzkie bóstwa wykonali; czuć się daje niewysłowionym sposobem niezgrabstwo umyślne, wynikające nie z niemożności, ale z dobrej woli sztukmistrza. Niezgrabstwo to zresztą, gdy je porównamy z wyrobem figurek znalezionych w Czechach, w Polsce, w Litwie i na Śląsku, niczém się nieusprawiedliwia; rodzaj nieforemności ten nie podobny jest do żadnego innego. Statuetki prawdziwe słowiańskie bywają nie zupełnie kunsztowne, nie całkiem piękne, ale w nich znać i widać usiłowanie wydania idei piękna i inne jego pojęcie. Sztuka u Słowian miała wzory greko-rzymskie; są dowody, że z nich o ile siły swęj korzystała, walczyła z brakiem wykształcenia, ale to co po niej mamy, nie jest anomalją w historii kunsztu, jak bogi prilwitzkie.

Zbiór Potockiego wręście i zbiór Masch'a, choć z jednego źródła pochodzić mają, niezmiernie się od siebie różnią charakterem, choć je spajają niektóre podobne ułamki. Mijam to, że rysunki w dziele Wogen'a, są doskonale i starannie wykonane, a u Potockiego pośpiesznie i dosyć niedbale; ale całość ich wcale odmiennie się przedstawia.

Zbiór pierwszy, jak to już Masch sam zauważał, zdaje się być cały jednéj ręki dziełem, a uderza jeszcze bardziej, niż zbiór Potockiego, tém, że wśród statuetek, głowy, ręce, ozdoby, są niekiedy prześliczne, z sztuką i biegłością wykonane, gdy reszta ciała najniezgrabniejszym jest kłocem. Obok twarzy pełnéj wyrazu, tułów ledwie zlepiiony, bez proporcji, nieforemna bryła.— U Potockiego znów ogół lepszy, ale twarzy osobno odlewanych innéj ręki prawie niema, a różność roboty największa, jakby w niej umiejętność walczyła z umyślném niezgrabstwem. W obu

zbiorach, niektóre części figur powtarzają się, i przyczepiane są to do jednego, to do drugiego bóstwa, dowodząc, że było odlane w formie ku temu przygotowanej i różnie zastosowanej; w obu zarówno coś anormalnego, niezwykłego, niedającego się wytłumaczyć temu, który oswojony jest z zabytkami sztuki rozmaitych epok — uderza zaraz na wstępie.

Wszystko to razem wzięte, czyni zagadkę autentyczności, niezmiernie do rozwiązania trudną i zawiłą.

Obok tych zarzutów, które w oczach naszych ważniejsze są, niż wszelkie materialne dowody fałszu, stają i dodatkowe podrzędne. Pan Wolański naprzykład wskazuje w Daktyljothece Gorlaeus'a pierwowszory odlewów, u J. Potockiego rysowanych.

(Gorlaeus — N. 342. — J. Potockiego — T. 14 — 32.

— 311 — — 19 — 52.

— 467. — — 23 — 81.

137. — — 28 — 103.

— 426. — — 28 — 104.).

Mają to być amulety Gnostyków, przerobione na bóstwa i amulety słowiańskie; zarzut ten wszakże nic jeszcze przeciw ich autentyczności nie mówi; gdyż wszędzie i tu, cudze bogi łatwo sobie przyswajano, — inne uwagi daleko bardziej są zatrważające.

Mówiąc o runach, napomknęliśmy o alfabetach, użytych na sprzętach i bóstwach prilwitzkich, te nie tylko same z siebie nie przeciw ich autentyczności nie mówią, ale tak są prawdopodobne, tak homogenjalne w dodatkach głosek nieznanych Skandynawom, że posądzić je o podrobienie całkowite nie mamy powodu.

Jeśli alfabet runiczny podrobiony został, to nadzwyczaj umiejętnie i zręcznie.

Ale w użyciu jego, są znowu rzeczy niepojęte i niedające się wytłumaczyć. Wiemy jak w onych epokach użycie pisma było wszędzie nieokreślone, dowolne, niestałe, jak często zmieniano

głoski blizkobrzmiające, jak rozmaicie wyrażano jedne dźwięki i różnie pisano też same wyrazy, jak pisownia była fantazyjną nieprawidłową, jak wreszcie ginęły w niej lekkie odcienia brzmień. Pierwszym wyrazem uderzającym z tego powodu, jest Rhetra powtarzająca się niemal na każdym bóstwie u Połockiego i Masch'a. Niepodobna przypuścić, znając trochę języki słowiańskie, żeby wymawiano R—ch—etra, ani pojąć dla czego pisano Rhetra, przez h. Głoska h, zdaje się być wcisniętą z powodu, że Rhetrę w ten sposób pisaną znaleziono w Helmoldzie i innych pisarzach łacińskich; ale któryż Słowianin z czasów przed lub około X wieku, wymawiałby lub pisał Rhetra? Pisownia innych wyrazów, także nie tyle jest słowiańską, jak raczej czyściej z kronik, które rzeczy słowiańskie wspominają, wziętą. Czyby na przykład Słowianin pisał Schuaixtix'a (Masch. f. 13) przez Sch, a nie przez S. lub Z.? W nazwisku Wodhan'a, (Masch. f. 4.), czyby h, nie dające się czuć, położono, gdy obok bóg, pisano bog, buck, a Zernebog, przez Z.?? — Dla czego wreszcie wszystkie nazwiska i wyrazy runami pisane, tak się tu właśnie przedstawiają co do litery, jak je widzimy w kronikach, w których jest o nich wspomnienie, i czemu Podaga, Sieba, Swantewit, Zernebog, zamiast Pogody, Siwy, Swiatowida i Czernoboga? Czemu w innych wyrazach, krom nazwisk nic zrozumiałego, nic słowiańskiego nie, spotykamy?

Zbierając same wątpliwości, dodamy tu jedną jeszcze: bóstwa niektóre jak Radegast na przykład, do zbytku się zgadzają z opisami kronikarskimi i przez toż samo naprowadzają na myśl, że wedle nich zrobione zostały; inne znów całkiem dla nas nowe, tak są utworzone dziwacznie, potwornie, dziko, że w nie uwierzyć ciężko, choć i wytłumaczyć się z powodów tej niewiary nie łatwo. Wykonanie tu jest w zupełnej sprze-

czności z pomysłem, co najsilniej przeciwko autentyczności bóstw mówi; bo sztuka nigdy prawie nie sięga chęcią po za środki wykonania, w epokach o których mowa. Pod względem artystycznym ilekroć usiłowaliśmy sobie wytłumaczyć te bałwanki, zawsze nas uderzała ta dysharmonja pomysłów i wykonania jednych części z drugimi, zdradzająca wszędzie raczej fałszerza, niż niewprawnego pierwotnego artystę. Części składowe figurynek, jakby dobrowolnie nie godzą się z sobą, żadnego w nich związku, żadnej odpowiedzialności, harmonji, która być musi w dziełach pierwotnych. Jedno zbyt kunsztowne, drugie aż nadto niekształtne. W innych rzeźbach słowiańskich, w Swiatowidzie Bohodzkiem w Tyrze szląskim wszędzie pojęcie całości wybitne, jasne, tu tylko nagromadzone szczątki, a całości, jedności żadnej.

Z drugiej strony znowu, są mówiące za temi zabytkami uwagi. Ułożenie alfabetu runicznego tak jednolitego, utworzenie napisów, jakkolwiek nie zawsze zręczne przez cudzoziemca, nieznającego ani słowiańskiego ani litewskiego języka, zmieszanie litewszczyzny ze słowiańszczyzną, gdy o powinowactwie Herulow z Litwinami mowy jeszcze nie było, nie zdaje się być dziełem fałszerza, któryby się spojenia tych dwóch narodowości nie domyślił. Mnogość znowu poszukiwań naukowych, jakichby to podrabianie wymagało, nie łatwo je dozwala przypuścić. Człowiek, coby tak wiele umiał, śledził, czytał, mógłżeby nauki swęj użyć na mizerne podrabiane bałwanków, na których nie mógł zysku się spodziewać, z których go nie odniósł, a które narodowości jego obcemi były? Jako prosta zabawka, robota byłaby za drogą i niewytłumaczoną. Słowem, za i przeciw są tu zarówno silne prawdopodobieństwa, które stanowczo wyrzec o tém nie dozwala, zawsze więcej według nas jest dowodów podrobienia niż prawdziwości.

P. Wolański, znalazłszy u Gorlaeus'a amulety gnostyków cał-

kiem podobne do kilku rysunków u Potockiego, rozwiązuje zadanie jak węzeł gordyjski, na wpół je rozcinając:— bóstwa zbioru Masch'a ma za autentyczne, a później ukazane Potockiemu za podrobione. Zdanie jego nie jest bez zasady. Być bardzo może znalezienie sztuk kilku, kilkunastu, do naśladowania ich pobudziło, podniecając powszechną ciekawość i zajęcie. Złotnikowi łatwo było odlać w na prędcie zrobionych formach niezgrabne bałwaniki, a patina na bronzie, rdza na kruszcu łatwo się naśladować mogła rodzajem emalii, lub niedokwaszeniem przyśpieszonym; zlewki różnych kruszców, użyte na niektóre bałwanki, zdają się być fusami tyglów złotniczych.

Pisarze w początkach o bóstwach prilwitzkich rozprawiający, naznaczali im wielce różną starożytność. Masch, może najśluszniej twierdził (p. 44 - 45), że sprzęt cały zrobiony był w X i XI wieku do nowej świątyni, po zburzeniu pierwszej w Rhetrze, wznieść się mającej; Thunmann daleko je starożytniejszemi uznawał: runy wręście na sprzętach znajdujące się spowodowały uznanie ich bardzo starożytnymi, zwłaszcza gdy je porównano ze znajdującymi się u Montfaucon'a i Placentius'a, a żadna dodana i wciśnięta głoska, nie kaziła niewczesnym kształtem doskonałej całości alfabetu.

Słusznie tylko Masch postrzegł, że gdy w innych napisach runicznych, jak wskazuje S t e p h a n u s cytowany przez niego, jedna głoska rozmaite przybiera kształty, a samo A. na przykład, dwańście ma różnych postaci, tu stale głoski są zawsze jednakowe.

Napisy odczytane na sprzętach i bóstwach, są po większej części słowiańskie, litewsko - pruskie, gotyckie, germańskie, i greckie. Żadnego jednak całkowitego zrozumiałego frazesu, (prócz początku modlitewki do Perkuna), żadnego nawet wyrazu słowiańskiego, krom nazwisk znaleźć nie można, i sądzić z nich o języku i jego stanie niepodobna.

Przystapmy teraz do obejrzenia naprzód zbioru Masch'a i Wo-

gen'a, który jakieśmy już nadmienili, różni się wielce od zbioru Potockiego, wyrobem, charakterem i znaczeniem bóstw w nim zawartych.

Sam Masch, tak opisuje bóstwa te i stan w jakim je oglądał:

• Wszystkie lane są z kruszcu, ale skład jego ciężko oznaczyć; — jak na oko i z prób się okazuje, jest to mieszanina z bardzo różnych pierwiastków złożona. Nie jest to ani złoto, ani srebro, ani miedź, ani bronz, ale to wszystko razem. Większa część ma w sobie srebro, igła probiercza wskazuje w nich — 2. 3. 4. do 10. łutowego srebra; w niektórych głowa jest srebrna, boki srebrne, a nogi ołowiane; próby na jednym bałwanku znajdują się różne. Koszta sfalszowania tych odlewów, byłyby zbyt wielkie, bo sam na przykład Szwajxtyx, zawiera około 70. Rhlr. kruszcu, inne po dwadzieścia, mniej lub więcej. Któżby ważyć chciał takie koszta, by ich potem nie odzyskać?

Wszystkie wykopane bałwanki, dodaje Masch, pokryte są zielenią i patiną, (*aerugo nobilis*) która o starości ich przekonywa. Naostatek cały zbiór okazany Maschowi, składał się z sztuk niezmiernie od ognia uszkodzonych, ponadtapianych i zepsutych. W niektórych nie tylko dziury się porobiły, ale całe ich kawały zlały się w nieforemną bryłę; a sztaby żelazne wetknięte w środek, rozpaliwszy się, szkody wielkie zrządziły.

Na pierwszy rzut oka widać, powiada Masch, że bogi te były dziełem wprawnego artysty w niektórych częściach, ale jako dzieło sztuki nadzwyczaj są różnej wartości. Małe bożki i drobne figurynki przesłicznie są wykonane i wszystkie ich części doskonałych proporcji; większe zaś bałwanki, są niezgrabne, bryłowate, ledwie obrobione z gruba, ani w nich śladu kunsztu. W niektórych kawałki tylko są piękne i wprawną wykonane ręką, reszta całkiem niekształtna.

Z porównania wszystkich sam Masch, następujące wyciągnął

wnioski: — 1. Figurki lane w formach złożonych tylko z dwóch części, z tego powodu próżnie albo pominięte są lub zupełnie wypełnione kruszczem. — 2. Prawie wszystkie posążki próżne są we środku, napełniano je widać jakąś massą, palcami naciskaną, gęstą, w którą później wtykano pręt żelazny. — 3. Do ozdób było kilka form przedniejszych, które dosztukowywano do miękkiej formy, mając w niej odlewać, i tak służyły one do kilku bóstw z kolei. W ten sposób powtarzają się tu: chłopak strzelający z łuku, (płaskorzeźba), kilka twarzy, jelenie i t. p. — Pojedyncze niektóre sztuczki małe osobno bywały obrobione i odlane, a potem przy odlewie większych wlepione w formę i zastosowywane. (Zob. f. 135-256). 5). Większa część figur, całe są rogate i najeżone kolcami; zdaje się że i te kolce w miękką formę wbijano, a przy odlewaniu łączył się kruszec ich z roztopionym. 6.) Figury widocznie całe nie są jednej ręki, twarze niektórych są piękne, a reszta gruba i nieforemna. 7.) Z jednego bożka, robiony był dodaniem drugiej połowy odmienną bożek nowy; niektóre przez pół całkiem są sobie podobne.“

Zastanowienie się nad sposobem wyrobienia tych bóstw, tak dalece samego już Masch'a zwróciło uwagę, że anomalją ich usiłował tłumaczyć dowodząc, jakoby części piękniejsze statuetek, robione były przez artystów z powołania, cudzoziemców, a dopiero kapłani, których z Tertuljanem nazywa— *artifices idolorum*, dosztukowywali je, spajali i lepili całość, z pewnym jakimś tradycyjnym obrzędem i właściwymi ceremonjami.

W istocie nieprzypuszczając fałszu i podrobienia, trudno sobie inaczej wytłumaczyć anormalność tych postaci, których niezgrabstwo od piękności części pojedynczych mocniej jeszcze odbija.

Widziemy więc jak zawczasu już charakter tej osobliwszej rzeźby i odlewów zastanawiał nawet nie artystów, nie umiejących pogodzić, co w nim było dwoistego, nieharmonijnego i dziwnie sprzecznego.

Zbiór Masch'a składa się z sześćdziesięciu sześciu złamków, dających się podzielić na kilka rodzajów. Większe bogi wszystkie są postaciami wielce niezgrabnymi, w które powlepiano tylko kształtnie i umiejętnie modelowane twarze, a z tyłu płaskorzeźby, ozdoby i figurynki najpiękniejszego stylu starożytnego.

Takiemi tu są *Radegast*, po kilkakroć się powtarzający, a od reszty foremniejszy; zawsze z ptakiem na głowie i byczą głową na piersiach, (1. 2. 3. 7.). Twarz jego jest raczej zwierzęca niż ludzka, zwłaszcza z ust szeroko rozkrojonych, lwia przypominająca. — Tułów, ręce i nogi, foremniejsze i mniej uszkodzone, niż innych bożków, jednakie są prawie z wizerunkiem u *Potockiego*. Modelowanie ciała, w dwóch figurkach nie złe; trzeci (3) kłocowaty, ale lwia twarz pięknie zrobiona i gęś na głowie zręczna; reszta za to nieforemna.

Wodhan (4), jest też bryłą stopioną i niekształtną, choć twarz ma śliczną, a obtopienia kruszczu obwiniać o zniszczenie pierwotnej formy nie można, gdyż nie zatarto ani napisu, ani śladu wyrytych na sukni z obu stron węzłów. — Tegoż charakteru jest *Podaga*, z lwia tarczą, w promieniach, czy w kołcach cały, niezgrabny, a z tytu mający twarz piękną i dobrego stylu.

Toż samo daje się postrzegać w słupku z kołcami i twarzą brodą, pięknie modelowaną, na której stoi początek modlitewki do *Perkuna* (*Perkunust*). Twarz zwierzęca z tyłu znajdująca się, nie złe także zrobiona.

Napis wyczytany przez Masch'a i *Thunmana*, szczególną zwraca uwagę: brzmi on podobnie jak w *Łasickim*; dodatek zaś *En Roma*u, mający oznaczać że czczony był w Romowie, nie jest ani po słowiańsku ani po litewsku; gdyż powinny być *I Roma*u.

W tymże sposobie utworzone są: *Nemisa*, podobny do *Radegast'a*, i na wzór jego z orłem na piersi w miejscu byczej głowy i jakimś stworzeniem (ptakiem) na głowie; - *Zislboeg* (8.), *Jpa*-

bocg (9), Zibog (11), Schuaixtix (13), Sieba, trochę zgrabniejsza, ale wyjąwszy twarz, kłocowata jak inne.

Wszystkie większe postacie, wyjąwszy dwóch Radegastów, są całkiem nieforemne, z twarzami poprzyrabianemi i najdziwniej spajane z różnorodnych części. J p a b o c g, twarz ma ładną i ogromną rękę na tułowie pięknie zrobioną, ale nadzwyczaj nieproporcjonalną; ztyłu na nim poprzylepiane są płaskorzeźby, jelenie i osoby różne wystawujące. — Na głowie u Sieby (15), której nazwisko wzięte jest z Schedius'a (c.9. p. 728.), jest figurka siedząca podparta na rękę, pełna stylu i zręczna, gdy sama bogini ręce ma najniekształtniejsze, a nogi jak dwa słupki. — Robota tych wszystkich bóstw wyrozumieć się inaczej nie daje, jak połapanemi szczątkami pięknej starożytnej rzeźby, które niezręcznie sztukowano.

Drugim rodzajem szczątków są słupki, zakończone głowami i figurynkami małemi, które nazwaćby można Stawa n a m i; na niektórych jest po dwie, trzy, aż do siedmiu głów odlewanych w formach różnych, powtarzających się niekiedy, a osadzonych niezgrabnie. Takimi są Stawa n, o sześciu głowach (18.), dość ładnych, z kilką przyklepionemi delikatnemi ozdobami, inny z trzema, pełnemi charakteru (10.), tak zwana przez Masch'a — l a s k a p o k o j u, obwinięta wężami, z jaszczurką (23.), Stawan z napisem O p o r a (Jesień), i figurynką powtarzającą się kilka razy u Mascha (Masch — 30 — 25.) i t. d. — Laski te także są bryłami niekształtnemi, na których poosadzano rzeźby wcale piękne.

Całkiem greckie, lub na wzór grecki ślicznie modelowane, są figurki mniejsze, po kilka razy powtarzane, amor z łapką raka, (19.), z pierścieniem (22.), z parą gołębi na głowie (21.), z fletem (24.), z rogiem obfitości (25.), z napisem O p o r a (30.); postać kobieca, stojąca na ozdobnych wygięciach, i przypominająca nieco genialsz znaleziony w Masłowie na Szlążku (26 — 27.).

Na tych wszystkich, napisów runicznych lub niema wcale, albo

ślady mało znaczne, na jednym czysto greckie OPORA: Jesień.

Oprócz tych są jeszcze: postument jakiś ozdobny, z napisami niewyrozumiętymi, stać na nim musiało jakieś bóstwo (35.), kółko z napisem p i d, (pod...36.), hak (37.), ręka pięknie wykonana (38.), szabla do polskiej podobna mała (37.), winne grono (40.).

Daliej następują, kilka pater, nakształt rusztów, w kratę przezroczystą ulanych, popsutych; na których znajdują się imiona Radegasta, Podagi, i figurki w płaskorzeźbie (41-42.); i kilka mis pełnych, (pater), ofiarnych, z poprzylepianemi na nich ozdobami i runicznymi napisami imion bogów, których mieliśmy już wyżej, Radegasta, Podagi, (43.), Radegasta (44. 44. 45. 46.), Podagi (48.), Nemisa (49.), Zibog (47.), Sieba (51.), Zerne bog (52.). Misy te nie tak są jeszcze misterne i bogate, jak u Potockiego w drugim zbiorze Sponholzów, ucha mają prostsze, i wszystkie są znacznie przypsute.

Od rdzy pojadłe i połamane, ale z napisami, pomimo to dosyć czytelnymi, (niepojmuję czem się to dzieje), są noże ofiarne Radegast'a, Wodhan'a, Podagi, Sieby, Zerneboga, Swantewit'a, Prowe (53.—60.—50.). Rdza która zjadła ostrza i żelaza, nadzwyczaj na nich szanowała runy!—Jest tu też i dzwonek Radegast'a (61.), dzwonek ozdobny i nadzwyczaj podejrzany! Wiemy, że dzwony lane nie dalej sięgają VII wieku, a starożytnym znane były tylko klepane z blachy. W XII. wieku, jeszcze tego kształtu co dzwonek Radegast'a, ani małych, ani wielkich na świecie nie było, były ellipsowate, beczkowate, i to częściej z blachy kute, niż odlewane, a o ozdobnych tego rodzaju dzwonekach, wcale nie słyhać, aż bliżej nas w XIV. XV wieku. Dzwonek ten więc wielkie wzbudza podejrzenie.

Nareszcie para figurek z napisami lanemi, które czytano Zois (62.) i Misizlaw (63.), w strojach strzeleckich średniowiecznych, z charakterem rzeźby extra-nowym i znowu nie dającym się

wytłumaczyć, zamyka zbiór Masch'a. Nie liczym nawet dwóch blaszek (65. 66.), których styl nie pozwala w żaden sposób przyjąć za stare i podrobienie ich mimo run bije w oczy. Z tego się składa pierwsza kollekcja, zręczniej może od późniejszej obmyślana i dokonana, ale równie jak ta, którą zaraz obejrzym, podejrzana. Właściwie wyjąwszy Czernobog'a, którego autentyczniejszy zdaje się od innych, nie są to nawet zabytki rzeźby słowiańskiej, bo to co ręka kapłanów dokonała, utworem sztuki nazwać się nie może, a piękne obłamki są robotą widocznie pod wpływem starożytniej sztuki utworzoną. Tylko para Radegastów, Czernobóg, i złomków nie licznych kilka, stają na stronie oddzielnie.

Zbiór, jaki nam przedstawia Potocki, jest wcale różny, i składa się także z rozmaitych figurek i sprzętu niby kapłańskiego.

Naprzód odłożmy co najmniej jest podejrzaniem, i mogło być znalezione na ziemi słowiańskiej, choć tém tylko jest słowiańskie. Są to starożytne figurki z biblioteki Raceburgskiej, jakim podobne i u Masch'a jużemy widzieli. (J Potocki. 105. - 111.). Jest tu i znowu posążek Jesieni choć nieco odmienny. Pierwsza statuetka obcego pochodzenia, wystawia kobietę w stroju całkiem nie starożytnym, podobniejszym do średniowiecznego, lub jak chce J. Potocki słowiańskim, w rękę trzymającą delfina. Robota ładna, proporcje dobre, wyrób bez porównania wyższy od innych prilwitzkich; zdaje mi się, że ten co ją robił miał na myśli uosobić miasto leżące nad jeziorem lub morzem. Drugą figurką jest Autumnus, trzecią według definicji Potockiego (107. f.), Wulkan w wieku młodzieńczym, chłopak trzymający w rękę coś nakształt rudla; następują: Herkules nagi, z pałką, nie zły roboty (Potocki. 108.), Ceres z rogami obfitości (Potocki. 109.), i głowa Marsa lub Minerwy, w stroju rzymskim (110.), jaką widzimy i u Masch'a. Nareszcie medaljon do noszenia na szyi, wystawu-

jący pijanego Sylena (111). Jak tego rodzaju zabytliki łatwo mogły się w Słowiańszczyźnie znajdować, o tém powiemy niżej jeszcze.

Równie autentycznymi są niektóre sprzęty, jakoto, bransolety spiralne, jakich na ziemi słowiańskiej pełno wszędzie, których dwie tylko rysuje Potocki, (88-89), ale namienia, że Sponholz miał ich wielką różnaitość; sierp bronzowy, któremu podobne znajdowano w Szląsku (115) i w Polsce; szpilka, a raczej styl, od którego piękniejsze znamy u nas, także w Inflantach i na Szląsku (92.); rodzaj obucha bardzo ładnego kształtu (97); palstab (98); kółczyki, którym podobnych jest wiele (99-100), i obręcz (tamże), niewątpliwie prawdziwe i słowiańskie. Tego rodzaju sprzętów u Masch'a prawie nie znajdujemy.

Wyłączamy z powyższego spisu bronzową ostrogę, które kółko z takim smakiem jest zrobione, że je trudno przyjąć za stare (90), gdy wiemy, że podobnych ostróg nie używano wcale; natomiast kamyk przedziurawiony, jakich w urnach pełno wszędzie (93), inne kamienne szczątki, rodzaj noża (91) i siekiera jaspisowa (117), nie ulegają wątpliwości. Obok nich postawić jeszczeby można miecz bronzowy, którego Potocki daje obłamki (118); wierzchy dzid bronzowe, starożytne (116.), niektóre noże z wielkiej liczby, jaka się tu znajduje, (23. 24. 34. 43. 44. 46. 96.). Ta część zbioru i w ogóle co tylko jest bez napisów, zdaje się wykopaliskiem miejscowem i podrobionem być niemogło.

Ze sprzętów innych okrytych napisami (wąż 2), nozów, haków, pierścieni, nakryw, ułamków zbroi, wyłączamy naprzód rzecz całkiem dla nas nową, której już u Masch'a próbki widzieliśmy, są to czar y, patery. Tych czar z różnego kruszcu, albo narzynanych runami, lub z runami odlewanych wypukło, wielką ilość daje J. Potocki (15. 20. 26. 29. 31. 36. 37. 39. 41. 42. 48. 49. 51. — u Masch'a fig. 43. do 49 i 51 — 52.). Niektóre z nich formą przypominają starożytne, inne bliższe są średniowiecznych;

ale dla czego takich czar nigdzie a nigdzie dotąd, prócz w Prilwitz, nie znaleziono? Znamy jedną tylko misę z wizerunkiem Siwy w Czechach, którąby z niemi porównać można. Trudno to wytłumaczyć inaczej jak podrobieniem, do którego powód dać mogły źle zrozumiane wyrazy Helmoldowej kroniki: (Lib. I. cap. LII.). „Est autem Slavorum mirabilis error, nam in conviviis et compotationibus suis, pateram circumferunt, in quam conferunt, non dicam consecrationis sed execrationis verba, sub nomine Deorum, boni scilicet atque mali et.c.”—Zgodnie z temi wyrazami kronikarza, czary prilwitzkie okryte są postaciami bóstw i napisami consecrationis. I tak na dnie jednej czytamy Rhetra (15.); na drugiej Uri—Zirnitra (20.); na innej charaktery magiczne (26.); na innej jeszcze z trzema głowami Ruguit-Rhetra (29.) i t. p. Spotykam i tu wątpliwości w samych napisach, naprzykład gdy w pośród wyrazów słowiańskich znajdujemy wspomnianych Barstuków (Barzdukaj, brodaczy) litewsko-pruskich, o których czei u Słowian wielce wątpiemy. Z resztą litewszczyzną, która się tu zamieszała, można całkowicie wyłożyć jednym Łasieckim, z którego zdaje się być wyjęta, jak i początek modlitewki do Perkuna, wspomnianej wyżej (zob. Thunmann: Untersuch. über die Gesch. einiger nord. Völker. 225.). Godna uwagi, że ta formułka czytać się daje i wykładać po litewsku i kellycku zarówno.

Cały zbiór tych czar, jak je widzimy u Potockiego, uderza bogactwem ornamentacji i pomysłów w ozdobach, obok nadwyzczaj niedbałego ich wykonania, tak, że i tu przychodzi na myśl niepodobieństwo, by artysta co je potrafił ułożyć, mógł tak lichą piękną wykonać ideę. Sprzeciwia się to naturze rzeczy; kto głowy ludzkiej całe rysować nie umie, ten jej do ornamentacji mis i sprzętów pewno nie użyje, nie będzie nią zbyt szafował; a kto sztukę posiadał całą, ten o wykonanie tego co robi, starać się musi.

W zbiorze Masch'a czar tych i rusztów mniej jeszcze, ozdoby ich mniej obfite, sprzęt więcej od ognia uszkodzony; w zbiorze Potockiego nieznaczące obtopienia, pocięcie tylko i pordzawienie.

Medaiony w właściwych bardzo mało, jeden z Sylenem jużemy wspomnieć (111.), oprócz niego są: medalik ołowianny (66.), — o ołowiu w ten sposób użytym nigdyśmy nie słyszeli — z rysunkiem skomplikowanym i rodzajem napisu; brązowy, na którym pięć główek, w tyłuż wklęsłościach w krzyż ułożone, przedzielają głoski runiczne (73.), i pieniążek (101.), nie zdający się ani słowiańskim, ani nad XII—XIII wiek starożytniejszym.

Bardzo liczne są tu blachy, placki brązowe z najrozmaitszemi wyobrażeniami w kompartymencie, z napisami, charakterami magicznymi, znakami zagadkowymi, i t. p. których u Masch'a niema jeszcze wcale, prócz dwóch i to winnym całkiem rodzaju (65.—66.). Między temi, znajdują się i takie, których pierwotory wskazano w Daktyljothece Gorlaeus'a, (J. Potocki 40. 52. do 55. 60. 62 do 65. 67. 68. 72. 74 do 77. 80. 81 do 87. 103. 104. 112. 113. 114.). Wszystkie te blaszki, wyjąwszy pierwszą znajomą Maschowi, który ją wykładał jako pamiątkę zabicia na ofiarę Radegastowi, Jana Biskupa Meklenburskiego (40.), ale jej w zbiorze swym nie daje, są już z późniejszego wykopaliska Sponholza, które się zjawiało po wyjściu dzieła Masch'a.—Blachy te, krom kilku, mają jednostajny właściwy charakter i przypominają niekiedy misy, a należą do pomników, których gdzieindziej wcale nie spotykamy.

Bóstw z napisami runicznymi jest w zbiorze J. Potockiego kilkanaście, ale te różne są wcale od zbioru Masch'a, kształtniejsze, nie tyle koleczaste, cząstkowe foremniejsze, a w nich już formy twarzy pierwszych nie powtarzają się. Radegast w różnych postaciach, znajduje się tu trojaki, podobny do Masch'a (Potocki. 14. 17. 78.), a imię jego czyta się na wielu posążkach i sprzętach

Figurka jego stale zgodna z opisem kronikarzy, przedstawia się z ptakiem na głowie i byczą na piersiach głową. Ze znanych bogów jest tu Światowid (8.—Swantewit), którego u Masch'a nie było, różniący się od opisanego tem, że niema czterech głów na ramionach, ale jedną na karku, drugą głowę starca na piersiach i miecz w rękach. Napis podejrzany, bo brzmi nie tak, jak go Słowianie zwali Światowid, ale jak w kronikach łacińskich, wywodzących imię jego od Swantego—Wita pisane znajduje się. Są także Pruwe (nie Prowe, jakby być powinno) którego u Masch'a nie było, w postaci starca z nożem, czy płuzycą, o której piszą kroniki (12.) Tziba (Siwa. 22.), odmieniona od tegoż nazwiska figuryńki u Masch'a; Garhewit (11.) Garupit (21.) i Hiruwiz, (28.), którzy się wszyscy jednym kronikarskim Heruwidem tłumaczyć dają, chociaż postacie ich wcale są różne. Mythologja Skandynawska wykłada nam Helą (Höle, piekło—25.), i Baldera (Balduri. 9.). Całkiem nowe dla Mythologii słowiańskiej są inne, których późniejsze po 1795 r. badania starożytności, obfite w owoce, ani objaśnić, ani potwierdzić nie mogły, jako to: Ulgin (1.), Jatad (7.), Maruihit (28.), Gilmug (19.), Sorazia (38.), może z nazwiska Sorabów utworzona, i Gudemu (32.), którego postać wzięta jest z Daktyljoteki Gorlaeusa.

Bóstwa bez napisów, których jest także kilkanaście, nie lepiej się dają wytłumaczyć od poprzedzających. Co może naprzykład znaczyć jakieś stworzenie morskie, rodzaj polypa, czy pajaka trzymającego głowę ludzką?

Łatwiejszy do wytłumaczenia jest starzec w łuskowej zbroi z rogiem w rękę, który miał zapewne przedstawiać Światowida; choć runy, sypane z drugiej strony posążku, wyczytać się nie dają.—Cóż podobnego do Anubisa (5.), możnaby rozumieć Wołosem, bogiem trzód, (Skotyj Boh)—innych ani się domysleć.

Wogóle bóstwa bez napisów są maleńkie, składają się z samych główek, ułamków i szczątków. Ta jest głównie różnica zbiorów Masch'a i Potockiego, że pierwsze w ogólności są nieforemniejsze, ale głowy, ręce, płaskorzeźby mają wstawiane i pięknej bardzo roboty; Potockiego zaś zdają się całkowicie robione, inną manjerą, ale wielce niezgrabnie, mimo że w niezgrabstwie tém przebija się ukrywana umiejętność, którą zataić chciał artysta.

Zrównane z sobą dwie te kolekcje, choć w jednej robione myśli, wielce są różne, pierwsza z resztą równie jednolita jak druga, i o obu powiedzieć można, że są jednej ręki dziełem. Pojęcie tylko, kierujące artystą w pierwszej i drugiej robocie, znacznie się zmieniło; z początku do nieforemnej całości dolepiano czysto starożytne, lub ze wzorów starożytnych odlewane okruchy; w późniejszym zbiorze usiłowano naśladować niezgrabstwo pierwotnych artystów, ale nie dosyć szczęśliwie.

Przebiegłszy ogół bóstw prilwitzkich, Masch'a i Potockiego, czujemy więcej, niż wypowiedzieć możemy, że niepodobna ich bezwzględnie przyjąć za autentyczne; szanujemy wielce zdanie autora *Polski wiek ów średnich*, ale go w tym razie podzielić nie możemy. I artystyczny charakter wyrobów tych i rozbiór napisów niedozwala uwierzyć, by prawdziwemi były.

Gdyby wreszcie część ich jakąś przyszło uznać za autentyczną, za słowiańską — samo znajdowanie się gęstych runicznych napisów, jakkolwiek staremi kręslonych charakterami, jużby szczątków tych do epoki pierwotnej odnieść nie dozwoliło; możeby bóstwa te należały do chwili, tak dobitnie nacechowanej przez Helmolda, gdy Słowiańszczyzna walcząc z chrześcijaństwem, pasowała się z niem na poły zwyciężona, i tworzyła moc nowych bogów, na wzór i jak-

by na przekorę obrazom Boga jednego chrześcijan i jego świętych. — Pomników tych, w żadnym razie uważać nie można za zabytki chwili rozkwitu samoistnej sztuki słowiańskiej, o jakich wspomina ś. Otto, ale za okrucieży epoki walki i ostatecznego upadku. — Postawione obok Tyra czy Perkuna Czechów, Perkunasa litewskiego i innych utworów niezaprzeczenie autentycznych, tak są od nich odmienne i w pewnym względzie niższe, że w jednym rzędzie stanąć z nimi mogą. Ś. Otto mógł wychwalać statuetki takie jak Tyr, jak Wołos, jak Perun, aleby nie mówił z takiem uniesieniem o bogach prilwitskich.

Bogactwo fantazji, zwłaszcza w zbiorze Potockiego, dochodzi aż do przesady — zwierzęta, ptaki, płazy, wszystko pozlepiano w jedno, dodatków i akcesoriów mnóstwo, ale całkiem brak naiwnej prostoty, sztuki początkującej; obfitość ta zdaje się znamionować podrobienie lub epokę upadku. Obok mglistego czasem przypomnienia typów z ostatnich czasów sztuki rzymskiej, jak ją widzieliśmy na monetach cesarstwa, jest coś w robocie, w stylu, w kształcie, w wyrazie figurek świeższego, nowożytnego. — Niektóre byłyby ładne linjami, pomysłem, gdyby im w pomoc przyszło wykonanie; pojąć trudno jak człowiek, co potrafił narysować na przykład kobietę z węzem (f. 6.), mógł ją tak niezgrabnie wykonać; proporcje nadane postaci zdradzają rysownika, a niedbalstwo jego, chyba się dobrowolnem opuszczeniem wyłożyć potrafi.

Kamienie i obłamki gliny, okryte rysunkami, które z tegoż źródła od Sponholza pochodzą, ledwie tu dodatkowo wspomnieć się czujemy obowiązani. Co do napisów, są one w rodzaju tych, jakie się na bóstwach znajdują. Niektóre obłamki znalezione były miały na polach Stargradu, przy szczątkach urn, inne przy popielnicach pod Waren, inne na polach pod Prilwitz. Na wszystkich są bardzo nieforemne rysunki bóstw i napisy mniej więcej czy-

telne i zrozumiałe, jako to: R'ad (egast), Gar, m, znowu Rad (egast), Uk, zakończenie wyrazu Czernebuk, Zirn... itra, Sieb(a), Zik (od Suarazik), Zi, Mil, i t. p.— Figury i znaki bardzo są nieforemne i niedbale kreślone.

XXIV. BÓSTWA LITEWSKIE.

Przejdziemy teraz do Litwy, która jako niedawno nawrócona, bogatsząby być powinna w zabytki, do pierwszej swęj wiary odnoszące się. Wiele ich wprawdzie, w pierwszych zaraz chwilach, zniszczyła gorliwość duchowieństwa, ale pilne poszukiwania badaczy odkrywają mnóstwo rzeźb zwłaszcza drobnych, przechowanych od zagłady, po grobach, w murach, ziemi, i wodzie. Mamy nadzieję, że każdy rok dorzuci coś do wiązki już zgromadzonej na Litwie, zabytków bałwochwalstwa, i dawniej jęj cywilizacji.

Musiemy się jednak wytłumaczyć, dla czego tu wszędzie łączym z sobą Słowiańszczyznę i Litwę, dwa, jeśli nie różne, to epoką wędrówki pierwotnej rozdzielone plemiona.— Sąsiedztwo ze Słowiańszczyzną, stosunki z nią nieustanne, pokrewieństwo widoczne mytów i obrzędów, ich zlanie się, rodowy wręście związek plemion tych,—połączenie Litwy ze Słowiańszczyzną, we wszelkiem badaniu tego rodzaju, czynią nieuchronném. Szaffarzyk, Lelewel, Maciejowski, Naruszewicz, wszędzie do ogółu Słowian włączają plemiona litewskie. Bałwochwalstwo litewskie, w którym mnóstwo wspólności ze słowiańskiem spotykamy, jest dowodem najsilniejszym pokrewieństwa ludów, choć mową rozdzielonych, ale d ichem pokrewnych. Perkun litewski i Perun ruski; Znicze w Litwie i Nowogrodzie zarówno płonące, że inne bóstwa pominę, dostatecznie tego dowodzą.

Mało mamy wiadomości o postaciach bóstw Litwy, podania

przecież i wieści, o niektórych przedstawieniach ich wzmiankują; wymienim tu tylko główniejsze postacie:

A t r y m p o s (Audrympos); Bóg wód, żyźności; czczony był pod postacią węża zwiniętego w pierścienie (linją spiralną, najpospolitszą z form ornamentacji w czasach bałwochwalstwa, na Litwie i u Słowian); głowę miał ludzką, ukoronowaną. — Wąż miał być miedziany, głowę jego zdobiły kłosa. Wystawiano go także w postaci młodzieńca, z głową wieniec kłosów otoczoną; godłem jego było naczynie z wodą, w którym hodowano węża.

A u s z l a w i s, bożek chorych i lekarzy, czczony być miał także pod postacią węża, jak w grecko-rzymskiej mythologii *Hygja*, której godłem był wąż. Przypomnim tu, że pomiędzy bałwankami priłwitzkimi, był wąż z głową ludzką, z napisem: *Zir ntra, Ra degast, Zer-Rhetra*; na głowie jego ptak siedzący; inna figura wyobrażała kobietę z wężem w ręku opasującym ją (f. 6.).

Barstuki, (*Barzduka*): wyobrażani byli w postaci karłów, z ogromnemi brodami, z kądich litewskie nazwisko; nie jak Szaffarzyk tłumaczy od palca, pierst. Klechdy słowiańskie często o podobnych wspominają dziadkach... Na jednej z czar u J. Potockiego (f. 41.), wyczytano wyraz *Berstuki*.

K a u n i s; bożek miłości, *a m o r*, Cupido; miał być karzełkiem skrzydlatym.

K a w a s bóg wojny, uosabiał się w kogucie czarnym.

L i e t h u w a; miała za godło dzikiego kota (wilpizis).

P e r k u n a s'a wyobrażano z krzemieniem w ręku, (młotem Thora), z głową w pioruny ubraną, z brodą i piorunami w dłoni. — Perun ruski miał posagi olbrzymie, tułów z drzewa dębowego, głowę srebrną, wąsy i uszy złote, nogi żelazne, w ręku krzemień nakształt pioruna.

P o k l u s: bożek piekieł, państw podziemnych. Był starcem z twarzą wybladłą, brodą siwą, oczyma słupem stojącemi, do góry

wywróconemi; skroń obwijała niedbale okręcona płachta. Takim go przedstawiła wojownicza prusko-litewska chorągiew.

R a g u t i s; bożek biesiad i uczt wesołych, rodzaj Baccha-Priapa, pozostał podobno w odłamku posągu, opisanego przez Ks. Łodziatę, (rysunek u T. N a r b u t t a. T. I. T. II. - F. 6.) » Czyniono mu adorację, powiada cytowany, pod postacią niezgrabnego kłosa ze starzej barci wyrobionego, na wzór otyłego chłopca; dawano mu czarę miedzianą w rękę. — Istna to fizys djabła okopciatego, z różkami na głowie, oczy wielkie jak u cielęcia siedzą mu na wierzchu, kałdun wydatny, nogi w obuwiu, łapciach, stopy długie, a golenie krótkie. Był nagi, figura młodzieńca wyobrażała; na głowie włosy krótkie, raczej podobne do czapeczki fałdzistej, twarz okrągła i wydatna, nabrzękła, usta do śmiechu ułożone.“

Jakkolwiek Ks. Łodziata powiada, że to był bałwan z barci niezgrabnie wystrugany, opis świadczy, że figurze tej nie brakło przecie wyrazu. Posąg ten wożono w zimie na saniach od wsi do wsi, weseląc się na cześć jego. Oprócz Ragutis'a, większych bałwanów litewskich dotąd nie wynaleziono; mamy za to codziennie pomnażające się drobne pomniki bronzowe, na baczną zasługujące uwagę. Wyrob ich, charakter, artystyczna wartość, zwracają oczy badacza i pozwalają się domyślać całego pantheonu bóstw, których dotąd zaledwie próbki do nas doszły.

Opiszemy tu wszystkie nam znane bronzы litewskie, nie siląc się na oznaczenie ich nazwań i odkrycie znaczenia, które w wielu pozostać musi tajemnicą; wskażemy tylko wartość ich artystyczną, jako dla nas najgłówniejszą.

Najstarszemu w tym rodzaju odkryciem w Litwie, było podobno bóstwo bronzowe, w r. 1818. w Kownie odszukane. — Posązek ten, przy stawieniu Komory celnej, w murze na rogu tak zwanej świątyni P e r k u n a s a, przez urzędnika Sokołowskiego był odkryty. Miał wysokości sześć cali i lany był z brązu; postać na

nogach siedząca; na głowie niósła coś nakształt korony muralnej, a raczej thiary wschodniej; w rękę trzymała trzy ryby.

W r. 1820. hr. Kossakowski, nabywszy tę ciekawą pamiątkę, ofiarował ją Towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie. W początkach miano bronz ten za wyobrażenie Perkunasa, ale przekonano się, że wystawiał bóstwo niewieście i Staszic uznał je za wyrób indyjski.

Ze zbiorami Towarzystwa i posążek ten miał przejść do Petersburga, gdzie dotąd usilne starania o wykrycie go i zrysowanie skutku nie miały, miejmy nadzieję jednak, że pilniejsze badanie ciekawy ten zabytek nam powróci. Co się tycze charakteru wschodniego, tak ważnego dla historii i sztuki litewskiej, ten nie tylko nie jest wyjątkiem w posążku kowieńskim, ale cechuje wszystkie starsze zabytki artystyczne, odkryte w tym kraju.

Inny posążek kobietę nagą wystawujący, w rodzaju Wenery, bliżej nie opisany, znaleziony został także w Kownie, w murach tamtejszej plebanji. Robotnik, który police ustawiał, natrafił nań w murze, ale ówczesny wikary Ks. Mingajło, potłuc go kazał obuchami, i cyny, z której był odlany, użył do pobielania rądlów. Wiemy tylko od P. Narbutta (T. IV. 83. nota.), że to była postać niewieścia i dosyć spora, gdy na taki użytek obróconą być mogła.

Bóstwo jakieś zbrojne, odkryte na dnie jeziora na Żmudzi, (*) nie dosyć dokładnie opisuje E. Tyszkiewicz (Rzut oka. T. IV. 1. 2. 3. i okładka Album wileńskiego, złożona ze starożytno-

(*) Figurka ta zupełnie prawie jest podobną do rysowanej w starożytnościach Etruskich Montfaucon'a, (*Antiquitates Etruscae. A. Fr. Gorji Supplem. Montfaucon. ed. Schwebelji. Norimb. 1770. fol. Tab XIV f. 8.*), oznaczonej jako: *Genius publicus Etruscorum*, z tą tylko różnicą, że statuetka etruska, nie trzymała w rękę, zresztą modelowanie ciała, postawa, charakter wyrobu, całkowicie podobny.

ści litewskich). Figurka ta, jak się zdaje bronzowa, wystawia męzczyznę z otluczonymi rękami, całego od stóp do głów we zbroi i hełmie, stojącego w postawie bojowej, na kruszczowej podstawie. Ręce, jak widać, trzymać musiały miecz i tarczę, lub dźwidź może.

Zastanawiającem jest, że uzbrojenie w Litwie niezwykle, o której prostym ryzsztunku mamy podania, figurkę okrywa. Jest li to bóstwo *Kawas*, bóg wojny, czy inna jakaś postać? reszta jakiegoś sprzętu, rękojeść oręża? zabytek pogański?? z pewnością wyrzec trudno. Figurka zbyt mało ma wybitnego charakteru, ale styl jej raczej barbarzyński lub rzymski, niż wschodni, do inną ją epoki odnosi, niż bóstwo Kowieńskie.

Jednym z najciekawszych bronzów litewskich, dziś w posiadaniu piszącego, jest *Perkunas*, o którego pochodzeniu nie mamy innych wiadomości, prócz, że na Litwie miał być znaleziony w mogile. (Zobacz rysunek na okładce *Album*, toż powtórzone w chromolithografji do *Rocznika Tow. Statyst. Wil. P. A. H. Kirkora*). Wyrob zdaje się ze wszech miar nosić cechy prawdziwości.

Figurka wyobraża starca siedzącego, opasanego draperją, która obejmuje rękę lewą i przechodzi przez biodra, osłaniając je także. Głowa u góry jakby upiłowana, a przez nią i przez cały posążek przechodzi, wydrążony ostrzem narzędziem, regularny otwór, który służył do osadzania na tyce tego nosidła. Reszta ciała, oprócz części ręki lewej i biodr, naga, na piersiach i żołądku, oznaczone maszy ogólne korpusu dość grubo i niezgrabnie; piersi wyrażone dwoma kręgami, rylcem zarysowanemi, z punktami we środku.— Twarz z brodą i wąsem pomimo naiwnej prostoty wyrobu, ma pewien wyraz dzikości, srogości, siły. W lewą rękę stuloną, otwór oznacza miejsce, w którym osadzony był młot, krzemień, czy inne jakieś godło i ręka ta zniżona ku kolanom, prawa podniesiona ściska w dłoni piorun! Nogi pokurczone, jak do siedzenia, trochę krótkie i niewy-

kończone. Wpatrzywszy się w całość, niepodobna zaprzeczyć, że artysta jakkolwiek barbarzyński, miał przed sobą wzór lepszy, rzymski, a ruchem postaci i ogólnym jej rysunkiem, wydał bardzo dobrze groźną potęgę Perkuna. Drobniejsze szczegóły, jako to, zarysy piersi, palce u nóg i rąk, zwoje piorunu i włosy, oczy i twarz cała, głębokimi rysami rylca są oznaczone. Bronz żółtawo-czerwony pokrywa patina zielonkowata, a gdzie nigdzie osad grysipanowy. Otwór przez głowę i tułów przechodzący, wyswidrowany bardzo czysto, drugi w lewej ręce ma gwint. Pod względem technicznym odlew wyborowy od jednego rzutu dowodzi wprawdy rzemieślnika, a jako dzieło sztuki zastanawia tylko całością dobrze pojętą i siłą wyrazu, chociaż części wiele zostawiają do życzenia i wcale wykończone nie są, a niektórym brak dobrego stosunku. Rysunek na okładce, starożytności litewskie wystawiającej, u P. Wilczyńskiego, którego Perkunas był własnością, dobre o nim daje wyobrażenie. (*)

Inna jeszcze figurka srebrna, uchodząca za bóstwo litewskie, i odkryta na Litwie, dostała się nam z tegoż źródła. Jest to dość niezgrabna postać męzka jakby leżącego, z rękami do boków przytulonemi, brzuch wydatny, na kolanach i u piersi po dwie rysy głębokie, niewiem składy czy co innego oznaczać mające. Wyroblona ze srebra grubo, i jakby na wpół przecięta, figurka ta, co do rysunku i wartości artystycznej, nie dorównywa Perkunowi.

Ciekawem odkryciem i zagadką niemałą dla historii kraju, jest niedawna zdobycz młodego archeologa Hr. Adama Platara. Na Żmudzi, w Rosieńskim, w majątności nazwanej Szweksznie, rozkopując jedną z trzynastu tam znajdujących się mogił, na samej granicy pruskiej położonych, dobyto z niej siedem razem bożków bronzowych. Obok nich nieznaleziono nic, coby wiek grobowiska

(*) Dziś jest własnością muzeum star. w Wilnie.

znamionowało, ani kości, ani czerepów, ani kruszczowych szczątków. W innych mogiłach były tylko popioły.

Bożki tu znalezione, wielkości od czterech do pięciu cali, lane są z bronzu, a jeden z nich z podłego srebra we środku próżny; wszystkie po ściślejszym rozbiorze, jak słusznie zauważał E. Hr. Tysskiewicz, i jakeśmy się sami, porównyując je z innemi pomnikami, przekonali, są Egipskie.

Zkąd do Litwy zawędrowali Oziris, Izys, Horus, Kotka,... wytłumaczyć sobie trudno.

Przypuszczają, że je tu przynieść mogli Skandynawi, u których podobne zabytki także się znajdują, mybyśmy nie ledwie myśleli, że to prastara po Fenicjanach pozostałość. Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że wszystkie są czysto Egipskimi bożyszczami, jak o tem bliższy ich opis przekona. Największy z tych odlewów srebrny, do pasa tylko odbity, wewnątrz próżny, przedstawia postać mężką, młodzieńczą, z twarzą bez brody i wąsów, z wyrazem wybitnym pochodzenia — na głowie znana thiarę rogatą, z wyraźnemi z przodu bandeletami, mającą. Ręce skrzyżowane na piersiach trzymają, jak wizerunek Oziris'a i jego kapłanów, z jednej strony bicz, z drugiej berło. Porównać ją można dla przekonania się o pochodzeniu z rysunkami u Caylus'a (powtórzonemi u J Malliot, Recherches. T. II. Tab. 6. n. 2. Tab. VII. n. 9.). Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że to jest Oziris lub kapłan jego; thiara, oba godła, charakter rzeźby najmocniej tego dowodzą.

Widocznie też sama postać Ozirisa, lub jego kapłana, powtarza się na mniejszą skalę, w odlewie brązowym zakończonym pochwowato i przeznaczonym do osadzenia na czymś. Bronzy tego rodzaju są bardzo pospolite. Thiara rogata, bicz i berło, są i tu bardzo wyraźne, chociaż odlew mały, a bronz popękany i od rdzy przejedzony.

Trzeci posążek, mało co od poprzedzającego mniejszy, także

bronzowy i zardzewiały, przedstawia Anubis'a, lub jego kapłana, z płaską czworograniastą thiarą na głowie, ręce spuszczone przylegają do ciała, nogi w ruchu, całość ma typ wybitny egipski, tak że się na nim omylić niepodobna.

Czwarta figurka przedstawia dobrze narysowaną, a tak między bronzami egipskimi pospolitą kotkę, siedzącą na niewielkiej podstawie lub krążku, której samo znajdowanie się tu, jużby na egipskie bóstw pochodzenie naprowadzić mogło.

Piąte bóstwo siedzące, wyobraża niewiastę, mającą głowę pokrytą rodzajem thjary rogatęj, z jaką zawsze przedstawianą była Izys trzymającą na kolanach mniejszą figurkę, z wyciągnionymi nogami. — Jest to mały bronz Izydy karmiącej Horus'a, jak się przekonać można z rycin, w starożytnościach Caylus'a (I. Malliot. *Recherches*. T. II. Tab VIII. f. 7.) Pokrycie głowy, typ wyrobu, niedozwalają ani wątpliwości. — Bronz stary i wielce uszkodzony.

Szоста figurka bronzowa, także przedstawia postać klęczącą, na odłamanym pręcie osadzoną, z głową ogoloną wzniesioną ku górze, z rękami otłuczonymi po pięści, także jak na modlitwie w górę dźwigniętymi, które zapewne zwitek trzymać musiały, nogi podkulone i ściśnięte. Bronz ten co do rysunku ogólnego jest bardzo dobry, a przedstawia, jak typ twarzy, ogolenie głowy, nogi i ręce dowodzą, jeden z bardzo pospolitych u Egipcjan wizerunków Kapłana, jakich kilka mamy u Caylus'a. (I. Malliot, *Recherches* T. II. Tab. VII. f. 2. 3.).

Mniejsza od poprzedzającej siódma postać, nie dość zręczna, i wykonana niedbale, wystawia starca z brodą, na głowie mającego thiarę, jak Izys, z nogami rozstawionymi jak do tańca, z kolanami rozszerzonymi, a u stóp ściśniętymi — stopy są odłamane. W ręku trzyma ta figurka coś nakszałt bardzo zwyczajnego w egipskich posążkach Sistru lub Nilometru, tak jednak ujętego,

że się zda przedstawiać instrument muzyczny rznięty. Postać ta ze wszystkich najmniej się wytłumaczyć daje, ale równie egipskiego jest pochodzenia jak inne.

Jakkolwiek tłumaczyć sobie zechcemy zjawienie się bóstw egipskich w pantheonie litewskim, zawsze przyswojenie ich, sam byt na tej ziemi, niezmiernie ważnym będą wypadkiem.

Dodajemy tu jeszcze wiadomość o rzeźbach i niektórych zabytkach starożytności krajowych, znalezionych przed niewielą laty w Wilnie, a dziś będących w posiadaniu A. H. Kirkora, którego uprzejmości winniśmy opis ich, odlewy i rysunki. (*)

Kapitan Inżynjerów ś. p. Juchniewicz, znalazł w głębokim lochu na górze Zamkowej w Wilnie, na tém samém miejscu, gdzie stał niegdyś kościółek ś. Marcina, a przed nim zapewne świątynia pogańska, tych kilka złamków starożytności. Być bardzo może, że niektóre z zabytków, do bałwochwalni litewskiej należały.

Najmniej zrozumiałe jest jakieś narzędzie muzyczne, jak się zdaje, rodzaj fletu z kości wyrobionego, który zdoła u podstawy obwijająca go jaszczurka, z długim fantastycznie zakręconym ogonem (Dreżas); ku środkowi jest otwór owalny łączący się z otworem idącym od wierzchu, opasany obrączką. Ogon jaszczurki zawinięty i podgięty na stronie przeciwniej rurki, kończy jakby spłaszczonym liściem. Całe to stworzenie wydlutowane ostro, wyraźnie, ale niezgrabnie, pomimo to stanowi wcale piękną, fantazyjną ornamentację. P. Narbutt ma ten przedmiot za bóstwo domowe, my zważając na cześć jaką odbierały w Litwie Giwojty i ogół wyrobu, sądzilibyśmy, że to jest jakieś narzędzie muzyczne obrzędowe, kościelne, zwłaszcza że tuż wynalezioną została i druga kościana rurka, będąca wyraźnie pozo-

(*) Obecnie w muzeum starożytności w Wilnie.

stałością jakiegoś nieznanego instrumentu. Ta, o ile z ułamku sądzić można, czyściej i staranniej była wyrobiona, ale bez żadnych ozdób. W jednym końcu ma trzynaście małych otworów, z których dwa podłużne, jeden szerszy, a pięć założonych czy drzewem czy kością, ciemniejszego koloru. Z drugiej strony, są cztery otwory, przez które patrząc, widać podwójne dziurki mniejsze, przechodzące przez cały ten instrument. Z wierzchu rurka ta podzielona na podłużne prążki kantowate, między którymi są do połowy długości przecięte otworki niejednostajnego kierunku, znać dawniej zasuwane kostkami, z których dwie jeszcze pozostały. Dziś narzędzie to i pierwsze i drugie żadnego giosu wydać nie może.

Z jednej strony rurka ta zupełnie jest gładka, a kanty tylko trzy ćwierci obwodu jej zajmują. Zdaje się nam, że znalezienie obok siebie tych narzędzi ich związek i przeznaczenie wskazuje: były to piszczałki jakieś, używane przy obrzędach bałwochwalczych.

Znaleziony także został razem z powyżej opisanymi okruchami, wyrobiony z kości niedźwiadek, stojący na tylnych łapach, z przednimi jakby do oparcia się na czemś, pod pyskiem złożonemi; jedna z tylnych nóg na rodzaju podstawki, trzpieniem do osadzenia opatrzonej, spoczywa. Pysk zwierzęcia otwarty i zęby u niego widoczne.

Z pozostałych sztyftów, widać że ozdoba ta była do czegoś przymocowaną.

P. Narbutt nie za bożka, ale za godło książęce, może do chorągwi przytwierdzone, ma tę ciekawą i ładną pamiątkę. Ale że mało wiemy o bogach litewskich i postaciach, w jakich przedstawiani byli, a ślady są, że większa część bóstw na tykach przytwierdzaną i noszoną była, możnaby sądzić, że i niedźwiadek bóstwo jakieś przedstawiał. Robota, co do ogólnego pojęcia kształtów, wcale dobra, wykonanie, ile z kopji sądzić się godzi, również staranne i nie pierwotnego już artystę wskazujące.

Odkrytą została także razem mała figurka z kości, rzezbiona bardzo pięknie, wystawiająca klęczącego rycerza w koronie, którego podniesione ręce coś nad głową utrzymywały. Części tej braknie. Strój figurki jest starożytny rzymski, ale draperja, pas, tunika, zbroja, tarcza i styl ogólny odnieść każą robotę aż do XVI wieku, smak odrodzenia bowiem, szczególnie w rysunku tarczy czuć się daje. Mogła to być rękojeść miecza, noża, lub jakiegoś sprzętu ozdoba, z daleko bliższych nas czasów.

Przy tych rzeźbach kościanych, odkryto także odlew z ciemnego kruszcza, który się okazuje bronzem. Odlew ten, na szerokiej podstawie pokrytej częścią fałdzistą draperji, przedstawia z boku leżącą wilczycę, z podniesioną łapą i głową, a po nad nią rękę utrzymującą coś nakszałt rogu, po ramię odłamaną i do braknącej należąca figury. W czasie gdy P. Kirkor dostał ten obłamek, postaci ludzkiej, do której ręka i draperja należała, brakło. Po za ręką i wilczycą, sterczało coś nakszałt pniaka.

Oglądając ten zabytek, Hr. Eust. Tyszkiewicz, przypomniał sobie, że miał w swym zbiorze figurynkę bronzową, znaną pod karczem, na przedmieściu Komorówce, w Mińsku, gdzie był dawniej zamek, i uderzony podobieństwem jej do tego okruchu, pośpieszył ją do niego przyłożyć. Figurka jakby cudem przyszła do ramienia i utworzyła całość, która, jak ją teraz widzimy, niewątpliwie jest utworem sztuki rzymskiej, lub naśladowaniem jej w borném. Grupa wyobraża *Faustulusa* z wilczycą karmicielką *Romula* i *Rema*, nagiętego prawie i lekką tylko osłoniętego draperją, którego ręka jedna na grzbiecie wilczycy, druga na biodrach, kij pastuszy trzymając, spoczywa. Rysunek figury jest prześliczny i pełen stylu, głowa okryta włosem kręconym, przypomina głowy *Faunów*; kompozycja przewyborna, i na pierwszy rzut oka dowodząca artysty, który był panem myśli, jaką miał wydać. Ale nie śmiemy zawyrokować, czy to jest istotnie starożytny bronz, czy późniejsze naśladowanie....

Odlew z dwóch się sztuk składał i to było powodem, że oddzielne części, choć do dwóch może grup jednakowych należące, tak doskonale zeszyły się z sobą. — Zresztą wyrob rzymski, jak zaraz ujrzymy, nic w sobie niema zadziwiającego w kraju, który od najdawniejszych czasów, w ścisłych był stosunkach z Fenicjanami, Grecją i Rzymem.

To, cośmy wymienili, nosi tak rozmaite cechy, tak różnego jest pochodzenia, że wśród napływu obczyzny, trudno tu litewskie właściwie rozeznąć wyroby. Jednakże za takie mamy Perkuna, bóstwo Żmudzkie i ową rozbitą i zatraconą bezpowrotnie Venus kowieńską. W znanych nam figurynkach pojęcie ogółu równie dobre jak w słowiańskich, wykonanie tak jak w nich niedbałe; różnią się zaś wielce od prilwitzkich, daleko lepszym pojęciem formy ogólnej, większą jednością kompozycji, wstrzemięźliwością myśli i realizmem. Fantazja mało się tu wysila, niema prawie poczwarność, powtórzeń części, spajania człowieka ze zwierzętami. Ruchy postaci wydane są śmiało, dobitnie i mimo wad rysunku wyrazisto. Kształty ciała ludzkiego, stosunek części ich do siebie, znamionują zwróconą już na wzór uwagę, a niedźwiadek na przykład, już się dobrze rozeznąć daje i ma pewien nawet właściwy charakter. To wszystko razem wzięte, zażytkom niewielu rzeźby litewskiej daje piętno zupełnie właściwe i stawia ją wprost obok słowiańskiej, z którą ma wiele wspólnego. Jako początki sztuki samorodnej, na wzorach wschodnich, indyjskich, egipskich, później greckich i rzymskich, kształcąc się powoli, utwory te, na swój czas, bardzo już są znakomite. Odlewy dowodzą niemałej wprawy technicznej. Mamy nadzieję, że czas i badania, odkryją więcej pomników, które stan sztuki i jej charakter lepiej nam jeszcze wyświecą.

Wspomnieliśmy o rysunku wyżej, trzech głównych bóstw Litwy i Prus, na stariej wojennej chorągwi, którą podają Casp. Henneberger, po nim Grunau, L. Dawid i Hartknoch; tu także wize-

runek jej mieścić się powinien, chociaż raczej do ikonografii bogów litewskich niżeli do historii sztuki posługuje, znacznie będąc zapewne zmieniony kilkakrotném przerysowywaniem.—P. Narbutt nowy dał tej ciekawej chorągwi rysunek, ze źródła nam niewiadomego. (*)

(*) Już po ukończeniu rozdziału o bóstwach litewskich doszła nas kopja figurki znalezionej w Wilnie także w lochu pod górą zamkową, będącej własnością A. H. Kirkora a dziś złożonej w Muzeum starożytności. Posążek ten uznany został przez znakomitego dziejopisa Litwy p. T. Narbuta, za Mildę, bóstwo litewskie rodzaj Wenery, i o ile z tradycji wnosi, ma być całkowicie podobny do statuetki odkrytej w Kownie, o której mówiliśmy wyżej. Definicja ta wszakże zupełnie dowolna, utrzymać się nie może.—Postacie kobiece, albo są zupełnie nagie, albo okryte draperją, albo w suknie odziane, na wszystkich znajomych bronzach średniowiecznych i starożytnych; ta zaś widocznie odziana jest po mężku, w krótki jakiś kaftan, i kobiecą nie jest.

Statuetka ta, dosyć dobrego wyrobu w rodzaju bronzów etruskich, które, jak inne, niezmiernie przypomina, ma około trzech cali wysokości. Jest to figurka stojąca, z obu stron starannie obrobiona, szeroka nad proporcją w ramionach; z twarzą dobrze wymodelowaną, w rodzaju czapeczki na głowie z nusznikami, jakiej pod hełmy używano. Lewa ręka zgięta, spiera się na biodrach, prawa zdaje się, że coś trzymała, ale trochę u końca obłamana; P. Narbutt powiada, że kwiat mieć musiała. Nogi dobrze wyrobione, u stóp są nagie, i mają oznaczone palce. Jedynym śladem ubioru, jest od pasa rozszerzający się rodzaj nie przepaski, jak ją mieni P. Narbutt, ale spodniczki, a raczej kaftana, który nie sięga niżej bioder.—Kaftan ten, podobniejszy do średniowiecznej zbroi, przetrzymany jest pięcią linjami równoległemi dokoła obiegającemi. Chociaż pierś jest wydatna lekko, ale statuetka ta niema charakteru kobiecej, i najwyraźniej jest mężką, to widoczne na pierwszy rzut oka. Ubraniem tylko mężkiem tłumaczyć się może to krótko obcięte odzienie, przypominające zbroję, tak jak czapeczka na głowie przypomina hełm, pod który ją wdziewano. Z resztą ani myślemy nadawać nazwiska posążkowi temu, jak inne zaby-

XXV. MEDALJONY.

Z płaskorzeźb kruszcowych, wycisków na blaszkach, pieniążków i medalików z czasów przedchrześcijańskich, których wiele P. Tad. Wolański i T. Narbutt przyznają Słowiańszczyźnie i Litwie, po ściślejszym rozbiorze, niektóre tylko przy nas pozostaćby mogły. Zapatrując się na nie bez uprzedzenia i chętki przyswojenia sobie, co do nas nie należy, odrzucić musimy co albo widocznie jest obcem, lub nie tak starożytnem jak sądzono.

Wyżej wymieniliśmy najpiękniejszą ze słowiańskich płaskorzeźb na dnie misy w Czechach znalezionej znajdującą się, która wyobraża Si węż. Joachim L. podał nam opis i rysunek medaljonu we wsi Ruszcza płaszczyzna w grobowcu z trzeciej epoki odkrytego. Jest to odcisk w tym okresie dosyć pospolity, wystawujący potworę, rodzaj smoka bez skrzydeł, dość niezgrabnie wyrobionego. Zwierzę to, czworonożne, jakby przypadło na przednie nogi, głowę ma w tył zawröconą, a szyję długą i kilkakroć przepasaną; morda, zakończona śpiczasto, uszy kończate, język zakręcony, ogon w spłoty zwinięty do góry się podnosi w kręgach ozdobnych. Medalik ten do X-go lub XI wieku odnieść potrzeba, gdyż wszystkie ma cechy czasu, w którym smocze ozdoby i spłoty, były najzwyczajszą ornamentacją.

Z Litwy mamy medalik brązowy charakterystyczniejszy, wykopany w Januszkiewiczach w Mińskiem, z wyobrażeniem głowy Tura (zubra), otoczonej ozdobami trójkątnymi. Z tych trzy, między rogami, a po dwie z obu stron głowy są umieszczone;

tki, dziś nie dającemu się zdefiniować, dla braku przekonywających dowodów, na których by przypuszczenie oprzeć można. Polytheizm staręj Litwy obfitował jak wiemy w bogi domowe, w duchy opiekuńcze źródeł, siół, rodzin nawet, a w tęg gromadzie postaci, jedną od drugiej chyba jasnowidzeniem rozróżnić można. Wprawdzie nie łatwiejszego, jak rzucić domysł jakiś i nazwisko, ale to do niczego nie prowadzi, a ludziom śmiech robi.

dokoła bieży obwódka perłowa. Noszono zapewne podobne blaszki jako amulety na piersi.

Przypomnieć tu należy wyrazy starego bułgarskiego rękopisu przywiedzionego przez Szaffarzyka (T. I.—278.) w którym narody są imionami zwierząt pocechowane, a między niemi Litwin nosi nazwanie Tura.

Z licznych p. T. Wolańskiego medalów i monet niby słowiańskich, obawiamy się tu cokolwiek pomieścić, tak wielki udział w zebraniu ich i oznaczeniu miała wyobraźnia, tak typy ich przeciwnie determinacji dowodzą, tak w ostatku braknie nam danych, na mocy których przy słowiańskim ich pochodzeniu utrzymać byśmy się mogli. Gdyby wreszcie niektóre z tych brakteatów i medalików naszymi były w istocie, typy ich tak są do normandzkich i germańskich podobne, że jako pod wpływem naśladownictwa utworzone, nie wieleby nas o sztuce nauczyły. Napisy ich czyta każdy jak chce, niedziw więc, że wyczytuje jak się podoba.

Ukraińskie złote blaszki, z wyciskami gryfów, lewków i fantastycznych zwierząt, są zupełnie greckie i pochodzenie ich niewątpliwe. Potwierdzają one wpływ, jaki osady Greków nad morzem Czarnem i w głębi kraju na cywilizację i sztukę Słowian sąsiednich wywierały.

Najpiękniejszym w tym rodzaju zabytkiem, jest medaljonik ze Skwirskiego z młodym Bachusem, otoczonym liśćmi winnemi; postać ta z thiary, latorośli winnej i tyrsu niewątpliwie oznaczyć się daje.

Blaszka, (M. Grabowski. Ukraina. XVII, a) w Zwino-grodzkiem znaleziona, (pod Petrykówką), z wyobrażeniem ptaka rozdzierającego rybę, może być utworem miejscowym; ale w układzie ptaka, w spojeniu jego z rybą, w całym rysunku tego godła, widać przeważną siłę sztuki greckiej, która potrafiła prosty ten przedmiot zmienić w zręczną i fantazyjną ornamentację.

Ptak i ryba zaledwie się rozpoznać dają; tak je artysta zlał w jedną całość ozdobną.

W Inflantach (Aszerade) znajdowane podobne blaszki złożone wyobrażają kłuszące się żabki, lub smocze ozdoby powikłane z fantastycznych zwierząt, właściwych trzeciej epoce.

Blaszki podobne i medaljony, wcale nie są pospolite u nas: częściej się na pograniczach krajów słowiańskich i litewskich, niżeli w ich środku znajdują; co wnioskować dozwala, że były przywożne i nie wyrabiały się w kraju, lub rzadko naśladowały. — Przypuściwszy, że blaszki w Ruszczy i Inflantach odkryte nie są Skandynawskie, ale w kraju wykonane, więcej w nich motyw do ornamentacji użyty, niżeli kunszt zastanawiać może, a szczególnieź zwracając uwagę owe fantazyjne zwierzęta, których kształt nadawano nalewkom i dzbanom, wyciskano na metallach, a współcześnie może śpiewała o nich pieśń, bąbała skazka ludowa.

Oto wszystko prawie, co nam z pomników rzeźby, w staręj Słowiańszczyźnie pozostało; kroniki i opisy, jakkolwiek na zupełną nie zasługujące wiarę, więcej nam dostarczają materiału do sądu, niżeli same zabytki.

Rzeźba u Słowian znajdowana wieloraką ma cechę, pochodzenia swego wschodniego, wpływu greko-rzymskiego i skandynawskiego, wreszcie przebiega się w niej też i charakter narodowy. — W różnych epokach i miejscowościach, piętna te mniej lub więcej na jaw wychodzą. — Jedno z bóstw przypomina indyjskie, inne zda się wprost przywiezione z Grecji lub Rzymu, inne w ostatku samorzutnie, niewprawnie a silnie dokonane zostało, wedle idei własnej, ręką krajowca. Usilnie też tu rozróżnić potrzeba, co własne nasze, a co, choć u nas znalezione, obcego jest pochodzenia.

Mamy dowody, że rzeźba większa u Słowian była szczególnieź na drzewie wykonywaną, a często w spojeniu nie bardzo szczęśliwem najróżniejszych materiałów szukała wydania swęj myśli, nie

posiadając jeszcze innych środków objawienia jej w całym blasku. Sztuka też owego czasu, była raczej fantastyczną i silną, niżeli piękną właściwie. Rzeźbiarz posługiwał się wszystkiem: drzewem, kamieniem, rogami zwierząt, kruszczem drogim i farbą, kształty mnożył, godła dodawał, by sprostać zadaniu, któremu często podołać mu inaczej było trudno.

W rzeźbie mniejszój, z jednolitego wyrabianej materjału, więcej daleko widać talentu, bo środki nie pozwalały puścić cugłów artystów i ograniczyły go do jak najprostszego wydania ogółu tylko swęj myśli. — Żywa wyobraźnia pierwiastkowego ludu, która w wielkich posągach nie hamowała się rozmiarem, w drobniejszych zmuszona odrzucić szczegóły i dodatki zyskiwała, stając się prostszą i naiwniejszą. — Dla tego może drobne figurki Pomorzan, tak chwalił Biskup bambergski, dla tego kilka mniejszych bronzów, tak są zastanawiające.

Miejmy i to jeszcze na uwadze w sądzie, jaki wyrzec należy o zabytkach rzeźby słowiańskiej, że to co z niej do nas doszło, pochodzi właśnie z miejscowości najmniej bogatych, na które w czasie nawracania najmniej zwracano uwagi. — Najpiękniejsze pewnie pomniki, po bogatych grodach znajdujące się, najskrzętniej zniszczone zostały.

Tak jak ją widzimy, całość rzeźb naszych, świadczy dosyć korzystnie o rozwinieniu uczucia artystycznego, czas i miejsce mając na względzie. Nie są to arcydzieła, ale u jakiegoż ludu na tym stopniu rozwoju znajdziemy je? gdzie u ludów sąsiednich były utwory wyższe od tych, które my postawić możemy? Niemcy, Skandynawi, nie przechodzą nas w tym względzie: owszem, najdobitniej przekonujemy się ze szczątków, żeśmy stali na zupełnie równym stopniu z nimi i pod jednemi kształcili się wpływami. Słowianie nie tylko nie gardzili i nie odpychali wzorów obcych, ale pamiątki greckie i rzymskie, które się u nas zachowały, świadczą, że je chciwie

chwytali i naśladować usiłowali. Wpływ ten bardzo widoczny daje się dowieść faktami nieprzepartemi.

Słowiańszczyzna stała niejako—w chwili, gdy jaśniej się ukazuje—na granicy dwóch światów: nowego, który się tworzył na zachodzie z ruin państwa rzymskiego, i przestarłego wschodniego, odwieków utrzymującego się w swym bycie i charakterze pierwotnym. — Z obu tych pierwiastków i własnego co je łączył, składała się sztuka jęj, na tle wschodu, pod wpływem starożytnych rozwinięta, o ile w warunkach ówczesnego życia społecznego rozwinąć się mogła. Bogactwo fantazji, hamowane tylko uczuciem lub przecuciem ideału i nigdzie indziej niewidzianą skromnością obyczajów,—rozkwitało na ścianach świątyń, pokrytych wizerunków mnóstwem. Jakkolwiek składane i lepiące są bogi Słowian, niema w nich nadzwyczajnych poczwarności: zwierzę nigdy prawie nie jednoczy się z człowiekiem, choć z osobna często jak baśnie dowodzą, zwierzę samo bogów uosabiało. W drobnych utworach nigdzie, prócz w podejrzanych prilwitzkich, nie spotykasz potworności, ogół zawsze silnie i dobrze pojęty, stosunek części na swój czas wyborny. Litwa jeszcze jest trzeźwiejsza w przedstawieniach bóstw swoich, którym daje twarze ludzkie, a godłami reszty idei stara się dopełnić, nie mnożąc członków, jak Słowianie niekiedy.

Wyroby te barbarzyńskimi nazwiemy, ze stanowiska rzymskiej sztuki je uważając, ale i w nich oko badacza postrzeże uczucie piękne i pewną już wprawę w wyrażeniu myśli. Często chęci więcej, niż skutku, przecież idea zawsze jasno się przedstawia; a jedna strojna piękna, bogactwem fantazji i siłą, już się tu jasno przedstawia.

XXVI. SPRZĘTY, OREŻ, OZDOBY STROJU.

Sztuka nie mieści się wyłącznie w tych dziełach, które pospolicie za jęj utwory uznają; w nich ona wprawdzie objawia się naj-

istotniej, najsilniej i niezależnie, bo je tworzy nie dla jakiejś potrzeby materjalnej, ale dla zaspokojenia potrzeby ducha, — jednakże zarówno szukać jej musimy we wszystkich wyrobach ręki i myśli, ideą piękna napiętnowanych.

Bóstwa pogańskie stworzyła potrzeba czysto duchowa, wyrażenia swęj myśli i pojęć świata niematerjalnego w sposób widomy, i dla tego stoją one na czele pomników sztuki, ale niemniej i w sprzętach nawet, w ozdobach stroju, w zbroi, rzemieślnik staje się artystą, jak skoro stara się o nadanie im pięknych, wytwornych kształtów. — Sprzęty te, z którymi spaja się żywotem codziennym człowiek, służące niewieście do ubioru, mężowi do boju — do których lgną sercem, pragnąc je mieć błyszczące, piękne, jasne, chwytające za oko, — są już w pewien sposób dziełami sztuki.

Miecz, strzałę, naszyjnik poganina, jego czerwoną tarczę, nie całe stworzyła potrzeba obrony i boju, odróżnić w nich łatwo co było koniecznością, a co płodem fantazji, dogodzeniem potrzebie piękna; wysledzić można, gdzie ta myśl kierowała rzemieślnika ręką, w zgięciach, wycinaniach, rzeźbach i wyciskach, szukając kształtów wytwornych i czyniąc go artystą.

Śledząc więc dzieł i charakteru sztuki dawniej i nowiej, nie możemy ograniczać się samemi dziełami artystycznymi właściwie, musimy zapatrywać się na wszystko, z czego tylko wytryska gdziekolwiek zabłąkany promyk piękna. Nie będzie nam obojętnym ozdobny miecz rycerza, strojny hełm jego, puklerz i tarcza rysowana, ani kobiece przybory, ani drobne sprzączki, które wdziękiem swym zasyłały do duszy pierwsze nasiona idei piękności. Choć w sprzętach tych artysta mówi formami dla nas zrozumialszemi, postaciami ludzi i zwierząt, choć cały charakter w linjach i stosunku ich do siebie, w dziwném często rysów lożnych sprzężeniu; niemniej dobitnie jednak piętnują one wiek i ludzi, całą epokę z właściwą jej cywilizacją.

Opisaliśmy wyżej zabytki z epoki kamieni, są one rzadkie bardzo i w liczbie nie wielkie; pomniki z okresu brązu, wspomniane też zostały, gdyśmy o grobach tego czasu mówili. Najliczniejsze są ozdoby i sprzęty, z najbliższego nas trzeciego okresu żelaza, który X — XI wieku dochodzi. O tych tu, nie wyłączając drugiej epoki, więcej jeszcze powiedzieć chcemy. Szczątków dość wielka doszła nas liczba, a co dziwna, znać skutkiem stosunków handlowych i społecznych, które w tym okresie ludy z sobą łączyły, na wielkiej przestrzeni Europy, zwłaszcza na wschodzie i we wschodnio-północnej jej części, sprzęty te są jednostajne, na jedną formę i sposób wyrabiane. Probuje to, że w czasach przedchrześcijańskich mieszkańcy tych krajów, których część dziś Germanja posiadała, zostawali na jednym cywilizacji stopniu i obyczajem ku sobie zbliżyć się wszyscy musieli. W starych kurhanach Inflant i Litwy, Polski, Wołynia, Ukrainy, Meklemburga, Pomorza, w Saksonji, Czechach, Morawji, nad Dunajem, i w Rusi, obok kości palonych i niepalonych, obok popielnic, w katakombach sklepionych pod pokrywą mogił, pełno wszędzie i wszędzie jednakich ozdób spiralnych drucianych, pierścieni, nożów, mieczów, paciórów, krążków, kółek, dzwonków, naszyjników i naramienników, jakby w jednej odlanych formie.

Na ten sprzęt jeszcze zwróćmy uwagę na chwilę.

Hełmy.— Rzadkie są hełmy z czasów przedchrześcijańskich, bo też zapewne nie wielu rycerzy, tą kosztowną częścią uzbrojenia poszczycić się mogli. Więcej daleko przywdziewali na głowy, łby zwierząt dzikich, osadzone na drewnianych kabłakach, lub żelazne i brązowe obręcze (Nestor), broniące czaszkę od cięcia.

D-r K r u s e w Inflantach nie znalazł żadnego starożytnego hełmu; trafiła się tylko w grobach czapeczka kruszcowa, złożona z kształtnie zwiniętych w spiralną linię drutów, które pięcią kręgami otaczały głowę, a zakończone były blachą, u której wierzchu na kółku wisiał rodzaj dzwonka. (Aszerade).

Szczególnie także ubraną czaszkę znaleziono w Leal w Esthlandji; zdaje się, że ozdoba ta kruszcowa, była zarazem oznaką zwierzchnictwa i obroną od uderzenia; więcej podobnych nigdzie się nie trafiło.

W jednej mogile na Ukrainie w Zwinogradzkim, (między Petrykówką a Romejkówką) znaleziono wielce starożytny hełm grecki bronzowy, któryśmy wyżej przywiedli. Pochodzenie jego z emporjów, nad morzem Czarném, najmniejszej nie ulega wątpliwości.

To co Ż. Pauli (Starożytn. Galicyjskie. art. XI—XII—N. 1.), podaje za starożytny hełm czyli Kapalin, wcale się nim być nie zdaje, jest to raczej szczątek tarczy, ostrym dziobem zakończonęj, jakich mnóstwo znajdują w Danji, (zob. rysunek podobnych w Dännemarks Vorzeit von I. I. A. Worsaae. p. 41.) i na Litwie (Tyszkiewicz, Badania. T. II. 2. 3.).

Inny hełm starożytny (Ż. Pauli. Starożytności. XI. XII. 8.), z grubiej żelaznej blachy dość kształtnie wyrobiony, zaokrąglony, i stożkowato zakończony u góry, wyorany został z popielnicą i grotem na polach wsi Twierdzy w Przemyślskim.

Opis jego i rysunek podał autor starożytności Galicyjskich. Hełm ten formę ma piękną; przytwierdzony był jak widać do czapki skórzanęj, od której ćwiek jeszcze pozostał, spajający kruszec ze skórą, w górze zakończyła go ostra szpica, zapewne do osadzenia pióropusza przeznaczona. Do koła otacza go daszek, który z przodu nieco jest szerszy. Szczątki jakichś zjedzonych od rdzy ozdób dają się postrzegać na rysunku. Hełm ten znacznie jest dawniejszy nad wiek X-ty, w którym zaczęto już używać na nos spuszczonego żelazca, broniącego twarz od cięcia.

Zamiast zbroi, którą najczęściej zastępowały kaftany, na drewnianych naciągane obręczach i lożne blach kawały poczepiane rzemykami na piersi, na rękach i nogach, używano także w VII. do

X^o wieku, drutów grubych brązowych, lub z innego kruszcu, w spiralną linję zwijanych, które na ręce i nogi wciągano. Drutów takich różnej miary, bardzo wielka ilość, w rozmaitych krajach słowiańskich, dobywa się z popielnicami. D-r Kruse znalazł ich mnóstwo prostych i wytwornych, w grobowcach Inflant i Kurlandji, mamy je także z Litwy, Wołynia, Podola, Szląska, i t. p. Zwiłtki te po większej części brązowe, elastyczne, i łatwo do różnego rozmiaru rąk dające się zastosować, musiały być w powszechném użyciu, w ostatniej epoce żelaza, lubo i poprzedzającej sięgają. Znajdują się one nie tylko u nas, ale w grobach w Thuryngji, Meklemburgskiem, Holszteinie, we Włoszech. Druty te i blaszki, zwijane, były zarazem ozdobą i obroną, gdyż niektóre z nich są kształtnie i starannie wykonywane i ryte. Zwiłtki formują kilka, kilkanaście pierścieni ściśniętych, lub w pewnych od siebie stojących odstępach; czasem wyobrażają sznur lub plecionkę, kończą się niekiedy misternymi spięciami. Służyły szczególniej do ochrony ręki od łokni do łokcia i od łokcia do ramienia, a może wdziewały się na nogi. Przy nich wspomnieć potrzeba, za część uzbrojenia uważać się mogące grube wielkie pierścienie, jak bransolety około pięści noszone, spajane haczykami, brązowe i srebrne, z przodu ręki grubsze i szersze, robione nakszaft sznurów i plecionek. Bransolet takich dość wiele znajdują u nas, w Rusi, na Szląsku, niektóre są bardzo wytworne; kilka ich przywodzi Tyszkiewicz w Rzucie oka. Arcydziełem w swoim rodzaju, jest spiralny naręcznik, wytwornie ozdobiony i sztucznie dokonany, który znaleziony został w Kurlandji przez D-ra Kruse (*Necrolivonica. Tab. XL. XLII.*).

Pancerze, (*Loricae*) i Koszule koleczaste, znane w starożytności, choć nie używane powszechnie u Słowian, trafiają się w czasach przedchrześcijańskich. Dowodzi tego i ta okoliczność, że za Bolesława W. mnogość się ich już w kraju znajdowała. W grobowcach nie odszukano ich prawie, gdyż jako najkosztowniej-

sza część uzbrojenia, szły w spadku z ojca na syna i rzadko poświęcać się musiały przy pogrzebach. Pancerze łuskowe i kółkowe, naszywane na grubem klejonem płótnie lub skórze, wielce były rozmaite.

Na niektórych popielnicach w Polsce, znajdowano blachy i złomki pancerzy starych, które obyczajem rzymskim, użyto za pokrywy urn grobowych.

Tarcze.—W starych poematach czeskich znajdujemy wspomnienia tarczy, pokrytych kilką warstwami skór, malowanych czarno i opatrzonych dwoma dziobami.

Ai Ludiek uderi silnym mecem.

Pretie trie koze we scitie, (*Zob. Sl. a Lud. w 170.*).

I wsta Cmir, i wzradowa sie.

I radostnie snie sovi scit crn.

dwu zubú

(*Cestm. w. 18.*).

Szczyty także u Rusi pogańskiej wspomina Nestor (zob. *M. Pogodina, Iz sledowanja. T. III. 1846. R. IX N. L. str. 25.*); były one pospolicie malowane czerwono. Rozróżniano w Polsce dwojaki: **Pawężę**, większe służące piechocie, i **Tarcze** właściwie mniejsze, któremi osłaniała się jazda (*Karliński*). Piechota dźwigała czasem ogromne puklerze, które od uszów do kolan sięgały. W Litwie najpospolitsze były drewniane, naciągane skórami i nabijane ćwiekami. Kształtem najdawniejszym jest podobno Pawęża, ostro bardzo u dołu zakończona, w środku mająca rodzaj dziobu, w który rękę wkładano.

Tarcze takie pokryte blachą żelazną, w grobach są rzadkie; rysunek resztki podobnego puklerza, dał *Ż. Pauli*, w Starożytnościach Galicyjskich, niewłaściwie zowiąc ją Kapalinem.

Inne tegoż rodzaju, nieźle dochowane z pod *Kiernowa* i *Uciań*, przywodzi *E. Tyszkiewicz* (*Badania. Tab. II. 2. 3.*).—Mniej one są śpiczaste od Duńskich, stożkowato ale tępo zakoń-

czone, a dokoła zdobią je ćwieki gęsto na brzegach osadzone.— W Inflantach D-r Kruse mało znalazł szczątków podobnych, a nie bardzo ozdobnego.

Miecze, które Nestor, jako broń obosieczną Polan wspomina, często znajdują się po grobach; mówiliśmy już, że niektóre popielnice ostatniej epoki, bywają obwijane zgiętymi mieczami. Joachim L. wnioskuje ze słów Mateusza herbu Cholewa, pisze, że u Polaków miecze bojowe zwano Bojkami. Miecze Inflantskie, według postrzeżenia D-ra Kruse z kształtu są zupełnie do niemieckich podobne (naprzykład do mieczów na monetach Ericka Nordhumberland. *Lelewel Hist. Numism. du Moyen-Age. II.* 30. P. XII. 9.). Zawieszano je na szyi, na pasie rycerskim z lewego boku; pas spinał się sprzączką ozdobną.

Szczególną uwagę zwraca rękojęść mieczów, jako część ich, na której mieściły się ozdoby najwytworniejsze. Rękojęści te proste, jednym lub dwoma gryfami w górze i w dole opatrzone, (oprócz tego gałką u wierzchu) mniej lub więcej wytwornie wyrabiane, bywały żelazne, bronzowe, srebrne, lub srebrzone, ze skówkami i główkami rozmaicie ukształtowanymi. Rękojęści bywały także z mniej trwałego materiału, drzewa, rogu, kości, i wiele ich z tego powodu w ziemi niszczało. Ż. Pauli, daje rysunki dwóch starożytnych nożów (XI. XII.-12. 11.), których ujęcia mają kształt wcale oryginalny. W jednym z nich większym, górny gryf rozszerza się i spłaszcza dla osłony ręki a dolny składa z dwóch główek przyrostych do żelazca i wygiętych ku niemu.

Z mieczów w Aszerade w Inflantach odkopanych, niema prawie dwóch podobnych.

Niektóre mają gałkę górną na troje rozdzieloną, a brzeg jej (podstawkę, gryf) króskami ozdobiony; u innych zakończenie zamiast gałki, formuje płaski ukośno ścięty sześciąt, dolny zaś gryf w łuk się zagina ku żelazcom. Gałka górna jest większa i cięż-

sza, niżby rozmiar miecza wymagać się zdawał; niekiedy gryfów całkiem braknie, a ujęcie tylko długie, zakończone bywa płaską w górze skówką.

Najozdobniejszym z odkopanych u nas mieczów, jest kurlandzki u D-ra Kruse (Tab. 40-42.), którego gałka górna, ma profil pełen smaku, a gryf dolny i pas jej ozdobione są rzędem, z kółek przeciętych bardzo zręcznie, ukośnemi czworokątami. Na pochwie miecza tego, skówką ozdobna dwoma przeciw sobie stojącemi ptaszkami, tak dalece gorzej jest wykonana, że jej do reszty miecza porównać nie można.

W ogólności w dziełach tych czasów nawet najlepszych, gdzie ornamentacja składa się z linii samych fantazyjnie ułożonych, kombinacje ich często są szczęśliwe i smakowne, gdy obok najmniejsze naśladowanie zwierzęcia, ptaka, wydaje niewprawę artysty i brak zapatrywania się na naturę. Ptak, zwierzę, były dlań więcej symbolem, niż bożem stworzeniem, raczej hieroglifem, niż żywą istotą; dość mu było, gdy go patrzący mógł rozpoznać, przeczytać.

Rzeźba na kości, służąca za rękojeść miecza, który przywozdi Kruse (Tab. XL. XLII.), jest tak piękną, że ją inaczej, jak za przywożne dzieło rzymskie, uważać nie można.

Upodobanie w podobnych wyrobach, staranie o nie, dowodzi w pewien sposób wykształceniejszego smaku.

Krzywój szabli polskiej, wschodniej, którą Czacki do odległych czasów odnosi, nigdzie o ile wiemy, nie znaleziono w mogiłach.

D-r Kruse myli się, za szczątki jej poczytując kawały żelaza nierówniej szerokości, węższe u osady, szersze w końcu, które są raczej okruchami nożów; szable bowiem były by daleko większe.

Że w Rusi szable z dawna znane i od mieczów odróżniane by-

ły, widać to z Nestora, że wspomnień w pieśni o półku Igora i innych wzmianek historycznych; w mogiłach jednak nigdzie ich nie znajdowano,

Młoty wojenne, bardzo długi czas używane były, jako potężny oręż do rozbijania zbroi i obalania nieprzyjaciela; niema wątpliwości, że niektóre kamienne tego rodzaju wyroby, także jako broń służyć musiały. Później robiono je bronzowe i żelazne. Młot wspominany jest często w pieśniach czeskich; a Muzeum pragskie zachowuje jeden podobny, dwanaście funtów ważący.

W pieśni o Zaboju (w. 201), opisana walka młotami; w Zbyhoniu (w. 51.) wspomina się także młot żelazny. W Polsce i Litwie, mniej wspomnień i śladów młota spotykamy, wyjąwszy kamienne, których się natrafia mnóstwo najrozmaitszej wielkości.

Topory, Siekiery są jednym z najstarszych rodzajów broni. Siekierę, jako oręż wspominają stare pieśni czeskie, (Czestmir. w. 123.), częściej jednak wzmiankują młoty. Oprócz starszych siekier kamiennych i bronzowych, znajdują się żelazne topory wojenne, różnej wielkości, których długo jeszcze po udoskonaleniu narzędzi bojowych używano. Nestor wspomina je w XI. wieku. W Danji znajdują się niektóre przepysznie ozdobne i wyrabiane, inne obciążane blachami, jak gdyby tylko do parady i uroczystości na pokaz, lub jako znamie godności służyły. U nas po grobach, mamy ich mało, i stosunkowo więcej kamiennych, niż bronzowych i żelaznych.

Kilka toporów wykopanych pod Wilnem, w Inflantach i pod Mińskiem, daje E. Tyszkiewicz (Rzut oka. T. IV. 9. 10. 11.), z tych jeden z pod Wilna, kształt ma wcale udatny. D-r Kruse znalazł w Cremen w Inflantach dwa, formy podobnej, i dwa w Aszerade, których rękojeści śpiczastemi u dołu grotami się kończyły.

H. r. Tyszkiewicz w *Badaniach swych* (T. I. 3.), daje także rysunek ciekawej broni bronzowej, znalezionej w okolicach Kowna, która kształtem swym i niezwykłością, a nareście szczególnem podobieństwem do egipskiej siekiery, na hieroglifach oznaczającej bogów, uderza.

Jest to na rękojeści, na łokieć długiej, osadzone ostrze, śpiczaste nakszałt zęba, u nasady rozszerzone, zwężone u końca. Zdaje się, że go używać musiano jak młota do rozbijania tarcz i zbroi, rzucając jak pociskiem, lub bijąc jak toporem. Rękojeść wcale kształtna i ozdobna.

Porównanie tego oręża, z egipską siekierą na hieroglifach i rysunkiem zabytku podobnego, w zbiorze H. Abbott w Kairze (*Revue archeolog.*), zwraca uwagę na ich pokrewieństwo, które wskazujemy tu, z powodu wykopania w Szwekszniach bóstw egipskich.

D-r Kruse znalazł także w Kurlandji rodzaj maczugi (*masse d'armes*), z zawieszoną na łańcuchu kulą żelazną, używaną w bitwach do tłuczenia zbroi i hełmów, (*Erozis, Trummel, Eiserne Flegel Tab, 36, F.*) Całkiem do niej podobne, ozdobne bojowe maczugi używane u Franków, rysuje Spallart (*Moyen—Age, 172, 173, 174.*). Łańcuch, utrzymujący kulę i sam pocisk, nie zupełnie okrągły, dosyć są kształtne; maczugę tę znaleziono w Pilten.

Inną podobną z kulą zębatą, miał w zbiorze swym starożytności K. Swidziński, pochodzi ona z Kijowskiego.

Noże, w boju używane przez Słowian, o ile z grobowych zabytków sądzić można, bywały niekiedy ozdobne rękojeściami i pochwami starannie wyrabianymi. Każdy Słowianin nosił u pasa przywiązany nóż, a za pasem topór. Zwyczaju tego pozostały ślady dotąd u ludu, i wieśniak ze snu wstawszy, nie wyjdzie z chaty, dopóki noża nie uczepi. Większe noże wojenne, nie były nigdy składane jak dzisiaj; noszono je w pochwach jak miecze. Rękojeści

bogatsi ozdabiali złotem, srebrem, drogiemi kamieniami, rzeźbą. Są także noże brązowe i stalowe.

W Aszerade znalazł D-r Kruse, (T. II.), piękną pochwę na łańcużku ozdobnym osadzoną, od noża mającego kształt puginału, w górze rozszerzonego, zaostrego u dołu.

Kilka wypukłych krążków, gwoździe i kratkowana ornamentacja, przyozdabiały pochwę, zawieszoną na łańcuchu, składającym się z ogniw okrągłych, połączonych zwitkami sznurowatemi. Inna pochwa tegoż rodzaju (T. 16.), znaleziona w Aszerade, kształtu podobnego, mniej była ozdobna.

W Szląsku znaleziony został bojowy nóż, mieczyk brązowy hardzo kształtny, ze kształtu i ozdób, do duńskich całkiem podobny. Jest to najpiękniejszy zabytek, z epoki brązu, w najwspanialszym jej rozkwicie.

Noż ten szeroki i rozszerzony w końcu, a linią równą ucięty, przypomina Paalstaby. Głównia jego zwęża się ku osadzie, a rękojeść kończy ogromnym, szerokim, okrągłym guzem. W rękojeści na wylot, przez rodzaj grubego gryfu, przechodzi otwór okrągły, rurkowaty, ozdobny tak, jak rękojeść cała; guz na wierzchu śpiczasto nieco zakończony, okrywają ozdoby koliste, smakownie ryte, które na głównej przy osadzie, na gryfie, powtarzają się w jednym smaku. Ogół tego oręza, choć przysadzisty i ciężki, odznacza się stylem pewnym, właściwym, wyrobionym już, i nie bez wdzięku. — Noż ten znaleziony został pod Rosenthal na Szląsku na Zobtenberg (Sobotek-góra), wraz z wielą popielnicami; znajduje się w Muzeum Wrocławskim (Büsching. 13. XXXI. 239.).

Innego kształtu rodzaj noża, który jak blacha zgięty i osadzony był rurkowato na rękojeści drewnianej, w grubszym końcu, daje także Büsching (T. IV. 2.), w swym zbiorze starożytności szląskich.

Tamże znajduje się brązowy tępy nóż, nasadzany także na

drzewo, formą podobny do ostrza dzidy, ale boki mający tępe; autor sądzi go być rodzajem jakiegoś ofiarnego narzędzia. (Büsching. T. IV. 3.).

Noże i nożyki małe, zgięte nakształt szablek, i proste robione z bronzu, znajdujemy także między starożytnościami szlaskimi Muzeum Wrocławskiego (Büsching. T. VII, 10 — 14). Grzbiety niektórych zdobią wysoki i paseczki.

Dzidy. Ostrza dzid są jedną z najpospolitszych rzeczy w grobowcach i wykopaliskach, znać broń ta najpowszechniej używaną być musiała. Różnią się one wielce kształtami, wielkością, wyrobem; wszystkie jednak u osady są węższe, rozszerzone w środku grota i ostro zakończone. Trudno dość rozróżnić dziś ostrze dzidy, od podobnego doń całkiem, ostrza pocisku, który na krótkim drzewie był osadzony.

Kształty żelazców dzid starych znajdujemy u Tyszkiewicza z okolic Mińska i z Inflant (Rzut oka. T. IV. 5. 6—17.); u Ż. Pauli, (Starożytn. 6.—10.); u D-ra Kruse, z Aszerade i Kremen pochodzące (Necrolivonica. T. IV. c. d.—T. XXVI).

Kształt ich jest taki prawie, jak dzisiejszy.

Strzał żelazca mamy w wielkiej liczbie, z różnych epok. Na Ukrainie w ciekawej mogile Osociańskiej, odkopano dwadzieścia dziewięć strzałek, z jakiejś białawej mieszaniny kruszcowej, zielono emaljowanych, których robota była piękna i kunsztowna.

W innej mogile odkryto podobnie kilkadziesiąt takich ostrzów metalowych i skówki od łuku, zrysowane u M. Grabowskiego (Ukraina. T. VIII. — 6.). Wszystkie te żelazca ukraińskie z pod

(*) Nazwanie *Dzidy* jest wschodnie, *dzid* pierwiastkowo oznaczał pocisk: Mongołowie kopją i dziś zowią *dzida*, *dżada*, (Banzarow. Pamięt. Towarz. Archeol. T. 2. — 335.)

Tak samo nazwanie *Sahajdak*, zapożyczone jest od Tatarów i Mongołów, u których zowie się on *Sachadak*.

Piszczałnik i Osoty, są wcale pięknej roboty i rysunku, ozdobne prążkami i maleńkimi wyskokami (T. XVII.), na nich nawet znać smak grecki; tak w drobnej tej robocie, umiał rzemieślnik wdzięczną linję do kształtu koniecznego zastosować szczęśliwie. — Aby się o tém przekonać, dość je porównać z żelazcami strzał litewskich, krótszemi, rozszerzonymi raptownie, rozstawionemi haczykami, nie mającemi już tej formy udatnej i nie starającemi się o nią. Znać w nich narzędzie ukute tylko z potrzeby (zobacz E. Tysskiewicza, Rzut oka (Strzał z pod Mińska T. IV — 16.).

Niektóre strzałki Inflantskie z Aszerade, są znowu kształtniejsze (Necrolivonica. T. 5 — 6.). Większa ich część jednak, ma formę pospolitą, lub zmniejszonego ostrza dzidy. Nieforemne dosyć, ale wielce rozmaite, przedstawia nam rozkopana mogiła Igora nad Uszą i Perepiatycha.

Tu należy wspomnieć o pierścieniach, do naciągania łuków używanych, które się niekiedy po grobach znajdują; są one żelazne, brązowe, a nawet kamienne. Mamy je w Litwie i grobowcach Ukraińskich. Były to proste i nieozdobne kolca.

Pociski, zakończone ostrzami jak dzidy, na krótszych tylko osadzone drzewcach, formą się zupełnie zbliżały do grotów, od których były nieco mniejsze.

Dowodem używania procy są gładkie kamyki, często po grobach natrafiane, kształtu jajowatego, lub zupełnie kuliste, których długo przeznaczenie zagadką było dla starożytników. D-r Kruse cytuje podobne w Inflantach (Tab. 7. 3. — 55. K.); a E. Tysskiewicz w Litwie (Badania. T. IV — 4.).

Do ozdób stroju męskiego należą pierścienie, w dość znacznej ilości po grobach odkopywane, nie licząc wielkich na pięści noszonych, i mniejszych do naciągania łuków służących: wprost tylko dla ozdoby na palce wdziewane. Wszystkie są dosyć pięknej i wyszukanej roboty, a odcechowują się tém szczególnie, że nigdy pra-

wie nie są spajane, ale się z tyłu zamykają na haczyk, lub nie schodzą wcale. Liczne wzory takich pierścieni mamy w dziełach D-ra Kruse, i hr. Tyszkiewicza. Najpospolitsze są gładkie brązowe, srebrne albo złote obrączki, z przodu ozdobione jakby węzłem ze spletanego sznura. Inne są całkiem sznurowate, niekiedy przeplatane ozdobą perłową. Rzadszej formy pierścienie, jak narysowany u Tyszkiewicza (Badania. Tab. I. 10.), znaleziony na starém horodyszczu w Mińskiem, w którym na wierzchu wyraźnie naznaczone tak zwane oko, ozdobne po trzy skupionemi z boku i z wierzchu kulkami. Niektóre stare pierścienie, składają się z kilkakroć zwiniętej, ulubionej linji spiralnej, kształtnie wygiętej, i te mężczyznami się być zdają; (D-r Kruse. Tab. 27.). Znajdowane w Aszerade są dosyć rozmaite i ładne (Necrolivonica. Tab. 13. n 2—8. Tab. 33. k. f. g. l. m. n.), ubrane to plecionką, to węzłami różnemi, to kilką po sobie idącemi sznurami. Za motyw najpospolitszy służy sznur, plecionka i węzeł, niekiedy użyte bardzo szczęśliwie. Drugich kamieni i gemm, prawie się w nich niespotyka. W Kerklingen w Kurlandji, odkryto trzy pierścienie (D-r Kruse. Tab. 40. 42. f. g. h. c. d.), z bardzo szerokimi wierzchy, które część znaczną palca okrywały, ale tarcze te z tegoż kruszcu, co i pierścienie wyrobione, były ozdobione tylko ryciem, naśladowującym plecionki i perły. Inne wyobrażały spłot z grubszego sznura na przedzie, zwężony u spodu, (a. b.). Pierścienie te musiały mieć jakieś przeznaczenie właściwe, lub stanowiły znamie pewne, gdyż wielkością swą, od pospolitych się odróżniają. — Jeden z pierścieni w Dondangen (Kurlandja. D-r Kruse. 47. — 3. 2.), w Muzeum znajdujących się, brązowy, u spodu zdaje się zakończony węzowym ogonem i głową. (Zobacz piękną okładkę, ze starożytności litewskich, do zeszytu 3. Serji II Album Wileńskiego, na której jest kilka pierścieni.).

Tu wspomnieć jeszcze należy, często na Szląsku dobywane gru-

bej roboty pierścienie, nakształt pieczętek u wierzchu ryte, na których pospolicie znajduje się mytyczne jakieś wyobrażenie lwa, czy dzika, z gwiazdką nad ogonem. Büsching daje rysunek takiego pierścienia (w *Starożytn.* M. Görlitz. 1825.).

Zapinki, spinki, sprzążki, utrzymujące płaszcze, pasy, suknie, i t. p., znajdowane w grobach dawnych, są w bardzo wielkiej ilości, i różnitości nieskończonej. Zdaje się, że fantazja artystów owego czasu, najswobodniej rozwinąć się mogła, w tej drobnej ozdobie stroju. Począwszy od najprostszych, podobnych dziś jeszcze używanym, do najwyszukańszych i wytwornych kształtów, trafia się taka ilość coraz odmiennych sprzążek, że niemal każda z nich zasługiwałaby na wzmiankę.

Sprzążka, (Fibula.), zapinka, głównie podobno służyła do ujęcia płaszców na piersi, lub na ramieniu spojonych i do pasów; będąc na widoku zawsze, musiała stać się okazałą i starać o piękny kształt. Najbardziej zastanawiające spinki i sprzążki, znajdowane w prowincjach nadbałtyckich, których wielką ilość i różnitość przedstawia dzieło D-ra Kruse, są tak widocznie do rzymskich podobne, że je o pochodzenie obce łatwo posądzić można. W niektórych myśl upiększenia, staranie o ornamentację bardzo wyraźne, inne znowu są bardzo proste, wszystkie raczej zaokrąglone, owalne, niżeli prostokątne i kantowate. Jako motyw ornamentacji, występuje tu znowu znany nam już sznur i plecionka, (Aszerade. Tab. 12.). Czasem dwie gałki zakończone pierścieniem sprzążki, oszlifowane bywają w kanty, naślalując kamyki; bronzowe bywają podobne do krągłych pierścieni, na których bokach są ozdoby i sypane perły (T. 33.). Najpospolitsze mają pozor wielkich pierścieni niespojonych, zakończonych dwiema główkami, zwinionych w linie spiralne, w sznury, cugi pereł, i t. p.; inne są z prostego kawałka drutu, na którego końcach gałki zastępują proste kręcone z niego płaskie kręgi. W Aszerade znaleziono jedno ozdo-

bne spięcie złote (Tab. 14.). Bardzo zastanawiająca także zapinka jedna przedstawia niby żółwia, którego skorupę okrywają misterne zwoje i ozdoby węzowe (Tab. 14.).

Trzpień sprzążek, zawsze prawie jest gładki. D-r Kruse obfitość zebrał tego rodzaju zabytków, odznaczających się linją ogólną, pięknymi kształtami i ornamentacją, która je okrywa (Muzeum Mitawskie Kruse. Tab. 36. D.).

Rysunki na nich wszystkie prawie mają charakter właściwy trzeciej epoce, i przedstawiają sploty węzów, potwory, żmije, którymi na ówczas medaliki, tarcze i wszelki sprzęt zdobiono. Linja spiralna, motyw najstarożytniejszy i najprostszy, przybiera w tym okresie postać urozmaiconą i ożywioną, i przeradza się w fantazyjne sploty, nie ginie wszakże i wszędzie się jeszcze przebija.

Z niej powstają sznury, plecionki, a nawet najzawilsze sploty, którym dodano głowy węzów i potworów. Godną jeszcze cytowania jest sprzążka jedna z Widelsee w Kurlandji, odznaczająca się kształtem niepospolitym. Jest ona formy kulistej, z szerokiego pasa zwiniętego płasko w koło złożona, po czterech rogach dodane zewnątrz koła kantowate wyskoki, nadają jej postać wcale oryginalną. Powierzchnię płaską okrywają po trzy rzucane perły i paski, z drobniejszych perełek i punkcików złożone. (D-r Kruse. Tab. 47.).

W Ukraińskich mogiłach mieliśmy prawo spodziewać się w tym rodzaju, ciekawych zabytków sztuki greckiej i greko-słowiańskiej dotąd jednak nic zastanawiającego nie znaleziono. Odkryte w głębi Litwy spinki są dosyć proste. W R u c i e o k a, rysuje hr. Tyszkiewicz, dwie zapinki bez trzpień, zowiąc je ozdobą kobiecą, ale porównanie ich do Inflańskich, dowodzi, że to są proste sprzążki. — Jedna z nich (Tab. IX. 20.), nieco ozdobniejsza, ma kształt niespojonego pierścienia, główkami zakończonego i trochę przy-

branego w pośrodku; druga zamiast prostych główek, kończy się jakoby dwiema zręcznemi makówkami (T. IV.—22.).

Nadzwyczaj wielka ilość zapinek wszelkiego rodzaju, znajdujących się w krajach pomorskich nad Bałtykiem i przypominających starożytne rzymskie, pozwala się domyślać, że strój ludów nad Bałtykiem, w krajach słowiańskich koniecznie ich wymagał.— Zastępować one musiały guzy, stosunkowo w mniejszej znajdujące się ilości.

W Czechach i Szląsku, odkopano dość zajmujące wykonaniem fibule, do rzymskich w wielu formach podobne. W ocel przywodzi ich parę, z których jedna z drutem w spiralną linję zwiniętym, na którym trzpień jest osadzony, kształt ma wcale ładny.— W tymże rodzaju Büsching daje kilka bardzo wytwornych, i jedno wielkie spięcie oryginalne, sztucznie wyrabiane, z ozdobami z drutu, także w spiralne linje stożkowato zwiniętymi, które, według niego, okrywało piersi jakiejś bohaterki, służąc za rodzaj pancerza.— Spięcie to znalezione zostało w r. 1806. pod Swidnicą, około żydowskiego smętarzyska, na dwie stopy głęboko w ziemi; ważyło funtów dwa i pół.— Kilka podobnych odkopano, różnemi czasami w Szląsku i Niemczech, a jedno z nich posiada Muzeum wrocławskie, (Büsching. Tab. II.— 1.).

Na wielką także uwagę zasługują, pod względem sztuki, łańcuchy i naszyjniki, kobiece i męskie, tylko ku ozdobie służące, a zatem wytworniej i staranniej wyrabiane, od innych części ubrania. Rozmiar ich dozwalał rzemieślnikowi - artyście swobodniej, szerzej, myśl swoją rozwinąć. W ogólności są to wyroby wcale kształtne, niekiedy bardzo misternie wykonane, na większą skalę, dobitniej charakter epoce właściwy, jaki mają bransolety i pierścienie, wyrażające. Wielką bardzo liczbę podobnych łańcuchów, naszyjników i wisiadeł zebrał w Inflantach i opisał D-r Kruse; kilka także wzmiankuje E. Tyszkiewicz; jeden bardzo prosty, ale

piękny naszyjnik, zieloną patiną okryty, z pod U sz p o l a pochodzący, znajduje się u piszącego. — Łańcuchy te, o b r ę c z e, (N e s t o r Let. 25. o takich zapewne na Rusi wspomina, jako o rodzaju zbroi), nosili mężczyźni i kobiety, na szyi i piersiach, mniejsze wisiadła i łańcużki czepiano może do pasa, przywieszając do nich dzwonki brzękadełka i blaszki.

Najczęściej n a s z y j n i k składał się z rodzaju grubego, w sznur z dwóch lub trzech drutów skręconego pierścienia, lub spiralnie zwiniętego drutu, nawleczonego na sznur konopny, od którego na pierś, na uczepionym kręgu spadały kółka, lub ponizane na nich cienkie blaszki płaskie, trójkątne, czworokątne, nieregularnie poucinane. Pierścień wkładany na szyję, zupełnie bywał podobny do noszonych na rękę i palcach.

Zastanawiającem jest, że podobne ozdoby stroju, całkiem nieznanne innym ludom, prócz Słowianom, a szczególnie pomorskim i Litwie, znajdują się także w wykopaliskach Herkulańskich i na starych posągach etruskich. Pieśń o półku Igora wspomina takie ozdoby złote na szyi Połockiego Kniazia. W mogiłach znajdują się czasem aż po dwa naszyjniki, na jednym skielecie. Niektóre ze znalezionych przez D-ra Kruse, dziś jeszcze wydają się piękne i ze smakiem dokonane. Na łańcuchach w pośrodku trafiają się czasem ozdoby z blachy przezroczysto (à l' e m p o r t e p i è c e) wycinanej misternie, lub tylko rytéj (Aszerade D-r Kruse. T. I. 2.).

Blaszki wiszące u naszyjników, na kółkach z drutu najpospoliciéj, mają kształt w górze zwężony, w dole rozszerzony, nieregularnego prostokąta, niekiedy spadają wprost z pierścienia, inne uczepione są na długich drutach i łańcużkach. Kobięce tego rodzaju wisiadła od klamry wyrabianej, zwieszają się na długich łańcuchach, a blaszki naprzemiany ułożone są z dzwonkami i grzechotkami gruszkowatemi. Są to zapewne te brzękadełka, o których w ubiorze dziewic litewskich wspominają podania; dające znać o każdym ich ruchu.

— Sposób ich zawieszania dowodzi, że mogły być czepiane i zdejmowane z łatwością, utrzymują je bowiem zagięte tylko haczyki. Niekiedy haczyki te, bywają fantazyjnie wyrabiane, w kształcie małych wężyków. (K r u s e T. II.).

Przy wisiadłach z blaszkami i dzwonkami, które noszono u pasa, trafiają się pieniążki bizantyjskie, klucze i pochwy nożów poczepiane razem. Łańcuchy w górze utrzymywała klamra jedna lub dwie, złożone pierścieniem (coulants), mniej więcej ozdobnym, (K r u s e T. 15.), lub iglicą, którą je przypinano.

Oprócz blaszek, pieniążków, pochew i kluczów, spotykają się przywieszane w ten sposób zęby, figurki zwierząt (amulety), żelazka nakształt krzesiwek, i ozdoby dziwacznie wyrzynane. I tu, jakżeśmy to już wyżej zauważali, gdziekolwiek chodziło o naśladowanie natury, artysta okazywał się niezręcznym, choć obok w ornamentacjach, w fantazyjnym obrabianiu motywów, często trafiał na wdzięczne i smakowne kształty. Tak w znalezionych w Aszerade wisiadłach, mających przedstawiać konika, inne jakieś zwierzę i ptaki, zaledwie rozpoznać można, co artysta chciał wyrazić.

Z wielkiej ilości podobnych inflantskich i kurlandskich ozdób, z dzwonkami, blaszkami i łańcuzkami, uderzają szczególnie naszyjniki — łańcuchy, do najbliższej nas epoki należące. Dowodzą tego poczepiane na nich monety. — Sznur prawie zawsze jeszcze służył za główny motyw ornamentacyjny, który się dawał urozmaicać niezmiernie, naprzykład w naszyjniku ze czterech zwojów złożonym, znalezionym w Estlandji. (D-r K r u s e. 51—52).

Pięknym także wzorem w swoim rodzaju, jest inny naszyjnik z T a u r o g i e ń na Litwie, rysowany u Tyszkiewicza, (R z u t o k a. T. V.), składa się on z pierścienia sznurowego, u którego dwóch nie schodzących się końców, zawieszony jest drut misternie wyginany, a na nim poczepiane blaszki, zwykłego kształtu, ozdobiane kółkami wypukłemi i dwie gwiazdki promieniste blaszane.

W tymże rodzaju, ale prostszy jest naszyjnik z pod Uszpola, w zbiorze piszącego, składający się z pierścienia brązowego sznurowego, na przedzie mający blachę podziurawioną, u której wiszą na kółkach brzęczące blaszki. Inny także z drutu w spiralną linię zwiniętego, przez który przeciągniony był sznur konopny, kształtem podobny jest do pierwszego, ale mu brak blaszek i wisiadeł.

Do uzbrojenia i strojów męzkich, dołączyć należy jeszcze resztki ostróg, i przybory na konia, wędzidła, zwłaszcza znajdowane po starych grobowcach trzeciej epoki. Ostrogi, stosunkowo nie są zbyt dawne, a najstarożytniejsze składają się z żelazca ostro zakończonego, które rzemień przy jedynj tylko nodze utrzymywał. W Infantach znajdowano długie bardzo ostrogi, nie tylko żelazne ale i brązowe. Ostroga z Aszerade u D-ra Kruse, wyrobiona na sposób sznurowaty z dwoma haczykami, za które rzemyk ją przytrzymywał, tém się od innych różni, że jest ozdobniejsza, a sam kolec bardzo krótki, — (D-r Kruse. T. II. 3.). U Ż. Pauli są także dwie potężne ostrogi, znalezione w starym kurhanie w Kamionce, które nie zdają się być zbyt dawne.

O ostrodze z ozdobną gwiazdką, rysowanej u J. Potockiego, i jakoby z pod Prilwitz pochodzącej, wspomnieliśmy wyżej; jest to wyrób świeży, gdyż ta forma bardzo nie rychło używaną być poczęła: zastanawia ozdobnością swoją.

Ozdoby kobiecego stroju, bardzo są rozmaite i liczne, lecz większa ich część z kształtów i charakteru wyrobu, podobna do pierścieni, łańcuchów i naszyjników, o których już mówiliśmy.

Na pierwszém miejscu stoją tu diadema ta (jeden z najpiękniejszych znaleziony został w Aszerade). Zwykle diadem składał się z bardzo drobnych spiralnych wałeczków naciągniętych na sznurek, w cztery lub pięć ułożony rzędów, jeden przy drugim, Te przedzielone były w odstępach równych blaszkami prostemi, obwiedzionemi kilką linjami, lub w kółka ozdabianemi. Diade-

mata takie najczęściej bywają brązowe:—Ozdabiano także głowę pierścieniem lub spiralną z drutu brązowego, kilka razy ją opasującą.

Przy uszach noszono Kolce, Kółczyki, których próbki, mamy w grobach inflantskich: są to wisiadełka, jakby zmniejszone naszyjniki, z blaszkami brzęczącemi, lub dzwoneczkami dwóma, niekiedy aż trzema.—Dzwonki te były kształtu gruszkowatego, takie same jak u pasa. Wszystkie jak widzimy przybory stroju, były w jednym rodzaju, jednakiego smaku i w doskonałej z sobą harmonji.

Na szyi zarówno kobiety i mężczyźni nosili łańcuchy i naszyjniki, wyżej już opisane, ozdoby spiralne, a w ostatku paciórki, o których słowo powiedzieć musimy.

Paciórki, najrozmaitszego są wyrobu, wielkości i kształtów, z kosztownych kamieni, agatowe, bursztynowe. Z Cypraeamoneta z Indji pochodzącej (Kurlandja), ze złota i srebra kunsztownie wyrabiane, szklanne, massowe, a w ostatku gliniane wypalane; niekiedy bardzo wielkie. Szklanne, szczególnie barwiste, kamienne i bursztynowe, za drogą i osobliwszą rzadkość poczytywane być musiały, gdyż je w niewielkiej liczbie, a niekiedy pojedynczo po grobach znajdują. Widzieliśmy jedną taką, średnicy pół cala mającą, emaljowaną na szkle zielonawem, w pasy i łęgutki pąsowe, żółte i zielone; inne są długawe z krwawnika i koraliny; w Perepiatysze były okrucy paciórek z aqua marina.

Ciekawą w tym rodzaju pamiątką, jest paciórka koralowa, darowana gabinetowi Zoologicznemu w Warszawie przez generała Weselickiego, a mająca pochodzić z grobu W. X. Igora, poległego w 950. r. w bitwie z Drewlanami, na którego ciało, wedle podania, żona jego Olga zdjęte z szyi ozdoby rzuciła. Paciórka ta wielkości ziarna grochu cukrowego, w guście bizantyjskim doskonale kulisto ułożona, płaskorzeźbą swojej powierz-

chni przedstawia kłębek tasiemki przewiercony tak, że przez którąkolwiek z dziurek przewlecze się nitka, zawsze przechodzi przez środek paciórki. Oprócz niej w mogile tej znalezione być miały i inne tego rodzaju ozdoby.

Kształty paciórek są wielce rozmaite, okrągłe, podługne, prążkowane, gruszkowate, pierścieniowe, wyrabiane na sposób komórek ula pszczelego; w W. Polsce znaleziono jedną wypaloną, w kształcie owocu maliny, zupełnie oryginalną i dobrze pomyślaną.

Gliniane wypalane najczęściej są bardzo wielkie; a że niepozorne i nie ładne, trudno sobie wytłumaczyć, jak ich do stroju używano. Znajdują się także marmurowe, i kamienne szlifowane. Znaczną ilość paciórek różnych rysują D-r Kruse i E. Tyszkiewicz, w dwóch swoich rozprawkach starożytniczych. Misterna robota niektórych i kolorowanie, do najciekawszych pamiątek dawnych, zaliczyć je każą. Wyroby te ze szkła, ze znajomością pierwiastków kolorujących wykonywane, massowe także mozaikowane, emaljowane, polewane szklistą powłoką, musiały po większej części pochodzić ze wschodu. Oprócz wymienionych rodzajów paciórek, trafiają się szklane, powlekane brązową blazką, szklane z blaszkami podkładanymi i wielobarwne.

Ciekawy zbiór paciórek dawnych, ma się znajdować w Muzeum w Szczecinie, a rysunki ich, do porównania z odkrytymi u nas służyć mogące, w dziele Hr. Minutoli, wskazujemy. (Ueber die Anfertigung etc der farbigen Gläser bei den Alten, Berlin, 1836.. Zobacz rysunki paciórek u Tyszkiewicza Archeol. 1842. Tab. III.5—12,—Tab. II.—17. 25. 30.— Necrolivonica, passim; rysunki wydane przez Komm. Archeolog. Kijowską, it. p.).

Paciórki nawlekane były na paseczki skórzane, lub sznurki kręcone z rohoży.

Sprzążki i spinki kobiecego stroju, zupełnie były podobne do opisanych wyżej, tu tylko najozdobniejsze policzyć należy.

Bywały także używane pasy, złożone z mosiężnych pierścieni, u których na łańcużkach i klamrach zawieszano klucze, amulety, wystawujące różne zwierzątka, blaszki, kołka, dzwonki.

Na ramionach i nogach nosiły kobiety wielkie pierścienie, — bransolety i ozdoby spiralne, srebrne i brązowe, kunsztownie wyrabiane, niekiedy z czystego nawet złota. Niektóre z nich odznaczają się jako dzieła sztuki; powszechnie zakończone były głowami smoków i węzów. Jedną taką przepyszną znajdujemy w wydanych przez Kijowską komisję archeograficzną rysunkach, drugą bardzo do niej podobną, z czystego złota odlaną, zakończoną głowami lwiami i smoczemi, znalezioną w Szląsku pod Nimptsch w r. 1821. Rysunek jej wierny daje Büsching (T. XI.), ważyła ona 227 czerwonych złotych, i nabyta została przez króla Saskiego. Wyorano ją na polu, a tak była zachowaną doskonale, że śladu na niej, ani używania, ni czasu nie pozostało. Tego rodzaju bransolety brązowe, w różny sposób wyrabiane, plecione, kręcone niby z kilku sznurów, ryte w ozdoby kolistę i paskowate, znajdują się w Rusi, Szląsku i Czechach.

Szpilki i iglice, które do szat i włosów utrzymywania służyły, są czasem bardzo piękne i starannie wyrabiane. W Aszerade znaleziono długie igły, zakończone zręcznie dwoma różkami, w kształcie żołądźi; inne miały kołka ozdobne, od których na łańcużkach spadały wisiadełka; w Dondangen w Kurlandji, jedną wydobyto złożoną, w podobny sposób ozdobną, ale mniej starannie wykonaną. Prościejsze iglice z łańcużkami z Kowieńskiego, rysuje E. Tyszkiewicz (Badania T. I.-6). Dotąd nierozstrzygnięto, jakie być mogło przeznaczenie iglic niezmiernie długich, bo niekiedy więć łokcia mających. Diakon Alberti do-

myśla się, że długość ta stosować się musiała do wielkości war-
kocza, który na nich obwijano.

Tu wspomnieć należy, jako bardzo do iglic przywiedzionych podobny, styl (*Stilus*), którego starożytni do pisania używali, w kształcie długiej igły; zgiętej u grubszego końca, na której było kółko ruchome, służące do noszenia przy sobie tego narzędzia, do przyczepienia go u pasa. Kilka czysto rzymskich stylów znaleziono w Szląsku, (*Büsching*. T. IV.—4), niewiadomo jednak, czy one Słowianom do pisania, lub na inny służyły użytek.

Wskazujemy do porównania style u *Büsching'a* rysowane z *Maslographia Hermann'a*. (T. VI).

Piękne także iglice zakończone gałkami, skrętami, w kształcie głoski S., spiralnemi nawinięciami i t. p., daje ze Szląska *Büsching* (T. VII. 1—7.).

U dołu sukni dziewczęta czepiały dzwonki, formy gruszkowatej, u spodu na krzyż przecięte, rodzaj grzechotek; many je z Inflant i z Litwy. (*Badania*. T. I.—9.).

Do nieopisanych jeszcze sprzętów, których rozmaitość jest wielka, należą pudełka, skrzynki ozdobne, odkryte i opisane przez D-ra Kruse. Co do kształtu i charakteru ozdób, są zupełnie w tym rodzaju wykonane, jak wielkie spięcia i klamry, i niczem się szczególném nie odznaczają.

W niektórych grobach znajdowano także nożyce, zupełnie podobne do używanych dziś jeszcze, do strzyżenia owiec (D-r Kruse), zapewne w tenże sposób i dawniej służące.—Widziemy je u nas i w grobach anglo-saxońskich; gdzie też żelazne i bronzowe się znajdują. (*Spallart Moyen-Age*. T. I. 21-131).

Rzadkie resztki tkanin i sukni do najbliższej nas epoki należące, mało pozwalają sądzić o wytworności stroju. W grobach trzeciego okresu, jak *Perepiatycha*, odkryto blaszki złote, które-

naszywane były niechybnie na tkaninę jakąś, i służyły za ozdobę sukni. Podobne, w złote blaszki siane resztki odzieży, znajdują się i w Danji.—Tyszkiewicz przywodzi także kawałek skóry, odkryty w kurhanie w Januszkiewiczach, (w Borysowskiem), wyszywany w spłoty i kręgi, który mógł służyć, za ozdobę głowy kobiecie (Badania. T. I.—12.).

Nie możemy tu także pominąć bez wspomnienia, ważnego odkrycia, które mogłoby było rzucić największe światło na starożytności słowiańskie; ale nieszczęściem spełzło bezużytecznie.—Lat temu kilkanaście na Wołyniu, w okolicach Ostroga, na gruntach wsi Choniakowa, włościanin orząc w polu, dobył pługiem srebrne starożytne naczynie szczególnego kształtu; znalazło się ich później i więcej w tém miejscu, i jak wieść niesie, wartość dobytych sreber, miała być dosyć znaczną, ale wszystkie prawie stopione zostały. Naczynia te ofiarne, w kształcie głów zwierzęcych, baranich, byczych, i t. p.—uderzać miały charakterem wyrobu zupełnie do wschodniego podobnym.

W sąsiedniej wiosce Duliiby, która bardzo być mogła stolicą i świątnią Dulebian, znaleziono także pewną ilość sreber podobnych, równie dziś dla archeologii i sztuki zatraconą. Ze sprzętu tego, tak wielkiej wartości starożytniczej, pozostało tylko parę naczyń, w kształcie głów baranich, grubo ze srebra ukutych. Domyslać się można, że ten bogaty zasób jakiejś świątyni przechowany został w ziemi, w czasie prześladowania Dulebian przez Awarów, lub może w chwili nawracania pogan.

Naczynia w kształcie zwierząt wyrabiane, jakśmy to już widzieli, u Słowian były w użyciu przy obrzędach i ofiarach. W końcu VI. wieku, Menander protector, opisujący poselstwo Zemarcha do Disabul'a (do plemion Mongolskich), wspomina, że widział w mieszkaniu jego, w przedsieniach złożone całe wozy wyrobów srebrnych, tarczy, dzid i posągów zwierząt ze srebra,

tak dobrze wyrobionych, jak u Rzymian być mogły; Disabul wysoko je cenił, (I. Potocki, *Fragments*, T. II. 1796.—Liv. XXXIII.—209. 210). Potocki dodaje, że tego rodzaju srebrne wyroby w grobach w Syberji się znajdują.—Zdało się nam przywieść to miejsce szczególnie dla tego, że naczynia odkopane wszystkie prawie miały kształt zwierząt i były także ze srebra.

XXVII. WPŁYWY OBCE NA SZTUKĘ SŁOWIAŃSKĄ.

Mówiąc o runach, wskazaliśmy już prawdopodobne ich pochodzenie, i napomknęliśmy o stosunkach Fenicjan ze Słowianami, które trwały do końca drugiej wojny punickiej, to jest do 201 r. przed Chrystusem. Wszędzie gdziekolwiek zawijali ze statkami swojemi Fenicjanie, ślady run się znajdują, w Hiszpanji, Brytanji, Skandynawji, i na wybrzeżach bursztynowych morza Bałtyckiego. Kraj, obfitujący w bursztyn, w najściślejszych być z niemi musiał stosunkach, i równocześnie z innemi pismo mógł przejąć.

Handel Fenicjan bursztynem (O d. VIII. 296.—XV. 460.), nie ulega najmniejszej wątpliwości, chociaż krom wspomnień pisanych, innych po nim śladów nie zostało. Znalezione wprawdzie w Pyhla na wyspie Oesel monetę, która długo za fenicką uchodziła, ale się przy ściślejszym rozbiórze okazała powtórzeniem typu daleko późniejszemu. Mybyśmy i znajdowane w Skandynawji zabytki Egipskie i odkryte w Szwekszniach bożki, mieli za dowód handlu z Fenicjanami najdobitniejszy. Zresztą ziemia nam jeszcze nie wszystko oddała, w jej łonie znajdują się materjalne dowody faktu, mającego za sobą wielkie już prawdopodobieństwo.

Dobitniej dzieje i wykopaliska różnych czasów świadczą o sto-

sunkach dawnych ziem słowiańskich z Grecją, a u Skandynawów nawet ziemie przyległe morzu Czarnemu, zarówno z przestrzenią rozdzielającą Bałtyk od Euxynu, zowią się ogólnem nazwaniem Griklandji, Grikum, Grecji.—Osady krótkotrwałe Fenicjan nad Dniestrem (Tyras), i silne potem emporje greckie, nad brzegiem morza Czarnego założone, u ujścia Dniepru (Borysthenes), Olbja i handel jój, stosunki z głębią kraju rozszerzały tu sztukę, język i obyczaj grecki, naśladowany przez Scythów i podbitych przez nich Słowian. Mamy tego dowody w pomnikach czysto greckiej sztuki, znajdujących naprzód w okolicach morza Czarnego, następnie w głębi kraju, i aż na wybrzeżach Bałtyku; mamy wyraźny ślad w słowach przez Diodora wyciągnionych z Hekateusza, świadczących, że Grecy odwiedzali kraj Hyperboreów a nawet kosztowne w świątyniach tutejszych zostawiali dary, z napisami greckimi. (Kai ton 'Ellenon tinas mytologous parabalein eis 'Y perboreous, kai anathemata polytele katalipein. Grammasin Ellenikois epigegrammena. Diod. Bibl. Istor. Ed. Bipont. V. II. 135.

Minawszy ruiny Olbji i rumowiska miast przyległych, dalej już w środku kraju, w ziemiach odwiecznie słowiańskich, były osady greckie (Gellonów - Hellenów), ułatwiające handel brzegów morza Czarnego, kolonistów, z wybrzeżami bursztynowemi Bałtyku.

Herodot powiada, że wychodźcy z Euxynu, wśród Gellonów w Scythji, mieli osadę ułatwiającą im handel bursztynowy z północą; a opis jój słusznie uderzył Szaffarzyka, przypomnieniem miast słowiańskich. Z niego wnosić już można o zmieszaniu się tu charakteru greckiego z miejscowym słowiańskim w świątyniach, na wzór grecki, ale z drzewa budowanych i rzeźbionych.

D-r Kruse, czas, w którym Grecy drogę do wybrzeżów bursztynowych znaleźć mogli, naznacza na wiele lat przed Aleksandrem Wielkim. Wszędzie też po ziemi Słowiańskiej, są jeszcze

żywe ślady tego związku z Grecją, przez jej emporje; monety, sprzęty, wyroby sztuki rozsypane są w mogiłach, kurhanach i zaryte w ziemi, która je codziennie na świadectwo oddaje.

W Ukrainie bogate tego rodzaju odkopano już zabytki, na których sztuka grecka, wycisnęła swe piętno. Któż naprzykład nie dójrzy jej w naczyniach (Grabowski. VIII. d.) glinianych, znalezionych między Piszczalnikami a Łazurcami, w diotach ze Skwiry i Taraszczańskiego (Grabowski. X.), w przepysznej nalewce z miedzi korynckiej (Grabowski. XI. 6.), z pod Piszczalnik, w amforze tamże znalezionej (XI. a.), w pięknym naczyniu malowanym z Kaniowskiego, i tylu innych szczątkach, które są lub czysto greckie, lub wybornie naśladowane.— Na jednym z medaljonów złotych, blaszkowatych ze Skwiry, daje się widzieć wyraźnie młody Bacchus, otoczony zwojami winnych latorośli; ale takich przykładów zabytków sztuki greckiej, w kraju naszym, mnóstwo.

Rodzaj małego Priapa, osadzonego na ozdobnym kółku, znalezionym we wsi Osocie w pow. Czehryńskim, należy także do wyrobów sztuki greckiej, był to rodzaj amuletu zapewne (Grabowski, T. XIII. a. b.).

Figurka ta lana z bronzu, całkiem naga, dosyć dobrych proporcij, ale w stylu pół barbarzyńskim, zdradza szczególniej pochodzenie swe fallusem i ozdobami kółka, na którym była osadzona.

Tu wspomnieć także należy, owe bronzowe starożytne hełmy greckie, znalezione na Ukrainie, wraz z innymi starożytnościami, o których wyżej mówiliśmy: amfory, diotas, medaljony, urny, nalówki i wielką ilość monet greckich, która się na całej przestrzeni Słowiańszczyzny odkopuje. Wspomina o ostatnich w okolicach Kijowa, nad Dnieprzem, Müller (Samml. russ. Gesch. B. XII., zob. podróże Guldenstädt'a.).

W r. 1824, w miejscu, które wedle D-ra Kruse, idącego za Ptolemeuszem, miało właśnie być dawną targowicą zwaną Ascau-

calis, w W. Ks. Poznańskim, niedaleko Bydgoszczy pod Szubinem, odkopano bardzo starożytne monety greckie, opisane przez Lewezow'a, (Berlin. 1834. Ueber mehrere in Grossherz: Posen gefundene uralte griechische Münzen. v. D. K. Lewezow). Monety te mają pochodzić z Aeginy, Cyzyku, Athen i Olbji, z lat 460 — 358 przed Chrystusem i w części są tak zwanemi quadrata incusa.

D-r Kruse uważa, że wiele grobowców Pomorza i Rugji są niemal greckie, tak silne noszą piętna wpływu greckiego, który się aż tu rozciągał. Na Żmudzi w r. 1707. (Bayer, De numo Rhodio in agro Sambiensi—Opusculi), odkopano monety greckie Rhodos; tamże w r. 1798, w Welchubeniku w dole bursztynowym znaleziono pieniądz srebrny grecki ateńskiej Rzptej, bity zdaniem znawców na lat 100. przed Chrystusem (Vater, Sprache alt. Preuss.). Pod Rygą, oprócz posążku greckiego, znaleziono w mogile trzy pieniążki greckie, z których jeden taficki; w Koltzen monety Demetrjusza Poliorcetes'a (294 — 287) tamże, tetra-drachmy wyspy Thasos, i srebrny pieniądz Syrakusański; w Inflantach, Kurlandji różnemi czasy, odkrywano brzozy miasta Panormos (w Oesel), Cyreny (Dreymansdorf), miasta Neapolis (Dorpat).

Tu przypomniemy także figurkę z pod Koltzen brzożową, która jak się z rozbioru brzozy okazuje, jest wyrobem greckim—i tegoż pochodzenia złomek, przechowujący się w Muzeum w Mitawie, znaleziony w Hasenpott. Obie te figurynki, obok monet greckich znalezione być miały.

Podobieństwo znajdowanych w mogiłach sprzężek, spinek lamp, i różnych szczątków glinianych i brzożowych, do starożytnych, tak jest bijące w oczy, że się nad niem obszerniej rozwodzić nie widziemy potrzeby; zwróciło ono już uwagę pierwszego, który o urnie słowiańskiej pisał, nie próżno porównyując ją i zabyt-

ki z nią znalezione do Italskich. Wśród drobnych wyrobów bronzowych, że inne podobieństwa pominiemy, znajdujemy często, jako ozdobę użytą, lirę starożytnych. Zresztą i w języku nadbałtyckiej Litwy, Kurów, Prusaków, są ślady stosunków z Grekami, (cf. C. G. Mielcke. Wörterbuch. Königsb. 1800. Przedmowa).

Między bóstwami w Prilwitz znalezionemi i okolicach, które rysują Masch i Potočki, wiele zdaje się być greckiego pochodzenia; szczególnież kilkakroć powtórzone chłopię z napisem OPO-RA (u Masch'a. f. 30—100.), które znajduje się i w Potockim (J. Potocki. T. 29. 106.), i kilka innych małych posążków, (105. 107. 108. 109. 110. 111.).

Nówsii badacze Mytologii słowiańskiej, z podziwieniem i ubolewaniem wskazują, w starych kronikarzach naszych, te miejsca, w których oni o bogach dawnych Słowian i Polski mówiąc, porównywają ich z mythami greko-rzymskiemi, zowiąc jak Długosz, Jesse Jowiszem, Ladę Marsem, Dziedzilę Wenerą, Niję Plutonem, Marzannę Cererą. i t. p. Może być, że to zrównanie ich z sobą, nie dość ściśłego zastanowienia się jest owocem, ale to pewna, że Słowianie wiele mythów, obrzędów i zwyczajów przejęli od Rzymian, z którymi, od pierwszych zwłaszcza wieków po Chrystusie, byli w stosunkach ciągłych, i nie mniejszych od reszty Europy, już to bezpośrednio, już przez ludy, z którymi się kojarzyli lub wojowali. Wprawdzie Słowianie mieli własną wiarę, jak rzymska i grecka, pochodzącą ze wspólnego źródła, ze wschodu, i wyrobioną właściwym sposobem, mieli obrzędy i zwyczaje narodowe, ale polytheizm wszędzie przybierał cudze bogi, i z natury swój był nie tylko tolerującym, ale nawet przyswajającym. Rzymianie żadnemu z narodów podbitych, nie narzucali swojej wiary, i owszem wiemy, że wszelkie bóstwa podbitych i sprzymierzonych wcielali do swojego Pantheonu; nie-

mniej jednak wiele z ich mythologii przyrosło do słowiańskich.

Ślady tego wpływu, greko-rzymskiego świata, przy rozbiorze grobowych pomników i pozostałości starożytnych, stają się widoczne tak, że ich zaprzec niepodobna; nikt na to przecie szczególniej nie-zwrócił uwagi, i Kollar szukał Słowiańszczyzny w Italji, zamiast ukazania związku, jaki między Rzymem a Słowiańszczyzną występował.

W najstarszych grobowiskach, poprzedzających wpływ rzymski, w mogiłach epoki kamieni, a nawet bronzu, któraby można odnieść do stosunków z Fenicjanami, jeszcze niema śladów tej styczności i ścisłego związku, w późniejszych wpływ greko-rzymski coraz się staje wybitniejszym. Nie potrzebuje powtarzać, że żywym dowodem związków tych są znajduwane w mogiłach pieniądze, pierścienie, zapinki, rzeźby, posążki, czysto greckie, lub rzymskie, w wyrobach nawet słowiańskich naśladowanie jest jawnem. Kształty urn, zawarte w nich kółka gliniane i bronzowe, lampy grobowe, bronzowe Infundibula, przypominają co chwila grobowce etruskie, greckie i rzymskie.

Pieniądze greckie z epoki o kilka wieków poprzedzającej Chrystusa Pana, rzymskie lat późniejszych, natrafiamy w wielkiej liczbie. Od brzegów morza Czarnego, ślad wpływu Grecji, jej zbroje, jej brzozy, monety, diotas, naczynia malowane, sięgają w głąb kraju od wieków słowiańskiego i ukazują się aż nad Bałtykiem.— Tu znowu ku zachodowi, na drodze handlowej rzymskiej, od brzegów bursztynowych, w Pomorzu, w Słowiańszczyźnie południowej, pełno śladów rzymskich, a grobowce wskazują, że i obrzędy towarzyszące pogrzebom do rzymskich się zbliżać musiały. Są w nich urny pokrywane zbrojami, hełmy, lampy, style, fibulae, infundibula, kółka całkiem rzymskie, kształtami, wyrobem, umieszczeniem. Na Pomorzu, w Prusiech, Inflantach, w Kurlandji, co krok natrafiamy na ślady czynnego handlu, zwią-

zków i naśladownictwa. Nie powiadam, ażeby te kraje wyrzekły się siebie, naśladować Greków i Rzymian, ale że od nich wzięły wiele, to pewna. Znikły ubrania, ale szczątki tego, co ubiór utrzymywało, co go spinało i wiązało, pozwalają się domyślać stroju na sposób starożytny, płaszczów w rodzaju togi. Kobiece strój był może więcej narodowy, bo kobiety u domowego ogniska, zawsze dłużej zachowują obyczaj kraju swego, ale i w nim szpilki, iglice, diademata, często są rzymskiego smaku.

Świat więc starożytnych, nie był bez wpływu na Słowiańszczyznę i Litwę, którego dotąd niedosyć uznano i widzieć nie chciano, na który my wskazujemy tylko. Być, może że zostaniemy zakrzyzczani przez zapamiętałych zwolenników samoistności słowiańskiej, ale niemniej, prawdę, która dla nas jasno z tych szczątków świeci, wypowiedzieć musimy. Chcielibyśmy tylko dać się jasno zrozumieć. Nie zaprzeczamy, żeśmy mieli charakter własny w żywocie społecznym, w obyczajach, żeśmy obce elementa przyswoili na własność naszą i przerobili je zupełnie, ale żywiołów tych byt, jest wszędzie widoczny; potrzeba je za coś w przeszłości rachować: zaprzec ich niepodobna. Dla czego dotąd za mało na to zwrócono uwagi, niewiem, może, żeśmy pracowali naprzód nad wydobyciem pierwiastku czysto słowiańskiego, chcąc go ukazać i wyjaśnić, ale czas wreszcie i na obce zwrócić uwagę.

Mniemanie nasze, silniejszych nad już przywiedzione nie zdaje się potrzebować dowodów; przypomnim tylko w Maślowie na Szląsku znaleziony posążek (genjusz śmierci), z pojęcia słowiańskiego, utworzony przez artystę obcego, w Kurlandji greckie brzozy, Priapa ukraińskiego, i t. d. W sprzętach pełno najzupełniej rzymskich bransolet, sprządek, pierścieni, stylów, lamp, kółek, paterek, i t. p., niektóre z nich są robotą rzymską, inne jej naśladowaniem mniej więcej zręcznem.

Nie wątpię, że i w pięknych, dla nas zaginionych rzeźbach, o których wspomina życiorys ś. Ottona, wpływ rzymskiego smaku i sztuki był widoczny; w prilwitzkich bogach, gdybyśmy je za autentyczne przyjęli, nie pojęta jest mieszanina stylu starożytnych i barbarzyńskiego. Ale i w Grecji czyż nie znajdujemy obok najpiękniejszych bronzów, innych, co kilką prostemi linjami, przedstawiały niezgrabnie postać ludzką? obok arcydzieł i arcymistrzów, niewprawnych rzemieślników i samouków?

Jak nierozsądnie byłoby wszystko u Słowian widzieć i tłumaczyć po staremu rzymską mythologją, tak znowu zaprzeczyć jej wpływu i związku, śmiesznym by było i fałszywym patryotyzmem.

Zresztą historyczne fakta przychodzą tu w pomoc na wytłumaczenie stosunku ze światem starożytnym.

O krainie bursztynu i Erydanie, Grecy już wiedzą na VIII. wieków przed Chrystusem, w V. Herodot obszernie już opisuje osady greckie, na wybrzeżach morza Czarnego, i wskazuje że handel ich i stosunki, głęboko wewnątrz kraju sięgały; w III. wieku u Tymeusza, znajdujemy wspomnianą ziemię Wannów czyli Wenedów.

Coraz częstsze i stalsze są stosunki Słowiańszczyzny w wiekach następnych, z Grecją i Rzymem. Kupcy Wenedyjscy, jako więźnie zjawiają się na dworze Prokonsula Gallji Metellusa Celera. Na lat 50 przed Chrystusem Panem, są ślady przybycia Rzymian, nie poraz pierwszy zapewne, do kraju Wenedów i Litwinów, za Juljusza Cezara i Augusta.

W Plinjuszu, w Tacycie, już Słowiańszczyzna coraz jaśniej a jaśniej widnieje nam, choć jej od Germanów Rzymianin nie umie jeszcze rozróżnić. Opanowanie Dacji, zbliża Rzymian do Słowian, i stosunki te stalszemi czyni; Ptolomeusz zna nawet drobne ludy słowiańskie, co dowodzi, że Rzymianie w II. wieku po Chrystusie, już dobrze zbadali te kraje. Chorwaci z Germanami razem walczą przeciwko Rzymowi; w III wieku Woluzjan Cezar

wojuje z Wenedami. Sojusz Słowian z Hunnami, a bój ich z rozpływającym się państwem rzymskim, zbliża znowu Słowian do Rzymu, bo i wojna nie jest bez wpływu i łup nie jest daremnym zaborem, a wojna najczęściej spowodowuje przejście obyczajów, sprzętu, broni, w starszym świecie.

Na deskach Peutingerowskich (V -o w.) siedliska Słowian, już są dwakroć szczegółowie oznaczone. Monety, znajduwane w krajach słowiańskich poświadczają o tym wpływie i związkach, mamy ich wszędzie bardzo wiele. Rzymianie wprzód jeszcze zdaje się łądową drogą zaszli nad Bałtyk, niżeli się tam okrętami dostali, droga handlowa od Carnuntum nad Dunajem, szła przez Polskę ku wybrzeżom bursztynu.

W Kapschten w Kurlandji, gdzie później był port i targowica, D-r Kruse wskazuje dobitnie ślady handlu i stosunków czynnych z Rzymem, przez monety i starożytne zabytki tu znajduwane. Ślady te obejmują epokę między Hadrjanem a Filipem Arabem, ani wcześniejszych, ani późniejszych monet tu nie znaleziono. Na wyspie Oesel, która wprzód przez żeglujących poznana była, są monety od Tyberjusza się poczynające. W głębi kraju od morza idąc, znajdujemy monety Klaudjusza do Walentynjana (364. p. Chr.), dowodzące, że handel morzem zajął naprzód wybrzeża i rozciągał się powoli, coraz dalej na łąd stały.

W Prusiech i Polsce monety Cezarów, trafiają się z wieków I—III po Chrystusie, byzantyjskich Athanasjusa, Marcjana, Zenona Leo, Theodozjusza, Bazyliska; w Inflantach Basiljusa Macedo, Konstantego VI i VII, Porfirogenity. Monety rzymskie późniejszych Cezarów, w Prusiech i Polsce, znajdują się w wielkiej liczbie; nie brak ich i w Szląsku, gdzie pamiątki starożytne są dosyć pospolite, (zobacz D-r Kruse Budorgis oder Schlesien zu den Zeiten der Römer von F. Kruse. Leipzig. 1819.— Büsching Wöchentl. Nachrichten,—B. I V).

Skazówkę monet od czasów Augusta do Walentynjana, znajdowanych w Kurlandji i Inflantach, daje szczegółową Necrolivonica.—Dr Kruse nie bez przyczyny także porównywa i nastaje na zupełne podobieństwo sprzętów w Kurlandji i w Pompei znajdowanych (Necroliv. Nota. Dod. F. 10), sprzężek, uzbroień i t. p.—Znaleziono tu także wagę rzymską, opisaną u Krusego (Dod. E).

Pieniądze rzymskie, znalezione pod Osterode w Prusiech, z których najstarszy sięgał czasów Nerona, opisał Bayer (Erläut. Preussen. I. 410.—III. 404); tamże wspominają o monetach Anastazjusza, Zenona i Theodozjusza młodszego. W Kijowskiem, monety rzymskie wspomina Müller; nad Prypecią, na Wołyniu samiśmy je znajdowali z czasów Hadryana; a w ogólności, Trajana, Hadryana, Antoninów, są w Rossji i Polsce najpospolitsze.

Słówko tu jeszcze o wpływie i stosunku Słowian ze Skandynawją; nie dzielimy zdania Büsching'a, który niemal całą Słowian Mythologią chce skandynawską objaśniać, ale wiele w nich obu wspólnego bije w oczy. Tak Fryja Fregga wenedyjska znajduje się w Słowiańszczyźnie, zarówno u Wenedów i Skandynawów; tak Hela wydana na świat przez Locki (śmierć), na wpół biała, wpół sina; zrzucona w ciemności, oznaczająca mythus przepaści, nicości, piekło (Hölle), i u Słowian czczoną była; tak Balder (Baldur i prilwitzki), nie tylko u Słowian się spotyka ale zdaje się, że pamięć śmierci jego obchodzono obrzędem Kupały, d. 24 czerwca; tak Odyn, którego imię jest słowiańskie jak i pochodzenie może, pod imieniem Wodana, czczony był u Słowian; tak Wola, prorokini, jest słowiańską Wilą, a dzieci jej w Woluspie wspomniane, zrodzone z Fenrisa wilka, przypominają wilkołaki, rolę podobną do wilków skandynawskich grające, w podaniach naszych; tak w brzmieniu Anafielas (N. f. c), krainy wschodu, odbija się tajemniczy Nifflheim Eddy, że inne pominiemy.

Oprócz tego skandynawskie g a a r d y (gord'), przypominają wielce grody i gródki nasze, a obrzędy pogrzebowe u Skandynawów, biją podobieństwem do litewskich i słowiańskich.

W Eggil—Saga, wspomniany jest zwyczaj, zatykania głów końskich, na kiju runami okrytym, na głowę czyjąś (na hołowu), który w przekleństwie do dziś dnia zachowanem u nas, i w zarzucaniu głów końskich na płoty, zdaje się nam z niemi wspólny.

Ampère, słusznie bardzo zbliża mythy skandynawskie do słowiańskich, i wspólne im pochodzenie wschodnie, charakter indyjski naznacza.

XXVIII. UBIORY. i t. d.

Z drobnych obłamków starożytnego stroju Słowian i Litwy, które nas doszły, można poniekąd wnosić o ubiorach mieszkańców tego kraju, o których zkadinał mało mamy wiadomości. Później z mało zasługujących na wiarę opisów, porobione wizerunki strojów, raczej fantazji w artystach, niż historycznego ich obeznania się z przedmiotem dowodzą. Na starożytnych pomnikach, stroje ludów północy, rzadko się spotykają.

Wiemy o S c y t a c h, że się ubierali w tuniki z rękawami, płaszczyki (Saga) i spodnie szerokie szyte z domowych tkanin, lub wyrobów nabytych od osadników greckich. Orężem ich była szabla, łuk i nóż, włosy nosili długo, a w boju rozwiane straszyły nieprzyjaciół, kędzierzawemi swemi splotami. Zdarta z głowy nieprzyjaciela czaszka z włosami, uczepiona u konia, lub przyszyta do płaszcza, przystrajała także dzikich owych wojowników. Podobne czaszki oprawne w złoto, służyły im za naczynia do napoju przy ucztach. — S a r m a c i, późniejsi mieszkańcy części krajów sł-

wiańskich, mieli spodnie od pasa, sięgające niżej kolan jak Scythowie; na tём płaszcz bez rękawów, naśladowanie greko-rzymskiego stroju, miasto tuniki Scythyjskiej, spięty na ramieniu sprzążką, a z przodu otwarty. W zimie okrywali głowy kapturem, z pod którego oczy tylko i brodę widać było. Prosty lud stawał do boju, bez broni prawie i tarczy (Lelewel. Tom wstępny do Polski śred. wiek. 71. 72); w pieszych utarczkach niewprawny i gnuśny, w jezdnych niepokonany. Zarzucali na nieprzyjaciół z wici uplecione sznury, któremi ich z koni ściągali, dzidami długimi i mieczami walcząc. Moźniejsi tylko mieli tę broń, i okrywali się blachami żelaznymi lub skórami.

Żelaza wszakże długo nie znali, łuk z dereniu i ostrza strzał mieli z kości; a właściwa im osobiwsza zbroja była z łusek, z kopyt rogu końskiego łupanych. — Pauzanjasz te ich roboty stawi w swoim rodzaju obok najlepszych greckich. Przedniejsi nosili się podobnie, jak Partowie i Medy; Lelewel nastaje na jednostajność ubioru ich z medyjskim. Na słupie Trajana widzimy i konie ich, zbrojami z kopyt końskich okryte (Montfaucon. T. IV. pl. 62. — Lelewel. 73. — Mercier. sc). — Kobięty przy długim i fałdzistém odzieniu, wdziewały na wierzch tunikę krótką, ręce mając do pach obnażone: czasem na piersi sznurówkę zbrojową, a na głowie kołpaczek, lub czepiec, podobny do czepca zbroi.

Epoka, w której narody słowiańskie, jeszcze jednolite prawie, w osobne się indywidualności odcechowane wyrabiać nie poczęły, zbyt mało dla historyków jest jasną, by dla archeologów bogatą w źródła być miała. Co pozostało z pierwotnego bytu Słowian, to dziś całe w mogiłach, horodyszczach, kamieniach, urnach, zardzewiałej broni szczątkach i lożnych słówkach geografów i dziejopisarzy, lub bajecznych powiastkach o groźnej północy. Sztuka nie odtworzyła nam dotąd ani typów, ani strojów słowiańskich, lub pomieszała je z typami obcemi, zwłaszcza germańskimi, ubierając w przekrę-

cone nazwiska, których znaczenia do badać dziś trudno; wcieliła je także w świat rzymski, nie określając wyraźniej, z kąd wzięła swe wzory.

Wszakże oprócz tego, cośmy tu z powieści historyków, za drugimi napisali o ubiorach najdawniejszych ludów północy, więcej jeszcze o nich z wiarogodnych źródeł, bliższych już nas, powiedzieć można.

Postacie Daków i Getów, które spotykamy na płaskorzeźbach kolumny Trajana, naprzód zastanowić nas powinny. Stroje w jakich tu przedstawiono ludy północy, zwłaszcza spodnie, koszule na wierzch ich wdziewane, czapki i pokrycia głowy, przypominają mocno dzisiejsze jeszcze stroje wieśniacze Słowian. Toż o Jazygach przedstawionych na téjże kolumnie, w stroju nieco odmiennego charakteru powiedzieć można. Niektórzy z Daków mają płaszcze widocznie szerszą jak fręzlą oszyte, a obszycie to, jak wiemy, do XIV. wieku, znamionowało kapłanów litewskich.

Jazygowie od Daków odróżniają się obszerniejszemi płaszczami, spiętymi po rzymsku na ramionach; płaszcze Daków również na barkach spięte, mniej fałdzone i cięższe się zdają, jakby z czegoś grubszego uszyte były. Noże w pochwach u pasów zawieszane, są takie, jakie po grobach Słowian się znajdują, dziś jeszcze w podobny sposób noszą je na Kaukazie. Bronią tych ludów topor, dzida, ciężka, krótka, obosieczna szabla prosta, i tarcz owalna średniej wielkości. Czapki zagiętym swym wierzchem, litewskie przypominają; inne w kształcie ściętego ostrokręgu, robione są na sposób dzisiaj w Podolu używanych.— Z płaskorzeźb tych, choć mniej dokładnie, dowiadujemy się także o formie wozów ich, zaprzęgów, tręb, i t. p. W sąsiadach Daków, Sarmatach, oznaczonych czapkami, zupełnie do litewskich podobnemi, w postaciach przedstawiających ich na kolumnach Trajana i Antonina z łukami, kołczanami, toporami trudno nie szukać czegoś, przypominającego szczątki po grobow-

cach znajdowane. Sztuka rzymska wiernie nam zachowała, idealizując je tylko, typy ich strojów, uzbrojenia i sprzętów.

Na odwrocie jednej z monet Marka Aureliusza, jest także trofeum z broni sarmackiej, składające się z dwóch tarczy, jednej owalnej, drugiej podłużnej pięciokątnej, z pałki (maczugi) i czapki z wierzchem podniesionym i zagiętym. Ogół Sarmackich strojów na kolumnie Trajana, a szczególnie gruppa, w której są dwa konie, uderza podobieństwem do ludowych strojów słowiańskich.

Tyle tylko mamy podobno w pomnikach rzymskich, światło jakieś na Słowiańszczyznę rzucić mogącego (zob. *Recherches sur les costumes, les mœurs, les usages religieux civils et militaires des anciens peuples*, par J. Malliot, publiés par P. Martin, T. II. 433.—Planch. L.LIV).

W księdze pod tytułem: *Peplus (sive Gothorum, Herulorum, Vandalorum, Gepidarum, Suevorum, etc. veterum imagines, ex antiquis monumentis et museo Marci Zuerii Buxhornii, edente Petro Soutmanno pictore chalcographo Harlemensi, Anno MDCCC.L.)*, zawierającej stroje i uzbrojenia dawnych mieszkańców Germanji i jej sąsiadów, są ubiory niektórych ludów słowiańskich i słowiano-litewskich, (*Herule*), ale zdaje się z opisów późnych, lub domyślnie kreślone.—Siedem z tych figur powtórzył Spallart, w obrazie historycznym ubiorów i zwyczajów ludów starożytnych i średniowiecznych (*Tableau historique des costumes, des mœurs et des usages de principaux peuples de l'antiquité et du moyen âge*. Metz. 1805.—T. VI. fig. I—7).

Pierwsza postać wystawia Getę okrytego skórą, w spodniach do kolan skórzanych, chodakach, szłyku i zbroi zmocnionej żelazem. Przy nim szabla, topór wojenny, dzida, łuk i kołczan. Zwrócim tu uwagę na czub *Sewewa*, sterczący na wierz-

chołku podgolonej głowy, zupełnie jak późniejsze polskie czuby (f. 2.). Trzecia figura wystawia Wandalą, w szyszaku z obu stron na uszach najeżonym kolcami, w chlamydzie nakształt rzymskiej, z tarczą drewnianą, z nożem na rzemyku u pasa, podobnym do rzeźb kolumny Trajana, inaczej tylko przywieszonym. Czwarty Gepida, w szyszaku ze skór i żelaza, z mieczem krzywym szerokim, w zbroi ze skór i blach złożonej, w ręku ma rodzaj włóczni, z gałką koleczastą u góry. Herul pobratymiec Litwinów, wystawiony tu pół nagi, w szyszaku jednak misternym, z łukiem, kołczanem, strzałami i mieczem krzywym; od pasa osłania go rodzaj fartucha, po kolana spadający. We wszystkich tych przedstawieniach, fantazja P. Soutman'a, wiele swojego przyczynić musiała.

Wszyscy się na to zgadzają, że starzy Słowianie byli rośli i silni, niekiedy prawie olbrzymiej budowy, włosy mieli ni zbyt jasne, ni czarne, orzechowe, brunatne; na Rusi i w Litwie złocistej barwy, oczy siwo-niebieskie, szare, skórę rumianą. Odzież Słowian wedle świeższych źródeł, które o niej wzmiankują, składa się ze spodni jak u Scythów, z serdaka zastępującego koszulę i płaszcz. Ubiór ten jeszcze u ludu pozostał. Spodnie szerokie, do kostek dochodzące, koszula do pół kolan, na spodnie wdziwana, pas na niej i burka bez rękawów, spinana na jednym ramieniu po rzymsku, albo odzież z rękawami spięta na piersi, i sięgająca do kolan. Głowę okrywali czapką stożkowatą, lub niską ze skór zwierzęcych uszytą. Obuwie były kurpie, ze skóry lub łyka.—Są ślady, pisze Bandtkie, (Histor. Prawa Polsk.), że do XIV w., w Polsce noszono *tunicam et pallium*, ale czy to nie jest tylko złacinnione nazwanie prostej świty i płaszcza?—Z upowszechnieniem koszul lnianych, dodaje tenże, właściwe dawniejsze rubaszki słowiańskie gała, wyszły na wierzch koszuli i przezwano je żupanami (włoskie *giuppone*, niemieckie *jube*, *jaube*),

na których przed upowszechnieniem od Tatarów wziętego kontusza, nosili sagi, sajany, gunie, K o w, u Czechów K a r z n o, u Dalmatów K a b a n i c e. Pamiątka téj szaty słowiańskiej dochowała się w sukni zwierzchniej ludu zwanéj K i e c a, k i e c k a. Broda i wás były postrzygane a włosy równo z karkiem ucięte, jak dziś noszą Rusini; w żałobie wszystek włos zapuszczano.—Ubior kobiet mniej jest znany, nosiły zapewne koszule z rękawami fałdziste po kostki, na nich kabaty do kolan; dziewczęta chodziły z kosami długimi, mężatki zawijały głowy, pokrywając je namiotem (narzutem, narzutką), namitką.

Diakon Alberti, zastanawiając się nad wykopaliskami z epoki słowiańskiej, w dawnym kraju Sorbów, tak mówi o ludności jego, opierając się na okrucach, które znajdował w mogiłach.

• Występują oni z grobów swoich, jako pokolenie blisko jeszcze będące przyrody, silne, dobrze zbudowane, wszakże nie olbrzymie.—Rękojeści ich mieczów są dosyć małe, i do wielkiej by ręki nie przypadły. K o r t u m téż samą uwagę zrobił o orężu dawnych Germanów. Byli to ludzie zarówno gotowi do wojny, jak do kunsztów kwitnących wśród pokoju; silni synowie natury, ale nie wysileni, nie ogołoceni z władz cielesnych zbytkiem i zniewieściałością, owszem wzmocnieni się okazują żywotem wygodnym i dostatnim; tego dowodzą czyste, białe, wybornie zachowane, ale mocno starte ich zęby.—Gdy mu możność dozwalała, ozdabiał męczyzna silną prawicę świecącemi naramiennikami z bronzu i stali, obszerną jego i spływającą suknię utrzymywało misterne spięcie; u boku wisił na ozdobnych paskach w pochwie żelaznej, miecz stalowy, Kobięty były delikatne, pierścienie, bransolety, pierścionki na rękach i nogach żeńskich skieletów znajdowane, mogły tylko przypaść do wysmukłych członków niewiast kształtnych i delikatnych, a nie przyszłyby na silne dzisiejsze wieśniaczki. Suknię ich lnianą, obszerną, często z bardzo cienkiej tkaniny (co się poznaje po

wyciskach na rdzy brązu), na piersi utrzymywały spięcia wytwor-
ne, na wierzch zarzucały się inne jeszcze cięższe pokrycia, bo przy-
skieletach, po kilka zapinek znajdujemy. Na szyi nosiły rodzaj na-
szyjnika, w kształcie grubego pierścienia, od którego zwieszały się
łańcuchy i paciorki. Odkryte ręce zdobiły naręczniki pierścieniowe,
około pięści i ramienia. Znaczniejsi obojga płci miewali i na palcach
u rąk pierścionki. Włosy zwijano na szpilki, których długość do
wielkości warkocza się stosowała. Tak odziana niewiasta, dodaje
autor, nie mogła być żoną dzikiego drapieżcy i niewolnika, była to
towarzyszka spokojnego gospodarza, rolnika, który już wychodził
ze stanu dzikości—ozdoba jego i chluba, jaką nam jeszcze chrze-
ścijańscy misjonarze, malując życie małżeńskie Słowian, przed-
stawują.“

Słowa diakona Alberti, dają się zastosować do niemal całej
Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, a D-r Kruse w tenże spo-
sób przedstawia nam swych Kurów i Liwów.

Do pomników odległych epok, należą dziś jeszcze u nas pozo-
stałe niektóre sprzęty pierwotne, które nas doszły bez żadnej prawie
zmiany, utrzymując się do dziś dnia. Tak na przykład, wszelkie
narzędzia rolnicze, począwszy od pierwiastkowej gałęzi kołczy-
stój jodły, zamiast brony jeszcze dziś używanój na Białej-rusi, aż
do pługa, sochy, radła, sprzęt gospodarski takim jest prawie, jak
był przed wieki: wyroby drewniane, bendnarskie, wozy, garnki,
pozostały w kształtach tradycyjnych.

Korowaj, dziś używany tylko jako placek weselny, dawniej
jako ofiara Bogom, sięga epoki przedchrześcijańskiej. Jest to za-
bytek religijny obrzędów bałwochwalczych. Mamy podania o plac-
kach ozdobnych, korowajach przynoszonych w ofierze bogom:
Swiatowidowi w Arkonie, Radegastowi w Retrze. Saxo Gram-
matyk (824—825) wspomina, że w czasie uroczystego obrzędu
przemiany wina w rogu Swiatowida, kapłan stawiał między sobą

a ludem krągły placek słodki, wysokości wzrostu człowieczego i pytał, czy go widać było, życząc by i na rok przyszły, za korowajem ludzie go nie widzieli.—Było to życzenie urodzaju i dostatków. Srezniewski (Świat: i obr. 77—78), pisze o podobnym zwyczaju, w Małorossji, na szczodry wieczor.—W każdym domu pieką mnóstwo kołaczów (krągłych placeków), pierogów, i toż samo pytanie i życzenie daje gospodarz domu.

Domysł nasz względem znaczenia Korowaja, potwierdza się jeszcze wyraźnem wspomnieniem o nim, jako o placku ofiarnym, którego łamanie przy obrzędzie czci bogów, stanowiło odrębną ceremonję. W rękopiśmie Muzeum Rumiancowa, pisanym w r. 1523., w którym przy wykładzie Ojców kościoła, szczególnież Jana Złotoustego, jest rozprawa niewiadomego autora, o przesądach, a raczej o czci fałszywych bogów, pisze: „Jże sut' krestjanie wierujuszce w Peruna i w Ręla i w Wiły, ichże czisłom tridewiat' siestrenic, hłaholiut' okannii niebiehłasy To wsie mniat' bohy i bohyniami. I tako pokładywajut' im treby, i Korowaj im łomiat', i kury im riežut', i ohniewi moliatsia, zowut jeho Swarozicem.» Ofiarowanie nawet placeków, bułek, chleba, pierogów, panom, księżom, przynoszenie ich do dworu, kładzenie na trumnach i mogiłach, jest pozostałością pogańskiego zwyczaju.

W niektórych miejscach utrzymywał się jeszcze zwyczaj, robienia symbolicznych jakichś znaków na wypiekanym chlebie, które gdzieindziej krzyż zastąpił.

Korowaje ofiarowane bogom, były, jakieśmy widzieli; często tak wielkie, że zakrywały ofiarnika kapłana. Kształt dzisiejszych korowajów, starych placeków ofiarnych, ozdobnych, złożonych, pstrzonych w kwiaty i wstęgi, zmienia się w różnych miejscowościach.

Są one lepiące z ciasta, ubierane w chorągiewki, szczególnież

pąsowe, bo to barwa weselna, w choinę, jedlinę, tam gdzie to drzewo nie jest pospolite, w zielony zawsze barwinek, słowem w rośliny, które liściem trwałym symbolizują trwałość.—Jagody kaliny i inne drobne owoce, używane także bywają, do ozdoby Korowajów. Dzisiaj stroją go także w krzyżyki z ciasta, uświęcające ten zabytek pogańskich czasów, i w rozmaite drobne wyciski, ptaszki, gwiazdki, kółka.—Korowaj taki obwija się płachtą ofiarną, czyli ręcznikiem, którym także jako kapłan, i pierwszy swat się przepasuje. Długi ten kawał płótna, jest niezawodnie znamięniem kapłaństwa, które po wsiach sprawowali dawniej starsi gromady, wybrani na to czasowie.—Placek ten towarzyszy weselu, gdzie się kolwiek ono przenosi, do cerkwi, do dworu, do gospody; na ostatek następuje podział jego między współbiesiadników, a ci którzy część jaką otrzymują, małą ofiarę zań składają. Pospolity kształt weselnego Korowaja wyobraża jakby gałęziste drzewo o mnóstwie ramion, szyszek, wyrostków, przypominających ornamentacją sprzętów i medalików z trzeciej epoki.

Litwa, u której najdłużej przetrwała wiara dawna, najdokładniejsze nam jeszcze daje pojęcie stanu ludów przedchrześcijańskich; podania i obrzędy zachowały się tu jeszcze żywe i nie zatarte.

Mówiliśmy już o rzeźbie i budownictwie w Litwie; sztuki te zapewne nie doszły wyższego stopnia rozwoju, dla przeciwnych okoliczności, ale stały niewątpliwie na tymże stopniu wykształcenia, co u narodów sąsiednich, świadczą o tém codziennie z ziemi dobywane pamiątki. Myśl prostą wyrażał artysta prostemi środkami, ogółem utworu swego, starając się wyrazić więcej, niż wykonaniem części staranném. Język, ta historyczna skarbnica, dowodzi, że nazwaną dłuta, pędla, farby, malarza i malarstwa, nie potrzebowała już Litwa zapożyczać u obcych, miała własne i narzędzia sztuki

i ich nazwiska.—Wyrzynano bogi z drzewa, kamienia, lano je z bronzu; na drzewie téż wycinano głośki zaginione go pisma jakiegoś, rodzaju run—Rasztas, oznaczając niém krótko imiona, modlitwy, pamiątki wielkich wypadków.

Strój ludu musiał być takim zapewne z małą odmianą, jakim go dzisiaj jeszcze widzimy; odznaczały go czapki czubate nakształt Sarmackich, zdarte ze zwierząt skóry, łby na pokrycie głów zamiast hełmów używane, tarcze ociągane skórami, pałki, smalone oszczepy, krótkie pociski drewniane noszone za pasem, młoty, siekiery, łuki, proce, i to mnóstwo ozdób bronzowych, naszyjników, napiersników, pierścieni, których grobowce są pełne. W Litwie pod Dąbrówną, gdzie krzyżacy naśmiewali się z uzbrojenia litewskiego, Długosz wzmiankuje szczególnego rodzaju włócznie, które litewskimi nazywa; podobne one być miały do niemieckich, a wcale różne od polskich kopij.

«Szable rzadkie tu były, chyba u Hetmana,» pisze Strykowski, o żelazo bowiem nie łatwo było w Litwie. Strój niewiast dość był wytworny, z niego w niektórych jeszcze okolicach, pozostała piękna, obszerna zasłona biała, okrywająca wdzięcznie zameżne niewiasty, a niekiedy posługująca im do noszenia dzieci. Używanie u sukni dzwonek okrągłych, przez dziewczęta szczególnie, jak u Tatarów i na wschodzie, wspominają historycy i dowodzą mogiły. Stroiły się także w bursztyny, korale, paciórki, ozdoby druciane, blaszane, iglice, zapinki i pierścienie, a przy nich w wianki zielone, często w pieśniach wspominane.

Kapłani mieli także strój sobie właściwy, którego główną cechą były pasy lniane białe (ręczniki o których wyżej) obszyte z szerści bydlęcej u sukni, czapki śpiczaste obwieszane świecidłami i blaszkami, wieńce z liści, łaski zakrzywione. Krewie krewiejt a najwyższy kapłan ubierał się biało, opasując się cienkim pasem białym siedem razy siedem, przez ramie także miał prze-

pasę, a na głowie rodzaj mitry w kosztowności przybranej. Laska, znamie jego władzy, była trzy razy zgięta u góry, a u każdego zgięcia wisiał woreczek. Mniejsi Krewowie opasywali się siedem razy tylko, a laski zgięte mieli dwa razy. Wejdaloci, kapłani wiejscy, odziewali się w suknię długą, bramowaną taśmą białą płócienną, na piersiach mieli troje petlic z kutasami i guzami, i pas biały pojedynczy, na sprzążkę zapięty. W dole suknia ich oszyta była szerścią bydłą. Na głowę czasu ofiary kładli wieniec z zieleni, a laski ich raz tylko zgięte, miały po jednym woreczku. (Rysunek stroju Wejdaloty w kronice Schütz'a, w Hartknoch'u później w Muzeum Domowem. 1837. r. i Przyj: Ludu).

Wurszajtós, kapłani z ludu wybierani do jednej ofiary, wdziewali wieniec przy obrzędzie, i białą kładli szatę.

Nie wiemy nic o stroju Wejdaletek.

ZAKOŃCZENIE. XXIX.

Zamykając te niedostateczne studia, nad stanem sztuki i przedmiotami z nią w ścisłym będącemi związku, u Słowian i pobratymców ich Litwinów, powiemy słowo jeszcze, o wymarzonych przez wyobraźnię ich potworach i stworzeniach fantastycznych, które z mythologii przeszły w dziś jeszcze żyjące ludu podania. Pamięć tych istot bajecznych, trwa dotąd w powieściach ludu, i widocznie jest utworem pierwotnych pojęć poetycznych o świecie, sięgających odległej epoki; nie trudno nawet wysledzić w nich tradycij prastarych, które Słowianie przynieśli z sobą ze wschodu. Wymarzyła je wyobraźnia, sztukmistrzów karmicielka, która wszelkiej sztuki narodzinom przewodniczy; chcąc zatem głębiej wnikać w charakter sztuki, żadnego z jej utworów pominąć się nie godzi. Historyk sztuki, nie mogąc zbadać obszerniej wszystkiego, co z nią jest

w związku, wskazać przynajmniej powinien źródła, z których światło spływać może. Z tego powodu podania o potworach, w słowiańskich pieśniach i skazkach utrzymujące się, znalazłyby tu miejsce właściwe, gdyby gdzieindziej przedmiot ten, obszerniej już obrabianym nie był. Wspomniemy główniejsze tylko z tych istot bajecznych.

Do wszystkich w ogólności stworzeń, przywiązane były symboliczne znaczenia, które trafnie wyjaśnić się starał A. Afanasiew, w rozprawie swjej o bóstwach zoomorficznych Słowian. (*Zoomorficzeskija Bożestwa u Słowian. Otieczestwien: Zapiski. T. LXXX.—1852.—189, i t. d.*). Ptak oznaczał wicher, błyskawicę, światłość, a szczególnież fenomena powietrzne; na czele ptaków u Słowian stały: kruk wieszczy, mieszkający na dębach, orzeł, łabędź, gołąb', i kogut, osobliwie czarny. W powieściach ludu ruskiego, występują oprócz tego ptaki mytyczne, jako to: Stratim-ptak, żyjący na oceanie (burza); Zar-ptak (słońce), i na wyspie mieszkający Justryca.—Nie mniejsze miały znaczenie: Koń; godło Peruna; ognia, słońca, którego powieści często malują z ognistą grzywą i płomieniami nozdrzami; Tur (byk), jedno z uosobień boga Słowian, zdające się oznaczać żywioł wody, morza; Wilk, który, jak u Skandynawów, występuje u nas siłą nieczystą uganiającą się za słońcem. Napaści wilków na słońce i księżyc, jako dzieci Fenrysa, wystawiały zaćmienia.

Do bajecznych istot, należy naprzód Żmija, Smok, o którym podanie może z pierwotnych czasów świata przechowuje się wszędzie.—Wyznać potrzeba, że niektóre z istot przedpotopowych doskonale przedstawiają latającego Smoka, Żmiję; jest to wynaleziony niedawno Pterodaktylus, którego pamięć przechowała tradycja ludów. Zwycięztwo nad Smokiem, w mytach zachodniej Europy, najczęściej oznacza wstrzymanie wód

rozlewu, u Słowian zdaje się, według p. Afanasiewa, że Żmija przedstawiała kometę, ogień niebieski, światłość.

Smok-żmija, którą rozróżniano, na pełzającą (położ), i latającą, ognistą, w tradycjach przedstawia się nam, jako wąż kilkogłowy, skrzydlaty, ze szponami ptasiemi.—Tak go rysują w starych herbach naszych, Lacki i Trach, i w ornamentacjach grobowca Władysława Jagiełły. Smok, wedle Rzączyńskiego, jest to wąż pierścieniową łuską okryty, nadzwyczajnego wzrostu, lubiący miejsca puste, silny szczególnież w ognie, o skrzydłach już nie naturalista nie wspomina. Według podań mieszkał w skałach, jaskiniach, górach i pilnował skarbów, (palących się pieniędzy), ztąd może nazwanie Żmij Horyniecza, Horynczut'a, w skazkach ruskich.—Jedna z nich mówi o żmiju z złotymi rożkami i który przypomina długo jeszcze do XVI, XVII. w., przerażającego Bazyliszka, mającego się rodzić z koguciego jaja. Bazyliszek, według Rzączyńskiego, miał być wężem z białą na łbie plamą naksztalt korony, ztąd nazwanie jego (Regius, Regulus, królewski).

Bazyliszek także mieszkał w starych piwnicach i lochach; rysują postać jego jeszcze naturaliści XVI w., i nasz Johnston, w ciekawem swém dziele o zwierzętach.

Wilkołak, czyli człowiek obleczony skórą wilczą, całkiem miał być podobny do wilka, a niektóre podania wzmiankują, że chodził na dwóch łapach.

W opisach stepu Tartarji, wspominają także roślinę potworną, która miała być całkiem podobna do Baranka, a w koło siebie objadała zioła i trawy. Adam Olcarius w r. 1666., snąc ze słowiańskich powieści, roślinę tę zowie Bomaretz, co zdaje się być zepsuciem wyrazu Baraniec. Píše on, że wilcy chciwie się tą rośliną karmią, że jest wielkości ogórka, a ma podobieństwo do małego baranka. Gdy dojrzeje, łodyga usycha, a owoc okry-

wa się kosmatą skórą, która wyprawiona służy za futerko??—J a n Struyz hollender, opisujący podróż swą w r. 1676. odbytą, wzmiankuje także roślinę Bonarez, Bonaret, na łodydze trzy stopy wysokości rosnącą, i trawy pożerającą dokoła.

Zdaje mi się, że lud w ten sposób poetycznie musiał opisywać bodiaki, niszczące w stepie roślinność dokoła, w którego to burzanach wilcy się gnieździli; z tego zapewne urosła powieść o owym baranie.

Do potworów zaliczmy jeszcze pajaka owego, o którym podanie trwa w ziemi Wieluńskiej w Pajęcznie, że miasto go jak owego smoka Krakusowego, żywić musiało. Śmiały jeden mieszczanin zabił potworę, a skórą miano później obić drzwi kościelne.

Takimi to poetycznymi baśniami, których pełno w pieśniach i powieściach ludu, ubierali Słowianie świat cały, w nieprzerwanym będąc związku z naturą, i wszelką jej symbolizując siłę.—Człowiek nie stał jeszcze naówczas sam przez się, na wierchołku stworzenia u szczytu istot, ale podnosił je ku sobie, bratał z sobą, wyższe im często narzucał znaczenie, stawiając w związku z bóstwami, i przez nie wyrażając ich potęgę.

Chociaż wiele z tych podań, widocznie pochodzą ze wschodu, i jawnie przyniesionemi się okazują, w wielu także odbija się charakter ludów, co je do swjej dusznej potrzeby zastosowały.—Charakter to był, jakim go malują najdawniejsze źródła, łagodny, miłujący spokój, gościnny i dobroczynny, pełen uczucia braterskiego, przylegający do rodzinnej ziemi, nie tak nawykniem, jak miłością prawdziwą.—Nie tylko człowiek jednej mowy, jednego słowa, Słowianin, ale drzewo, źródło, kamień, wszelki twór Boży, był dla nich częstką żywą wielkiej jedności (en k a i p a n), do której należało wszystko co żyło, a w owe czasy, żył nawet kamień i drzewo.

W zwierzętach widziano posłańców bożych, duchów na poku-

cie, lub zmarłych praojców; pod siwą nawet korą drzewa mieszczono ducha co ją ożywiał, w źródłach płynęły im cudowne wody, wprost z mieszkania bożego wytryskujące. Każda rzeka była Bohem, była bóstwem.

Mówiły gaje święte swym szumem, wróżyły prorocze kruki i kukułki, kwiaty płonęły ogniami, wiodąc do zakrytych skarbów; wszystko było dla ludzi, wszystko w ścisłym związku z niemi. Żywot rośliny pojmovano tak jak życie zwierzęcia, a drzewo, które wichier obalił, nie było na nic użyte, tak jak zdechłe zwierzę pokarmem być nie mogło.

We wszystkich pomysłach Słowian, w pomnikach ich sztuki, w pieśniach i podaniach, które mogą być najlepszym objaśnieniem zabytków starożytności, stale przeglądają jedne cechy,—łagodność, dobroć, smutek jakiś rzewny, który wspólny z męztwem i siłą, oznacza charakter plemienia. Ta dobroć połączona z potęgą, stanowi typ Słowianina, który w boju nawet okrutnym być nie umie, a śpiew i lasy swoje przekłada nad łup i podboje; życie u niego, za ledwie w przyszłość upadłe, obraca się zaraz w pieśń, która je idealizuje.

W mythach skandynawskich i germańskich, często płynie krew, padają ofiary mnogie, brat zabija brata bezkarnie, żona męża, dzieci walczą z ojcem, zdradzają niewiasty i najbliżsi; słysząc tylko szczęk oręża, krzyk i wrzawę namiętności dzikich i niepomowianych;—w słowiańskich pieśniach i podaniach świat całę inny, błogim owiany spokojem.

Tu życie pasterskie, rolnicze, leśne, gromadne a zgodne, bój w nim wyjątkiem, koniecznością, ale nie częścią żywota, a Słowianin płacze nad nieprzyjacielem upadłym, jak nad bratem. Serce jego nie lęka się walki, ale jej nie pożąda, bo krwią się brzydzi, miłując chatę, rodzinę, pokój i pieśń, co przeszłość odradza? U innych ludów natura co najwięcej służy tylko za ramy dla czło-

wieka, za tło do jego obrazu, tu ona żyje z nim życiem wspólnem, mówi doń, śpiewa, prorokuje mu, ostrzega ptaków głosem, drży za każdym jego drgnieniem. Więcej też uczucia natury i jej piękności w pieśniach Słowian, niż w całej podobno literaturze Greków i Rzymian.—Ptak, drzewo, kamień, woda, odzywają się nieustannie do brata człowieka, on je rozumie, on słowa ich tłumaczy.

Jeśli w śpiewie zabrzmi bój, zatętni zbrodnia, nie będzie się w nich lubować Słowianin, ani zbroczoną dłonią wywijać długo przed oczyma, obmyje ręce w źródle, z trwogą szukając na nich śladów posoki, a tęskną pieśnią nad mogiłą i pobojuwiskiem, wypłacze żale swoje. W jego zwycięztwie nawet, jest coś smutku i litości.

Takim jest zawsze Słowianin w swych śpiewach, w swęj baśni, w mythach, a gdzie tylko zakradło się uczucie inne, pewno niem natchnęli go sąsiedzi, łupieżcy Skandynawi, lub pobratymcy ich Germanie. Z gęsłą na ramieniu, z pieśnią na ustach, jasnowłose dziecię północy, chodzi za pługiem, słuchając skowronka, napawa się otaczającym światem, dopóki nacisk najeźdźców zaglądających w głębie mateczników jego, nie zmusi chwycić topora na obronę żony i dziatwy.—Przez długie wieki trwała tu walka, z ludami sąsiednimi, z napastnikami i wrogami, a patrzmy jak mało śladów ich pozostało w podaniach i pieśni.—Bój nie był nigdy namiętnością Słowian, potrzebą ich żywot spokojny w związku z naturą, wyrażającą się w pieśni pełnej niebieskiej jakiegoś tęsknoty, pełnej miłości, zachwytu i przeczucia, że tak powiem idei chrześcijańskich.

W bóstwach mniej też jest potworności, mniej dziwaczności, i połączeń nadprzyrodzonych, niż u innych ludów sąsiednich;—przede wszystkim wyrażają one siłę, potęgę, wszechwładzę, wszechwiedzę. Potwory skazek, albo są zapożyczone, lub utworzone tak zgodnie z prawem żywota, że się żyć zdają w tym świecie fantazji; rzadko

w nich spotyka się coś dzikiego, odstręczającego, a nigdy nie coby się najprościej wyłożyć nie mogło. Myśl ich umiała oblec jakąś poetyczną barwą harmonji najróżnorodniej spojone części, w jednolitą całość.

Bogi, a raczėj bóg Słowian, to głównie siła, potęga, wszechmocność i niezmiennosc;—każde bóstwo mniejsze wyraża tylko jakiś odrębny przymiot najwyższej istoty.

Charakter mythologii i podań musiała też mieć sztuka, którėj zabytki w małej ilości i najlichsze może nas doszły; coś poważnego, spokojnego, tęsknego, panować w niėj musiało. Świat bogów, ludzi, zwierząt i roślin, spływały się tu w jedną majestatyczną całość, na ścianach rzeźbionych świątyń, o których właśnie piszą, że je wszelkie twory, zdające się żyć i oddychać, okrywały. Dla nas i linje upodobane w stroju i wyrobach rzemieślniczych, nie zdają się obojętne, i w nich widzimy pewne znaczenie. Taką tu najpospolitsza, nieustannie powtarzająca się spiralna, która właśnie symbolizuje doskonale podnoszenie się ku nieznanemu, tęsknotę wiejącą z pieśni słowiańskiej. Nie zdawali sobie pewnie sprawy ci, co się nią posługiwali, z jej znaczenia, ale mimowolnie wyraziła charakter ludu, który w niėj upodobał sobie.

Co do utworów sztuki, Słowianin stał na równi z otaczającemi go ludami współczesnemi, dowodzą tego wykopaliska, strój, uzbrojenia, rzeźby, grobowce. W całej Europie z danych epok, jednolite znajdują się szczątki, tak, że zaprzeczyć nie podobna, iż Słowianie niższymi od innych, ani w smaku, ani w umiejętności zaspokojenia go niebyli.—Nie ulega wątpliwości, że u nas sztuka w I. do IX. wieku po Chrystusie, stała na jednym stopniu rozwoju, jak w Germanji, w Gallji, w Italji nawet, a z tego wniesć można, że ogół nie był moralnie niżej od innych ludów; a to co w nim samostnego się znajdowało, wyższym go czyniło nad sąsiadów, o ile

wyższe jest zamiętanie poezji, ideału i niebios, od pragnienia walki, krwi, boju i łupu.

Wesprzeć byśmy się tu śmiało mogli, poszukiwaniami obcych archeologów, szczątków starożytności celtyckiej, germańskiej, skandynawskiej, bo wszędzie prawie znajdziemy utwory podobne naszym i nieprzechodzące ich artystyczną wartością. U Słowian, widoczne i pochodzenie ich sztuki wschodnie i wpływ na nią greko-rzymski i myśl własna, która te pierwiastki przekształca i na swoje przerabia.

Bóstwa, wspólne nam z Grekami i Rzymianami, przerastają na domowe nasze bogi, przyswajają się, przenarodawiają, stają rodzimymi opiekunami tej ziemi; godła ich otrzymują nowe objaśnienia i znaczenie, a szczególnym rysem mythologii i sztuki, wielobóstwo dąży do udoskonalenia się w idei jedyne Boga. Nazwiska jego są różne, w miejscach różnych, przymioty i znaczenie wszędzie jednakie. W ostatnich chwilach swego bytu niezależnego i pierwotnego, Słowiańszczyzna znużona walką, którą sama już jedna wiedzie za całą przeszłość świata, upada, mieni się, usycha, a wywrócone jej bogi i ołtarze, tak straszne zniszczenie, tak rychłe zapomnienie okrywa, że z nową epoką, niemal całkiem nowe życie rozpoczynać musi, na nową przerabiając społeczność.

Zniszczenie to pamiątek, zabytków obrzędów i podań w Słowiańszczyźnie, tak było silnie i skutecznie przedsięwzięte, że w kilkaset lat po nawróceniu, wnuki w mogiłach dziadów szukali samorodnych garnków, i popiołów ich od ziemi rozróżnić już nie umieli. Z drobnych okrucich i szczątków, niedognitych i niedopalonych, odbudowywać potrzeba i zgadnąć całą zaginioną epokę. — Ale z nich nawet widoczna, że idea piękna budziła się już zawczasu u Słowian, że się wyrażać usiłowała, że ideał jakiś marą i widziadłem snuł się już pod czaszką wieśniaka i wojownika. Patrzmy jak żywe linie węzowemi swemi sploty

obejmują popielnice, rysują się w drobnych ozdobach ubrania, jak igła rzemieślnika-artysty, dziwnemi kształty fantazyjnemi, zaścieta każdą blaszkę kruszcową, jak w krasnych barwach paciórek, w pstro malowanych czołach świątyń, przejawia się już uczucie kolorytu, jak w ubraniu swem szuka Słowianin, co by porywało oko i zastanawiało wymyślnemi kształtami. Na czole jego błyszczy brązowy zwój, strojny orlem piórem, na szyi pierścienie srebrne, łańcuchy, złoczone blaszki; u pasa nóż w pochwie bogato wyrabianej, na nogach, rękach i palcach sploty spiralne służą mu razem za zbroję i ozdobę.

Nad grodami jego powiewają malowane Stawice, w świątyniach stoją zbrojne i błyszczące Stawany, a maleńki bożek z brązu ulany, wymieniany u kupców zamorskich, lub wylepiony w kraju, strzeże kątą tej domowej Kontyny, świątyni rodzinnego ogniska.

Ogólném piętném tej epoki sztuki słowiańskiej, zwłaszcza w przedstawieniach bóstw, jest obok wyobraźni pełnej bogactwa, a skromnej i trzeźwej, wyraz potęgi i siły raczej, niż wdzięku. Wszakże usiłuje już sztuka wydać coś, co by stronę jej tęskną i miłą charakteryzowało. Zjawia się jeden z najpierwszych ptak, którego widzimy w wyrobach szlaskich, w Lubaszu i bronzach kurlandskich. (1). Ze swem przywiązaniem do gniazda rodzinnego,

(1). Ptaszki trafiają się dosyć często w pomnikach grobowych słowiańskich, zwłaszcza podobne do *gęsi*, mamy gliniane, brązowe i żelazne. W jednej misie grobowej, w dawnym kraju Sorbów, znaleziono małe ptaszkę żelazną: w Inflantach wśród ozdób metalowych, ptak się często spotyka: też w szlaskich mogiłach, gdzie są gliniane i kruszcowe, i u nas w Lubaszu. Jedno z cytowanych przez nas naczyń do libacji używanych, znajdujące się w Muzeum czeskiem (nakszałt lewka Kruhowskiego zrobione), ma postać fantastycznego potwora, z głową i dziobem

z tęsknym polotem ku niebu, z nieustannym śpiewem, jest on może najlepszym symbolem Słowianina, z którego pieśni wieje tęsknota, w którego piersi goreje miłość rodzinnej ziemi, którego największy skarb pieśń stanowi.

ptasim. Słowem ptak jest jednym z głównych godeł słowiańskich, a wspominanie w pieśniach orłów, kruków, łabędzi, gołębi objaśnia te tak często trafiające się wizerunki. Büsching, i inni archeologowie, widzą w wielu wyrobach plastycznych ptaka, *gęś*, która znajdowana w grobach, mogła oznaczać odlot do cieplejszych krajów *wschodu*, do wieczności szczęśliwszej, jako ptak jesienią szukający schronienia w południowych strefach. Takbym sobie przynajmniej tłumaczył owe wizerunki gęsi, natrafiane często w mogiłach szlaskich i Wielkopolskich, których kształt nadawano lampom i grzechotkom.

KONIEC

WSKAZÓWKA SZCZEGÓŁOWA.

	Rozdz.	str.
Adryana Augusta pie- niądź.	XVIII	152
Altenkirchen. Światowid.	XX	205
Altthabor.	XVIII	157
Amfora.	XVIII	159
Angerburg, urny.	XVIII	149
Antokolska świątynia.	XVI	131
Anzen. Kamień ofiarny.	XV	105
Arkona, świątynia.	XVI	125
Ascaucalis, targowisko.	XXVII	356
Aszerade, starożytności.	V	26
„	VI	42
„	XXV	326
„	XXVI	330
„	„	334
„	„	336
„	„	338
„	„	341
„	„	347
Atrympos.	XXIV	312
Auszlawis.	„	312
BABY.	XXI	214
Balder.	XX	207
„	XXIII	308
Balga, urny.	XVIII	149
Baldrzychów, mogiły.	IX	72
Bambergski Czernobog.	XXII	283
Baraniec.	XXIX	376
Barszew. pieczary.	XIV	99
Barzdukaj.	XXIV	312
Bawarskich Duków pie- niądź.	IX	70
Bazyliszek.	XXIX	376
Berdysze kamienne.	VI	37
Beremiany, mogiła.	V	28

	Rozdz.	str.
Berlińskiego Muzeum Sta- rożytności Słowiańskie.	VII	48
„	XVIII	148
„	XIX	166
„	„	168
„	„	170
Berna.	X	85
Bieły-Kniaź, zob. Pere- piatycha.	X	78
Bilin, góra pod.	XV	106
Blaszki bronzowe i złote.	VIII	62
„	IX	75
„	„	76
„	XX	177
„	XXIII	307
Bliźniuki.	XIX	174
Błogosławy Czeskie.	XXI	237
Błotków, urny.	XVIII	153
Bohbor (Hamburg).	XVIII	146
„	XX	180
Bojki.	XXVI	334
Bolemów.	XVIII	151
Bondur.	XVII	138
Borysowskie mogiły.	IX	71
Bóstwa litewskie.	XXIV	311
Bransolety.	VII	57
„	VIII	65
„	XXVI	350
Brauchtitsdorf.	XIX	163
Bronz, epoka bronzu, wy- roby z bronzu.	VII	45
„	VII	55
„	X	85
Brozan, mogiły.	„	85
Brudzewo, urny.	XVIII	152
Bruśnik, pieczary.	XIV	99

	Rozdz.	str.		Rozdz.	str.
Buchlau, figurka z pod.	XXI	237	Dwory i chaty.	XVII	132
Budecz.	XVIII	157	Dzbany.	XIX	162
Budownictwo.	XIII	94	Dzid z ostrza, kamienne,		
Budowy u Hunów.	XVII	141	brązowe, żelazne.	VI	33
Bugaj.	XVI	107		VII	56
	XX	181		VIII	63
Buglak, popielnice.	XVIII	148		XXVI	339
Bukwica.	XXII	278	Dziedzilja.	XX	178
Bulawy kamienne.	VI	36	Dziewałów, kamień		
		44	ofiarny.	XV	104
Bullau, huśkie kamienie.	XXII	284	Dźwinki, okolice.	V	26
Burkatówka, pieczary.	XIV	99	Dźwiny, okolice, staro-		
CARACALLI pieniądz.	VII	51	żytności.	V	—
Carewa mogiła.	X	83	Dzwonki.	XXVI	351
Celtowie.	VII	54		XVIII	157
Celty (sickieru).	VII.	55	EILAU, popielnice.	XVIII	149
		56	Epoka kamieni.	V	19
Chat, budowa.	XVII	132		VI	30
Chęcińska Baba.	XXI	222	Epoka brązu	VII	45
Chodorów, urny.	XVIII	160	Epoka żelaza.	VIII	61
Chońiaków, naczynia sta-			Ermes, kamień ofiarny.	XV	105
rożytne.	XXVI	352	FAUSTULUS, grupa.	XXVII	321
Chorągwie Słowian.	XX	176	Fenicjanie.	XXVII	353
Chorągwie Litwy.	XXII	286	Figury na rozdrożach.	XX	199
	XXIV	322	Flety litewskie staro-		
Chors.	XX	183	żytne.	XXIV	319
Chotków, świątynia.	XVI	126	Flins.	XX	179
Ciszków.	XVIII	152	Fryja.	XX	207
Cyca.	XX	178	GALICYJSKIE urny.	XVIII	153
Cygów, mogiła i urny.	VII	50	Garhewit.	XX	182
	XVIII	152		XXIII	308.
Czarna góra, świątynia	XVI	113	Garupit.	XXIII	308
Czartów-Ostrów, urny.	XVIII	149	Garncarka grobowa.	XVIII	142
Czary Prilwitzkie.	XXIII	305		XIX	161
Czara Szłaska.	XIX	164	Garnki.	XVIII	144
Czereze, pieczary.	XIV	99	Gdańsk, urny, posązek.		145
Czerniechów.	XXI	229			149
Czernobóg. (p. Neuberg).	XX	207		XXI	234
	XXI	238			
	XXIII	296	Gembice, urny.	XVIII	150
		304	Gepidy.	XXVIII	368
Czeskie urny.	XVIII	156	Getowie.	XXVIII	367
Czeskie bożyszcza.	XXI	236	Gieczyn.	VII	58
DACHY.	XVII	138	Gilmug.	XXIII	308
Dakowie.	XXVIII	366	Ginec, w Czechach.	VII	55
Diademata.	XXVI	347	Gliniany, mogiła.	XI	88
Diotas.	XVIII	159	Gniezno, — urny płasko-		
		160	rzeźba.	XVIII	151
Dłota kamienne.	VI	32		XI	88
Dondangen, mogiły i sta-			Gnilice, mogiła.	VII	50
rożytności.	V	26	Goplańska statuetka.	XXI	234
	XV	105	Góra pod Sremem, groby.	VII	48
	XXVI	341		XVIII	152
Drance.	XVII	139	Grabonóg.	XVIII	152
Drewniane budowy.	XVII	139	Greckie osady nad m.		
Driton, urna.	VII	50	Czarném.	XVII	142
Drochlin.	XVIII	152	Greckie wpływy.	XXVII	355
Dubrawska-góra.	XV	106	Greckie zabytki.	XXIII	302
Dudy, kamień ofiarny.	XV	104	Groby kamienne.	V	20
Duliby, — sprzęt srebrny.	XXVI	352	Groby Olbrzymów.	V	23

	Rozdz.	str.		Rozdz.	str.
Groby z epoki brązu.	VII	45	Kamień rzeźbiony.	XXI	252
Groby z epoki żelaza.	VIII	62	Kamienie probierecze.	VI	38
Grodzisko, urny.	XVIII	151	Kamienie do szlifowania.	V	29
Gruszewo.	V	27		VI	31
"	XVIII	154	Kamień lubelski.	XXI	251
"	XIX	166	Kamienne wyroby.	VI	31
"	168		Kamienie.	XIV	99
Gryfy.	X	80	"	XXI	227
Gudemu.	XXIII	308	Kamionka, starożytności.	IX	67
Guzy kamienne i bronzowe.	VI	38	"	XVIII	149
"	VII	58	"	153	
"	VII	48	"	XXVI	347
HALICZ, mogiła.			Kapiszcza.	XVI	111
Hambok, Starożytności z okolic Hambrga.	XX	180	Kapłan słowiański, statuetka.	XXI	239
Hasenpot.	XXVII	357	Kapschten, mogiły.	V	26
Heiligenbeil, urny.	XVIII	149	"	XV	105
Hela.	XX	182	Karabaczyn, mogiła.	V	28
"	XXIII	308	Karby jako zabitek run.	XXII	256
Helmy.	VII	57	Karpiszki mogiły.	V	25
"	VIII	63	Kąt.	XVII	138
"	IX	72	Kaunis.	XXIV	312
"	XXVI	330	Kawas.	"	312
Helmy z pod Petau.	XXII	282	"	"	315
Herowid.	XX	176	Kazdangen, ołtarz.	XV	105
"	"	182	Keltowie.	III	13
Herule.	XXVIII	368	Kerklingen.	XXVI	341
Himmelwitz.	XXI	236	Kieca, Kiecka.	XXVIII	369
Hiruwiz.	XXIII	308	Kiernów.	XXVI	336
Ilizów.	XVIII	157	Kijów.	XIII	95
Honczarycha, mogiła.	X	82	"	XVI	128
Honiło.	XX	183	Kirkora, starożytności litewskie.	XXIV	319
Horodyszcz.	XII	90	Kleczew, smętarzysko.	XI	89
Horin, mogiła.	X	85	Kleinkatz, — urny.	XVIII	158
Hunnowie.	III	14	Kliny kamienne.	VI	32
"	XVII	140	Kociolek bronzowy z Podmokla.	VII	58
JAKTERÓW, mogiła.	XVIII	153	Koczwar, mogiły.	VII	53
Januskiewicz, starożytności.	XXV	325	Kołada.	XX	183
"	XXVI	352	Kolce, Koleczyki.	XXVI	348
Jatad.	XXIII	308	Koła.	XV	104
Jazygi.	XXVIII	366	Kółka, miedziane, gliniane, żelazne.	VII	49
Jesse.	XX	187	"	IX	71
Jeżowice, mogiła.	X	85	"	"	73
Iglie.	VII	57	"	"	75
"	XXVI	350	"	XVIII	151
Igora, mogiła, nad Uszą.	X	81	"	"	158
Infantskie starożytności.	V	26	"	"	163
Jpabocg.	XXIII	302	"	XIX	157
Julin, świątynia.	XVI	120	Kolin.	XVIII	152
KADZIELNICA bronzowa, p. Neuberg.	XXI	246	Koło, urny.	XVIII	63
Kadzielnice Szląskie.	XXIX	163	Kołomyja.	IX	17
Kalisz.	XIX	168	"	XVIII	485
"	169		Koltzen, — starożytności.	XXI	245
Kalnik, mogiła.	XXIX		"	XXVII	357
Kameese.	XIX	163	"	"	
"	"	167	Koenigsgraetz, naczynie i figurka.	XVIII	157
"	"	167	"	XXI	238
Kamienie ofiarne.	XV	104	"	"	

	Rozdz.	str.		Rozdz.	str.
Koenigsgraetz, gryf.	XXI	245	Lewki.	XXI	245
Koń.	XXIX	375	Lewy Hradec.	XVIII	157
Konik, p. Neuberg.	XXI	245	Liethuwa.	XXIV	312
Konin, słup.	XIII	96	Libeznica, mogiły.	X	85
Kontyny u Słowian.	XVI	107	Lichtfeld, urny.	XVIII	149
Kopiszczce.	XII	91	Lipawa, starożytności.	V	26
Korenica, świątynia.	XVI	126		XV	105
		128	Litwa.	XXVIII	372
Koroszteszów.	XVIII	160	Łosiatyn, mogiły.	X	83
Korowaje.	XXVIII	370	Lubasz, mogiły.	VII	49
Kors, zob: Chors.	XX	183		XVIII	150
Kościelisko, popielnice.	XVIII	144		XIX	163
Kotów, mogiła.	IX	68		XIX	168
	XVIII	151			169
	XIX	166	Lubelski kamień.	XXI	251
		168	Lubelski napis.	XXII	285
		169	Lubusa, Szląsk, świąty-		
Kowary, młot kamienny.	VI	36	nia.	XVI	127
Kowieńskie starożytności.	VI	32	Lutyków, chorągiew.	XX	176
Kowieńskie posąжки.	XXIV	313	Lwarazik.	XX	185
		314	Łzawnice.	XIX	172
Krajewice.	XVIII	152	MACZUGI.	XXVI	337
Krasopani.	XX	184	Majdany.	XI	87
Kremen.	XXVI	336	Mak, kamień ofiarny.	XV	104
Kremor, urny.	XVIII	154	Marienburg, urny.	XVIII	149
Krewe, ubior.	XXVIII	173	Markomańska wieża, w		
Kroź okolica, mogiły.	V	26	Zwikowie.	XVI	131
Kruchowski lewek.	XXI	240	Maruihuit.	XXIII	308
Kruszwickie obrazy.	XXI	235	Masłowski posążek.	XXI	248
Krzemieniec, mogiła.	V	28	Medaliki, medaljony.	IX	69
Krzyż.	IX	70		XXIII	307
		71		XXV	324
Kuczerowe Bujeraki, mo-			Miecze.	VII	56
giła.	IX	74		VIII	63
Kuglak, — mogiły.	V	26		XXVI	334
Kule kamienne.	VI	38	Miedniewice, mogiła.	IX	67
Kumiry.	XVI	111		IX	67
Kynast Szląski.	XV	104	Międzyrzecz,	XVIII	152
Kurhan.	IV	17	Mierzwin.	XXI	223
Kuryłowce.	XVII	132	Mikofajew.	XVIII	152
Kustowce, urny.	XVIII	154	Milków.	XVIII	152
Łączynki, urny.	XVIII	152		V	28
Łajma,—zob. bóstwa li-			Minijki, mogiła.	VI	32
tewskie.			Mińskie starożytności,	XXVI	341
Lampy grobowe.	XVIII	158		XIX	162
	XIX	163	Misy i miseczki.		168
Łancuchy.	IX	75		XXIII	303
	XXVI	344	Miszna saska, świątynia.	XVI	127
Łaudyszki, groby.	V	25	Mitawskie muzeum.	XXI	248
Łazurce, mogiła.	VII	50	Młoty kamienne.	V	29
Lederhose, urny.	XIX	163		VI	35
Leitmeritz.	XVIII	157		XIX	166
Lelum Polelum.	XIX	174	Młoty wojenne.	XXVI	336
Lepelskie mogiły.	IX	71	Mokosz.	XX	186
Leszno, mogiła.	IX	68	Menety greckie i rzymskie.	XXVII	357
Letowice (Morawy,) mo-			Monety keltyckie.	VII	54
giły.	VI	39	Moszczanica wielka, wy-		
Lewek z pod Koesir.	XXI	244	roby kamienne.	VI	31
Lewek Bielenicyna.	XXI	242	Morszółówka, pieczary.	XIV	100
Lewki.		238	Mogily w ogólności.	IV	15

	Rozdz.	str.		Rozdz.	str.
Różnych epok.	IV	17	Opinogóra, urny.	XVIII	153
Epoki żelaza.	IX	67	Opoczno, urny	XVIII	152
Usypy.	XI	85	Opora (Jesień)	XXIII	302
Ich kształty.	XI	87	Ormiany, pieczary.	XIV	99
Czubate.	XI	87	Orszymów, Kontyna.	XV	104
Krakusa i Wandy,	XI	86	Ositniażka, pieczary.	XIV	99
Lecha.	XI	87	Osota, starożytności,	X	82
Mendoga,	XI	87	„	XXI	248
Mogiła rozkopana			„	XXVI	339
przez P. T. Narbut-			Ostrogi.	XXVI	347
ta.	IX	71	Owińsk, mogiła.	VII	48
Naczynia.	VII	50	Ozdoby na urnach.	XIX	165
„	VIII	65	Ozdoby z epoki brązu.	VII	57
Narzędzia muzyczne,	VII	51	Ozdoby z epoki żelaza.	VIII	65
„	XXIV	319	„	IX	69
Naszyjniki.	VII	57	Paalstaby.	VII	55
„	VIII	64	Paciórki.	VI	38
„	XXVI	344	„	„	40
„	„	345	„	VII	58
Neoceramika.	XVIII	142	„	VIII	64
Nemisa.	XXIII	301	„	XXVI	348
Niedźwiadek p. Kirkora.	XXIV	320	Pajak.	XXIX	377
Niehin, pieczary.	XIV	99	Pakalniszki.	V	26
Niemierówka, zob: mo-			Palezyk, mogiły.	X	82
giła Igora.			Pampów, urny.	XVIII	150
Nietulisko.	XIX	162	Pancerze.	XXVI	332
„	„	168	Pantukie, kamień.	XV	105
Nochów, popielnice.	XVIII	144	Pasterskie pieczary	XIV	99
Nosaczów, urna.	VI	39	Pasy.	XXVI	350
Nowodwory.	XVIII	153	Peczkendorf.	XIX	163
Nowogród Wielki,	IX	72	Perepiatycha.	X	77
„	XX	186	Perkunas,	XXIII	301
Nowoje Sielo, w Twer-			„	XXIV	312
skiem.	VI	43	„	„	315
Noże.	VI	33	Perun.	XX	186
„	VII	48	Perun czeski.	XXI	236
„	„	48	Pieczary.	XIV	97
„	„	56	Pierścienie.	VII	57
„	XXIII	303	„	VIII	64
„	XXVI	337	„	XXVI	340
„	XXVI	338	„	„	341
„	„	339	Pilleny,	XVII	132
Nożyce.	VII	58	Pilten,	XXVI	337
„	XXVI	351	Pistrzyc,	XX	188
Numa litewska.	XVII	138	Piszczalniki, mogiła	VII	50
Obejście.	XVII	125	„	XVIII	159
Obiety,	XV	103	„	XXVI	340
Obrycze.	VII	57	Piszekala	XXI	228
„	XXVI	345	Plewiszki, urny.	XVIII	148
Ojców, jaskinie.	XIV	98	Płowce, mogiły.	XI	90
Okmiana, mogiły.	V	26	„	XVIII	153
Olchowiec.	X	82	Pociski.	VIII	63
Olesin.	XVIII	152	„	XXVI	340
Olszana mogiły.	IX	72	Poczvary.	XXIX	375
Olszanka,	X	83	Podaga.	XX	176
Olsztyn, jaskinie,	XIV	99	„	XXIII	301
Ołtarze i kamienie ofiar-			Podmokł, starożytności.	XV	106
ne.	XV	103	„	XVIII	157
Onikszy, kamień Pan-			„	XXI	285
tukie.	XV	105	Poklus.	XXIV	313

	Rozdz.	str.		Rozd.	str.
Pokole.	V	25	gila.	IX	69
Pokucie.	XXI	227	" " " "	XXV	324
Pół.	XVII	138	Rużybowice, noż bronzowy.	VII	48
Polanieckie Boldy.	XVI	106	Ryczywoł, urny.	XVIII	150
Polgsen.	XIX	163	Rykanciszki.	IX	71
Pomorskie rzeźby.	XX	175	Rzeźba.	XX	174
Popielnice.	IX	67	" " " "	XXV	326
" " " "	"	72	Rzeźby pomniki.	XXI	213
" " " "	X	84	Rzyski wpływ na Słowian.	III	14
" " " "	XVIII	143	" " " "	XXVII	358
" " " "	XIX	162	Salis, pieczara ofiarowa.	XV	105
" " " "	"	166	Samojedów pieczary.	XIV	98
Porewid.	XX	187	Sarmaci.	XXVIII	364
Poroniec.	XX	187	Sawarki, urny.	XVIII	160
Praga, mogiła.	X	85	Selwaixtix.	XXIII	302
Prilwitzkie wykopalisko.	XXI	234	Schwarzstein.	XVIII	149
" " " "	XXIII	287	Selburg, mogiły.	V	26
Procowe kamienie.	VI	37	" " " "	VI	42
" " " "	XXVI	340	Sieba, zob. Siwa.	XXIII	302
Prog.	XVII	138	Siektery.	V	27
Prowe, (Pruwe).	XX	176	" " " "	"	28
" " " "	"	189	" " " "	VI	34
" " " "	XXIII	308	" " " "	XXVI	336
Pruskie, mogiły.	VI	42	Siekiero-młoty.	VI	34
Prusnicki kamień.	XXII	283	Sieraków, urny.	XVIII	150
Przestrzelecz, pieczary.	XIV	99	Sierpy.	VI	33
Ptaki.	VII	49	" " " "	VII	58
" " " "	XIX	163	Siwa.	XX	193
" " " "	XXIX	375	" " " "	XXI	240
" " " "	"	382	" " " "	XXIII	296
Pudelka.	XXVI	351	" " " "	"	302
Puszaniec, urny.	XVIII	158	Skalsko.	VII	58
Radegast.	XX	191	" " " "	X	84
" " " "	XXIII	296	" " " "	XI	90
" " " "	"	301	" " " "	XV	106
Radohoszcz.	XVI	114	Skan dynawi.	III	13
Raginiany.	V	25	Skandynawski wpływ.	XXVII	363
Raginiany.	IX	71	Skwirskie urny.	XVIII	159
Ragutis.	XXIV	313	Skytowie.	III	13
Ranis.	X	83	" " " "	XXVIII	364
" " " "	XI	90	Skythyjskie mogiły.	V	24
Rastenburg.	XVIII	149	" " " "	"	28
Raszków, pieczary.	XIV	99	" " " "	IX	73
Rasztas, pismo litewskie.	XXVIII	373	Słowianie.	III	12
Rawicz, urny.	XVIII	150	" " " "	XXVIII	368
Rękojeści mieczów.	XXVI	334	Słupy.	XIII	96
Rethra, świątynia.	XVI	114	Smigiel, urny.	XVIII	146
Rogów, kamień Zaltis.	XV	105	" " " "	"	150
Rohaczew, mogiły.	XI	89	" " " "	"	159
Romejkówka, mogiły.	VII	57	" " " "	XIX	168
Romowe, świątynia.	XVI	129	Smoki.	IX	69
Ropat.	XVI	111	" " " "	XXIX	375
Rosenthal.	XXVI	338	Soboty.	XVI	121
Rozalin, mogiły.	V	25	Sokolów.	XVIII	152
Rozhurecz, świątynia.	XVI		Sorazia.	XXIII	308
Rugiewit.	XX	204	Sorby.	XXVIII	369
Runy w ogólności i ich dzieje.	XXII	253	Spiralne ozdoby.	VII	59
Runy i pismo u Słowian.	XXII	275	Sprzęty trzeciej epoki.	XXVI	328
Ruszcza płaszczyzna mo-					

	Rozd.	str.		Rozd.	str.
Stallen, urny.	XVIII	149	Topory.	VIII	63
Stanisławów.	XVIII	152	"	XXVI	336
Stare miasto, urny.	XVIII	—	Toruń, chrzeźlnica, runy.	XXII	285
Stawany.	XX	177	Trąby wojenne.	VII	57
Stawica.	XX	176	Trajana pieniądz.	XVIII	153
Stehne, mogiły.	X	82	Trojaki szlaskie.	XIX	164
Stockau, mogiły.	V	29	"	"	171
"	VII	53	Trygław.	XIX	164
"	"	54	"	XX	205
"	XVIII	157	Trypol, pieczary.	XIV	100
Stołpy.	XVII	132	Trzeziennica, posążek.	XXI	233
Stracz, pieczary.	XIV	98	Trzebnice.	XV	103
"	"	101	Trzemeszno.	XVIII	151
Strawa.	XIX	170	Tulezyniecki posąg.	XXI	222
Strzał ostrza.	VI	33	Tur.	XXV	325
"	VIII	63	Twerskie starożytności.	VI	43
"	XXVI	339	Twierdza.	XXVI	331
Studzienickie pieczary.	XIV	99	Tyr szlaski.	XXI	236
Style szlaskie.	XXVI	351	Ubiory.	XXVIII	364
Stylety.	VII	56	Uciany, mogiły.	VII	47
Subotów, baba.	XXI	223	"	XXVI	333
Sulau urny	IX	73	Ulgin.	XXIII	308
Swarog, Svarożyc.	XX	185	Upita, mogiły.	V	25
Swarga.	XVIII	—	Urny kamienne.	VI	39
Swewi.	XXVIII	367	Urny bronzowe.	XVIII	149
Swiatowid.	XX	194	Uroczyska.	XII	92
"	XXIII	308	Urycz.	XVI	107
Świątynie.	XVI	106	Usiad.	XX	184
Świdnica.	XXVI	344	"	"	205
Szable.	XXVI	335	Uzspol, mogiły.	XXVI	345
Szawelskie mogiły.	V	25	"	"	347
Szczecin, świątynia.	XVI	115	Waleczki kamienne.	VI	38
Szczekarzew, mogiła.	V	27	Wały.	XII	93
Szkoło.	VIII	64	Wandale.	XXVIII	368
Szlan, urna.	XVIII	150	Warpuny.	XVIII	149
"	"	157	Węzidła.	XXVI	347
Szlaskie urny.	XVIII	157	Wejdaloci.	XXVIII	374
"	XIX	171	Weles czeski.	XX	206
Szpilki.	VII	57	"	XXI	237
"	XXVI	350	Weltrus, urna.	XVIII	150
Szpulki.	VI	37	"	"	157
Sztabki bronzowe.	VII	55	Wenedowie.	III	14
Sztuka.	I	3	Widelsee.	XXVI	343
"	II	8	Wielko-polska.	XVIII	150
Szubin, monety greckie.	XXVII	357	Wilkołak.	XXIX	376
Szwekszniańskie bożki.	XXIV	316	Wilno, świątynia.	XVI	129
Szwenta.	VII	57	Windawa, mogiły.	V	26
Taraszczańskie.	X	83	Wiślica, okolica.	V	27
Tarchomin.	XVIII	153	Witebskie.	VI	31
Tarcze.	VII	57	Witysław.	XX	204
"	XXVI	333	Wodhan.	XXIII	301
Taurogenie, naszyjnik.	XXVI	346	Wohlan.	XIX	167
Teczewo, urny.	XVIII	143	"	IX	67
"	"	149	Wola.	IX	72
"	"	159	Wola rostocka.	XVIII	153
Tejrowice.	XV	106	"	IX	71
Tkaniny.	XXVI	351	Wołotówki, mogiły.	XXI	230
Topory.	V	34	Woznecoński, posążek.	XXI	228
"	VII	51	Wronowskich posąg	XXI	228
"	"	57	na górze.	XXVIII	374
"	"	57	Wurazajtos.	XXVIII	374

	Rozd.	str.		Rozd.	str.
Wyroby Kamienne. . .	VI	30	Zbroje.	XXVI	331
Wyszehradzka misa. . .	XXI	239	Zdunowie.	XIX	173
Xiążeń, urny, . . .	XVIII	152	Zelenie mogiła.	VII	58
Zakroczyński posążek. . .	XXI	231	„	X	85
Zale.	XVIII	150	Zibog.	XXIII	302
Zaltis.	XV	105	Zislbog.	XXIII	301
Zamczyńska.	XII	93	Złota—Baba,	XX	206
„	XVII	132	Zmija.	XXIX	375
Zamietnica, pieczary. . .	XIV	99	Znicz.	XVI	129
Zapinki.	VII	58	Zurowniki, mogiła.	V	27
„	VIII	64	Zwikowce, mogiły,	X	85
„	XXVI	342	Zwinogrodzkie, bla-	XVIII	160
Zarna.	VI	38	szka i naczynie.	XXVI	331
Zbroje.	VIII	63	„	„	„

BIBLIOTEKA
Instytutu Podstaw Rozwoju
Architektury

403 Am.

